

Traktat o kamieniu filozoficznym

Michał Sędziwój

Z łaciny przełożył oraz wstępem i komentarzami opatrzył

Roman Bugaj

Wydanie pierwsze

PWN

Warszawa 1971



Ryc. 1. Michał Sędziwój. Kopia wykonana z oryginału przez J.C. de Reinspergera w 1763 roku.

WSTĘP

[I. Alchemia przed i w czasach Sędziwoja](#)

1. Alchemicy i ich teorie.
2. Pseudo-Geber i jego nauka.
3. System Paracelsusa.

[II. Michał Sędziwój - życie i dzieła](#)

1. Życiorys.
2. Pisma.
3. Teoria alchemiczna.

TRAKTATY MICHAŁA SĘDZIWOJA

[Od tłumacza](#)

[I. Preparowanie eliksiru filozoficznego](#)

[II. Traktat o soli](#)

[III. Traktat o kamieniu filozofów albo Nowe światło chemiczne](#)

[IV. Rozmowa Merkuriusza, alchemika i Natury](#)

[V. Traktat o siarce, drugim pierwiastku Natury](#)

[VI. 55 listów filozoficznych](#)

[Słowniczek określeń alchemicznych używanych przez Sędziwoja](#)

Rozdział I

ALCHEMIA PRZED I W CZASACH SĘDZIWOJA

1. Alchemicy i ich teorie

Naukowa twórczość Sędziwoja jest nierozdzielnie związana z alchemią, należy więc dziedzinie tej poświęcić nieco uwagi. Interesują nas tu jednak bardziej teorie alchemii, aniżeli jej dzieje.

Konkretny dorobek alchemii nie jest jeszcze całkowicie zbadany. Brakuje wyczerpujących studiów syntetycznych obejmujących całokształt zagadnienia. Tajemnicza symbolika i alegoryczny język pisarzy hermetycznych często uniemożliwiają ocenę osiągniętych przez nich istotnych rezultatów.

Alchemia w znaczeniu ezoterycznym oznaczała sztukę przemieniania metali nieszlachetnych w szlachetne, natomiast w ujęciu hermetycznym była filozofią przyrody. Alchemicy zgodnie nazywali ją boską, błogosławioną, świętą i mądrością spagiryiczną.

Jednym z podstawowych źródeł nauki alchemicznej była *Tablica szmaragdowa*, której autorem miał być pierwszy (mityczny) alchemik, Hermes Trismegistos. W ogromnej liczbie dzieł hermetycznych autorzy powołują się na ten liczący zaledwie 13 wierszy dokument i traktują go wprost z nabożną czcią: miał on bowiem zawierać tajemnicę "operacji Słońca", tzn. wykonania "wielkiego dzieła", a więc przygotowania kamienia filozoficznego do uszlachetniania metali.*1

----- 1* Por. J. Ruska, *Tabula Smaragdina. Ein Beitrag zur Geschichte der hermetischen Literatur*; Heidelberg 1926. -----



Ryc. 2. Abydos: świątynia faraona Setiego I (zm. około 1301 roku p.n.e.); kaplica Ozyrysa; z lewej strony Ozyrys, z prawej bóg sztuki pisania i wiedzy, Thot, utożsamiany przez alchemików hellenistycznych z najwyższym autorytetem alchemii egipskiej - Hermesem Trismegistosem

Uczni zachodni zajęli się alchemią dzięki studiowaniu prac alchemików arabskich, którzy z kolei przejęli tę sztukę od Greków. Bardzo wczesnie pojawił się w alchemii kierunek hylozoistyczny, według którego wszystkie ciała, a więc i metale, posiadają własną duszę i mogą wydawać nasienie, z którego rodzi się nowa substancja.



Ryc. 3. Pracownia alchemiczna z początku XVI wieku. Hans Weiditz

Wyobrażenia te zostały zaczerpnięte ze świata organicznego i przeniesione następnie na przyrodę nieożywioną. W antycznych pismach hermetycznych często jest mowa o tzw. multiplikacji, tj. o podwajaniu lub potrajaniu ilości złota. U podstawy tych poglądów tkwiło przekonanie, że cząsteczki materii mogą się rozmnażać, podobnie jak ziarno rodzi kłos o wielu ziarnach, jak szczypta kwasu zdolna jest zakwasić duży zaczyn*2.

----- 2* K. Michałowski, *Chemia grecka*, "Meander", R. VII, 1952, s. 82. -----

Alchemicy twierdzili, że wszystkie ciała są sobie bliskie i że łatwo zmieniają swą naturę pod wpływem innej, potężniejszej i doskonalszej. Miedź posypana złotem cała "zamienia się" w złoto - informowali dawni pisarze. Pszenica rodzi pszenicę, człowiek człowieka; tak i złoto pomnaża złoto, podobne zawsze rodzi podobne. Znany aforyzm alchemiczny głosi: "Aby stworzyć złoto, trzeba mieć złoto"; ten szlachetny metal był więc zawsze produktem wyjściowym przy preparowaniu "tynktury", "wielkiego magisterium".

Symbolem monizmu alchemicznego wyobrażającego jedność materii stał się w alchemii greckiej wąż Uroboros, pożerający swój ogon. Wyrażał on ideę, że każdy związek przy rozkładzie stapia się, rozpuszcza i przemienia w inny. Zmiana natury metalu polegała na "skojarzeniu" substancji metalu z nową "duszą", która doskonali jego naturę i doprowadza "wielkie dzieło" mędrców do celu najwyższego. Jedna natura bowiem zwycięża drugą naturę.

Od najdawniejszych czasów pisarze hermetyczni uważali rtęć, "płynne srebro", za podstawową materię wszystkich ciał, a więc i metali. Każdy metal po stopieniu spływa "wilgotną" substancją rtęci - substancją Merkuriusza. Jest ona ciałem i "duszą" metali i łączy w sobie naturę męską i żeńską. Ponieważ siarka łącząc się z rtęcią zestala ją (*fixatio*) - wiemy dziś, że tworzy się wówczas stały siarczek rtęciowy HgS - więc antyczni pisarze uważali siarkę za substancję cudowną i nazywali ją boskim imieniem.

Na temat preparowania MERKURIUSZA FILOZOFICZNEGO (bowiem różnił się on od zwykłej rtęci), rozpuszczalnika służącego do celów alchemicznych, napisano wiele traktatów. Alchemicy mówią w nich o rtęci zwykłej i rtęci filozoficznej, o Merkuriuszu ożywionym, posiadającym "duszę", i o Merkuriuszu zwykłym.

Wiele spekulacji poświęcono tajemniczej "materii pierwotnej" (*materia prima*), która stanowiła podstawę metali i produkt wyjściowy do wytwarzania kamienia filozoficznego. Alchemicy określali ją różnymi nazwami i uważali, że jest ona wszędzie, i że we wszystkim można ją znaleźć. Z materii pierwotnej wywodzi się "wieczna woda" (*aqua permanens*), "nie maczająca rąk", jak mówi Sędziwój.

Podobne spekulacje powstawały na temat "materii wtórej" (*materia secunda*) oraz kamienia filozoficznego i innych pojęć alchemicznych. Trudność rozszyfrowania niejednego tekstu alchemicznego polega nie tylko na znalezieniu klucza do rozszyfrowania danej alegorii. Nieznane pozostaje bowiem częstokroć znaczenie nazwy substancji lub określającego ją symbolu czy znaku hermetycznego.

Alchemicy używali na przykład następujących nazw: *Alembroth*, *bolus alba*, *bezoardicum solare*,

Mercurius dulcis. Nazwy te nic nam nie mówią, natomiast dopiero bardziej szczegółowe studia pozwoliły ustalić, że *Alembroth (sal sapientiae)* - to podwójny chlorek amonowy i rtęciowy o wzorze $\text{HgCl}_2 \cdot 2\text{NH}_4\text{Cl} \cdot \text{H}_2\text{O}$, znany w późniejszej medycynie jako środek pobudzający; *bolus alba* oznacza natomiast krzemian glinowy $\text{Al}_2\text{O}_3 \cdot 2\text{SiO}_2 \cdot \text{H}_2\text{O}$; *bezoardicum solare* stanowi preparat zawierający głównie czterotlenek antymonu Sb_2O_4 ze śladami metalicznego złota; *Mercurius dulcis* jest identyczny z kalomelem, chlorkiem rtęciowym *3 Hg_2Cl_2 .

----- 3* Por. W. Schneider, *Lexicon alchemistisch-pharmazeutischer Symbole*, Weinheim 1962. -----

Dzisiaj w chemii - jak wiadomo - dla każdej substancji prostej albo złożonej stosuje się tylko jeden symbol albo wzór chemiczny. Natomiast u alchemików każda substancja miała kilka, kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt odmiennych symboli i znaków hermetycznych. Pisarze hermetyczni zazdrośnie strzegli swych sekretów, uważając, że wiedza ich jest wiedzą świętą, tajemną, i że arkana jej dostępne są tylko dla wtajemniczonych *4.

----- 4* Por. W. Chr. Kriegsmund, *Taauf, oder Auslegung der Chymischen zeichen*, Frankfurt 1665; G. W. Gessmann, *Die Geheimsymbole der Alchymie, Arzneikunde und Astrologie des Mittelalters*, Berlin 1922; *Alchemistische und chemische Zeichen von Dr. Ludy Jum Burgdorf*, Schweiz. Gesell. für Gesch. der Pharmazie. -----

Słusznie podkreśla C. G. Jung *5, że alchemicy byli samotnikami.

----- 5* C. G. Jung, *Psychologie und Alchemie*, Zurych 1944. -----

Rzadko miewali uczniów, nie łączyli się w tajne stowarzyszenia. (Wyjątkiem może tu być hermetyczna konfraternia różokrzyżowców). Każdy pracował w swoim laboratorium dla siebie, wypowiadał się na swój sposób. Nie polemizowali oni ze sobą ani nie zwalczali się wzajemnie. Ich cytaty wykazują zadziwiającą zgodność co do zasad. Ani śladu dysput, "rozszczepiania włosa", tak częstych u teologów i filozofów. Może dlatego, że prawdziwa alchemia nigdy nie była "karierą" ani "interesem", lecz rzeczywistym *opus*, wykonywanym w ciszy i samotności, z samozaparciem. Wygląda na to, że każdy alchemik próbował na własną rękę utrwalić na piśmie swoje osobiste doświadczenie, przytaczając tylko te wypowiedzi mistrzów, które były zgodne z jego odkryciami.

Od najdawniejszych czasów wszyscy alchemicy zgadzali się, że ich sztuka jest święta, boska, że ich praca może być dokonywana jedynie przy bożej pomocy. Wiedza jest dana tylko niewielu, nikt jej nie pojmie, dopóki sam Bóg lub mistrz nie "otworzy umysłu adepta". Nie można też jej udzielić innym, jeżeli nie są tego godni. A ponieważ zasadnicze wiadomości były wyrażane za pomocą metafor, więc mogły być uchwycone tylko przez ludzi inteligentnych, obdarzonych zdolnością intuicyjnego zrozumienia. Mniej zdolni błędzili, interpretując teksty "literalnie", dosłownie.

Co się tyczy studiowania traktatów, ostrzegano alchemika że nie powinien on poprzestawać tylko na jednym dziele musi mieć wiele książek, bowiem "jedna książka otwiera inną". Musi też czytać bardzo starannie, paragraf po paragrafie jeśli chce coś odkryć. Niekiedy to, czego poszukuje, zostaje mu rozświetlone we śnie. Materia "kamienia" może być odkryta dzięki boskiemu natchnieniu - *inspiratio*. Uprawianie sztuki jest ciężkie i długie; sztuka nie ma nieprzyjaciół, chyba tylko wśród ignorantów.

W dziełach alchemików często spotykamy opisy wizji doznawanych i przeżywanych przez pisarzy hermetycznych. Wizje te miały odsłaniać najgłębsze tajemnice przyrody i wyjaśniać różne problemy dotyczące realizacji "wielkiego dzieła". Niektórzy badacze przypuszczają, że widocznie w trakcie alchemicznych doświadczeń laboratoryjnych eksperymentator, będąc w stanie najwyższej emocji, miał pewne psychiczne doznania, które uważał za specyficznie związane z określonymi procesami chemicznymi i przeżywał jako charakterystyczne cechy materii.

Ten rodzaj doznań alchemików znany był bardzo dawno: najdawniejszy zachowany tekst zawierający opis wizji alchemicznych pochodzi bowiem z III wieku n.e., a autorem jego jest alchemik grecki, Zosimos z Panopolis w Egipcie. W wizji Zosimosa charakterystyczna jest rozmowa autora z samym sobą, w której jak gdyby podsumowuje on rozważane przez siebie procesy alchemiczne *6.

----- 6* Por. C. G. Jung, *Bemerkungen zu den Visionen des Zosimos*, "Eranos", Jb. Rheinverlag, Zurych 1937. -----

Dla Zosimosa, tak jak i dla wielu późniejszych (w tym także i renesansowych) badaczy, alchemia stanowiła pewnego rodzaju misterium religijne, w którym człowiek, substancje i operacje chemiczne były poddane działaniu tajemniczych sił, mocy niebiańskich i piekielnych.

W utworach tego typu zaznacza się silne powiązanie nastroju twórczego z obserwacją oraz konkretnymi badaniami chemicznymi, empirią. Z drugiej strony, przebija w nich idea odrodzenia materii, jej uszlachetnienia i zamiany w złoto, a także hermetyczna idea odrodzenia samego alchemika, który powinien wznieść się na wyżyny ducha, aby móc własnymi oczami oglądać Misterium Natury, niedostępne dla profanów. W "natchnieniu" alchemicznym ważną rolę odgrywały dwa procesy psychiczne: *meditatio* i *imaginatio*. Leksykon alchemiczny M. Ruhlanda z roku 1612 definiuje *meditatio* w następujący sposób:

"Słowo *meditatio* jest używane, kiedy prowadzi się wewnętrzny dialog z kimś niewidzialnym, jak z Bogiem, gdy zostaje [on] wzywany, lub z samym sobą, lub z własnym dobrym aniołem".

Natomiast drugi termin tenże autor tłumaczy następująco:

"*Imaginatio* jest gwiazdą w człowieku, ciałem niebieskim lub superniebieskim".



Ryc. 4. Młody alchemik. Mattheus van Helmont.

Paracelsus w swej *Philosophia occulta*, mówiąc o imaginacji (*De virtute imaginatione*) podaje, że jest to "duchowe" tworzenie jakiegoś obrazu czy pojęcia pod wpływem woli i uczucia. Autor ten lokalizuje imaginację w sercu: dla niego jest to *corpus astrale* albo twórcza siła "gwiazdy człowieka". Pod terminem "gwiazdy" (*astrum*) należy rozumieć "piątą esencję" (*quinta essentia*). *Imaginatio* stanowi więc twórczy produkt koncentracji sił życiowych, zarówno cielesnych, jak psychicznych.

O działaniu imaginacji mówi Paracelsus następująco:

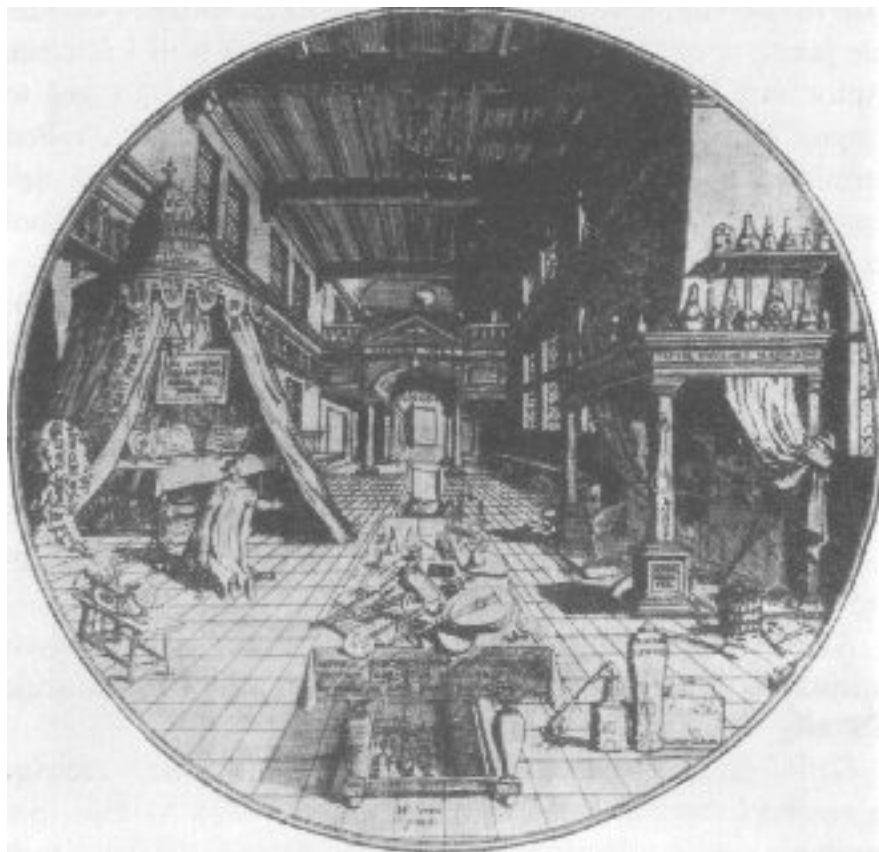
"Imaginacja działa nie tylko na swego twórcę, ale równie dobrze może działać i na innych ludzi. Na przykład, jeśli ktoś popatrzy się na osobę stojącą przed nim, a osoba ta rzuci się nagle do ucieczki, lub gdy jeden każe drugiemu coś uczynić, a ten uczyni. Z tej także siły powstają różne <<inkuby>> i <<sukkuby>>, nocne straszysła i różne inne twory, które opiszemy gdzie indziej".

Autor ten, podobnie jak inni alchemicy, porusza w różnych miejscach swych prac zagadnienie imaginacji i przywiązuje do niej dużą wagę *7.

----- 7* F. Freudenberg, *Paracelsus und Fludd*, Berlin 1918, s. 150 n. -----

Definicja M. Ruhlanda wskazuje, że alchemicy mówiąc o *meditari* rozumieli pod tym słowem pewnego rodzaju rozmyślanie, czyli wewnętrzną rozmowę, a stąd żywy związek z odpowiadającym głosem kogoś czy czegoś "innego" w człowieku, z Nieświadomym. I stąd słowo "medytacja" w zdaniu *Tablicy szmaragdowej*: "I tak, jak wszystkie rzeczy powstały z Jednego, przez medytację Jednego..." należy rozumieć jako twórczy dialog, dzięki któremu Nieświadome Treści zjawiają się rzeczywiście, uwidaczniają.

Dla niektórych alchemików *imaginatio*, "duchowy akt" tworzenia obrazów, jest zarazem czynnikiem fizycznym, włączonym w materialne przemiany. Jedno powoduje drugie i vice versa. W ten sposób alchemik wiązał się nie tylko ze swoim Nieświadomym, ale bezpośrednio i z materią, którą spodziewał się zmienić dzięki swej imaginacji. Imaginacja była więc nie tylko twórczym czynnikiem psychicznym, lecz psychofizjologicznym.



Ryć. 5. Pracownia alchemika — kaplica i laboratorium. Heinrich Kunrath

Wywody powyższe ilustruje szereg sztychów i rycin zamieszczonych w pracach hermetycznych. W dziele Heinricha Kunratha: *Amphiteatrum Aeternae Sapientiae* (Hanau 1609) znajdujemy obraz przedstawiający obszerną salę, której prawą część stanowi laboratorium, lewą zaś kaplica: alchemik przed rozpoczęciem pracy nad "wielkim dziełem" prosi na klęczkach Boga o pomoc. Podobne ryciny spotykamy w *Mutus Liber* (Rupellae 1677), w dziele J. C. Barchusena: *Elementa Chemiae*, 1718 i w innych.

Zagadnieniu imaginalności poświęciłem więcej miejsca, ponieważ słowo to wielokrotnie powtarza się w traktatach Sędziwoja. Tak często podkreślana przez niego siła imaginalności działała widocznie w nim samym i ona to nakazywała mu wypowiadać zdania pełne psychicznego napięcia w rodzaju: "Oczy bowiem mędrców inaczej widzą Naturę aniżeli oczy tłumu" *8.

----- 8* M. Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, 1604, s. 74-75 (patrz niniejszego przekładu s. 186). -----

Interesujące jest i znamienne, że wielu współczesnych badaczy utożsamia alchemię w ogóle z "alchemią duchową", dowodząc, że w ogóle nie była ona chemią, lecz raczej systemem filozoficznym lub koncepcją religijną, przynajmniej u niektórych i to najwybitniejszych, "prawdziwych" alchemików*9.

----- 9* Por. A. E. Waite, *The Secret Tradition in Alchemy*, Londyn 1926; H. Silberer, *Probleme der Mystik und ihrer Symbolik*, Wiedeń i Lipsk 1914; F. Jollivet Castelot, *La science alchimique*, Paryż 1904; krytykę tego stanowiska przeprowadził W. Ganzmuller w pracy *Alchemie und Religion im Mittelalter*, w *Beitrage zur Geschichte der Technologie und der Alchemie*, Weinheim 1956, s. 322 n. -----

Nie mogę tutaj wchodzić w szczegółową dyskusję z tymi autorami. Uważam jednak, że stanowiska tej grupy badaczy nie wolno lekceważyć, wszakże ich uogólnienia dowodzące że wszystkie traktaty alchemiczne miały charakter i cel wyłącznie ezoteryczny i że alchemia w ogólnie dziś przyjętym znaczeniu w ogóle nie istniała, wydają mi się nie do przyjęcia i nie wytrzymujące krytyki historycznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że badanie traktatów hermetycznych wymaga uwzględnienia pierwiastka "duchowego", bez tego bowiem stałyby się one w ogóle niezrozumiałe i absurdalne.

2. Pseudo-Geber i jego nauka *10

----- 10* Por. E. O. von Lippmann, *Entstehung und Ausbreitung der Alchemie*, Berlin 1919 (*Dschabir ibn Hajjan*, s. 363-369; *Pseudo-Geber*, s. 485). E. Darmstaedter, *Die Alchemie des Geber*, Berlin 1922; E. J. Holmyard, *Jabir ibn Hayyan*, *Proc. Roy. Soc. of Medicine*, t. 16 (1923), s. 46-57; J. Ruska, *Arabische Alchemisten*, t. I, *Chalid ibn Jazid ibn Muawija. Ga'far Alsadiq, der sechste Imam*, Heidelberg 1924, 2 t.; J. Ruska, *Dschdbir* (s. 18-31), *Pseudo-Geber* (s. 60-69), w pracy zbiorowej *Das Buch der grossen Chemiker* (Herausgegeben von G. Bugge), t. I, Weinheim 1955 -----

Alchemiczne dzieła Gebera cieszyły się wśród alchemików nadzwyczajną poczytnością i ceniono je w szczególności przez całe średniowiecze, aż do czasów nowożytnych. Wywarły one dominujący wpływ na teorię alchemii. Zaliczamy do nich następujące traktaty:

- 1) *Summa perfectionis magisterii*;
- 2) *Liber de investigatione perfectionis*;
- 3) *Liber de inventione veritatis sive perfectionis*;
- 4) *Liber fornacum*;
- 5) *Testamentum Geberi*.

Początkowo przyjmowano pisma tego autora za łaciński przekład dzieł alchemika arabskiego Dżabira ibn Hajjana (żyjącego jakoby ok. 720 - ok. 813), nowsze badania wykazały jednak, że powstały one dopiero w XII albo XIII stuleciu prawdopodobnie w południowych Włoszech lub Hiszpanii.

Osobę Gebera otaczają całkowite mroki: nie wiemy nic o jego życiu i pracach oraz nic nie możemy powiedzieć o warunkach, w których powstały jego pisma. Autor we wszystkich swych wywodach po mistrzowsku taił swoją osobę; nigdzie nie cytuje on żadnego z autorów względnie swych poprzedników i mistrzów, których naukę kontynuował. Znamienny jest wszakże rozdział 12 jego *Summa perfectionis*, zatytułowany *Rozmaite poglądy ludzi, którzy potwierdzają istnienie sztuki*. Fragment ten rzuca nieco światła na osobę autora. Przytaczam go tu z nieznacznymi skrótami:

"Jak wiadomo, istnieje wielu ludzi, którzy przyznają, że nasza sztuka jest prawdziwa i posiadają o niej rozmaite zdania. Jedni z nich zapewniają, że sztukę i magisterium znajduje się w substancjach lotnych, inni, że w ciałach stałych. Jeszcze inni dowodzą, że w solach, ałunach, saetrze, boraksie i w roślinach. Ludzie ci mają rację tylko częściowo, częściowo zaś się mylą, a wielu z nich zrozumiało boskie magisterium całkowicie fałszywie i owe nieprawdziwe poglądy przekazało potomności. Z ich częstokroć fałszywych informacji odtworzyłem prawdę dzięki ciężkim i trudnym poszukiwaniom, długotrwałym badaniom i dużym nakładom pieniężnym. Błędy ich często stawały w opozycji z moimi

własnymi poglądami i zapatrywaniami, i doprowadzały mnie do zwątpienia. Dlatego też powinni oni przez całą wieczność zostać przeklęci, przekazali bowiem następcom haniebne nonsensy. Zaleli oni badacze swymi fałszywymi poglądami i nie pozostawili po swej śmierci nic, tylko jakiś diabelski materiał. Pragnę sam być przeklęty, jeśli nie poprawię ich nonsensów i nie nauczę [was] prawdy o naszej wiedzy, tak żeby mogła być prawidłowo uprawiana. O magisterium nie potrzeba rozgłaszać słów pełnych tajemnic, nie jest jednak celowe odsłanianie wszystkiego. Dlatego piszę w taki sposób, że mądrzy ludzie to rozumieją, dla miernych umysłów będzie to już bardziej ukryte, a dla głupich głów pozostanie niedostępne i całkiem niezrozumiałe" *11.

----- 11* E. Darmstaedter, *Die Alchemie...*, j.w., s. 28-29. -----

Dokładna analiza pism Gebera wskazuje, że zawierają one zupełnie inną treść aniżeli prace arabskiego Dżabira, i że sposób pisania tego ostatniego autora nie wykazuje żadnego podobieństwa do łaciny pism Gebera. Z tego też powodu, zdaniem E. Darmstaedtera, nazywanie Gebera pseudo-Geberem i uważanie go za fałszerza jest niewłaściwe i nieuzasadnione, należałoby go raczej nazywać pseudo-Dżabirem. Wynikałoby to z poglądu, że łaciński Geber chciał w pewnym stopniu naśladować arabskiego Dżabira. Należy jednak stwierdzać, że określenie pseudo-Geber przyjęło się powszechnie w historii chemii.

Szczegółowe badanie pism obu alchemików przeprowadził arabista prof. Julius Ruska. Stwierdza on, że jednak istnieje ogólna zależność pism Gebera od alchemii arabskiej, w szczególności zaś od Dżabira. Wszakże pogląd utrzymujący, iż jego prace mogłyby być przekładami któregoś z licznych traktatów Dżabira ibn Hajjana uważa J. Ruska za całkowicie pozbawiony podstaw. Trudno dziś stwierdzić z całą pewnością, w jakim zakresie Geber wykorzystał alchemiczną literaturę arabską, nie posiadamy bowiem w tej dziedzinie wyczerpujących opracowań. Używanie przez niego arabskich nazw, takich jak alembik, aludel, tutia, talk, markazyt, nie może bezspornie dowodzić, że autor znał oryginały arabskie. Słowa te były w użyciu w literaturze łacińskiej na długo przed napisaniem prac Gebera.

Inaczej przedstawia się, zdaniem J. Ruski, sprawa z eksperymentami i aparatami. Tu odkrywamy wyraźne powiązania. Geber mówiąc na przykład o użyciu salmiaku, posługuje się na pewno źródłami arabskimi. Opis aludela jest prawdopodobnie również zaczerpnięty z prac alchemików arabskich, może Dżabira lub Al-Raziego *12.

----- 12* Por. U. J. Karimow, *Neizvestnoe socinenie Ar-Razi <<Kniga tajny tajn>>*, Taszkient 1957. -----

Jest faktem bezspornym, że autor pism przypisywanych Geberowi znał dokładnie alchemię arabską. Poszczególne zdania, zwroty, a nawet całe rozdziały można odnaleźć w arabskich pismach alchemicznych. J. Ruska nie przypuszcza jednak, aby autor miał przed sobą oryginały arabskie i tłumaczył je dosłownie. Jest on zbyt samodzielny i pewny siebie, a w swej formie wykładu wykazuje zbyt wiele własnej olbrzymiej wiedzy i doświadczenia.

Należy rozważyć jeszcze inne sprawy. E. Darmstaedter podkreśla, że nie jest także stwierdzone, czy imię "Geber" nie zostało dopisane później przez innych autorów lub komentatorów omawianych pism. Nie ulega wszakże wątpliwości, że w żadnym rękopisie i druku sprzed roku 1541 Geber nie jest

określony jako Arab. Rękopis z Monachium zaczyna się na przykład od słów: "Incipit lib(er) geb(er) de transmutatione metallorum" (Zaczyna się książka Gebera o przemianie metali); podobny zwrot znajduje się na końcu.

Analogicznie wygląda sprawa z innymi rękopisami: nigdzie nie ma w nich mowy o Geberze Arabie. W rękopisie oksfordzkim jest notatka o Geberze - królu perskim. Najstarszy druk zawierający imię Gebera pochodzi z roku 1473; posiada on następujące zakończenie: "Opus maximi Philosophi ac regis Indiae Geberi... etc." (Dzieło największego filozofa i króla Indii, Gebera). Może uwagi te miały charakter reklamowo-handlowy i celem ich było oddziaływanie na zainteresowanego alchemią nabywcę dzieła?

Dopiero w wydaniu norymberskim z roku 1541 określa się Gebera jako Araba; tak samo przedstawia się rzecz w licznych wydaniach następnych. Wydanie weneckie z roku 1542 opiera się na opracowaniu rękopisu watykańskiego. Geber jest w nim określony jako "Philosophus perspicatissimus". Dopiero w edycji gdańskiej z 1682 roku, przygotowanej przez różokrzyżowców, a stanowiącej przedruk wydania z roku 1542, nazwano Gebera "królem Arabów".

Zarówno E. Darmstaedter, jak J. Ruska podkreślają, że prac Gebera nie znali ani Albertus Magnus (ok. 1193 - 1280), ani Roger Bacon (1214 - ok. 1294). Wskazuje to na fakt, że owe dzieła nie były w tym czasie rozpowszechniane, albo że były celowo ukrywane. Wkrótce jednak zostały one udostępnione szerokim kręgom i działały pobudzająco na różnych późniejszych badaczy, nawet na takich, dla których - jak na przykład Andreas Libavius - uszlachetnianie metali nie było głównym celem alchemii.

Autor *Summae perfectioni* pragnął napisać podręcznik alchemii. Podstawą jego wszystkich rozważań jest założenie, że transmutacja metali jest możliwa i wykonalna. Tej myśli podporządkowana jest treść wszystkich jego traktatów.



Ryc. 6. Pracownia alchemika. David Teniers

Młodszy (1610-1690).

Aby osiągnąć sztukę, należy poznać "substancje podstawowe" - minerały oraz działania chemiczne. W pracy swej Geber daje systematyczny i planowy opis wszystkich czynności związanych z

zagadnieniem przygotowywania "medycyny" oraz przedstawia ogólną koncepcję budowy ciał, zwłaszcza metali. Teoria Gebera zakłada, że wszystkie substancje są zbudowane z siarki i rtęci. Niekiedy pojęcie siarki rozszerza autor na arsenik.

E. Lippmann *13 słusznie zauważa, że z czysto chemicznego punktu widzenia teoria ta wydaje się całkiem niezrozumiała, a nawet absurdalna, i że w istocie nie wyrosła ona z pojęć chemicznych, lecz z założeń filozofów późnogreckich.

----- 13* E. O. von Lippmann, *Entstehung und Ausbreitung...*, jw., s. 487. -----

Siarka i rtęć Gebera nie są ciałami w znaczeniu pospolitym; należy im raczej przypisywać znaczenie ezoteryczne i hermetyczne znane tylko adeptom alchemii: można więc określić je jako pewnego rodzaju "duchy", a właściwie jako stany materii.

Geber uważa wszystkie rodzaje materii za zmienne mieszaniny czterech elementów: ognia, powietrza, wody i ziemi. Żywioty te tworzą dwie grupy: jedna składa się z elementów "aktywnych", tzn. ognia i powietrza, druga zaś z "pasywnych", a więc wody i ziemi. Połączenia te albo wzajemnie uzupełniają się, albo też są sobie całkiem przeciwstawne.

W teorii swej Geber wprowadza pojęcie "przedstawicieli" wymienionych powyżej grup: jego siarka jest wyobrażeniem palności i lotności ciała, a więc zawiera wiele "ognia" i "powietrza", rtęć zaś reprezentuje pierwiastek ciekły, "wilgotność" i zarazem metaliczny - zawiera "wodę" i "ziemię". Oba pierwiastki zmieszane razem tworzą metale, przy czym większa zawartość siarki wywołuje gorszą "jakość" substancji, podczas gdy większa zawartość rtęci podnosi jej doskonałość.

Widzimy tu wyraźną modernizację nauki Arystotelesa, którą później będzie kontynuował Paracelsus. Należy jednak podkreślić, że teoria Gebera nie jest oryginalna, i że w różnych wariantach występuje ona w pismach alchemików arabskich, pismach pochodzących z X wieku, w których spekulacje oryginalne pozostają w ścisłym związku z teoriami czysto greckimi.

Zakładając, że siarka względnie arsenik i rtęć są pierwiastkami tworzącymi ciała, przede wszystkim metale, Geber twierdzi, że przemiana ciał jednych w drugie - a więc w złoto i srebro - jest możliwa, należy tylko znaleźć właściwy stosunek pierwiastków. W usiłowaniu tym wszystko jest zgodne z działaniem Natury. "To nie my - mówi Geber - przemieniamy metale, lecz Natura, której za pomocą sztuki przygotowujemy pewną materię, ponieważ działa ona sama przez się, my zaś jesteśmy jej rządcami". "Wystarczy Naturze przygotować drogę - mówi on na innym miejscu - i iść z nią za rękę".

W dalszych częściach swych prac opisuje Geber preparowanie "medycyny" służącej do transmutacji metali oraz próby probiercze, za pomocą których wykazywał autentyczność metali otrzymywanych dzięki swej sztuce. W metodach tych stosowana jest m.in. kupelacja, topienie, ogrzewanie z siarką, spopielenie i redukcja. Nową jest myśl wyrażona przez autora, że do uszlachetnienia pięciu metali, mianowicie rtęci, cyny, ołowiu, miedzi i żelaza, potrzeba dziesięciu rozmaitych "medycyn". Geber zapewnia, że wynalazł owych dziesięć środków służących do całkowitej przemiany każdego nieszlachetnego metalu. Autor podkreśla jednak, że udało mu się po wielu trudach i poniesionych kosztach wynaleźć jedną "medycynę" uniwersalną, która pozwala każdy nieszlachetny metal zamienić

w złoto.

Nowoczesnego chemika czytającego dzieła Gebera uderza harmonijność budowy jego traktatów, konsekwencja wywodów i pewność siebie autora. Wszakże spotka go zawód, jeśli zechce powtórzyć w dzisiejszym laboratorium opisane przez niego procesy. Pomimo że w dziele znajdujemy wyczerpujące i interesujące opisy rozmaitych czynności chemicznych, aparatów i substancji, opisy pasujące niekiedy do nowoczesnego podręcznika chemii, takie jak opis odparowywania i topienia ciał, filtrowania, gotowania, sublimacji, destylacji, krystalizacji itp., to jednak w kwestiach preparowania tajemniczej "medycyny" Geber stosuje "styl filozoficzny", pełen zagadek, metafor i przenośni, który w ostateczności uniemożliwia jakąkolwiek laboratoryjną empirię.

Pomimo to nie ulega wątpliwości, że Geber był doskonałym eksperymentatorem i obserwatorem: stosował na przykład wagę przy sprawdzaniu swych obserwacji. Wygłaszał on z naciskiem ważny sąd, który później stanie się maksymą Sędziwoja, że badacz szukający wiedzy o przyrodzie (Naturze) znajdzie ją, lecz nie przez studiowanie książek, tylko przez badanie Natury.

Traktaty Gebera - zwłaszcza *Summa perfectionis* - dają wyczerpujący przegląd wiedzy chemicznej XII i XIII wieku i dlatego przedstawiają tak dużą wartość. Stoją one wyżej od dawnej literatury syryjskiej, greckiej i arabskiej, posiadają od niej bogatszą tematykę i bardziej metodyczną budowę. Jak już wspomniano, ich wpływ na późniejszą literaturę alchemiczną i kształtowanie teorii był ogromny.

3. System Paracelsusa *14

----- 14* Opracowanie tego fragmentu opieram głównie na doskonałej pracy E. Darmstaedtera: *Arznei und Alchemie. Paracelsus-Studien, Studien zur Gesch der Medizin* (Herausgegeben von K. Sudhoff und H. E. Sigerist), Lipsk 1931; cytaty z dzieł Paracelsusa podaję według krytycznego wydania K. Sudhoffa, *Theophrast von Hohenheim gen. Paracelsus. Samtliche Werke*, Monachium i Berlin 1930 (dalej cytowane w skrócie: Sudh.). -----

Przystępując z kolei do omówienia systemu Paracelsusa *15 pragnę podkreślić, że interesuje nas tu głównie alchemiczna strona tego systemu, szczególnie ta, która została w dużej mierze przejęta, rozwinięta i twórczo kontynuowana przez Sędziwoja. Zanim jednak przejdę do właściwego tematu pragnąłbym kilka słów poświęcić ideom lekarskim Paracelsusa, z których następnie wypływa jego alchemia.

----- 15* Pełne jego imię i nazwisko brzmiało: Theophrastus Bombastus von Hohenheim. -----

Zadaniem życiowym Paracelsusa stało się zwalczanie chorób, wzmocnienie ciała i duszy człowieka oraz przedłużenie życia. Dalszym jego celem było podniesienie i uszlachetnienie rodu ludzkiego. Choroba jest dla niego karą wymierzoną przez Boga w znaczeniu biblijnym, a leczenie choroby pochodzi również od Boga. Bóg przekazał Naturze niezbedne lekarstwa, które człowiek może odnaleźć, uszlachetnić i zużyć dla swego pożytku.

Pojęcie lekarstwa (*Arznei*) ma u Paracelsusa szerokie, niemal mistyczne znaczenie: jest to symbol wielkości Boga i stworzenia, coś boskiego i wiecznego w świecie. Idea ta wynika z poglądu Paracelsusa o jedności świata, wieczności, boskości i harmonii w Naturze, związku między makrokosmosem i mikrokosmosem.

Podstawą medycyny jest astronomia, filozofia i alchemia oraz cnoty lekarza. Alchemia odgrywa zatem w omawianym systemie dominującą rolę. Ideą przewodnią autora jest myśl o jedności materii i siły we Wszechświecie. Zarówno rzeczy ziemskie, jak ród ludzki powstały z pramaterii i prasiły, które zapełniają świat, podobnie jak żywioły (elementy) starożytnych filozofów. Wszystko "duchowe" powiązane jest z Bogiem i Naturą, z "duszą świata" w sensie nauki starożytnych.

Lekarz powinien zatem być filozofem i posiadać znajomość związków panujących w świecie, musi on umieć zrobić użytek w medycynie z sił i substancji danych Naturze. Tutaj niesie mu pomoc alchemia, która jest omawiana wraz z filozofią, astronomią i "cnotą", tzn. pilnością i uczciwością lekarza. Dzięki temu dochodzimy do najważniejszych pojęć alchemii, które Paracelsus w swym naturalistyczno-poznawczym systemie cenił bardzo wysoko.

Istoty żyjące, z właściwymi im procesami odżywiania i odbudowy organizmu, swym zdrowiem i chorobą, leczeniem i śmiercią, stanowią część całości świata, którego "duch" tkwi w nich i działa jako energia i siła. Owo działanie jest dla Paracelsusa "alchemikiem Natury" albo "alchemikiem świata". "Alchemik" w organizmie oddziela na przykład "dobre" od "złego", które dostają się do ciała przez odżywianie. Zwierzę wskutek rodzaju swej egzystencji zmuszone jest do przyjmowania pokarmów nieczystych; posiada ono w swym organizmie "alchemika" subtelniejszego aniżeli człowiek. Alchemik ten odpowiada tzw. Archeuszowi, który stanowi u Paracelsusa ważne pojęcie. Archeusz jest bowiem identyfikowany przez niego z "duchem świata" (*spiritus mundi, spiritus vitae*). Autor określa go bliżej w następujący sposób: "Jest on podobny do człowieka, budowniczego, architekta i jest siłą w czterech elementach, i czyni, iż z nasienia powstaje drzewo". Widoczne jest, że *entelechia* Arystotelesa jest jednoznaczna z Archeuszem Paracelsusa.

Archeusz działa w żołądku, porównywanym z laboratorium, gdzie pracuje i gotuje przyjęte materie; "złe" i "szkodliwe" zostaje tu oddzielone od "dobrego" i "potrzebnego", "dobre" z kolei staje się "tynkturą" i substancją ciała. Procesy te w dzisiejszym ujęciu stanowią więc trawienie, resorpcję, tworzenie limfy itd. Urywek powyższy wskazuje, że Paracelsus przejął szereg wyobrażeń i poglądów z alchemii, i przeniósł je następnie w dziedzinę procesów biologicznych, które można określić jako alchemię Natury.

Jeśli "alchemik" pracuje w organizmie nieprawidłowo, wówczas oddzielenie składników "złych" od "dobrych" jest niepełne i nie wystarczające, wskutek czego substancje szkodliwe dostają się do ciała i powstaje choroba. Gdy zaś "alchemik" pracuje mało wydajnie i ospale, życie kończy się i następuje śmierć. Owe wadliwe prace "alchemika" - Archeusza w organizmie może udoskonalić "wieczna" sztuka leczenia, dana od Boga.

Wyłania się więc problem otrzymywania lekarstw, a przede wszystkim wielkiego, skutecznie działającego środka, nazywanego przez Hohenheima *arcantum*. Arkana tworzy się dzięki chemicznemu przygotowaniu materiałów wyjściowych, środków naturalnych pochodzenia

mineralnego, roślinnego i zwierzęcego. Podobnie jak substancje w żołądku ulegają rozkładowi, tak też, według Paracelsusa, muszą rozłożyć się całkowicie substancje wyjściowe służące do produkcji arkanów. Pierwsze życie musi umrzeć, aby materia stała się *arcanum* użytecznym dla człowieka *16.

----- 16* *Opus Paramirum*, t. I, s. 6; *Sudh.*, t. IX, s. 66. -----

Paracelsus sięga do poglądu dawniejszych alchemików, według których przez całkowity rozkład ciała można dojść do pramaterii, do owych składników podstawowych, które już samodzielnie i po raz pierwszy w alchemii określa on jako *tria prima* - trzy pierwiastki: Merkuriusz, siarka i sól. "Pierwiastków" tych, oczywiście, nie należy rozumieć w znaczeniu nowoczesnym.

Jak więc - wyrażając się alchemicznie - z pramaterii może być odbudowany szlachetny metal, tak też za pomocą praskładników użytych substancji chory organizm zostanie zregenerowany, odnowiony i uzdrowiony. Praszubstancja i praenergia powinny zatem być osiągnięte za pomocą alchemii i zastosowane jako lekarstwa. Lekarz powinien więc znać alchemię, musi także znać materiały wyjściowe służące do produkcji arkanów, żywe i mineralne, metale, sole itd., musi posiadać znajomość ich powstawania w Naturze.

Alchemia jest dla Paracelsusa dziedziną niezwykle cenną, "wysoką", wielką: nie tylko bowiem umożliwia rozkład ciał na składniki pierwotne, ale pozwala je następnie odbudowywać i tworzyć nowe. Pojęcie alchemii jest u niego nierozdzielnie związane z uszlachetnianiem darów Natury. W taki sposób zapatruje się Paracelsus na związek alchemii (a właściwie alchemii, Boga i Natury) z medycyną, oraz alchemii i jej praktycznego zastosowania w stosunku do człowieka.



(1465-1530)

Ryc. 7. Paracelsus, 1493-1541. Quentin Metsys

Przechodzę teraz do tematu głównego. Naukę o otrzymywaniu owych wielkich środków leczniczych, arkanów, jak również swe główne idee alchemiczne, wyłożył Paracelsus w dziele *Archidoxae*. Powstało ono około 1525 - 1526 roku, a więc we wczesnym okresie życia Paracelsusa (liczył wtedy 32 - 33 lata). Sędziwój bez wątpienia znał tę książkę - wyszła ona w roku 1569 w przekładzie łacińskim w Krakowie - i włączył do swej nauki pewne idee w niej zawarte, a jako lekarz posługiwał się preparatami Paracelsusa, celowe więc będzie dokonanie przeglądu niektórych partii tej pracy.

Archidoxae stanowią kontynuację innej, wydanej wcześniej pracy Paracelsusa, mianowicie *Volumen Paramirum*, gdzie określono pojęcie "wiecznych lekarstw"; natomiast w *Archidoxae* opisano drogi prowadzące do ich praktycznego otrzymywania: a więc działania i procesy chemiczne.

W tym dziele Paracelsusa, jak się można spodziewać, znajdujemy wiele reminiscencji i zapożyczeń ze starożytnej nauki o elementach i "jakościach" oraz o alchemii w sensie ogólnym. Autor konstruuje w niej również pewien system alchemiczno-lekarski, który następnie staje się punktem wyjścia do jego dalszych konkretnych rozważań.

Paracelsus pragnie stworzyć elementy z metali, minerałów i innych substancji, a więc otrzymać ciała, które uzyskają odpowiednie "jakości" w ujęciu Galena. Chodzi mu tu nie o żywioły: ogień, powietrze,

wodę i ziemię, lecz o substancje, które w sensie nauki o "jakościach" są "gorące jak ogień", "mokre jak woda" itd. w swym działaniu leczniczym. Dalsze omawiane wielkie środki określa on jako *quinta essentia*, *magisteria*, *specifica*, *eliksiry* i *extrinseca*, tzn. środki do użycia zewnętrznego. Na każdą chorobę - zdaniem autora - jest tylko jedno lekarstwo.

Archidoxae składają się z dziewięciu ksiąg. Znajdujemy w nich nie tylko szereg chemicznych receptur, ale - jak już wspomniałem - idee alchemiczne natury ogólnej, co wskazuje na przyrodniczo-filozoficzny charakter omawianego dzieła.

W pierwszej księdze, zatytułowanej *De Prologo et Microcosmo*, autor rozwija podstawy swego systemu. Stara medycyna wraz z jej poglądami i metodami leczenia panuje wszechwładnie. Stan ten nie odpowiada Paracelsusowi. Przypadkowość w leczeniu chorób pragnie on zastąpić wyszukaniem cudownych i skutecznych środków, *mysteria Naturae*, "siły" Boga i Natury. Środki te są wprawdzie ukryte w rzeczach zawartych w przyrodzie, mogą być jednak dzięki sztuce alchemii odzyskane i odpowiednio opracowane. Należy tylko uzyskać je w czystej, czynnej postaci, gdyż w ciałach są one zmieszane z innymi, "nieczystymi", mało wartościowymi. Dopiero czysta postać warunkuje ich skuteczne działanie.

Ta myśl stanowi główną ideę całego dzieła *Archidoxae* i zarazem najważniejszy pogląd chemii medycznej Paracelsusa. Celem jego jest więc otrzymywanie leczniczych esencji, esencji w sensie pierwotnym, tzn. pierwiastkowym, na przykład tzw. piątej esencji różnych ciał. Wszakże wiadomo jest, że w codziennej praktyce Paracelsus nie pogardzał również receptami złożonymi (*componierte Rezepte*).

Pojęcie "składnika pierwiastkowego" zaczerpnął Paracelsus z Arystotelesowskiej nauki o elementach oraz z antycznej alchemii. Według niego właściwe preparowanie lekarstw nie jest możliwe bez procesu zwanego *corruptio*. W pracach alchemików często spotyka się maksymę: "Corruptio unius est generatio alterius" (zniszczenie jednego rodzi drugie), a więc zniszczenie i całkowity rozkład użytych połączeń, tzn. rozszczepienie ich na części składowe, umożliwia dopiero uzyskanie "esencji". W tym sensie pojęcie *corruptio* jest przejęte z dawnej filozofii hermetycznej, gdzie zostało ono użyte jako przeciwstawienie *generatio*.

W rozważaniach Paracelsusa występują następujące procesy:

- 1) naturalne powstawanie ciał przez "zjednoczenie" elementów;
- 2) rozpuszczanie, rozszczepianie ciał na ich elementy;
- 3) powtórna odbudowa nowych ciał z produktów-elementów, otrzymanych w czystej postaci w procesie rozszczepienia.

Ostatnie działanie realizuje sztuka spagiryiczna - alchemia. Paracelsus oświadcza z naciskiem, że najgłębszym celem każdej wiedzy jest nie człowiek, lecz *mysterium Naturae*, które pojmuje on nie jako pramaterię w ujęciu fizyko-chemicznym, lecz jako "tworzący pierwiastek", symbol twórczej i tworzącej Natury, która uzewnętrznia się we wszystkim, co istnieje. *Mysterium magnum* widzi on w makrokosmosie i mikrokosmosie i pojmuje je jako "Matkę wszystkich elementów", a więc tworów żyjących i rzeczy martwych. *Mysteria Naturae* są dla niego darami Boga i chce o nich traktować w

swych *Archidoxae*, gdzie opisuje ich stronę chemiczno-medyczną.

Archidoxae dzielą się na 10 ksiąg. Autor napisał je dla własnej potrzeby oraz przeznaczył dla tych nielicznych, którzy pojmą właściwie jego idee. Dziesiątej księgi, stanowiącej pewnego rodzaju komentarz do pozostałych, autor jednak nie opublikował, zapewne z obawy o wulgaryzowanie jego nauki.

W omawianym dziele Paracelsus zastanawia się, jak dochodzi do tego, że lekarstwo leczy? Wyobraża on sobie, że dzieje się to wskutek tego, że "natura człowieka" i lekarstwo ulegają "zjednoczeniu". "Natura człowieka" jest dwojakiego rodzaju: "każdy człowiek został złożony z dwóch, [ciał] z ciała materialnego i ciała duchowego" - mówi Paracelsus.

Pojęcie Paracelsusa *Spiritualen*, a więc istot czy też czynników, które są wieczne, może być porównane z antycznym filozoficznym wyobrażeniem o "duszy świata", o którym szerzej powiemy w dalszym ciągu. Paracelsus dowodzi, że Bóg zamknął "wieczne" i "cielesne" w "jednym". Znaczy to, że wieczna "dusza świata" działa w żywym człowieku. Życie osobnika jest działaniem pojedynczej duszy i po jego śmierci przemijające ciało jednoczy się z "duszą świata". Podobną myśl wypowiada wcześniej Leonardo da Vinci, a współcześnie z Paracelsusem kontynuuje ją Agrippa von Nettesheim, później zaś Sędziwój, Helmont, Nuisement i inni.

W księdze trzeciej przedstawia Paracelsus swe rozważania na temat elementów. Idee te są dla nas szczególnie ważne, ponieważ kontynuatorem nauki mistrza szwajcarskiego był właśnie Sędziwój, który przejął i rozwijał jego naukę o żywiołach.

We wszystkich ciałach występujących w przyrodzie zdaniem Paracelsusa są zawarte cztery elementy: ziemia, woda, powietrze i ogień, wszakże jeden z nich dominuje nad innymi i wywołuje działanie silniejsze. Ten element przytłumia wpływ innych, które, podobnie jak "próchno w drzewie", są słabe i bez siły. W ciele - mówi Paracelsus - są początkowo zawarte cztery elementy, z nich zaś później wyłania się rzecz "predestynowana" przez Naturę. Słowo *praedestinatio* jest tu użyte w znaczeniu teologicznym i teleologicznym.

Paracelsus wprowadza pojęcie "Digest und Ferment der Praedestinierung", które oznacza przemianę pramaterii we Wszechświecie i na Ziemi według postanowienia Boga. Owa przemiana jest "chemiczną" przemianą chaosu, czyli powstawaniem ciał ziemskich z elementów przez zmianę chemiczną, przez "Digest" i "ferment", a więc przez trawienie i kiśnienie (fermentację). W podobny sposób, według poglądu alchemików, powstają ciała ziemskie, na przykład metale z prasubstancji "przez powolne, stopniowe gotowanie w cieple naturalnym" *17.

----- 17* Por. Geber, passim. -----

Paracelsus omawia ten pogląd bliżej w traktacie *De Natura Rerum*, a szczególnie w *Liber de Generationibus Rerum**18.

----- 18* Por. *Liber Primus de Generationibus Rerum Naturalium*; Sudh. t. XI, s. 312 n. -----

Mówi on tam o rodzeniu (*generatio*), powstawaniu wszystkich naturalnych rzeczy w przyrodzie i o powstawaniu przez działanie sztuki - alchemii. "Pierwszym początkiem" rodzenia jest dla niego "putrefakcja" w ciepłe. Putrefakcja, inaczej gnicie, jest, podobnie jak *digestio* i *fermentatio*, ważnym procesem, znanym i opisywanym od dawna przez alchemików, pomocą w pracy alchemika *19.

----- 19* Proces putrefakcji był już znany alchemikom greckim. -----

O procesie tym mówi na przykład Marcin Ruhland w swym *Lexicon Alchemiae*: "Putrefakcja jest rozwiązaniem [ciała] zmieszanego za pomocą naturalnego gnicia w gorącej wilgoci" *20.

----- 20* M. Ruhland, *Lexicon Alchemiae sive Dictionarium Alchemisticum*, Frankfurt 1612. -----

W *Archidoxae* omawia również Paracelsus "rozdzielanie żywiołów". Żywioły te nie zjawiają się wówczas w czystej postaci, otrzymuje się natomiast ciała, które posiadają "wewnętrzne" własności, "jakości" żywiołów: na przykład naturę "wilgotną" jak woda, "gorącą i suchą" jak ogień itd. Substancje te pojawiają się, według słów Paracelsusa, jako połączenia (*Complexen*).

Owe *Complexen*, czyli ciała o określonych wewnętrznych własnościach, są skondensowane w piątej esencji danej materii. Dlatego *quinta essentia* jest właściwą, działającą istotą ciała. A więc, gdy na przykład roślina jest "bardzo gorąca", to znaczy, że jej piąta esencja posiada "Complexion gorącą jak ogień". Nie wchodzi tu zatem w grę materialne ilości, lecz jakości ciał, a przede wszystkim ich działanie farmakologiczne.

O co innego chodzi Paracelsusowi, gdy mówi on o drzewie posiadającym więcej "ognia" aniżeli zawierają go zioła, albo o kamieniach, w których jest więcej "suchego i zimnego", niż w żywicach. Tutaj Paracelsus ma na myśli rzeczy materialne, które określa jako "żywioły ciała" albo "cielesne żywioły" (*Elemente des Corpus - Corporische Elemente*).

Różne substancje mają różną zawartość "ognia", "suchości" itd. W tym miejscu występują wyraźne związki Paracelsusowskich pierwiastków: Merkuriusza, siarki i soli (które są u niego przyczynami widocznych własności, a więc jakości, barwy itd.) z pojęciami Arystotelesa. Paracelsus nie omawia bliżej tego zagadnienia. Dopiero w swym *Opus Paramirum* *21 traktuje on szerzej swą naukę o trzech wymienionych pierwiastkach.

----- 21* I, 1, Cap. II. -----

Słusznie podkreśla E. Darmstaedter, że podobna teoria była znana dawniejszym alchemikom, na przykład Geberowi, który - jak wiemy - przyjmuje jako pierwiastki rzeczy rtęć (lub arsenik) i siarkę. Alchemicy ci uwzględnili w swych ogólnych rozważaniach filozoficznych pojęcia lotności i palności, pojęcia, dla których rtęć i siarka były typowymi przykładami, symbolami. Paracelsus dodał do nich własne pojęcie "niepalności", "popiołu" i zamknął je w trzecim pierwiastku - soli. Pojęcia tych trzech "pierwiastków" są u Paracelsusa również symboliczne i w żadnym wypadku nie odpowiadają substancjom materialnym określanym tymi nazwami. Podobnie jak u Gebera, są to raczej praciała, prapierwiastki *22, stany materii.

----- 22* W. Ganzenmuller dowodzi, że teoria trzech pierwiastków daje się wyprowadzić z dwóch głównych źródeł: ze starej nauki arabskiej, w której przyjmowano, że metale składają się z siarki i rtęci, oraz z innego wyobrażenia, sięgającego czasów starożytnych, według którego zarówno metale, jak i kamień filozoficzny posiadają trojaki skład, są mianowicie złożone z ciała, duszy i ducha. Paracelsus przytacza (*De Rerum Natura*, w Sudh.,t. XI, s. 318) Hermesa, jako autora tego drugiego poglądu. Podobną myśl spotykamy w alchemicznym dziele *Rosarium Philosophorum* i innych pracach tego okresu; por. W. Ganzenmuller, *Paracelsus und die Alchemie des Mittelalters*, w dziele *Beitrage zur Geschichte der Technologie und der Alchemie*, Weinheim 1956, s. 306. -----

Wprowadzenie przez Paracelsusa trynitarystycznej nauki do alchemii spowodowało reakcję "czystych" arystotelików. Wyrazem tego jest na przykład stanowisko zajęte przez Fakultet Uniwersytetu Paryskiego w wydanym przezeń wyroku potępiającym alchemię *23. Należy tu jednak podkreślić, że Paracelsus nie obalił nauki o czterech żywiołach (elementach) i że wyznawał on ją nadal na równi ze swą nauką o trzech pierwiastkach.

----- 23* Por. A. Libavius, *Commentariorum Alchymiae*, Frankfurt 1597, cz. I, s. 44. -----

Z wypowiedzi jego wynika, że istnieje ścisły związek między żywiołami: ziemią, wodą, powietrzem i ogniem a trzema pierwiastkami: Merkuriusz odpowiada "lotności", a więc "powietrzu" i "wodzie", palna siarka - "ogniowi", wreszcie niepalna sól - "ziemi". W ten sposób znajdujemy pomost łączący oba systemy. Trzy pierwiastki Paracelsusa są chemicznymi materialnymi reprezentantami czterech żywiołów.

Jeśli Paracelsus zrobił założenie, że między jego trzema pierwiastkami i czterema żywiołami istnieje wewnętrzny związek (co wydawało mu się bardzo prawdopodobne), wówczas ideę jego można tłumaczyć w następujący sposób: jeśli palna substancja zawierająca pierwiastek siarkę podczas palenia rozdziela się na swe składniki pierwotne, wtedy siarka ulatuje w powietrze, we Wszechświat, i tam może istnieć jako żywioł "ogień", gotowa zawsze znowu przejść w ciała materialne - ziemskie. Podobnie mogą "egzystować" pierwiastki Merkuriusz i sól, prototypy stanu "lotnego" i "ziemnego" (popiół, wapno itd.), jako żywioły "powietrze" i "ziemia", później zaś znowu wchodzić w związki z ciałami materialnymi. W ten sposób można wyobrazić w nauce Paracelsusa wieczny obieg zachodzący przy powstawaniu i przemijaniu wszystkich rzeczy i istot.

Paracelsusowską naukę o czterech żywiołach i trzech pierwiastkach możemy zatem przedstawić w prostym schemacie:

żywioł ----- pierwiastek

ogień --- siarka
powietrze --- siarka lub Merkuriusz
woda --- Merkuriusz
ziemia --- sól

Dochodzimy z kolei do problemu "oddzielania" (*Abscheidung*) żywiołów. Proces ten pozostaje w ścisłym związku z ich naturą. Natura żywiołów objawia się w "ciepłym", "zimnym", "mokrym" i "suchym", ale jakości te nie są sobie równe. Każda jakość, nawet taka sama, otrzymana z innego ciała, wykazuje inny charakter. Różnorodne możliwości zachodzą więc przy rozdzielaniu żywiołów.

Najpierw ma miejsce rozdzielenie samych żywiołów i chwytnie każdego w odpowiednim oddzielnym naczyniu (poza "powietrzem", które nie da się oddzielić i uchwycić), przy czym zostaje otrzymana "siła" każdego żywiołu. Z kolei oddziela się "czyste" od "nieczystego", a więc przede wszystkim otrzymuje się z rozmaitych ciał piątą esencję.

Piąta esencja zawiera "żywioł predestynowany", tzn. ten, który przejawia największą aktywność i który przekazuje ciału swą siłę. Ta "siła" powinna być ekstrahowana z piątą esencją i otrzymana bez "uszkodzenia" czterech żywiołów. Paracelsus przechodzi następnie do praktyki oddzielania żywiołów z metali, kamieni, substancji oleistych, żywicznych, ziół, mięsa, soków, różnych rodzajów szkła i innych substancji mineralnych, ogólnie ciał stałych.

Poglądy omówione w związku z powyższym tematem w *Archidoxae* rozwija Paracelsus w innych swych pracach, na przykład w *De Natura Rerum* (w rozdziale *De Separatione Rerum*)*24.

----- 24* Sudh. t. XI, s. 360. -----

Nie znajdujemy tam jednak niczego więcej, co nie byłoby zawarte w książkach traktujących o probierstwie, górniczych i alchemicznych, pochodzących z XVI wieku. Ważny rozdział *Archidoxae* stanowi *Oddzielenie elementów w metalach*. Nie będę tu jednak przytaczał treści tych operacji, ponieważ w zasadzie nie były one wynalazkiem Paracelsusa i występowały w rozmaitych odmianach u wielu alchemików przed Paracelsusem, na przykład w traktatach Gebera. Należy tu jednak zwrócić uwagę na ciekawą myśl, podjętą przez Paracelsusa i kontynuowaną m. in. przez Sędziwoja.

Otóż w traktacie *Liber Claritatis Geberi* (XIV w.)*25 opisano, jak cztery żywioły mogą być otrzymane z rtęci.

----- 25* E. Darmstaedter, ks. II, rozdz. 85, wyd. w *Archivio Di Storia della Scienza* 1925. -----

W podobnych procesach ma być sporządzony "olej żywego srebra" (*oleum argenti vivi*), z którego otrzymuje się dalsze substancje, służące jako "żywioły" lub ich "przedstawiciele": wodę, powietrze i ogień. Czwarty preparat, ciecz, który w tym przypadku odpowiada "ziemi", zostaje poddany fermentacji, a mianowicie wskutek rozpuszczenia srebra. Ten fermentujący roztwór, który zawiera tzw. "zarodek srebra", łączy się z pierwszymi dwoma żywiołami i dzięki temu powstaje dopiero "medycyna", pod wpływem której rtęć zamienia się w srebro.

Idea fermentu, zarodka metalu, występuje również w dziełach dawniejszych alchemików arabskich*26. Paracelsus pisał o wzrastaniu kamieni i ciał mineralnych*27, a Sędziwój, podobnie jak Nuisement, szeroko rozwijał tę ideę.

----- 26* Por. E. O. von Lippmann, *Entstehung und Ausbreitung...*, jw., s. 364 (*Dschabir Ibn Hajjan. Buch des Konigs*). -----

----- 27* "Also ist auch not der arzt sei ein alchimist. Wil er nun deselbig sein, muss er die muter sehen, aus der die mineralia wachsen", *Sieben Defensiones*, w Sudh. t. XI, s. 144. -----

Omówione powyżej "oddzielanie żywiołów" było opisywane w różnych dziełach, które przypisywano

Rajmundusowi Lullusowi, w dziełach Brunschwygka, Ulstadiusa itd.

Substancje, które u Paracelsusa otrzymuje się przy "oddzielaniu" żywiołów, służą jako lekarstwa, a nie do celów transmutacji (Paracelsus przechodzi tu od alchemii do jatrochemii). Stąd też stosowane dla tych preparatów nazwy mają brzmienie czysto alchemiczne: kamień filozoficzny, magisterium itd.

Można by było zadać tu pytanie, jakie substancje otrzymywano w procesach opisanych przez Paracelsusa i jak sprawa ta przedstawia się w świetle nowoczesnej chemii. Otóż niektóre operacje można byłoby powtórzyć i te możemy zweryfikować, inne - z powodu niejasności i alegoryczności opisów - pozostają tajemnicą autora. Jedno jest pewne, że szereg substancji otrzymywanych przez autora były to substancje nieorganiczne, przeważnie sole metali. Spotykamy tam więc chlorek złotawy, azotan srebrowy, chlorek srebrowy, chlorek żelazowy, tlenek cynowy i chlorek cynowy. "Oleje" metali mogły być stężonymi roztworami soli metali, podobnie jak "olej z kamienia winnego" (*oleum tartari*) był identyczny z węglanem potasowym (potażem). Ta ostatnia substancja w wilgotnym powietrzu przyciąga wodę i zachowuje się jak substancja oleista. Jest oczywiste, że przy rozpatrywaniu właściwości owych "olejów" metali przeniesiono zewnętrzne spostrzeżenia ze świata organicznego na nieorganiczny. Przy dalszym traktowaniu chemicznym omawianych "olejów" mogły powstawać metale w stanie koloidalnym, jak na przykład złoto koloidalne, znane w alchemii jako "złoto do picia" (*aurum potabile*), a pokrewne preparaty niekiedy mogły zawierać metale koloidalne*28. Paracelsus w innych traktatach opisuje różne preparaty złota*29, a także otrzymywanie metalicznych "narośli", na przykład ze złota*30. Alchemicy nazywali takie narośle *herba aurea* i *arbor philosophorum*.

----- 28* Por. E. Darmstaedter, *Aurum Potabile*, "Chemiker Zeitung", 1924, nr 112 i 115. -----

----- 29* Por. na przykład *Drei Bucher der Wundarznei, Bertheonei*, w Sudh. t. VI, s. 136 i 137. -----

----- 30* *De Generatione Rerum*, ks. II, *De Crescentibits Rerum*, w Sudh. t. XI, s. 320 n. -----

Z podanych przykładów widoczne jest, że Paracelsus nie rozróżnia wyraźnie substancji nieorganicznych od organicznych, przy czym dostrzega on wyraźne związki między światem nieożywionym i ożywionym. Autor ten widział przede wszystkim zewnętrzną stronę zjawisk. Wystarczyło, aby ciało pod wpływem podwyższonej temperatury barwiło się na czerwono, by uznać je za substancję zawierającą żywioł ogień. Podobnie czerwone korale odpowiednio spreparowane służyły jako lekarstwo na choroby krwi.

Proces gnicia (putrefakcji), któremu Paracelsus nadał szczególne, mistyczne znaczenie, znany był dawnej alchemii, a pierwowzoru tej myśli należy szukać chyba u Arystotelesa, później zaś u Lukrecjusza*31.

----- 31* Rozważania Arystotelesa na temat samorzutnego rozmnażania się niektórych zwierząt (przez tzw. *generatio spontanea, generatio aequivoca*) podsunęły myśl o putrefakcji, czyli gniciu, jakie ma zachodzić przy samorodnym powstawaniu organizmu. Ów tajemniczy proces wywarł później znamienny wpływ na poglądach biologicznych odnośnie zagadnienia życia. „Wszystkie ustroje powstające w ten sposób (przez samoródtwo, samo-zapłod) w ziemi lub w wodzie, tworzą się przy udziale pewnego rozkładu (alchemiczne *putrefactio*), przy czym zawsze miesza się do tego woda deszczowa... Ale nic nie powstaje przez samo gnicie, lecz wszystko przez zagotowanie (a więc przez jakiś proces chemiczny), a gnijące i butwiejące jest tylko wydzieliną zagotowanego". Arystoteles: *Peri zoion geneseos, Biblia E.* (Pięć ksiąg o powstawaniu zwierząt), ks. III, par. 113, s. 121-123, cyt. wg J. Nusbauma *Dzieje nauk*

biologicznych, w wyd. *Dzieje myśli*, 1911, s. 181-182. W poemacie Lukrecjusza *De rerum natura*, znajdujemy również ślady wiary w istnienie *generatio aequivoca*. W ks. II, w. 865-885 czytamy: "Stworzenia powstają z zaczątków pozbawionych czucia. Oto można widzieć, jak ze szkaradnego gnoju lęgną się żywe robaki, gdy mokra ziemia dojdzie do stanu zgnilizny skutkiem niewczesnej słoty". „Żadnej z tych rzeczy [żywotnego czucia] nie dostrzegamy w skibach ni w drewnie, a jednak rodzą robactwo, kiedy skutkiem słoty przegniją poniekąd, ponieważ ciała materii, wytracone ze starych porządków skutkiem nowego zdarzenia, łączą się w ten sposób, jak właśnie stworzenia rodzić się winny" (s. 72). "Skoro widzimy, że jaja ptaków przeobrażają się w żywe pisklęta i że się lęgnie robactwo, gdy ziemię przetrawi zgnilizna skutkiem niewczesnej słoty, to przecież jest jasne, że czucie może się rodzić nie z czucia", (w. 886-930, s. 73). *De rerum natura* Tytusa Lukrecjusza Karusa; przetłumaczył i wstępem poprzedził A. Krokiewicz, Lwów i Warszawa 1923. -----

Alchemicy stosowali putrefakcję przy rozkładaniu ciał na składniki podstawowe i następnym ich "oczyszczaniu". Rozkład ciał organicznych (zwierzęcych i roślinnych) został tu więc przeniesiony na procesy nieorganiczne i w tym sensie omawia to zjawisko Paracelsus w traktacie *De Generatione Rerum*. Czytamy tam m.in. że "putrefakcja jest najwyższym stopniem, a także pierwszą fazą rodzenia"*32.

----- 32* Sudh., t. XI, s. 258. -----

Nie ulega wątpliwości, że Paracelsus był nie tylko wybitnym lekarzem i myślicielem, ale także mistykiem. Mistyka jego nie była jednak kontemplatywna i uczuciowa: zaznacza się w niej pierwiastek czynny, usiłowanie wprowadzenia reform w dotychczasowym sposobie myślenia lekarskiego. Poglądy głoszone przez niego spowodowały w medycynie ruch reformatorski i znalazły wielu zwolenników i kontynuatorów w całej Europie. Oczywiście postępem było propagowanie leków chemicznych, negatywny zaś charakter miało niedocenywanie anatomii i podniesienie roli astrologii przez paracelsystów. Nowatorskimi ideami przejął się również Sędziwój, któremu postępowy system Paracelsusa otwierał nowe perspektywy w tłumaczeniu procesów i zjawisk zachodzących w przyrodzie.

Rozdział II

MICHAŁ SĘDZIWIÓJ - ŻYCIE I DZIEŁA

1. Życiorys*1

----- 1* Por. R. Bugaj, *Michał Sędziwój (1566-1636). Życie i Pisma*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1968. -----

Michał Sędziwój, filozof, alchemik, lekarz i dyplomata, znany w literaturze zagranicznej pod zlatynizowanym nazwiskiem Michael Sendivogius, urodził się dnia 2 lutego 1566 r. w miejscowości Łukowica leżącej w okolicach Sącza. Ojcem jego był Jakub Sędzimir albo Sędziwój, szlachcic, matką zaś Katarzyna Pielsz z Rogów, również pochodząc ze stanu szlacheckiego. Rodzina Sędzimirów vel Sędziwojów wywodziła się od hrabiów z Jabłeczny, herbu Ostoja.

O młodości Michała Sędziwoja nie zachowało się zbyt wiele wiadomości, a te, które posiadamy, mogą nam posłużyć do naszkicowania tylko bardzo ogólnego obrazu. Ojciec jego oprócz małej wioski w okolicach Sącza miał posiadać dom w Krakowie. Do syna był przywiązany i starał się dać mu jak najlepsze wychowanie, na co nie szczędził środków. Początkowo zamierzał skierować go do stanu duchownego.

Pierwsze nauki pobierał Michał w jakiejś szkole klasztornej w Krakowie.

Dalsze studia kontynuował Sędziwój prawdopodobnie w Akademii Krakowskiej, gdzie miał poświęcić się filozofii, retoryce i teologii*2.

----- 2* Tę nie potwierdzoną informację podał F. Roth-Scholtz, *Michaelis Sendivogii Chymische Schriften*, Norymberga 1718, s. 11. -----

Wiadomość ta nie jest jednak pewna. W jednym dokumencie znajduje się wzmianka, że od najmłodszych lat interesował się naukami ścisłymi, geometrią, astronomią i mechaniką, w których też czynił duże postępy*3.

----- 3* B. Paprocki, *Ogród królewski*, Praga 1599, s. CXLVII. -----



Ryc. 8. Herb Sędziwoja. Według B. Paprockiego

Ogród królewski.

Prawdopodobnie w Krakowie Sędziwój zainteresował się sprawami naukowymi i zetknął się po raz pierwszy z alchemią. W omawianym okresie szczególnie interesowano się tam nowymi ideami głoszonymi w medycynie przez głośnego lekarza Theophrastusa Paracelsusa (1493-1541). W roku 1569 ukazały się w Krakowie dwa traktaty Paracelsusa: *De Praeparationibus* i *Archidoxae*, przetłumaczone z języka niemieckiego na łacinę przez Łużyczanina Adama Schrotera (1525-1572), znanego autora *Opisu salin wielickich*, poematu opracowanego zgodnie z systemem Paracelsusa*4. Schroter, gorliwy paracelsysta i propagator idei jatrochemicznej owego lekarza w Polsce, był bliskim współpracownikiem mecenasa alchemii, wojewody sieradzkiego Olbrachta Łaskiego (1536-1603),

wokół którego gromadziło się wówczas grono polskich paracelsystów*5. Działalność tych ludzi znajdowała rozgłos w oddalonym Gdańsku, skąd na przykład przyjechał do Krakowa na studia (1579) późniejszy burmistrz gdański i znajomy Sędziwoja, Bartłomiej Schachmann.

----- 4* *De Praeparationibus P. Theophrasti Paracelsi ab Hohenheim, Cracoviae 1569; Archidoxae Philippi Theophrasti Paracelsi Magni, Cracoviae 1569.* -----

----- 5* Por. W. Borowy, *Magnat polski i okultysta angielski. Olbracht Łaski i John Dee, "Skamander"*, R. 10, 1936, s. 408 n. -----

Interesowali się również alchemią i jatrochemią Paracelsusa niektórzy lekarze krakowscy, a niewątpliwie nowe doktryny były dyskutowane w gronie profesorów Akademii Krakowskiej. Dowodem tego może być choćby zaginiona praca profesora medycyny, Kaspra ze Skarbimierza, pt. *Epistolae alchimicae* poruszająca te problemy.

Sędziwój, zetknąwszy się z tym ruchem i jego przedstawicielami, zapalił się do nowej postępowej dziedziny, a z czasem całkowicie się jej poświęcił. Jeden z jego biografów, H. Pinocci, podaje, że przypadkowo wpadły Sędziwojowi w ręce pisma lekarskie i chemiczne znanego alchemika średniowiecznego Arnolda de Villanova (1235-1314), które pobudziły jego wyobraźnię i zachęciły go do dalszych poszukiwań. W nowszych czasach K. Estreicher wyraził natomiast przypuszczenie, że właśnie wspomniane przekłady traktatów Paracelsusa, wydane w Krakowie przez Schrotera, zachęciły młodego Sędziwoja do bliższego zajęcia się alchemią*6. Istnieją na ten temat jeszcze inne wersje.

----- 6* K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XXVII, Kraków 1929, s. 276. -----

Prawdopodobne jest, że w omawianym okresie Sędziwój nawiązał bliższy kontakt z Mikołajem Wolskim (1555 -1630), późniejszym marszałkiem wielkim koronnym, który - jak podaje jeden z biografów - zapalił go do alchemii i przez wiele lat współpracował z nim na tym polu, finansując niektóre jego badania. Wolski też zapewne przyczynił się do wyjazdu Sędziwoja za granicę, nakłaniając go do zwiedzenia najświetniejszych uniwersytetów i zdobycia wiedzy niezbędnej do dalszych poważnych badań w zakresie alchemii. Z drugiej strony, żyłka podróżnicza, nie odstępująca Sędziwoja przez całe życie, ciągnęła go do zobaczenia szerokiego świata i pociągała nadzieją zdobycia tam wszechstronnej wiedzy hermetycznej i wykształcenia humanistycznego.

O podróżach Sędziwoja w omawianym okresie znajdujemy krótkie wzmianki u różnych autorów. Jeden z nich, Georgius Carolides, zwracając się do najstarszego syna Sędziwoja, Krzysztofa, mówi o tej sprawie następująco: "Żebyś zaś nie był pomówiony, że twego ojca, męża bardzo znakomitego i bardzo dzielnego, chwałę bezpośrednio dla pochlebstwa, krótko tylko niech mi będzie wolno to, co wiem, wspomnieć, i tobie, już pouczonemu o bardzo starożytniej świetności twego rodu, i przed oczy wystawić, jak pięknie on starą sławę przodków, bardzo szlachetny klejnot krwi, ród przesławny starał się stałym wysiłkiem ozdobić i powiększyć dążeniem do cnoty (która jest najprawdziwszym szlachectwem), a także to jedynie i teraz wytrwale czyni. Tym zapałem bowiem powodowany, gdy po odbytej w młodości służbie wojskowej kilkakrotnie szczęśliwie walczył z wrogami i zauważył, że umysł jego zamyka się w domowych ścianach i nie może w ojczyźnie, ile należy, ćwiczyć się w cnotcie, przedsięwziął podróże do państwa moskiewskiego, Szwecji, Anglii, Hiszpanii, Portugalii, Niemiec, Czech i innych najodleglejszych krajów, w których, tak pilnie notował różne obyczaje ludów, położenie krajów, góry, rzeki itd., a także (co było głównym powodem i podniętą do tej

podróży) uczęszczał do bardzo kwitnących akademii w Cambridge, Ingolsztacie, Lipsku, Altdorfie, Frankfurcie, Rostocku i Wittenberdze; odwiedził, słuchał i poznał w nich najuczeńszych mężów. Dlatego prócz trwałej wiedzy i biegłości w wielu sprawach, wieczystą sławę zdobył dla siebie, a tobie pozostawił do naśladowania przykład cnoty, roztropności i czci"*7.

----- 7* *Praecepta Institutionis Generosae Indolis, jambico dimetro conscripta ad Illustrissimi et Magnanimi Herois, Domini Michaelis Sendivogii, de Skorsko et Lukovisze Lib. Baronis Filium primogenium Christophorum Michaellem Sendivogium.* Autore M. Georgio Carolide a Carlsperga, Poeta Caesario, Pragae Calend. Novemb. MDXCVIII, s.B2 -----

Otóż z wymienionych, a także nie znanych Carolidesowi uczelni, można wykazać, że studiował on w Lipsku, Wiedniu i Altdorfie.

Sędziwój wyjechał do Niemiec i w roku 1590 rozpoczął studia na uniwersytecie w Lipsku, gdzie studiował tylko w półroczu drugim, zimowym⁸.

----- 8* *Metrica nec non Liber Nationis Polonicae Universitatis Lipsiensis ab anno 1409 - usque ad 1600.* Z rękopisów Uniwersytetu Lipskiego wydał S. Tomkowicz, Kraków 1881, s. 29. -----

W tym czasie nawiązał on różne kontakty z głośnymi uczonymi, m.in. z profesorem anatomii i chirurgii w Lipsku, Jaochimem Tancke, i Janem Tholde, którzy należeli do zagorzałych wyznawców doktryny hermetycznej. Tancke wystąpił z głośnym projektem założenia na wszystkich akademiach i uniwersytetach katedr alchemii, na których zalecał wykłady pism Gebera i Raimundusa Lullusa, traktując je na równi z lekarskimi pismami Hipokratesa i Galena. Poza tym ogłosił on kilka prac o alchemii, a jemu także zawdzięczali miłośnicy wiedzy hermetycznej pełne i staranne wydanie pism Bernarda z Treviso, słynnego alchemika średniowiecznego. Tej znajomości z doktorem Tancke zawdzięczał Sędziwój fakt zamieszczenia jego *Traktatu o kamieniu filozofów* w wydany w roku 1614 dziele zbiorowym przygotowanym przez Tanckego pt. *Promptuarium Alchemiae ander Buch*. Jan Thólde, postać wielce tajemnicza, podskarbi miejski i "producent soli" we Frankenhausem w Turynii oraz tajny sekretarz bractwa różokrzyżowców, należał do jeszcze zagorzalszych alchemików aniżeli doktor Tancke. Wsławił się on wydaniem szeregu pism alchemicznych na wpół mitycznego mnicha-benedyktyna Basiliusa Valentinusa*⁹.

----- 9* Por. F. Fritz, *Basilius Valentinus*, "Zeitschrift für angewandte Chemie", R. 38, 1925, s. 325 n., oraz artykuł tegoż autora (*Basilius Valentinus*) w: *Das Buch der grossen Chemiker*. Herausgegeben von G. Bugge, Weinheim 1955, s. 125 n. Por. także: F. Welsch, *Basilius Valentinus - Ein Beitrag zur Geschichte der Chemie*, "Sbornik pro dejiny pfirodnich ved a techniky", V, Praga 1960, s. 127 n. -----

13 października 1591 roku Sędziwój zostaje immatrykułowany na Uniwersytecie Wiedeńskim*¹⁰. W dwa lata później widzimy go w Pradze na dworze cesarza Rudolfa II. Sędziwój twierdził, że monarcha ten w roku 1593 przyjął go w poczet swych dworzan*¹¹, a na sejmie w Ratyzbonie w roku 1598 uczynił swym radcą*¹². Będąc już dworzaninem Rudolfa kontynuował Sędziwój w okresie od lipca 1594 roku do lipca 1595 roku studia filozofii na Uniwersytecie w Altdorfie.

----- 10* *Die Matrikel der Universitat Wien. Im Auftrage des Akademischen Senates herausgegeben von Institut für österreichische Geschichtsforschung.* IV. B; Bearbeitet von Fr. Gali, Graz - Kolonia 1961, s. 33. -----

----- 11* Archiv hl. m. Prahy, rkp. 1168, f. 204. -----

----- 12* Tamże, rkp. 1168. -----

Wydaje się, że na dwór hradczański wprowadził Sędziwoja Mikołaj Wolski, pełniący tam przez dziesięć lat (1576-1586) urząd podczaszego. Sędziwój przybył do Czech z żoną, Weroniką Stiber, pochodzącą z Frankonii*13.

----- 13* J. Chorinnus (Chorinsky), *Illustris Foeminae D. Dn. Veronicae Stiberiae e Nobiliss. familia apud Francos oriunde, illustris: D. D. Michaelis Christophori Sendivogij de Skorsko et Lukovicze L. B. Serenis: Regis Poloniae Secretarii conjugis desideratissime, quae obiit 23. Octobris, anno 1599.* Praegae, Typis Danielis Sedesani. Anno MDCIV. -----

Jak wiadomo, cesarz Rudolf II należał do zagorzałych zwolenników alchemii. Za jego 36-letniego panowania Praga stała się dosłownie "alchemiczną" stolicą Europy. Na Hradczanach w laboratoriach cesarskich pracowało w różnych okresach czasu łącznie około 200 laborantów*14.

----- 14 Por. O. Zachar, *Rudolf II a alchymiste*, "Časopis Musea Kralovstvi Ceskeho", R. 86, 1912, s. 417 n., oraz R. 87, 1913, s. 148 n. i 243. - K. Pejml, *Dejiny česke akhymie*, Praha 1933. -----

Wydaje się jednak, że nie alchemia wprowadziła Sędziwoja w owym czasie na dwór hradczański, lecz że raczej przyczyniły się do tego jego misje dyplomatyczne i posłowanie między Rudolfem i królem polskim Zygmuntem III Wazą i że one były owym kluczem otwierającym mu wrota dworu cesarskiego. Wielka polityka była tu więc głównym źródłem jego osobistych sukcesów. Faktem jest, że od roku 1595 Michał Sędziwój występuje w dokumentach jako sekretarz królewski Zygmunta III.

Król Zygmunt III, podobnie jak cesarz Rudolf II, interesował się alchemią, w czym dopomagał mu czynnie marszałek Wolski i za wstawiennictwem marszałka Sędziwój. Przypuszcza się, iż nieostrożność przy tych właśnie alchemicznych eksperymentach spowodowała w styczniu 1595 roku, częściowy pożar zamku krakowskiego od strony wieży zwanej Kurzą Stopką, gdzie mieściła się komnata z kominkiem przeznaczona na tego rodzaju prace.

Przebywając w Pradze Sędziwój wszedł do grona tamtejszych zwolenników alchemii. Wśród jego przyjaciół widzimy szereg osób ze stanu szlacheckiego i ziemiaństwa, jak Zbynek Zajic z Hasenburka, doktor Vaclav Lavin, Jan Kapr z Kaprsteinu, doktor Ostwald Croll i in. Zaprzyjaźnił się także z zamożnym mieszczaninem praskim Ludwikiem Koralkiem (który finansował badania alchemiczne, prowadzone wspólnie z Sędziwojem i innymi przyjaciółmi) oraz z przebywającym wówczas w Pradze Polakiem Piotrem Gorajskim (zm. 1619). Łączyło ich wspólne zainteresowanie alchemią. Sędziwój nawiązał także kontakt z najgłośniejszym alchemikiem czeskim Bavorem Rodovskym z Hustifan (1526 -1600).

Osoba "Wolnego Barona z Korsa i Łukowicy", faworyta zarówno cesarza, jak i króla polskiego, stała się w Pradze znana i poważana. Poeci i pisarze tamtejsi dedykowali mu swe utwory i ubiegali się o jego przychyłność. Wśród nich widzimy wspomnianego już poetę cesarskiego Georgiusa Carolidesa z Karlsperku, który w roku 1598 poświęcił jego starszemu synowi Krzysztofowi specjalny utwór, zawierający krótki rodowód Sędziwoja, szereg wierszy zadedykowanych jemu, jego synom, krewnym itd*15. Podobny utwór wydał heraldyk Bartosz Paprocki*16. W rok później tenże Paprocki

zadedykował mu trzecią księgę swego *Ogrodu królewskiego**17.

----- 15* Por. przypis 7. -----

----- 16* B. Paprocki, *Jina czastka, Nowe kratochwile, s kterauz bohyne Wenus na swet wyślq: pet set zertuw i jinych kratochwilnych prikkladuw s sebeuwede. Z rozličnych pfibehuw sebrane a w nowe wydane od Bartholomego Paprockeo z Glogola a z Paprocke wole*, Leta Pane: M.D.XCVIII, v Praze, u Daniela Sedlčanskeho. Wymieniona praca Paprockiego wyszła w trzech częściach. Pierwsza część, wydana w 1597 roku jest poświęcona "urozenemu panu, panu Janovi Zbynkovi Zajicovi z Hažmburgku na Budyni a Mšenem..." Cytowana tu następną część zadedykowana jest "Alsovi Berkovi z Dube a Lipe na Bele a Kufichvodech, cisafskemu truksasovi". Z treści utworu wynika, że Paprocki czytał pisemko Carolidesa o Sędziwoju i że w niektórych ujęciach usiłował go naśladować. -----

----- 17* Por. przypis 3. - *Ogrodu królewskiego księgi trzecie*: O początku Królestwa Polskiego, o rozrodzeniu książąt y królów w nim. Też o książętach y o królach czeskich, książętach śląskich, ruskich, litewskich y pruskich krotko wywód zebrany eodem autore Bartholomeo Paprocky. -----

Warto podkreślić, że w Pradze nie brakło Sędziwojowi również wrogów, którzy usiłowali podważyć jego stanowisko na Hradczanach i w mieście.

Po śmierci wspomnianego wyżej Koralka, która nastąpiła w czerwcu 1599 roku, rodzina jego wytoczyła Sędziwojowi proces, jakoby "dziwnymi praktykami" doprowadził Koralka do ruiny materialnej oraz że przyczynił się do jego śmierci dostarczając mu lekarstwo, które przyspieszyło zgon. W wyniku tej skargi, wniesionej do Rady Miejskiej, Sędziwój został aresztowany w swym majątku Fumberku w Jilovem, który zakupił jeszcze w roku 1597 od wdowy po alchemiku angielskim Edwardzie Kelleyu. Więźnia osadzono w ratuszu praskim. Podczas procesu, który rozpoczął się 28 lipca 1599 roku pod przewodnictwem burmistrza Waclawa Krocina z Drahobyła, Sędziwój kategorycznie odparł zarzut, jakoby miał wyciągnąć od Koralka pieniądze, klejnoty i meble, narażając go przez to na straty materialne. Twierdził, że pieniędzy nie wziął, lecz legalnie je pożyczył i wypisał na nie w roku 1597 swój rewers zobowiązując się spłacić dług w przeciągu trzech lat. Koralek wręczył mu złoty łańcuch, którego nie żądał, ale gdy ten nalegał i prosił o przyjęcie daru, Sędziwój dopisał wartość łańcucha do długu, tak że ogólna suma wyniosła 5695 kóp miśnieńskich. Koralek zamierzał później wrzucić rewers w ogień, od czego go jednak Sędziwój odwiódł. Dług zwracał regularnie i zgodnie z umową, a do spłacenia pozostało jeszcze 2000 kóp. Sąd po rozważeniu wszystkich przedstawionych okoliczności i po przesłuchaniu kilkunastu świadków nie znalazł żadnych faktów obciążających Sędziwoja. W ogłoszonym wyroku został on całkowicie oczyszczony z podejrzenia spowodowania śmierci Koralka, odnośnie zaś do reszty długu sąd dał mu 6 tygodni na uregulowanie należności*18.

----- 18* Actum in consilio f. 6. postridie Kiliani 1599 Consule Domino Veneslao Seniore Crocino a Drahobyle. Urbis Primate, rkp. 1168 f. 204 n. -----

Ponieważ Zbynek Zajic z Hasenburka wziął na siebie ową kwotę 2000 kóp miśnieńskich, Sędziwój został wypuszczony na wolność*19. W aktach czeskich zachowała się notatka, że całkowite spłacenie przez Sędziwoja owego długu nastąpiło w 1603 roku*20.

----- 19* Tamże, rkp. nr 1174, s. 115b-117c.-----

----- 20* Rkp. nr 1174, s. 116b. -----

W październiku 1599 roku wybuchła w Pradze groźna epidemia, która nie oszczędziła najbliższej

rodziny Sędziwoja. W tymże miesiącu zmarła jego żona Weronika oraz dwoje z ich czworga dzieci. Przyjaciół Sędziwoja, profesor uniwersytetu Jan Chorinsky, w specjalnej elegii, napisanej po łacinie i wydanej później w Pradze drukiem, wyraził mu współczucie*21.

----- 21* Por. przypis 13. -----

Sędziwój, opuściwszy z pozostałymi dziećmi, Weroniką i Krzysztofem, Pragę, wrócił do Polski. Rychło jednak musiał zapomnieć o bolesnych ciosach, został bowiem wciągnięty przez dwór polski do nowej akcji dyplomatycznej. Zygmunt III, znając jego pozycję na dworze hradeckim, zlecił mu w roku 1600 załatwienie u Rudolfa tzw. sprawy mołdawskiej, która wówczas zarysowała się na horyzoncie zagranicznej polityki Rzeczypospolitej. Chodziło tu o grę dyplomatyczną związaną z walką Polski z Habsburgami o dostęp do Morza Czarnego. Król Zygmunt zaopatrzył swego sekretarza i posła w pismo polecające o treści następującej: "Warszawa, dnia 13 czerwca 1600 roku. Posyłam Waszej Cesarskiej Mości Michała Sędziwoja celem porozumienia się w sprawach mołdawskich. Prowincja ta zawsze była pod naszą opieką. Jeremiasz, Gospodar Wołoski, zachowywał się spokojnie, gdy nagle wtargnął Michał, straż jego wymordował i dotarł aż do Chocimia, na co nie możemy patrzeć obojętnie"*22. Bliższych szczegółów tej misji Sędziwoja do Pragi nie znamy.

----- 22* Tekst cytowanego dokumentu opublikował A. Grabowski według notatki T. Czackiego w: *Skarbniczka naszej archeologii*, Lipsk 1854, s. 198, następnie "Kurier Warszawski", R. 1859 (23 IV), nr. 119, s. 607 (*Z Radomia. Wspominek o Sędziwoju*); w "Kurierze" jest informacja, że oryginalny list Zygmunta III znajdował się "niegdyś" w Bibliotece Paryskiej. -----



Ryc. 9. Zygmunt III Waza i alchemik Sędziwój.

Jan Matejko, 1867.

Sędziwój przebywał tam prawdopodobnie do roku 1604. W tymże roku miał on dokonać na Hradczanach słynnej transmutacji. Biograf Sędziwoja, Francuz Pierre Des Noyers, informuje, że Sędziwój przeprowadził w obecności Rudolfa transmutację, a raczej polecił ją wykonać samemu cesarzowi dając mu nieco posiadanego proszku. Dla upamiętnienia tego faktu cesarz kazał wmurować w ścianę sali, w której dokonano tej operacji, marmurową tablicę z napisem:

Faciat hoc quispiam alius
quod fecit Sendivogius Polonus *23.

----- 23* Tzn.: Niech ktokolwiek inny uczyni to, co uczynił Polak Sędziwój. -----

Des Noyers widział tę tablicę jeszcze w roku 1650 na dawnym miejscu, o czym wzmiankuje w swej relacji*24. Wyjaśnienie z punktu widzenia chemicznego tej sprawy jest dzisiaj niemożliwe, nie posiadamy bowiem dokładniejszych materiałów historycznych odnośnie do tego wydarzenia.

----- 24* List Des Noyersa, napisany w Warszawie w języku francuskim i datowany 12 czerwca 1651 roku, został wydrukowany w dziele Piotra Borela *Tresor de recherches et antiquites gauloises et francoises*. Paryż 1655, s. 482. -----

Rudolf obdarzył Sędziwoja listem dziękczynnym, wręczył mu pamiątkowy medal i łańcuch złoty oraz czapkę ozdobioną przepaską diamentową. Niemiecki biograf dodaje, że w dowód uznania zezwolił alchemikowi zamieszkać na Hradczanach. Zgadza się to całkowicie z zamieszczonym w ówczesnych aktach czeskich określeniem stanowiska Sędziwoja, zgodnie z którym występuje on jako "dworzanin, radca i truksas" Rudolfa. Jak wiadomo, słowem "truksas" (niem. *Truchsses*) określano dworzanina cieszącego się specjalnymi łaskami panującego i zasiadającego razem z nim do stołu biesiadnego.

W roku 1604 Sędziwój ogłosił drukiem w Pradze swe pierwsze słynne dzieło alchemiczne pt. *Dwanaście traktatów o kamieniu filozofów, wyprowadzonych ze źródła Natury i doświadczenia ręcznego*, znane później pt. *Nowe światło chemiczne*.

Dzieło to, napisane po łacinie, zostało wydane anonimowo, autor zaopatrzył je jedynie w anagram: "Autorem jestem, który KOCHAM RÓD BOSKIEGO LECHA. Miały ukazać się jednocześnie trzy wydania tej pracy: w Pradze, w Frankfurcie i bez podania miejsca druku. Warto podkreślić, że książki tej Sędziwój nie dedykował cesarzowi Rudolfowi. Z czasem stała się ona bardzo głośna w Europie Zachodniej, miała 53 wydania i przełożono ją na język niemiecki, francuski, angielski, rosyjski, holenderski i polski. Z rozkazu Rudolfa przetłumaczono ją także na język czeski. Przekład, którego autorem był szlachcic czeski J. B. Bruck z Rotenperku, dokonany został już w styczniu 1605 roku.

W 1605 Sędziwój bawił w Stuttgarcie na dworze księcia wirtemberskiego Fryderyka. Doświadczył tam tyranii możnych: książe ze swym alchemikiem nadwornym Muhlenfelsem uknuł intrygę, uwięził Sędziwoja i polecił obrabować go z kosztowności i złotodajnej tynktury. Dopiero zdecydowana interwencja Zygmunta III Wazy i Rudolfa II spowodowała uwolnienie alchemika i wymierzenie kary śmierci Muhlenfelsowi (w końcu czerwca 1607 roku).

W roku 1607 Sędziwój wydał w Kolonii dziełko: *Rozmowa Merkuriusza, alchemika i Natury*. Rozprawka ta stanowi ciętą satyrę skierowaną przeciwko szarlatanom alchemii i rzuca charakterystyczne światło na stosunki panujące w ówczesnym świecie alchemików. Zyskała ona wkrótce dużą popularność i była życzliwie przyjęta, o czym świadczą dalsze 42 wydania.

Niewyjaśniony pozostaje udział Sędziwoja w aferze Dymitra Samozwańca II (1608) w Rosji i jego kontakty z wojewodą sandomierskim Jerzym Mniszchem (zm. 1613). Wojewoda powierzył Sędziwojowi ważną misję polityczną. Miał on w Moskwie przekonać bojarów o słuszności sprawy Samozwańca i zyskać ich poparcie. O tej niebezpiecznej podróży do Moskwy w omawianym czasie zachowały się w literaturze luźne wzmianki, brak jednak o niej bliższych szczegółów.

Dalszy, dość długi okres życia Sędziwoja, mianowicie do roku 1616, jest mało znany. Faktem jest, że

osiedlił się on w Polsce i że nawiązał bliski kontakt z marszałkiem Wolskim. Wolski, podobnie jak jego ojciec Stanisław, wykazywał specjalne zainteresowanie metalurgią i założył w Krzepicach niedaleko Częstochowy wytwórnię drutu i blachy oraz prętów żelaznych, składającą się z 10 warsztatów, a więc jak na owe czasy wcale pokaźną. Wytwórnia ta była wzorowana na podobnych przedsiębiorstwach zagranicznych. Zatrudnieni w niej rzemieślnicy zostali sprowadzeni przeważnie z Niemiec. Wkrótce w zakładach krzepickich rozpoczęto także odlewanie kul ołowianych. W związku z tym Wolski polecił wybudować w Krzepicach także szereg pieców hutniczych służących do wytapiania ołowiu z rud. Zakłady krzepickie produkowały igły, noże, miecze, drut, blachę mosiężną i miedzianą, a niebawem wyroby te uzyskały zasłużoną sławę w całym kraju. Ponadto Wolski przeprowadził planową akcję wypierania wszystkich kuźników ze starostwa krzepickiego i przejmowania ich zakładów. Sędziwój przez dłuższy czas ściśle współpracował z Wolskim na polu rozwoju metalurgii. Mieszkał wówczas w zamku marszałka w Krzepicach, gdzie wykonywał badania alchemiczne w założonym przez niego laboratorium. W roku 1616 widzimy Sędziwoja w Niemczech, w Marburgu, w pracowni jaturochemicznej profesora Jana Hartmanna (1568 - 1631) oraz na dworze landgraфа Maurycego, "uczonego" z Hesji. Warto podkreślić, że w pracowni Hartmanna, obok różnych leków paracelsusowskich, wytwarzano również opium. Sędziwój miał doskonałą okazję zademonstrowania uczoneму landgrafowi swych umiejętności chemicznych. Wskazuje na to relacja lekarza nadwornego landgraфа, Michała Maiera, dawnego znajomego Sędziwoja z Pragi. Maier pisze, że widział "na własne oczy" dokonaną przez polskiego alchemika przemianę metalu nieszlachetnego w złoto, co wprawilo go w tak wielki zachwyт, że zaliczył Sędziwoja w poczet dwunastu najslawniejszych badaczy Natury, o których pisał w swym glosnym dziele *Symbola aureae mensae duodecim nationum* (Symbole złotego stołu dwunastu narodów), wydanym we Frankfurcie w 1617 roku*25.

----- 25* M. Maier, *Symbola aureae mensae duodecim nationum*, Frankfurt 1617. -----



Ryc. 10. Medalionowy portret Sędziwoja (Sarmata

Anonymus), zamieszczony w dziele M. Maiera *Symbola aureae mensae*, Frankfurt 1617

Maier, prawdopodobnie na prośbę Sędziwoja, nie wymienił w tym dziele jego nazwiska, określał go natomiast jako "Sarmata Anonymus" oraz pseudonimem nadanym mu niegdyś przez lekarza Ostwalda Crolla - Heliocantharus Borealis - Północny Piewca Słońca. Medalionowy portret Sędziwoja, zamieszczony na stronie tytułowej cytowanej pracy Maiera, figuruje obok takich badaczy, jak Demokryt, Awicenna, Albert Wielki, Tomasz z Akwinu i Roger Bacon.

W Niemczech kontaktował się Sędziwój prawdopodobnie jeszcze z innymi uczonymi, o czym wszakże nie mamy wiadomości. Wydał także w Kolonii swój nowy *Traktat o siarce* (1616) oraz ponowił wydanie *Rozmowy Merkuriusza, alchemika i Natury* i pracy *Nowe światło chemiczne* (1617).

Znużony na koniec stałym podróżowaniem Sędziwój zamierzał powrócić do Polski, a jadąc w kierunku kraju zatrzymał się w Wiedniu. Było to wkrótce po elekcji cesarza Ferdynanda II (1619). Według informacji zarejestrowanej przez Lengleta Dufresnoya, cesarz ten, podobnie jak Rudolf II, był przychylny dla alchemików, Sędziwojowi więc, cieszącemu się sławą na dworze hradczańskim, nietrudno było wejść w jego łaski. Ferdynand zresztą, mając praktyczne cele na uwadze, pragnął poznać uczonego, którego imię było głośne w całej Europie. Sędziwój miał zjednać sobie ostatecznie cesarza wykonaniem w jego obecności za pomocą swej tynktury transmutacji srebra w złoto*26.

----- 26* Lenglet Dufresnoy, *Histoire de la philosophie hermetique*, t. I. A la Haye 1742, s. 342. -----

Wydaje się jednak pewniejsze, co potwierdzają zresztą dokumenty historyczne, że głównym powodem zatrzymania Sędziwoja i udzieleniem mu w późniejszym czasie szeregu przywilejów były usługi natury politycznej, wykonywane przez niego w Pradze i w Wiedniu. Przypuszczenie to wszakże stoi w pewnej sprzeczności z faktem pełnienia przez Sędziwoja w tym samym czasie funkcji "sekretarza" króla polskiego*27. Nie jest wykluczone, że odgrywało tu także pewną rolę dane przez Sędziwoja cesarzowi przyrzeczenie założenia i urządzenia na Śląsku koło granicy polskiej kopalni ołowiu*28. Przedsięwzięcie to wydawało się cesarzowi bardzo intratne. Sędziwój zamierzał wykorzystać tam praktycznie swe wiadomości technologiczne, nabyte niegdyś m.in. w Krzepicach u Wolskiego. Za usługi te otrzymywał Sędziwój w późniejszych czasach stałą pensję, a ponadto cesarz darował mu kilka majątków ziemskich.

----- 27* We wszystkich dokumentach z okresu "wiedeńskiego" Sędziwój występuje jako sekretarz króla polskiego. ----

----- 28* *Vita Sendivogii Poloni nobilis baronis breuiter descripta a quodam Germano olim ejus oratore, patrona, seu causidico*, drukowane w:; P. Borel, *Tresor derecherches et antiquites gauloises et francoises*, j. w.,s. 475. -----

Alchemik, widząc więc nowe perspektywy dla swych naukowych przedsięwzięć, postanowił częściowo zlikwidować swoje sprawy w Polsce, by poświęcić się całkowicie dalszej pracy naukowej i pełnieniu służby u Ferdynanda. Wszakże zamiaru tego nie udało mu się zrealizować. Kilkakrotnie bawił jeszcze przez dłuższy lub krótszy czas w Polsce, o czym świadczą różne dokumenty. Wskazują one, że alchemik powracał co pewien czas do Krakowa, gdzie posiadał znaczny majątek w postaci domów i ziemi i gdzie prawdopodobnie mieszkała jedna z jego córek.

W roku 1624 wyjechał Sędziwój do Padwy, miasta głośnego ze swej uczelni, gdzie m.in. kontaktował się z wybitnym matematykiem i astronomem, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Janem Brożkiem (1585 - 1652) odbywającym tam wówczas studia lekarskie. Dla upamiętnienia tej znajomości Sędziwój wręczył Brożkowi księgę *Pharmacopoeia Augustana*, wydaną w Augsburgu 1613, z własną dedykacją. Z omawianej podróży do Włoch zachował się interesujący list Sędziwoja, datowany w Kolonii w roku 1623, a skierowany do chemika Chrystiana a Wildeck.

Od roku 1619 Sędziwój pełnił więc stałą służbę na dworze Ferdynanda II, wszakże wybuch wojny trzydziestoletniej spowodował niekorzystne zmiany w tej służbie. Przyznana Sędziwojowi pensja tysiąca florenów rocznie oraz nadzwyczajne podarunki i dopłaty nie mogły wystarczyć i nadchodziły bardzo nieregularnie. Podobnie jak inni urzędnicy państwowi, stał się on wierzycielem dworskiego skarbu państwowego.

Po bitwie pod Białą Górą (rok 1620) zwycięski rząd austriacki, należący do obozu katolickiego, zaczął spłacać zaległe długi, obdarowując swych wierzycieli dobrami ziemskimi, skonfiskowanymi pokonanej szlachcie czeskiej z armii obozu protestanckiego. Wszakże najpierw należało zadowolić generałów i wysokich wojskowych, później zaś osoby cywilne. W tym czasie Sędziwój, któremu dwór był już winien 18 000 florenów, zwracał się kilkakrotnie do cesarza z prośbą o przydzielenie mu dóbr pochodzących z konfiskat, przy czym w dochodzeniu swych praw wykazywał nadzwyczajną

wytrwałość. Tak więc 31 grudnia 1625 roku prosił on cesarza o majątek Stinave na Morawach, jednak z niepowodzeniem. Prawdopodobnie brakowało mu poparcia wpływowego gubernatora, kardynała Franciszka Serafa z Dietrichsteinu, ponadto konfiskowane dobra rozchwytywano tak szybko, że w tym zamęcie bez silnego poparcia trudno było coś uzyskać.

W dniu 8 stycznia 1626 roku uczynił Ferdynand Sędziwoja swym tajnym radcą. (Odpis wydanego alchemikowi dyplomu, sporządzony oficjalnie na zamku krakowskim, przechowywany jest obecnie w archiwum na Wawelu). W tymże roku 1626 Sędziwój dwukrotnie zwracał się do cesarza, prosząc o przekazanie mu dwóch wsi: Chlebice i Złamany Ujezd koło Brodu Węgierskiego na Morawach, oraz domu Maćaka w Ołomuńcu*29, jednakże bezskutecznie. 31 lipca 1626 roku cesarz polecił Komorze Śląskiej we Wrocławiu, aby wypłacała Sędziwojowi *ad dies vitae* (do końca życia) roczną pensję 500 florenów, którą zaraz (12 sierpnia) podwyższył do 1000 florenów. Pensja ta miała być wypłacana z dochodów Komory Śląskiej, jednakże nigdy nie wpływała regularnie, wskutek czego cesarz słał do Komory nieustanne napomnienia, nakazujące uporządkowanie tej sprawy.

----- 29* Chr. R. d'Elvert, *Beitrage zur Geschichte der bohmischen Lander, insbesondere Mahrens, im siebzehnten Jahrhundert*, t. III, og. zb. t. 22, Brunn 1875, s. 443, 445. (*Auszuge ans den Registraturs-Buchern des k. k. Hofkammer-Archives in Wien*). -----

W roku 1627 Sędziwój domagał się znowu przekazania mu majątku należącego przedtem do obywatela Veneckiego z Jemničky oraz majątku Valce, znajdujących się na Morawach. Te nieustanne interwencje u dworu okazały się wreszcie skuteczne. W 1629 roku wypłacono Sędziwojowi zaległe 500 florenów oraz pensję roczną 1000 florenów. Nadto 19 września nadszedł do Komory Śląskiej rozkaz cesarski, aby "Panu Michałowi Sędziwojowi z powodu jego roszczeń u dworu wypłacić 6000 florenów z wpływów ostatniej Komisji Konfiskacyjnej*30.

----- 30* Tamże, s. 492, 501. -----

29 lipca 1630 roku Komisja otrzymała rozkaz cesarski, aby "Panu Michalovi Sendivojovi svob. panu ze Skorkova" przekazać na własność dwie wsie, Krawarz i Kąty, oraz dom w Ołomuńcu, w związku z jego żądaniem wypłacenia mu za pełnioną służbę należnych 18 000 talarów. Były to najbogatsze i największe majątki w księstwie karniowskim*31.

----- 31* J. Zukal, *Slezske konfiskace. 1620-1630. Pokutovani provinile Slechty v Krnovsku, Opavsku a Osoblašku po bitve Belohorske a po vpadu Mansfeldove*, Praga 1916, s. 86, 93, 116. Informacje Zukala są oparte na materiałach archiwum opawskiego: Zemsky Archiv Slezsky v Opave - Desky zemske kn. Krnovskeho, rekop. u zemskeho soudu v Opave, t. IV, s. 1-4. -----

W ten sposób Sędziwój stał się od roku 1630 mieszkańcem i obywatelem księstwa karniowskiego; oprócz Krawarza i majątku Kąty należały do niego sąsiednie Wielkie Hostice, położone niedaleko Opawy.

Nowy właściciel musiał walczyć z dużymi trudnościami. Majątek był obciążony różnymi długami, dawny właściciel nie zapłacił podatków i Sędziwoja zmuszano do płacenia długów przynajmniej ważniejszym wierzycielom, którzy tak bardzo dopiekali komisarzom cesarskim, że ci zastanawiali się, czy nie przekazać Krawarza komuś innemu, gdyż Sędziwój wcale nie kwapił się z płacaniem cudzych długów.

Na mocy rezolucji cesarskiej z 14 lutego 1631 roku postanowiono, że Polak pozostanie w posiadaniu majątku, zobowiązując go do stopniowej spłaty długów pod rygorem oddania Krawarza komu innemu. Zaczęły się dla alchemika trudne dni zmagania z wierzycielami i nieustającej korespondencji z dworem. Prawdopodobnie osobista interwencja Sędziwoja w Wiedniu u cesarza spowodowała, że już w marcu 1631 roku ukazały się dwie nowe rezolucje cesarskie, którymi rozkazano komisarzom cesarskim, aby majątek krawarski oszacowali ponownie, a długi sprawdzili jeszcze raz, które - stosownie do woli cesarza - ma się zapłacić skądinąd. Dzięki tej decyzji Sędziwój zabezpieczył się, przynajmniej na pewien czas, przed ciężarami związanymi ze spłaceniem długów po byłym właścicielu majątku.

Wszakże kłopotów pozostało dosyć. Nowy właściciel Krawarza, katolik, Polak, faworyt i urzędnik cesarza, przebywając w czasach zawieruchy wojennej i chaosu wśród czeskiej większości protestanckiej nie mógł, oczywiście, znaleźć spokoju. W Krawarzu dokuczał mu m.in. "niezależny dwór" pana Henryka Donata, na którym sprawowała władzę dzierżawczyni Katarzyna Eisakova z Rychneva. Krewki Sędziwój, nie mogąc znieść nieustannych szykan i przykrości, siłą wydalili dzierżawczynię, a dwór zagarnął*32.

----- 32 J. Zukal, *Alchymista Michal Sendivoj panem na Kravarich a Koutech. Hlavne dle akt Zemskeho archivu opavskeho*, "Vestnik Matice opavske venovany kulturnim a vedeckym potfebam slezskym", 1909, nr 17, s. 3. -----

Obronę Sędziwoja przed napastującymi go nieustannie wierzycielami oraz przeprowadzenie nowego oszacowania majątku, na co opawska komisja konfiskacyjna nie mogła znaleźć czasu, polecono komisji cesarskiej, która przekazała cesarzowi ściśle sprawozdanie i swą opinię w tej sprawie*33. Wszakże sprawa gdzieś ugrzęzła, przeto 4 maja 1633 roku polecono komisarzom, aby swoje sprawozdanie przekazali ponownie. Sędziwój, jak się zdaje, będąc zmęczony i wyczerpany długotrwałą batalią prowadzoną ze stanami opawskimi i dworem, postanowił sprzedać majątek, z którym miał tyle kłopotów. Dnia 7 maja 1636 roku komisarz wojskowy Michał Welli z Salhausu pisał do Ludwika Tharoulova, że "pan Sędziwój zaoferował Krawarz i Kąty doktorowi Paderbornowi za 15000 talarów"*34. Zamiar ten nie doszedł jednak do skutku. Za to cesarz okazał mu dalszą życzliwość. Dnia 20 maja 1636 roku na sejmowym zgromadzeniu opawskim odczytano pismo urzędowe Głównego Urzędu Wrocławskiego stwierdzające, że Jego Cesarska Mość przekazuje panu Sędziwojowi tzw. dług freibergowski*35 w kwocie 4000 florenów, który winny mu zwrócić stany opawskie. Stany zaczęły się wnet układać z Sędziwojem prosząc go o cierpliwość, a zarazem rozpoczęły starania u cesarza o darowanie im wspomnianego długu. Ta darowizna cesarza była skromnym ekwiwalentem za pobory nie płacone od szeregu lat, którego jednak Sędziwój nigdy nie odebrał. Dnia 12 sierpnia 1636 roku upomina się bowiem o dług freibergowski Maria Weronika von Eichendorf, "panna po nieboszczyku Sędziwoju"*36.

----- 33* Materiały archiwalne dotyczące działalności tej komisji znajdują się obecnie w Statni Ustredni Archiv w Pradze. *Die per Comissum ... nun von der Sendovoischen Familie besitzendes Guter Kraberin und Kouthen, 1632-1637*. F. ČDKM. Sign. IV. K. No. 6. -----

----- 34* J. Zukal, *Alchymista Michal Sendivoj*, jw., s. 7. -----

----- 35* Zobowiązanie pewnej osoby w stosunku do dworu. -----

----- 36* *Knihy sneseni*, t. IV; J. Zukal, *Alchymista Michal Sendivoj*, jw., s. 7. -----

Sędziwój zmarł więc między 20 majem a 12 sierpnem 1636 roku. Wszystkie okoliczności wskazują,

że zgon nastąpił w Krawarzu. Przypuszcza się, że pochowano go w kościele Św. Ducha (minoryckim) w Opawie, ponieważ kościół krawarski w 1636 roku był zniszczony i opuszczony.

Sędziwój do końca życia kontynuował umiłowaną pracę naukową zachowując niezwykłą sprawność cielesną i żywotność duchową, które manifestowały się w jego działaniach aż do ostatnich chwil. Majątek krawarski został przekazany jedynej spadkobierczyni Sędziwoja, córce Marii Weronice, zamężnej za rotmistrzem cesarskim Jakubem von Eichendorf. Córka ta zmarła w 1641 roku. Pozostały po Sędziwoju w Polsce majątek w postaci jednej kamienicy w Krakowie (inne prawdopodobnie sprzedał) objął "z dekretu Króla JMości" Jan Kołaczkowski, małżonek jego drugiej córki*37.

----- 37* A. Grabowski, *Starożytne wiadomości o Krakowie*, Kraków 1852, s. 280; zgodnie z relacją biografą Sędziwoja, Hieronima Pinocciego, alchemik miał dwie córki: Weronikę i drugą, o nie znanym imieniu, prawdopodobnie nieślubną. -----

2. Pisma*38

----- 38* Por. szczegółową bibliografię pism Sędziwoja w pracy R. Bugaja, *Michał Sędziwój*, j. w., s. 280-303. -----

Michał Sędziwój jest autorem następujących sześciu traktatów, z których pięć było wydanych drukiem, pierwszy zaś do roku 1965 pozostawał w rękopisie:

- 1) *Preparowanie eliksiru filozoficznego* (napisany ok. 1586);
- 2) *Traktat o soli* (napisany ok. 1598, wyd. 1682);
- 3) *Traktat o kamieniu filozofów albo Nowe światło chemiczne wydobyte ze źródła Natury i doświadczenia ręcznego* (wyd. 1604, wydane w tym roku trzykrotnie, z drobnymi różnicami w brzmieniu tytułu).
- 4) *Rozmowa Merkuriusza, alchemika i Natury* (1607);
- 5) *Traktat o siarce* (wyd. 1616);
- 6) *55 listów filozoficznych* (wyd. 1671 - streszczenie i 1702 - całość).

Nie wspominam tu o nie wydany drukiem traktacie *Harmonia*, gdyż oryginał jego prawdopodobnie zaginął.

W pismach swych Sędziwój występuje pod pseudonimem "Cosmopolita" i posługuje się dwoma anagramami łacińskimi: DIVI LESCHI GENUS AMO (Kocham ród boskiego Lecha) i ANGELUS DOCE MIHI JUS (Aniele, ucz mnie prawa), które zawierają litery jego łacińskiego nazwiska.

Pisarze alchemicy nadawali mu różne przydomki, jak: Nobilis Polonus vel Cracovia*39, Sarmata Anonymus itp. Jeden z nich, Oswald Croll, nazwał go: Heliocantharus Borealis*40 - Północny Piewca Słońca. Ten ostatni pseudonim miał znaczenie przenośne i był wyrazem podziwu dla systemu Natury (przyrody), opracowanego przez Sędziwoja. Nawiązywał on również do wizji Sędziwoja zanotowanej w przedmowie do *Traktatu o siarce*, wizji zapowiadającej nadejście nowej "Monarchii Północnej", krainy pełnej słońca, wiedzy, mądrości i sprawiedliwości. Alchemik miał być prorokiem tej

Monarchii, rzecznikiem i mistrzem.

----- 39* P. Borel, *Bibliotheca Chimica*, Paryż 1654, s. 67. -----

----- 40* O. Croll, *Basilica Chymica*, Frankfurt 1608, s. 94. -----

Traktaty Sędziwoja, pisane po łacinie, cieszyły się w zachodniej Europie ogromną poczytnością: wystarczy stwierdzić, że w XVII i XVIII wieku doczekały się one rekordowej liczby 80 wydań, a drukowano je we wszystkich prawie językach europejskich i we wszystkich stolicach oraz większych miastach Europy.

Analiza traktatów naszego alchemika jest bardzo trudna. Pomimo że Sędziwój jako poszukiwacz kamienia filozoficznego zajmował się przez całe życie konkretną pracą chemiczną w laboratorium, to jednak traktatów napisanych przez niego (z wyjątkiem dwóch) nie można zaliczyć do dzieł ściśle chemicznych. Mają one natomiast charakter rozpraw filozoficzno-przyrodniczych pisanych jednak w alegorycznym stylu alchemicznym i hermetycznym, w których autor zastanawia się nad najbardziej ogólnymi problemami przyrody i w których empiria chemiczna stanowi podstawę rozważań filozoficznych. Nie ulega wątpliwości, że pisma te były rozumiane przez wybitnych uczonych ówczesnych, czego dowodem jest wspomniana wyżej liczba ich wydań oraz niezwykła wprost popularność Sędziwoja wśród alchemików.

Filozoficzne poglądy naszego badacza kształtowały się pod wpływem różnych kierunków filozoficznych i różnych szkół, z których szkoła Platona, Arystotelesa i neoplatoników odgrywa rolę dominującą. Zebrany materiał ujął on w system paracelsusowski, zachowując w nim jednak postawę twórczą i oryginalną. Można żałować, że posiadamy tak mało materiałów rzucających światło na rozwój duchowy alchemika i dochodzenie przez niego do różnych sformułowań syntetycznych.

Porównanie i zestawienie traktatów Sędziwoja z ogólną literaturą alchemiczną jest raczej niewykonalne: dotychczasowy stan badań nad tą literaturą, która do czasów naszego alchemika liczyła około 4000 tomów*41, w żadnym wypadku nie ułatwia takiego zadania. Nasza obecna znajomość piśmiennictwa hermetycznego jest jeszcze bardzo niedostateczna i uboga. Nie wspominał tu o plejadzie nie zbadanych jeszcze rękopisów alchemicznych.

----- 41* Tak ocenia liczebność tej literatury ok. 1650 r. cytowany P. Borel. -----

W pismach Sędziwoja można stwierdzić szereg wyraźnych zapożyczeń i reminiscencji, które umożliwiają znalezienie pewnych wątków ogólnych, odkrycie nazwisk autorów, z których korzystał lub mógł korzystać, przybliżone określenie, w jakim stopniu był oryginalny i co zapożyczył od innych. W traktatach swych wymienia on sam względnie cytuje wielu autorów: Hermesa, Arystotelesa, Galena, Awicennę, Morienesa, Gebera, Alberta Wielkiego, Arnolda de Villanove, Rajmunda Lulla, Bernarda z Treviso i innych.

We wszystkich rozprawach Sędziwoja przebiega myśl, że "sztuka", tzn. alchemia, powinna wiernie naśladować przyrodę (Naturę), i że żadne działanie alchemika nie zostanie pomyślnie zakończone, jeśli będzie usiłował on realizować je "przeciwko Naturze", a więc niezgodnie z jej prawami. To słuszne założenie spotykamy bardzo często w jego wywodach, a wskazuje ono wyraźnie na krytycyzm

autora w ocenie i roztrząsaniu różnorodnych zjawisk przyrodniczych i czyni go prekursorem metody Franciszka Bacona.

Niestety, Sędziwój, wzorem większości ówczesnych alchemików, prowadzi swe rozważania w stylu nadzwyczaj niezrozumiałym i alegorycznym, i sam celowo zaciemnia omawiane zagadnienia. Tego rodzaju sposób wyrażania się był w literaturze alchemicznej powszechnie przyjęty i uznany; im bardziej autor traktatu hermetycznego potrafił ubrać w zawile alegorie wypowiedaną treść, tym więcej cenione było jego dzieło. Pisać jasno, wyraźnie, wyrażać się zrozumiale dla wszystkich - oznaczało w tym czasie być nieukiem, lub przekazywać profanom i "niegodnym" tajniki "boskiej sztuki", jak nazywano alchemię, wulgaryzować jej tajemne arkana. Sędziwój uważając się za znakomitego adepta sądził, że i jego obowiązuje ścisłe zachowanie w tajemnicy posiadanych sekretów i praktyk alchemicznych, i stanowiska tego nie zmienił przez całe życie.

Dlatego też traktaty jego, wzorowane na ówczesnej literaturze hermetycznej, są miejscami bardzo niejasne i trudne do ścisłego i krytycznego omówienia. Jakkolwiek ocenialibyśmy zachowane wywody Sędziwoja, należy przyznać, że pisał je człowiek poważny i dojrzały, w najwyższym stopniu zamiłowany w dociekaniach przyrodniczych i filozoficznych, który większą część życia spędził w pracowniach alchemicznych. Sędziwój posiadał umysł czynny i wnikliwy, interesowały go różne zagadnienia przyrodnicze, zastanawiał się nad wieloma zjawiskami zachodzącymi w przyrodzie, pragnął poznać ich przyczynę, mechanizm i zależności oraz odtworzyć je ponownie w swej pracowni. Jako uczonego XVII wieku, nie znający jeszcze podstawowych praw przyrodniczych wprowadzonych do nauki dopiero w stuleciach następnych, ulegał czasem wierze w cudowności alchemiczne i przyjmował za rzeczywistość to, co niekiedy było fikcją lub złudzeniem. Pomimo to w traktatach jego znajdujemy myśli o wartości nieprzemijającej.

Należy stwierdzić, że dwa główne źródła, główne nurty w literaturze alchemicznej zaważyły na całej twórczości naukowej Sędziwoja: były to przede wszystkim pisma pseudo-Gebera (XII w.) oraz Theophrastusa Paracelsusa (1493 -1541); wpływ innych autorów był raczej uboczny i drugorzędny.

3. Teoria alchemiczna

Alchemiczny system Sędziwoja tworzy zwartą i konsekwentną teorię, w skład której wchodzi zarówno fakty empiryczne, jak czysta spekulacja.

Sędziwej był zwolennikiem Arystotelesa i jednocześnie paracelsystą. Przejął on naukę o czterech żywiołach i czterech jakościach i idąc za Paracelsusem uważał je za przyczynę powstania wszystkich ciał. Niezależnie od tego wyznawał doktrynę o trzech pierwiastkach, Merkuriuszu, siarce i soli, co w jego czasach było stanowiskiem postępowym. Cały jego system filozoficzno-przyrodniczy opiera się na tych podstawach. System ten nie nawiązuje jednak do jałowych rozważań scholastycznych i nie stanowi konstrukcji statycznej i konserwatywnej: ożywia go bowiem idea poznawania przyrody za pomocą empirii, obserwacji i rozumowania, a nawet inspiracji hermetycznej. Sędziwój był wyznawcą nauki Arystotelesa, ale przecież - jak mówi Ross - i ten uczonego ulegał wpływowi kierunku głoszącego, że "postać" i znaczenie świata odkryć można jedynie w ścisłym powiązaniu z jego "materią", nigdy

zaś poza nią*42.

----- 42* Cytuję według B. Farringtona, *Nauka grecka*, Warszawa 1954, s. 131. -----

Wiadomo jest powszechnie, że nauka Arystotelesa miała różne oblicza: inna była nauka Arystotelesa historycznego zawarta w tekstach greckich, inny zaś był arystotelizm komentatorów i scholastyków. Rabelais, Bruno i Molier zwalczali takiego Arystotelesa, którego reprezentowali żyjący scholastycy. Dopiero uczeni renesansu postawili sobie za zadanie odkrycie prawdziwego Arystotelesa i oni też opracowali krytycznie teksty greckie jego pism.

W XVI i XVII wieku obserwujemy w naukach przyrodniczych walkę prowadzoną między arystotelikami i atomistami - zwolennikami Demokryta. W XVI wieku nasilenie tej walki jest niewielkie, a idee atomistyczne aż do początku XVII wieku nie były jeszcze wyraźnie skryształizowane i poparte eksperymentami. Pewne wzmianki i rozważania na ten temat spotykamy w dziełach Leonharda Fuchsa, Jeana Fernela i innych autorów*43. Wyraźniej stawia problem atomizmu Holender David van Goorle, zwany też Gorlaeusem (1592-1620), a szeroko podejmuje go Joachim Jung (1587-1657).

----- 43 Por. W. Zubow, *Zur Geschichte des Kampfes zwischen dem Atomismus und dem Aristotelismus im 17. Jahrh. (Minima naturalni und Mistio)*, w *Sowjetische Beitrage zur Gesch. der Naturwiss.*, Berlin 1960, s. 161 n. -----

Właściwa walka atomistów z arystotelikami toczyła się jednak dopiero u schyłku życia Sędziwoja i nie mógł on brać już w niej udziału. Nie znał on zapewne pracy Daniela Sennerta pt. *De chymicorum cum galenicis et peripateticis con-sensu ac dissensu* (1619), w której autor rozwijał założenia teorii korpuskularnej, jak również prac jego uczniów i następców. Sędziwój jest jednak bardzo bliski wyobrażeń atomistycznych, gdy w *Rozmowie Merkuriusza, alchemika i Natury* mówi o rozdzielaniu kropli rtęci na tysiące coraz to mniejszych kropelek i cząstek.

Zgłębiając i kontynuując w dziedzinie chemii naukę Arystotelesa, Sędziwój przyjmował dosłownie niektóre z jego sformułowań. W pismach jego znajdujemy wiele wywodów na temat Arystotelesowskiego pojęcia *mixtio*, które służyło temu autorowi do objaśniania składu ciał złożonych. Problemem tym Sędziwój zajmował się wielokrotnie (szczególnie w swych 55 *listach*) i skład ciał objaśniał ogólnie w duchu tej nauki. Podobnie powstawanie minerałów i metali interpretuje on w taki sam sposób, jak czyni to Arystoteles, twierdząc, że minerały powstają z oparów wydobywających się z ziemi, przy czym opary "suche" powodują powstawanie siarki, a "wilgotne" - Merkuriusza. Metale stałe zaś tworzą się wskutek kombinacji obu "pierwiastków".

W traktatach *O kamieniu filozofów* i *O siarce* Sędziwój usiłuje połączyć w jeden system naukę o żywiołach Arystotelesa i doktrynę Paracelsusa o trzech pierwiastkach. W rozprawach tych znajdujemy wiele niezwykle trafnych spostrzeżeń i wartościowych myśli.

Przede wszystkim uderza nas niezwykle entuzjizm autora w podejściu do zjawisk przyrody oraz jak najbardziej ogólne i całościowe ich pojmowanie. Sędziwój nie jest tu już alchemikiem-praktykiem, ale teoretykiem i filozofem w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Interesują go zagadnienia astronomiczne, kosmologiczne, ontologiczne, geologiczne, psychologiczne, etyczne, medyczne itd. W traktatach jego spotykamy mnóstwo wątków, poglądów, problemów, jednak nie rozrzuconych

bezlądnie i bez planu, a połączonych harmonijną ideą i zespolonych w trwały system. Autora ożywia nieustannie dążenie do wyjaśnienia wszystkich zjawisk przyrody i z trudem jak gdyby dochodzi on do zagadnienia transmutacji metali, która zdawałoby się ogranicza jego bogactwo myśli. Frapujące jest postawienie przez Sędziwoja problemu "pierwszego ruchu" w przyrodzie oraz powstania życia na Ziemi i świadomości. Jego rozważania na temat duszy ludzkiej, choć pozostające pod silnym wpływem metafizyki i teologii, stanowią cenny materiał dla historii polskiej psychologii. Poruszając problemy teologiczne i ukazując oblicze człowieka głęboko wierzącego i poddanego doktrynie Kościoła, nie jest jednak konsekwentny w swym stanowisku. Wygłasza bowiem maksymy, że "Natura nie może pierwiej działać, zanim nie zostanie dostarczona jej materia", że "nic nie powstanie i nic nie rozmnoży się inaczej, jak tylko w sposób naturalny", wreszcie, że "wszystkie odkrycia ludzkie, a także sztuki, które albo istnieją, albo kiedyś powstaną, nie przychodzą inaczej, jak w oparciu o fundament Natury". "Natura bowiem zawsze pozostaje w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem i w Naturze nie ma nic trudnego, a każda prawda jest prosta" - stwierdza Sędziwój. Mówiąc zaś o teologicznym systemie świata, w którym przyroda jest podporządkowana ideom boskim, niekonsekwencję swego światopoglądu doprowadza do punktu szczytowego mówiąc autorytatywnie, że również świat niebiański rządzony przez Boga, stworzony został w sposób naturalny. Dla niego wszystko, co istnieje, jest podporządkowane tym samym prawom Natury.

Sędziwój zapatrywał się krytycznie na działalność niektórych ówczesnych filozofów. Uważał on, że duża część literatury alchemicznej i wywody różnych autorów nie biorących pod uwagę "możliwości" przyrody zawierają mnóstwo nonsensów i w niczym nie przyczyniają się do wyjaśniania jej zagadek. *Rozmowa Merkuriusza, alchemika i Natury* będąca ciętą satyrą na stosunki panujące w ówczesnym świecie alchemików ukazuje wyraźnie to, co Sędziwój myślał o wielu ówczesnych mędrkach, którym nadmiar mądrości "przewrócił w głowie", którym w mózgu wylęgły się "nowe gatunki owadów" i którzy - jak mówi - "szukają końca nie znając początku". Od nich też odgradza się całkowicie, idzie natomiast za tymi, którzy badają przyrodę "według jej możliwości".

Bezsporną zasługą Sędziwoja jest zbudowanie (w roku 1604) koncepcji, która w sposób ogólny, całościowy starała się tłumaczyć zjawiska przyrody. Pisma jego i wywody trafiały w centrum ówczesnej problematyki alchemicznej (a stanowiło je empiryczne badanie przyrody, które zastąpiło mistyczno-hermetyczną frazeologię alchemików), zatrzymywały się na podstawach metodologicznych, poruszały najbardziej istotne zagadnienia, chemiczne zagadnienia budowy ciał, i to stanowiło główny powód ich niezwykłego rozgłosu i popularności. Chociaż interpretacje naszego autora nosiły piętno epoki i obok elementów wartościowych zawierały szereg ujęć scholastycznych, to jednak wywołały one ruch umysłowy, pobudziły do rozmyślań, dyskusji, prac naukowych - empirycznych i teoretycznych.

W roku 1604, a więc 16 lat przed ogłoszeniem dzieła *Novum Organum* (1620) Franciszka Bacona (1561 -1626), Sędziwój głosił, że "doświadczenie jest jednym i jedynym nauczycielem prawdy".

Jest oczywiste, że nie wszystkie jego poglądy były wynikiem własnego doświadczenia: wiele przejął on od innych autorów - Platona, Arystotelesa, pseudo-Gebera, Bernarda z Treviso, Paracelsusa, Bavora Rodovskyego z Hustifan itd. - starał się jednak nagromadzony materiał samodzielnie przetworzyć w sposób twórczy i nadać mu szaty bardziej nowoczesne i postępowe.

Sędziwój był czynnym alchemikiem i lekarzem, który nieustannie prowadził badania praktyczne. O

praktyce lekarskiej Sędziwoja i o jej teoretycznych podstawach niewiele możemy powiedzieć. Był paracelsystą, ale paracelsystą niezależnym i wszechstronnie wykształconym, znającym ówczesne podręczniki medyczne i farmakopee, i kontynuował twórczo naukę mistrza. Leczył prawdopodobnie środkami chemicznymi, tzw. arkanami, a więc preparatami rtęciowymi, antymonowymi i związkami uzyskanymi z innych metali, z których wiele sam przygotowywał w swych pracowniach, jak na przykład przypisywany mu *lapis divinus seu lapis Sendivogii*, służący do leczenia febry. Preparat ten był prawdopodobnie identyczny z owym *pulvis diasolis Alexandri Sidonii Scoti*, specyfikiem niesłusznie przypisywanym Szkotowi. Według Sędziwoja w alchemii i medycynie dużą rolę odgrywała tajemnicza "sól Natury" (saletra potasowa) kondensująca w sobie wpływy i promieniowania słoneczne i księżycowe, zawierająca "ducha Natury" (tlen), bez którego "w świecie nic nie może się narodzić i powstać" Przeczuwał on więc konkretne, farmakologiczne działanie soli na chory organizm i był - jak powiedzielibyśmy dzisiaj - zwolennikiem chemoterapii. Z drugiej strony, skuteczne leczenie chorych wyrabiało mu zasłużoną sławę i autorytet.

Pewne poglądy Sędziwoja na temat sztuki lekarskiej zachowały się w jego *Traktacie o siarce*. W rozmowie alchemika z siarką ten pierwszy porusza szereg problemów lekarskich. Najlepszymi lekarzami, według narratora, byli Arystoteles i Awicenna, bowiem patrzyli oni w zwierciadło Natury, poznali dokładnie moce ziół, właściwości żywiołów i prawa Natury. Wszakże ani z dzieł Galena czy Awicenny lekarz nie nauczy się swej sztuki, może uczynić to jedynie ze "źródła Natury". Ludzie naszego wieku - twierdzi Sędziwój - trzymają się wyłącznie pism Arystotelesa i Galena uważając je za wystarczające i nie starają się ich dalej rozwijać, nie zachęcają nikogo do dalszych studiów.

Rozważania Sędziwoja o właściwościach ziół mogłyby zainteresować historyka medycyny. Spotykamy tam ideę leku uniwersalnego (*medicina universalis*), która to idea nie była, oczywiście, wynalazkiem Sędziwoja i która stanowiła przedmiot rozważań wielu ówczesnych autorów, że wymienię choćby J. W. Dienheima. Ideę tę łączył Sędziwój z "transmutacją" organizmu ludzkiego, odnowieniem (renowacją) członków i przedłużeniem życia człowieka.

Sędziwój nie był lekarzem-samoukiem. Kontynuował czynnie studia lekarskie. Świadczy o tym jego wyjazd do Marburga, do profesora J. Hartmanna, gdzie w pracowni jatrochemicznej dyskutował nad sposobami preparowania opium i leków paracelsusowskich. Późniejszy jego wyjazd do Padwy, miasta słynnej uczelni i ośrodka postępowej medycyny, oraz studia nad ówczesnymi farmakopeami stanowią dalsze dowody jego lekarskich zainteresowań.

Farmakopoeia Augustana, zakupiona przez Sędziwoja i podarowana następnie Brożkowi, była przez nich dokładnie wertowana. Egzemplarz pokryty jest w wielu miejscach notatkami, prawdopodobnie Sędziwoja. Wartość tej książki posiadającej wiele wydań była w owym czasie duża: stanowiła ona podsumowanie oficjalnej wiedzy farmaceutycznej tamtych czasów. Sędziwój podążał więc za wiedzą bieżącą, nieustannie uzupełniał swe wiadomości i korzystał z dorobku innych autorów.

Charakterystyczne jest, że u naszego alchemika nie spotykamy nic z magii i mistycyzmu Paracelsusa, którego przecież był kontynuatorem. W dziełach jego nie znajdujemy nastroju prac Corneliusa Agrippy von Nettesheim, a więc zaklęć, formuł magicznych, w ogóle problematyki tego rodzaju.

Światopogląd Sędziwoja jest światopoglądem przyrodnika-entuzjasty i badacza-empiryka, który

usiłuje nakreślić i opracować system przyrody w oparciu o jej niezmiennie prawa. Krytycznie bada teksty źródłowe i odrzuca nawarstwienia spowodowane przez nieudolnych komentatorów i wydawców, roztrząsa konkretne fakty, które usiłuje osądzić, kierując się prawami logiki i filozofii przyrody.

Zrozumiałe jest, że jako przyrodnikowi żyjącemu na początku XVII wieku brakowało mu wielu elementów do realizacji ambitnego zadania, jakim było zbudowanie prawidłowego systemu przyrody. Niemniej posuwał się po tej drodze odważnie i pewnie, dzielnie pokonywał rozliczne trudności i wierzył w swe siły oraz w słusność podjętego zadania i ostateczne zwycięstwo głoszonych idei. Nowa era w nauce to, według Sędziwoja, Oświecenie, a więc powszechne zapanowanie na ziemi ideałów dobra, sprawiedliwości i ładu, w których nauki będą odgrywały rolę dominującą i wszechwładną. *Heliocantharus Borealis* - Północny Piewca Słońca - był jej zagorzałym rzecznikiem i współtwórcą.

Siłą atrakcyjną przykuwającą uwagę alchemików do pism Sędziwoja przez dwa stulecia była jego teoria, która wprowadzała do chaosu i gmatwaniny poglądów alchemicznych pewien ład i porządek. Teoria ta, składająca się z dwóch części - "geologicznej" i "chemicznej", była w dużej mierze oryginalnym tworem umysłu polskiego alchemika i przyniosła mu zasłużoną sławę.

O ile w pierwszej partii swej teorii Sędziwój nie wychodzi poza ramy arystotelizmu XVII-wiecznego, o tyle w drugiej, nawet pomimo przywiązania do głównej koncepcji alchemicznej, wypowiada się on jako badacz postępowy i nowoczesny, którego mamy prawo uważać za właściwego odkrywcę tlenu oraz teorii spalania i oddychania.

Rozważania Sędziwoja o przyrodzie, o jej duchu stworzonym przez Boga, o działaniu w niej czterech żywiołów, nawiązują wyraźnie do antycznej nauki greckiej. Doktryna o duchu ożywiającym Wszechświat wywodzi się bowiem z filozofii starożytnej i jest ściśle związana z nauką o żywiołach*44. Pierwowzory tych idei znajdujemy w dialogach Platona pt. *Timaios*, *Kritias*, gdzie autor opowiada o stworzeniu świata*45. Podobne ujęcia znajdujemy m.in. u Galena, Makrobiusza i Awicenny. Neoplatonicy wykorzystali ten pogląd w różnorodnych transcendentálnych uogólnieniach. Wpływ Plotyna i jego następców na średniowiecze chrześcijańskie, arabskie i hebrajskie miał niekiedy formy pozytywne: służył jako punkt oparcia dla powstających zainteresowań przyrodą i innych naukowych dociekań. Dowodem tego jest choćby działalność Paracelsusa.

----- 44* Por. C. Luporini, *Pojęcie "ducha" i jego powikłania w tradycji aż po czasy Leonarda*, w *Myśl Leonarda*, Warszawa 1962, s. 96 n. -----

----- 45* Platon, *Timaios*, *Kritias*, przełożył W. Witwicki, Warszawa 1951, s. 29 n. -----

Kosmiczno-witalistyczna idea "pneumy" ożywiającej Wszechświat, idea czysto stoicka, przejawia się w różnorodnych wariantach w nauce alchemicznej i w pismach hermetycznych, i jest głównym motywem zawartej w nich kosmogonii. W koncepcjach tych podstawową rolę odgrywa żywioł ogień, który jest "gorący" i "suchy", i który wszystkie ciała "oczyszcza" i "uszlachetnia"; "pneuma" jest również "ciepłe i suche". Ogień "odżywia się" powietrzem, które jest "ciepłe" i "wilgotne", a więc Arystotelesowskie jakości elementarne łączą się ściśle z pojęciem "ducha" ożywiającego wszechświat, który występuje zarówno w ciałach żywych, jak martwych*46. Marsilio Ficino (1433 -1499), który tak zachwycał się pismami Hermesa Trismegistosa, wystąpił z ideą, w której ciepło przedstawiał jako

poходną światła. Doskonałą personifikacją owego światła kosmicznego jest Bóg, nieskończony i niepojęty. W doktrynie Ficina dusza świata rozlewa się również w rzeczach martwych za pośrednictwem, "piątej esencji". Duch istot żywych jest w niej utożsamiony z *quinta essentia* minerałów, metali itd. Ficino stawia problem, "dlaczego kamienie i metale pozostające wśród żywiołów i <<animantes>> nie płodzą". Dzieje się to nie dlatego, że nie ma w nich <<ducha>>;, ale dlatego, ponieważ jest on przygnieciony materią zbyt grubą"*47. "Jeśli go - mówi Ficino - oddziela się prawidłowo, to oddzielony zachowuje się tak, jak gdyby siła nasienna mogła urodzić sobie podobne: jeśli byłby użyty jakiś rodzaj materii, której to ducha fizycy przy pomocy jakiejś sublimacji na ogniu pilnie wydzielają ze złota, jakiegokolwiek metalu użyją, wyrobią złoto"*48.

----- 46 C. Luporini, *Pojęcie "ducha" ...j.w.*, s. 96 n. -----

----- 47 Tamże, s. 128. -----

----- 48 Tamże, s. 128. -----

Przedstawiony pogląd wyznają Leonardo da Vinci, później Paracelsus, Cornelius Agrippa von Nettesheim i inni.

Sędziwój w swych rozważaniach idzie za duchem literatury alchemicznej, w której idea panwitalizmu została przeniesiona do królestwa metali i minerałów. Zdaniem jego wszystkie działania przyrody odbywają się za pośrednictwem pewnego "zarodka" stwarzanego przez przyrodę i tkwiącego w "nasieniu". Zarodek ten jest "eliksirem każdej rzeczy, piątą esencją, czyli najdoskonalszym wywarem rzeczy i [ich] strawieniem". "Nasienie" zawierające "zarodek" wytwarzają cztery żywioły i kierują je do środka Ziemi, gdzie wskutek istniejącego ognia "nasienie" owo ulega strawieniu i skąd następnie zostaje wyrzucone przez Archeusza na powierzchnię Ziemi. Podczas tej migracji "nasienia" i przesączania się jego przez pory ziemi siła magnetyczna zatrzymuje je. W zależności od rodzaju podłoża powstają wtedy metale, złoża rud, kamienie. Strawione "nasienie" przechodząc przez miejsca "czyste" tworzy metale szlachetne i drogocenne kamienie. Choć "nasienie" przyrody jest jedno, różnorodność jego działań zależy od własności ziemi, która jest dla "nasienia" macicą .

"Zarodek", czyli "nasionko" (*semeri*) metali nie różni się od "zarodka" przechowywanego w "nasieniu" (*sperma*) wszechrzeczy. Jest ono "oparem wilgotnym" i jest jedno dla wszystkich metali, które stanowią połączenie "Merkuriusza" z "siarką". Sędziwój nazywa je "wilgocią rdzenną" (*humidum radicale*) metali. W srebrze szybciej ustala działalność przyrody niż w złocie - - mówi on. Im bardziej "oczyszczone" jest miejsce, tym piękniejszy daje metal. "Opar" w pochodzie swym nieustannie oczyszcza miejsca, wskutek czego w przyrodzie powstają coraz to nowe pokłady metali. Owa "destylacja" oparu, zachodząca pod wpływem "ciepła środkowego" przyczynia się do oczyszczania i uszlachetniania ziemi i jej tworów.

Zgodnie z założeniem *Tablicy szmaragdowej* (to, co w górze, jest podobne do tego, co na dole), Sędziwój dowodzi, że tak "jak na górze" rośliny i zwierzęta posiadają swoje nasiona, tak w głębi Ziemi metale mają własne "zarodki" będące "materią wtórą". Jest ona niewidzialna, wszakże poznali ją filozofowie hermetycy. Bez niej metal jest "martwy" i nie nadaje się do transmutacji.

Jak widzimy, pierwsza część teorii Sędziwoja opiera się w zasadzie na nauce Arystotelesa, według którego metale i minerały w głębi ziemi powstają z nie określonych bliżej "oparów". Alchemik nasz rozszerzył tę naukę i idąc za duchem literatury alchemicznej połączył ją z ideą panwitalizmu.

Sędziwój jako alchemik-eksperymentator wierzył bez zastrzeżeń w możliwość przemiany metali jednych w drugie, w możliwość transmutacji. Z jego własnych wypowiedzi wynika, że był bardzo zaawansowany w sztuce hermetycznej, a mniemanie to potwierdza podniosły styl i ton adepta, manifestujące się we wszystkich jego traktatach. Styl ten był zresztą naukowym stylem owych czasów. Powstaje więc pytanie, w jakim stopniu stanowisko autora było uzasadnione i oparte na konkretnych faktach przyrodniczych, w jakim zaś stanowiło metafizyczną fantazję.

Sędziwój przez całe życie poszukiwał sposobu preparowania kamienia filozoficznego i wierzył w możliwość zrealizowania takiego procesu, jednak przyznaje sam, że celu tego nigdy nie osiągnął.

W traktacie *Preparowanie eliksiru filozoficznego* wyraźnie mówi on, iż wszystkie jego próby w tej dziedzinie zakończyły się niepowodzeniem, a w *Traktacie o kamieniu filozofów* stwierdza z naciskiem: "Dotąd sięga moje doświadczenie, więcej nie mogę, więcej nie znalazłem!" A więc choć nie odrzucał on głównej idei alchemii i choć wierzył pisarzom hermetycznym, to jednak ostatnie słowo oddawał doświadczeniu.

Pomimo to w *Traktacie o siarce* wyraźnie wspomina on o posiadanym przez siebie preparacie służącym do uszlachetniania metali: "Anioł Pana - mówi Sędziwój - był zawsze opiekunem tej skrzynki, w której Najwyższy Stwórca rzeczy zamknął ten wielki skarb, który chroni jeszcze dotąd". A nieco dalej czytamy: "Jednak lekarstwo to, chociaż najprawdziwsze, nie zostało sporządzone naszymi rękoma, lecz otrzymaliśmy je od przyjaciela, a o działaniu tego lekarstwa dostatecznie pouczyliśmy badaczy".

Powstaje więc następne pytanie, czym był ów związek chemiczny, który Sędziwój uważał za preparat do uszlachetniania metali? Fakty dotyczące jego życia wyraźnie dowodzą, że posiadał on jakąś substancję, o której sądził, że wykazuje właściwości kamienia filozoficznego, i że może zamienić rtęć albo ołów w złoto. Analiza jego traktatów, jak również jego 55 listów poucza, czym mogła być ta substancja, wydaje się jednak całkiem niemożliwe, aby za pomocą niej alchemik mógł dokonywać rzeczywistych przemian metali. Ponieważ kamień filozoficzny Sędziwoja - mieszanina tlenku rtęciowego oraz kwasu chlorozłotowego*49 - zawierał w swym składzie złoto, jest bardzo prawdopodobne, że w czasie doświadczeń z tym preparatem wydzielala się z niego grudka metalicznego, zredukowanego złota, i że właśnie zjawisko to stało się fundamentem alchemicznego *credo* naszego alchemika.

----- 49* Por. R. Bugaj, *Michał Sędziwój*, j w., s. 202 n. -----

Jest możliwe, że ów "kamień filozoficzny" otrzymał Sędziwój od alchemika szkockiego Aleksandra Setona. Nowe światło na tajemniczą osobę tego alchemika i na jego kontakty w latach 1586-1587 z innym polskim zwolennikiem alchemii, Janem Osmolskim (zm. 1593), rzuciły ostatnio badania prof. H. Barycza*50. Badania te m.in. wykazały, że hrabia Seton przebywał w roku 1587 w Gdańsku i że stąd korespondował z Osmolskim przebywającym wówczas w Norymberdze*51.

----- 50* Por. H. Barycz, *W blaskach epoki Odrodzenia*, Warszawa 1968, s. 154-156. -----

----- 51* W liście do Zwingera, b. d. [1586-1587], odsłaniał Osmolski istotę doświadczeń A. Setona: "Quantum tamen usque licuit, percipere omnia haec ars in vitriolo Romano et Mercurio consistit, vidi namque ipse ligneam capsulam

vitrioli ex agro Romano ipsi allatum, vidi itenum cito vacuum. Furnos autem nullos praeter ex ferreis laminis, quem in cubiculo semper carbonicus accensum et in medio vasculum odoramentis. Suave spirantibus infusum habet, nec sat scio an quid intus lateat, superiora namque levi candenti tamen carbone inspersa, circa vasculum suffitus contegunt reliqua".
H. Barycz, *W blaskach epoki Odrodzenia*, j. w., s. 422-423. -----

Przejdźmy teraz do drugiej, "chemicznej" części teorii Sędziwoja, w której główną rolę odgrywa "sól środkowa" (uniwersalna), saletra potasowa (KNO₃). Teoria ta przedstawia się następująco.

Słońce - mówi Sędziwój - jest środkiem między sferami planet i z tego środka niebios rozsiewa ono, dzięki swemu ruchowi, ciepło. Również w środku Ziemi znajduje się "słońce Ziemi" (ogień), które dzięki ciągłemu swemu ruchowi lub ruchowi firmamentu "pędzi" na jej powierzchnię ciepło i gorące promienie. Ciepło to ostudza woda ziemna, która nieustannie przenika i oziębia pory ziemi.

W podobny sposób ciepło wydzielane przez "Słońce niebios" zostaje ostudzone przez powietrze, które bez przerwy opływa kulę ziemską. Gdyby nie było tego powietrza - dowodzi Sędziwój - wszystkie istoty żywe na Ziemi pochłonęłyby owo ciepło słoneczne i nic by się nie rodziło. "Słońce niebios" - jego zdaniem - ma odpowiednika w "słońcu środkowym" (ziemskim), gdyż "Słońce niebios", Księżyc i gwiazdy posiadają szczególną siłę i właściwość "wsączania się" swymi promieniami w ziemię, "gorące bowiem łatwo łączy się z gorącym, sól z solą". Tak jak "słońce środkowe" -dowodzi Sędziwój - ma swe morze i wodę surową, czerpalną, tak też "Słońce niebios" ma swe morze i "wodę subtelną", niepobieralną (powietrze). Na powierzchni Ziemi promienie obu słońc "łączą się" ze sobą, dzięki czemu powstają warunki dla rozwoju świata organicznego.

W powietrzu - według Sędziwoja - jest zawarty pierwiastek będący przyczyną i warunkiem wszelkiego życia. Krople deszczu i rosy "pobierają" z powietrza ową "siłę życia", "ducha niebiańskiego", i łączą je z saletrą ziemi. Saletra ta jest podobna do "skalcynowanego tartarusu"*52 i "suchością" swoją przyciąga powietrze, które następnie "rozpuszcza się" w niej w "wodę". Saletra posiada magnetyczną siłę przyciągania powietrza, ponieważ sama była powietrzem [tzn. występowała w stanie lotnym] i "połączona jest z tłustością ziemi". Im obficiej padają na Ziemię promienie słoneczne - mówi Sędziwój - tym większa ilość saletry powstaje i tym więcej rośnie zboża, a dzieje się to nieustannie.

----- 52* Tj. węglanu potasowego K₂CO₃ — *sal tartari (fixum)* otrzymanego przez prażenie (kalcynację) kamienia winnego (*tartarus*). Sól ta przyciąga z powietrza wilgoć i rozplywa się w postaci oleju. -----

W powyższym ujęciu saletra jest zatem produktem kondensacji owego pierwiastka życiodajnego znajdującego się w powietrzu i dlatego posiada z nim ową magnetyczną "sympatię".

O pierwiastku tym Sędziwój wspomina wielokrotnie. W *Traktacie o kamieniu filozofów* mówi on: "Człowiek jest stworzony z ziemi, żyje zaś z powietrza. W powietrzu jest bowiem ukryty pokarm życia, który my nazywamy rosą nocy i rozrzedzoną wodą dnia, której duch niewidzialny zestalony jest lepszy od całej ziemi"*53.

----- 53* M. Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, 1604, s. 90. (nin. przekł. s. 194). -----

Na innym miejscu tegoż traktatu czytamy: "Zimą zaś, gdy zimne powietrze skuje w okowy ziemię,

zamraża się także ów tłusty opar, który potem z nadejściem wiosny miesza się z ziemią i wodą, przeistaczając się w magnezję przyciągającą do siebie podobny Merkuriusz powietrza, który daje życie wszystkim rzeczom przez promienie Słońca, Księżycy i gwiazd, i tak wydaje trawę, kwiaty i tym podobne"*54.

----- 54* Tamże, s. 35-36. (nin. przekł. s. 168). -----

W *Rozmowie* Sędziwój twierdzi, że prawdziwym "życiem ognia jest powietrze, bez powietrza wygasa on, powietrze przewycięża ogień"*55.

----- 55* M. Sędziwój, *Rozmowa Merkuriusza, alchemika i Natury*, 1607; cytuję według przedruku w *Theatrum Chemicum*, t. IV, Argentorati 1613, s. 515. (nin. przekł. s. 227). -----

Charakterystyczne jest, że współcześni Sędziwojowi Jan Baptista van Helmont (1577-1644), Franciszek Bacon i inni błędnie zapatrywali się na rolę powietrza w procesach oddychania i spalania. Van Helmont twierdził, iż w procesach tych powietrze nie ma żadnego znaczenia. Podobne stanowisko zajął Bacon. W jego *Novum Organum* (1620) czytamy na ten temat: "Widzimy podczas większych pożarów, jak bardzo płomienie wznoszą się w górę. Im szerszą mianowicie jest podstawa płomienia, tym wyższy jest jego wierzchołek. Dlatego gaśnięcie, jak się zdaje, zaczyna się po bokach, gdzie płomień przez powietrze zostaje zduszony i napotyka niekorzystne warunki. Natomiast środkowe części płomienia, których powietrze nie dotyka, lecz które zewsząd są otoczone przez inne płomienie, pozostają numerycznie te same i nie wcześniej gasną, aż stopniowo zostają ścieśnione przez otaczające je z boków powietrze... Powietrze przyjmuje dym, a dławi płomień"*56.

----- 56* F. Bacon, *Novum Organum*, Warszawa 1955, s. 273-274. -----

Powróćmy do Sędziwoja. Szereg cennych uwag znajdujemy również w *Traktacie o siarce* w rozdziale poświęconym powietrzu.

"Powietrze jest lotne - mówi Sędziwój - może być jednak zestalone [w saetrze! R. B.], a kiedy znajdzie się w stanie stałym, może przenikać każde ciało. Z jego najczystszej substancji utworzone są duchy życiowe zwierząt. ...Jest ono... najgodniejsze i stanowi prawdziwe miejsce zarodka wszystkich rzeczy. ... W nim także zawarty jest życiowy duch wszystkich istot, który w nich żyje, przenika je, żywi, nasycy i zachowuje. ... Codzienne doświadczenie poucza, że dzięki temu żywiolowi żyją nie tylko minerały, zwierzęta albo rośliny, lecz także istnieją inne żywioly. Widzimy przecież, że wszystkie wody gniją i stają się brudne, gdy nie dochodzi do nich świeże powietrze. Także ogień wygasa, gdy zostaje mu odjęte powietrze.... Również ukryte pory ziemi zachowują powietrze. W ogólności cała budowla świata zostaje zachowana dzięki powietrzu, a podobnie i świat zwierzęcy. Człowiek ginie, gdy zostanie mu zabrane powietrze itd. Na świecie nic nie wyrastałoby, gdyby nie istniała przenikająca i odmieniająca siła powietrza, które przyciąga do siebie pomnożony pokarm"*57.

----- 57 M. Sędziwój, *Traktat o siarce*, Kolonia 1616, s. 17-18 (nin. przekł. s. 250). -----

W zakończeniu cytowanego wywodu Sędziwój podaje, że w każdym zarodku jest zawarta siła magnetyczna, która przyciąga z powietrza ów "pomnożony pokarm", dzięki czemu nasienie rośnie i

rozwija się.

Na podstawie przytoczonego materiału możemy stwierdzić z całą pewnością, że czynnik Sędziwoja zawarty w powietrzu, określany przez niego nazwami: "cibus vitae", "Mercurius aeris", "Nutrimentum multiplicativum", "Spiritus vitalis" i "purissima substantia aeris", był identyczny z tlenem. Alchemik sam podkreśla wyraźnie, że jego "cibus vitae" nie jest samym powietrzem, lecz substancją zawartą w powietrzu.

Znamienne jest, że żaden z pisarzy hermetycznych przed Sędziwojem nie omówił tak szczegółowo i nie rozważył tak trafnie problemu istnienia owego zawartego w powietrzu życiodajnego czynnika, który podtrzymuje ogień i życie, i który wpływa na wzrost roślin. Na ten temat panuje w traktatach alchemicznych głucho milczenie.

Powstaje pytanie, czy Sędziwój w rozważaniach swych przeczuwał jedynie istnienie tlenu w powietrzu, czy też potrafił otrzymać pierwiastek ten w czystej postaci i czy znał jego właściwości?

Z przedstawionej jego teorii wynika, że saletra potasowa dzięki swej sile magnetycznej przyciąga z powietrza ów "Mercurius aeris" i stanowi produkt "zgęszczenia" tego pierwiastka. Z tego powodu nazywa on ją alegorycznie "magnesem", "magnezją", "stałą", "solą, która pływa w morzu świata" (tj. w powietrzu), "wodą, która nie moczy rąk, bez której w świecie nic nie może się narodzić i powstać". O tej soli mówi Sędziwój dosłownie: "Jest woda naszej rosy, z której zostaje wyciągnięta saletra filozofów [saletra potasowa R. B.], dzięki której wszystkie rzeczy rosną i żywią się. Macicą jej jest środek Słońca albo Księżycy, tak niebios, jak ziemskiego, mówiąc zaś jaśniej jest to nasz magnes, który w poprzednich rozdziałach nazwałem stałą. Powietrze tworzy magnes, magnes zaś tworzy lub sprawia ukazanie się naszego powietrza".

Koncepcja Sędziwoja powstała na podłożu empirycznym, czego dowodem jest przede wszystkim jego *Traktat o soli* poświęcony saletrze oraz *Traktat o kamieniu filozofów*. Przed skonstruowaniem tej koncepcji alchemik ten znał chemiczne fakty, tzn. wiedział, że saletra potasowa dostarcza owego "naszego powietrza", „cibus vitae" lub "Mercurius aeris". Po stwierdzeniu przy stole laboratoryjnym tej prawdy i po zaznajomieniu się z chemicznymi i fizjologicznymi właściwościami otrzymanego gazu Sędziwój odwracając zagadnienie wydedukował, że saletra powstała z "najczystszej substancji powietrza" (tzn. tlenu), która połączyła się w niej z "tłustością ziemi".

Jak wiadomo, saletra potasowa pod wpływem ogrzewania w temperaturze 336°C topi się i w wyższych temperaturach ulega rozkładowi z wydzieleniem tlenu, co można przedstawić w następującym równaniu:



202,2 g saletry dają 32 g tlenu, czyli 22,4 litra.

Z przytoczonych powyżej wypowiedzi Sędziwoja, jak również z innych jego rozważań wynika bezspornie, że proces ten był mu dobrze znany. W okresie od 1598 do 1604 roku przeprowadzał on z saletrą potasową wiele prób i ostatecznie uznał tę substancję za "początek i klucz tej świętej wiedzy"

(tzn. alchemii), nazywając ją "solą środkową" (*sal centrale*)*58.

----- 58* Tamże, s. 40. -----

Ponadto proces ten doskonale pasował do jego alchemicznej koncepcji opartej na tekście *Tablicy szmaragdowej* Hermesa.

"Pater ejus (tzn. saletry) est Soi, mater ejus Luna; portavit illud (tj. saletrę) ventus (tj. powietrze - tlen) in ventre suo; nutrix ejus terra est (saletra tworzy się w ziemi)... Separabis terram ab igne, subtile a spisso, suaviter, cum magno ingenio (ze stałej saletry potasowej wydziela się pod wpływem ogrzewania lotny gaz - tlen, a w operacji przygotowywania tynktury tworzą się z niej - w obecności reduktorów - tlenki azotu służące do preparowania "rozpuszczalnika uniwersalnego") itd.

Jest godne podkreślenia, że Sędziwój, rozważając procesy życiowe istot żywych dał swemu "duchowi życiowemu" (tj. tlenowi) siedzibę nie gdzie indziej tylko w "najczystszej krwi"!*59 Kto wie, czy ta światła i prorocza myśl nie zapłodniła później umysłu genialnego W. Lavoisiera - który zresztą czytał pisma Polaka - przy opracowywaniu przez niego nowoczesnej teorii oddychania.

----- 59* Tamże, s. 27. -----

Opierając się na przedstawionych faktach mamy pełne prawo uważać Sędziwoja za właściwego odkrywcę tlenu i prekursora twórców teorii spalania i oddychania. Odkrycie jego zostało dokonane w okresie lat 1598-1604.

Nie było to jedyne osiągnięcie polskiego alchemika. Z *Traktatu o kamieniu filozofów* przytoczę jeszcze charakterystyczny wyjątek: "Abyś lepiej mógł sobie wyobrazić, w jaki sposób łączą się metale, aby móc wyrzucać i przyjmować zarodek, spójrz na niebo i sfery planet: widzisz, że najwyższy jest Saturn, poprzedza go Jowisz, tego Mars, potem Słońce, za którym idzie Wenus, za nią Merkury, a na ostatnim miejscu ustawiony jest Księżyc. Zważ zatem, że moce planet nie wznoszą się, lecz zstępują: samo doświadczenie to daje, że z Wenery nie będzie Marsa, lecz że z Marsa będzie Wenus, jako że [pochodzi] ze sfery położonej niżej. Tak też Jowisz łatwo przemienia się w Merkuriusza jest on bowiem drugi licząc od firmamentu, a Merkury drugi licząc od Ziemi. Saturn jest pierwszy od nieba, a Księżyc pierwszy od Ziemi. Słońce miesza się ze wszystkimi, lecz nigdy nie zostaje ulepszone przez niższe"*60.

----- 60* M. Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, j. w., s. 61-62 (nin. przekł. s. 180). -----

Zastępując zgodnie z nauką alchemików nazwy planet (Słońce i Księżyc są tu także potraktowane jako planety) nazwami odpowiednich metali otrzymamy następujący schemat:

Saturn - ołów	>-----I	I		
Jowisz - cyna	>-----I	I	I	
Mars - żelazo	>-----I	I	I	I
Słońce - złoto		I	I	I
Wenus - miedź	<-----I	I	I	I

Merkury - rtęć <-----I I I
 Księżyc - srebro <-----I I

Rzuca się tu od razu w oczy system wyjęty z *Kosmologii* Arystotelesa*61. Jedno jest jednak pewne, że podanego układu ciał niebieskich i planet oraz odpowiadających im metali Sędziwój nie użył ani w znaczeniu astronomicznym, ani astrologicznym, lecz jedynie w sensie chemicznym.

----- 61* Por. P. Apianus, *Cosmographia, per Gemma Phrysius restituta*, Antwerpia 1539. -----

Spostrzeżenie swe opiera on na procesach wypierania (rugowania) niektórych metali z roztworów ich soli przez inne, bardziej aktywne metale, a zatem - jakbyśmy powiedzieli dziś - jest on jednym z odkrywców szeregu napięciowego, który został wprowadzony do nauki w 1801 roku przez Aleksandra Volte (1745-1827).

Historycznie rzecz biorąc należy stwierdzić, że problemem powinowactwa chemicznego zajmowało się kilku autorów przed Sędziwojem, np. Paracelsus*62 i Łazarz Ercker (zm. 1593). Ten pierwszy autor badał jednak pokrewieństwo niektórych metali w stosunku do rtęci, a Ercker wzmiankował o wypieraniu miedzi przez żelazo, srebra i złota przez miedź i złota przez srebro*63.

----- 62* Sudh., t. II, s. 365. -----

----- 63* O. Zachar, *Rudolf II a Alchymiste*, s. 253 n.; P. Walden, *Drei Jahrtausende Chemie*, Berlin 1944, s. 78; C. S. Smith i A. Sisco, *Treatise on Ores and Assaing of Lazarus Ercker*, Chicago 1951. -----

Uzupełnijmy podany przez Sędziwoja schemat symbolami i heroicznymi wymienionych metali i wartościami ich tzw. potencjałów normalnych.

			potencjał normalny
Ołów	Pb	- 0,12	
cyna	Sn	- 0,14	
żelazo	Fe	- 0,04	
Złoto	Au	+1,5	
Miedź	Cu	+0,345/0,51	(Cu+, Cu++)
Rtęć	Hg	+0,85	
Srebro	Ag	+0,8	

Badając następnie uproszczony szereg napięciowy metali łatwo stwierdzimy, że metale wymienione w kolejności podanej przez Sędziwoja doskonale pasują do tego szeregu!

```

      I-----I
      I               I
... Zn, Fe, Ni, Pb, Sn, H, Cu, Hg, Ag, Pt, Au
           I       I               I       I
           I       -----           I
      I-----I
  
```

Tak więc ołów wypiera srebro z roztworu soli srebra, cyna wypiera rtęć, a żelazo - miedź, złoto zaś

jako ostatnie w szeregu napięciowym jest wypierane przez wszystkie metale.

Jest godne podkreślenia, że Sędziwój w roku 1604, a więc w czasie, kiedy problemy aktywności metali nie były znane i dyskutowane, tak jasno i w sposób całkowicie zgodny z doświadczeniem opisał swoje praktyczne obserwacje. Należy go uznać - obok Ł. Erckera - za właściwego odkrywcy szeregu napięciowego metali. Jest rzeczą oczywistą, że alchemik nasz nie pojmował omawianego zagadnienia w nowoczesny, elektrochemiczny sposób, ale jest historycznym faktem, że ustawił on siedem wymienionych metali w szereg, który znajduje całkowite poparcie w danych empirycznych.

Innym ważnym osiągnięciem Sędziwoja było głoszenie idei stosowania nawozów sztucznych. Nawożenie było znane już w starożytności. Homer (VIII wiek p.n.e.) i Ksenofont (V/IV wieku p.n.e.) wspominają o nawożeniu gleby obornikiem i odpadkami roślinnymi. W średniowieczu było rozpowszechnione tzw. nurtowanie (użyźnianie ziemi odchodami zwierzęcymi). W drugiej połowie XVI wieku Bernard Palissy zajmujący się badaniem gleby głosił, że wyciągane przez rośliny z ziemi składniki mineralne należy sztucznie uzupełniać. Sędziwój w 1604 roku zalecał w tym celu stosowanie saletry potasowej twierdząc, że użyżnia ona glebę, powiększa plony i daje życie roślinom. Później, pod wpływem Sędziwoja, pogląd ten kontynuował Johann Rudolf Glauber. Idee Sędziwoja znalazły szczególnie podatny grunt na terenie Anglii, gdzie pisma jego były znane i tłumaczone na język angielski i gdzie już w roku 1630 przeprowadzono próby nawożenia gleby saletrą. Powszechne stosowanie w rolnictwie nawozów sztucznych nastąpiło wszakże dopiero w połowie XIX w., kiedy Justus Liebig w 1840 roku ogłosił swoją mineralną teorię odżywiania się roślin.

W jednym z listów filozoficznych Sędziwoja (26) znajduje się bardzo interesująca notatka wskazująca nazbyt wyraźnie, że badał on w sposób ilościowy przemiany cieplne zachodzące przy wprowadzaniu do określonej ilości wody znanej masy ogrzanego do różnych temperatur żelaza, a więc przedmiotem jego zainteresowania były przemiany kalorymetryczne. Odnośny urywek brzmi następująco: "Nikt bowiem nigdy nie powie, że jedna uncja ogrzanego, na przykład do 8 stopni żelaza mogłaby ogrzać równie szybko i skutecznie 100 uncji wody, jak żelazo oziębione do 6 stopni zimna 10 uncji omawianej wody, i przeciwnie, 10 uncji tej samej wody może się tak samo mocno przeciwstawić 10 uncjom wspomnianego gorącego żelaza, jak 100 lub 1000 uncji wody".

Oczywiście, trudno jest podać nowoczesną interpretację przytoczonego fragmentu, gdyż nie wiemy, jakiego rodzaju termometrem Sędziwój się posługiwał*64.

----- 64* Termometr alkoholowy, ściślej termoskop, był skonstruowany w XVII wieku. Pierwszą wzmiankę o zastosowaniu termometru w pracach chemicznych podał w 1660 roku Nicolas Lefevre. Pierwszy termometr rtęciowy Gabriela Daniela Fahrenheita został wprowadzony w 1715 roku, termometr alkoholowy Reno Antoine Ferchault de Reaumura - w 1730 roku, a termometr rtęciowy Andersa Celsiusa w 1742 roku. -----

Jak wiadomo, rozwój kalorymetrii datuje się od 1755 r., w którym badacz angielski, Joseph Black, opracował ważną metodę kalorymetryczną, tzw. metodę mieszania, polegającą na wymianie pewnych ilości ciepła pomiędzy ciałem, którego ciepło właściwe się mierzy, a kalorymetrem, ponadto zwrócił uwagę na różnicę między ciepłem a temperaturą.

Brakuje tu miejsca na bardziej szczegółowe rozważenie innych genialnych myśli i spostrzeżeń

Sędziwoja. Alchemik ten był typem przyrodnika, który nieustannie odrywał się od tekstów czytanych książek i który czerpał natchnienie ze "źródła przyrody". Do konstruowanego przez siebie systemu wniósł on wiele elementów realistycznych. Frapujące są jego uwagi rzucane jak gdyby mimochodem, kryjące jednak głęboką treść: duch życiowy albo Merkuriusz powietrza [tj. tlen] "jest ścięty [zestalony] w wodzie"; "woda... dzięki posiadaniu powierzchniowego stanu lotnego szybko miesza się z ciałami znajdującymi się w jej pobliżu", itd. Wszystko to wymagałoby dokładnej i szczegółowej analizy.

Pisma Sędziwoja zdobyły w całej Europie niebywały rozgłos. Szczególnie *Traktat o kamieniu filozofów albo Nowe światło chemiczne* cieszył się dużą poczytnością i był wydawany prawie co roku w ogromnej liczbie egzemplarzy. Idee przyrodnicze głoszone przez polskiego alchemika zyskiwały licznych zwolenników i gorliwych kontynuatorów.

Dzieło to rozpętało prawdziwą burzę w literaturze alchemicznej. Różni autorzy zabierali głos w sprawie jego autorstwa, wyrażali opinie o osobie Polaka, zajmowali się interpretowaniem treści traktatu i opracowywali do niego różne komentarze. Nie sposób wymienić tu wszystkich tych opracowań, wyciągów i przeróbek. Sędziwój był niemal uwielbiany przez pisarzy alchemicznych, uważano go za człowieka, który posiadał wszystkie tajemnice przyrody, a dzieła jego były cenione na wagę złota, tym bardziej że prawie zawsze należały do białych kruków.

Jean Beguin zatytułował swoją wydaną w roku 1608 książkę prawie identycznie, jak wydane w tymże roku w Paryżu dzieło Sędziwoja*65. We Francji naukę Polaka kontynuował Jacques Nuisement, generalny poborca podatkowy*66, później zaś baron de Tschoudy*67.

----- 65* J. Beguin, *Tirocinium chymicum e naturae fonte et manuali experientia depromptum*, Paryż 1608. -----

----- 66* J. Nuisement, *Traitez de l'Harmonie*, Paryż 1620 i Haga 1639. -----

----- 67* Baron de Tschoudy, *L'Etoile Flamboyante*, Frankfurt i Paryż 1766. -----

Do zniekształconego wydania *Nowego światła chemicznego* z roku 1624 dołączył komentator, występujący pod pseudonimem "Ortelius", swój ilustrowany "komentarz" do tego dzieła, przedrukowany następnie kilkakrotnie w zbiorowych wydaniach dzieł alchemicznych*68. Komentarz ten został bardzo ostro skrytykowany przez jednego z niemieckich tłumaczy pism Sędziwoja, który zarzucał jego autorowi całkowite niezrozumienie sensu tych pism. Ponieważ przekład ten wyszedł za życia Sędziwoja, K. Estreicher uważa, iż można przypuszczać, że został on dokonany za wiedzą Sędziwoja, który w ten sposób zareagował na samowolną przeróbkę jego dzieła przez Orteliusa*69.

----- 68* Ortelius, *Michaelis Sendivogii Poloni Lumen Chymicum Novum etc.*, Erphordiae 1624 i 1682. -----

----- 69* K. Estreicher, *Bibliografia Polska*, t. XXVII, Kraków 1929, s. 337. -----

Nauką Sędziwoja zachwycił się Joachim Morsius (1592 --1643) teozof i hermetysta, który przyswoił sobie jego przydomek Cosmopolita. Wydał on anonimowy list, skierowany do bractwa różokrzyżowców pt. *Anastasio Philareti Cosmopolitae Epistola Sapientissime FRC Remissa*, Philadelphia, Harpocrates, b.r.

Filozofię Natury wyłożoną w pracy *Nowe światło chemiczne* omówił wyczerpująco lekarz, prymariusz Akademii w Gissen, profesor Johann Tackius. Dzieło swe opracował autor powstając pod urokiem

nauki Sędziwoja, którego wielce cenił, choć nie zawsze trafnie interpretował jego wywody*70.

----- 70* J. Tackii, *friplex phasis sophericus*, Frankfurt 1673. -----

Olaus Borrichius (Borch), autor wydanego w roku 1697 *Przeglądu pism chemicznych*, wyraża się o pracach Sędziwoja następująco: "Czy <<Nowe światło chemiczne>> należy przypisać Sędziwojowi, czy też Setonowi, którego Niemcy nazywają Sidonem, nie jest ważne; ważniejsze jest natomiast to, że wszyscy do dziś jednogłośnie zaliczają je do dzieł poważnych. Autor jest tam otwarty i szczery, o ile pozwala mu na to jego filozoficzne powołanie, i wcale nie daje obłudnego wykładu spraw chemicznych ani nie zataja swego poglądu w zdaniach bez treści. W swej <<Zagadce filozoficznej>> staje się on jeszcze jaśniejszy i stara się bez osłonek przedstawić prawdę. Jednak, żeby nie mówić o nim zbyt pobłaźliwie i żeby czegoś nie ukryć, należy wyznać, iż w ową swą otwartość mieszał on pewnego rodzaju obłudę, raz to ukrywając swą rzecz w słowach, to znów w rozumowaniu, tak dalece, że kto chciałby postępować dokładnie za jego myślą, łatwo zaszedłby na bezdroże. Jego <<Rozmowę Merkuriusza z alchemikiem>> upiększa szereg trafnych sądów i żartobliwa forma fabuły, jednak całość nie jest związana jednolitym motywem. Również jego <<Traktat o siarce>> należy zaliczyć do dzieł wartościowych"*71.

----- 71* O. Borrichii, *Consp. Script. Chem.*, Havniae 1697, s. 31. Por. także tegoż autora *Hermetis aegyptiorum, et chemicorum sapientia*, Hafniae 1674, rozdz. V, s. 359 n., gdzie wiele miejsca poświęca on Sędziwojowi. -----

Conrad Horlacher w swym komentarzu do *Biblioteki chemicznej Mangeta* z zachwytem przytacza poglądy Sędziwoja na pokrewieństwo metali*72.

----- 72* C. Horlacher, *Bibliotheca chemico-curiosa D. Mangeti enucleata ac illustrata*, Frankfurt 1707, s. 144 n. -----
--

W roku 1744 ukazała się w Frankfurcie i Lipsku nieduża książeczka pt. *Sendivogii Magnet et Chalybs Universalis...*, której autor ukrył się pod kryptonimem:

DIscipuluM Artis fiDelem Et CordiAlem.

Opierając się na niemieckim wydaniu pism Sędziwoja z r. 1718, w którym zamieszczono również *Traktat o soli*, usiłował on interpretować jego naukę. Wywody autora wskazują jednak, że pojął on ją całkiem nieprawidłowo.

W roku 1770 ukazała się w Niemczech praca pt. *Die geheime Naturlehre der Hermetischen Wissenschaft nach dem System des edlen Sendivogii*. Nieznany autor omawiał w niej naukę Sędziwoja zawartą w jego 55 listach filozoficznych.

Tych kilka przykładów, które można by znacznie pomnożyć, wskazuje, że zarówno osoba Sędziwoja, jak jego przyrodniczy system cieszyły się ogromną popularnością i wziętością w ówczesnej Europie. Dziwna rzecz, ale Sędziwój był bardziej znany za granicą, w Niemczech i we Francji, aniżeli w kraju, gdzie spędził wiele lat życia. Powodem tego było prawdopodobnie ogłaszanie jego pism w obcych językach, co ograniczało ich popularyzację w Polsce*73. Wszakże nie jest wykluczone, że oprócz

polskiego traktatu *Preparowanie eliksiru filozoficznego* istnieją jakieś nie odkryte jeszcze notatki Sędziwoja w języku polskim.

----- 73* Notatki proveniencyjne, znajdujące się na przejranych przeze mnie egzemplarzach pism Sędziwoja przechowywanych w kraju, wskazują, że i tu miał on licznych czytelników, nawet wśród duchownych. -----

Na zakończenie tych uwag wspomnę jeszcze krótko o losach saletrowo-powietrznej teorii Sędziwoja. Pomimo znacznego rozpowszechnienia jego pism i popularności jego osoby w Europie XVII i XVIII wieku, w historii odkrycia tlenu nie spotykamy jego nazwiska. Natomiast dziwnym zrządzeniem losu teoria Sędziwoja została opublikowana w drugiej połowie XVII wieku pod nazwiskiem lekarza angielskiego, Johna Mayowa (1641 - 1679). Mayow uzyskał w roku 1665 w Royal Society doktorat za dysertację poświęconą problemowi spalania i oddychania. Przedstawioną tam teorię rozszerzył on później w dalszych pracach*74.

----- 74* Por. J. Mayow, *Tractatus quinque medico-phisici. Quorum primus agit de Sal-Nitro et Spiritu Nitro-Aereo. Secundus de respiratione. Tertius de respiratione foetus in utero, et ovo. Quartus de motu musculari, et spiriti-bus animalibus. Ultimus de rhachitide*, Oxoni 1674. Por. *Ostwald's Klassiker der exakten Wissenschaften*, nr 125, *Untersuchungen iiber den Salpeter nnd den salpetrigen Luftgeist, das Brennen und das Athmen von John Mayow*, Lipsk 1901 -----

Według Mayowa, w powietrzu atmosferycznym, bardzo lekkim i nieważkim, zawarta jest substancja, którą można porównać z pierwiastkiem ukrytym w saetrze. Substancję tę nazwał on "spiritus nitro-aereus" i "spiritus igno-aereus". Gdy substancja ta połączy się z ziemią, powstaje saetra*75. Z tej saetry ziemi można otrzymać pewną ilość "powietrza", które jest niezbędne do oddychania i które podtrzymuje palenie ciał. Zdaniem Mayowa "spiritus nitro-aereus" nie jest identyczny z powietrzem, stanowi natomiast jego część "najlepszą" i "najaktywniejszą". Podkreślając znaczenie saetry Mayow wyraził się, że "saetra potasowa nie mniej hałasu sprawiła w filozofii aniżeli na wojnie".

----- 75* Bliższe szczegóły por. R. Bugaj, *Michał Sędziwój*, j. w. s. 271 n. -----

Wywody i doświadczenia Mayowa jasno dowodzą, że jego teoria była dokładną kopią przedstawionej wyżej teorii Sędziwoja! Niemniej obie teorie znalazły mały oddźwięk u współczesnych, a ich istotną wartość oceniono dopiero w połowie XVIII wieku. W roku 1731 Stephen Hales otrzymał tlen z saetry i zmierzył jego ilość, lecz nie potrafił utożsamić go z pierwiastkiem zawartym w powietrzu.

W kwietniu 1774 roku Pierre Bayen otrzymał tlen przez rozkład tlenku rtęciowego, a w sierpniu tegoż roku powtórzył to doświadczenie Anglik Joseph Priestley. Trzy lata wcześniej otrzymał ten pierwiastek również aptekarz szwedzki Karl Wilhelm Scheele, lecz ponieważ jego praca na ten temat ukazała się dopiero w roku 1777, uważa się powszechnie Priestleya za odkrywcę tlenu. Dalsze prace A. L. Lavoisiera w zakresie teorii spalania są dobrze znane.

Sędziwój był utalentowanym prekursorem tych wszystkich badaczy. Bezsporne jego zasługi w chemii powinny być uznane przez nowoczesną historię nauki.

Teoria Sędziwoja wywołała żywą dyskusję wśród uczonych XVII i XVIII wieku. Szczególnie w Anglii i w Niemczech pisano i rozprawiano wiele o "czynniku życiowym" i o "duchu saetry"

Sędziwoja, i to prawdopodobnie stało się powodem, dla którego wspomniany J. Mayow zajął się bliżej tym tematem*76.

----- 76* Pełne wydanie angielskie pism Sędziwoja ukazało się w Londynie w roku 1650. -----

Należy zauważyć, że pierwszy wydawca *Traktatu o soli* Sędziwoja, Joachim Becher, w dziele swym *Chymischer Glucks-Hafen* bardzo dokładnie omawia teorię naszego alchemika i zastanawia się nad różnymi jej aspektami. Podobnie Benedykt de Spinoza w liście do Henryka Oldenburga (Rijnsburg, kwiecień 1662) poświęca wiele uwagi saetrze i rozważa znane nam założenia Sędziwoja, nie wymieniając go zresztą z nazwiska*77.

----- 77* Por. *Listy mężów uczonych do Benedykta Spinozy oraz odpowiedzi autora*, Warszawa 1961, s. 15 n. -----

Przyjęcie omawianej teorii w Anglii, Francji i w Niemczech zasługuje na szczegółowe opracowanie.

TRAKTATY

MICHAŁA SĘDZIWOJA

TRAKTAT I

PREPAROWANIE ELIKSIRU FILOZOFICZNEGO

(1586)

OD TŁUMACZA

Tłumaczenia pism M. Sędziwoja dokonałem na podstawie następujących prac:

1. *Ex MS. Sendivogij (ut opinor) Operatie Elixiris Philosophici tak starych, iako y teraznieyszych philosophow, których y ia sam y drudzy wieku mego z wiadomością moją próbowali krótko a prawdziwie opisane te są* (1586), 7 stron. - Rękopis Sędziwoja przepisany prawdopodobnie przez Hieronima Pinocciego. Znajduje się obecnie w dawnych zbiorach hr. Wiktora Baworowskiego we Lwowie. Rękopisma w przedmiocie magii i alchemii nr. 634 II.

2. *Processus D. Michaelis Sendivogii super centrum universi, seu Sal centrale.* (Prawdopodobnie z laboratorium lub biblioteki Rudolfa 11.) Przedrukowane w: Johann Joachim Becher, *Chymischer Glucks-Hafen, oder Grosse Chymische Concordanz etc.* Franckfurt 1682, s. 231-240.

3. (Michael Sendivogius): *De Lapide Philosophorum Tractatus Duodecim, e Naturae Fonte, et Manuali Experientia deprompti.* Autor sum, qui DIVI LESCHI GENUS AMO. Anno M.DC.IV. Stron 125.

4. (Michael Sendivogius): *Dialogus Mercurii, Alchymistae, et Naturae.* Przedrukowane w: *Theatrum Chemicum*, t. IV, Argentorati 1613, s. 509-517.

5. (Michael Sendivogius): *Tractatus de Sulphure altero Naturae Principio, ab aut horę eo, qui et primum conscripsit principium.* ANGELUS DOCE MIHI IUS. Coloniae, Anno M.DC.XVI. Stron (9) 84.

6. *Apographum Epistolarum hactenus ineditarum M. Sendivogii, seu I.I.D.I. Cosmopolitae vulgo dicti. Clarissimo ac novo Cabalae Philosophorum incognitorum dignissimo Sodali T.S.P. M.S.* Przedrukowane w: *Jo. Jacobi Mangeti Bibliotheca Chemica Curiosa*, t. II, Genevae 1702, s. 493-516.

Oryginał tego traktatu nie został dotychczas odnaleziony, zachowała się tylko jego kopia sporządzona przez Włocha osiadłego w Polsce, Hieronima Pinocciego (1613-1676). Traktat stanowi bardzo cenną pozycję bibliograficzną i ma nieocenioną wartość dla historii chemii w Polsce, jest bowiem najdawniejszym traktatem alchemicznym napisanym po polsku (jakkolwiek z licznymi fragmentami po łacinie), po wtóre informuje, jakimi problemami chemicznymi Sędziwój się zajmował i jaką literaturę studiował, wreszcie przedstawia polskiego alchemika jako badacza o nowoczesnym poglądzie naukowym, który - choć wyznawał teorię hermetyczną - jednak ostatnie słowo oddawał doświadczeniu. Z tej przyczyny podajemy ów traktat w wersji oryginalnej wraz z przekładem na język współczesny.

SPOSOBY PREPAROWANIA ELIKSIRU FILOZOFICZNEGO*1 WYJĘTE (JAK SĄDZĘ*2 Z RĘKOPISÓW SĘDZIWOJA, KTÓRE JA SAM WRAZ Z INNYMI POWTARZAŁEM, A KTÓRE KRÓTKO I PRAWDZIWIE PRZEDSTAWIAM , JAK NIŻEJ.

Działanie pierwsze

Prawdziwy proces, przeprowadzany od najdawniejszych czasów przez dawnych filozofów, tyle że niebezpieczny i długotrwały, wykonany był zgodnie z ich nauką, według doświadczeń wskazanych przez samą naturę, przy użyciu amalgamatu sporządzonego ze złota i rtęci*3, lub też ze srebra i rtęci, w następujący sposób.

Użyliśmy jednej uncji złota, oczyszczonego za pomocą antymonu*4, sześciu uncji rtęci metalicznej ożywionej przez dokładną destylację*5 i przygotowaliśmy z nich w zwykły sposób amalgamat. Ten przeciskaliśmy przez skórę*6 tak długo, aż pozostały nam tylko trzy uncje amalgamatu, to jest jedna uncja złota i dwie uncje rtęci. Umieściwszy to wszystko w dokładnie zamkniętej probówce trzymaliśmy nad bardzo małym ogniem, aż po przeszło 40 dniach substancja przybrała barwę czarną, co filozofowie nazywają "głową kruka"*7. Zwiększyliśmy potem ogień, wskutek czego poczęły pokazywać się różne barwy, podobnie jak w ogonie pawia*8. Wtedy jednak popełniliśmy błąd. Ogień wzniecony zbyt mocno spowodował, że materia przybrała barwę czerwoną i powstał z niej osad, który nie nadawał się do transmutacji, natomiast okazał się bardzo pożyteczny do leczenia chorób. Sądzę, że proces ten mógł być zakończony pomyślnie, wszakże jest rzeczą bardzo trudną i niebezpieczną utrzymanie właściwego ognia*9, co wymaga także dużej wytrwałości i bardzo długiego czasu. W taki sposób postępowali dawni Arabowie, jak Morigenes*10, Alphidius*11, Calid Babiloński*12, Blemidas*13, Adros*14, Abohali*15, Tabid*16, Chora*17, Charab*18, a z Greków Olimpiodoros z Aleksandrii*19, Ostanos*20, Heliodoros*21 i Ałbugazai*22 nauczyciel młodego Platona; z młodszych zaś i z minionego wieku, Augurellus*23, Bernard z Treviso*24, Magister Hospitalis*25 i święty Tomasz z Akwinu*26, jeśli te książki są jego autorstwa, które zwykle wydawane są pod jego imieniem. Za mego czasu proces ten przeprowadził Jakub Boncompagno*27, książę Sory i Arpino oraz słynny w Neapolu Wernalcon*28, ale żaden z nich nie uzyskał prawidłowego rezultatu, głównie z powodu długotrwałości procesu, na który należałoby przeznaczyć okres co najmniej trzech lat*29.

Działanie drugie

Przeprowadziliśmy je posługując się tym samym amalgamatem, jednak zastosowaliśmy inny sposób, bo zamiast zwykłej rtęci wzięliśmy rtęć ożywioną, otrzymaną ze złota i srebra. Oba te metale wprowadziliśmy do zwykłej rtęci, dodawszy do nich, celem związania, fermentu uzyskanego ze złota*30. I w tym wypadku popełniliśmy błąd z powodu ognia, który w ciągu kilku miesięcy obrócił nam to wszystko w czerwony proszek albo raczej osad. I tego procesu nie uważam za zły, tylko stwierdzam, że wymaga on długiego czasu, bo bezmała trzech lat i z powodu silnego działania ognia jest niebezpieczny*31.

Działanie trzecie

Inni, u których bywałem, przeprowadzili proces na amalgamacie sporządzonym ze złota i rtęci, dodając do niego sublimowanego arszeniku, który spełniał rolę środka łączącego dwie skrajności, to jest złoto i rtęć. I

oni jednak nie uzyskali nic godnego uwagi, ponieważ w żaden sposób nie potrafili zestalić tej materii metodą stałego zestalania*32.

Działanie czwarte

Zostawiwszy w spokoju amalgamaty zajęliśmy się wyłącznie sublimowaną rtęcią, opierając się tu na nauce Araba Gebera*33, choć wówczas nie rozumieliśmy jeszcze właściwie jego nauki. Sublimowaliśmy kilkakrotnie zwykłą rtęć z solą kuchenną i witriolem, następnie, umieściwszy ją w szczelnie zamkniętym naczyniu szklanym, poddaliśmy procesowi wielokrotnej destylacji. To, co zebrało się u góry naczynia, przynosiliśmy na dno, a czyniliśmy to tak długo, aż rtęć przestała destylować i zebrała się na dnie w postaci oleju. Sądząc, że ten olej stanowi zestalony składnik oczyszczonej rtęci, połączyliśmy go z ziarenkami krystalicznego złota i ogrzewaliśmy na ogniu tak długo, aż ciało zabarwiło się na intensywny kolor czerwony. Następnie, za pomocą otrzymanego preparatu, przeprowadziliśmy projekcję na srebrze*34 i zabarwiliśmy je znacznie, aż do 24-go stopnia. Nic jednak nie uzyskaliśmy, gdyż po wytrawieniu osadu kwasem azotowym*35 tylko jedna jego część okazała się złotem, reszta zaś rozpuściła się. A więc nasza praca i trud okazały się daremne. Zatem tak w tym procesie, jak w innych, przy zestalaniu materii popełniliśmy wielką omyłkę*36.

Działanie piąte

Tak więc niczego nie dokonawszy przeprowadziłem później z panem Teodorem Lackim*37 w Rzymie następny proces, którego nauczył go pewien mnich franciszkanin. Mnich ten dał mi owego gotowego preparatu jedną uncję i nauczył pomnażania go*38, nie udzielił mi jednak właściwych informacji odnośnie do przygotowywania preparatu. Działanie zalecone przez mnicha było następujące. Polecił on wziąć jedną uncję destylowanej siedmiokrotnie rtęci i cztery uncje wapna srebra*39. Kazał to utrzc razem na kamieniu, następnie sublimować w szklanej probówce na słabym ogniu tyle razy, aż ustanie destylacja rtęci i aż rtęć zestali się razem z wapnem srebra na dnie naczynia. Potem, gdy to rzeczywiście nastąpi, kazał dodać drugą uncję destylowanej rtęci i zestalać ją tak jak poprzednio oraz powtarzać to pomnażanie do nieskończoności. Pan Łacki uczynił to wszystko najpierw w Bolonii, pomnożył ową uncję preparatu otrzymaną od mnicha i wykonał nią transmutację miedzi w najlepsze srebro. Gdy jednak pan Lacki chciał tego procesu nauczyć Boncompagno'a w Rzymie i gdy należało zacząć go od początku, niczego nie mógł uczynić, gdyż nie potrafił sporządzić prawdziwego wapna srebra. Uważam, że proces ten jest prawdziwy i autentyczny, gdyż przebiega on zgodnie z prawdziwą nauką i przepisami filozofów, ponadto ja sam sprzedawałem srebro otrzymane w ten sposób, natomiast Boncompagno, widząc udaną projekcję tego preparatu na miedzi, ofiarował panu Lackiemu znaczną sumę pieniędzy. Jednak, ponieważ pan Lacki nie znał operacji wstępnych, których mu mnich nie wyjawiał, cały ten proces aż do dzisiaj pozostaje nieużyteczny*40.

Działanie szóste

Robiliśmy także, a był to mój pierwszy proces w Wenecji, z opatem Jakubem Busenelo*41 (który jeszcze żyje i u którego przedtem widziałem niewielką ilość kamienia filozoficznego w postaci proszku)*42, eliksiru do przemiany białej, tzn. do przemiany metali nieszlachetnych w srebro, wychodząc z oleju arseniku i oleju srebra, zwilżając oba olejem kamienia winnego*43, a następnie rozpuszczając*44 w wilgoci w olej, wreszcie utwardzając na łaźni popiołowej*45. Otrzymany preparat barwił miedź - ale próby w ogniu nie wytrzymał*46. Tamże sporządziliśmy drobne kamyki ze słońca żelaza i miedzi i otrzymaliśmy tynkturę, ale również nie wytrwała w ogniu*47.

Działanie siódme

Sporządziliśmy oleje ze złota i srebra służące do zmiękczenia*48 niedoskonałych ciał, mianowicie ze złota za pomocą wody królewskiej*49, następnie ze srebra za pomocą kwasu azotowego*50, sporządzonego z mieszaniny wiotriolu i saletry. Wszakże po długiej putrefakcji*51 nie stały się one rzeczywistymi olejami, gdyż ponownie redukowały się do postaci metalicznej. Zauważyliśmy równocześnie, że wody rozdzielcze nie rozpuszczają ciał metalicznych, lecz tylko kalcynują je.

Tamże w Wenecji robiliśmy wiele prób z cyną i ołowiem, ale bez pożytku, gdyż, jak mówi Arystoteles w drugiej księdze <<Fizyki>> "Nie wszystko powstaje z jednego dowolnego zarodka, lecz z pewnego ściśle określonego". I tenże Arystoteles w księdze <<O zwierzętach>> dodaje: "Nic zaś nie powstanie z dowolnego zarodka, lecz tylko z jednego, i to właśnie będzie z tego"*52.

Działanie ósme

Następnie, zaniechawszy poprzednich prac, wyciągnęliśmy ze złota, zgodnie z nauką Theophrastusa Paracelsusa*53, za pomocą alkoholu tynkturę słońca. Na dnie naczynia pozostał ciężki i białawy preparat, z którego sporządziliśmy żywe srebro. Potem z tego żywego srebra przygotowaliśmy olej i połączyliśmy go z tynkturą Paracelsusa wyciągniętą, jak wyżej, ze złota. Mieszaninę trzymaliśmy przez dziewięć miesięcy na ogniu lampy*54. Zestaliła się ona w postaci czerwonego przeświecającego kamienia, tak, iż sądziliśmy, że posiadamy już w ręku prawdziwy Elixir. Wszakże, gdy za pomocą tego preparatu wykonaliśmy projekcję, najpierw na rtęci, później zaś na srebrze, ku wielkiemu naszemu rozczarowaniu i żalowi ulotnił się on w ogniu*55.

Działanie dziewiąte

Zajęliśmy się potem dziełami Raimundusa Lullusa*56, które wydały się nam bardzo podstawowe, i w których autor omawia swe procesy posługując się dokładną argumentacją. Najpierw w następujący sposób przygotowaliśmy jego rozczywnik roślinny. Prażyliśmy kamień winny na zamkniętym ogniu*57, aż przybrał barwę białą, następnie rozpuściliśmy go w wilgoci w olej, a po przefiltrowaniu zestaliliśmy na łaźni popiołowej. Potem znów preparat rozpuściliśmy, przefiltrowaliśmy, zestaliliśmy, a czyniliśmy to tylokrotnie, aż nie pozostała w nim ani odrobina ziemistości i aż stał się przezroczysty i jasny jak kryształ. Przenieśliśmy go następnie do alkoholu i wyciągnęliśmy z niego duszę kamienia winnego za pomocą wielokrotnie powtarzanej destylacji, aż kamień winny umieszczony na rozpalonej blaszce miedzianej nie wydzieliał z siebie dymu. Przygotowany w ten sposób kamień winny prażyliśmy przez trzy dni na najsilniejszym ogniu, wskutek czego spulchniał na kształt gąbki. Następnie umieściliśmy preparat ten w probówce z długą szyją, nalaliśmy na niego alkoholu i wstawiliśmy naczynie do łaźni wodnej*58, trzymając produkt celem wytrawienia przez dwa dni. Po tym czasie oddestylowaliśmy wilgotności, które w stanie lotnym oddzieliły się od ziemi nasyconej ich duszą. Dodaliśmy wreszcie nową porcję alkoholu i postępowaliśmy tak jak z pierwszym preparatem, aż ziemia pochłonęła całego ducha i duszę. Wyjawszy tę ziemię z łaźni wstawiliśmy ją na łaźnię popiołową i przez dwadzieścia cztery godziny poddaliśmy działaniu ognia stosowanego do sublimacji. Utrzymywaliśmy równomierny ogień, a sublimująca przezroczysta jak perły sól wina zbierała się na ściankach naczynia. Sól tę Raimundus Lullus nazywa KAMIENIEM NIE FERMENTUJĄCYM. Użyliśmy potem tej soli cztery uncje oraz dwanaście uncji najdokładniej oczyszczonego alkoholu. Zmieszaliśmy razem, a następnie po przedestylowaniu w otrzymanym preparacie rozpuszczaliśmy złoto. Wszystko to zostało poddane przez miesiąc procesowi putrefakcji w łaźni. Po tym czasie oddzieliliśmy wodę roślinną; na spodzie pozostała nam guma składająca się ze złota*59. Okazała się ona jednak lotna i należałoby ją długo zestalać, przeznaczylismy ją więc do leczenia ciała ludzkiego, a to dlatego, że musiałem już wracać do Polski i nie mogłem tam dłużej

pozostać*60.

Działanie dziesiąte

Przygotowałem potem tu już w Polsce rozczywnik zwierzęcy Raimundusa Lullusa*61, za pomocą którego doskonalilem wodę merkurialną, sporządzoną z destylowanej rtęci i białka jaja kurzego. Woda ta rozpuszczała mi także złoto i srebro, kiedy jednak doszedłem do końca prac, preparat ten w żaden sposób nie dał się zestalić. Za pomocą tego samego rozczywnika sporządzonego z soli zwierzęcej i wody merkurialnej rozpuściłem srebro i przeprowadziłem je podczas destylacji przez alembik*62, po czym w tejże wodzie ze srebrem rozpuściłem złoto. Nie zdało mi się to jednak na nic, bowiem gdy doszło do zestalenia, praca moja i nakłady okazały się daremne. W końcu, domyślając się, że filozofowie brali do swych prac innego Merkuriusza, nie zaś zwykłą rtęć, przygotowałem Merkuriusza z różnych niedoskonałych ciał, takich jak żelazo, ołów, cyna. Amalgamat ołowiu połączyłem ze złotem, wytrawiłem go za pomocą oleju spreparowanego z soli kuchennej i zestaliłem. Wtedy złoto, które dodałem, podczas prażenia pozostało, natomiast amalgamat ołowiu ulotnił się. Nie poprzestając na tym prażyłem ciała niedoskonałe, a więc żelazo, ołów i cynę, i za pomocą alkoholu wyciągałem ich duszę. Następnie prażyłem ziemię potępioną*63, ponownie dodawałem do niej duszę tych ciał i sublimowałem z tak ożywionej ziemi siarkę metaliczną Natury, którą traktowałem olejem złota, to jest siarką ołowiu i żelaza, cynę natomiast - olejem srebra. Następnie wszystko zestalałem i rozpuszczałem, powtarzając te operacje kilkakrotnie. Jednak wszystko to nie zdało się na nic i doszedłem do wniosku, że eliksiru filozoficznego nie da się uzyskać z ciał [nie]doskonałych*64.

Działanie jedenaste

Rozpocząłem potem próby z minerałami niższego rzędu, jak antymonit, cynober, stała biała siarka, na koniec zaś zająłem się witrionem złota, udając się aż do Padwy, do Grumiego*65, który przez dwadzieścia kilka lat robił doświadczenia z tym witrionem. We wszystkich tych pracach nie znalazłem jednak niczego mądrego i nakłady moje były daremne. Słuszna bowiem jest dawna sentencja, że ten, kto nie ma, nie może niczego dać. To wszystko zaś, co robili i obecnie robią współcześni uczeni, nie wiedząc - jak mówi Theophilus - że filozofowie napisali w swych księgach wiele nonsensów, nie pozwala im osiągnąć prawidłowego rezultatu. Dlatego mówi starzec: "Nie ukryli oni niczego, oprócz postępowania wstępnego, gdyż jest ono rzeczą najtrudniejszą. Stąd, jeśli badacze znaleźli właściwą substancję, nie wiedzieli, w jaki sposób należy ją preparować. Sprawa bowiem nie da się zrealizować bez znajomości właściwego sposobu postępowania"*66.

*Działanie dwunaste *67*

Jest mi wiadome, że inni przygotowywali eliksir z wi-triolu i złota, a to w następujący sposób. Sporządzali zwyczajnym sposobem olej witrionowy, potem zaś z obumarłej głowy*68 tegoż witrionu wyciągali za pomocą wody destylowanej sól, którą następnie łączyli ze wspomnianym olejem. Preparat ten umieszczali w naczyniu zwrotnym*69 i długo ogrzewali w kąpieli wodnej. Następnie rozpuszczali w nim kalcynowane złoto, wytrawiali je i w końcu zestalali w łaźni popiołowej. Jednak tym sposobem żadnej transmutacji nie osiągnęli, chociaż otrzymany preparat okazał się dobrym lekarstwem.

Inni zaś wydobywali olej z antymonitu i destylowanej rtęci; olej ten oczyszczali za pomocą rektyfikacji i w nim gładko rozpuszczali złoto. Po jego wielokrotnym wytrawieniu i zestaleniu niczego jednak nie odkryli.

Inni wydobywali swój rozpuszczalnik z antymonitu, zaś metal z antymonu. Jednak żaden z nich nie osiągnął upragnionego celu. Widziałem u wielu ludzi jeszcze wiele innych doświadczeń, ale nikt spośród nich nie doszedł do spełnienia naszej sztuki. Ich to właśnie tyczy się powiedzenie Arystotelesa z szóstej księgi *Topików*, że winni być zganieni za zbyt dosłowne przetłumaczenie nazw, a także za styl swej pracy, lecz nie za swoje rozumowanie.

Ja sam również popełniłem wiele omyłek i u innych także wiele ich się napatrzyłem. Wszyscyśmy - jak mówi Hali - wykonywali prawidłowo pierwszą część działania, ale nie rozumieliśmy drugiej, a także nie mieliśmy właściwej ufności. Bez tego pierwsza część nie może być należycie kontynuowana. Tak to strzelaliśmy obok i pozostawiali przy niespełnionych zamiarach. Nie utrzyma się bowiem część pierwsza, jeśli nie dołączy się druga, ponieważ ta druga jest kluczem całego zabiegu. Stąd Balgus w traktacie pt. *Orszak filozofów* mówi: "Zaiste widziałem ja swojego czasu takiego, co pojmował kwestię eliksiru w taki sam sposób jak ja; jednak nie osiągnął on owego szczęścia, a to z powodu cierpkości swego usposobienia, nie uchwycenia idei klucza, niecierpliwości w kierowaniu samym przebiegiem i nadmiernego pośpiechu w całym przedsięwzięciu"*70 Podsumowując tedy moje dotychczasowe usiłowania podaję, że po licznych doświadczeniach i po przestudiowaniu wielu ksiąg doszedłem do następujących wniosków*71.

Dawni filozofowie widzieli z jednej strony całą trudność tych działań, ich długotrwałość i niebezpieczeństwo, z drugiej zaś ludzką niepewność. Znaleźli więc drogę bezpieczniejszą, a trzymającą się ściśle jednej i tej samej zasady Natury. Jednak napisali o niej tak mało, że nie ma księgi, w której opisaliby ją choćby w jednym skondensowanym zdaniu o dziesięciu zrozumiałych słowach. Albowiem dawni filozofowie, pojawiwszy dobrze "początki" zarówno wytwarzania się metali, jak ich rozmnażania, dowiedziawszy się dobrze, skąd biorą się ich choroby (przeszkadzające na tyle, że powstaje mniej złota lub srebra), wynaleźli sposób na usunięcie owych chorób i braków. Dokonując tego odkryli w metalach pewną substancję, która zabezpiecza je tak, że nie ulegają one spaleni ani od siły ognia, ani od własnej palnej siarki obficie w nich zawartej*72. Tę substancję nazwali niezmiennie stałym Merkuriuszem filozofów. Wydobyć go można ze wszystkich metali tylko jednym jedynym sposobem oraz jedną jedyną metodą postępowania - i to bez jakiegokolwiek rozdzielania składników, bez rozpuszczania, destylowania lub zestalania. On to bowiem sam siebie rozpuszcza, sam siebie oczyszcza, sam siebie zespala, sam siebie destyluje, sam się zestala, sam siebie udoskonala, sam siebie zmiękcza i czyni topliwym, i to bez jakiegokolwiek pilnowania czy niebezpieczeństwa. Właśnie to należy uznać za największą spośród wszystkich tajemnicę, mianowicie że nie ma pewniejszej lub krótszej drogi od tej, która prowadzi poprzez niezmiennie stałego Merkuriusza metali, ponieważ tym sposobem nie możesz popełnić żadnej omyłki, ani też ogniem pochopnie zniszczyć swego dzieła. Bowiem nie jest do zestalania coś, czego substancja już jest zestalona*73. "Niech będzie (mówi Arab Geber w księdze *O dokonaniu magisterium*) uwielbiony najwyższy Bóg pełen chwały, który stworzył Merkuriusza i nadał mu materialność oraz, właściwości materii*74. W Naturze nie można by chyba znaleźć żadnej innej rzeczy, posiadającej tego rodzaju właściwości, oraz równą moc. Merkuriusz jest tym bowiem, co przewyższa ogień: nie tylko nie jest on przez ogień przewycięzany, ale nawet jest przyjaźnie do ognia usposobiony i radośnie w nim spoczywa.

Arystoteles w *Topikach*:

Nie może dojść do prawdy ktoś, kto przedtem nie pozna fałszu.

Tenże w pierwszej księdze

Etyki:

Dobrym sędzią jest każdy, kto właściwie ocenia rzeczy, na których się zna*75.

EX MS SENDIVOGIJ (UT OPINOR) OPERATIE ELIXIRIS PHILOSOPHICI TAK STARYCH, IAKO Y TERAZNIEYSZYCH PHILOSOPHOW, KTORYCH Y IA SAM Y DRUDZY WIEKU MEGO Z WIADOMOŚCIĄ MOIA PROBOWALI KROTKO A PRAWDZIWIE OPISANE TE SĄ.

Pierwsza operatia

Nadawniejsza Philosophow starych y prawdziwa operatia tylko ze niebezpieczna y długa ex malagmate solis et mercurij abo tesz Lunae et mercurij była, która według nauki ich et secundum Lumen naturae tym sposobem robilismy.

Wzięliśmy Auri per Antimonium purgati unceam Unam, Argenti Vivi ex mercurio sublimato revificati Uncias sex y uczyniliśmy ut moris est malagę, którą tak długo per Corium cisnęliśmy, aż nam tylko uncie trzy malagmy zostało, to iest uncia iedna Auri, a dwie Argenti vivi, to in phialam Hermetice clausam wstawivszy trzymalismy u bardzo lekkiego ognia, aż materia za 40 dni y kilka poczęła przychodzić ad nigredinem co Philosophowie Caput Corvi zową. Dalismy po tym większego ognia aż vary colores iako in cauda Pavonis ięli się pokazywać. Tu error uczyniliśmy ogniem który iż większy był niż trzeba dany, materia w czerwony się zaraz obrociela color, y był własny praecipitat z niey tak iż zadney operatией nie czyniël, okrom iż ad medicinam corporis humani był bardzo pożyteczny. Rozumiem ze ta operatia mogła by przysc do dobrego konca iedno ze regimen Ignis bardzo trudne y periculosum est y pilnosci nader wielkiej y długiego bardzo czasu potrzebuie. Tak przedtym robili Arabowie starzy iako Morigenes, Alphidius, Calid Babilonus, Blemidas, Adros, Abohali, Tabid, Chora, Charab, a z Grekow Olimpiodorus, Alexandrinus, Ostances, Heliodorus y Albugazai praeceptor Platonis iunioris; między młodszemi zas y nie dawnego wieku Augurellus, Bernardus Trevisanus, Magister Hospitalis y Beatus Thomas de Aquino, iesli te xiąszki są iego ktore circumferuntur vulgo pod iego Imieniem. Za mnie w Rzymie ią robiël Iacobus Boncompagnus DUX Sorae et Arpini y Wernalcon w Neapolim mego czasu czlowiek wielki, ale zaden z nich dla dlugości czasu, bo namniej trzy lata na to trzeba odlozyć, ad optatum finem nie przyszedł.

Druga operatia

Robilichmy potym per idem malagma iedno ze inakszym sposobem, bo miasto Argentum vivum communabralichmy Argentum vivum factum ex sole et Luna y coniungowalismy te oboie pospołu cum Argento Vivo communi dawszy im pro retinaculo fermentum ex Auro, ale w tąż error stał się ratione Ignis, który nam to wszystko w miesięcy kilka w proch czerwony albo raczey w praecipitat obrociël. Nie ganię y tey operatией, to tylko powiadam ze długiego czasu iest y propter regimen Ignis periculosa y lat potrzebuie nie mniej.

Trzecia operatia

Robili tesz drudzi u ktorychem bywał ex malagmate solis et Mercurij przydawszy do tego Arszeniku sublimo-wanego iako medium coniungens duo extrema to iest solem et mercurium, ale y ci nic nie dokazali dla tego ze materiey tey fixowac fixione permanenti zadnym sposobem nie mogli.

Czwarta operatia

Dawszy Amalgmom pokoi według nauki Geberi Arabis na samym Mercurio sublimato, nie dobrze ieszcze natenczas doctrinam iego zrozumiawszy, zaczęliśmy robotę. Sublimowalismy Mercurium vulgi per sal et Vitriolum razów kilka po tym in Vitro tym sposobem uczynionym zawarszy ie Hermetice subli-mowalismy ten sublimatum per se tak wiele razów to co na wierzchu obracaiąc na dół, az więcej Mercurius sublimować nie chciał, ale na spodku został in forma olei, które oleum mercurij sublimat rozumiejąc być fixum coniungowalismy cum Lapillis Christallinis Auri y trzymalismy czas nie maly u ognia ad rubedinem usq. intensam. Potym proiectiasmi czynili supra Lunam y tingowalismy ią wysoko ad gradus Vigintiquatuor; ale cosz potym, kiedy wytrwawszy cementa in aqua forti wszytka nie została zlotem okrom części iedney, także praca y długa robota nie nagrodziela się pożytkiem. In fixatione tak w tey operatiey iako y w inszych wielkie się stalo fallo.

Piąta operatia

Tak nic nie sprawiwszy potym z Panem Theodorem Lackym w Rzymie operatią te robiłem, ktorey go bel mnich franciscan nauczel, y dal mu bel tey mediciny Uncią gotowey y nauczył go iey multiplicować, ale verum modum operandi nie nauczel. Operatia od mnicha ta bela; kazał wziąć Mercurij septies sublimati Unceam unam, Calcis Lunae uncias quatuor, y kazał to na kamieniu pospołu utrzec y lento igne in fiala vitrea sublimować tak wiele razów aż by mercurius więcej nie sublimował, ale fixus in fundo został simul cum Calce Lunae. Potym kiedy by to belo, kazał przydać Uncią drugą mercurij subliraati y fixowac iak pierwsza y tak multiplicować in infinitum, co Pan Lacky czynił pierwey w Bononiei multiphcuiać one Uncią od muicha daną y transmutuiąc Venerera in perfectissimam Lunam, ale gdy Boncompagno chciał uczyć w Rzymie a spoczątku trzeba było zacząć tę robotę nie mógł nic uczynić, bo veram Calcem Lunae urobić nie umiał. Mam za prawdziwą te operatią bo secundum veram doctrinam et Praecepta Philosophorum ma po sobie wielkie ratie ze prawdziwa iest, y to srebro tak uczynione iam sam przedawał y Boncompagni siela tysięcy, gdy proiectią obaczł tey medicini supra Venerem, Panu Lackiemu darował, ale ze początku Pan Lacky nie umiał, którego mu był mnich nie odkrył, do tego czasu z tey operaciey pożytku nie ma zadnego.

Szósta operatia

Czyniliśmy tesz, a to napierwsza operatia moia bela w Weneciey cum Iacobo Bu-senelo Abbate (który ieszcze teraz zyie y u którego naprzód widział troszeczkę prochu Lapidis Philosophici) ex oleo Arsenici et oleo Lunae Elixir ad album imbibuiąc to oleo Tartari y potym dissol-wuiąc in humido in oleum y potym congeluiąc in cineri-bus. Tingowalo Wenerem ale in cinericio nie wytrwało examen Ignis. Tamże czyniliśmy Lapellos ex Sole Martę et Venere bela tinctura, ale non permanens in lgne.

Siodma Operatia

Czyniliśmy ex sole et Luna olea ad Inceranda imperfecta Corpora, ex sole per aquam regis; ex Luna per aquam fortem factam ex Vitriole et sal nitro, wszakże po dlugiey putrefactiey nie beli vera olea, bo się znowu reducowali in metallicum corpus, y oba-czyliśmy to, że aqua fortes non vere solvunt, telko calcinant Corpora metallica. Tamże w Weneciey robiliśmy in Jove et Saturno, ale bez pożytku operatiey wiele, bo iako powiada Aristoteles secundo Physicorum NON AUtem omnia ex uno quoque semine, sed ex tali. Et idem Aristoteles novo de Animalibus; Non autem erit ex quolibet, sed istud erit ex semine, et hoc ex hoc.

Osmia operatia

Potym zaniechawszy tych robot, wyciągnęliśmy ex Auro per spiritum Vini Alcolizatum według Theophrastowey nauki (incturam solis: Corpus in fundo zostało ponderosum et subalbicans, z którego uczyniliśmy Argentum vivum, a zasz ex isto Argento vivo uczyniliśmy oleum y coniungowaliśmy ie cum eius Tinctura superius ex auro extracta, trzymaliśmy ad Ignem Lampadis przez dziewięć miesięcy, congelowalo się in Lapidem rubeum transparentem tak żeśmy iusz rozumieli pewnie mieć w rękę elixir verum, gdy do. proiectiey przyszło, którąmy pierwey na Mercurium a potym na Lunam czynili, z wielkym frasunkiem naszym evolavit ab igne.

Dziewiąta operatia

Jęliśmy się potym Raimundum Lullium, który zdał się nam bardzo fundamentaliter y z wielkimi raciami opera-tie swe prowadzić. Czyniliśmy naprzód iego menstruum Vegetabile, tym sposobem. Calcinowaliśmy

Tartarum in Ignę Reverberę ad albedinem, które potym dissolwowałem in humido in oleum, potym przefiltrowawszy congelowałem in Cineribus, potym dissolwowałem, filtrowałem, congelowałem y czynili to tak wiele razy, aż nullam terrestreitate post se reliqueret, ale był transparentis y pellucidus iak Czysta. Na ten potym nalaliśmy spiritum Vini y extrahowałem animam Tartari, toties repetita distillatione, aż Tartarum na rozpalonej blaszce miedzianej żadnego dymu z siebie nie puszczało. Tartarum tak examinatum calcinowałem przez trzy dni in igne validissimo, aż intumuit instar spongiae, potym włożywszy ie in vitrum colli oblongi, nalaliśmy na nie spiritum Vini animatum, y in balneum mariae pospolusmy wstawili, tam in digestionem trzymawszy przez dwa dni, dissolwowałem Phlegmam, które a terra impiegnata suo animato spiritu odchodziło. Potym drugiego spiritum Vini nalaliśmy, y tak czynili iak z pierwszym, az terra wszytek spiritum et animam w się wzięła, którą wyiąwszy ex balneo wstawiliśmy ad ignem Cinerum y przez dwadzieścia cztery godziny daliśmy ignem sublimationis, zachowując gradus ignis, a tak ad Latoram Vasis sublimowało się nam sal Vini, tak przezroczyste iak perły, które sal Raimundus Lullius zowie Lapidem non fermentatum. Wzięliśmy potym huius salis Uncias quatuor, et spiritus Vini summe rectificati Uncias duodecim y coniungowałem to pospołu, potym społem przedistilowałem dissolwowałem w tym solem, y putrefowałem per mensem philosophicum in balneo, potym separowałem aquam vegetabilem, a na spodku została nam guma ze złota, która ze wolalilis była figowac ią pewnie belo długo trzeba, obróciliśmy ią na medicinam corporem humanorum, dla tego nabardziej, zem tesz do Polski iusz iechał, a dluzym tam nie mógł mieszkać.

Dziesiąta operatio

Robiłem potym tu iusz w Polsce, menstruum Raimundi Animale, ktorymem acuował aquam mercurialem, factam ex Mercurio sublimato et albuminę ovorum, która dissolwowała mi także solem et Lunam, ale kiedy do końca roboty przyszło, żadnym sposobem medicina fixowac się nie dała. Cum eodem tesz menstruo facto ex sale animali et aqua Mercuriali, dissolwowałem Lunam y przeniosłem ią distilując per Alembicum, potym w tysz wodzie w ktorej była przeniesiona Luna, dissolwowałem solem; Cosz potym gdy do fixatę przyszło, praca moia y nakład był próżny. Na ostatek rozumiejąc ze Philosophowie inszy Mercurius do roboty brali, a nie ten vulgi, czyniłem ex imperfectis corporibus Mercurium, iako ex Märte, Saturno, Iove. Amalgamowałem cum auro Mercurium Saturni, cum oleo salis communis digerowałem, fixowałem, in Cinericio potym złoto ktorem włożył zostało, a mercurius Saturni dymem poszedł. Jeszcze nie dosyć na tym mając, calcinowałem imperfecta Corpora Martis, Saturni, To-vis, extrahowałem animam ich per spiritum Vini alcolisatum, terram damnatam calcinowałem, znowu dawałem zas animam ich Ziemi, sublimowałem potym z tey Ziemi animatae, sulphur naturae metallicum, które incacowałem oleo solis, to jest sulphur Saturni et Martis: a Jovis, oleo Lunae, congelowałem to pospołu sol-wowałem toties repetites vicibus przecie nie belo nic, y tak do tegom bel poszedł, zem rozumiał ze ex perfectis corporibus non debet nec potest elici hoc Elixir Philosophicum.

Jedenasta Operatia

Udalem się potym ad minora mineralia, iako Antimo-nium, Cinabarium minerałem, sulphui album fixum, na ostatek y Vitriolum Aureum az do Grumiego do Padwi, który dwadzieścia kilka lat na tym Vitriolum robi kazalo mi iechac, y w tych nie nalazlem nic ieno sophisticacie, a koszt próżny, bo Nemo dat quod non habet, dawna reguła, y to wszystko cokolwiek robili i robią terazniejszy Artistae, nie wiedząc iako mowi Theophilus quod Philosophi in suis libris narraverunt errorow tak wiele czynią, y nigdy do dobrego nie przychodzą konca, dlatego mowi Senior: Nihil occultaverunt praeter praeparationem, quia est difficillima rerum. Unde si invenerunt rem, non habuerunt praeparationem, et res non perficitur nisi cum praeparatione.

Dwunasta operatia

Robili tesz drudzy za wiadomością moją Elixir ex Vitri-olo et Auro tym sposobem. Czynili oleum Vitriol i ut moris est, potym ex Capite mortuo eiusdem Vitrioli aqua distillata extrahowali sal, które coniungowali cum suo oleo y circulowali in balneo Mariae dość sila. Potym Aurum Calcinatedum w tym dissolwowali, putrefowali, naostatek in Cineribus congelowali, ale transmutaciy zadney tym sposobem uczynić nie mogli, okrom ze była medicina dobra do zdrowia ludzkiego. Drudzy tesz oleum ex Antimonio et mercurio sublimato uczynili, w którym rectificowanym dobrze aurum dissolwowali, putrefowali, congelowali repetitis vicibus, et invenerunt nihil. Drudzy czynili mercurium ex Antimonio, et regulum ex Antimonio, ale finem optatum żaden z nich nie doszedł, y wiele innych a różnych ludzi operatyei rozmaitych widziałem, z których żaden nie przyszedł ad artis complementum. Contigit enim eos, iako mówi Aristoteles sexto Topicorum, et in nominibus secundum translationem dictis, et in opere non intellecto calum-niari; y tak wiele errorow y sam narobiwszy y napatrzywszy się ich u inszych, którzy primam partem operationis (iako mowi Hali) compleverunt directe, secundam partem ignorantes et non credentes, sine qua prima permanere non potest, praeter miserunt, et vani a proposito remanserunt; non enim per-manet prima pars nisi aligetur secundae, quia haec secun-da clavis et totius operis; zkađ Baigus in turba Philo-sophorum mówi: Vidi enim tempore nostro qui Elixir sciebat quemadmodum et ego, sed ad eius Letitiam non pervenit propter tristitiam suam et Clavis non intelligentiam, et impatientiam in regendo, multamque festinationem ad propositum.

Concluduiąc tedy intentum moje po długich experienciach y wielu xiąg czytaniem obaczyłem iz starzy Philosophowie widząc operatyei tych częścią trudnosc, długość y periculum, a drugich niepewność nalezly bezpieczniejszą drogę ex uno et eodem fundamento naturae manantem, ale o niey tak mało pisali, ze xiąg żadnych nie masz, w których by dziesięć slow zupełnych pospołu o tym napisano. Bo starzy Philosophowie gdy metallorum generationem ortum et incrementum dobrze poznali y zkađ pochodzi tez eorum morbi, quibus, quo minus soi aut Luna fierent, impediabantur, nalezli sposób morbos ac defectus eorum auferendi. Co czyniąc nalezli u nich quan-dam Materiam quae metalla conservabat, ne vel ignis vi, vel a proprio suo sulphure combustibili quo abundant, comburerentur, którą materią MERCURIUM FIXUM PHILOSOPHICUM nazwali, który una via et ratione ex omnibus metallis potest elici absque ulla Elementorum separatione aut solutione aut sublimatione aut fixatione, quia seipsum solvit, seipsum purgat, seipsum coagulat, seipsum sublimat, seipsum figit, seipsum perficit, seipsum incerat ac fusibilem reddit absque ulla cura aut periculo. Tho tedy pro maximo omnium secreto sciendum est, nullam certionem aut breviorē esse viam, quam per Mercurium fixum Metallorum, quoniam hie nullus error potest committi, neque facile potest opus igne corrumpi. Necque enim quicquam est fixandum, quod materia iam sit fixa.

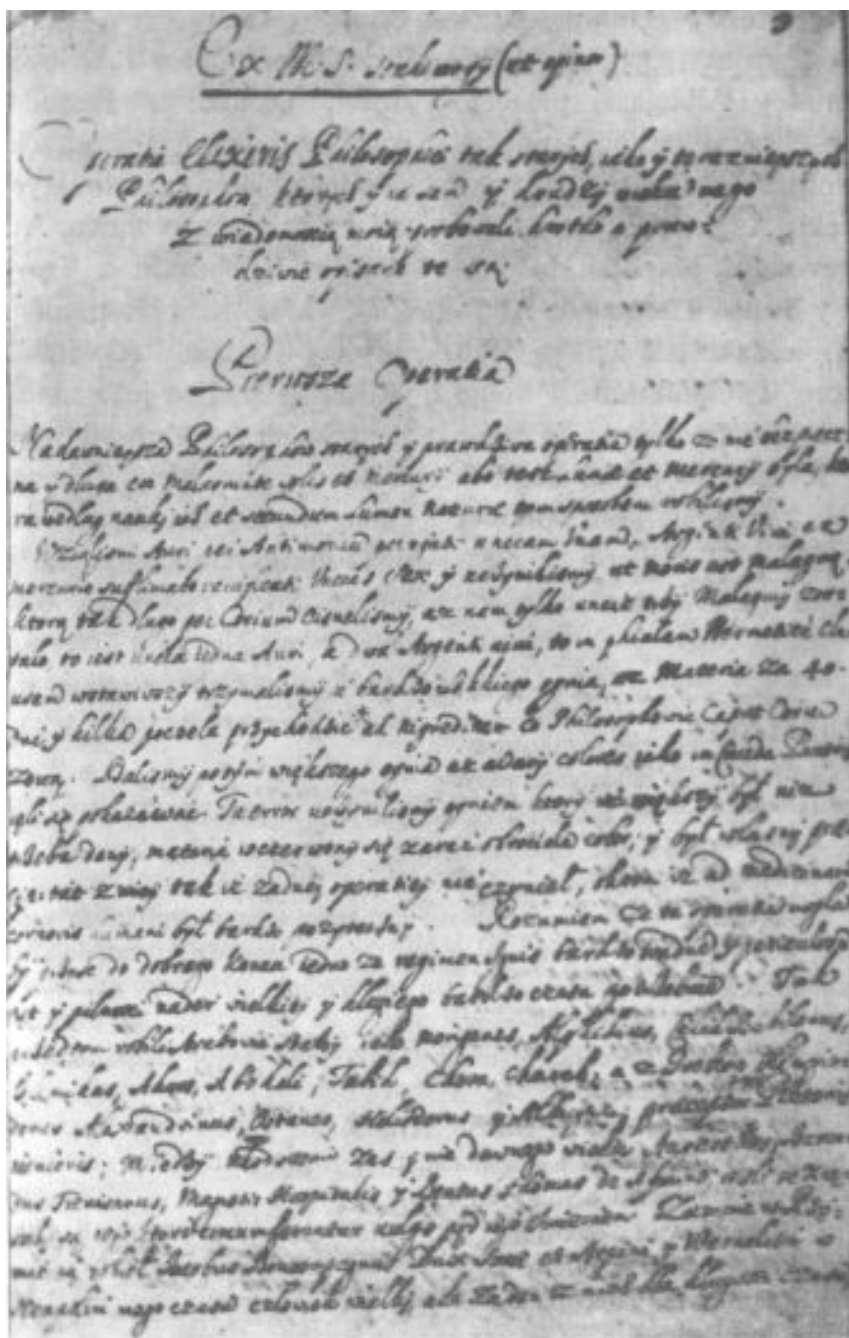
Laudetur ergo (mowi Geber Arabs in libro de perfectione Magisterij) benedictus gloriosus DEUS altissimus qui creavit illud, et dedit ei substantiam et substantia proprietates, quas non contingit ullam ex rebus in natura possidere ut vi ipso possit inveniri... Illud enim est quod ignem superat, et ab eo non superatur sed amicabilem in ipso gaudens quiescit.

Aristoteles in Topicis

Non potest aliquis verum assequi, nisi praecognito falso.

Idem primo Ethicorum

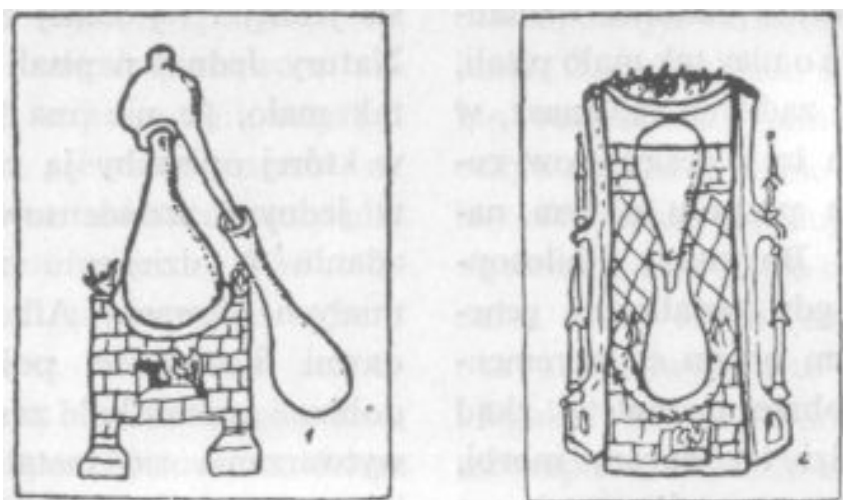
Unus quisque bene indicat de bis quae cognoscit, et eorum bonus est iudex.



Ryc. 11. Fragment traktatu Sędziwoja
Preparowanie eliksiru filozoficznego w odpisie H. Pinocciego.



Ryc. 12. Spalanie tartarusu (Ta[r]tarów); alegoria z rękopisu Raimundusa Lullusa namalowana przez Gerolama da Cremona.



Ryc. 13. Destylacja i sublimacja.

PRZYPISY

1* Elixir filozoficzny, wielki eliksir (z arab. *al-iksir* — kamień filozoficzny, prawdopodobnie od greckiego słowa *kserion* - środek wysuszający) - w znaczeniu alchemicznym jest to substancja uszlachetniająca, za pomocą której można było przeprowadzić transmutację metali nieszlachetnych w złoto; mały eliksir służył do zamiany metali w srebro.

2*jak sądzę" - uwaga Hieronima Pinocciego.

3* W oryginale: "ex malagmate solis et mercurij", tj. z amalgamatu złota, czyli stopu złota z rtęcią. Użyte tu słowo "malagma" zostało utworzone z greck. *malagma* oznaczającego dosłownie "zmiękczenie, środek zmiękczający" (por. arab. *al-malgam* i średniow. łac. *amalgama*).

4* Antymon metaliczny preparowany spagiryicznie (antimonium spagyricae praeparatum) otrzymywano z rud antymonu (głównie z antymonitu, czyli trójsiarczku antymonu, Sb₂S₃) przez wytapianie. W laboratoriach alchemicznych i hutniczych posługiwano się nim przy wytapianiu złota ze stopów. Jednostka ciężarowa zwana uncją (29,8 g) została wprowadzona w Norymberdze w 1555 roku i rozpowszechniła się w innych krajach.

5* W oryginale: "Argenti vivi ex mercurio sublimato revificati"; chodzi tu o rtęć metaliczną destylowaną (przez Sędziwoja określaną jako: sublimowaną). Ów proces "sublimacji" nazywano też ożywianiem (łac. *revificare*) metalu, w przeciwieństwie do innego procesu zwanego uśmiercaniem go (łac. *mortificare*).

6* Przekaskanie przez skórę miało na celu oczyszczenie substancji.

7* Nigredo - czerń, pierwsze stadium procesu alchemicznego, podczas którego miał powstawać kamień filozoficzny. Alchemicy nazywali to stadium alegorycznie "głową kruka".

8* Jeżeli preparowana ingrediencja (substancja) przybierała w czasie procesu koloru ogona pawiego lub koloru tęczy, było to dla alchemików dowodem, że proces przebiega prawidłowo. W *Traktacie o kamieniu filozofów* (s. 71) Sędziwój wspomina również o tym fakcie mówiąc: "Rób wszystko z dużą zrećnością, dopóki nie ukażą się barwy podobne do barw ogona pawiego" (nin. przekł. s. 184).

9* Regimen Ignis - w znaczeniu alchemicznym natężenie ognia odgrywało w procesie ważną rolę. Uzyskanie właściwego ciepła miało należeć do najtrudniejszych czynności i alchemicy wiele piszą o "gradusach" (stopniach) ognia, zrzucając swe niepowodzenia na niewłaściwą temperaturę. Jasne jest, że przeprowadzenie doświadczenia na ogniu o bardzo dużym natężeniu przedstawiało dla eksperymentatora pewne niebezpieczeństwo.

10* Morienus (Morigenes, Morienes, Marinos, Marianos), uczoney aleksandryjski, lekarz i pisarz z XI wieku. Pisma jego przełożył z arabskiego na łacinę w roku 1182 Robertus Castrensis. W roku 1559 wydano kilka traktatów Morienusa w Paryżu, później zaś ukazywały się one w zbiorowych wydaniach dzieła alchemicznych.

11* Alphidius (Alfidius, Alvidius), pisarz alchemiczny bliżej nie zidentyfikowany. W bibliotece w Eskurialu znajduje się rękopis pt. *Alphidii, philosophi, claves quinque et alia fragmentu de lapide philosophico componendo* (K. Schmieder, *Geschichte der Alchemie*, Halle 1832, s. 130).

12* Znane są dwa traktaty tego autora: *Liber secretorum alchitniae Regis Calid Filii larichi, ex hebraica lingua in Arabicam, et ex Arabica in Latinam translatus, Interprete incerta* oraz *Liber trium verhör urn Kalid Regis Acutissimi*. Por. *Theatrum chemicum*, t. V, Argentorati 1622, s. 209 n, oraz J. Ruska, *Arabische Alchemisten. I. Chälid ibn Jazid ibn Mu'awija (665-704)*, Heidelberg 1924.

13* Autor nie zidentyfikowany.

14* Autor nie zidentyfikowany.

15* Abu Ali al-Husayn ibn'Abd Allah ibn Sina, Awicenna. Ibn Sina (980-1037) - tadycki lekarz, filozof i przyrodnik. Pisał głównie w języku arabskim. Najważniejsze dzieło medyczne Awicenny znane było w Europie pt. *Canon medicinae*.

16* Autor nie zidentyfikowany.

17* Autor nie zidentyfikowany.

18* Autor nie zidentyfikowany.

19* Olimpiodoros z Teb (w Egipcie) żyjący w początku V wieku n.e. Nauczał w Aleksandrii. Pozostawił kilka traktatów alchemicznych.

20* Ostanos, żył prawdopodobnie około 500 roku p. n. e.

21* Heliodoros - autor traktatu alchemicznego przypisanego cesarzowi Teodozjuszowi II (ok. 401-450). Odpisy tego dzieła znajdują się w Bibliotekach Narodowych w Paryżu i w Wiedniu.

22* Autor nie zidentyfikowany.

23* Giovanni Aurelio Augurelli (1441-1524), autor dzieła *Chryso-poeia*.

24* Hrabia Bernard z Treviso (Trevisanus, 1406-1490), pisarz alchemiczny. Por. *Theatrum Chemicum*, t. I, Argentorati 1659, s. 683.

25* Autor nie zidentyfikowany.

26* Tomaszowi z Akwinu (1225-1274) alchemicy przypisali kilka traktatów alchemicznych, np. *Divi Thomae Aquinatus tractatus sextus, De esse et essentia mineralium tractans*. Por. *Theatrum Chemicum*, t. V, 1622, s. 901.

27* Jakub Boncompagno, rodem z Bolonii, wódz wojska papieskiego papieża Grzegorza XIII.

28* Postać nie zidentyfikowana.

29* W procesie tym użyto stopu (amalgamatu) złota i rtęci składającego się z jednej uncji (29,8 g) złota i dwóch uncji (59,6 g) rtęci. Ogrzewano go w zamkniętym naczyniu przez przeszło 40 dni. Zaczernienie materii, które wystąpiło wskutek długotrwałego ogrzewania, spowodował powstały tlenek rtęciowy HgO (*praecipitat* - osad) o barwie ceglastoczerwonej. Użycie tego preparatu do celów leczniczych pozostawało w związku z nauką Theophrastusa Paracelsusa. *Azoth* Paracelsusa, identyczny z tlenkiem rtęciowym, był lekarstwem, które nosił on w rękojeści swej szpady i które stosował przeciwko wściekliwości. Alchemicy sądzili, że długotrwałość procesu ma duży wpływ na przebieg zachodzących w nim reakcji chemicznych.

30* W oryginale: "Dawszy im pro retinaculo fermentum ex Auro", czyli: dodając do nich, celem zatrzymania i utwierdzenia, fermentu złota. Idea fermentu (łac. *fermentum* - zaczyn, Jaśnienie), czynnika powodującego „rozmnażanie” złota i srebra, występuje u alchemików greckich i arabskich, np. w *Księdze Króla*, przypisywanej Dżabirowi ibn Hajjanowi (720-813). Ferment ów preparowano zwykle z metali szlachetnych, czyli ze złota i srebra.

31* Druga operacja była podobna do pierwszej z tym, że do amalgamatu złota dodano srebra. Wskutek utlenienia rtęci powstał, tak jak poprzednio, czerwony tlenek rtęciowy. Wspomniany przez Sędziwoja ferment złota, nie opisany jednak szczegółowej, miał służyć do utrwalenia i związania preparowanych ingrediencji.

32* W operacji trzeciej jako czynnika "łączyącego dwie skrajności", tj. złoto i rtęć, użyto - zupełnie bezpodstawnie - sublimowanego arseniku As_2O_3 .

33* Pisma Gebera były wielokrotnie przedrukowywane. W XVI wieku ukazały się następujące wydania: 1510, 1520, 1542 (Rzym), 1529, 1530, 1531 (Strasburg), 1541 (Norymberga), 1545 (Berno), 1542 (Wenecja). Por. rozdział we Wstępie: *Pseudo-Geber i jego nauka*.

34* Projekcją (łac. *proiectio* - wyrzucanie) nazywano rzucenie kamienia filozoficznego na roztopiony metal celem dokonania jego transmutacji w złoto lub srebro.

35* W oryginale: "aqua fortis" (woda mocna); chodzi o kwas azotowy. Ponieważ złoto nie rozтворя się w kwasie azotowym, Sędziwój, stosując opisaną próbę, w bardzo prosty sposób wykazał nieobecność szlachetnego metalu w badanym preparacie.

36* Dokładne wyjaśnienie procesu czwartego nie jest łatwe. Trudność polega przede wszystkim na zidentyfikowaniu substancji określonej przez Sędziwoja słowem "witriol" (od średniow. łac. *vitriolum*, od łac. *vitrum* - szkło). Mogło ono oznaczać kwas siarkowy H_2SO_4 , siarczan żelaza $FeSO_4 \cdot 7H_2O$ (*Vitriol Martis*) lub siarczan miedzi $CuSO_4 \cdot SH_2O$ (*Vitriol Veneris*). Najbardziej prawdopodobne jest znaczenie pierwsze. W tym więc wypadku przez ogrzewanie rtęci z kwasem siarkowym powstał siarczan rtęciowy $HgSO_4$. W reakcjach tych mogła także powstać niewielka ilość żółtej zasadowej soli rtęci o składzie $HgSO_4 \cdot 2HgO$, zwanej turbitem (*turbithum*). W dalszej części procesu do otrzymanego produktu dodano "kamyki złota" ("coniungowaliśmy cum Lapillis Christallinis Auri etc." - łac. *lapilli* l.mn. od *lapillus* - kamyk), czyli krystalicznego złota. Produkt projekcji rozpuszczony w kwasie azotowym dał „jedną część” złota, które oczywiście pochodziło z owych „złotych kamyków”.

37* Teodor Lacki (zm. 1616). Młodość spędził na studiach za granicą podróżując po Niemczech, Francji, Niderlandach, Włoszech (Wenecja, Rzym) i Malcie. Zyskał wielki rozgłos dzięki niepospolitej sile i odwadze. Po powrocie do kraju pełnił służbę rycerską. Brał udział w wojnie o Inflanty, walcząc na czele sformowanej własnymi środkami chorągwi husarii pod Kohenhausen, Orlą, Rewlem, Dynamundą, Wolmarem i in. Jako rotmistrz 200 husarzy przyczynił się pod Białym Kamieniem do oswobodzenia obleżonego zamku. Zygmunt III Waza forował go na intratne stanowiska. Chodkiewicz uczynił go swym namiestnikiem. Lacki przyczynił się do zwycięstwa Polaków pod Kircholmem. W czasie rokoszu pełnił urząd komisarza. W uznaniu poważnych zasług sejm przekazał mu dobra Nosów ze starostwa mielnickiego. Por. S. Herbst, *Wojna inflancka 1600-1602*, Warszawa 1938, s. 25. K. W. Wójcicki, hasło w *Encyklopedii powszechnej* S. Orgelbranda, t. XVI, Warszawa 1864, s. 604.

38* W oryginale: „Nauczył go iey multiplicować" (łac. *multiplicatio* - mnożenie), czyli pomnażać. Według poglądów alchemicznych przez preparowanie i zastosowanie kamienia filozoficznego można transmutować w srebro olbrzymie, nieskończone ilości metali nieszlachetnych. Jedna uszlachetniona część uszlachetnia dalsze ilości, itd., i na tym polega owo pomnożenie. Sędziwój opisuje ten proces w *Traktacie o soli*.

39* Wapno srebra (*calx lunae*) stanowiło prawdopodobnie chlorek srebrowy $AgCl$, choć na podstawie przytoczonych danych przypuszczenia tego nie można udowodnić.

40* Procesu piątego nie umiemy skomentować, ponieważ nie wiadomo dokładnie, czym była jedna z substancji wyjściowych, określona jako „wapno srebra”.

41* Jakub Busenelo (Busenello?) - postać nie zidentyfikowana.

42* Sędziwój twierdzi, że widział kamień filozoficzny. Prawdopodobnie była to jakaś sól złota.

43* W oryginale: „Imbibuiąc to oleo Tartari". Imbibicja - proces zwilżania wyprażonych substancji za pomocą wody lub innych cieczy.

44* Proces rozpuszczania określa autor terminem: "dissolwowanie", od łac. *dissolütio* - rozłączenie, rozpuszczanie.

45* W oryginale: "Congeluiac in cineribus". Kongelacja (łac. *congelare* - zamrozić, obrócić w lód); w znaczeniu alchemicznym: zestalanie ciał przez oziębianie lub podgrzewanie.

46* Tzn. ulotnił się.

47* W procesie tym użyto nie sprecyzowanych bliżej ciekłych preparatów srebra i arsenu (*oleum lunae, oleum arsenici*). Olej kamienia winnego (*oleum tartari*) oznaczać mógł roztwór węglanu potasowego, potażu, K_2CO_3 . Otrzymany preparat, "barwił" miedź, ale nie wytrwał w ogniu (tzn. ulotnił się). Próbowano też wykonać tynkturę (łac. *tinctura* - nalewka) z bliżej nieokreślonych soli żelaza i miedzi ("ex Sole Martę et Venere").

48* *Inceratio* - zmiękczenie mieszaniny różnych ciał za pomocą ogrzewania.

49* Woda królewska (*aqua regia*) stanowi mieszaninę 3 części kwasu solnego i 1 części kwasu azotowego. Złoto roztwarza się w niej tworząc czerwony chlorek złotowy $AuCl_3$.

50* Kwas azotowy przygotowano z mieszaniny kwasu siarkowego (witriolu) i saletry sodowej ($NaNO_3$). Trudno jest jednak określić stężenie otrzymanego produktu. Srebro roztwarzając się w kwasie azotowym przechodzi w azotan srebrowy, $AgNO_3$, który można otrzymać po odparowaniu resztek kwasu.

51* Putrefakcja (łac. *putrefactio* - zgnicie, zbutwienie) - w znaczeniu alchemicznym: proces gnicia, stadium podnoszenia się, oczyszczania i uszlachetniania substancji pod wpływem ciepła. Putrefakcja stanowiła jeden z etapów w procesie otrzymywania kamienia filozoficznego (1 - *calcinatio*, 2 - *solutio*, 3 - *separatio* 4 -- *coniunctio*, 5 - *putrefactio*, 6 - *coagulatio*, 7 - *cibatio*, 8 - *sublimatio*, 9 - *fermentatio*, 10 - *exallatio*, 11- *augmentatio*, 12-*proiectio*).

52* W podanym procesie roztwarzano złoto w wodzie królewskiej otrzymując chlorek złotowy $AuCl_3$ oraz srebro w kwasie azotowym, przy czym powstawał azotan srebrowy $AgNO_3$. Wskutek długotrwałego ogrzewania ciała te zredukowały się do czystych metali. Sędziwój słusznie zauważa, że kwas azotowy "nie rozpuszcza" ciał metalicznych (srebra), tylko kalcynuje je, a więc zamienia w wapno (tj. azotan srebrowy). Robił on również próby z cyną i ołowiem.

53* Sędziwój ma tu najpewniej na myśli naukę Paracelsusa wyrażoną przez niego w traktatach: *De transmutatione metallorum* i *Archidoxae* (1525-1526). Por. *Theophrast von Hohenheim gen. Paracelsus Sämtliche Werke*, opracował K. Sudhoff, tom 3, Monachium i Berlin 1930, s. 156 n.

54* Alchemicy uważali, że długotrwałość procesu ma duży wpływ na pomyślną jego realizację.

55* Tynktura złota została tu spreparowana przez traktowanie jakiejś soli srebra alkoholem otrzymanym z wina drogą destylacji. Przeświecający czerwony produkt otrzymany w wyniku dziewięciomiesięcznego ogrzewania stanowił ową sól, prawdopodobnie zmieszaną z tlenkiem rtęciowym.

56* Raimundus Lullus (1235-1315), słynny średniowieczny myśliciel i alchemik hiszpański. Wiele traktatów alchemicznych przypisywanych Lullusowi jest innego autorstwa. Napisał on następujące dzieła: *Ars magna, Consolatio venetonum et totius gentis desolutae* (Paryż 1298), *Testamentum, duobus libris Universum artem chymicam completus*, oraz *Codicillus seu Vademecum*. Por. przebieg omawianego procesu z opisem procesu przypisywanego Lullusowi, który przedrukował W. Ganzenmüller, *Beiträge zur Geschichte der Technologie und der Alchemie*, Weinheim 1956, s. 92 n.

57* *Ignis reverberius* - ogień rewerberacyjny był bardzo silnym ogniem podsycanym przy użyciu miecha.

58* Dla łaźni wodnej używa autor określenia alchemicznego: *balneum Mariae*.

59* Otrzymaną substancję nazywa Sędziwój "guma" (od gr. *kōmmt*, a łac. *gummi* - żywica, guma). Oczywiście, nie chodzi tu o gumę w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, lecz o jakiś gęsty, kleisty preparat zawierający złoto.

- 60* W tym procesie został użyty kamień winny (*tartarus*), czyli kwaśny winian potasowy $KHC_4H_4O_6$, który wskutek prażenia (kalcynacji) przeszedł w węglan potasowy K_2CO_3 (*tartarus calcinatus*). Sędziwój opisuje szereg operacji wykonanych z tym preparatem, jak filtrowanie, zgęszczanie, ekstrahowanie alkoholem etylowym, prażenie itd., które doprowadziły do otrzymania krystalicznej *sal vini*, „przezroczystej jak perły”. W substancji tej zmieszanej z alkoholem usiłował on rozpuścić złoto, ale otrzymał niezidentyfikowany kleisty, lotny preparat („gumę złota”), którą przeznaczył do celów leczniczych.
- 61* Rozczynnik zwierzęcy Raimundusa Lullusa, tzn. przygotowany z preparatów pochodzenia zwierzęcego, np. z białka jaja kurzego.
- 62* Alembik (od średniow. łac. *alambicum*, arab. *al-anbik*, gr. *am-biks* - rodzaj naczynia) - naczynie, najczęściej miedziane, służące do destylacji cieczy.
- 63* Ziemia potępiona (*terra damnata*), osad otrzymywany po prażeniu w ogniu ciał (soli) ulegających rozkładowi. O tego rodzaju „ziemi” Sędziwój mówi w *Traktacie o soli*.
- 64* Sędziwój ma tu chyba na myśli nie „ciała doskonałe” (złoto, srebro), lecz „niedoskonałe” (ołów, cynę, żelazo), z którymi wykonywał swe próby. Jest to prawdopodobnie błąd kopisty. - Woda merkurialna została w tym procesie przygotowana z oczyszczonej rtęci i białka jaja kurzego (?), w której miało rozpuścić się złoto i srebro. Wszakże otrzymany niezidentyfikowany produkt nie dawał się zestalić. O dalszych próbach Sędziwój wzmiankuje w sposób bardzo ogólnikowy, wskutek czego nie można dociec, z jakimi substancjami pracował.
- 65* Grumi - postać nie zidentyfikowana.
- 66* W operacji tej autor posługiwał się antymonitem, czyli siarczkiem antymonu Sb_2S_3 , cynobrem, czyli siarczkiem rtęciowym HgS , niezidentyfikowanymi preparatami siarkowymi i substancją nazwaną *vitriolum aureum* (siarczek złota?).
- 67* Autorem przekładu Działania dwunastego, jak również niektórych uwag do tego przekładu, jest doskonały znawca filozofii hermetycznej i badacz problemów alchemii, Robert Walter. Z uczonym tym współpracowałem również przy tłumaczeniu i wyjaśnianiu niektórych fragmentów pozostałych traktatów Sędziwoja.
- 68* „Głową obumarłą” nazywali alchemicy produkt uzyskany po wyprażeniu substancji.
- 69* Chodzi tu o naczynie destylacyjne zaopatrzone w chłodnicę zwrotną.
- 70* Por. *Turba Philosophorum, Theatrum Chemicum*, t. V, Argentorati 1622, s. 47.
- 71* Do tego miejsca traktat ma charakter realistyczny, krytyczny i prowadzi do wniosków negatywnych, mogących podkopać wiarę w istnienie eliksiru. Ale, wedle poglądu ówczesnych alchemików, kamienia filozoficznego nie sporządzi eksperymentator nie ufający w osiągnięcie wyników. Bez ufności strzela się obok - twierdzi nasz autor, wyliczając tym samym jedną z przyczyn opisanych niepowodzeń. Przeto końcowe podsumowanie negatywnych wniosków traktatu koniecznie musi zawierać perspektywy pozytywne (uwaga Roberta Waltera).
- 72* Zgodnie z teorią Paracelsusa metale zawierają trzy pierwiastki (*tria prima*). Merkuriusza, siarkę i sól. Siarka jest tu synonimem palności.
- 73* W poprzednich zdaniach autor naszkicował swą optymistyczną hipotezę roboczą. Ów idealny Merkuriusz posiada, wedle autora, także i tę właściwość, że mniej doskonałym metalom nadaje na stałe (*fixo modo*) komplet cech metali szlachetnych. Ołów pod działaniem Merkuriusza może na stałe nabyć barwy złota, ciężaru właściwego złota, jego specyficznej odporności na działanie czynników chemicznych i innych cech. Natomiast w słowach, które zaraz następują, autor wychwala Boga jako twórcę materii. Enigmatyczne zdanie, „Necque enim quicquam est fixandum...” jest pomostem przejściowym od tematu

poprzedniego do następnego: od „niezmiennie stałego Merkuriusza metali”, który jest „wszechustalaczem” metali, przenosi ono myśl do „wszechustalacza” materii, którym jest Bóg - twórca samego Merkuriusza (uwaga Roberta Waltera).

74* Mamy tu rozróżnienie pojęciowe wynikające z ówczesnych poglądów na przebieg stwarzania przez Boga rozmaitych substancji materialnych. Odróżniano pojęcie materii nie posiadającej jeszcze cech różnicujących ją od innej materii, od drugiego pojęcia materii o cechach zróżnicowanych. Z alchemicznej interpretacji biblijnego opisu pierwszego dnia stworzenia wynika, że Bóg zrazu stworzył niezróżnicowaną, chaotyczną materię, i po dokonaniu tego aktu kolejno nadał jej („ustalił” -w języku Sędziwoja) stałe cechy różnicujące. Analogicznie spodziewano się, za pomocą Merkuriusza, oderwać od złota jego cechy (barwę, ciężar, reaktywność chemiczną, przewodnictwo cieplne itp.) i przenieść je w sposób trwały na metal tańszy, ekonomicznie bardziej dostępny (uwaga Roberta Waltera).

75* W tym procesie Sędziwoj wspomina o próbach sporządzenia tynktury z kwasu siarkowego, otrzymanego przez rozkład siarczynu żelazowego $Fe_2(SO_4)_3$, w którym usiłował rozpuścić wapno złota (chlorek złotowy $AuCl_3$). Ponieważ otrzymany preparat nie nadawał się do transmutacji, został użyty do celów leczniczych. Podobnie nieprzydatne okazały się nieokreślone bliżej preparaty antymonowe i rtęciowe, nazywane przez Sędziwoja olejem antymonowym i merkurialnym.

TRAKTAT II

TRAKTAT O SOLI

(1598)

PRACA P. MICHAŁA SĘDZIWOJA O OŚRODKU WSZECHRZECZY, ALBO O SOLI UNIWERSALNEJ

Najpierw należy wiedzieć, że Ziemia zamyka i mieści w sobie wszystkie ciała, ich działania i cnotę, następnie, że jest ona podstawą wszystkich ciał i ulega wpływowi gwiazd niebieskich. Zostaje ona nasycona przez inne elementy i niebo i jest ośrodkiem i podstawą, jak również matką wszystkich rzeczy, z której wszystko powstaje. Jest ona po swym powstaniu oczyszczona i wysubtelniona, a umieszczona pod wolnym niebem podlega wkrótce nasyceniu cnotami, siłami i działaniami niebiańskimi, dzięki czemu wydaje z siebie samorzutnie różnorakie zarodki korzeni, ziół, minerałów i metali, w ziemi jest bowiem wielka tajemnica i w niej jest ukryty pierwotny niebiański duch Natury.

Uwaga. Dlatego też należy wiedzieć, że w jej środku leży ukryta ziemia dziewicza, którą trzeba oczyścić od jej nieczystości za pomocą ognia i wody, a także oczyścić od zanieczyszczeń jej trzy pierwiastki, następnie znowu je złożyć razem i dzięki temu postępować w sposób filozoficzny, jak następuje. W omawianej ziemi są ukryte trzy różne sole: Saletra filozoficzna otrzymana przez ziemię dzięki promieniom Słońca, Księżyca i innych gwiazd, gdyż im bardziej i goręcej działa Słońce i inne promienie, tym więcej powstaje saletry środkowej, jednakże dotyczy to saletry filozoficznej, nie pospolitej*1.

----- 1* Sędziwój ma tu na myśli azotan potasowy, czyli saletrę indyjską, KNO₃. -----

und Collection Anderer Theil.

231

nen sicher, so schiesse Crystallen/ wann du hast/ sieh auf mit ∇ etlich mahl/ alsdann machs ruchen/ das S ihue in ein hart geforrenes E / wie du weißt / sie in ein frischem Dreiso steckst/was du bestreichst mit diesem Oel . P.E.

49.

Tinctura.

v. das Salz 4. loth Ziegel / 4. loth S / 2. loth A / 2. loth B / 2. loth reifen O 2. loth preparat. Tucia preparat. 2. loth/ Blauslein 2. loth/ alles vermischet/ ihue darzu S . 1. loth/ und sublimire die miteinander zu 4. mahl/ so send sie bereit zum gradum. Den Tucia im \times 9. mahl abgelscht/ wie du weißt/ 2. loth zu ussum.

Dito.

Dimm Hessewasser / leg ganzen Safran darein / ihue ein weich E hinein/ und legt auf den Schaden.

50.

Processus D. Michaelis Sendivogii super centrum
universi, seu Sal centrale.

Erstlich ist zu wissen das die Erde allen Sachen wie auch derselben Wirkung mit Augen in sich schauet und begreiffet/ dann sie ist das Subjectum omnium radiorum & influxuum caelestium istorum. Sie wird auch von den andern Elementen und Himmelein impragnirt, und ist das centrum und Fundament/ wie auch die Mutter aller Dinge/ dar auf alles geboren wird / dann sie ist nach der Geburt gereinigt und sublimirt / und wann man sie unter den freyen Himmel setzt / so wird sie alsobald von den Himmlischen Tugenden/ Kräften und Wirkungen secundert und geschwänget / das sie vor sich selbst allerley Wurzel/ Kräuter / Mineralien und Metallen/ Tinctura herfür bringen wird / dann in ihr ist große Schäumung / und ist der ersehnte Himmlische Geist der Natur in ihr verborgen. NB. Deswegen soll man wissen das in ihrem Centro ein Jungfräuliche Erden verborgen ligt / die soll man mit Δ und ∇ von ihrer Unsaubrigkeit reinigen / ihre 3. principia von ihrer Unsaubrigkeit gereinigt / wieder zusammen fügen / und damit philosophischer Weise procediren/ ut sequatur.

In obgedachter Erden seynd 3. unterschiedliche Salia verborgen : 1. ein philosophisches nitrum, so von der Erden durch der Sonnen / Mondes / und anderer Sternens Strahlen empfangen / da je mehr und hitziger die Sonne und andere Strahlen schiesse / je mehr centralischer das S nitri werd / jedoch (NB.) soll dieses von philosophischen / und nicht vom gemeinen nitro verstanden werden. Pro secundo ist der himmlische und sichtbare Gott der Natur / nemlich Spiritus Mundi in einem süchtigen Salz in dieser Jungfräulichen Erden verborgen. Und letztlich ist in ihr ein S Salz / als ein Receptaculum und corpus der vorigen beiden

Ryc. 14. Fragment dzieła J.J. Bechera

Chymischer Glucks-Hafen, oder Grosse Chymische Corcondanz, Frankfurt 1682, s. 231, z rozprawą M. Sędziwoja Traktat o soli.

Po wtóre, istnieje niebiański i widzialny Bóg Natury, mianowicie Duch Świata ukryty w pewnej lotnej soli w tej dziewiczej ziemi*2.

Wreszcie znajduje się w niej zasadzona przez Boga sól stała jako siedlisko i ciało obu poprzednich soli*3.

----- 2* Sól lotna to chlorek amonowy, salmiak NH_4Cl . -----

----- 3* Solą stałą jest tu węgiel potasowy, potaż K_2CO_3 . -----

Tak więc w tej ziemi pozostają ukryte trzy sole, a jak je z niej wydobyć, następuje dalej.

Praktyka

Objaśnienie. Wykop świeżej, gliniastej ziemi*4 [w miejscu], gdzie powstają hematyty, a mogłaby to

być i stal Sędziwoja*5, przez okres lat, gdy magnes przenika saletrę*6. Weź tej ziemi w marcu, gdy Słońce znajduje się w [znaku] Barana i gdy jest ona wystarczająco nasycona promieniami Słońca i innych gwiazd. Podziel tę ziemię na dwie równe części, dzięki czemu stanie się tak, jak wymaga tego Natura i równe ciężary mogą być oddane,*7 ponieważ z jednej części sporządzimy saletrę filozoficzną, z drugiej zaś wydzielimy prawdziwą lotną sól i ciało [stałe].

----- 4* Sędziwojowi chodzi tu prawdopodobnie o tzw. bolus, inaczej zwany ziemią pieczętną (*terra sigillata*). Jest to glina o barwie białej - biały bolus (*bolus alba*), albo czerwonej - bolus pospolity (*bolus communis, armena bolus*). Pod względem chemicznym jest to krzemian glinowy, glinka porcelanowa, kaolin, o wzorze: $Al_2O_3 \cdot 2SiO_2 \cdot 2H_2O$, lub $Al_2 \cdot (Si_4O_{10})(OH)_2 \cdot 2Al(OH)_3$. Odmiana czerwona zawiera nieco tlenku żelaza, hematytu. -----

----- 5* Sformułowanie powyższe wskazuje, że edycja, z której dokonano niniejszego przekładu, stanowi kopię sporządzoną nie przez samego Sędziwoja. W takiej postaci traktat został opublikowany w cytowanym dziele I. J. Bechera. -----

----- 6* Woryginalie tekst niezbyt zrozumiały. -----

----- 7* Chodzi o to, że suma mas otrzymanych składników będzie równa masie substancji wyjściowej. -----

Postępując taką drogą i w taki sposób (i pilnie przykładając się do pracy) nie pomylimy się na ciężarze, co łatwo mogłoby się zdarzyć, gdybyśmy z jednego materiału i części wyciągali wszystkie trzy sole.

Najpierw o saetrze

Praca ta przebiega nie inaczej, jak poprzez wrzenie, filtrowanie i odparowanie oraz strzelanie*8, co zachodzi zwykle przy warzeniu saletry. Substancja musi być jednak najdokładniej oczyszczona, tak że saletra pojawi się w najwyższym stopniu przezroczystości i równocześnie przewyższy połyskiem kryształy. Gdy to nastąpi, pozostawioną poprzednio ziemię należy 3 albo 4 razy dobrze wyżarzyć, aby nie zostało w niej nic wilgotnego. Do 1 części najczystszej saletry dodaj 3 części tej poprzednio kalcynowanej ziemi, zmieszaj wszystko dokładnie i włóż do mocnej glinianej retorty.

----- 8* Wspominając o „strzelaniu” saletry Sędziwój ma na myśli zjawisko, które nazywamy dekrepitacją. Kryształy saletry potasowej zawierają małe ilości ługu pokrystalicznego, a więc wodę i zanieczyszczenia. Przy ogrzaniu skutkiem parowania owej wody rozpadają się one z trzaskiem na części. -----

Uwaga. Jednak jednorazowo nie powinno się wkładać więcej niż 6 funtów, mianowicie półtora funta saletry i 3 i pół funta kalcynowanej ziemi. Destyluj jak wodę królewską do odbieralnika. Wlej do odbieralnika około 2 funtów destylowanej wody deszczowej, tak że przechodzący duch o barwie mocno czerwonej będzie wpadał i osadzał się. Odbieralnik musi być dobrze zalutowany, aby żadne duchy nie uchodziły na zewnątrz. Gdy więc destylacja ta zostanie dobrze wykonana, każdorazowo ostudź dokładnie piec, wyjmij preparat ostrożnie na zewnątrz i dobrze przechowaj. Jeśli retorta jest cała, możesz jej użyć ponownie, lub też trzeba wziąć nową do następnej destylacji. Potem wzięwszy nową saletrę i świeżo kalcynowaną ziemię najpierw ważymy składniki, gdyż destylatu będzie tyle, ile dostarczymy do retorty saletry. Uwolnionego w całej destylacji ducha zbieraj w wodzie, która została wprowadzona do naczynia. Destyluj w alembiku na łaźni wodnej.

Uwaga: Należy przedtem odmierzyć odbieralnik 2 funtami wody, aby móc dokładnie stwierdzić jej poziom*9. 2 funty tej wody należy następnie usunąć z odbieralnika, a jej nieobecność wskazuje

zwyczajnie ilość wydzielonego ducha. Gdy przez destylację na łaźni [duch] zostanie odciągnięty i dzięki temu będzie widać, kiedy od wprowadzonej wody wszystko oddestyluje i przestaną wydzielać się czyste duchy, wtedy należy przerwać destylację. Chociaż duchy grynspanu i saletry podnoszą się na łaźni niezbyt łatwo, to jednak obserwacja ta jest potrzebna dla lepszej informacji [o procesie]. Wyjmij następnie kolbę z łaźni, wstaw ją dobrze zalutowaną do łaźni piaskowej i oddestyluj z niej *per gradus* wszystkie duchy (wszelkie szczeliny muszą być dokładnie zatkane, aby wydzielające się duchy o barwie czerwonej nie uchodziły przez nie), poczym wszystko dobrze ostudź i przechowuj te duchy w naczyniu zamkniętym i w miejscu chłodnym, ale naczynie powinno być napełnione tylko do połowy, aby duchy mogły swobodnie krążyć*10.

----- 9* Chodzi o zmianę objętości. -----

----- 10* W opisaney operacji przez prażenie saletry potasowej z kaolinem następowała jej redukcja z wydzielaniem gazowego dwutlenku azotu NO₂ o barwie ciemnobrunatnej. Natężenie barwy tego gazu jest największe w temperaturze 100-150stopniC. Gaz ten skierowany do wody osadzał się tworząc w obecności tlenu powietrza kwas azotowy, około 50-procentowy, w myśl równania:

$$4\text{NO}_2 + 2\text{H}_2\text{O} + \text{O}_2 = 4\text{HNO}_3$$

Sędziwój wspomina, że "duchy grynspanu i saletry" (tj. kwas octowy i kwas azotowy) destylują się trudno na łaźni wodnej. Uwaga ta jest słuszna. Kwas azotowy ma temperaturę wrzenia 84oC, a kwas octowy 118oC. Biorąc pod uwagę, że kwasy te były rozcieńczone, roztwory ich trudno było przedestylować na łaźni wodnej. (Kwas azotowy zawierający około 50% HNO₃ ma temperaturę wrzenia 115,5oC). -----

Po wtóre o soli lotnej

Wsyp 6 funtów ziemi*11 do okutej retorty i prowadź destylację tak samo, jak przedtem z saletrą i ziemią kalcynowaną. Wraz z duchem będzie przechodziła wówczas lotna sól w postaci ciemnej pary; jeśli w szyi kolby zatrzyma się nieco białej [substancji] z lotnej soli (i gdy nastąpi to po ukończonej destylacji), dodaj tę sól do ducha.

Uwaga: W [czasie] tej destylacji nie wprowadzamy wody, gdyż ziemia sama zawiera własną wilgoć, w której duchy mogą się osadzać. Destylacja ta musi trwać tak długo, aż druga część ziemi (zachowana poprzednio) zostanie całkiem zużyta.

Osad albo głowę obumarłą zachowaj starannie do wyciągania soli stałej, o której traktujemy nieco niżej. Wspomnianego już ducha, otrzymanego z destylacji, wybierz całkowicie z naczynia wraz z lotną solą i przedestyluj na łaźni celem odciągnięcia wilgoci. Potem destyluj i oczyść ducha, destyluj w piasku*12, a dobrze zbadaj szczelność odbieralnika i połączeń. Te duchy nie należą do tego dzieła, należy je natomiast zachować do tych części, które będą potrzebne do innych doświadczeń.

Głowę obumarłą albo osad, który pozostał na dnie naczynia, umieszcza się w drugim mniejszym naczyniu oraz ślepo nałożonym alembiku, którego połączenia muszą wytrzymać*13. Potem umieść naczynie w piasku, ogrzewaj mocnym ogniem, a wtedy będzie sublimować lotna sól do alembika glinianego, zbierająca się tam w postaci śniegu. Na dnie gromadzi się bardzo lekka ziemia, którą zachowasz do dalszej pracy. Lotną i ulatującą sól sublimuj powtórnie i powtarzaj sublimację tak długo, jak to jest możliwe, a mianowicie dotąd, aż nie będą tworzyły się w ogóle żadne osady soli. Tę lotną sól przechowaj w ozdobnym naczyniu szklanym i zbadaj szczelność zamknięcia na kontakt z powietrzem albo w przeciwnym razie rozpuść sól w wodzie*14.

----- 11* „Ziemia” użyta przez Sędziwoja w tej operacji zawierała substancje azotowe (ziemia stajenna albo z pastwisk). Podczas prażenia tej ziemi wskutek spalania połączeń azotowych (głównie mocznika) wydzielał się wraz z sadzą salmiak. Powstający obok tego ostatniego „duch” składał się prawdopodobnie z lotnych, nie spalonych smolistych produktów, fenoli, krezotów itd. -----

----- 12* Tzn. na łaźni piaskowej. -----

----- 13* Chodzi o wytworzenie wysokiej temperatury. -----

----- 14* Salmiak w temperaturze 338oC nie topiąc się przechodzi w stan lotny (sublimuje). Zalecana przez Sędziwoja kilkakraćna sublimacja tego produktu pozwala otrzymać go w stanie idealnej czystości. -----

Praca trzecia: o soli stałej

Ziemię, która po destylacji pozostała na dnie retorty, wypraż na otwartym ogniu przez 12 godzin, aż zamieni się w popiół. Dolej do niej gorącej destylowanej wody deszczowej i wyciągaj wodą sól stałą, zdekantuj ekstrakt przez nachylenie i odlanie cieczy. Dodaj nowej gorącej wody, aż w ziemi nie pozostanie nic solnego i powtarzaj to dopóty, dopóki zaobserwujesz i stwierdzisz, że jest to jeszcze możliwe. Ziemia, która pozostaje, nazywana jest ziemią potwarczą i potępioną; wyrzuć ją, gdyż w dziele nie jest ona nigdy używana. Cały wyciąg przefiltruj i zagęść, aż stanie się krystaliczny i czysty. W ten sposób trzecia praca jest również wykonana*15.

----- 15* Otrzymana przez Sędziwoja w tym procesie sól, nazywana przez niego *sal alcali* (od arab. *al-kali* - potaż) albo *sal fixum* (sól stała), była węglanem potasowym, czyli potażem, K_2CO_3 . Powstała ona przez prażenie saletry z węglem (powstałym z rozkładu substancji organicznych zawartych w prażonej ziemi) w myśl reakcji:



Węglan potasowy bezwodny jest substancją topiącą się bez rozkładu w temperaturze 894oC. W stanie krystalicznym jest to ciało przezroczyste, podobne do lodu, które na powietrzu rozpływa się. Sól tę nazywano dawniej *sal tartari* (*fixum*), zaś otrzymany z niej olej - *oleum tartari per deliquium*. -----

Połączenie trzech soli

Weź sól stałą i lotną, złącz razem i nalej na to ducha saletry, zmieszaj i rozpuść w wodzie; otrzymana woda stanowi Merkuriusza triumfującego filozofów. Rozpuszcza ona wszystkie metale, drogie kamienie itd., gdyż jest ona rozpuszczalnikiem uniwersalnym i cudowną wodą ognistą.

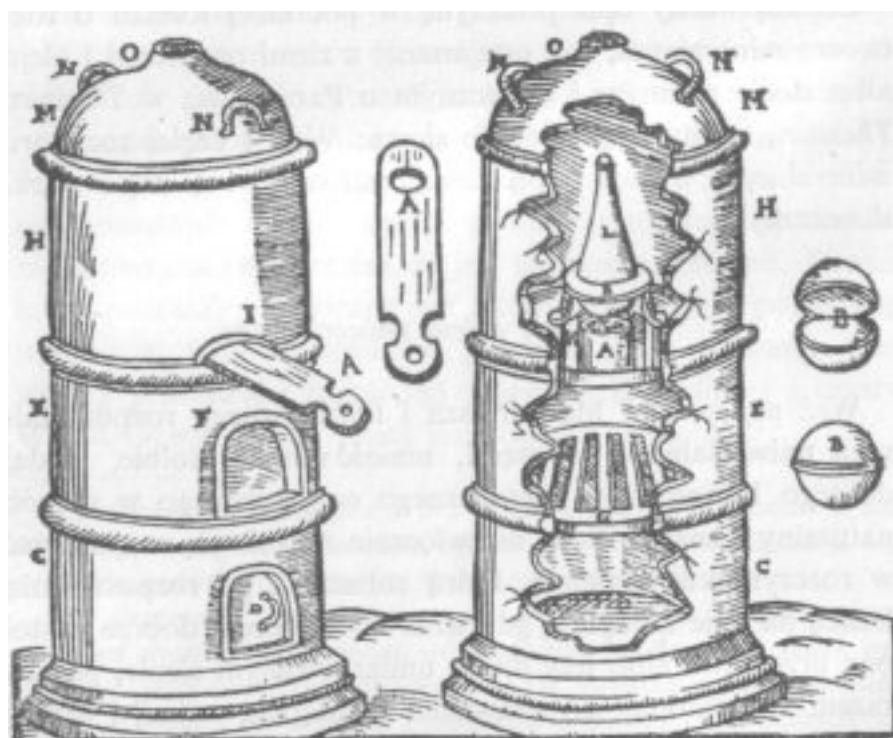
Ważna uwaga. Ducha saletry dwa razy oczyszczonego - 5 drachm. Soli stałej dziesięć razy oczyszczonej za pomocą rozpuszczania i zgęszczenia -- pół drachmy. Soli lotnej dwa albo trzy razy oczyszczonej za pomocą kołowej sublimacji -15 granów. Zmieszaj.

Zresztą ważny opis przeczytaj w podobnej kwestii o roztworze mineralnym, soli otrzymanej z ziemi czerwonej i oleju albo złocie płynnym i słonecznym u Paracelsusa w *Thesaur Thesaur*, strony mojej 364 te słowa: Weź 4 części roztworu mineralnego, 2 części soli ziemi czerwonej i 1 część siarki słonecznej*16.

----- 16* Otrzymane w opisanych powyżej procesach ciała Sędziwój zmieszał w następującym stosunku: 1,865 g węglanu potasowego (sól stała), 0,093 g chlorku amonowego (sól lotna) i 18,65 g kwasu azotowego (duch saletry) około 50-procentowego. Otrzymał on odmianę wody królewskiej, zawierającej ponadto azotan amonowy oraz azotan potasowy. -----

Wykonanie dzieła uniwersalnego

Weź najlepszego Merkuriusza i filozoficznego rozpuszczalnika uniwersalnego 10 części, umieść w małej kolbie, dodaj do tego 1 część złota metalicznego oczyszczonego w sposób naturalny i znany. Złoto niezwłocznie zacznie się rozpuszczać w rozczynniku, a ziemię, którą zobaczysz po rozpuszczeniu leżącą na dnie naczynia, gdy wraz z roztworem dobrze postoi ona przez dwa albo trzy dni w umiarkowanym cieple, postaw razem z roztworem do strawiania. Następnie wyjmij i przelej starannie przez lejek do obszernej probówki szklanej, tak aby roztwór wypełnił jej trzecią część. Później probówkę szczelnie zamknij i wstaw do atanora, do środkowej kuli.



Ryc. 15. Atanor według Johanna von Rupescissy: A - zasuwka, B - jajo filozoficzne, C - popielnik, D - drzwiczki popielnika, E - palenisko, F - wysp, G - ruszt, H - komora robocza, I - szczelina zasuwki, K - płytkę dzielącą, czyli dno komory roboczej, L - kolba zatkana korkiem, M - kopuła, czyli "niebo" (uraniscus), N - uchwyty, O - wylot dla gazów.

Użycie atanora

W atanorze znajdują się trzy kule. Pierwsza jest największa i zamknięta. Druga ma otwór u góry, przez który może wydostawać się para z ciepłej wody. Trzecia stanowi drewnianą dębową kulę i w niej zachodzi putrefakcja w ogniu albo cieple waporycznym. Przez cały czas trwania putrefakcji w środkowej kuli musi znajdować się woda: w przypadku jej wyczerpania dolewa się tam znowu ciepłej wody i prowadzi ten proces putrefakcji przez 40 do 45 dni, w którym to czasie ukaże się czerń. Gdy putrefakcja zakończy się, wyjmij drewnianą kulę i wylej wodę z pierwszej kuli (nie potrzeba bowiem do tej pierwszej operacji więcej wody), wsyp do drugiej kuli z otworem drobnego popiołu, postaw na nim naczynie szklane i zamknij atanor. Pozwól działać ciepłu albo ogniowi łagodnie, uważając, aby ciepło nie było zbyt mocne, tak aby można je było znieść dotykając palcem. W ciągu 40 dni będą pokazywać się wszystkie możliwe barwy, tak jak w ogniu pawia, a na końcu wystąpi kolor podobny do zielonego.

Potem wyjmij swe naczynie z popiołu, usuń kulę z otworem, znowu napełnij ją częściowo na dole

popiołem. Do pierwszej i największej kuli nasyp drobnego piasku i umieść w nim probówkę w taki sposób, aby piasek przykrył substancję zamkniętą w naczyniu, po czym zamknij atanor. Działaj bardzo silnym ogniem, aby palec nie mógł znieść tego ciepła i po 40 albo 45 dniach pokaże się białość.

Działaj w tym stopniu ogniem i po około 30 dniach materia zżółknie. Wtedy wprowadź probówkę na dno piasku i działaj ogniem, aż materia i proszek staną się czerwone i w środku masy pokaże się powoli wspaniałe ziarnko szkarłatne przypominające z wyglądu rubin. Obserwuj pilnie ten znak, gdyż ziarno to jest nasieniem słońca [złota]. Czerwony proszek, który znajduje się dookoła tego ziarna, weź oddzielnie, ponieważ nie jest niezbędny do dzieła, ziarno zaś podobne do rubinu weź z dużą ostrożnością i zachowaj. Z tym ziarnem będziesz postępował tak, jak następuje.

Wykonanie wielkiego dzieła

Weź to ziarno czerwone, które jest złotem żywym filozofów, zważ bardzo uważnie i starannie. Dodaj 10 części odważnego rozczynnika filozoficznego sporządzonego [jak] wyżej, wlej do próbki, aby ciecz wypełniła jej czwartą część, a trzy części stanowiły próżnię. Zamknij szczelnie, wstaw do atanora i działaj, jak następuje.

Po pierwsze, wstaw naczynie szklane do atanora do kuli dębowej, działaj w niej tak, jak w pierwszej pracy, a gdy w ciągu 40 albo 45 dni wystąpi czerń, usuń kulę dębową razem z wodą, wstaw naczynie do kuli z otworem w popiół, zamknij atanor na okres 10 dni, wtedy pokażą się wszystkie kolory, tak jak w ogonie pawia, a przy końcu kolor zielony. Potem usuń tę kulę i wsyp piasek do pierwszej kuli, zamknij atanor i działaj ogniem, aż masa zbieleje, jak wyżej, i po upływie 30 dni ten sam ogień wywoła zżółknienie masy. Wstaw na koniec naczynie najgłębiej w piasek, działaj ogniem tak długo, aż proszek stanie się pięknie czerwony i przezroczysty; nastąpi to przypuszczalnie w 40 dniu; następnie zbadaj trochę proszku na rozżarzonej blasze srebrnej, czy dymi, albo stapia się jak wosk. Jeżeli dymi, włóż ponownie naczynie głęboko w piasek i działaj ciągłym bardzo silnym ogniem, aż masa stanie się stała i stopi się bez wydzielania dymu.

Pomnożenie

Weź 1 część stałego proszku, 10 części wspomnianego wyżej rozpuszczalnika, umieść w próbce, zamknij szczelnie i możliwie szybko i wstaw do atanora do kuli dębowej. W ciągu 3 dnia pokaże się czerń. Potem w drugiej kuli z otworem po trzech dniach wystąpią wszystkie barwy ogona pawia, aż do zielonej. Wreszcie w ostatniej kuli w piasku w ciągu trzeciego dnia w podobny sposób pokaże się czerwień. Tę pracę i pomnożenie możesz powtarzać dwa, trzy lub nieskończoną liczbę razy zupełnie w taki sam sposób, stosownie do życzenia.

Fermentacja

Po wykonaniu pierwszego pomnożenia wrzuca się 1 część proszku na 10 części roztopionego dobrego złota i ponownie wylewa. Wskutek tego złoto staje się łamliwe i kruche*17. Proszkuje się je bardzo dokładnie, po czym w tyglu stapia się razem 1 część złota z 10 częściami ogrzanego uprzednio zwykłego Merkuriusza. Gdy pojawi się dym, wrzuca się natychmiast na 10 części Merkuriusza 1

część proszku złota sfermentowanego, który transmutuje Merkuriusza w czyste złoto. W pierwszym pomnożeniu 1 część daje [10, w drugim] 100, w trzecim prawdziwie 1000, w czwartym 10 000, w piątym 100 000 i podobnie dalej.

----- 17* Sędziwój wspomina tu o zjawisku zwanym przez alchemików "degradacją złota". Dalsze informacje w tej sprawie podaje on w 55 listach (patrz s. 349). O degradacji złota pisał Robert Boyle w *Of a Degradation of Gold, Made by an Anti-Elixir a stränge Chymical Narrative*, Londyn 1678, in 4o Por. Aaron J. Ihde, *Alchemy in Reverse: Robert Boyle on the of Gold*, w "Chymia", t. 9, 1964, s. 47 n. -----

Uwaga. Dlatego ta doskonała medycyna, czerwony stały proszek albo tynktura nie zawiera całego powyższego fermentu, czy też ciała [substancji] złota, lecz w pewien sposób pozwala zachować część jego, oprócz fermentu, aby móc pomnażać go w jakości wtedy, gdy nastąpi dzieło [transmutacja]. Nad tym błędem Sędziwój ubolewa przede wszystkim, ponieważ proszek raz już fermentowany nigdy więcej nie może być pomnożony. Chwała Jedynemu Trójjedynemu Bogu.

Preparowanie saletry z ziemi dziewiczej wtórej

Każcie sobie zrobić kilka beczek, takich jakie posiadają producenci saletry, z podkładkami drewnianymi i czopami; rozłóżcie w poprzek na podkładkach na wysokość dłoni, drobną, czystą i świeżą słomę, nasypcie następnie do beczek do pełna czystej ziemi, wykopanej z czystych tłustych i lepkich dołów, która nie jest kamienista, lecz mocno tłusta; nalejcie na to z góry czystej zimnej wody, tak jak to zwykli robić producenci saletry. Zostawcie wszystko na 24 dni i nocy w spokoju, dzięki czemu woda wciągnie w siebie z ziemi czystą sól. Następnie, po otwarciu czopów na dole, wypuście powoli solną wodę do innego naczynia drewnianego i zbierzcie dobrą ilość tego ługu ziemnego. Gdy tylko ług ten wykaże wystarczającą ilość soli, ogrzewajcie go aż do wrzenia w obmurowanym kotle i odparujcie wodę, tak żeby był on całkowicie napełniany 8 do 10 razy.



Ryc. 16. Salamandra w ogniu; alegoria

alchemiczna. Rycina z dzieła M. Maiera *Atalanta Fugiens*, Oppenheim 1618.

Uwaga. Aby zawsze uniknąć straty pozostałego ługu w objętości ponad połowę kotła, wylewa się ług do innego kotła, który musi być zakopany do świeżej, zimnej ziemi, i pozostawia się go tam na parę dni w chłodzie i spokoju. W kotle tym wyrasta czysta sól ziemi, inaczej zwana saletrą. Następnie należy ją rozpuszczać i zagęszczać, i tak długo oczyszczać i płukać, aż stanie się pięknie przezroczysta i krystaliczna. Wtedy przybiera ona nazwę saletry ziemi filozofów, soli naszej, która unosi się w morzu świata, WODY, KTÓRA NIE MOCZY RĄK, bez której w świecie nic nie może się narodzić i powstać.

A więc macie w rękach tajemnicę wszystkich filozofów i źródło zdroju albo schowek Natury, w którym tkwi dobrze ukryty wyżej wspomniany Duch Natury i świata całego, z którego powstaje życie i zdrowie. O czym niżej mówimy obszerniej.

*Modo intrabimus laboratorium chymicum*18*

----- 18* "Właśnie wkraczamy do pracowni chemicznej". -----

Ta nasza saletra [otrzymana] z ziemi dziewiczej, choć z wyglądu zdaje się stanowić jedno ciało, jednak zawiera w sobie trzy rozmaite sole i jako taka stanowi kosztowną i filozoficzną sól, w której jest ukryty Duch Świata, wcale nie stały, lecz o naturze pośredniej. Po wtóre, zawiera ona w sobie sól amoniakalną albo lotną. Po trzecie, tkwi w niej także sól alkaliczna, czyli sól stała. A więc jest trojaka i naśladuje swego Stwórcę w tym punkcie, która w preparowaniu objawia wszystko za pomocą ognia w następujący ustalony sposób.

Otrzymywanie ducha i soli lotnej z naszej saletry

Weź 1 funt naszej soli, sproszkuj ją bardzo dokładnie i zmieszaj z 3 funtami wyłącznie tej ziemi, z której była wyciągnięta sól. Następnie tę ziemię po wyciągnięciu soli umieść w piecu garncarskim i dobrze wypraż. Z otrzymanej ziemi i soli zrób małe kuleczki, zwilżając je odrobiną najczystszej wody destylowanej, ugnieć dobrze i umieść w mocnej retorcie glinianej; ogrzewaj na ogniu, kierując produkt do odbieralnika, do którego przedtem nalewa się 1 funt wody destylowanej. Kiedy duch przechodzi przy końcu, działaj żywo gwałtownym ogniem; sublimuje również lotna sól częściowo do odbieralnika, częściowo zaś zatrzymuje się w szyi retorty. Nie potrzebujesz chłodzić naczynia i pieca. Zmieszaj ducha z lotną solą, która została przesublimowana do odbieralnika. Weź powtórnie naszej saletry 1 funt i naszej ziemi wysuszonej i dobrze wyprażonej 3 funty. Destyluj ponownie, działając dowolnie mocnym ogniem. Zbierz starannie ducha destylowanego wraz z lotną solą. Również zachowaj głowę obumarłą w całości do następnej pracy.

Całego ducha i całą lotną sól po zmieszaniu włóż do obszernego naczynia na sól, oddziel łagodnie na łaźni wilgoć od duchów, wilgoć zachowaj, jak wyżej. Potem kolbę wstaw do popiołu albo piasku*19, oczyść ducha za pomocą destylacji w alembiku i operację tę powtórz kilkakrotnie. Oczyszczzonego ducha przechowaj w dużym naczyniu napełnionym do połowy. Po dokładnym i szczelnym zamknięciu postaw je w chłodnym miejscu. Lotną sól, pozostałą na dnie naczynia, w którym przeprowadza się oczyszczanie, sublimuj za pomocą mocnego ognia w popiele albo piasku.

Sublimację taką powtarzaj kilkakrotnie, aż żaden osad nie będzie więcej pozostawał. Tę sublimowaną sól przechowuj w naczyniu bardzo szczelnym, w miejscu ciepłym.

----- 19 Tzn. na łaźni piaskowej. -----

Preparowanie soli stałej

Weź w całości głowę obumarłą, kalcynuj powtórnie na silnym ogniu w piecu garncarskim albo ceglarskim, aż zamieni się w popiół. Potem, za pomocą gorącej wody destylowanej wyciągnij całą zawartą w nim stałą sól, następnie oczyść sól rozpuszczoną w wodzie, roztwór przefiltruj i zagęść do najwyższego stopnia czystości.

Następuje połączenie trzech pierwiastków preparowanych [sposobem] filozoficznym

Dotąd mieliście ciało, duszę i ducha naszego szlachetnego kamienia, każde oddzielnie. Obecnie możecie je zjednoczyć w sposób doskonały i znamienity. Prowadzi do tego następujące postępowanie za pomocą sztuki ogniowej. Pozwala ona uwolnić owe pierwiastki od ich niezgodnych i związanych z nimi złych początków. W następujących teraz pracach trzy pierwiastki będące w stanie doskonałej czystości zostaną zjednoczone. A więc z trzech zostanie uczynione znowu jedno za pomocą sztuki w następujący sposób.

W imię Pana Jehowy. Weź swą sól lotną oraz sól stałą w ilości, w jakiej je otrzymałeś, złącz razem, wymieszaj, a następnie sproszkuj na najdrobniejszy proszek. Potem umieść go w dość obszernym i wysokim naczyniu, i doleń powoli, po kropli, oczyszczonego wyżej ducha naszej saletry. Przetrzymaj cierpliwie w ślepych alembiku*20, złączonym z kolbą i zostaw do łagodnego strawienia. W ten sposób te trzy pierwiastki zostaną przyjaźnie zjednoczone i powstanie z nich jedna ciecz. Jeżeli w tej wodzie zawierającej rozpuszczone trzy pierwiastki wytworzy się jeszcze osad albo też wydzielą się biaława ziemia w postaci grudek, oddziel je bardzo ostrożnie od tej wody.

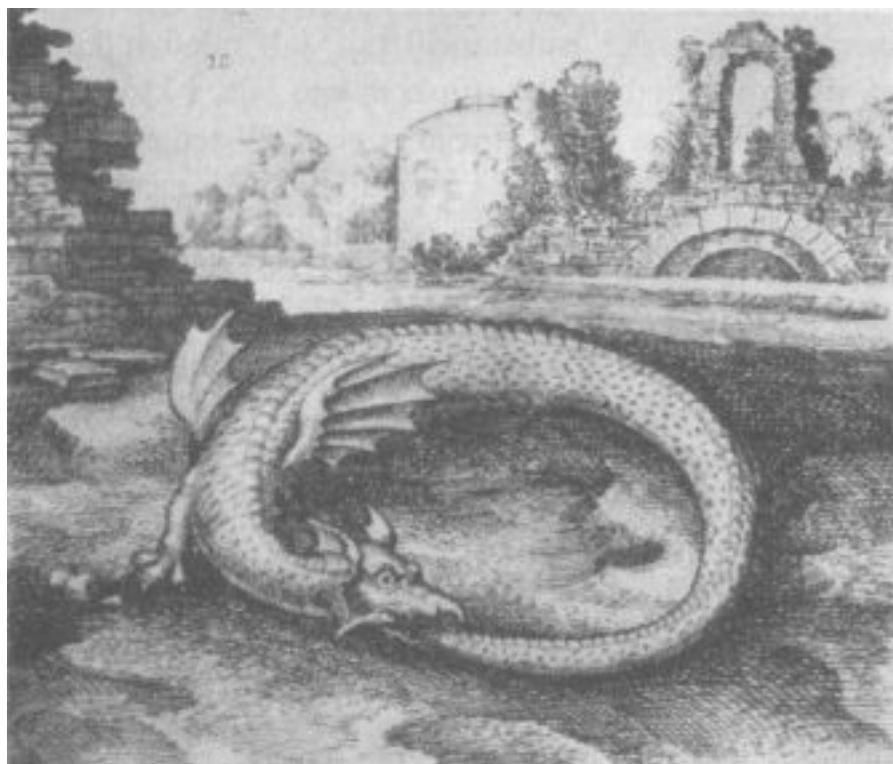
----- 20* Alembik z kloszem, ale bez rury odpływowej. -----

A więc ciesz się w tajemnicy swego serca i proś Najwyższego dniem i nocą, aby zechciał dobrotliwie doprowadzić cię do ostatniego kresu twojej pracy, masz bowiem zaiste w swym ręku i swej mocy prawdziwy i najbardziej tajny klucz do całej filozofii i Natury. Kluczem tym będziesz mógł dowoli otwierać wszystkie bramy, rozwiązywać węzły, zamykać wszystkie metale, minerały, kamienie szlachetne i zwykłe, poznawać i zachowywać największe tajemnice i skarby Natury.

Woda ta jest prawdziwym rozczynnikiem uniwersalnym, prawdziwą wodą życia, z którą łączą się wszystkie metale, a w szczególności z którą najchętniej jednoczy się złoto. Złoto bowiem w tej wodzie odnawia się i odświeża, podobnie jak orzeł.

To jest owa woda, która każdy metal będący w swojej masie bez sił i prawie martwy pokrzepia i ponownie ożywia. Woda ta jest owym prawdziwym źródłem Bernarda z Treviso, w którym kąpią się wszystkie metale, w szczególności zaś chętnie kąpie się sam król. Ona jest ich prawdziwą matką, z niej początkowo wszystkie one pochodzą i w jej ciało ponownie wnikają z radością, aby zostać

ponownie narodzonymi do nowego życia. Woda ta jest królewską, jedną jedyną, w której wszystko jest we wszystkim, gdyż to jest wszystko, wszystko bowiem w niej tkwi i wszystko z niej pochodzi, a ponieważ daje ona byt wszystkim rzeczom, a także jest prawdziwym bytem wszystkich rzeczy, więc krótko - jest ona wszystkim. Stanowi ona nasze mleko filozoficzne, które została się dzięki metalicznemu zgęszczaniu złota i staje się twardym serem filozoficznym.



Ryc. 17. Smok pożerający swój ogon; alegoria alchemiczna. Rycina z dzieła M. Maiera *Atalanta Fugiens*, j.w.

Połączenie fermentu słońca z naszą wodą

Powiedziano, że nasz król, złoto [słońce], przyjaźnie łączy się z naszą wodą i odmładza się w niej podobnie jak orzeł. Sposób, jak należy to uczynić, przedstawiono w dalszym ciągu.

Weź złota zwykłego oczyszczonego 1 część, naszej zaś przechwalebnej wody merkurialnej 10 części. Umieść je razem zmieszane w naczyniu o odpowiedniej wielkości, a wnet woda nasza rozpuści złoto łatwo i w sposób naturalny. Postaw odpowiednio wytrzymałe naczynie do samorzutnego strawienia na okres jednej doby, poczem oddziel ziemię, która zbierze się na dnie naczynia. Pozostałą ciecz przelej do mocnej i dość dużej szklanej probówki, tak aby ciecz wypełniała jej czwartą w część, a trzy części zostały puste, zamknij hermetycznie i w imię Pana wstaw do atanora albo do pieca do strawienia. Następnie od początku działaj ciepłem pary wodnej przez cały czas trwania putrefakcji, co zwykle odbywa się przez 40 albo 50 dni naszego dzieła. Potem umieść probówkę z materia w popiele i działaj ogniem trochę mocniejszym, naśladującym ciepło słoneczne z pełni lata. Po 50 dniach tego ogrzewania pokażą się w naczyniu różne barwy. Wtedy umieść naczynie w piasku, tak aby nie obejmował on całego naczynia, lecz trochę mniej jak połowę, i działaj silniejszym ogniem przez następne 50 dni, przy końcu których powstanie Diana filozofów albo księżyc lśniący bielą. Lecz jeśli piękności tej bogini nie uznasz jeszcze za doskonałą, aby nie zwlekać z pracą, działaj tedy w dalszym ciągu tym samym stopniem ognia. W 30 dniu cała materia stanie się żółta. Potem umieść probówkę głęboko w piasku, działaj silnym ogniem przez 40 dni, wówczas materia cała przybierze kolor

czerwony. W jej środku można dostrzec i znaleźć jasny kamień o wyglądzie rubinu, który jest naszym Feniksem filozofów przepojonym ogniem i radującym się nim, który wystąpił z otaczającego go proszku [substancji] tak, jak młodziutka i delikatna istota wychodzi ze skorupki swego jaja, i która okazuje się w postaci ziarna szlachetnego rubinu. W ten sposób rodzi się król wszelkich skarbów i świętości. Weź następnie owo ziarno rubinu i oddziel je od pozostałego i otaczającego je czerwonego proszku jak gdyby od nieczystości, które tkwią w głębi swego korzenia, ze wszystkich stron.

A więc macie w tej czystej pracy dodatkowej rozdzieloną na najdrobniejsze cząstki samą Naturę, co dla sztuki jest zupełnie niewykonalne.

W sposób widoczny i oczywisty mogliście się przekonać, że nie wszystko staje się samym kamieniem albo tynkturą z tego, co otrzymujemy w pracy dodatkowej. Rozumna Natura oddziela bowiem od tego tylko najczystsza PIĄTĄ ESENCJĘ, a osady i niejednorodne siarki zostawia na boku. Osady te musisz odrzucić, natomiast czyste ziarno rubinu przechowaj skrzętnie jak cenny skarb, gdyż jest ono najprawdziwszą i najczystsza piątą esencją i zarodkiem złota. Stanowi ono prawdziwe barwiące ziarenko złota oraz miłą i silną iskierkę, za pomocą której można rozniecić i uzyskać wiecznie płonący ogień, niewyczerpalne bogactwo i wieczne zdrowie, a także czysty rozum. Ziarno to może być pomnożone za pomocą powtórnego zwilżenia i koagulacji w następujący sposób.

Połączenie kamienia z własnym filozoficznym płynem merkurialnym

Ponieważ mówiliśmy już, a potwierdzają to zgodnie filozofowie, że kamień nasz nie barwi, jeżeli nie jest barwiony przedtem odpowiednim płynem, dlatego weź swego nowo narodzonego Feniksa w ilości 1 części, prawdziwego rozpuszczalnika albo swej odpowiedniej wody 10 części i postępuj tak, jak to obszernie opisano w pierwszej pracy, aż znowu całość zabarwi się na czerwono, a substancja położona na rozpalonej blasze srebrnej wytrzyma bez wydzielania dymu i w ogniu pozostanie bez żadnej zmiany.

Następuje pomnożenie

Weź swojej medycyny 1 część, naszej wody 10 części i umieść w zamkniętej probówce. Rozpuszczanie przebiega z takimi barwami, jak wyżej, aż wreszcie materia stanie się całkowicie stała i intensywnie czerwona. Pomnożenie to możesz powtórzyć, stosownie do życzenia, a zawsze kamień zostanie utrwalony w swej mocy.

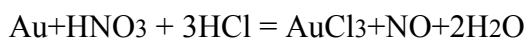
Jest to takie samo składanie, taki sam proces albo praca, jak inna [poprzednia], tylko trwa zawsze krócej i kończy się szybciej, o ile substancję poleje się jej własną wodą, rozpuści i zagęści, a gdy zostanie ona doprowadzona już tak daleko, wszystko następne jest już zabawą i dziecinną igraszka. Wszelako zawsze zachowaj dla siebie część tynktury do pomnożenia, a będziesz to mógł powtarzać do nieskończoności, i dzięki temu będziesz mógł powtórzyć całe dzieło od początku.

W pierwszym pomnożeniu [po wykonanej fermentacji] początkowo 1 część barwi 10 części, w drugim - 100, w trzecim - 1000, w czwartym 10 000 i tak dalej do nieskończoności. A za każdym razem tylko 1 część tynktury rozpuszcza się i zgęszcza z 10 częściami rozpuszczalnika.

Wniosek

A więc macie dokładnie i wiernie przedstawiony od początku do końca cały proces [preparowania] prawdziwej tynktury uniwersalnej bez żadnych usterek. Używaj jej dla chwały Boga i dla miłości bliźniego. Zachowaj to misterium Wielkiego Boga i Natury w wielkiej tajemnicy swego serca i oblicza. Bogu niech będzie chwała, cześć, błogosławieństwo i władza po wieki wieków. Amen*21.

----- 21* Konkluzja wyprowadzona z *Traktatu o soli* jest następująca: "Merkuriusz triumfujący" Sędziwoja, powstały z połączenia trzech składników - węgla potasowego (soli stałej), chlorku amonowego (soli lotnej) i kwasu azotowego (ducha saletry), przedstawiał odmianę wody królewskiej zawierającej azotany: amonowy i potasowy. Zastanawiające jest, że w tekście nie spotykamy nigdzie znanego określenia „aqua regia”, używanego powszechnie w tym czasie. W traktacie *Preparowanie eliksiru filozoficznego* Sędziwój wspomina o wodzie królewskiej i kwasie azotowym, przy czym wzmiankuje, że ten ostatni otrzymał z saletry i wiotriolu. Dalsze postępowanie naszego alchemika opisane w *Traktacie o soli* nielatwo jest rozszyfrować. W 10 częściach otrzymanego „rozpuszczalnika uniwersalnego” rozpuścił on (w obecności rtęci?) i część metalicznego złota, następnie po 2-3 dniach strawiania (*digestio*) umieścił ingrediencję w atanorze. Po 45 dniach ukazała się w naczyniu „czerń”, po następnych 45 dniach - „białość”, a potem po 30 dniach materia stała się żółta. W zakończeniu procesu miała powstać w masie grudka o intensywnej barwie czerwonej, przypominająca z wyglądu rubin. Wymienione okresy różnią się nieco w drugiej redakcji *Traktatu o soli*. O owym ziarnku rubinu, inaczej „zarodku” lub „fermencie złota”, tworzącym się w czasie „wielkiego dzieła”, wspomina wielu alchemików. Znajdujemy o nim wzmianki w traktacie *Turba Philosophorum*, mówi o nim Arnold de Villanova, Rajmund Lullus, mistrz Ortulanus z Paryża, paracelsyści Gerhard Dorn i Nikolaus Niger Hapelius, i wielu innych. Zagadnieniem tym zajmuje się bliżej historyk chemii W. Ganzenmüller, który ów „zarodek złota” alchemików usiłuje zidentyfikować ze szkłem rubinowym. Procesem „degradacji złota”, o którym informuje Sędziwój, zajmuje się obecnie kilku badaczy. Postarajmy się teraz, opierając się na tekście *Traktatu o soli*, wytłumaczyć w sposób chemiczny opisane powyżej postępowanie Sędziwoja. Złoto, jak wiadomo, roztwarza się w wodzie królewskiej tworząc czerwony chlorek złotowy AuCl₃ w myśl reakcji:



Chlorek złotowy jest bardzo higroskopijny. W wodzie łatwo rozpuszcza się tworząc roztwory pomarańczowoczerwone. Podana wyżej reakcja stanowi proces podstawowy. Zachodzą tu jeszcze reakcje wtórne prowadzące do powstania kwasu chlorozłotowego H[AuCl₄].4H₂O w postaci żółtych igieł (żółknienie masy!) oraz soli nitrozylowych:



Sygnalizowane przez Sędziwoja zmiany barwy umieszczonej w atanorze substancji, w której obok soli złota znajdował się również tlenek rtęciowy, są zatem całkiem uzasadnione. Naszym zdaniem preparat Sędziwoja nazywany przez niego "kamieniem filozoficznym" składał się z mieszaniny tlenku rtęciowego HgO oraz kwasu chlorozłotowego H[AuCl₄]. Do podobnego wniosku doszedł również profesor C. J. Nieuwenburg z Johannesburga (C. J. van Nieuwenburg, *The Chemical Composition of the Philosopher's Stone*, „The South African Industrial Chemist”, t. 17, 1963, s. 132 n.) z tą różnicą, że obok tlenku rtęciowego wymienia on sól srebrową powyższego kwasu, mianowicie chlorozłocian srebrowy: Ag[AuCl₄]. Sędziwój, mówiąc na innym miejscu o kamieniu filozoficznym, wyjaśnia; „Kamień filozofów, czyli tynktura, nie jest niczym innym, jak złotem strawionym do najwyższego stopnia” (M. Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, 1604, s. 65; nin. przekł. s. 182). -----

TRAKTAT III

*TRAKTAT O KAMIENIU FILOZOFÓW**

DWANAŚCIE TRAKTATÓW O KAMIENIU FILOZOFÓW WYPROWADZONYCH ZE ŹRÓDŁA NATURY I
DOŚWIADCZENIA RĘCZNEGO*1

AUTOREM JESTEM, KTÓRY
KOCHAM RÓD BOSKIEGO LECHA
Roku 1604

Przedmowa

Dla wszystkich badaczy sztuki chemicznej, to znaczy

dla naturalnych synów Hermesa, autor prosi Boga

o zdrowie i o błogosławieństwo.

----- * ALBO NOWE ŚWIATŁO CHEMICZNE (patrz s. 54). -----

----- 1* Praca ta w wydaniach późniejszych nosiła odmienny tytuł, mianowicie *Nowe światło chemiczne*. Bliższe szczegóły o niej znajdują się w cytowanej już książce R. Bugaja, *Michał Sędziwój*, j. w., s. 206 n. -----

Gdy rozważałem, Życzliwy Czytelniku, jak wiele zwodniczych książek i fałszywych (jak powiadają) przepisów alchemicznych, napisanych dla oszustwa i chciwości, w których nie błyszczy ani iskierka prawdy, obiega wśród naturalnych badaczy sztuk tajemnych, przez które [to książki] bardzo wielu z nich zostało już oszukanych i nadal będzie zwodzonych; sądziłem, że nie uczynię nic bardziej pożytecznego, jak gdy powierzonym mi od Ojca Światła talentem podzielę się z synami i dziedzicami sztuki.

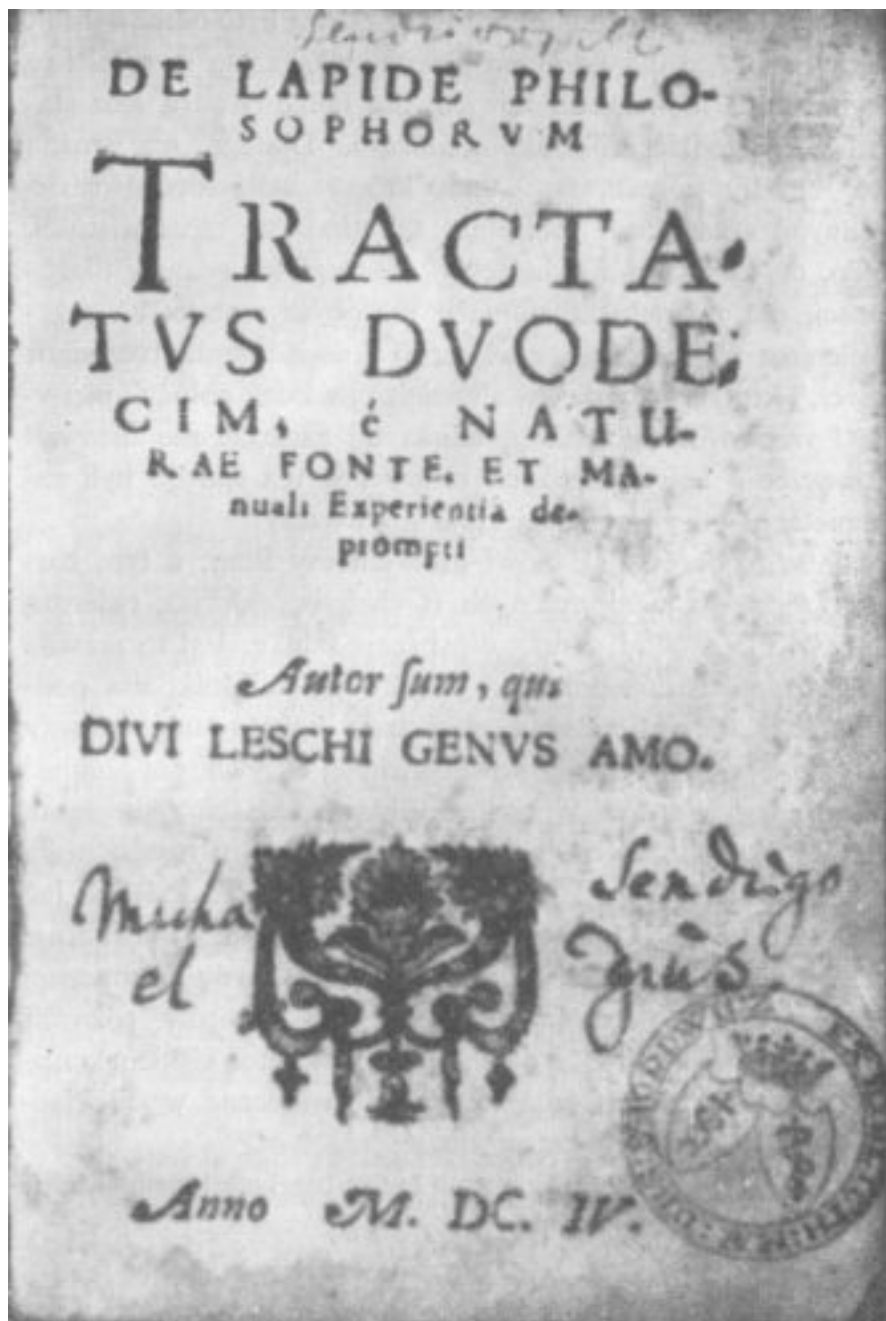
Nie tylko w minionych wiekach, jak zaświadczyli potomni, ale nawet i w tym naszym stuleciu szczególne to filozoficzne błogosławieństwo boże niektórym ludziom nie było odmówione*2. Nazwiska mego dla pewnych powodów uważam za właściwe nie ogłaszać, nie szukam bowiem dla siebie chwały, lecz staram się dogodzić miłośnikom filozofii. Dlatego też próżną chęć chwały pozostawiam tym, którzy wolą być bardziej [godnymi szacunku i czci], niż są nimi w rzeczywistości.

----- 2* Sędziwój ma tu na myśli kamień filozoficzny, nazywany przez niego kamieniem filozofów, posiadany jakoby przez niektórych ówczesnych adeptów alchemii, wśród nich przez Szkota, Aleksandra Setona. -----

To, co tu piszę na świadectwo niewątpliwej prawdy filozoficznej, dla niewielu zrozumiałe, wydobyte zostało, za przyzwoleniem Najwyższego, z własnego doświadczenia ręcznego; aby ci, którzy w tej najchwalebniejszej wiedzy położyli pierwsze i rzeczywiste podstawy, dzięki tej zachęcie nie ustawali w ćwiczeniu najpiękniejszych rzeczy i w ten sposób byli zabezpieczeni od zbrodniczej zgrai dmuchaczy*3.

----- 3* „Dmuchacze”, w oryginale „sprzedawcy dymu” - pogardliwe określenie szarlatanów alchemii. -----

Nie są to baśnie, jak mówi nieświadomy tłum, a tym bardziej wymysły ludzi próżnych (i chępliwych), jak twierdzą głupcy i nierozumni, którzy ośmieszają sztukę. Jest to prawda najszlachetniejsza filozoficzna, a ja jako jej miłośnik, dla podtrzymania i potwierdzenia niesłusznie szkalowanej prawdy chemicznej, nie mogę i nie powinienem jej ukrywać ani pomijać milczeniem. Wszakże w tych złośliwych czasach (gdy cnota i występki uchodzą za jedno), wskutek wieku niegodności oraz niewdzięczności i niewierności ludzi (nie mówiąc już o złorzeczeniach filozofów), występowanie na widowni nie jest bezpieczne. Dla uzasadnienia owej prawdy chemicznej mógłbym przytoczyć najpoważniejszych autorów różnych narodowości, zgodnie z jednomyślnym stanowiskiem czcigodnej starożytności: lecz to, co jest widoczne w doświadczeniu, nie potrzebuje dowodu.



Ryc. 18. Strona tytułowa pierwszego wydania

dzieła Sędziwoja Traktat o kamieniu filozofów, 1604.

Widziało ową Dianę bez szat w tych ubiegłych latach (wiem, co mówię) wielu ludzi wysokiego i niskiego stanu⁴.

----- 4* Widziało ową Dianę... - jest to prawdopodobnie aluzja do głośnych transmutacji, dokonywanych przez wspomnianego we wstępie Setona, o których fama obiegła już prawie całą Europę. -----

Choć znajdują się źli i niespokojni ludzie, którzy albo z zawiści, albo złości, albo ze strachu, aby nie wykryły się ich szalbierstwa, będą okrzykiwali, że można wyciągnąć ze złota duszę i czczym oraz szumnym a zwodniczym pokazem przekazać ją innemu ciału, nie bez nakładu pracy i kosztów oraz straty czasu, to niech wiedzą synowie Hermesa, że takie wyciąganie dusz (jak powiadają) czy to ze złota, czy ze srebra (jaką bądź zwykłą drogą alchemiczną) jest zwykłym wmawianiem, w co wielu nie wierzy, a co w końcu stwierdza z uszczerbkiem dzięki doświadczeniu, jedynemu i prawdziwemu nauczycielowi prawdy. Przeciwnie, kto (na drodze filozoficznej) bez oszustwa i fałszu potrafi okazać, że najmniejsza część metalu z korzyścią, lub bez korzyści rzeczywiście zabarwi się na kolor słońca albo księżycy (utrzymując się przy wszystkich wymaganych próbach), o tym słusznie mogą twierdzić,

że ma otwarte wrota Natury do badania dalszych i wyższych tajemnic, i że przy bożym błogosławieństwie osiągnie je. Dalej, obecne te traktaty spisane z mego doświadczenia przedstawiam synom wiedzy po to, aby wniknąwszy całą myślą i ruchem duszy w tajemne działania Natury przejrzeni i poznali stąd istotę rzeczy i samą Naturę.

Na tej bowiem jednej rzeczy polega cała doskonałość najświętszej sztuki filozoficznej, a badacze winni postępować tylko drogą królewską, którą wskazuje Natura we wszystkich swych działaniach. Dlatego pragnę życzliwego czytelnika upomnieć, by pisma moje pojmował nie tyle z formy słów, ile z sił Natury; by nie żalił się potem na stratę czasu, pracy i daremne koszta. Niech zważy, że wiedza ta jest wiedzą mędrców, nie zaś niebiegłych, i że zupełnie inny jest sens [wywodu] filozofów, od tego, który wykładają nadęci pyszałkowie lub kpiarze-pismacy lub wbrew sumieniu występni, którzy nie mogąc wypłynąć cnotami usiłują to osiągnąć występkami i oczernianiem zacnych ludzi, albo wreszcie ignoranci włóczędzy, którzy swymi pobielaniami i poczerwienieniami, z najbardziej niegodnym przechwalebnej wiedzy chemicznej szkalowaniem, cały prawie świat oszukali. Tego pokroju ludzie nigdy nie będą dopuszczeni do arkanów owej najświętszej wiedzy. Jest to bowiem dar boży. Do sztuki tej dojść można jedynie z łaski Boga oświecającego umysł, przez cierpliwość i religijną pokorę albo przez naoczne okazanie biegłego mistrza. Słusznie zatem tych, którzy są z dala od Boga, odsuwa Bóg od swych tajemnic.

Kończąc proszę jedynie synów sztuki, aby tę moją chęć przysłużenia się im przyjęli wdzięcznym sercem, a gdy TAJNE uczynią JAWNYM i gdy za Boga zezwoleniem dzięki wytrwałej pracy dotrą wreszcie do upragnionych wrót filozoficznych, aby zwyczajem filozofów wyłączili od tej sztuki wszystkich niegodnych, pomni zaś miłości bliźniego będącego w potrzebie w bojaźni bożej (zaniechawszy czezej okazałości), Najlepsze Trój-Najwyższemu za szczególny ten dar, bez nadużycia go, w milczącym i zacnie radującym się sercu chwałę wieczną wdzięczności śpiewali.

Prostota jest pieczęcią prawdy |

TRAKTAT PIERWSZY

*O Naturze*5, czym jest i jacy winni być jej badacze*

----- 5* Czyli o przyrodzie. -----

Liczni mądrzy i wielce uczeni mężowie przed wieloma wiekami, a nawet przed potopem (jak świadczy Hermes) wiele pisali o sporządzeniu kamienia filozoficznego i pozostawili nam w tej materii tyle pism, że gdyby Natura z dnia na dzień nie tworzyła coraz to nowych rzeczy, ledwie za słuszne mógłby kto poczytywać, że w ogóle NATURA istnieje. W minionych bowiem stuleciach nie było tylu wynalazców co dzisiaj, a poprzednicy nasi nie rozważali nic innego, prócz samej Natury i jej możliwości. I choć pozostawali oni jedynie na prostej drodze Natury, to jednak wynaleźli takie rzeczy, które my, poruszający się wśród tylu spraw, zaledwie możemy sobie wyobrazić. Dzieje się to dlatego, że Natura wokół i jej powstawanie na globie ziemskim wydaje się nam czymś zwykłym i mało znaczącym. Umysł nasz kierujemy więc nie do rzeczy znanych, lecz do takich, które mogłyby nastąpić

albo w ogóle nie nastąpią. Dzięki temu łatwiej też nam udaje się wymyślać rzeczy subtelne, trudne do wyobrażenia dla filozofów, aniżeli włączyć się do rzeczywistego biegu Natury i właściwie pojmować sens pism filozoficznych. Już tak natura ludzka jest ukostytuowana, że poniewiera tym, co wie, i nieustannie szuka czegoś nowego; tym bardziej dotyczy to przenikliwości ludzkiej, której [badaniu] Natura podlega.

Dla przykładu masz oto mistrza: gdy doprowadzi on swe dzieło do najwyższego stopnia doskonałości, poszukuje jeszcze czegoś innego, albo nadużywa go, albo w ogóle porzuca. Tak bowiem szlachetna Natura działa zawsze aż do samej Iliady, to jest do celu ostatecznego, potem zaś ustaje. Od początku bowiem pozwolono Naturze, aby przez wytrwały bieg mogła dojść do czegoś lepszego, a następnie spocząć, do którego to spoczynku zmierza ona wszystkimi swymi siłami i raduje się zakończeniem dzieła, podobnie jak mrówka, której na starość Natura tworzy skrzydła.

Umysł nasz postąpił już tak daleko, zwłaszcza w sztuce filozoficznej, czyli w praktyce kamienia, iż już prawie doszliśmy do samej Iliady. Wynalazła bowiem dziś sztuka chemii takie subtelności, iż z trudem mógłbyś znaleźć jeszcze większe. Dzięki temu różni się ona bardzo od sztuki dawnych filozofów, podobnie jak praca zegarmistrza odbiega od pracy zwykłego kowala. I chociaż obaj mają do czynienia z żelazem, tym niemniej jeden nie zna pracy drugiego, a obaj przecież są mistrzami w swej sztuce.



Ryc. 19. Kaduceusz albo laska Hermesa. Hans Holbein Młodszy.

Gdyby ożył dziś sam ojciec filozofów, Hermes, i przenikliwego umysłu Geber wraz z najbardziej wnikliwym Raimundusem Lullusem, byłiby oni traktowani przez naszych chemików nie jako filozofowie, lecz raczej jako uczniowie. Nie znalazłby bowiem tylu używanych dziś powszechnie destylacji, cyrkulacji, kalcynacji i tylu innych niezliczonych prac chemicznych, które z ich pism ludzie tego wieku wynaleźli i wymyślili.

Tylko jednego nam brakuje i nie umiemy zrobić tego, co oni potrafili, mianowicie kamienia filozoficznego, czyli tynktury fizycznej. My, szukając tego, dokonujemy coraz to nowych odkryć. I gdyby twór ludzki nie był już tak ukształtowany i Natura nie manifestowała w nim swego prawa, tylko z trudem nie wpadlibyśmy w obłąd.

Lecz wracając do zamierzenia przyrzekłem w tym pierwszym traktacie wyjaśnić, czym jest Natura, aby nas od prostej i słusznej drogi nie odciągnęła próżna wyobraźnia.

Mówię tedy, iż NATURA jest jedna jedyna, prawdziwa, prosta, niepodzielna w swym bycie, tak jak ją Bóg stworzył przed wiekami i ducha w nią zamknął. Wiedzieć masz więc, że kresem Natury jest Bóg, który jest również jej początkiem, to też wszelki początek kończy się tylko tam, gdzie się poczyna. Powiedziałem, że Natura jest tylko jedna, przez którą Bóg wszystko stworzył: nie dlatego, żeby nie potrafił bez niej działać (sam przecież ją stworzył i jest wszechmogący), lecz że tak sobie upodobał i tak też uczynił. Wszystko z tej jednej Natury powstaje i nie ma nic na świecie poza naturą. A chociaż zdarzają się czasami poronienia, nie dzieje się to z winy Natury, lecz jest to błąd badacza albo miejsca.

Natura ta jest podzielona na cztery regiony, w których dzieje się to wszystko, co jest widoczne, i to, co jest w cieniu, chociaż rzeczy są raczej w cieniu, aniżeli jawią się w rzeczywistości. Natura odmienia się w zasadzie męskiej i żeńskiej i upodabnia się do Merkuriusza, ponieważ łączy się w różnych miejscach i stosownie do właściwości miejsc Ziemi powoduje powstawanie rzeczy dobrych albo złych, chociaż na Ziemi nie ma miejsc złych, jak to się nam wydaje. Są zaś tylko cztery jakości występujące we wszystkich rzeczach, które pozostają w kontrowersji, a zawsze jedna góruje nad drugą. Natura zaś nie jest widzialna, choć działa w sposób widoczny; jest ona bowiem duchem lotnym, który w ciałach materialnych manifestuje swoją powinność, a który swe miejsce i swą siedzibę ma w woli bożej*6.

----- 6* Powyższy wywód Sędziwoja o przyrodzie przypomina następujące rozważania Platona: „... Na początku bóg zrobił ciało Wszechświata z ognia i z ziemi i ono się z tego składa. ... Pomiędzy ziemię i ogień położył wodę i powietrze i, o ile to było możliwe, ustosunkował je wszystkie jednakowo. Czym jest ogień w stosunku do powietrza, tym powietrze w stosunku do wody i woda w stosunku do ziemi. W ten sposób związał bóg i zestawił Wszechświat widzialny i dotykalny. Dlatego to z tych i to takich czterech pierwiastków utworzone zostało ciało wszechświata - zgodne wewnątrz dzięki podobieństwu stosunków. Stąd się w nim przyjaźń znalazła, zaczęło się robić jednorodne i nie rozłoży go nic, jak tylko ten, który je związał. A z tych czterech pierwiastków budowa Wszechświata pochłonęła każdy w zupełności. Organizator skomponował go ze wszystkiego ognia, ze wszystkiej wody i wszystkiego powietrza i ziemi; żadnej części ani żadnej siły żadnego z tych pierwiastków nie zostawił na zewnątrz, to mając na myśli, żeby całość była jak najbardziej istotą żywą doskonałą, złożoną z części całkowitych, a, oprócz tego, żeby to była jedność, żeby więc nie zostało materiału, z którego by się inny taki świat mógł zrobić, (s. 30-31). ... Duszę dał bóg do jego środka i po całym jego przestworzu ją rozpiął i jeszcze na zewnątrz to ciało nią okrył i zbudował Wszechświat jako jeden, jedyny, samotny okrąg obracający się w około.... Bóg utworzył duszę jako pierwszą i starszą od ciała i ze względu na pochodzenia jej i na dzielność jako panią, która władać miała nad tym, co jej poddane, a utworzył ją z tych pierwiastków... (s. 32-33). Ta sama sprawa i z tą naturą, która przyjmuje postać wszystkich ciał. O niej można powiedzieć, że zawsze jest tym samym. Ona się nigdy swojej zdolności nie pozbywa. Przyjmuje zawsze wszystko, a sama w żaden sposób i nigdy nie przyjmuje żadnego kształtu, podobnego do tych, które w nią wchodzi. Ona jest masą plastyczną dla wszystkiego; zmienia się i przekształca pod wpływem tego, co w nią wchodzi. I wydaje się dzięki temu raz taka, raz inna. To, co w nią wchodzi i co z niej wychodzi, to są zawsze pewne odwzorowania bytów, odbite według nich w jakiś sposób niewypowiedziany i przedziwny ... (s. 51). Dlatego matką i podłożem wszystkiego, co powstaje i jest widzialne i w ogóle dostrzegalne, nie nazywajmy ani ziemi, ani powietrza, ani ognia, ani wody, ani tego, co powstaje z nich, ani tego, z czego one powstają, tylko pewną postać niewidzialną i bezkształtną, która może przyjąć wszystko i ma jakiś niepojęty kontakt z przedmiotami myśli. (52). Platon, *Timaios. Kritias*. Przełożył Władysław

Witwicki, Warszawa 1951. -----

Nam na tym miejscu nie służy on do niczego innego, jak tylko do tego, abyśmy znali jego miejsca, które dla samej Natury są bardziej właściwe i bliższe. Znaczy to, że winniśmy łączyć rzecz z rzeczą zgodnie z Naturą, a nie mieszać na przykład drzewa z człowiekiem, ani wołu, czyli zwierzęcia, z metalem. Każda rzecz bowiem winna działać z inną do siebie podobną; wtedy także Natura zrealizuje swe powinności. Miejsce Natury - jak powiedziałem wyżej - nie jest inne, jak w woli Boga.

Badacze Natury winni być takimi, jak sama Natura, a więc uczciwi, prości, cierpliwi, wytrwali itd., a co najważniejsze, nabożni, Boga bojący się, nie szkodzący bliźniemu. Następnie mają pilnie rozważyć, czy przedsięwzięcie ich zgadza, się z Naturą, czy jest możliwe do zrealizowania. Z naocznych przykładów winni się oni uczyć, z jakich mianowicie rzeczy dzieje się cokolwiek, jak i w jakim naczyniu działa Przyroda. Bowiem jeśli chcesz zrobić coś prostego, tak jak czyni to Natura, postępuj za nią. Gdy zaś zamierzasz sporządzić coś okazalszego od Natury, uważaj pilnie, w czym i dzięki czemu to zostaje ulepszone, a zawsze niech dzieje się to w swym podobnym*7. Na przykład, jeśli pragniesz jakiś metal (co jest naszym zamierzeniem) posunąć w doskonałości dalej, aniżeli uczyniła to Natura, musisz brać naturę metaliczną*8 i to w zasadzie męskiej i żeńskiej, inaczej nic nie zdasz. Jeśli bowiem zapragniesz stworzyć metal z rośliny, będziesz trudził się na próżno, podobnie jak z psa, czyli zwierzęcia, nie wytworzysz drzewa.

----- 7* Powyższy wywód o badaczach przyrody przypomina rozważania pseudo-Gebera, który w swej pracy pt. *Summa perfectionis magisterii* mówi na ten temat następująco: „Uczony musi posiadać pilność i zapał badacza, gdyż odznaczając się nawet dużą uczonością nie uzyska nic z owoców wiedzy, jeśli pracy jego nie będzie cechowała niezbędna pilność. Wiele błędów, jakich nie można uniknąć w dziedzinie wiedzy, daje się szybko zlikwidować dzięki pracy pełnej poświęcenia. Badacz powinien posiadać następnie silną wolę i wytrwałość w pracy i nie próbować dzisiaj tego, jutro owego. Nasza sztuka bowiem nie jest zawarta w wielości: istnieje tylko jeden kamień, jeden środek, na którym spoczywa nasze magisterium". Geber, *Regis Arabum, Philosophi Perspicacissimi, Summa perfectionis Magisterii in sua natura*, Gedani 1682, rozdz. V, s. 8. -----

----- 8* Czyli posłużyć się metalem. -----

TRAKTAT DRUGI

O działaniu Natury w naszym przedsięwzięciu oraz o nasieniu

Powiedziałem już, że Natura jest prawdziwa, jedyna, wszędzie obecna, ciągła, tak jak ją poznajemy z rzeczy stworzonych, a więc z drzew, traw itd. Stwierdziłem także, że badacz Natury powinien być uczciwy, prosty, cierpliwy i wytrwały oraz przykładający się do swej sprawy całą duszą itd.

Teraz musimy zająć się sposobem działania Natury. Podobnie jak Natura pozostaje w woli bożej i Bóg ją stworzył, czyli podał wszelkiemu wyobrażeniu, tak i Natura wytworzyła sobie zarodek, to jest wolę swoją w żywiołach. Natura jest zgoła jedna, wszakże przyczynia się do powstawania rzeczy różnorodnych, a nigdy nie działa bez nasienia: wszystko, czego chce nasienie, Natura realizuje, jest ono bowiem pewnego rodzaju narzędziem mistrza. Nasienie jakiegokolwiek rzeczy jest więc dla badacza lepsze i bardziej pożyteczne od samej Natury: z Natury bowiem bez nasienia uzyskasz tyle, ile złotnik bez ognia, złota i srebra, a rolnik bez ziarna i nasienia. Posiadając nasienie obecna w nim Natura osiąga cel dobry albo zły. Działa ona w nasieniu, tak jak Bóg w wolnej woli człowieka i ten fakt, że Natura jest posłuszna nasieniu, nie z konieczności, lecz dobrowolnie, stanowi wielki cud.

Podobnie Bóg zezwala człowiekowi realizować wszystkie pragnienia płynące z jego wolnej, nie przymuszonej woli. Dlatego dał on człowiekowi swobodny wybór dobra albo zła.

Nasienie jest więc eliksirem każdej rzeczy albo piątą esencją czyli najdoskonalszym odwarem i strawieniem, nazywanym "balsamem siarki", który jest tym samym, czym wilgoć rdzenna w metalach*9.

----- 9* Tutaj wyraźnie manifestuje się wpływ Paracelsusa. -----

O nasieniu tym można by wiele mówić, my jednak potraktujemy je tylko w zakresie, do którego zmierza sztuka chemiczna.

Cztery żywioły wytwarzają nasienie, a to z woli BOGA i wedle wyobraźni Natury. Bowiem tak jak nasienie męża ma swój ośrodek albo naczynie swego zarodka w nerkach, tak też cztery żywioły wskutek nieustannego ruchu (a każdy podług swej jakości) wyrzucają nasienie do środka Ziemi, gdzie ulega ono strawieniu i skąd przez ruch ośrodka zostaje wyrzucone na zewnątrz. Środkiem zaś Ziemi jest pewne puste miejsce, gdzie nic nie może pozostać w spokoju. Cztery żywioły wyrzucają swe jakości od środka na powierzchnię, czyli poza obwód Ziemi. Podobnie jak mężczyzna wypuszcza swoje nasienie do narządów rodnych kobiety, a w nich nic z nasienia nie pozostaje, bowiem gdy macica pobierze należną część, resztę wyrzuca na zewnątrz; tak też dzieje się w środku Ziemi, gdzie jakieś miejsce dzięki sile magnetycznej przyciąga do siebie odpowiednie tworzywo służące do wytworzenia jakiegoś nowego ciała. Nieużyteczna reszta zostaje natomiast odrzucona jako kamienie i inne wydzieliny*10.

----- 10* W pojmowaniu problemu powstawania minerałów i metali w głębi Ziemi Sędziwój jest czystym arystotelikiem. Arystoteles dowodził bowiem, że z "suchych" oparów ziemi tworzą się takie minerały, jak sandarach (tj. realgar), ochra, minia i siarka (*Meteorologia* III, 7). Autor ten podaje następnie, jak tworzą się ciała przez działanie ciepła i zimna z "suchego" i "mokrego" (ziemi i wody), mianowicie przez zgęszczenie (*Meteorologia* IV). Własności ciał zależą od zawartości "wilgotnego i suchego". Rtęć, według Arystotelesa, należy do substancji ciekłych, ponieważ zawiera wiele "wody", a także wiele "powietrza". Również oleje zalicza on do podobnych ciał (*Meteorologia* IV, 8). Por. Darmstaedter, *Die Alchemie...*, j. w., s. 136 n. -----

Wszystkie bowiem rzeczy powstają z tego źródła i wszystko na całym świecie rodzi się tylko przez to źródło.

Na przykład, umieść na środku równego stołu naczynie z wodą i ułóż dookoła niego rozmaite substancje, barwniki, sól kuchenną itd., każdą oddzielnie. Następnie rozlej ostrożnie wodę na środek stołu: zobaczysz, jak rozplywa się ona tu i ówdzie, a gdzie strumyczek dosięgnie barwnika czerwonego, natychmiast zabarwi się na czerwono, natomiast inny dotarłszy do soli uzyska smak słony, a podobnie stanie się z pozostałymi. Woda nie odmienia bowiem właściwości miejsc, lecz różnorodność miejsc powoduje odmianę wody.

W podobny sposób zarodek albo nasienie wrzucone przez cztery żywioły do środka Ziemi wydostając się stamtąd i przechodząc przez różnorodne miejsca, stosownie do ich właściwości, powoduje powstawanie różnych ciał: docierając na przykład do czystego miejsca ziemi i wody wytwarza rzecz czystą.

Zarodek i nasienie wszystkich ciał jest jedno, jednak powoduje ono powstawanie różnych ciał, jak to okazuje się z następującego przykładu.

Nasienie mężczyzny jest nasieniem szlachetnym i jest stworzone do zrodzenia człowieka; jednak jeśli mężczyzna nadużyje go, co zależy od jego wolnej woli, urodzi się potwór. Jeśli bowiem mężczyzna - wbrew najsilniejszym nakazom Boga - połączy się z krową lub innym zwierzęciem, z łatwością przyjmie ono jego nasienie, gdyż Natura jest jedna. Ze związku tego zrodzi się jednak nie człowiek, lecz zwierzę i dziwoląg, ponieważ nasienie nie znalazło dla siebie właściwego miejsca. Z takiego nieludzkiego i obrzydliwego krzyżowania mężczyzn ze zwierzętami mogłyby powstawać różne twory podobne do ludzi*11.

----- 11* O płodzeniu potworów, bazylišków i homunkulusów, szeroko rozpisał się Paracelsus. "Bazylišek wzrasta - mówi on - i rodzi się z największych nieczystości kobiet, mianowicie z menstruacji i krwi nasiennej; następnie zostaje on umieszczony w naczyniu szklanym, in ventre equino putreficirt [w brzuchu końskim gnije], w takim putrefactio zostaje bazylišek urodzony. Któż jest tak śmiały i silny, aby go sporządzić lub wydobyć, albo nawet ponownie zabić, kto przedtem nie ubrałby się i nie ochronił zwierciadłami? Nie widziałem nikogo takiego, lecz niniejszym chcę ostrzec wielu... Nie należy także żadną miarą zapominać o rodzie homunkulusów [człowieczków]. Bowiem wszystko, co w tej sprawie dotąd było wiadome, trzymano w głębokiej tajemnicy i nie ma żadnej wątpliwości, że często w starych pismach filozofów stawiano pytanie, czy jest możliwe aby Natura czy też sztuka była w stanie stworzyć człowieka poza ciałem kobiecym, bez naturalnej matki? Na to daję odpowiedź, że to nie stoi w sprzeczności ze sztuką spagiryzną ani z przyrodą, lecz przeciwnie, jest to zupełnie możliwe. Jednak jak to się dzieje, jest to tylko kwestia procesu, postępowania więc: mianowicie, nasienie jakiegoś mężczyzny w zamkniętym naczyniu użyżnia się samorzutnie z najwyższą putrefakcją ventre equino przez 40 dni, lub tak długo, aż stanie się żywe i poruszy się, co łatwo spostrzec. Po tym czasie będzie on [homunkulus] podobny do człowieka, lecz przezroczysty i bez ciała. Dalej winien on być arcano sanguinis humani [tajemnicą krwi ludzkiej, czyli tzw. wodą życia] mądrze żywiony, aż do 40 tygodni i trzymany w cieple równym ciepłu brzucha konia: z tego staje się kompletny, prawdziwy człowieczek-dziecko, ze wszystkimi członkami, jak inne [naturalne] dziecko urodzone z kobiety, lecz dużo mniejsze: dlatego nazywa się go: homunkulus, i potem ma być nie inaczej, jak inne dziecko wychowywany z wielką pilnością i troską, aż swego czasu dojdzie do rozumu. To jest właśnie jedna z największych i najwyższych tajemnic, którą Bóg dozwolił wiedzieć śmiertelnym i grzesznym ludziom. Poza tym jest to dziw i Magnale Dei i tajemnica nad tajemnicami i ma pozostać tajemnicą, aż do sądnego dnia, gdy nic już nic będzie ukryte, a wszystko zostanie wyjawione. I o ile jest to ukryte przed zwykłym człowiekiem, nie jest to zatajone przed człowiekiem leśnym, nimfami i olbrzymami, lecz wiadome jest im od dawna, skąd pochodzą. Ponieważ z takich homunkulusów, gdy dojdą do wieku męskiego, będą olbrzymy, karły i inne podobne potwory, które bywają używane do nadzwyczajnych rzeczy i które zawsze zwyciężają choćby największego wroga, i wiedzą o wszystkich tajemniczych rzeczach, o których wiedzieć nie mogą zwykli ludzie. W sztuczny sposób dochodzą oni do swego życia, do swego ciała, nóg, krwi, w sposób sztuczny rodzą się za pomocą sztuki: dlatego też jest im wrodzona ta sztuka i oni nie potrzebują się jej od nikogo uczyć, lecz inni muszą się jej uczyć od nich, gdyż oni dzięki niej istnieją, wzrastają, jak róże lub kwiaty w ogrodzie i nazywane są dziećmi tworów leśnych [sylw] i nimf, i są porównywane nie z ludźmi, lecz z duchami, dla swych sił i czynów; *Die Strassburger Folio-Ausgabe des Paracelsus*, t. I, s. 881-884; por. R. Bugaj, *Palingeneza i zagadnienie stworzenia humunkulusa*, „Nauka i Sztuka”, t. V, Jelenia Góra-Wrocław 1947, s. 116-119. -----

Jest już tak bowiem, że gdy nasienie dostaje się do ośrodka, następuje w nim poród, który musiałby tam mieć miejsce. Gdy więc dotrze ono tam i zostanie przyjęte, nie zmienia już swej postaci: gdy jednak nasienie jest jeszcze w ośrodku, równie łatwo może z niego wytworzyć się drzewo, jak metal, albo roślina lub kamień, a stosownie do czystości lub nieczystości miejsca - jedno cenniejsze od drugiego. Z kolei wypada nam zająć się sprawą, w jaki sposób żywioły tworzą owo nasienie. Dzieje się to w sposób następujący. Istnieją cztery żywioły, dwa ciężkie i dwa lekkie, dwa suche i dwa wilgotne, lecz jeden [jest] najbardziej suchy, a jeden najbardziej wilgotny; dzielą się na męskie i żeńskie itd. Każdy z nich stosownie do swej natury w sferze swej zgodnie z wolą Najwyższego jest

najbardziej podatny do wytwarzania rzeczy podobnych do siebie. Działanie owych czterech żywiołów trwa nieustannie, a jest to działanie sprzężone: każdy wyrzuca swoją delikatną materię, dzięki czemu spotykają się one w środku Ziemi. Wszakże tam znajduje się Archeusz*12, sługa Natury, który po zmieszaniu owego nasienia wyrzuca je na zewnątrz. W jaki jednak sposób to zachodzi, o tym powiem obszerniej w epilogu tych dwunastu traktatów.

----- 12* Według Paracelsusa "Archeusz pędzi najczystsze i najdelikatniejsze części żywiołów ku niebu, aby niższe, ziemskie słońce, to jest ogień, i ziemski księżyc, to jest woda, zostały przesłane na skrzydłach wiatru Słońcu i Księżycowi niebios". O Archeuszu por. Paracelsus, *Von den ersten dreien Principiis oder Essentiis*, Sudh., t. III, s. 4 n. --

TRAKTAT TRZECI

O prawdziwej pierwotnej materii metali

Pierwsza materia metali jest dwojaka, lecz jedna bez drugiej nie stwarza metalu. Pierwszą i pierwotną jest wilgoć powietrza zmieszana z ciepłem, którą filozofowie nazwali Merkuriuszem, rządzonym promieniami Słońca i Księżyca w morzu filozoficznym. Drugą natomiast jest suche ciepło Ziemi, które nazwali siarką. Jednak ponieważ wszyscy prawdziwi filozofowie najbardziej ją zataili, my wyłożymy ją nieco jaśniej, a zwłaszcza ciężar, bez znajomości którego wszystko się niweczy.

Wskutek tego dzieje się zwykle tak, że wielu ze składników dobrych i prawidłowych po prostu nie osiąga niczego. Są bowiem badacze, którzy zamiast właściwej materii, czyli zarodka albo nasienia, biorą całe ciało; inni znów jego część, i ci wszyscy zbaczają z prostej drogi.

Na przykład, gdyby ktoś wziął nogę mężczyzny i rękę kobiety i z tego połączenia pragnął stworzyć człowieka, byłoby to niemożliwe. Jest bowiem w każdym ciele środek i miejsce, albo punkt zarodka lub nasienia, a zawsze [jedna] 8200-na część, również i w samym ziarnku pszenicznym; i inaczej być nie może. Nie całe bowiem ziarno albo ciało zamienia się w zarodek, lecz jest w nim pewna niezbędna iskierka, którą otaczające ciało ochrania przed wszelkim nadmiernym ciepłem czy zimnem itd.*13

----- 13* Do sprawy tej wraca Sędziwój w *Traktacie o siarce*, gdzie jednak jest podana inna wartość liczbowa (może wskutek błędu drukarskiego): „Ista omnia fiunt aere - mówi on - nam ille est dux aqoarum, ejusque vis inclusa est occulta in omni semine ad attrahendum humidum radicale, et haec virtus est, ut supra diximus, in omni semine semper pars 280. ut in tract. 3 XII. Tractatum tibi ostendimus". M. Sędziwój, *Traktat o siarce*, Kolonia 1616, s. 20 (por. niniejszy przekład, s. 252). Mamy tu więc ideę "iskierki życia", nasionka, zalążka lub zarodka (*semeri*), w przeciwieństwie do nasienia (*sperma*), z którego to zarodka powstaje i kształtuje się każdy żywy twór. Ideę tę przenosi Sędziwój następnie do królestwa metali i do procesu preparowania kamienia filozoficznego. -----

Gdy masz więc uszy i zmysły, bacz na to, a będziesz zabezpieczony nie tylko przed tymi, którzy nie znają położenia nasienia i którzy całe ziarno starają się obrócić w zarodek, ale także i przed tymi wszystkimi, którzy zajmują się daremnym rozpuszczaniem metali i pragną roztwarzać je w całości, by potem z ich wzajemnych mieszanin stworzyć nowy metal. Gdyby zechcieli oni prawidłowo rozważyć proces Natury, zobaczyliby, że rzecz ma się całkiem inaczej. Żaden bowiem metal nie jest tak czysty, by nie zawierał w sobie pewnych nieczystości, jeden wszakże ma ich od drugiego mniej lub więcej. Lecz ty, drogi czytelniku, baczysz masz najpierw na punkt Natury, o którym wyżej wspomniałem, a będziesz miał wszystko. Bądź zaś przezorny i nie szukaj go w pospolitych metalach, gdzie go nie ma.

Te bowiem metale, zwłaszcza zwykle złoto, są martwe, nasze natomiast są żywe, mające ducha, a w ogóle najwyższe*14.

----- 14* Przygotowywanie "metali ożywionych" Sędziwój omawia szczegółowiej w swych 55 *listach*. Tam też podaje ich definicję. -----

Wiedz bowiem, że życiem metali - gdy przebywają one w swych żyłach - - jest ogień, a śmiercią także ogień, mianowicie [ogień] stopienia.

Pierwszą więc materią metali jest pewna wilgoć zmieszana z ciepłym powietrzem, a posiada ona postać tłustej wody, która przylega do każdej materii czystej albo nieczystej; w jednym wszakże miejscu bardziej niż w innym, co pochodzi stąd, że ziemia w pewnych regionach jest bardziej gąbczasta i porowata i posiada siłę bardziej przyciągającą niż w innych. Ta pierwotna materia metali występuje czasem w świetle dziennym, okryta niejako szatą, szczególnie w miejscach, gdzie nie może przyłączyć czegokolwiek, i wtedy daje się rozpoznać, gdyż każda rzecz składa się z trzech pierwiastków; natomiast w materii metali jest ona tylko jedna, bez połączenia, wyjąwszy szatę albo jej cień, to znaczy siarkę itd*15.

----- 15* Tekst w oryginale niezbyt zrozumiały. -----

TRAKTAT CZWARTY

W jaki sposób metale są stwarzane we wnętrzu Ziemi

Metale powstają w następujący sposób. Kiedy cztery żywioły wrzucą swoje moce do środka Ziemi, Archeusz destylując je unosi wiecznym ruchem ciepła na powierzchnię Ziemi. Ziemia bowiem jest porowata, a wiatr przesączając się przez jej pory rozpuszcza się w wodę, z której rodzą się wszystkie rzeczy. Niech wiedzą tedy synowie nauki, że nasienie metali nie różni się od nasienia wszystkich rzeczy, i że jest ono wilgotnym oparem. Na próżno więc mistrzowie starają się zredukować metale do materii pierwszej, która jest tylko oparem*16.

-----16* Według Arystotelesa metale tworzą się w ziemi z oparów „wilgotnych” (*Meteorologia* III, 7). W rozdziale IV *Meteorologii* mówi on, że ciała jednorodne, metale, a także niektóre części zwierząt i roślin powstają z „suchego” i „wilgotnego”, tzn. z ziemi i wody, których stosunki są zmienne. Z tego wynikają własności tych ciał, np. topliwość metali. Por. E. Darmstaedter, j. w., s. 136 n. -----

Filozofowie nie zajmowali się ową materią pierwszą, lecz badali tylko materię wtórą, jak tego doskonale dowodzi Bernard z Treviso, choć nie tak przejrzyście, gdy mówi o czterech żywiołach; jednak pragnął on to właśnie powiedzieć, a rozprawiał wyłącznie z adeptami. Ja wszakże pragnąc jaśniej wyłożyć teorię chciałem tu wszystkich napomnieć i przestrzec, aby zaniechali tylu rozpuszczań, tylu cyrkulacji, tylu prażeń i rejteracji, gdyż daremne jest szukanie [tajemnicy] | w rzeczy twardej, gdy miękka znajduje się na każdym miejscu.

Należy poszukiwać nie pierwszej, lecz jedynie wtórej materii, mianowicie takiej, która skoro tylko zostanie poczęta, nie może odmieniać się w inną postać. A gdy pytasz, w jaki sposób sprowadza się metal do takiej właśnie materii, podążam w tej sprawie za nauką filozofów: przede wszystkim pragnę

tylko tego, aby synowie sztuki pojmowali nie literę, ale myśl moich pism i tam, gdzie Natura przerwała [swe działanie], naturalnie w świecie metali, które okazują się nam jako ciała ukończone, by tam właśnie zaczynała [swój proces] sztuka.

Lecz powracając do zamierzenia (gdyż rozważania nasze nie dotyczą wyłącznie samego kamienia) powiemy o materii metali. Stwierdziłem nieco wyżej, że wszystkie ciała pochodzą z płynnego powietrza albo oparu, który żywił w wiecznym ruchu wsączają w głąb Ziemi. Potem przyjmuje to Archeusz Natury i sublimuje przez pory ziemi i (tak jak powiedzieliśmy wyżej) przydziela mocą swą każdemu miejscu, dzięki czemu wskutek różnorodności miejsc także powstają i rodzą się różne rzeczy. Są tacy, którzy sądzą, że Saturn ma inny zarodek i złoto inny, a podobnie pozostałe metale. Mniemanie to jest błędne, istnieje tylko jeden zarodek, ten sam, który znajduje się w Saturnie i złocie, ten sam w srebrze, jak i w Marsie itd. Lecz miejsce ziemi [w którym on przebywał], było inne, jeśli mnie dobrze rozumiesz, i wskutek tego Natura szybciej przestała działać w księżycu, aniżeli w słońcu, i tak w innych [metalach]. Unoszący się bowiem ze środka Ziemi ów opar przechodzi przez miejsca zimne albo ciepłe. Przesącza się więc przez miejsca ciepłe i czyste, gdzie tłuściość siarki przylepia się do ścian, opar ów, który filozofowie nazwali Merkuriuszem filozofów, przystosowuje się i łączy się z tą tłuściością, którą potem unosi z sobą. Powstaje wtedy ciało stłuszczone, nie nazywające się już oparem, lecz tłuściością, która potem sublimując przechodzi do różnych miejsc, oczyszczonych już przedtem przez ów opar, gdzie ziemia jest delikatna, czysta i wilgotna, napełnia jej pory, łączy się z nią i tak powstaje słońce. Gdy zaś tłuściość ta dojdzie do miejsc nieczystych i zimnych, tworzy się tam Saturn. Gdy znowu ziemia jest czysta i zmieszana z siarką, wytwarza się Wenera itd. Bowiem im bardziej jest oczyszczone miejsce, tym piękniejszych dostarcza metali.

Należy więc wiedzieć, że opar ten ciągle wydobywa się ze środka [Ziemi] na powierzchnię i pochodem swym oczyszcza miejsca. Dlatego też dziś złoża metali znajdują się tam, gdzie przed tysiącami lat w ogóle ich nie było, gdyż postępem swym opar ten zawsze uszlachetnia surowe i nieczyste, czyste ciągnąc bez przerwy ze sobą. I to jest kołowe działanie Natury: opar ten sublimuje wytwarzając nowe ciała tak długo, dopóki w sposób doskonały nie oczyści miejsc; a im bardziej je oczyszcza, tym szlachetniejsze rzeczy wytwarza.

Zimą zaś, gdy zimne powietrze skuje w okowy ziemię, zamraża się także ów tłusty opar, który potem z nadejściem wiosny miesza się z ziemią i wodą, przeistaczając się w magnezję przyciągającą do siebie podobny Merkuriusz powietrza, który daje życie wszystkim rzeczom przez promienie Słońca, Księżyca i gwiazd, i tak wydaje trawę, kwiaty i tym podobne. Natura bowiem nie odpoczywa ani chwili*17.

----- 17* Przytoczony fragment zawiera ciekawy wywód Sędziwoja o przeistaczaniu się Merkuriusza powietrza-tłenu w magnezję tj. saletrę potasową. Stanowił on podstawę saletrowo-powietrznej teorii tego badacza. W ogóle Merkuriusz Sędziwoja jest pojęciem bardzo bogatym w treść i stosowanie do okoliczności i rodzaju procesu oznacza coraz to inną substancję obdarzoną odmiennymi właściwościami. Głównym źródłem, z którego otrzymuje się Merkuriusza powietrza, jest jednak saletra potasowa. -----

Metale zaś zostają wytworzone w sposób następujący. Przez długą destylację ziemia zostaje oczyszczona, a następnie, gdy zbliży się do niej owa tłuściość, tam właśnie wytwarzają się metale. Nie są one produkowane w inny sposób, jak to błędnie mniemają niektórzy, przewrotnie wykładający pisma filozofów.

TRAKTAT PIĄTY

O powstawaniu wszelkiego rodzaju kamieni

Materia kamieni jest taka sama, jak innych ciał i stosownie do czystości miejsc zostają one wytworzone w następujący sposób. Gdy cztery żywioły wsączą swój opar do środka Ziemi, Archeusz Natury wyrzuca go i sublimuje. Opar ten, przechodząc przez miejsca i pory Ziemi, ciągnie ze sobą wszystkie jej nieczystości na powierzchnię, gdzie potem powietrze ścina je, bowiem co stwarza czyste powietrze, to ścina powietrze surowe, gdyż powietrze wchodzi do powietrza i następuje wzajemne połączenie, bowiem Natura łączy się z Naturą. W ten sposób powstają skały i góry kamienne, a w nich zależnie od okoliczności pory większe lub mniejsze. A im większe są pory ziemi, tym lepiej zostaje oczyszczony miejsce. Gdy bowiem przez takie sito przechodzi większe ciepło i większa ilość wody, tym szybciej ziemia zostaje oczyszczona i tak później w tego rodzaju miejscach łatwiej powstają metale. Potwierdza to również doświadczenie, że złoto jest poszukiwane i znajdowane tylko w górach, nigdy zaś albo bardzo rzadko występuje ono na nizinach. Bowiem najczęściej miejsca takie są wilgotne nie od oparu, lecz od wody żywiołu, który przyciąga do siebie ów opar, co powoduje tak silne ich połączenie, że niełatwo dają się rozdzielić. Potem Słońce nieba strawiając je tworzy tłustą glinę, której używają garncarze; w miejscach zaś, gdzie znajduje się gruby piasek i gdzie opar nie ma w sobie tłustości lub siarki, stwarza on na łąkach trawę i zioła.

Są również inne kamienie, mianowicie szlachetne, jak diament, rubin, szmaragd i inne drogie kamienie, a wszystkie one zostają wytworzone w następujący sposób. Gdy opar Natury samorzutnie unosi się bez dostępu tłustości i siarki, i dochodzi do miejsca czystej wody zawierającej sól, powstają tam diamenty. Dzieje się to w miejscach najzimniejszych, do których nie może dotrzeć owa tłustość, ponieważ ona nie przepuszcza oparu.

Należy bowiem wiedzieć, że duch wody łatwo zostaje unoszony pod wpływem małej ilości ciepła, natomiast olej albo tłustość wznoszą się jedynie po dostarczeniu dużego ciepła, i to w miejscach gorących*18. Bowiem jeśli olej jest wysuwany ze środka, wtedy niewielkie już zimno ścina go i tak pozostaje wia. Opar natomiast unosi się do właściwych miejsc i w czystej wodzie została się w postaci żwiru.

----- 18* Uwaga ta jest zupełnie słuszna, wiemy bowiem, że woda daje się łatwiej zamienić w parę aniżeli tłuszcz, które znowu zestalają się szybciej, aniżeli para wodna. -----

W jaki zaś sposób powstaje zabarwienie szlachetnych kamieni? Należy wiedzieć, że dzieje się to z powodu siarki w ten sposób: gdy tłustość siarki zostanie ścięta tym wiecznym ruchem, duch wody przechodząc potem strawia i oczyszcza ją siłą soli [tak długo], aż strawiający kolor zabarwi ją na czerwono albo na biało. Kolor ten dzięki temu duchowi staje się doskonalszy, ponieważ przez niego zostaje uszlachetniony tyloma powtarzającymi się destylacjami. Duch ma następnie moc przenikania do rzeczy niedoskonałych i w ten sposób nadaje im barwę, która potem przyłącza częściowo zestaloną wodę, napełnia jej pory i zestala się z nią na ciało nierozkładalne. Bowiem wszelka woda nie posiadająca ducha zostaje zestalona ciepłem, natomiast tę, która go posiada, ścina zimno. Lecz kto potrafi zestalać wodę za pomocą ciepła i łączyć z nią ducha, ten na pewno znalazł rzecz tysiącrotnie cenniejszą od złota lub czegokolwiek innego.

Należy zatem spowodować oddzielenie ducha od Wody, aby rozłożył się i ukazał ziarno. Potem, odrzuciwszy osad, trzeba sprowadzić ducha z wyżyn do wody i spowodować wzajemne ich połączenie. To bowiem połączenie urodzi szczerp odmienny formą od rodzicielskiego.

TRAKTAT SZÓSTY

O materii wtórej i o gniciu rzeczy

Powiedzieliśmy już o materii pierwotnej rzeczy i [przedstawiliśmy], w jaki sposób rzeczy zostają urodzone z Natury bez zarodka, to jest, jak Natura otrzymuje od żywiołów materię, z której rodzi zarodek. Obecnie zaś powiemy o zarodku i o ciałach z niego wytworzonych.

Wszystkie rzeczy posiadające zarodek zostają w nim pomnożone, lecz nie nastąpi to bez pomocy Natury. Zarodek bowiem nie jest niczym innym, jak powietrzem ściętym w jakimś cieple, albo parą wilgotną. Jeśli ów opar nie zostanie rozpuszczony ciepłem takiegoż oparu, nie jest do niczego użyteczny.

Niech wiedzą zatem badacze sztuki, czym jest zarodek, by nie szukali rzeczy, której nie ma; niechaj wiedzą [także], że to, co zostało wytworzone z czterech żywiołów, jest potrójne.

Pierwsze jest MINERALNE i o nim mówimy na tym miejscu; drugie jest ROŚLINNE, trzecie ZWIERZĘCE.

Zarodek mineralny został poznany przez filozofów, [natomiast nasiona] roślin są powszechne i pospolite, jak to widzimy w owocach. Zwierzęce [zaś nasienie] zostaje poznane z wyobraźni.

[Zarodek] roślinny okazuje się nam [wówczas], gdy Natura stwarza go z czterech żywiołów. Należy bowiem wiedzieć, że zima jest sprawczynią gnicia, gdyż zmraża w drzewach duchy życiowe. Kiedy zaś one ciepłem Słońca (w którym jest siła magnetyczna przyciągająca wszelką wilgoć) zostaną rozpuszczone, wtedy pobudzone przez ruch ciepło Natury pędzi na powierzchnię delikatny opar wody, który otwiera pory drzewa i powoduje przesączanie się kropel, oddzielając zawsze czyste od nieczystego. Czasami jednak czyste poprzedza nieczyste. Czyste daje i zostaje ścięte w kwiaty, nieczyste przechodzi w liście, grube zaś i stężałe w korę. Kora drzewa pozostaje na stałe, gdy liście pod wpływem zimna albo ciepła opadają. Wraz z zamknięciem się porów drzewa kwiaty zostają ścięte w taką barwę, jakie jest jej ciepło*19 i wydają owoc albo zarodek: podobnie do jabłka, w którym jest nasienie, jednak nie z niego rodzi się drzewo, lecz w nasieniu tym znajduje się zarodek albo ziarno wewnętrzne, a z niego także bez nasienia może wyrosnąć drzewo. Pomnożenie bowiem nie następuje w nasieniu, lecz w zarodku.

----- 19* Zdaniem Sędziwoja powstawanie barwy ciała zależy od temperatury. -----

Na własne oczy widzimy, jak Natura z czterech żywiołów stwarza zarodek i sami nie powinniśmy nadaremnie się tym zajmować. To bowiem, co już zostało stworzone, nie potrzebuje stwórcy. To zamiast przykładu winno wystarczająco napomnieć czytelnika.

Obecnie wracam do spraw świata mineralnego. Natura stwarza zarodek minerałów albo metali we wnętrzu Ziemi; dlatego też trudno uwierzyć, że zarodek ten spoczywa w naturze rzeczy, jest bowiem niewidzialny. Owe wątpliwości nieoświeconych nie są jednak dziwne, jeśli zważymy, że dla nich nawet to, co występuje wyraźnie przed oczyma, jest całkiem niepojęte; tym bardziej zaś to, co pozostaje niewidzialne. Jest jednak najprawdziwsze, że to, co jest w górze, jest takie samo, jak to, co jest na dole i na odwrót: to, co rodzi się w górze, rodzi się z tego samego źródła, jak to, co na dole, w głębi Ziemi*20. Jakie zatem pierwszeństwo mają mieć rośliny przed metalami i dlaczego tamtym Bóg dał zarodek, a te niezasłużenie pominał? Czyż nie tę samą godność mają u Boga metale co drzewa?

----- 20* Por. następujący fragment *Tablicy szmaragdowej* Hermesa Trismegistosa: "Verum, sine mendacio, certum et verissimum. Quod est inferius, est sicut quod est superius, et quod est superius, est sicut quod est inferius, ad perpetranda miracula rei unius". (Prawdziwe, bez kłamstwa, niewątpliwe i najprawdziwsze. To, co jest na dole, podobne jest do tego, co jest na górze, a co jest na górze, jest podobne do tego, co na dole, dla przeniknięcia cudów rzeczy jedynej). Julius Ruska, *Tabula Smaragdina Ein Beitrag zur Geschichte der hermetischen Literatur*, Heidelberg 1926, s. 2 n. -----

Jedno jest pewne, że nic nie rośnie bez zarodka: tam bowiem, gdzie go nie ma, jest rzecz martwa.

Konieczne jest zatem, aby cztery żywioły stwarzały zarodek metali lub też wytwarzały je bez niego. Jeżeli zaś zostają one wytworzone bez zarodka, nie mogą być doskonałe. Każda rzecz bowiem powstała bez zarodka jest niedoskonała z powodu swej złożoności.

Kto nie uznaje tej niezachwianej prawdy, nie jest godny badania tajemnic Natury, nic bowiem w świecie nie rodzi się bez zarodka.

Zarodek metali rzeczywiście i słusznie pozostaje w ich materii. Tworzenie zaś jego przebiega w następujący sposób. W pierwszym działaniu Natury cztery żywioły sączą do środka Ziemi przez Archeusza Natury ciężki opar wody będący zarodkiem metali, nazywanym Merkuriuszem z powodu jego płynności i zdolności łączenia się z każdym ciałem, nie zaś dla jego natury. Dzięki ciepłu wewnętrznemu jest on porównywany z siarką, a po skrzepnięciu staje się wilgocią rdzenną. I choć ciało metali wytwarza się z Merkuriusza, pod którym to pojęciem należy rozumieć Merkuriusza filozofów, nie wolno dawać wiary tym badaczom, którzy sądzą, że zarodkiem metali jest zwykły Merkuriusz, i którzy biorą ciało zamiast zarodka nie rozważywszy, iż wspomniany zwykły Merkuriusz posiada także swój zarodek.

Błędy tych wszystkich [alchemików] najlepiej okaże następujący przykład. Jest wiadome, że ludzie posiadają zarodek, który umożliwia im rozmnażanie. Ciało człowieka jest Merkuriuszem, lecz zarodek jest utajony w ciele i stanowi tylko nieznaczną część jego masy. Kto zatem chce urodzić człowieka, posługuje się nie Merkuriuszem (który jest ciałem), lecz zarodkiem czyli owym zakrzepłym oparem wody.

Tak też w procesie odnawiania metali manifestuje się fałszywe postępowanie pospolitych chemików: rozpuszczają oni ciała metaliczne, takie jak rtęć, złoto, Saturn albo księżyc i przegryzają je mocnymi wodami lub innego rodzaju substancjami, które nie mają zastosowania w prawdziwej sztuce, a następnie łączą je i ogrzewają. Nie wiedzą oni jednak, że z pociętego ciała ludzkiego nie urodzi się nowy człowiek, ponieważ w ten sposób nastąpiło uszkodzenie ciała i zniszczenie Zarodka.

Jak już powiedziałem w traktatach o dwojakiej materii*21, każde ciało rozmnaża się w mężczyźnie i kobiecie. Oddzielna płeć niczego nie stwarza ani nie wytwarza, natomiast wzajemne połączenie płci wydaje nową postać. A zatem należy brać zarodki albo nasiona a nie ciała.

----- 21* Patrz: Traktat trzeci, s. 164. -----

Weź więc żywego męża i żywą niewiastę, złącz ich razem tak, aby wspólnie wyobrazili nasienie służące do stworzenia owocu ich [własnej] Natury.

Niechaj nikt ze śmiertelnych nie sądzi, że jest możliwe wytworzenie materii pierwotnej. Pierwszą materią człowieka jest bowiem ziemia i nikt z niej poza Bogiem nie może stworzyć człowieka. Natomiast ze stworzonej już materii wtórej, umieszczonej w należyтым miejscu, działająca Natura z łatwością wytworzy to, czego postacią jest zarodek. Mistrz nie czyni tu nic więcej poza umiejętnością oddzielenia lotnego od grubego*22 i umieszczenia go we właściwym naczyniu.

Należy tu podkreślić, że tak, jak się rzecz zaczyna, tak też się kończy. Z jednego powstają dwa, a z dwóch zawsze jedno i nic ponadto*23. Jeden jest Bóg, a z tego jednego jest zrodzony syn. Jeden dał dwa, dwa zaś dało jednego Ducha Świętego, który pochodzi od obydwu. W ten sposób powstał świat i taki też będzie jego koniec.

Rozważ najdokładniej pierwsze cztery punkty. Masz w nich Ojca, Ojca i Syna i na koniec Ducha Świętego. Masz cztery żywioły i cztery światła, dwa niebieskie i dwa środkowe. Nic więcej nad to, co w tej figurze okazano, nie jest, nie było i nie będzie. Gdybym miał opisać wszystkie wpływające stąd tajemnice, powstałaby wielka księga*24.

----- 22* "Separabis terram ab igne, subtile a spisso, suaviter, cum magno ingenio" (Oddzielisz ziemię od ognia, delikatne od grubego, zręcznie, z wielkim talentem); słowa Hermesa z *Tablicy szmaragdowej*. -----

----- 23* Do podobnych kabalistycznych spekulacji powraca Sędziwój w swych 55 listach. Zszyfrowana treść tych rozważań jest iednak oparta na czystej empirii. -----

----- 24* Taką księgą miała być później „Harmonia” Sędziwoja, dzieło, które jednak nie zostało opublikowane i które - jak się zdaje - należy do zaginionych. -----

Wracam zatem do zamierzenia i mówię ci prawdziwie, mój synu, że z jednego nie zostanie stworzone jedno, gdyż jest to właściwe tylko Bogu. Wystarczy ci natomiast, jeśli z dwóch możesz wytworzyć jedno tobie niezbędne. Wiedz zatem, że nasieniem pomnażającym jest materia wtóra, a nie pierwsza. Materia pierwotna rzeczy pozostaje bowiem niewidzialna i spoczywa ukryta w Naturze albo w żywiołach, wtóra natomiast pokazuje się czasem synom sztuki.

TRAKTAT SIÓDMY

O mocy materii wtórej



Ryc. 20. Ogród alchemiczny. Z książki H.

Brunschwygka Destillierbuch, Strasburg 1500 (strona tytułowa).

W celu łatwiejszego wyjaśnienia ci, czym jest owa wtóra materia, opiszę ci moce, z których ją poznasz. Najpierw winienesz wiedzieć, że Natura jest podzielona na trzy królestwa. Dwa z nich stanowią królestwa, z których każde może istnieć samodzielnie, gdyby nawet nie było dwóch innych.

Jest królestwo mineralne, roślinne i zwierzęce. Mineralne może istnieć samodzielnie, choćby na świecie nie było ani człowieka, ani drzew, ani traw. Podobnie jest z [królestwem] roślinnym, któremu niepotrzebne są metale i zwierzęta. Te dwa [królestwa] są stworzone z jednego i przez jedno.

Trzecie zaś żyje dzięki dwom wyżej wymienionym i bez nich nie mogłoby istnieć, jest szlachetniejsze i doskonalsze od poprzednich, jako że jest ostatnie po nich i posiada nad nimi władzę: w tym trzecim bowiem moc zawsze kończy się, a w drugim zostaje pomnożona.

Spójrz na królestwo roślin. Pierwotną materią jest [tam] trawa albo drzewo, których ty nie potrafisz stworzyć. Czyni to jedynie Natura. W królestwie roślinnym materią wtóra jest nasionko, które ty widzisz i w nim zostają pomnożone trawy albo drzewa.

W królestwie zwierzęcym pierwotną materią jest zwierzę lub człowiek, którego nie umiesz stworzyć, wtórej zaś materii albo nasienia ty nie znasz, gdyż przez nie rozmnaża się ród ludzki.

W królestwie mineralnym nie możesz stworzyć metalu i choćbyś chwalił się tym, będziesz człowiekiem lekkomyślnym i kłamcą; to czyni Natura. A choćbyś już posiadał dzięki filozofom pierwotną materię, ową *sal centrale* - sól środkową*25, to jednak bez złota nie mógłbyś dokonać jej pomnożenia. Wszakże zarodek metali poznali jedynie synowie wiedzy.

----- 25* Fragment ten, zawierający wzmiankę o soli głównej (*sal centrale*), stanowi bardzo ważki argument przemawiający za tym, że Sędziwój jest autorem *Traktatu o soli*. -----

W roślinach nasionko ukazuje się na zewnątrz. Nerkami strawiania jego jest ciepłe powietrze. U zwierząt zarodek jawi się wewnątrz i na zewnątrz, a nerkami strawiania jego są nerki samca. W minerałach zarodkiem jest woda [zawarta] w środku ich serca i życia. Nerkami strawiania jego jest ogień.

Siedliskiem zarodka roślinnego jest ziemia, siedliskiem zaś zarodka zwierzęcego jest macica kobiety. [Natomiast] schowkiem dla wody, [czyli] zarodka mineralnego, jest powietrze. I takie są siedliska zarodków, jakie jest zestalenie ciał; takie jest oczyszczanie, jakie rozpuszczanie; takie gnicie, jaki rozkład.

Wszelki zarodek posiada moc przyłączania do siebie każdego ciała w swoim królestwie, jest bowiem delikatny i nie jest niczym innym, jak powietrzem, które z tłustością zostaje ścięte w wodę. Daje się rozpoznać dzięki temu, że poza swym królestwem nie miesza się w sposób naturalny z żadnym ciałem. Nie rozpuszcza się ono, lecz krzepnie, gdyż nie potrzebuje rozpuszczania, tylko zestalenia. Konieczne jest więc, aby pory ciał zostały otworzone, przez które zostaje wyrzucone nasienie, przechowujące w swym środku zarodek będący powietrzem. Dostawszy się do właściwej macicy krzepnie ono i zestala wszystkie znajdujące się tam ciała czyste lub nieczyste, zmieszane z tymi pierwszymi.

Dopóki w ciele znajduje się zarodek, ciało żyje, natomiast gdy całkowicie zostanie on zużyty, ciało umiera. Wszystkie zaś ciała po wyrzuceniu zarodka osłabiają się. Potwierdza to również doświadczenie: ludzie nazbyt hołdujący Wenerze stają się słabsi, podobnie jak drzewa, które gdy wydają zbyt wiele owoców, stają się z czasem [zupełnie] jałowe.

Zarodek więc, jak to już wielokrotnie powtarzaliśmy, jest niewidoczny, widzialne jest tylko nasienie, i stanowi on duszę żyjącą; nie znajdziesz go w ciałach martwych. Wyciąga się go w dwojaki sposób: łagodnie i gwałtownie. Lecz ponieważ tutaj jest mowa tylko o jego mocy, stwierdzam, iż bez zarodka nic nie zostanie urodzone i że wszystko powstaje mocą zarodka. Synowie nauki winni zatem wiedzieć, że daremne jest poszukiwanie zarodka w drzewach ściętych, gdyż znajduje się on tylko w czerstwych i żywych.

TRAKTAT ÓSMY

O Sztuce i o tym, jak za pomocą sztuki działa Natura w zarodku

Wszelki zarodek sam w sobie jest bez znaczenia jeśli przy pomocy sztuki albo Natury nie zostanie umieszczony we właściwej macicy. I choć jako taki jest on szlachetniejszy od jakiegokolwiek tworu, to jednak życiem jego jest owa macica. Powoduje ona gnicie nasienia albo ziarna i zestalenie się

czystego punktu; ponadto ciepłem swego ciała żywi je i hoduje. To wszystko dzieje się w wymienionych trzech królestwach Natury i trwa w sposób naturalny miesiącami, latami, epokami.

Tę zaś sztukę należy zaliczyć do mądrych, która potrafi coś skrócić w królestwie mineralnym i roślinnym*26, lecz nie w zwierzęcym. W mineralnym realizuje ona to, czego nie może [uczynić] Natura z powodu surowego powietrza, które swoją gwałtownością wypełnia pory jakiegokolwiek ciała znajdującego się nie w głębi Ziemi, lecz na jej powierzchni, jak to już mówiłem w poprzednich traktatach. Lecz w celu łatwiejszego zrozumienia mego wywodu pragnę dodać, że żywioły na wyścigi między sobą wyrzucają swój zarodek ku środkowi Ziemi, podobnie jak do nerek, ośrodek zaś za pomocą swego ruchu wyrzuca go w macicę. Owych macic jest zaś niezliczona ilość, ile miejsc, tyle macic, jedna czystsza od drugiej i tak prawie do nieskończoności. Wiedz tedy, że czysta macica da czysty, podobny do siebie płód.

----- 26 Sędziwój uważa więc, że alchemia stanowi skrócony proces działania przyrody. -----

Na przykład, w zwierzętach są macice: ludzi, krów, koni, psów itd. Tak w [królestwach] mineralnym i roślinnym są metale, kamienie, sole; bowiem sole należy rozważać w wymienionych królestwach i określać ich miejsca według tego, czy znajduje się tam więcej lub mniej [ciał nieczystych].

TRAKTAT DZIEWIĄTY

O mieszaniu metali albo o wydobywaniu zarodka metalicznego

Powiedzieliśmy [już] o Naturze, o sztuce, o ciele i o nasieniu oraz o zarodku. Obecnie przechodzimy do praktyki, jak należy mieszać ze sobą metale i jakie istnieje między nimi powinowactwo.

Wiedz tedy, że kobieta nie różni się od mężczyzny; oboje - zostają urodzeni z tego samego zarodka i z jednej macicy. Niczego tam nie brakowało oprócz przetrwania, jako że macica jest czystsza we krwi i soli. W podobny sposób zostaje zrodzony księżyc [srebro] z tego samego zarodka i z tej samej macicy, co słońce [złoto]; lecz macica przetrwała przy tym więcej z wody, aniżeli ze krwi, stosownie do fazy Księżyca na niebie.

Abyś lepiej mógł sobie wyobrazić, w jaki sposób łączą się metale, aby móc wyrzucać i przyjmować zarodek, spójrz na niebo i sfery planet: widzisz, że najwyższy jest Saturn, poprzedza go Jowisz, tego Mars, potem Słońce, za którym idzie Wenus, za nią Merkury, a na ostatnim miejscu ustawiony jest Księżyc.

Zważ zatem, że moce planet nie wznoszą się, lecz zstępują: samo doświadczenie to daje, że z Wenus nie będzie Marsa, lecz że z Marsa będzie Wenus, jako że [pochodzi] ze sfery położonej niżej. Tak też Jowisz łatwo przemienia się w Merkuriusza, jest on bowiem drugi licząc od firmamentu, a Merkury drugi licząc od Ziemi. Saturn jest pierwszy od nieba, a Księżyc pierwszy od Ziemi. Słońce miesza się ze wszystkimi, lecz nigdy nie zostaje ulepszone przez niższe.

Niech jednak nie będzie dla ciebie tajemnicą, że istnieje wielkie podobieństwo między Saturnem a Księżycem, pomiędzy którymi w środku jest położone Słońce; podobnie jak między Jowiszem a

Merkuriuszem oraz Marsem a Wenerą, między którymi w środku znajduje się Słońce.

Chemicy potrafili bez pomocy słońca zamieniać żelazo w miedź, czyli Wenerę. Umieeli także robić z Jowisza [cyny] Merkuriusza [rtęć]; udawało się też niektórym sporządzić z Saturna [ołowiu] księżyc [srebro]. Gdyby jednak w przemianach tych umieli oni rządzić naturą słońca, na pewno znaleźliby rzecz cenniejszą od wszelkich skarbów. Dlatego podkreślam, iż należy wiedzieć, jakie metale są odpowiednie do wzajemnego połączenia i czy ich wzajemne natury są zgodne. Z tego powodu zostaje użyty jeden metal posiadający moc pochłaniania innych: jest on bowiem jak gdyby ich wodą i niemalże ich matką. Jedna została dana rzecz, owa wilgoć rdzenna odporna na słońce i oczywiście na księżyc, ale ulepszana przez nie. Ale w celu ujawnienia, niech będzie nazwana chalybs.

Gdy jedenaście razy złączy się z nią złoto, wyrzuca ono swój zarodek i wątleje prawie do śmierci. Stal przyjmuje go i rodzi syna świetniejszego od ojca. Następnie, gdy zarodek już zrodzonego zostanie złożony do właściwej macicy, oczyszcza ją i czyni tysiącrotnie bardziej zdolną do rodzenia najlepszych owoców.

Istnieje inna chalybs, dosyć podobna do poprzedniej, stworzona samorzutnie przez Naturę, która cudowną siłą i mocą umie wyciągać z promieni Słońca to, czego poszukiwało już tylu ludzi, i co jest początkiem naszego dzieła*27.

----- 27* Autorowi chodzi tu oczywiście o saletrę potasową zawierającą tlen. -----

TRAKTAT DZIESIĄTY

O nadprzyrodzonym rodzeniu syna słońca

Rozprawialiśmy o rzeczach, które stwarza Natura, i które stworzył Bóg, aby badacze sztuki tym łatwiej zrozumieli możliwości Natury.

Obecnie, nie odwołując dalszych wyjaśnień, przystępuję do sposobu i sztuki sporządzania kamienia filozofów. Kamień filozofów, czyli tynktura nie jest niczym innym, jak złotem strawionym do najwyższego stopnia.

Zwykle złoto jest bowiem podobne do trawy bez zarodka, która dopiero dojrzewając wytwarza go. W analogiczny sposób dojrzewające złoto daje zarodek albo tynkturę.

Ale zapyta ktoś, dlaczego złoto albo inny metal nie wytwarza zarodka? Wyjaśnia się to w taki sposób, że [czasem] nie może być on dojrzały z powodu surowości powietrza, nie ma [bowiem] wystarczającego ciepła. Zdarza się, że w niektórych miejscach znajduje się czyste złoto, które Natura chciała wytworzyć, lecz została zahamowana przez surowe powietrze.

Widzimy, że drzewa pomarańczowe rosną, podobnie jak inne drzewa, we Włoszech i gdzie indziej, gdzie mają glebę rodzimą, a ponieważ posiadają odpowiednie ciepło, dostarczają one owoców*28; natomiast w miejscach zimniejszych niewiele. W czasie bowiem, kiedy winny dojrzewać, ustają, gdyż zabija je zimno. I tak w tych miejscach nigdy nie ma ich naturalnych owoców. Gdy wszakże czasem

pomoże się Naturze łagodnie i z talentem, wtedy sztuka dokona tego, czego Natura [osiągnąć] nie mogła.

----- 28* Fragment ten ma odmienne brzmienie w wydaniu pierwszym i inne w wydaniach późniejszych, które ukazały się jeszcze za życia Sędziwoja. W wydaniu z roku 1604 (b. m. druku) czytamy: „Videmus, quod Pomorum Arantiorum arbores, hie quidem crescant instar aliarum arborum: In Italia et alibi, ubi est illarum solum nativum, dant et ferunt fructus, quia sufficientem habent calorem...” (s. 66), natomiast w wydaniu kolońskim z roku 1618 tekst uległ drobnej, ale charakterystycznej zmianie: „Videmus, quod pomorum Arantiorum arbores, in Polonia quidem crescant instar aliarum arborum: In Italia...”. M. Sędziwój, *Nowe światło chemiczne*, Kolonia 1618, s. 35. -----

Zupełnie podobnie ma się rzecz z metalami. Złoto może dawać owoc i zarodek, w którym pomnaża się działalnością mądrego mistrza umiejącego przedłużać [działanie] Natury.

Gdyby jednak starał się [on] uczynić to bez Natury, pobłądziłby. Nie tylko bowiem w tej sztuce, lecz i w każdej innej sprawie nie możemy nic [więcej], jak tylko wesprzeć Naturę i to nie w inny sposób, jak ogniem albo ciepłem.

Lecz gdy to nie może dojść do skutku i gdy w zestalonym ciele metalicznym nie ukażą się duchy, należy najpierw rozpuścić ciało i otworzyć jego pory, aby Natura mogła rozpocząć działanie.

Jakie zaś powinno być to rozpuszczanie? Pragnę czytelnika przestrzec, iż proces ten może być dwojaki, choć jest jeszcze wiele innych, lecz bezużytecznych rozpuszczań.



Ryc. 21. Sześć metali nieszlachetnych uosobionych w postaci giermków błaga króla-złoto o łaski; alegoria alchemiczna.

Jedno tylko [rozpuszczanie] jest naturalne, drugie jest gwałtowne i pod nim rozumiemy wszystkie pozostałe. Naturalne jest tego rodzaju, że pory ciała otwierają się w wodzie naszej wydzielającej strawiony zarodek, który następnie zostanie wprowadzony do siebie właściwej macicy. Woda zaś nasza jest wodą niebiańską, nie maczającą rąk, nie pospolitą, lecz jak gdyby deszczową. Ciałem jest złoto, które daje zarodek. Księżyc nasz (nie srebro pospolite) jest tym, który przyjmuje zarodek złota.

Potem działa się naszym nieustającym ogniem przez siedem miesięcy, a czasem przez dziesięć, aż woda nasza nie pochłonie trzech i nie zostawi jednego i to w podwojeniu.

Następnie karmi się mlekiem ziemi albo jej tłustością która rodzi się w czeluściach globu i rządzi albo zabezpiecza przed gniciem za pomocą soli Natury. I tak zostaje urodzone owo dziecię drugiej generacji.

Obecnie od teorii przechodzimy do praktyki.

TRAKTAT JEDENASTY

O praktyce i o sporządzaniu kamienia czyli tynktury za pomocą sztuki

W tyłu rozdziałach rozprawialiśmy o rzeczach przytaczając przykłady, aby tym łatwiej można było zrozumieć praktykę, która winna naśladować Naturę i przebiegać w następujący sposób.

Weź ziemi naszej przez 11 stopni 11 granów, złota naszego, nie pospolitego, 1 gran, księżycy naszego, nie pospolitego, 2 grany. Lecz tu muszę cię przestrzec, abyś nie brał złota i srebra pospolitego, gdyż są one martwe, bierz nasze, które są żywe. Następnie połóż je na naszym ogniu; powstanie z tego suchy płyn. Najpierw zostanie rozpuszczona ziemia w wodzie, którą nazywa się Merkuriuszem filozofów, a woda ta rozpuści owe ciała słońca i księżycy i pochłonie je tak, że pozostanie jedynie dziesiąta część z jedną częścią. To właśnie będzie wilgoć rdzenna metali.

Następnie weź wody soli nitrowej otrzymanej z naszej ziemi, w której jest strumyk i fala żywa, gdy dokopiesz się do rodzimego źródła. Zaczepnij tedy z niego wody, lecz weź czystej i wprowadź do niej ową wilgoć rdzenną, a następnie postaw na ogniu gnicia i powstawania, ale nie na takim, którego używałeś w pierwszym działaniu. Rób wszystko z dużą zręcznością, dopóki nie ukażą się barwy podobne do barw ogona pawiego.

Prowadź strawianie i niech ci nie będzie żal, gdy znikną barwy, a wystąpi ze wszystkich tylko jedna zielona, a podobnie inne. A gdy na dnie naczynia zobaczysz brunatny popiół i prawie czerwoną wodę, otwórz naczynie, umocz [w cieczy] pióro i posmaruj nim kawałek żelaza. Gdy zabarwi [je], miej przygotowaną wodę, o której potem będzie mowa, i wlej jej do naczynia tyle, ile weszło surowego powietrza. Następnie ponownie ogrzewaj ją na uprzednim ogniu tak długo, aż będzie znowu barwiła.

Dotąd sięga moje doświadczenie, więcej nie mogę, więcej nie znalazłem.

Zaś woda ta winna być rozczynnikiem świata ze sfery księżycy i tyle razy oczyszczona, by mogła spowodować kalcynację słońca.

Pragnąłem ci tu odkryć wszystko i gdy zrozumiesz wyjawiony niekiedy przeze mnie sens moich pism, nie zaś ich słowa, [to pojmiesz, że] odsłoniłem ci wszystko, zwłaszcza w dziele pierwszym i drugim.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć o ogniu. Pierwszy ogień albo [ogień] pierwszego działania jest ogniem nieustającym jednego stopnia, okrążającym materię. Następnym jest ogień naturalny, który

materię strawia i zestala. Mówię ci prawdziwie, że odkryłem kierownictwo ognia, jeśli rozumiesz Naturę.

Powiem tu jeszcze o naczyniu. Naczynie winno być podobne do naczynia Natury, a wystarczą dwa. Naczynie do pierwszego działania powinno być okrągłe. W drugim zaś używa się naczynia szklanego o mniejszych wymiarach i o kształcie rurki albo jaja.

Lecz ogólnie wiedz, że ogień Natury jest jeden, choć działa w różny sposób wskutek odległości miejsc.

Naczynie Natury jest jedno, wszak my celem skrócenia [procesu] posługujemy się dwoma. Materia jest jedna, lecz [złożona] z dwóch substancji. Jeśli zatem myśl swą kierujesz ku rzeczom, które mają być stworzone, rozważ najpierw te, które są [już] stworzone. Gdy zaś tych, które masz przed oczyma, nie możesz jeszcze zrozumieć, tym mniej będziesz wiedział o ciałach, które zamierzasz dopiero wytworzyć. Wiedz bowiem, że nie możesz stworzyć niczego, co dane jest tylko BOGU. Wszakże Bóg za pośrednictwem Natury zezwolił myślącemu filozofowi odsłonić rzeczy tajemne, ukryte w cieniu, i zdjąć z nich cień.

Zważ, proszę usilnie, zwykłą wodę chmur. Czy pomyślałby kto, że mieści ona w sobie wszystko, co zawiera świat: twarde kamienie, sole, powietrze, ziemię, ogień, a przecież sama przez się okazuje się nam jako zwykła woda*29. A co powiedzieć o Ziemi, która w sobie utrzymuje wodę, ogień, sole, powietrze, a wydaje się nam gołą ziemią? O cudotwórcza Naturo, która z wody w Ziemi potrafisz wytwarzać cudowne owoce i z powietrza wspomagać je życiem!

----- 29* Fragment powyższy możemy zestawić z następującym wywodem Platona: "Widzimy, że kiedy [woda] krzepnie - tak się nam wydaje - rodzi kamienie i ziemię. A to samo, kiedy się stopi i rozpadnie, staje się wiatrem i powietrzem, a spalone powietrze to ogień. I na odwrót, ogień zgęszczony i zgasły przechodzi z powrotem w postać powietrza, a znowu powietrze zgęszczone staje się chmurą i mgłą a z tych, kiedy się jeszcze więcej zbija, leje się woda, a z wody robi się ziemia i kamienie znowu. I tak w kółko podają sobie te rzeczy powstawanie, jak się wydaje, nawzajem". Platon, *Timaios. Kritias*, j. w., s. 50. -----

Wszystko to dzieje się, lecz oczy zwykłych ludzi nie dostrzegają tego, natomiast pojmują to w sposób prawdziwy, najprawdziwszy oczy umysłu i wyobraźni. Oczy bowiem mędrców inaczej widzą Naturę, aniżeli oczy tłumu.

Na przykład, oczy tłumu stwierdzają, że Słońce jest gorące, natomiast oczy filozofów widzą odwrotnie, że jest ono raczej zimne, lecz że ruch jego wytwarza ciepło. Działanie bowiem i jego skutek dają się dostrzec dzięki odległości miejsc. Ogień Natury jest jeden i jest taki sam, jak ogień Słońca.

Podobnie bowiem jak Słońce stanowi środek między sferami planet i z tego środka niebios rozprawdza z góry na dół ruchem swym ciepło*30, tak w środku naszego globu znajduje się słońce Ziemi, które wiecznym swym ruchem wyrzuca do góry na powierzchnię Ziemi ciepło albo promienie. To ciepło wewnętrzne jest o wiele bardziej skuteczne od owego ognia żywiołu, lecz łagodzi je woda płynąca w ziemi, która nieustannie przenika i oziębia jej pory.

----- 30* Sędziwój przemawia tu jak zwolennik nauki Kopernika. -----

Słońce niebios i jego ciepło łagodzi powietrze, które nieustannie opływa glob ziemski. Gdyby zaś tego nie było, ciepło to spowodowałoby zniszczenie wszystkiego i nic nie zostałoby urodzone.

Podobnych zniszczeń dokonałby ów niewidzialny ogień albo ciepło środkowe, gdyby nie przenikała go woda: tak ciepło Słońca zniszczyłoby wszystko, gdyby nie było ośrodka pośredniczącego - powietrza.

Obecnie krótko powiem, w jaki sposób działają między sobą te żywioły. W środku Ziemi znajduje się słońce środkowe, które ruchem swym lub ruchem swego firmamentu wzbudza duże ciepło. Ciepło to rozchodzi się aż na powierzchnię Ziemi. Powoduje ono powstanie powietrza w następujący sposób. Macicą powietrza jest woda, która rodzi synów swej natury, lecz odmiennych i bardziej delikatnych. Do tych miejsc bowiem, gdzie woda nie może dotrzeć, wchodzi powietrze. Owo zaś ciepło środkowe, działające bez przerwy, powoduje potem ogrzanie i destylację wody, wskutek czego dzięki sile ciepła przemienia się ona w powietrze. To zaś wydobywa się następnie na powierzchnię Ziemi, gdyż nie znosi zamknięcia. A wreszcie po ochłodzeniu w przeciwległych miejscach powietrze roztopia się w wodę.

Jednak czasem zdarza się, że na zewnątrz wydobywa się nie tylko powietrze, lecz także woda, jak to się okazuje, gdy czarne chmury z gwałtownością unoszą się w powietrzu.

Dla poparcia tego dam ci taki domowy przykład: Zagotuj w garnku wodę: jeśli będzie mały ogień, dostrzeżesz lekkie opary i wiatry, [natomiast] silniejszy ogień wzbudzi gęstsze chmury. Prawie w ten sam sposób działa ciepło środkowe: unosi ono delikatną wodę w powietrze, to zaś, co jest gęste i pochodzi z soli albo tłustości, pozostawia ziemi i stąd rodzą się różne rzeczy, a z osadów powstają bloki kamienne i skały.

Może ktoś zarzucić, że jeśli tak się dzieje, to musi dziać się ciągle, gdy tymczasem często wcale nie czujemy wiatru. Odpowiadam: jeżeli do naczynia destylacyjnego wlejesz wodę ostrożnie, nie będzie pary, gdyż niewielka ilość wody wzbudza małą parę. Widzisz, że nie zawsze są grzmoty, chociażby nawet był deszcz i wiatr, lecz tylko wtedy, gdy woda wzburzona siłą powietrza unosi się do sfery ognia, ogień bowiem nie podnosi wody.

Masz [inny] naoczny przykład. Gdy do gorącego pieca wlejesz zimną wodę wzbudzisz niemalże grzmot.

Lecz powodem, dla którego woda niejednokrotnie wchodzi w te miejsca i wydrążenia, jest wielka ilość tego rodzaju wydrążeń i miejsc. Wiatr oddala czasem dniami i miesiącami wodę od jakiegoś wgłębienia, póki ponownie nie nastąpi jej odbicie, jak to widzimy na morzu, gdy fale czasem burzą się wiele tysięcy razy, zanim odkryją odbicie, które je wraca z powrotem *31.

----- 31* Obserwacja autora dotyczy zjawiska, które w fizyce nazywamy odbiciem fal. -----

Powróćmy jednak do naszego tematu. Mówię, że ogień albo ciepło jest przyczyną ruchu powietrza i

życiem wszystkich rzeczy, ziemia zaś jest ich żywicielką albo siedliskiem. Gdyby nie było wody, która ochładza ziemię i naszego powietrza, wtedy ziemia by wyschła z dwóch przyczyn, a mianowicie od ruchu środkowego i od ciepła Słońca niebios. Niemniej czasami zdarza się to w niektórych miejscach, gdy pory Ziemi zamkną się i wilgoć nie może się przedostać, wówczas wskutek pokrewieństwa Słońca niebios i środkowego, posiadających między sobą siłę magnetyczną, ziemia zapala się od Słońca. I tak też kiedyś padnie ciężka orbita świata.

Spraw tedy, by działanie takie było w naszej Ziemi, i by ciepło środkowe mogło przemieniać wodę w powietrze, aby wreszcie wystąpiło ono na równinę świata i osiadłe, jak powiedziałem, przeniknęło przez pory ziemi. Wtedy w [miejscu] przeciwległym powietrze zamieni się w wodę znacznie delikatniejszą niż była przedtem.

Podobnie stanie się, gdy starcowi naszemu dasz do spożycia złoto i srebro, aby sam to pochłoniął i wreszcie już umierający spłonął doszczętnie, prochy zaś jego rozsypały się na wodę. Gotuj ją tak długo jak należy, a będziesz miał lekarstwo do leczenia trądu.

Bacz jednak, byś nie brał ani zimnego za ciepłe, ani ciepłego za zimne. Mieszaj Naturę z Naturą, a gdy znajdziesz coś, co jest jej przeciwne (bowiem jedna jest ci potrzebna), oddziel to, by Natura była podobna Naturze. Czyń to jednak nie ręką, a ogniem i wiedzą, że gdy nie będziesz szedł za Naturą wszystko będzie na próżno. Powiedziałem ci to przez Boga świętego, jak ojciec synowi. Kto ma uszy, niech słucho, a kto ma rozum niech baczy i poznaje.

TRAKTAT DWUNASTY

O kamieniu i jego mocy

W rozdziałach poprzednich wystarczająco powiedziano o wytwarzaniu rzeczy naturalnych, o żywiolach, o materii pierwotnej i materii wtórej; mówiono o ciałach i o zarodkach, o ich użyciu i mocy. Opisałem także praktykę sporządzania kamienia filozofów. Teraz wszakże zgodnie z tym, co mi zezwoliła Natura i odkryło doświadczenie, przedstawię całą jego moc. Przedtem jednak pragnę jeszcze krótko i sumarycznie objąć treść wszystkich tych traktatów, by bojący się Boga czytelnik poszedł za moją myślą i pojął sens moich pism; rzecz przedstawia się zatem następująco.

Jeśli ktoś miałby wątpliwości co do prawdziwości sztuki, niech czyta liczne pisma najdawniejszych filozofów potwierdzone przez rozum i doświadczenie, których wiarygodność w tej dziedzinie jest bezsporna. Z tymi zaś, którzy wątpią w ich prawdziwość, a zatem zaprzeczają zasadom sztuki, nie będziemy dyskutować: głusi bowiem i niemi nie mają głosu.

Powiedziałem, że sztuka jest prawdziwa. Jakież bowiem przywilej na tym świecie miałyby mieć wszystkie rzeczy przed metalami? Przecież przez odmówienie im posiadania zarodka wyłączamy je całkiem niezasażenie z powszechnego błogosławieństwa Najwyższego Stwórcy, które potwierdza Pismo Święte, jako dane i udzielone wszystkim rzeczom powołanym do bytu zaraz po stworzeniu świata. Jeżeli zaś posiadają one zarodek, któż jest tak niemądry, by nie wierzył, że mogą się one w nim pomnażać?



Ryc. 22. Trójjednia lucyferyczna; symbol transmutacji. Z książki Buch von der Heiligen Dreifaltigkeit, 1430.

W istocie swej sztuka chemii jest słuszna, słuszna jest także Natura, lecz rzadko słuszny badacz. Jedna jest Natura, jedna sztuka, lecz liczni laboranci. Natura wszakże stwarza rzeczy z żywiołów i wytwarza je zgodnie z wolą BOGA z materii pierwotnej, którą zna jedynie Bóg. Wytwarza je ona następnie i rozmnaża z materii wtórej, którą znają filozofowie. W świecie nie dzieje się nic bez woli BOGA i Natury. Każdy żywioł jest bowiem w swej sferze, lecz jeden nie może istnieć bez drugiego; jeden żyje dzięki drugiemu, a jednak połączone nie jednoczą się. Woda wszakże jest bardziej dostojna od wszystkich żywiołów, gdyż jest matką wszystkich rzeczy. Opływa ją duch ognia i pod wpływem tego żywiołu staje się ona materią pierwotną, a to wskutek walki obu tych żywiołów.

W ten sposób powstają wiatry i opary podatne do zestalania się z ziemią pod wpływem surowego powietrza, które początkowo było od niej oddzielone. Wskutek nieprzerwanego ruchu dzieje się to nieustannie, ogień bowiem albo ciepło nie zostanie wzbudzone inaczej - jak przez ruch*32. Łatwo to

możesz zobaczyć u kowala urabiającego żelazo młotem, które początkowo wskutek gwałtownego ruchu rozgrzewa się, a następnie jak gdyby zajmuje się ogniem. Ruch więc powoduje ciepło, ciepło porusza wodę, ruch wody zaś powoduje powstanie powietrza, życia wszystkiego co żyje*33.

----- 32* Wyrażony pogląd na powstawanie ciepła jest na wskroś nowoczesny. -----

----- 33* W powietrzu - jak wiadomo - autor upatrywał czynnik warunkujący egzystencję wszystkich organizmów żywych. -----

Rzeczy rosną zatem właśnie z wody w sposób przedstawiony wyżej. Ciała delikatne, lekkie tworzą się bowiem z jej delikatniejszego oparu. Natomiast z jej oleju - ciężkie i o większej wartości. Z soli zaś powstają ciała znacznie piękniejsze od poprzednich.

Lecz ponieważ Natura, natrafiając niekiedy na przeszkodę, nie mogłaby wytwarzać zwłaszcza rzeczy twardych, ponieważ opar i tłustość, plamą sól i mieszają się z [substancją] miejsc Ziemi, dlatego doświadczenie nauczyło nas oddzielać czyste od nieczystego. Z tej przyczyny, jeśli chcesz udoskonalić Naturę w działaniu, rozpuść znane ci ciało i oddziel od niego to, co jest Naturze obce, oczyść, połącz czyste z czystym, gotowane z gotowanym, surowe z surowym, stosownie do ciężaru Natury, nie materii.

Wiedz bowiem, że saletra środkowa*34, czysta albo nieczysta, nie przyjmuje ziemi więcej nad to, ile jej potrzeba. Inaczej jest jednak z tłustością wody, gdyż nigdy nie jest ona czysta: dzięki sztuce oczyszcza się ją dwojakim ciepłem i ponownie łączy.

----- 34* Nowa wyraźna wzmianka o soli środkowej (*sal nitri centrale, sal centrale*), czyli o saetrze, przemawia za wspomnianym autorstwem Sędziwoja. -----



Ryc. 23. "Wielkie dzieło" - destylacja za pomocą alembiku. Gerolamo da Cremona. Rycina z alchemicznego rękopisu Raimundusa Lullusa, Opera chemica.

Epilog albo zamknięcie tych dwunastu traktatów

Opracowałem, życzliwy czytelniku, dwanaście poprzedzających traktatów, przeznaczonych dla synów sztuki i umożliwiających im, zanim przyłożą rękę do dzieła, poznanie działania Natury i sposobu wytwarzania przez nią rzeczy. Uczyniłem to w tym celu, by bez kluczy nie usiłowali otwierać bramy i wody nie czerpali sitem. Na próżno bowiem trzodzi się ten, kto bez poznania Natury rozpoczyna pracę w dziedzinie tej świętej, najprawdziwszej wiedzy. Osnuty nocnymi mrokami, bez światła Słońca, w gęstym cieniu jest ten, komu w nocy nie ukaże się Księżyc.

Posiada bowiem Natura własne światło, niewidoczne dla naszych oczu; cień Natury jest ciałem dla naszych oczu. Lecz gdy kogoś przenika światło Natury, temu od razu spada z oczu bielmo i bez przeszkody może dostrzec punkt naszego magnesu odpowiadającego podwójnemu środkowi promieni, mianowicie Słońca i Ziemi. Aż dotąd bowiem światło Natury przenika i odkrywa to, co znajduje się wewnątrz; czego masz następujący przykład.

Niech będą ubrani w jednakowy strój dwunastoletni chłopiec i tegoż wieku dziewczynka. Jeśli postawimy ich obok siebie nikt nie rozpozna, które jest chłopcem, a które dziewczynką. Oczy bowiem nasze nie mogą tego przeniknąć, do tego stopnia myli nas wzrok i przyjmuje fałsz za prawdę. Lecz gdy zdjawszy szaty dzieci obnażą się i ukażą, jak ich ukształtowała Natura, łatwo z płci rozpoznać je.

Prawie w podobny sposób umysł nasz tworzy cień dla cienia Natury. Nagie ciało człowieka jest bowiem cieniem zarodka Natury. Podobnie więc jak w szatach ukrywa się ciało ludzkie, tak również w ciele ukrywa się natura ludzka, której ukrycie i odkrycie Bóg pozostawił sobie.

Mógłbym tu obszernie i filozoficznie rozprawiać o godności człowieka, o jego stworzeniu i rodzeniu. Lecz ponieważ nie jest to właściwe miejsce, pomijam to milczeniem. Powiem jedynie kilka słów o jego życiu.

Człowiek jest stworzony z ziemi, żyje [zaś] z powietrza. W powietrzu jest bowiem ukryty pokarm życia, który my nazywamy rosą nocy i rozrzedzoną wodą dnia, której duch niewidzialny zestalony jest lepszy od całej ziemi*35.

----- 35* Ważny ten urywek w oryginale brzmi następująco: "Creatus Homo de Terra, ex aere vivit : Est enim in aere occultus vitae cibus, quem nos Rorem de Nocte, de Die Aquam vocamus rarefactam, cujus spiritus invisibilis congelatus melior est, quam Terra universa". -----

O święta i cudowna Naturo, która synom wiedzy nie dasz się zmylić, jak to okazujesz w każdym dniu życia ludzkiego!

Dalej, w tych dwunastu traktatach przytoczyłem tyle naturalnych argumentów, aby Boga bojący się czytelnik tym łatwiej mógł pojąć to wszystko, co ja przy bożym błogosławieństwie widziałem na własne oczy i co bez żadnego fałszu i oszustwa wykonałem własnymi rękoma.

Sztuki tej nie można bowiem osiąść bez światła i poznania Natury, chyba że zdarzy się to komu za sprawą szczególnego objawienia bożego albo tajemnego okazania przez przyjaciela.

Jest to więc rzecz o małej wartości i [zarazem] najcenniejsza, którą tylokrotnie opisaną przedstawiam jeszcze ponownie.

Weź 10 części powietrza, 1 część złota żywego albo księżycy żywego, wszystko to umieść w swym naczyniu. Ogrzewaj najpierw to powietrze, aż będzie woda, a następnie nie woda. Jeśli tego nie pojmujesz i nie potrafisz gotować powietrza, niewątpliwie pobłędzisz, jest to bowiem materia dawnych filozofów. Winienesz brać to, co jest, a nie to, co widzisz, choć to podoba się badaczowi.

Jest woda naszej rosy, z której zostaje wyciągnięta saletra filozofów, dzięki której wszystkie rzeczy rosną i żywią się. Macicą jej jest środek Słońca albo Księżyca, tak niebios, jak ziemskiego, mówiąc zaś jaśniej, jest to nasz magnes, który w poprzednich rozdziałach nazwałem stalą.

Powietrze wytwarza magnes, magnes zaś tworzy lub sprawia ukazanie się naszego powietrza.

Święcie ci prawdę tu wyjawilem, prosz Boga by poparł twoje poczynania. I tak będziesz miał na tym miejscu najprawdziwsze wyjaśnienia Hermesa, utrzymującego, że ojcem jego*³⁶ jest Słońce, matką zaś Księżyc, i że wiatr wynosił go w swym łonie*³⁷, [jest to] bez wątpienia sól alkaliczna, którą filozofowie nazwali solą amoniakalną i roślinną, ukrytą w trzewiach magnezji.

----- 36* Jego, tzn. tajemniczego czynnika, o którym mówi Hermes w Tablicy szmaragdowej, a który Sędziwój identyfikuje z saletrą potasową. -----

----- 37* Opisany przez Sędziwoja proces preparowania kamienia filozoficznego pozostawał w zgodzie z jego alchemiczną koncepcją, opartą na znanym już tekście *Tablicy szmaragdowej*. Ducha saletry (tlen) wynosił w swych trzewiach wiatr. Duch ten następnie został zestalony w ziemi w saetrze filozoficznej. Saletra zaś, nazywana gdzie indziej siarką, stanowi klucz do całej wiedzy hermetycznej. -----

Działanie jej jest takie, byś rozpuścił ścięte powietrze, w którym powinieneś rozpuścić dziesiątą część złota. Zamknij to [w naczyniu] i działaj naszym ogniem, aż powietrze zamieni się w proszek, i aż nie ukażą się - jeśli posiada się sól świata - różne barwy.

W Traktatach tych opisałem cały proces, lecz ponieważ jest on dostatecznie przedstawiony wraz z pomnożeniem [kamienia] w książkach Lulla i innych dawnych filozofów, dlatego tutaj ograniczyłem się jedynie do traktowania o pierwotnej i wtórej materii. Uczyniłem to uczciwie i nie sądzę, by ktokolwiek ze śmiertelnych przedstawił to jaśniej ode mnie, gdyż opisałem to nie na podstawie licznych ksiąg, lecz dokonałem trudem własnych rąk i własnego doświadczenia.

Jeśli zatem czegoś nie rozumiesz lub nie wierzysz prawdzie, nie oskarżaj mej książki, lecz siebie samego i wierz, że Bóg nie chce ci odkryć tej tajemnicy. Do niego więc kieruj modły i czytaj wielokrotnie tę książeczkę, głównie zaś *Epilog* tych dwunastu traktatów rozważając zawsze możliwość Natury i działanie żywiołów. Bacz, co w nich szczególnego, a zwłaszcza w [procesie] rozrzedzania wody albo powietrza: tak bowiem stworzone jest niebo i cały świat. Wszystko to pragnąłem ci objaśnić, jak ojciec synowi.

Nie powinieneś dziwić się, że napisałem tyle traktatów. Nie uczyniłem tego dla siebie, gdyż ja nie potrzebuję ksiąg, lecz by napomnieć wielu, którzy pracują w fałszywych materiałach i przestrzec ich przed daremnymi nakładami. Wszystko można było ująć w kilku wierszach, a nawet w słowach. Lecz za pomocą rozumowania i przykładów pragnąłem doprowadzić cię do poznania Natury, abyś przede wszystkim wiedział to, czego powinieneś szukać: pierwotnej czy wtórej materii. Zarazem, abyś widział Naturę bez zasłony, a więc jej światło i cień.

Nie wzburzaj się, że czasem w moich traktatach znajdują się sprzeczności stosownie do zwyczaju filozofów. Zrozumiesz, że są one niezbędne, gdyż nie ma róży bez cierni.

Rozważ dokładnie, co powiedziałem wyżej, jak mianowicie cztery żywioły sączą do środka Ziemi wilgoć rdzenną i jak środkowe słońce Ziemi ruchem swym wyprowadza i unosi ją na jej powierzchnię.

Powiedziałem także, że Słońce niebios posiada [łączość i] pokrewieństwo ze słońcem środkowym [Ziemi], gdyż Słońce niebios i Księżyc mają szczególną siłę i moc wsączania się swymi promieniami

w ziemię; ciepło bowiem łatwo łączy się z ciepłem, a sól z solą.

I tak jak słońce środkowe ma swoje morze i wodę surową dostrzegalną, tak Słońce niebios posiada także swe morze i wodę delikatną, niedostrzegalną. Na powierzchni Ziemi promienie łączą się z promieniami i wytwarzają kwiaty i wszystko [co istnieje].

Dlatego deszcz, gdy pada, przyjmuje z powietrza tę siłę życia i łączy ją z saletrą ziemi (gdyż saletra ziemi jest podobna do wyprażonego kamienia winnego i suchością swoją przyciąga do siebie powietrze, które następnie rozpuszcza się w niej w wodę. Taką właśnie siłę przyciągania posiada ta saletra, która także była powietrzem i która jest połączona z tłustością ziemi). Im obficiej padają promienie słoneczne, tym większa powstaje ilość saletry, a w następstwie rośnie tym większa ilość zbóż i dzieje się to z dnia na dzień*38.

----- 38 *Sal centrale* Sędziwoja jest również doskonałym nawozem, który przyspiesza wzrastanie roślin. Autor jest więc prekursorem stosowania w rolnictwie nawozów sztucznych. -----

Tyle pragnąłem powiedzieć niewiedzącym o wzajemnym związku rzeczy oraz o działaniu Słońca, Księżycy i gwiazd, wiedzący bowiem nie potrzebują tych wyjaśnień.

Przedmiot naszych badań znajduje się przed oczyma całego świata, a pomimo to pozostaje nieznanym. O niebo nasze! O wodę naszą! O nasz Merkuriuszu! O saletro naszą unoszącą się w morzu świata! O roślinności naszą! O siarko naszą stałą i lotną! O głowo obumarła albo osady naszego morza! Woda nie maczająca rąk, bez której nikt ze śmiertelnych nie może żyć, i bez której nic nie rodzi się i nie wytwarza na całym świecie!

To są właśnie epitety starego Hermesa, które nigdy nie przestaną być aktualne; rzecz najmniejszej wartości, a nikt nie może się bez niej obyć. I tak masz odkrytą rzecz cenniejszą od całego świata, która mówiąc otwarcie nie jest niczym innym, jak wodą naszą pontyjską, która ścina się w słońcu i księżycu, i zostaje wyciągnięta z nich naszym magnesem, za pomocą sztuki filozoficznej, cudownymi sposobami, przez mądrego syna sztuki.

Nie miałem zamiaru ogłaszać tej książki dla powodów, o których wspomniałem w przedmowie. Pokonało mnie jednak pragnienie sprzymierzenia się z zacnymi umysłami filozofów. Chciałem pokazać przyjazną duszę tym, którzy mnie nie znają. Tym zaś, którzy celują w sztuce, pragnąłem wykazać, że jestem im równy, jak kolega, i że osiągnąłem ich wiedzę.

Nie wątpię, że wielu ludzi dobrej woli i czystego sumienia posiada w tajemnicy ten dar BOGA. Ci napomnieni moim przykładem oraz dzięki niebezpieczeństwom, na które byłem wystawiony, bardziej przezorni i ostrożni, niech zachowają w zaleceniu milczenie Harpocratesa. Ilekroć bowiem zechciałem ukazać się możnowładcom, zawsze ściągnałem na siebie albo szkodę albo niebezpieczeństwo.

Pismem tym odsłaniam się adeptom, synom Hermesa, a nieświadomych i błądzących pouczam i sprowadzam na właściwą drogę. Dziedzice nauki niech wierzą, że nigdy nie będą mieli lepszej drogi, której winni się trzymać, nad tę, która tutaj została ukazana; wszystko bowiem powiedziałem otwarcie: a więc o wyciąganiu naszej soli amoniakalnej albo Merkuriusza filozoficznego z naszej wody

pontyjskiej. Nie wyjawilem jednak całkiem otwarcie sposobu jej użycia, gdyż od Mistrza Natury nie miałem pozwolenia na dalsze wywody. Winien ci to wyjawić sam Bóg, który zna dusze i serca ludzkie. Jeśli będziesz go pilnie prosił i nieustannie czytał tę książkę, zechce on oświecić twój umysł.

Naczynie, jak powiedziano wyżej, może być jedno, lub najwyżej wystarczą dwa naczynia. Ogień także w obu dziełach winien być ciągły. Błądzący w tej sprawie niech odczytają Traktat dziesiąty i jedenasty. Jeśli masz zamiar operować w trzeciej materii, nie osiągniesz niczego. Posługują się nią tylko ci, którzy poza ową jedyną naszą solą, którą jest Merkuriusz, używają traw, zwierząt, kamieni i minerałów z wyłączeniem naszego słońca i księżyca okrążonego sferą Saturna.

Kto pragnie dojść do zamierzonego rezultatu, niech pozna zamianę żywiołów oraz sposób, jak lekkie uczynić ciężkim i jak ducha uczynić nie-duchem: wówczas nie będzie pracował w rzeczy obcej. Sterem jest ogień: cokolwiek dzieje się, dzieje się przez ogień, jak to dostatecznie powiedziano w poprzednich [traktatach] i tutaj w zamknięciu.

Bądź zdrów życzliwy czytelniku i z prac mych potwierdzonych doświadczeniem, na chwałę imienia bożego, na zbawienie twej duszy i pożytek bliźniego twego, jak najdłużej korzystaj.

*Tegoż autora zagadka filozoficzna przeznaczona dla synów prawdy*39*

----- 39* *Aenigma philosophicwn ad filios veritatis (Zagadka filozoficzna...)* stanowi dodatek do rozprawy *Traktat o kamieniu filozofów* (1604), czyli *Nowe światło chemiczne*. *Zagadka filozoficzna* była wielokrotnie przedrukowywana wraz z dziełem *Nowe światło chemiczne*. W czasie poszukiwań w archiwach w Pradze w maju 1963 roku całkiem przypadkowo wpadłem na ślad informujący, skąd Sędziwój zaczerpnął część materiałów do omawianego utworu. Jest bardzo prawdopodobne, że w Czechach kontaktował się on i współpracował z Bavorem mł. Rodovskym z Hustifan, który szczególnie interesował się pismami Paracelsusa i Bernarda z Treviso. W Bibliotece Muzeum Narodowego w Pradze znajdują się rękopisy Rodovsky'ego (*Sbornik Reci starych filosofü, o zlatodejstvi z roku 1578*), m. in. jego traktat: *Vo Hermesove filozofii, czyli: O pożeknanim kamenu filosofickem vysoce urozeneho pana Bernarda hrabete z Marku a z Tervic. Skrže mne Bavora ml. Rodovskeho z Hustifan a v Novem meste Pražskem, na Porići, z exemplare latinskeho a nemeckeho shromaždena, bedlive a se vsi pilnosti skorigovanä, z obojih textu sebe rozdilneho v jeden smysl do-plnena*. Otóż znajduje się tam opis alegorycznej wizji Bernarda, który doskonale pokrywa się z niektórymi motywami wykorzystanymi w *Zagadce Sędziwoja*. Mamy więc tam scenę przy studzience, zmęczenie autora, sen, wizję, wejście króla do studzienki (źródła), przebywanie w niej 282 dni, uszlachetnienie króla i obdarzenie go mocą (transmutacji), dialog autora ze starcem, podobne problemy rozmowy, wystąpienie Jowisza i Marsa, wreszcie te same porównania odnośnie do "multiplikacji" (pomnażania): 1, 10, 100, 1000, 10 000, 100 000 i 200 000-krotnej. A zatem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Sędziwój w pewnym stopniu wzorował swą *Zagadkę filozoficzną* na traktacie Bernarda z Treviso, którego zresztą cytuje w rozdziale czwartym *Traktatu o kamieniu filozofów*. Traktat ten mógł on czytać w Czechach w przekładzie Bavora Rodovskyego. Wszakże pomimo wyraźnego wpływu Bernarda z Treviso cała fabuła *Zagadki* ma koncepcję oryginalną i opiera się na operacjach przedstawionych w *Traktacie o soli*. Przypuszczenie, że Sędziwój znał utwory Rodovskyego, wyraził już w roku 1882 nieznaną autor artykułu: *Kravarasky pan, co delal zlato*, w "Opavsky tydenik", XUI, 1882, s. 26 i 27. *O Zagadce Sędziwoja* por. także wywody O. Zachara, *Z dejin alchymie v Cechach*, w „Časopis Musea Královstvi Ceskeho”, R. 74, 1900, s. 428 n. -----

Odkryłem wam już wszystko synowie wiedzy z obfitego uniwersalnego źródła, tak że nie pozostaje mi już nic do dodania. Bowiem w swych poprzednich traktatach wystarczająco objaśniłem wam Naturę za pomocą przykładów, odkryłem także teorię i praktykę w takim stopniu, jak to było konieczne. Aby

ktoś z powodu zwięzłości wywodów nie uskarżał się, że coś w nich opuściłem, pragnę jeszcze opisać wam całą sztukę w formie zagadki, abyście mogli ocenić sami, jak daleko zaszedłem z pomocą boskiego kierownictwa.

Istnieje nieskończona liczba książek traktujących o tej sztuce: ale czy znajdziecie chociaż jedną, w której prawda zostałaby wam przedstawiona tak jasno; ja właśnie napisałem taką, ponieważ rozmawiałem na ten temat z wieloma [poszukiwaczami sztuki hermetycznej], którzy uważali, że rozumieją dobrze pisma filozofów, lecz zauważyłem, że wykładali oni właśnie owe pisma w sposób bardziej zawiły, aniżeli wymagała tego Natura, prosta i nieskomplikowana. Tak, wszystkie moje prawdziwe sądy wydawały się tym wielkim mędrcom zawsze mało znaczące i nieprawdopodobne. Zdarzyło się nieraz, że kilku z nich nauczyłem owej sztuki słowo w słowo, lecz pomimo to nie mogli niczego pojąć i nie chcieli uwierzyć, że woda istnieje w naszym morzu, a mimo to chcieli być uważani za filozofów. Ponieważ więc nie mogli oni zrozumieć słów przeze mnie wypowiedzianych, więc ja nie boję się (tak jak inni filozofowie), że ktoś mógłby to tak łatwo pojąć: powiadam, to jest dar BOGA.

Jest całkowitą prawdą, że do studiów chemicznych wymagana jest subtelna bystrość umysłu i że jest to rzecz tego rodzaju, która może być dostrzeżona za pomocą oczu zwykłych ludzi. Widziałem takie umysły wystarczająco pojętne do zgłębienia takich spraw. Wam jednak mówię, bądźcie prości i nie za mądrzy, zanim nie znajdziecie tajemnicy. Gdy ją posiadziecie, wówczas mądrość zjawi się sama. Wtedy nie zabraknie wam biegłości w pisaniu niezliczonych książek, co będzie tym łatwiejsze dla znajdującego się w środku i widzącego rzecz [z bliska], aniżeli dla innego, który krąży po obwodzie i musi zadowolić się słuchaniem.

Macie w najdokładniejszy sposób opisaną wtóra materię wszystkich rzeczy. Lecz polecam wam ją z ostrzeżeniem, że gdybyście chcieli osiąść owo arcanum, powinniście zważyć, że najpierw musicie o to prosić Boga, a następnie kochać bliźnich. W końcu nie usiłujcie wyobrażać sobie rzeczy wyszukanych, o których nie wie Natura, lecz pozostańcie, pozostańcie - mówię wam - na prostej drodze Natury: ponieważ [wtedy] zdołacie chwycić rzecz szybciej w jej prostocie; co będziecie mogli dostrzec w faktach rzeczywistych.

Czytając moje pisma nie trzymajcie się zbyt mocno użytych tam słów, lecz podczas czytania myślcie przede wszystkim o Naturze i jej możliwości. Zanim zabierzecie się do dzieła, winniście sobie wyraźnie uświadomić, czego szukacie i jaki jest cel i kres waszego przedsięwzięcia: gdyż o wiele lepiej jest pierwej uczyć się za pomocą rozumu i wyobraźni, aniżeli pracą rąk i nakładem kosztów. I mówię to wam, musicie koniecznie szukać rzeczy, która jest ukryta; z której (w cudowny sposób) powstanie taka wilgotność, która rozpuści złoto bez gwałtowności i hałasu, a więc spokojnie i naturalnie, podobnie jak rozplywa się lód polany ciepłą wodą*40. Znalazszy ją będziecie w posiadaniu rzeczy, z której złoto jest wytwarzane przez Naturę. I chociaż wszystkie metale i ciała z niej wywodzą swe urodzenie, jednakże nic nie jest z nią tak bardzo spokrewnione, jak złoto: gdyż w innych ciałach jest nieczystość, a w złocie jej nie ma, dlatego jest ona jakby jego macicą.

----- 40* Przypominają się tu słowa Paracelsusa wyrażone w *Archidoxa*: „So wollen wir am ersten die magisteria metallorum zu erkennen geben, die dan mit vil seltsamer tugent sich erzeigen nach inhaltung ir essentien. und ist zuverstehen, das ir process am ersten sol geschehen on alle corrosif, a darnach on alle andere stück, die wieder den metallenen complexionirt sind, dan aus solcher zwifäher widerwertiger zusammensetzung werden die essentien corrupirt, also das ir irrung kein tugent vorbringt aus uber-handnemung der ändern, so nun der concordanz zu achten ist, sol kein

anders dan temperat sei". *Ausziehen das magisterium aus den metallen*, Sudh. t. III, s. 156 n. -----

Zatem zamykam swe wywody ostatecznie: jeśli nie zechcecie skorzystać z moich pism i ostrzeżeń, uznajcie mnie, który chciałem się wam dobrze przysłużyć, za usprawiedliwionego. Uczyniłem wszystko uczciwie, jak to było wolno i jak przystoi człowiekowi o czystym sumieniu. Jeśli będziecie pytać, kim jestem, [mówię] - jestem obywatelem świata, Kosmopolitą. Jeśli mnie znacie i chcecie uchodzić za prawych mężów, milczcie, a jeśli mnie nie znacie, nie starajcie się mnie poszukiwać, gdyż żadnemu ze śmiertelnych, tak długo jak tylko będę żył, nie odkryję niczego więcej, aniżeli uczyniłem to w tym wydanym drukiem piśmie.

Wierzcie mi, że gdybym nie był człowiekiem tego stanu, jak jestem, nie byłoby mi nic przyjemniejsze i miłsze, jak życie samotne lub ukrycie się wraz z Diogenesem w beczce. Widzę bowiem, że wszystko, co mnie otacza, jest czcze i marne, i że wszędzie zwycięża chciwość i oszustwo, gdzie wszystko jest sprzedajne, a cnota została pokonana przez podłość. Jednakże przed swymi oczyma widzę ulepszenie przyszłego życia i cieszę się z tego powodu. Już nie dziwię się tak jak kiedyś, dlaczego filozofowie posiadając taką tajemnicę nie brali pod uwagę skrócenia swych dni, gdyż każdemu z nich zjawiało się przed oczyma życie przyszłe, podobnie jak twoja twarz pokazuje ci się w zwierciadle. Jeśli Bóg doprowadzi cię do oczekiwanego końca, wówczas uwierzysz mi, że otworzyłem ci świat.

Następuje parabola albo zagadka filozoficzna załączona jako dodatek i zakończenie

Zdarzyło się kiedyś, że podróżując przez wiele lat swego życia z bieguna północnego do bieguna południowego, dziwnym zrzędzeniem BOGA zostałem wyrzucony na wybrzeże jakiegoś wielkiego morza. I chociaż doskonale znałem i wiedziałem o dostępie do tego Morza Świata i o jego właściwościach, niemniej było mi niewiadome, czy także na tym wybrzeżu zostaje urodzona owa rybka Echeneis, której troskliwie poszukuje aż do dzisiaj tak wiele osób ze stanu wysokiego i niskiego. Lecz gdy dostrzegłem na wybrzeżu pływające tu i tam melosiny i nimfy*41, strudzony także poprzednimi pracami i pogrążony w różnorodnych myślach - szum wód sprawił, że zapadłem w sen, a gdy spokojnie zasnąłem, zjawiała mi się we śnie dziwna wizja.

----- 41* O melsinach i nimfach pisze również Paracelsus. Por. C. G. Jung, *Paracelsica*, Zurych i Lipsk 1942, s. 128. ----

Dostrzegłem wylaniającego się z naszego morza siwego i sędziwego starca Neptuna, trzymającego w rękę trójzębną dzidę. Po przyjaznym pozdrowieniu poprowadził on mnie na najpiękniejszą wyspę. Ta cudowna wyspa leżała na południu, a było na niej wszystko, czego człowiek mógłby zapragnąć i czego potrzebowałby do swego szczęścia. Zaledwie mogłyby być z nią porównane Pola Elizejskie Wergiliusza. Całe wybrzeże tej wyspy było otoczone, zielonymi mirtami, cyprysami i rozmarynami. Zieleniejące łąki, pokryte różnobarwnymi kwiatami o najpiękniejszych kształtach, wydzielają z siebie cudowny aromat. Krzewy winogron, drzewa oliwne i cedry w cudowny sposób przystrajały wzgórze. Lasy były pełne drzew pomarańczowych i cytrynowych. Drogi po obu stronach wysadzone były splecionymi ze sobą kunsztownie drzewami laurowymi i granatami, które dostarczały podróżnym najprzyjemniejszego cienia.

Krótko mogę stwierdzić, że na tej wyspie widziało się wszystko, co jest na świecie. W czasie wędrówki po różnych zakątkach wyspy Neptun pokazał mi ukryte pod jedną ze skał dwie żyły mineralne tejże wyspy: złota i stali. Niedaleko stamtąd zostałem zaprowadzony na łąkę, na której założony był szczególny ogród składający się z różnorodnych i najbardziej godnych obejrzenia drzew. Zaś między tymi drzewami wskazał mi on siedem drzew oznaczonych nazwami*42. Wśród nich dostrzegłem dwa wspaniałe, z których jedno dźwigało owoc podobny do najjaśniejszego i najbardziej błyszczącego Słońca, a liście drzewa były żółte jak złoto. Drugie zaś odznaczało się owocami o barwie najbielszej, o jasności lilii, a liście jego lśniły jak szczere srebro. Neptun, wskazując mi te drzewa, jedno nazwał drzewem słonecznym, drugie zaś księżycowym.

----- 42* Aluzja do siedmiu metali znanych alchemikom. -----

Choć na tej wyspie można było spotkać wszystko, co tylko można było sobie wymarzyć, jednak brakowało na niej jednego mianowicie nie można było znaleźć nigdzie, chyba z olbrzymim wysiłkiem, wody. Było tam wielu, którzy próbowali wyprowadzić wodę źródlaną za pomocą rur, to znów usiłowali wydobyć ją z różnych rzeczy. Lecz praca podejmowana przez nich była daremna, gdyż w żaden sposób wody nie można było dostać. A gdy komuś już się to udało, woda była zła lub zatruta, oprócz tej, którą uzyskano z promieni Słońca albo Księżyca, co udało się tylko nielicznym. Kto zaś miał szczęście ją otrzymać, ten nigdy nie mógł przyciągnąć więcej jak dziesięć części: gdyż woda tego rodzaju była cudowna i wierz mi, że widziałem ją na własne oczy i dotykałem tej wody o śnieżystej bieli, a patrząc na nią, nie mogłem się jej wprost nadziwić.

Gdy obserwacje te znużyły mnie, wówczas Neptun znikł mi z oczu, a zjawił się przede mną jakiś olbrzymi mężczyzna, na czole którego było wypisane imię Saturna. Ów wzięwszy jakieś naczynie zaczerpnął dziesięć części wody. Następnie zerwał jeden z owoców z drzewa słonecznego i włożył go do naczynia. Spostrzegłem, że owoc z drzewa strawia się i rozpuszcza, podobnie jak lód w ciepłej wodzie.

Panie - zapytałem wówczas - dostrzegam rzecz cudowną, w wodzie nie ma już nic. Zauważam, że owoc drzewa strawia się tam przez przyjazne ciepło. Po cóż to wszystko?

Synu mój -- odpowiedział mi on życzliwie - to prawda, że rzecz ta jest zadziwiająca; lecz nie dziw się, gdyż tak być musi: woda ta jest bowiem wodą życia, a posiada ona moc uszlachetniania owoców tego drzewa, tak że one później nie przez zasadzenie lub zaszczepienie, lecz jedynie przez sam swój zapach uczynią takimi samymi pozostałe sześć drzew. Zapamiętaj, że woda ta dla tych owoców jest jakby kobietą: w niczym oprócz niej nie mogą być strawione owoce tego drzewa. I choć owoc sam w sobie jest cudowny i przedstawia rzecz niezwykle cenną, jednak kiedy zostanie strawiony w tej wodzie, wówczas z putrefakcji tej urodzi się salamandra odporna na ogień, której krew jest droższa od wszystkich skarbów i która posiada moc czynienia owocującymi owe sześć drzew - widzisz je tam - i których owoce staną się przez to słodsze od miodu.

- Panie - odparłem na to - lecz w jaki sposób to nastąpi?

- Powiedziałem ci już, że owoce z drzewa słonecznego są żyjące, słodkie; lecz gdy teraz tylko jeden z nich będzie nasycony podczas gotowania w tej wodzie, później może być nasyconych z niego tysiąc innych.

- Panie - zapytałem dalej - czy będzie on gotowany na silnym ogniu i jak długo?

- Woda ta posiada - odrzekł on -- ogień wewnętrzny, a gdy pomożemy mu ciepłem nieustającym, wówczas spala się trzy części jej ciała z ciałem tego owocu i nic z niego nie pozostanie oprócz maleńkiej cząstki, którą zaledwie zdołamy sobie wyobrazić, ale o największej mocy. Mistrz rozsądnie i z rozważą będzie ją ogrzewał początkowo przez siedem miesięcy, następnie przez dziesięć: w międzyczasie pokażą się różnorodne rzeczy, a zawsze mniej więcej w pięćdziesiątym dniu.

- Panie - zapytałem jeszcze - czy owoc ten nie może być gotowany w innych wodach i czy nie potrzeba czegoś do niej dodać?

- Nie potrzeba nic - odpowiedział -- oprócz tej wody, która jest pożyteczna w tym królestwie albo na tej wyspie. Niepotrzebna jest także żadna inna woda oprócz tej, która przenika pory tego jabłka. A winieneś wiedzieć, że drzewo słoneczne wyrosło także z tej wody, która została wyciągnięta z promieni Słońca albo Księżycy za pomocą siły magnetycznej, dlatego posiadają one między sobą dużą zgodność: jeżeli jednak zostałyby w tym uczynione coś niewłaściwego, wówczas mogłoby nie dojść do tego, co następuje samo przez się. Dlatego też należy ją zostawić tak, jak jest, i nie dodawać niczego oprócz owego jabłka: bowiem po gotowaniu owoc jest nieśmiertelny, posiada życie i krew, gdyż [jego] krew czyni wszystkie nie owocujące drzewa płodnymi i o naturze podobnej do natury owego jabłka.

- Panie - pytałem dalej - czy można tę wodę przygotować w inny sposób albo czy można ją znaleźć w każdym miejscu?

- Jest ona - odparł on - wszędzie i nikt nie może bez niej żyć: tworzy się ona w cudowny sposób. Ale ta jest najlepsza, która zostaje wyciągnięta siłą naszej stali znajdującej się w trzewiach barana*43.

----- 43* Alegoria Sędziwoja zgodna z jego teorią saletrowo-powietrzną: Baranem jest ziemia, stalą - saletra potasowa (*sal centrale*). -----

- Do czego jest to potrzebne? - zapytałem.

- Przed właściwym gotowaniem -- odpowiedział -- jest to najsilniejsza trucizna*44, lecz po powolnym gotowaniu staje się najlepszym lekarstwem i dostarcza 29 granów krwi; ale każdy gran dostarczy ci 864 owoców drzewa słonecznego.

----- 44* Trucizną jest kwas azotowy otrzymany z saletry. Wzmianka o tym znajduje się w jednym z fragmentów korespondencji Sędziwoja i Wildecka. Por. R. Bugaj, *Michał Sędziwój*, j. w., s. 198 n. -----

- Czy może ono być jeszcze dalej uszlachetnione? -- zapytałem.

- Według pism filozoficznych może być podwyższone początkowo do 10 razy, za drugim razem do 100, następnie do 1000 i 10 000 itd.

- Panie mój -- nie ustępowałem -- czy macie wiele tej wody i czy ma ona jakąś specjalną nazwę?

Wówczas on krzyknął głośno, a następnie rzekł: - Nieliczni ją mają, lecz wszyscy widzieli, widzą i kochają. Posiada ona liczne i różnorodne nazwy: jej prawdziwa nazwa brzmi: WODA NASZEGO MORZA lub WODA ŻYCIA, która nie moczy rąk.

- Czy znajduje ona jeszcze jakieś inne zastosowanie? - dopytywałem dalej.

- Jest ona używana - odpowiedział - przez wszystkie istoty, lecz pozostaje niewidoczna.

- Czy może z niej coś powstać? - zapytałem.

- Tworzą się z niej - odpowiedział - wszystkie rzeczy w świecie i w niej żyją, ale w rzeczywistości nic w niej nie ma oprócz jednej rzeczy, która miesza się ze wszystkimi ciałami.

- Czy jest ona pożyteczna bez owocu tego drzewa? - zapytałem.

- W tym dziele - odrzekł on na to - zupełnie nie, ponieważ nic oprócz owocu owego drzewa słonecznego nie będzie uszlachetnione.

Wówczas zacząłem prosić: - Panie, proszę cię, nazwij mi to wyraźnie, żebym nie miał więcej co do tego żadnych wątpliwości. On jednak krzyknął na mnie podniesionym głosem, tak że obudził mnie ze snu: z tego też powodu nie mogłem dalej zadawać pytań.

Tak więc ani on nie chciał mi nic więcej powiedzieć, ani ja nie mogę udzielać ci dalszych wyjaśnień. Bądź zadowolony z tego i wierz, że nie jest możliwe wyrażać się jaśniej: gdyż jeśli tego nie zrozumiesz, nigdy nie będziesz rozumiał ksiązek innych filozofów.

Po niespodziewanym i nagłym odejściu Saturna zmogła mnie znowu senność i zjawił mi się ponownie Neptun w widzialnej postaci. Życzył mi szczęścia w ogrodzie Hesperyd i pokazał mi zwierciadło, w którym zobaczyłem całą odsłoniętą Naturę*45. Po różnorodnych uwagach i wyjaśnieniach podziękowałem mu za uczynione dobrodziejstwa, za to mianowicie, że dzięki jego przewodnictwu nie tylko miałem dostęp do tego cudownego ogrodu, lecz także za to, że odbyłem upragnioną rozmowę z Saturnem. Z powodu jednak niespodziewanego zniknięcia Saturna pozostało mi do zadania kilka pytań i kilka trudności do wyjaśnienia.

----- 45* Choć jest to wyraźny motyw bajkowy, nie należy zapominać, że zwierciadło było używane przez ówczesnych "czarnoksiężników" do celów magicznych. Znane jest powszechnie zwierciadło magiczne Twardowskiego (Lorenza Dhura vel Laurentiusa Duranoviusa) przechowywane w Węgrowie, które ofiarował mu w roku 1561 w Wenecji doża Petro Loredano. Jest prawdopodobne, że wątek powyższy Sędziwój mógł zaczerpnąć z dziełka pt. *Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu*, wydanego w Brześciu Litewskim w roku 1570. W dziełku tym czytamy: „Tego też czarta (Farela) czarnoksiężnicy w swoich wsiach wzywają, którzy mają zwierciadła kryształowe; mają też swoje egzorcyzmy, oni zowią [je] konjuracje, którymi go przyzywają do onego zwierciadła, aby się ukazał chłopięciu (jeszcze niewinnemu) w onym zwierciadle; tamże przez znaki ukaże skarby w ziemi, gdzie kruszce będą ołowne, srebrne, złote, albo o co będzie pytał majster" (s. 99). Nieco dalej autor dodaje: „Wielec jest zaprawdę takich, co się w tych naukach czartowskich obierają, które szkodzą duszy i ciału; i znałem takich wiele,

zwłaszcza tych, którzy się wizjami nikczemnymi zwierciadłem parali, szukając skarbów albo wietrunków kruszcowych w ziemi" (*Postępek prawa czartowskiego...*, wyd. dr A. Benis, Kraków 1891, s. 116).

Krystalomancja była w owych czasach bardzo rozpowszechniona. Pisał o niej wiele Paracelsus, praktykowali ją znajomi Sędziwoja, Anglicy John Dee i Edward Kelley. Dee zbudował nawet specjalne zwierciadło magiczne. Problem wizji uzyskiwanych za pomocą takich akcesoriów nie był zatem Sędziwojowi obcy. Por. wyczerpujące studium (z obfitą literaturą) R. Gansinca, *Krystalomancja*, „Lud”, t. XLI, Wrocław 1954, s. 257 n. -----

Korzystając ze szczęśliwej dla mnie okazji prosiłem więc go usilnie, aby rozproszył moje wątpliwości. Zapytałem go mianowicie w te słowa:

- Panie, czytałem książki filozofów, które stwierdzają, że wszelkie urodzenie może nastąpić tylko przez męża i niewiastę. A jednak we śnie o Saturnie widziałem tylko owoc z drzewa słonecznego leżący pojedynczo w naszym Merkuriuszu. Wierzę ci także, jako panu tego morza, że ty wiesz to dobrze: proszę cię, odpowiedz mi na moje pytanie.

- Jest prawdą, mój synu -- odparł on - że każde urodzenie następuje tak, jak powiedziałeś, przez mężczyznę i kobietę. Lecz z powodu różnicy trzech królestw Natury w inny sposób zostaje urodzone czworonogie zwierzę, a w inny glista. Bowiem choć robaki posiadają oczy, wzrok, słuch i pozostałe zmysły, jednak zostają wytwarzane w procesie putrefakcji, a ich miejscem albo ziemią, w której one butwieją, jest samica. A więc podobnie i w dziele filozoficznym matką tej rzeczy jest twoja tak często powtarzana woda, a co z niej powstaje, to rodzi się przez putrefakcję podobnie jak robaki. Dlatego filozofowie nazywają to Feniksem albo salamandrą. Ponieważ powstaje to z poczęcia dwóch ciał, jest rzeczą podległą śmierci; ale ponieważ to staje się znów żywe po rozłożeniu pierwszego ciała, więc zjawia się stąd inne nierozkładalne [ciało]. Zatem śmierć rzeczy nie jest niczym innym, jak odłączeniem się jednej od drugiej. I to samo dzieje się z owym Feniksem, który ze swym życiem oddziela się od rozłożonego ciała.

- Mój panie - zapytałem w związku z tym - czy w dziele tym nie występują inne ciała albo połączenia?

- Jest to jedyna rzecz - odpowiedział - z którą nie miesza się nic innego oprócz wody filozoficznej, którą kilkakrotnie przedstawiono ci we śnie, a której musi być 10 części na 1 część ciała.

- Wierz jednak mocno i bez zwątpienia, synu, w to, co zostało ci przedstawione we śnie na tej wyspie stosownie do zwyczaju królestwa, przeze mnie i przez Saturna, że to w żadnym wypadku nie był sen, lecz najszczęstsza prawda, którą będzie ci mogło odkryć doświadczenie, jako jedyna mistrzyni rzeczy, z pomocą BOGA. Gdy jeszcze dalej zadawałem pytania, począł on oddalać się bez odpowiedzi, obudził mnie ze snu i przeniósł tam, gdzie chciałem - do kraju europejskiego.

I to, co dotychczas powiedziałem, powinno ci także wystarczyć, życzliwy czytelniku. Bądź zdrow! Jedynemu Trójjednemu Chwała i Cześć*46.

----- 46* Osnowę *Zagadki* przedstawia znany nam proces opisany wyczerpująco w *Traktacie o soli*. Wywody autora zostały tu jednak świadomie zaszyfrowane. Ogród, składający się z różnorodnych drzew symbolizuje siedem metali znanych alchemikom. Na czele ich stoją "najdoskonalsze":

złoto i srebro ("dwa wysokie i wspaniałe drzewa"). Owoce na drzewach przedstawiają "nasiona" i "zarodki" metali służące do ich "rozmnażania" zgodnie z teorią Sędziwoja. Woda filozoficzna, woda życia, "nie maczająca rąk", "uzyskana z promieni Słońca i Księżyca za pomocą, siły magnetycznej" (czyli z magnezu Sędziwoja - saletry potasowej) i posiadająca "ogień wewnętrzny" - to ów Merkuriusz triumfujący z *Traktatu o soli* otrzymany z mieszaniny kwasu azotowego, salmiaku i węgla potasowego. Służył on do roztwarzania owocu z drzewa symbolizującego złoto, czyli metalicznego złota. Proces roztwarzania został określony przez Sędziwoja jako putrefakcja. "Działanie" trwa początkowo siedem miesięcy, następnie dziesięć. W pięćdziesiątym dniu pokazuje się rezultat w postaci różnorodnych barw reagentu. W wyniku procesu rodzi się "salamandra", "Feniks", czyli kamień filozoficzny, tynktura, "ziarno rubinu" odporne na ogień (tzn. nie ulatujące w postaci dymu po wrzuceniu na roztopiony metal), które może uszlachetnić sześć pozostałych drzew (= metali). Warto zwrócić uwagę na opisany przez Sędziwoja proces putrefakcji zachodzący w przyrodzie, w wyniku którego powstają różne robaki, jak też na twierdzenie, że "śmierć rzeczy nie jest niczym innym, jak odłączeniem się jednej rzeczy od drugiej". Ten ostatni pogląd przypomina maksymę alchemików, że "corruptio unius est generatio alterius" (zniszczenie jednego rodzi drugie), lub inną: "non fui, quod eram, nunc sum, dum morior" (Nie byłem tym, czym będę, ale teraz, gdy umieram, jestem). *Zagadka* Sędziwoja, ideowo związana z *Traktatem o kamieniu filozofów*, stanowi kontynuację jego teorii saletrowo-powietrznej. Spotykane w treści wątki egzotyczne (gaje pomarańczowe i cytrynowe, cyprysy, cedry, winogronu itd.) stanowiły wspomnienia alchemika z jego podróży do Włoch i na Wschód. -----

* * *

TRAKTAT IV

ROZMOWA MERKURIUSZA, ALCHEMIKA I NATURY

(1607)

Rozmowa Merkuriusza, alchemika i Natury ukazała się po raz pierwszy po łacinie w 1607 roku w Kolonii i była wielokrotnie przedrukowywana. Podobnie jak w *Traktacie o kamieniu filozofów*, Sędziwój reprezentuje tu pogląd, że prawdziwi badacze przyrody winni prowadzić swe prace zgodnie z jej prawami, że alchemicy często zapominają o tej maksymie i że prowadzą poszukiwania w niewłaściwym kierunku, co oddala ich od pozytywnych osiągnięć i skierowuje na manowce obłądnej empiryki. Dialog jest więc ciętą satyrą na owych nieopamiętanych "dmuchaczy", od których Sędziwój kategorycznie odgradza się, satyrą wyśmiewającą ich całkowitą ignorancję w dziedzinie chemii i nieznajomość prawdziwych tajemnic przyrody. Zastosowana w traktacie forma dialogu często spotykana jest w ówczesnej literaturze alchemicznej. Sędziwój, doskonale odczytany w pracach tego rodzaju, dostosował się do panującej mody. Pomysł odnośnie do formy i osnowy dialogu prawdopodobnie zaczerpnął on z łacińskiego traktatu alchemicznego pt. *Turba philosophorum*. Rozprawa ta należy do starszych zabytków literatury alchemicznej i nawiązuje do źródeł arabskich. Nie wiadomo, kiedy i przez kogo została ona napisana. Jako autora *Turby* wymienia się zwykle Arisleusa żyjącego w pierwszej połowie XII wieku. Cytuje ją już Bernard z Treviso (XV w.). Tytuł *Turba philosophorum* można przetłumaczyć jako „konwent” lub „orszak” (prof. K. Schmieder tłumaczy: „spór”, „kłótnia”), *Turba philosophorum* oznacza więc orszak filozofów. W zebraniu tym, któremu przewodniczył Pitagoras, biorą udział znakomici uczeni i alchemicy (o znanych i nieznanym nazwiskach), nazywający się skromnie uczniami. W tekście sama "Turba" mówi, pyta i odpowiada. Znamienne jest, że w zbiorze pism Bawora Rodovsky'ego z Hustifan znajduje się czeski przekład tego dzieła wraz z komentarzami Bawora, Sędziwój mógł więc stamtąd uzyskać pierwszą o nim informację. Por. tekst: *Turba philosophorum, a antiquo manuscripto codice excerpta, qualis nulla hactenus visa est editio*, w: *Theatrum chemicum*, t. V, Argentorati 1622, s. 1 n. Opracowanie krytyczne: J. Ruska, *Turba philosophorum. Ein Beitrag zur Geschichte der Alchemie*, Berlin 1931.

Rozmowa Merkuriusza, alchemika i Natury poprzedzona jest krótką przedmową, napisaną prawdopodobnie przez wydawcę dziełka Sędziwoja, który był z nim zaprzyjaźniony. Przedmowa ta znajduje się w *Theatrum Chemicum* (1613), następnie w wydaniu z roku 1617 (Kolonja), potem przedrukowano ją w wydaniu strasburskim z roku 1628. W szeregu wydań jest ona pominięta. Ponieważ w przedmowie tej znajduje się kilka interesujących szczegółów przytaczam ją tu w całości: „Drogi Czytelniku, nie chciej dowiadywać się, kto jest autorem tej rozprawki. Z jakiego zaś powodu została ona napisana, wyjaśnię ci za chwilę. Nie potrzebujesz także wiedzieć, kim ja jestem. Winienesz natomiast zdobyć niezachwianą pewność, że autor tego dziełka zna najlepiej sposób sporządzania kamienia filozofów, posiada go i przechowuje. A ponieważ łączy nas prawdziwa przyjaźń, uprosiłem go, aby w dowód mego przywiązania (o czym świadczy sam tytuł) zajął się rozważaniem, czym jest Merkuriusz, siarka i sól oraz wypowiedział się, czy kamienia filozofów należy szukać w tych pierwiastkach, czy gdzie indziej, a uczynił to najprościej, stylem najbardziej lakonicznym. Gdy zaś pokazał mi on ten pośpiesznie napisany traktacik, przekonałem się, że przez opublikowanie go miast podziękowania mógłbym wyrządzić autorowi w przyszłości szkodę (wszelka bowiem żądza sławy jest mu obca); wszakże przypodobam się miłośnikom prawdziwej filozofii i zasłużę na ich wdzięczność. Przeczytawszy bowiem tę książeczkę uchronią się przed stratą czasu, majątku i utratą dobrego imienia, na co naraziłaby ich czereda nikczemnych oszustów i mataczy. Jeśli poczciwi ludzie (bowiem gminu bezmyślnych alchemików nie traktuję poważnie i stronie od niego) z wdzięcznością przyjmą tę moją przysługę, będę usilnie starał się wydać w najbliższym czasie następne traktaty tegoż autora o siarce i o soli. Bądź zdrów i używaj pomyślnie tej książeczki”.

R. Bugaj



Ryc. 24. Traktat M. Sędziwoja Rozmowa

Merkuriusza, alchemika i Natury w wydaniu Theatrum Chemicum, t. IV, Strasburg 1613, s.509.

Pewnego razu chemicy zebrawszy się zorganizowali naradę, w jaki sposób należy przygotowywać i preparować kamień filozofów. Postanowili oni, że każdy z obecnych wypowie w tej sprawie swoje zdanie.

Zebranie odbywało się w pogodnym dniu, na łące, pod gołym niebem. Liczni [alchemicy] dowodzili jednogłośnie, że pierwszą materią kamienia jest Mercuriusz, inni że siarka, a jeszcze inni, że coś innego. Lecz najwięcej mówiono o Mercuriuszu zgodnie z opinią filozofów, ponieważ oni uważali go za prawdziwą materię pierwotną, a także za pierwszą materię metali. Filozofowie mówili bowiem: nasz Mercuriusz itd.

Gdy alchemicy, rozprawiając o swych różnorodnych pracach, poczęli się wreszcie kłócić (a każdy z nich z utęsknieniem i nadzieją oczekiwał zakończenia sporów), zerwała się wielka burza z grzmotami, ulewnym deszczem i wichurą, która rozpedziła owo zgromadzenie w rozmaite strony, lecz bez żadnej konkluzji.

Wszakże każdy z alchemików wyobrażał sobie, jaki powinien być ostateczny rezultat dysputy. Dlatego też każdy z nich podjął, tak jak przedtem, swe przerwane prace, poszukując kamienia filozofów to w tej, to w innej substancji i trwa to nieprzerwanie aż do dnia dzisiejszego.

Jeden zaś z alchemików, pomny dyskusji, że kamienia filozofów należy koniecznie szukać w Mercuriuszu, rzekł do siebie: Chociaż na naradzie nie zapadła żadna decyzja, jednak ja będę pracował nad Mercuriuszem i ja ustanowię końcowy wniosek, i wtedy zostanie wreszcie sporządzony doskonały kamień [filozoficzny].

Był to bowiem człowiek, który, podobnie jak inni alchemicy, często rozmawiał sam z sobą. Zaczął on więc rozczytywać się w księgach filozofów i wpadła mu w ręce książka Alanusa*1, która traktuje o Mercuriuszu. Alchemik ów stał się filozofem, jednak nie posiadał on wyobrażenia o celu swej pracy.

----- 1* Tutaj jest wyraźna reminiscencja alchemicznych studiów Sędziwoja. Chodzi mianowicie o pracę Bernarda z Treviso i Alanusa: *Von der hermetischen philosophie, das ist, vom Gebenedeiten Stain der Weisen, der hocherfarnen und fürtrefflichen Philosophen, Herren Bernhardi, Grauen von der Marck, und Teruis ein Buch.* - Item, *Dicta Alani, Darinn alles hell und klar an tag gegeben wirdt. Ex libris Doctoris Henrici Vulffij. Jetz von nevem widerumb mit fleiss corrigirt, und übersehen. Getruckt zu Strassburg bey Christian Müllers, Erben, 1582.* Traktat Alanusa: *Dicta Alaniphilosophi de lapide philosophico, e Germanico idiomate Latine reddita per Justum a Balbiam Alostanium*, był drukowany także w *Theatrum chemicum*, t. III, Ursellis 1602, s. 811, i w wydaniach późniejszych. -----

Wziąwszy zatem Merkuriusza zabrał się do pracy: umieścił go w naczyniu i począł ogrzewać, wskutek czego - jak to zwykle bywa - Merkuriusz ulotnił się.

Biedny alchemik nie znający Natury zbił swoją żonę mówiąc: Nikt nie mógł tu wejść oprócz ciebie. Ty mi wylałaś Merkuriusza z naczynia. Kobieta płacząc usprawiedliwiała się, a po cichu rzekła do męża: - I tak nic ci z tego nie wyjdzie!

Alchemik wziął więc ponownie Merkuriusza, umieścił go w naczyniu i aby żona go nie wyrzuciła, ukrył je. Jednak i tym razem, stosownie do swych właściwości, Merkuriusz ulotnił się. Alchemik, przypomniawszy sobie, że pierwotna materia kamienia filozofów musi być lotna, ucieszył się niezmiernie z tego faktu i uświadomił sobie, że teraz już nie może się mylić i że właściwie ma tę materię. Zaczął więc czynić z Merkuriuszem rozmaite próby, począł go sublimować, w cudowny sposób prażyć, raz z solami, raz z siarką, to znów z metalami, kruszcami, a także z krwią, włosami, z mocnymi wodami, wreszcie z roślinami, moczem i octem. Z tych wszystkich prac nie uzyskał on jednak niczego przydatnego dla swego przedsięwzięcia; daremna jest bowiem praca, jeśli nie będzie się używać dobrego Merkuriusza.

Nie mogąc więc w ogóle niczego dokonać, alchemik zatrzymał się nad tą maksymą, według której należy użyć nawozu. Począł więc preparować Merkuriusza z rozmaitymi nieczystościami, razem i osobno, aż wreszcie zmęczony, zatopiony w swych rozmyślaniach zasnął.

We śnie miał on taką wizję. Zjawił się przed nim stary mężczyzna, który pozdrowiwszy go rzekł: - Przyjacielu, dlaczego jesteś taki smutny?

[Alchemik] odpowiedział, że bardzo pragnie sporządzić kamień filozofów. Wtedy ów: Przyjacielu, z czego pragniesz go uczynić?

ALCHEMIK: Z Merkuriusza, Panie.

STARZEC: Z jakiego jednak Merkuriusza?

ALCHEMIK: Jest tylko jeden Merkuriusz.

STARZEC: To prawda, że jest jeden Merkuriusz, lecz różny w różnych miejscach. Jedna [bowiem] część jest czystsza od innych.

ALCHEMIK: O Panie, znam sztukę doskonałego oczyszczania go za pomocą octu i soli, saletry i

witriolu.

STARZEC: Powiadam ci, że oczyszczanie to nie jest dobre, ani Merkuriusz ten nie jest prawdziwy. Mędracy bowiem posługiwali się innym Merkuriuszem i oczyszczali go w inny sposób.

[Po tych słowach] starzec zniknął. Alchemik obudziwszy się ze snu rozważał znaczenie swej wizji i zastanawiał się, czym właściwie jest ów Merkuriusz filozofów. Ostatecznie doszedł on do wniosku, że jego zwykła rtęć jest owym Merkuriuszem. Pragnął wszakże jeszcze raz porozmawiać dłużej z owym starcem.

Rozpoczął więc znowu skrzętną pracę i badał Merkuriusza mieszając go z ekskrementami zwierząt i dzieci, a nawet własnymi. Codziennie jednak udawał się on na to miejsce, gdzie miał swoją wizję, pragnąc ponownie zobaczyć starca i przeprowadzić z nim rozmowę. Kładł się więc i zamknąwszy oczy udając, że śpi, oczekiwał nieznajomego. Gdy ten jednak nie zjawiał się, alchemik sądził, że starzec boi się, i że nie przybywa jakoby dlatego, iż on jeszcze nie śpi, począł więc zaklinać się mówiąc: Mój stary człowieku, nie bójcie się, ja śpię naprawdę, a jeśli nie wierzysz, spójrz na moje oczy.

Ów biedny alchemik po tylu pracach i utracie swych dóbr stał się człowiekiem obłąkanym, który nieprzerwanie myślał o owym starcu.

I z takiej spotęgowanej wyobraźni przedstawiła mu się we śnie pewna scena fantastyczna. Stary człowiek zjawił się wreszcie i rzekł do niego: Nie upadaj na duchu, przyjacielu. Twój Merkuriusz i twoja Materia są dobre, lecz jeśli on nie chce ci być posłuszny, zaklnij go, aby nie stawał się więcej lotny. Zaklina się węże, dlaczego więc nie można zakląć Merkuriusza? Po wyrzeczeniu tych słów starzec zamierzał odejść, ale alchemik pragnąc go zatrzymać krzyknął, lecz od krzyku swego znowu się nieszczęśliwy obudził, jednak nie bez wielkiej nadziei.

Następnie, wzięwszy naczynie pełne Merkuriusza począł on w cudowny sposób zaklinać go, tak jak został pouczony we śnie. Przypomniawszy sobie słowa starca, który powiedział: Można zaklinać węże, Merkuriusza należy więc utrzyć z ciałem węży, a następnie zaklinać tak, jak owe węże.

Ująwszy więc swoje naczynie z Merkuriuszem począł wymawiać zaklęcia: Ux, ux, ostas itd., a tam, gdzie należało wypowiedzieć nazwę węża, tam wymawiał on słowo "Merkuriusz" mówiąc: Ty, Merkuriuszu, najdziksza bestio... itd.

Ze słów tych Merkuriusz począł się śmiać i zapytał alchemika:

- Co chcesz, dlaczego mnie tak męczysz Panie Alchemisto ?

ALCHEMIK: Oho! Teraz nazywasz mnie Panem, gdy traktuję cię jak żywego. A więc znalazłem na ciebie właściwy sposób, wkrótce będziesz śpiewał tak, jak zechcę. I pełen gniewu począł go dzielnie nagabywać:

- Czy jesteś owym Merkuriuszem filozofów?

MERKURIUSZ (bojaźliwie): Jestem, mój Panie, Merkuriuszem.

ALCHEMIK: Dlaczego nie chciałeś mi być posłuszny i dlaczego nie mogłem cię zestalić?

MERKURIUSZ: O, wspaniały Panie, proszę cię, zostaw mnie biednego! Nie wiedziałem bowiem, że jesteś wielkim filozofem.

ALCHEMIK: Czyż nie wywnioskowałeś tego z moich prac, przecież traktuję cię w sposób filozoficzny.

MERKURIUSZ: Tak jest, mój wspaniałomyślny Panie, pragnąłem się ukryć, widzę jednak, nieszczęśliwy, że przed wami nie uda mi się tego uczynić.

ALCHEMIK : A zatem uznajesz mnie teraz za filozofa?

MERKURIUSZ: Za największego, mój Panie, widzę władzę waszej dostojności, jesteście najznakomitszym filozofem.

ALCHEMIK (uradowany w głębi serca): Teraz na pewno znalazłem to, czego szukałem.

Zwracając się zaś do Merkuriusza powiedział groźnie: - Eja, teraz musisz mi być posłuszny, gdyż w przeciwnym razie będzie źle z tobą.

MERKURIUSZ: Chętnie, mój Panie, jeśli będę mógł, jestem już bowiem prawie bez sił.

ALCHEMIK: Czy jest to twoje usprawiedliwienie?

MERKURIUSZ: Nie, mój Panie, lecz tracę moc.

ALCHEMIK: Co ci tak szkodzi?

MERKURIUSZ: Szkodzi mi alchemik.

ALCHEMIK: Co, wyśmiewasz mnie?

MERKURIUSZ: Ach nie, Panie, mówię o alchemikach, ty zaś jesteś filozofem.

ALCHEMIK: Dobrze, dobrze masz rację, lecz co ci uczynił alchemik ?



Ryc. 25. Alchemik. Thomas Wyck (1616-1677)

MERKURIUSZ: O, mój Panie, uczynił mi on wiele złego, bowiem mieszał mnie biednego z przeciwstawnymi ciałami, dlatego też nie mogę odzyskać swych sił i jestem na pół umarły, zostałem bowiem zadreńczony prawie na śmierć.

ALCHEMIK: Zasłużyłeś na to, ponieważ jesteś nieposłuszny.

MERKURIUSZ: Zawsze byłem posłuszny prawdziwemu filozofowi, jednak z przyzwyczajenia wyśmiewam głupców.

ALCHEMIK: A co myślisz o mnie?

MERKURIUSZ: O, Panie, ty jesteś wielkim mężem, największym Filozofem, wielkością swoją przewyższasz Hermesa.

ALCHEMIK: Na pewno tak jest, jestem mężem uczonym, sam jednak nie chcę się chwalić: tak nawet moja żona mówi mi, że jestem bardzo uczonym filozofem i tak też mnie tytułuje.

MERKURIUSZ: Wierzę ci święcie: zawsze bowiem muszą istnieć filozofowie, którzy z nadmiaru mądrości i pracy dostają pomieszania zmysłów.

ALCHEMIK: Powiedz mi zatem wreszcie, co mam z tobą czynić i jak mam z ciebie otrzymać kamień

filozoficzny?

MERKURIUSZ: O, mój Panie Filozofie, [tego] ja nie wiem. Ty jesteś filozofem, ja zaś sługą filozofów, którzy czynią ze mną to, co im się podoba. We wszystkim jestem im posłuszny.

ALCHEMIK: Powinieneś powiedzieć mi, jak mam z tobą postępować i czy mogę z ciebie sporządzić kamień filozoficzny.

MERKURIUSZ: Jeśli znasz się na rzeczy, na pewno to zrobisz, jeśli zaś nie, nic z tego nie będzie. Jeśli przedtem było ci to obce, mój Panie Filozofie, ode mnie tego nie nauczysz się.

ALCHEMIK: Rozmawiasz ze mną tak, jak gdybyś miał przed sobą zwykłego człowieka: nie wiesz jednak, że pracowałem u wielkich książąt, i że byłem traktowany przez nich jak filozof.

MERKURIUSZ: Wierzę temu święcie, mój Panie, i sam wiem to najlepiej, że mnie bowiem jeszcze wydziela się woń będąca rezultatem tej pracy.

ALCHEMIK: Powiedz mi więc, czy jesteś Merkuriuszem filozofów ?

MERKURIUSZ: Jestem Merkuriuszem, czy zaś filozofów, to ty sam winieneś wiedzieć.

ALCHEMIK: Wyjaśnij mi tylko, czy jesteś prawdziwym Merkuriuszem, albo czy jest jeszcze inny?

MERKURIUSZ: Jestem Merkuriuszem, lecz rzeczywiście jest jeszcze inny.

Po tych słowach [Merkuriusz] zniknął. Alchemik począł rozmawiać ze sobą i wykrzykiwać, lecz nikt mu nie odpowiedział. Wreszcie, skonsternowany rzekł do siebie: Istotnie, jestem najlepszym mężem, Merkuriusz rozmawiał ze mną, więc na pewno mnie kocha.

Począł tedy Merkuriusza sublimować, destylować, prażyć, mieszać, strącać, w cudowny sposób rozpuszczać w różnych wodach, lecz tak jak poprzednio, nadaremnie. Na próżno stracił czas i poniósł kosztą.

Począł więc przeklinać Merkuriusza i złorzeczyć Naturze, która go stworzyła. Ponieważ jednak Natura usłyszała to wszystko, wezwała do siebie Merkuriusza i zapytała:

- Co ty mu uczyniłeś ? Dlaczego on przez ciebie przeklina mnie i złorzeczy mi? Dlaczego nie wypełniłeś tego, co powinieneś był wypełnić?

Lecz Merkuriusz spokojnie usprawiedliwił się. Jednak Natura poleciła mu okazać posłuszeństwo synom wiedzy, którzy zajmują się badaniem jej. Merkuriusz przyrzekł wypełnić to polecenie, dodał jednak: - - Matko Naturo, lecz któż zadowoli głupców ?

Natura uśmiechając się oddaliła się, a Merkuriusz, będąc nadal zagniewany na alchemika, udał się

także na swoje miejsce.

Po paru dniach alchemikowi przypomniało się, że zaniedbał swe prace. Powróciwszy więc do Merkuriusza zmieszał go z odchodami świni. Lecz Merkuriusz rozgniewany, że alchemik oskarżył go tak niezasłużenie przed Matką Naturą rzekł do niego:

- Głupcze, co chcesz ze mną uczynić, dlaczego mnie tak oczerniłeś ?

ALCHEMIK: Czy jesteś tym, którego pragnę ujrzyć?

MERKURIUSZ: Tak, jestem, lecz ślepiec nie może mnie dostrzec.

ALCHEMIK: Przecież nie jestem ślepy.

MERKURIUSZ: Jesteś wielkim ślepcem, gdyż nie dostrzegasz samego siebie; jak więc miałbyś dostrzec mnie?

ALCHEMIK: O, teraz jesteś pyszny i nadęty. Ja rozmawiam z tobą skromnie, a ty gardzisz mną. Czyż nie mówiłem ci, że pracowałem u wielu książąt i że słycałem u nich jako filozof?

MERKURIUSZ: Na dwory książąt biegają tylko głupcy, są tam przez nich czczeni i dobrze im się wiedzie. Czy ty także byłeś na dworze?

ALCHEMIK: O, jeśli w taki sposób rozmawiasz z filozofem, to jesteś nie dobrym Merkuriuszem, lecz diabłem. Już wcześniej wyprowadziłeś mnie na manowce.

MERKURIUSZ: Czy ty nie znasz filozofów?

ALCHEMIK: Przecież sam nim jestem.

MERKURIUSZ (uśmiechając się mówi): Spójrzcie na naszego filozofa. Następnie rozpoczyna z alchemikiem dalszą rozmowę.

- Mój Filozofie, powiedz mi więc, czego szukasz i co chcesz osiągnąć? Co pragniesz uczynić?

ALCHEMIK: Kamień filozofów.

MERKURIUSZ: Z jakiej jednak materii pragniesz go sporządzić?

ALCHEMIK: Z naszego Merkuriusza.

MERKURIUSZ: O mój filozofie, przecież ci mówiłem, że nie jestem waszym [Merkuriuszem].

ALCHEMIK: Jesteś więcej niż diabłem i pragniesz mnie zwieść.

MERKURIUSZ: Na pewno, mój Filozofie. Diabłem nie ja jestem dla ciebie, lecz ty dla mnie: ty bowiem potraktowałeś mnie najgorzej i w sposób diabelski.

ALCHEMIK: Cóż słyszę? On na pewno jest diabłem. Czynię bowiem wszystko zgodnie z pismami filozofów i wydaje mi się, że pracuję najlepiej.

MERKURIUSZ: Najlepiej wiesz to sam, czynisz bowiem więcej, niż wiesz i przeczytałeś. Filozofowie mówią bowiem, że należy mieszać Naturę z Naturą i nie zalecają niczego oprócz Natury. Ty zaś mieszasz mnie ze wszystkimi prawie najwstrętniejszymi ciałami i nawozem.

ALCHEMIK: Nie czynię niczego wbrew Naturze; zasiewam nasienie w jego ziemi, jak mówią filozofowie.

MERKURIUSZ: Zasiewasz mnie w nawozie, a w porze żniw ja znikam, ty zaś znajdujesz tylko produkty rozkładu.

ALCHEMIK: A jednak filozofowie piszą, że materii ich należy szukać w nawozie.

MERKURIUSZ: To, co oni pisali, jest prawdą, lecz ty rozumiesz dźwięk, a nie właściwy sens ich słów i myśli.

ALCHEMIK: Teraz widzę, że ty może jesteś poszukiwanym Merkuriuszem, lecz nie chcesz mi być posłuszny.

Następnie zaczął go znowu zaklinać mówiąc: - Ux, ux. Lecz Merkuriusz, śmiejąc się, odpowiedział: - Mój Przyjacielu, pomimo to nie dokonasz niczego.

ALCHEMIK: Nie na próżno rozprawia się o tobie, jesteś bowiem cudowny, niestały i lotny.

MERKURIUSZ: Powiedziałeś, że jestem niestały. Wyjaśnię ci to w ten sposób: trwały jestem dla wytrwałego mistrza, a zestalony dla stałej duszy. Lecz ty i tobie podobni jesteście niestali, przerzucacie się od jednej rzeczy do drugiej, od jednej materii do innej.

ALCHEMIK: Powiedz mi więc, czy jesteś tym Merkuriuszem, o którym pisali filozofowie, który wraz z siarką i solą stanowi pierwiastek wszystkich rzeczy? Czy też należy szukać jakiegoś innego?

MERKURIUSZ: Z pewnością owoc spada niedaleko od drzewa, lecz ja nie szukam dla siebie sławy. Jestem tym, który był, lecz lata moje są różne. Na początku, dopóki byłem sam, byłem młodzieńcem, lecz teraz choć jestem starszy, jestem taki sam, jak przedtem.

ALCHEMIK: Teraz jako starszy podobasz mi się, gdyż ja wciąż szukałem kogoś, kto byłby bardziej dojrzały i poważny, aby tym łatwiej można było z nim zawrzeć układ.

MERKURIUSZ: Jeśli nie znałeś mnie w młodości, daremnie odwiedzasz mnie jako starszego.

ALCHEMIK: Czyż ja nie odmłodziłem cię traktując cię zawsze - jak sam powiedziałeś w cudowny sposób? A prac swych nie zamierzam przerywać tak długo, aż sporządzę kamień filozofów.

MERKURIUSZ: O, ja biedny! Cóż będę czynił, gdy może ponownie zostanę zmieszany z nawozem? Moja męka zaczyna się od nowa. O, biedny! Proszę cię, Panie Filozofie, tylko nie mieszaj mnie z odchodami świni, gdyż wówczas zostanę zniszczony, zapach ów spowoduje bowiem zmianę mej postaci. I coż mam dalej czynić? Czyż nie zostałem wystarczająco wymęczony przez ciebie? Czy nie jestem ci posłuszny? Czy nie mieszam się z tymi ciałami, które raczysz wybrać? Czy nie jestem lotny? Czy nie jestem zestalonym osadem? Czy nie jestem turbitem? Czy nie jestem amalgamatem? Czy nie jestem maską? Czego więc jeszcze chcesz ode mnie? Ciało moje jest już tak wysmagane i oplwane, że kamień mógłby zlitować się nade mną. Ze mnie masz mleko, mięso, krew, masło, olej i wodę. I z jakiego innego metalu albo minerału, poza mną, można otrzymać to wszystko, a pomimo to nie ma dla mnie litości. O, ja nieszczęśliwy!

ALCHEMIK: Oho! To wszystko ci nie zaszkodzi, jesteś ladaco. Natychmiast możesz przemienić się. Lecz od chwili, gdy pokażesz swą postać, już nie zmieniasz się i zawsze do niej powracasz.

MERKURIUSZ: Robię, co zechcesz. Jeśli pragniesz, abym stał się ciałem, czynię to. Jeśli mam być proszkiem, staję się nim. Nie wiem, doprawdy, jak mam się jeszcze poniżyć, gdy stanę się proszkiem albo cieniem.

ALCHEMIK: Powiedz mi więc, co jest w twym środku, wówczas nie będę cię już więcej męczył.

MERKURIUSZ: Teraz jestem zmuszony rozmawiać z tobą w sposób zasadniczy. Jeśli chcesz, możesz mnie zrozumieć. Widzisz moją postać i o niej nie potrzebuję ci nic mówić. Ponieważ jednak pytasz o moje wnętrze [wyjaśniam ci, że] środkiem moim jest serce wszystkiego najbardziej zestalonego, nieśmiertelne i przenikające. W nim spoczywa spokój mego Pana. Ja sam jestem jednak drogą i pielgrzymem, cudzoziemcem i krajowcem, a wszystkim swym sprzymierzeńcom okazuję największą wierność i nie opuszczę mych towarzyszy, z nimi pozostanę, z nimi też odejdę. Jestem ciałem nieśmiertelnym: umrę zaś, gdy zostanę zamęczony, lecz w obliczu sądu i bystrego sędziego znowu ożyję.

ALCHEMIK: Więc ty jesteś kamieniem filozofów?

MERKURIUSZ: Znakomita jest moja matka, z niej może zostać urodzony ktoś w sposób sztuczny, zaś brat mój, który mieszka w więzieniu, ma w swej woli to, czego filozof pragnie.

ALCHEMIK: Czy jesteś starcem?

MERKURIUSZ: Urodziła mnie moja matka, lecz jestem starszy od niej.

ALCHEMIK: Jaki czart może cię zrozumieć, jeśli nie odpowiadasz na moje pytania i mówisz wciąż zagadkami. Powiedz mi, czy jesteś tym źródłem, o którym pisał hrabia Bernard z Treviso?

MERKURIUSZ: Nie jestem źródłem, jestem wodą, lecz źródło mnie otacza.

ALCHEMIK: Ponieważ jesteś wodą, czy rozpuszcza się w tobie złoto?

MERKURIUSZ: To, co jest ze mną, kocham jak przyjaciela, a co urodzi się ze mną, temu daję pokarm; to, co jest nagie, okrywam swymi skrzydłami.

ALCHEMIK: Widzę, że nie można z tobą rozmawiać dalej: pytam o co innego, a ty mówisz o czym innym. Jeśli jednak nie będziesz udzielał właściwych odpowiedzi, niezawodnie wezmę cię znowu w swe obroty.

MERKURIUSZ: O Panie, proszę cię, zostaw mnie biednego. Już chętnie powiem ci wszystko; co wiem.

ALCHEMIK: Powiedz mi więc, czy boisz się ognia?

MERKURIUSZ: Sam jestem ogniem.

ALCHEMIK: Dlaczego więc uciekasz przed ogniem?

MERKURIUSZ: Mój duch i duch ognia kochają się i jeden, jeśli może, towarzyszy drugiemu.

ALCHEMIK: A dokąd możesz zajść, gdy wznosisz się z ogniem?

MERKURIUSZ: Wiedz, że każdy cudzoziemiec kieruje się zawsze ku swej ojczyźnie, gdy zaś przybędzie do niej, spoczywa, a zawsze wraca mądrzejszy, niż był przed podróżą.

ALCHEMIK: Czy ty czasem nie powróciłeś skądś ponownie?

MERKURIUSZ: Tak, powróciłem, lecz w innej postaci.

ALCHEMIK: Nie rozumiem, o czym mówisz, ani też nie pojmuję niczego odnośnie do ognia.

MERKURIUSZ: Jeśli ktoś zna ogień mego serca, widzi, że ogień [odpowiednie ciepło] jest moim pokarmem. A duch mego serca, im dłużej żywi go ogień, tym większy się on staje, a jego śmierć da potem życie wszystkim rzeczom, które pochodzą z tego samego królestwa, co ja.

ALCHEMIK: Czy ty jesteś wielki?

MERKURIUSZ: Jako przykład możesz wziąć właśnie mnie. Jestem jeden, jednak utworzony z tysiąca kropelek. Z jednej zaś mogę uczynić ich wiele tysięcy. I tak, jak ciało moje znajduje się przed twymi oczyma, jeśli zabawisz się ze mną, tak możesz podzielić mnie na tyle części, na ile zechcesz, później zaś znowu połączyć mnie w jedną. A co może uczynić duch wewnętrzny (moje serce), który zawsze z

najdrobniejszej cząstki wytwarza ich wiele tysięcy?*2

----- 2* Sędziwój występuje tu jako zwolennik teorii atomistycznej Demokryta. -----

ALCHEMIK: Co mam zatem uczynić z tobą, abyś stał się, takim?

MERKURIUSZ: Wewnątrz jestem ogniem; ogień stanowi mój pokarm. Życiem zaś ognia jest powietrze, bez powietrza wygasa on; powietrze przewycięża ogień*3, dlatego ja nie spoczywam, a surowe powietrze nie może mnie krępować. Dodaj powietrze do powietrza, wówczas z dwóch powstanie jedno i zachowa swój ciężar. Połącz je z ogniem gorącym i przechowaj przez pewien czas.

----- 3* W przytoczonym fragmencie Sędziwój przedstawia swój pogląd na rolę powietrza w procesach spalania. Warto podkreślić, że ostateczną postać uzyskała teoria spalania ciał dopiero w XVIII w. dzięki pracom A. L. Lavoisiera. -----

ALCHEMIK: Co będzie potem?

MERKURIUSZ: To, co zbędne, usuń, a pozostałe spal na ogniu i umieść w wodzie, następnie gotuj, a ugotowane dostarczy lekarstwa leczącego choroby.

ALCHEMIK: Nie odpowiadasz na moje pytania. Widzę, że jedynie pragniesz mnie zwiędzić zagadkami. Żono, przynieś mi łajna świńskiego, pragnę bowiem tego Merkuriusza traktować nowym sposobem, aż mi wreszcie powie, jak należy z niego preparować kamień filozoficzny.

Merkuriusz, usłyszawszy te słowa, począł użalać się na alchemika i udał się do Matki Natury oskarżając niewdzięcznego eksperymentatora. Natura uwierzyła swemu prawdomównemu synowi Merkuriuszowi, przybyła rozgniewana do alchemika i przywołała go:

- Hej tam! Gdzie jesteś?

ALCHEMIK: Kto to jest, kto mnie woła?

NATURA: Głupcze, jak traktujesz mego syna? Dlaczego wyrządzasz mu tyle krzywdy? Dlaczego go męczysz, gdy on pragnie uczynić ci wszystko to, co dobre; gdybyś ty jednak tylko chciał to zrozumieć.

ALCHEMIK: Co za diabeł tak mnie strofuje, czyżby to był jakiś znakomity mąż i filozof?

NATURA: O głupcze, jesteś zwykłą pychą i nawozem filozofów! Znam i kocham filozofów i wszystkich mędrców, bowiem i oni mnie kochają i czynią wszystko zgodnie z moim życzeniem. Tam zaś, gdzie ja nie mogę, oni wspierają mnie. Wy zaś, alchemicy, do których ty także się zaliczasz, bez mej wiedzy i zezwolenia czynicie mi same przeciwności, wskutek czego wam również wychodzi nie to, czego oczekiwaliście. Sądzicie, że synów moich traktujecie właściwie, lecz nie uzyskujecie niczego: jeśli zaś zamierzacie rozważyć ich należycie, wtedy nie wy ich traktujecie, lecz oni was traktują. Wy bowiem nie możecie i nie wiecie, co można z nich uczynić, oni zaś, kiedy tylko zechcą,

uczynią z was głupców.*4

----- 4* Chodzi o to, że jeśli chemik nie wykonuje operacji chemicznych zgodnie z prawami przyrody, wówczas przestaje panować nad procesem, który wtedy rozwija się samorzutnie. -----

ALCHEMIK: Nieprawda, ja także jestem filozofem i wiem, jak należy pracować prawidłowo. Byłem już u niejednego księcia i słyszałem tam jako filozof, o czym wie i moja żona. Posiadam także obecnie rękopis, który był ukryty przez prawie sto lat w jakimś murze, i teraz na pewno wiem, jak przygotowywać kamień filozofów. Zostało mi to również objawione we śnie. Ja mam prawdziwe prorocze sny. Żono, ty wiesz o tym.

NATURA: Postępujesz podobnie, jak inni twoi koledzy, którzy na początku wiedzą wszystko, na końcu zaś nic im z tego nie wychodzi.

ALCHEMIK: Inni jednak usiłują tego dokonać przy pomocy ciebie (jeśli jesteś prawdziwą Naturą).

NATURA: To prawda, ale są to tylko ci nieliczni, którzy naprawdę mnie znają. Kto zaś mnie zna, nie dręczy moich synów, ani nie przeszkadza mi, lecz postępuje zgodnie z moim życzeniem, pomnaża moje dobra i leczy ciało moich synów.

ALCHEMIK: Przecież ja tak czynię.

NATURA: Ty czynisz mi wszystko na opak, a z synami moimi postępujesz wbrew mej woli. Tam, gdzie powinieneś ożywić, ty zabijasz; gdzie masz zestalić, sublimujesz; gdzie prażyć, destylujesz. Szczególnie zaś dotyczy to mego najbardziej posłusznego syna Merkuriusza, którego dręczysz tyłoma gryzącymi wodami i trującymi ciałami.

ALCHEMIK: Teraz jednak pragnę potraktować go łagodnie za pomocą strawiania.

NATURA: Dobrze, jeśli to wiesz, jeśli zaś nie, zaszkożysz nie jemu, lecz sobie i swym nakładom; bowiem na jedno wychodzi. Miesza się on bowiem z nawozem podobnie, jak miesza się z nim kamień szlachetny: zawsze jest bez zmian; nawóz nie ruszy go, nawet gdyby został wrzucony do niego. Po opłukaniu jest on bowiem tym samym kamieniem szlachetnym, którym był poprzednio.

ALCHEMIK: Wolałbym jednak dowiedzieć się, jak mam zrobić kamień filozoficzny.

NATURA: A więc nie traktuj w taki sposób moich synów. Wiedz tedy, że ja mam wiele synów i córek, i że spieszę z pomocą tym, którzy mnie szukają i którzy są tego godni.

ALCHEMIK: Powiedz mi więc, jaki jest ten Merkuriusz?

NATURA: Winienesz wiedzieć, że posiadanie takiego znakomitego syna, jednego i pierwszego z siedmiu: syna, który jest wszystkim i który tylko jeden był tak wielki; niczym nie jest, a liczba jego jest całkowita. W nim są cztery żywioły, a on sam przecież nie jest żywiołem. Jest duchem posiadającym jednak ciało. Jest mężczyzną, a jednak działa zamiast kobiety. Jest chłopcem, a nosi

męską broń. Jest zwierzęciem, lecz posiada skrzydła, jak ptak. Jest trucizną, a jednak leczy trąd. Jest życiem, a jednak zabija wszystko. Jest królem, jednak ktoś inny posiada jego królestwo. Ulatuje z ogniem, z niego jednak przygotowuje się ogień. Jest wodą, która nie moczy. Jest ziemią, a jednak zostaje zasiewany. Jest powietrzem, lecz żyje w wodzie.

ALCHEMIK: Teraz uświadamiam sobie, że nic nie wiem, lecz nie wolno mi do tego się przyznać, gdyż utraciłbym swe dobre imię, a sąsiad mój dowiedziawszy się, że nic nie umiem nie okazałby mi więcej swej pomocy. Muszę więc mówić, że wiem to na pewno, w innym bowiem wypadku nikt nie dałby mi chleba. Wielu z tych ludzi oczekuje ode mnie licznych dóbr.

NATURA: Przedłużając ten stan rzeczy do czego ostatecznie doprowadzisz? Przecież twoi sąsiedzi zażądają wreszcie, abyś zwrócił im ich nakłady.

ALCHEMIK: Będę wszystkich żywił nadzieją tak długo, jak tylko będę mógł.

NATURA: A co będzie na końcu?

ALCHEMIK: - W tajemnicy podejmę różne prace; jeśli mi się powiedzie, [wszystko] się rozwiąże, jeśli zaś nie, udam się do innego kraju i będę czynił to samo.

NATURA: A co będzie jeszcze później?

ALCHEMIK: Cha, cha, cha, są liczne kraje i liczni chciwcy, którym obiecuję dostarczenie w najkrótszym czasie wielkich ilości złota, i tak przebiegnie dzień za dniem. Tymczasem umrze albo król, albo osioł, albo ja.

NATURA: Szubienica zasłużenie czeka na takich filozofów. Odejdź i jak najszybciej zakończ na niej całą swą złą i okrutną filozofię. Bowiem dzięki tej jedynej radzie nie będziesz już oszukiwał ani mnie, ani innych, ani samego siebie*5.

----- 5* Istotnym motywem wydania *Rozmowy* był publiczny protest Sędziwoja wniesiony przeciwko działalności szarlatanów alchemicznych i wulgaryzowaniu sztuki alchemicznej - sprawy tak silnie zaakcentowane już w jego *Traktacie o kamieniu filozofów*. Publikacja jego miała więc na celu skierowanie alchemii na tory obiektywnych badań oraz ostateczne ośmieszenie tłumu alchemicznych oszustów i ostrzeżenie przed nimi ludzi finansujących ich szalbiercze praktyki. Kwintesencję traktatu możemy odczytać w odpowiedzi, którą alchemik otrzymuje ostatecznie od Przyrody. Na pytanie, czy zwykły Merkuriusz jest owym Merkuriuszem filozofów. Natura odpowiada: „Scito quod est mihi unus tantum talis filius, unus ex septem est, et primus est; ipse quoque omnia est, qui unus tantum erat; nihil est, et numerus ejus integer est; In illo sunt quatuor Elementa, qui tamen non est Elementum; Spiritus est, qui tamen corpus habet; Vir est, et tamen vices foeminae agit; puer est, et viri armagerit; animal est, et tamen alas avis habet? Venenum est, et tamen lepram curat; vita est, et tamen omnia occidit. Rex est, alter tamen possidet ejus regnum; fugit cum igne, et tamen ex illo paratur ignis; aqua est, et non madefacit; terra est, et tamen seminatur; aer est, et vivit aqua”. - I to jest znowu wyraźne nawiązanie do *Traktatu o soli*. -----

* * *

TRAKTAT V

TRAKTAT O SIARCE, DRUGIM PIERWIASTKU NATURY*1

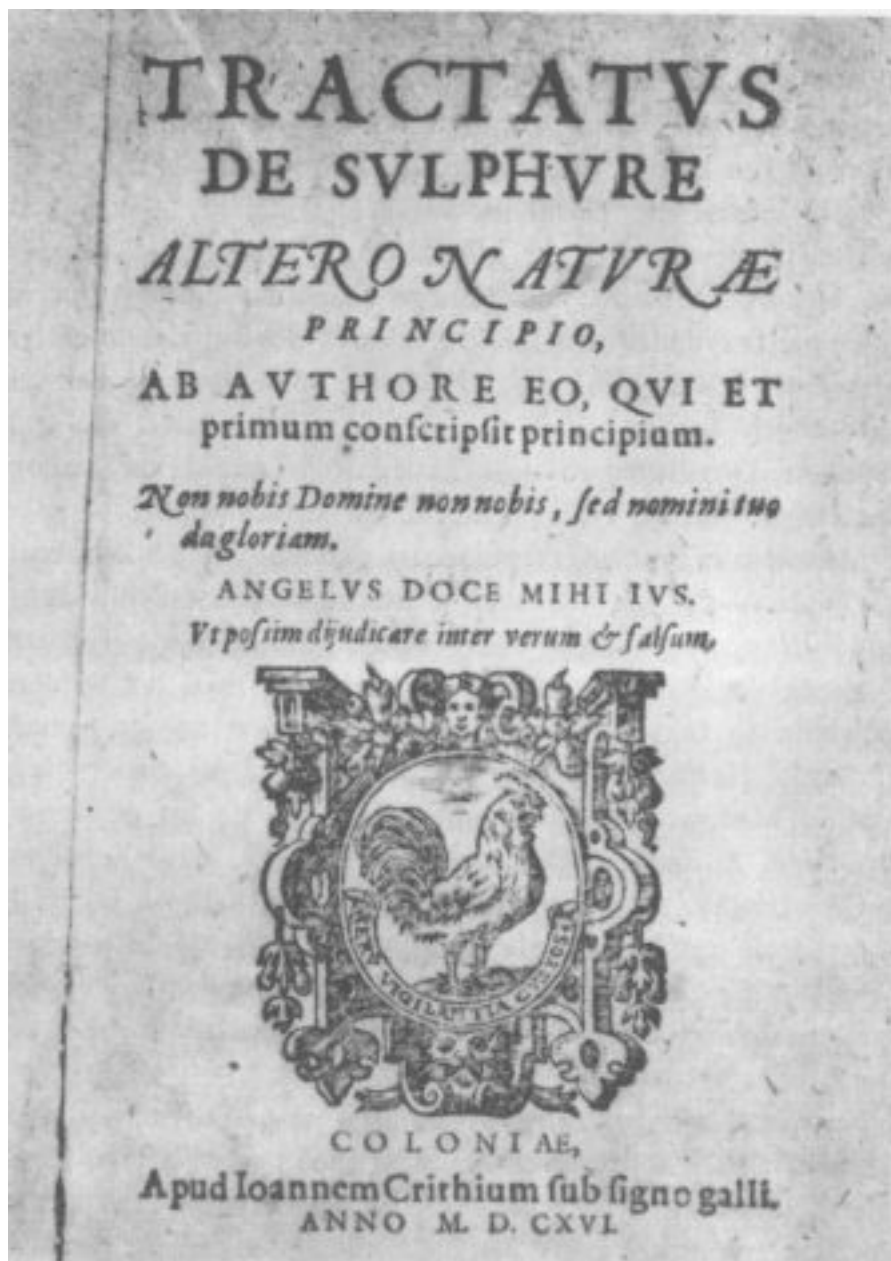
NAPISANY PRZEZ TEGOŻ AUTORA KTÓRY RÓWNIEŻ OPISAŁ PIERWSZY PIERWIASTEK

ANIELE, UCZ MNIE PRAWA*2

Kolonia 1616

----- 1* *Traktat o siarce* Sędziwoja należy zaliczyć do najobszerniejszych utworów tego autora. Po raz pierwszy ukazał się on prawdopodobnie w Kolonii w 1613 roku. Tak przynajmniej podaje H. Pinocci, *Michael Sendivogii Leben*, Hamburg 1683, s. 30. Niniejszego przekładu dokonano z wydania z roku 1616. K. Estreicher przytacza jako pierwszą edycję *Traktatu o siarce* wydanie z roku 1628. Ogółem ta rozprawa Sędziwoja miała 26 edycji i była 6 razy przedrukowywana w zbiorowych wydaniach dzieł alchemicznych. -----

----- 2* Po łacinie: ANGELUS DOCE MIHI JUS - drugi anagram M. Sędziwoja. -----



Ryc. 26. Strona tytułowa Traktatu o siarce M.

Sędziwoja, Kolonia 1616.

Przemowa autora do Czytelnika

Ponieważ nie wypada mi, łaskawy Czytelniku, pisać w sposób bardziej otwarty, aniżeli pisali dawni filozofowie, więc może nie będziesz zadowolony z mych pism, zwłaszcza, że masz pod ręką tyle innych ksiąg filozofów. Jednak wierz mi, że pisanie książek wcale nie jest moim zadaniem, a także nie szukam w tym ani korzyści, ani próżnego popisywania się, dlatego też nie pragnę rozgłosić, kim jestem. To, co dotychczas myśląc o twojej korzyści podałem do wiadomości publicznej, wydaje mi się więcej jak dostateczne: resztę zaś zamierzałem odłożyć do *Harmonii**3, w którym to dziele zajmę się dokładniejszym omówieniem rzeczy naturalnych, wszakże zachęcony przez przyjaciół musiałem i ten *Traktat o siarce* przelać z myśli mojej na papier, choć nie wiem, czy do poprzednich moich pism można byłoby dodać jeszcze coś nowego.

----- 3* O swej *Harmonii* wzmiankuje Sędziwój w tym traktacie jeszcze kilkakrotnie. P. Borel, *Bibliotheca chimica*, Paryż 1654, s. 67, dodaje na ten temat: „Librum etiam de Sulphure et Dialogum Mercurii composuit, qui extant, et non

promissi libri de Sale, nec de Harmonia mundi, audio tamen extare in Polonia, apud Sendiuogii Filiam, qui veri Authoris haeres fuit, sibusque eius scripta tribuit". -----

Jeśli jednak nie ukontentowały cię rozprawy tylu innych filozofów, pewnie i ta cię nie zadowoli, szczególnie zaś, jeśli nie bierzesz wzoru z codziennego działania Natury, na nic ci się nie przydadzą wszelkie przykłady. Gdybyś zaś dojrzałym umysłem rozważył, jak działa Natura, obszedłbyś się bez tylu ogromnych tomów dzieł różnych filozofów, gdyż moim zdaniem korzystniejsze jest zasięgnięcie nauki od samego mistrza, to jest od Natury, aniżeli od jej uczniów.

Mówiłem o tym wyczerpująco w przedmowie do książeczki *12 Traktatów**4, jak również w traktacie pierwszym. Tamże powiedziano, że istnieje wiele książek traktujących o sztuce, i że zgłębianie ich czytelnika bardziej zatrudnia, niż wspiera. Wygląda to tak, jak gdyby pisma filozofów urosły z małej karteczki Hermesa*5 do wielkiego i najbardziej zwodniczego ogrodu błędów, i że codziennie skłaniają się ku ciemności.

----- 4* Chodzi tu oczywiście o *Traktat o kamieniu filozofów*. -----

----- 5* Autor ma na myśli tekst *Tablicy szmaragdowej* Hermesa. -----

Wierzę, że dzieje się to z zawiści badaczy, gdyż nowicjusz nie wiedziałby, co ma tu dodać lub odjąć, a bywa także, że w ogóle nie jest on w stanie czytać pracy autora. Jeśli w jakiejś wiedzy wiele pomaga lub szkodzi, gdy brakuje tam choćby jednego słowa lub jest o nie za dużo, to tak właśnie jest w naszej sztuce.

Na przykład, w pewnym miejscu napisano: "następnie zmieszaj razem te wody", natomiast ktoś doda do tego słowo "nie"; doda niewiele, lecz skutek tego zmieni sens całego rozdziału. Wszakże pilny badacz winien wiedzieć, że pszczoła zbiera miód także z ziół trujących. Jeśli bowiem będzie on pojmował tekst stosownie do możliwości Natury, wówczas łatwo odkryje błędy i nie przestanie go czytać, gdyż jedna książka objaśnia inną.

Chciałbym uczynić to jeszcze bardziej zrozumiałym. Mamy na przykład książki filozofa Gebera i kto zaręczy, że nie są one napisane przez innego autora, i że nie zostały zagmatwane zatrutymi maksymami, tak że stały się całkiem niezrozumiałe? Zrozumienie ich następuje po tysiącrotnym czytaniu przez bystrego czytelnika. (Głupcy są, oczywiście, od czytania takich książek całkowicie wykluczeni).

Wielu interpretuje je w sposób podobny jak w wykładach innych autorów. Lecz wydaje mi się, że interpretacja ta jest trudniejsza do zrozumienia od samego tekstu. Daję ci więc radę: pozostań przy tekście i wszystko, co czytasz, pojmuj stosownie do możliwości Natury. Na początku winieneś dokładnie zbadać, czym jest Natura. Wszyscy piszą bowiem, że jest to rzecz licha, łatwa i powszechna. Jest to nawet prawda, ale należy dodać, tylko dla mędrców.

Wiedzący rozpoznaje to wśród nawozu, a laik nie wierzy nawet, iż znajduje się to w złocie. A ci wszyscy, którzy nie znając sztuki spisali takie ciemne książki, winni jej szukać w swych najprawdziwszych źródłach: jednakże znaleźć ją trudniej, aniżeli wydaje się to nowoczesnym badaczom.

Nie chcę chwalić swych pism, sami ocenicie, czy zalecają one cośkolwiek stosownie do możliwości i biegu Natury. Kto zaś na podstawie moich pism, rad i przykładów rozważy działanie Natury i jej sług, duchów życiowych władających powietrzem, a także, jak nie powinno być pojmowane subjectum pierwotnej materii, ten będzie zaledwie rozumiał Raimundusa Lullusa, gdyż trudno jest uwierzyć, że duchy posiadają tak dużą moc w łonie wiatru*6.

----- 6* Powyższe zdanie brzmi po łacinie następująco: „Et si ex meis scriptis, consiliis, et exemplis, Operationem naturae, et ministros ejus spiritus vitales aerem constringentes, tum et subjectum primae materiae, cognoscere non poterit, vix ex Raimundo Lullio intelliget: difficile enim est credere Spiritus habere tantam potentiam in ventre venti”. W zdaniu tym pewną trudność sprawia prawidłowe przetłumaczenie urywka: "spiritus vitales aerem constringentes", który można przełożyć w dwojaki sposób: "duchów życiowych ujarzmiających powietrze", albo "duchów życiowych władających powietrzem". Jest to oczywiście alegoria Sędziwoja, którą wyjaśnia końcowa część zdania: "gdyż trudno jest uwierzyć, że duchy posiadają tak dużą moc w łonie wiatru". Duchy życiowe - to oczywiście życiodajne składniki powietrza, a więc przede wszystkim tlen, które zgodnie z teorią Sędziwoja kondensują się i zestalają w soli środkowej, saetrze potasowej. -----

Ja także byłem zmuszony przewędrować ten las i pomagałem mu się rozrastać, jednakże w taki sposób, że moje rośliny dla prawdziwych synów sztuki i poszukiwaczy tej świętej wiedzy usiłujących go przekroczyć winny być znakiem, a równocześnie światłem i przewodnikiem. Rośliny moje są bowiem jak gdyby ucieleśnionymi duchami.

Uplłynęły już szczęśliwe wieki, gdy kwitła między przyjaciółmi ufność i gdy umiejętność ta była przekazywana z ust do ust. Teraz trudno jej inaczej dostąpić, jeżeli nią wręcz kogo boskie natchnienie nie obdarzy. Wszakże niech nie traci nadziei pilny i Boga bojący się badacz: jeśli poszukuje jej, odnajdzie ją. Lepsza bowiem sprawa z Bogiem, aniżeli z człowiekiem, jego nieograniczone miłosierdzie nie opuszcza pokładającego w nim nadzieję i wiarę; nie wybiera osób, nie gardzi skruszonym i upokorzonym sercem, który i nade mną, najlichszym ze swoich stworzeń, okazał swoją litość, a którego mocy, dobroci, niewypowiedzianej łaskawości, nie raz przeze mnie doświadczonej, nie jestem w stanie wysławić. Wszakże jeśli nie mogę mu wywdzięczyc się w inny sposób, przynajmniej piórem swym nie przestanę go chwalić po wszystkie czasy.

Bądź zatem dobrej myśli, szczerzy Czytelniku, gdyż i tobie nie będzie odmówiona ta łaska. Gdy w Bogu położysz całą swą nadzieję, będziesz go czcił i wzywał, wówczas otworzy ci on wrota Natury. Zobaczysz, jak Natury działa w najprostszy sposób, a także dowiesz się niezawodnie, że Natura jest najprostsza i nie będziesz podziwiał niczego oprócz jej prostoty. Wierz mi, że im szlachetniejsza jest jakaś rzecz w naturze, tym jest ona łatwiejsza i prostsza, gdyż prosta jest także wszelka prawda. Bóg, najwyższy Stwórca rzeczy, nie umieścił niczego trudnego w Naturze. Jeśli chcesz być naśladowcą Natury, radzę ci, abyś pozostał na prostej jej drodze, wtedy wszystko pójdzie ci dobrze. Jeśli zaś nie podobają ci się moje pisma ani rady, udaj się do innych autorów. **UMYŚLNIE NIE PISZĘ WIELKICH TOMÓW, ABYŚ NIE MUSIAŁ ZA NIE DUŻO PŁACIĆ I ABYŚ MÓGŁ JE SZYBKO PRZESTUDIOWAĆ.** Starczy ci zatem czasu na czytanie innych autorów, nie przestawaj szukać, gdyż kto puka, temu na koniec otworzą.

Oto już zbliżają się czasy, w których wyjawi się wiele tajemnic Natury, Powstaje czwarta **MONARCHIA PÓLNOĆNA**: zbliża się szczęśliwa pora, nadchodzi matka nauk, na światło dzienne zostaną wydobyte rzeczy większe, aniżeli miało to miejsce w trzech minionych Monarchiach.

Monarchię tę (jak przepowiadali starożytni) rozkrzewi boska wszechmoc przez księcia obdarzonego wszystkimi cnotami, którym już podobno dzisiejszy wiek się szczyci. Albowiem w tym naszym regionie północnym oglądamy księcia celującego niepospolitą mądrością i walecznością, którego żaden król nie przechodzi w zwycięstwach i nie przewyższa w człowieczeństwie i bogobojności*7.

----- 7* Sędziwój, mówiąc o swym cudownym księciu, ma na myśli królewicza Władysława IV Wazę, którego ambicje polityczne były, jak wiadomo, bardzo rozległe. Marzył on o tronie polskim, szwedzkim, moskiewskim oraz o berle cesarskim i rozmyślał nad wielką rolą, jaką ma odegrać w dziejach Europy. Por. R. Bellarmino, *De officio principis christiani libri III*, Antwerpia 1619. Dzieło dedykowane jest królewiczowi Władysławowi IV jako rodzaj dydaktycznego *speculum principis*. "Opatrzność Boża -mówi autor w przedmowie - wybrała i powołała [Władysława IV] nie tło rządzenia tylko jednym królestwem, ale do zdobycia wielu naraz, i to bardzo wielkich" (Polski, Szwecji i Moskwy). -----

Nie należy wątpić, że w tej Monarchii więcej nam Bóg wyjawi tajemnic Natury, aniżeli miało to miejsce w ciemności pogańskiej lub pod panowaniem tyranów. Filozofowie zwykli mianować te Monarchie nie według ich potęgi, ale według położenia i części świata, które zajmują. Na pierwszym miejscu wymieniają oni Wschodnią, potem Południową, dalej Zachodnią i ostatnią Północną, której oczekują w tych krajach i o której będę mówił w *Harmonii*.

W tej Północnej nadciągającej Monarchii biegunowej spotkają się (jak mówi psalmista) miłosierdzie i prawda, pokój i sprawiedliwość wymienią pocałunki, z ziemi będzie tryskać prawda, a sprawiedliwość pocznie spoglądać z niebios. Powstanie jedna owczarnia i jeden pasterz i wiele nauk bez zazdrości. Tego wszystkiego z upragnieniem oczekuję.

I ty także, zacny Czytelniku, przywołuj Boga, okazuj mu cześć i kochaj go. Czytaj pilnie moje pisma, a na pewno dojdiesz do pomyślnego końca. A gdy, dzięki łaskawości Boga i działaniu Natury (której jesteś naśladowcą), dobijesz do upragnionego portu tej Monarchii, wówczas przekonasz się i przyznasz, że powiedziałem ci wszystko dobrze i prawdziwie. Bądź zdrow!

O siarce, czyli o drugim pierwiastku

Siarka nie jest ostatnim pośród PIERWIASTKÓW, ponieważ jest ona częścią METALI, a nawet stanowi główną część KAMIENIA FILOZOFÓW.

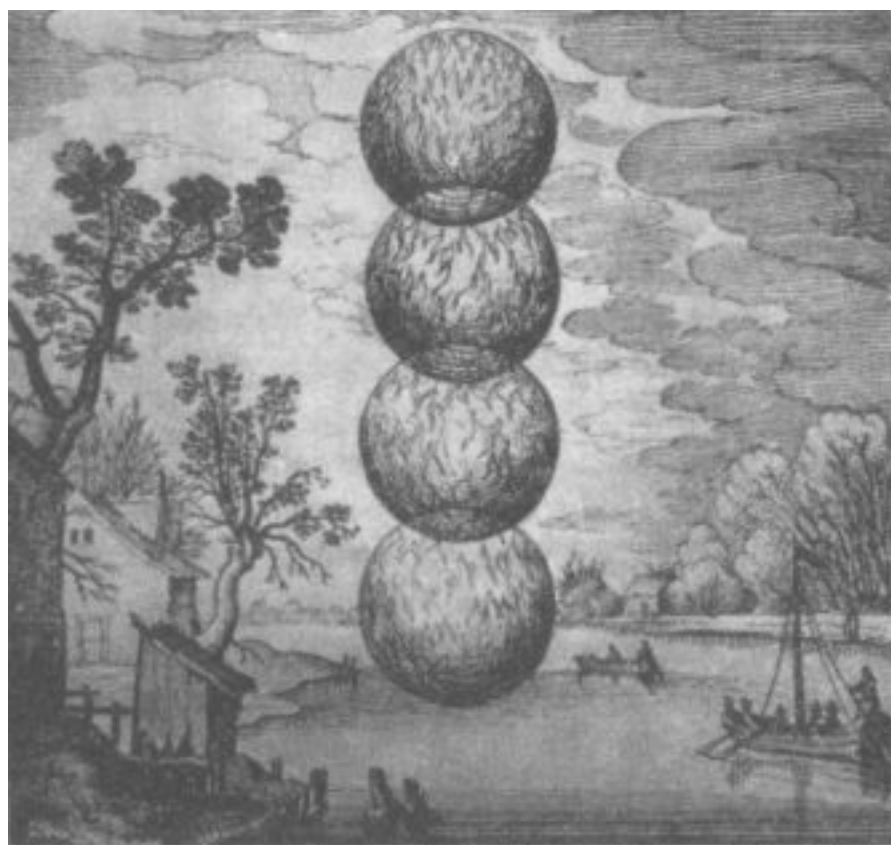
Wielu uczonych pozostawiło różnorodne i bardzo wiarygodne dzieła o SIARCE. Nawet sam Geber w PIERWSZEJ KSIĘDZE SUMMAE PERFECTIONIS, w 28 rozdziale mówi: "Przy samym Najwyższym Bogu oświecła ona każde ciało, ponieważ jest światłem światła i tynkturą".

Ale zanim się nią zajmiemy, sądzimy, że SŁUSZNIEJ BĘDZIE opisać NAJPIERW POCHODZENIE PIERWIASTKÓW, zwłaszcza że siarka jest od dawna uważana za główny z nich. Dotychczas tylko nieliczni wykazali, skąd wywodzą się owe pierwiastki. A trudno jest rozprawiać o nich, czy też o jakiegokolwiek innej rzeczy, jeśli nie zna się jej pochodzenia i powstania. Cóż bowiem ślepy wie o kolorach?

W traktacie tym podjęliśmy więc trud ukazania tego, co w tej mierze zgłębili nasi przodkowie.

Według poglądu dawnych filozofów są bowiem dwa pierwiastki rzeczy, a szczególnie metali - SIARKA i MERKURIUSZ, według zaś nowszych filozofów jest ich trzy: SÓL, SIARKA i MERKURIUSZ. Źródłem zaś tych PIERWIASTKÓW są cztery ŻYWIOŁY i także o ich POCHODZENIU wypada nam zacząć swe wywody. Biegłym w tej świętej wiedzy nie jest obce, że istnieją cztery ŻYWIOŁY, i że każdy z nich zawiera w swym środku inny ŻYWIOŁ, przez który zostaje ożywiony; i to są właśnie cztery PODSTAWY ŚWIATA boską mądrością wyodrębnione z CHAOSU w akcie stworzenia świata; dzięki swej przeciwstawnej czynności utrzymują one naszą maszynę świata w równowadze i w odpowiednich stosunkach, a dzięki [właściwemu] skierowaniu sił niebieskich wytwarzają wszystkie rzeczy pod i nad ziemią, o czym powiemy na właściwym miejscu.

A więc pragniemy przystąpić do naszego zamierzenia, zaczynając od ŻYWIOŁU najbliższego nam - od ZIEMI.



Ryc. 27. Cztery żywioły: ziemia, woda, powietrze i ogień. Rycina z dzieła M. Maiera *Atalanta Fugiens*, j.w.

O żywiole ziemi

ZIEMIA jest ŻYWIOŁEM pierwszej jakości i wielkiej godności. W tym to bowiem żywiole spoczywają trzy inne, a zwłaszcza ogień. Jest ona najdoskonalszym z żywiołów do ukrywania lub ujawniania rzeczy, które zostały jej powierzone; jest zbita i porowata; ciężka w obliczu swej małości, ale lekka w obliczu swej natury. Jest ona ŚRODKIEM ŚWIATA, a także ośrodkiem pozostałych żywiołów. Przez jej środek przechodzi oś ŚWIATA obydwu BIEGUNÓW.

Jak powiedzieliśmy, jest ona porowata jak gąbka, która z siebie nie wydaje nic, natomiast przyjmuje

wszystko to, co wkroplą w nią i wrzucają inne żywioły. To, co jest do zachowania, zachowuje, a co jest do ujawnienia, ujawnia. Ale, jak rzekliśmy, nic z siebie nie wydaje, lecz jest siedliskiem dla innych, w którym pozostaje wszystko, co zostało wytworzone, a co z kolei poprzez ruch ciepła ulega w niej gniciu. A także - przez to gnicie - - po oddzieleniu czystego od nieczystego, zostaje pomnożone. To, co jest ciężkie, pozostaje w niej ukryte, a to, co jest lekkie, ciepło wynosi na jej powierzchnię.

Jest ona żywicielką i macicą wszystkich zarodków i połączeń. Nie czyni ona bowiem nic poza przechowywaniem ich do czasu dojrzałości. Jest ona zimna i sucha, i łagodzona przez wodę; zewnętrznie widoczna i stała, ale wewnętrznie jest niewidzialna i lotna. Stanowi ona substancję dziewiczą, powstałą w akcie stworzenia świata z pozostałej po destylacji "głowy obumarłej", która kiedyś z woli Boga ma być prażona, aby po usunięciu z niej wilgoci mogła powstać z niej nowa krystaliczna ziemia.

Żywioł ten jest podzielony na część CZYSTĄ i NIECZYSTĄ. Część CZYSTA potrzebuje wody do wytwarzania rzeczy, część NIECZYSTA natomiast pozostaje we wnętrzu globu. Ziemia jest więc schronieniem i domostwem wszystkich skarbów. W jej środku znajduje się OGIEŃ PIEKIELNY, który utrzymuje w całości tę budowlę świata, a to przez wyciskanie wody w powietrze. Ogień ten powstaje i zostaje zapalony przez pierwszy ruch i przez oddziaływanie gwiazd. Napotyka on łagodzone powietrzem ciepło Słońca i powoduje dojrzewanie i przyciąganie tego, co już zostało poczęte w jego środku.

Dlatego ziemia współdziała z ogniem i jest jego wewnętrzną częścią; nie mogłaby też być oczyszczona w inny sposób niż przez ogień.

I tak każdy żywioł zostaje oczyszczony w swym wnętrzu. Wnętrze zaś ziemi lub też jej środek jest to najdoskonalsza czystość zmieszana z ogniem, gdzie nic nie może pozostać w spoczynku; jest to bowiem prawie puste miejsce, do którego inne żywioły wrzucają swe moce, jak to zostało opowiedziane W KSIĄŻECZCE 12 TRAKTATÓW.

Zgodnie z naszym zamiarem dość będzie o żywiole ziemi, która, jak przedstawiono, jest gąbką i siedliskiem dla innych.

O żywiole wodzie

WODA jest najcięższym ŻYWIOŁEM, pełnym tłustej wilgoci. Jest ona żywiołem godniejszym w swej jakości; będąc zewnętrznie lotna, wewnętrznie jest jednak stała, zimna i wilgotna. Łagodzi ją powietrze. Jest ona nasieniem świata, w którym zostają przechowane zarodki wszystkich rzeczy: jest ona opiekunem zarodka każdej rzeczy. Jednak należy wiedzieć, że czym innym jest zarodek, a czym innym nasienie.

Miejscem przechowania nasienia jest ziemia, natomiast siedliskiem zarodka jest woda. To zaś, co z przyczyny ognia powietrze wkropli do wody, przekazuje ona ziemi. Niekiedy nasienie nie ma dostatecznej ilości zarodka z powodu braku ciepła strawiającego je. Nasienie bowiem występuje zawsze w obfitości i oczekuje zarodka, który z wyobraźni ognia, poprzez ruch powietrza, niesie do macicy. Czasem jednak nasienie dostaje się tam bez zarodka i wychodzi znowu na zewnątrz bez

owocu, o czym powiem kiedyś szerzej W TRAKTACIE O SOLI, CZYLI O TRZECIM PIERWIASTKU*8.

----- 8* Zapowiedziany tu przez Sędziwoja *Traktat o soli* nie został jednak za jego życia wydany drukiem. Opublikowanie tego traktatu nastąpiło dopiero w r. 1682, a ogłosił go, jak wiadomo, J. J. Becher. -----

W Naturze zdarza się najczęściej, że nasienie dostaje się do macicy z dostateczną ilością zarodka, macica jednak, nie przygotowana należycie do przyjęcia go, wypełniona popsutymi siarkami lub wilgociami nie może począć; nie wyda więc na świat tego, co powinno być wydane.

W tym żywiole, wodzie, nie ma właściwie nic oprócz tego, co zwykle bywa w nasieniu: [woda], tak samo [jak nasienie], bardzo łatwo zostaje wprawiona w ruch przez powietrze, a dzięki posiadaniu powierzchniowego stanu lotnego szybko miesza się z ciałami znajdującymi się w jej pobliżu*9.

----- 9* „In hoc Elemento etiam nihil proprie est, nisi ut in Spermate esse solet: delectatur maxime motu proprio qui sit per aerem, et est miscibile rebus propter superficiale corpus volatile". Zdanie to zawiera interesującą myśl: Sedziwój uważa, że woda jest doskonałym rozpuszczalnikiem dzięki temu, że na jej powierzchni tworzy się zawsze stan pary (wywołany ruchem powietrza), który właśnie przyspiesza proces rozpuszczania. -----

Jest ona, jak już powiedzieliśmy, miejscem przechowania wszystkich zarodków. Ziemia łatwo zostaje w niej oczyszczona i rozpuszczona, powietrze zaś zostaje w niej zestalone i jednoczy się z nią. Jest ona rozczynnikiem świata, który przenikając przez powietrze ciągnie ze sobą siłą ciepła gorący opar. Opar ten powoduje naturalne powstanie tych rzeczy, którymi zarówno ziemia, jak macica jest nasycona.

A gdy macica przyjmie właściwą część zarodka, następuje to, co powinno nastąpić, zaś proces natychmiast postępuje naprzód i Natura działa bez przerwy do końca. Pozostała wilgoć albo resztki nasienia odpadają na bok i pod wpływem ciepła gniją w ziemi, z czego zostają potem wytworzone różne rzeczy, na przykład czasem rodzą się różne zwierzątka i robaczki.

Mistrz obdarzony bystrym umysłem mógłby widzieć w tym żywiole, podobnie jak w nasieniu, różne cuda Natury; ale należałoby wziąć takie nasienie, w którym jest już wyobrażony w określonej ilości astralny zarodek.

Bowiem z pierwszego procesu gnicia Natura czyni i wytwarza rzeczy czyste, z drugiego zaś o wiele czystsze, godniejsze i szlachetniejsze, jak to widzimy na przykładzie rosnącego drzewa. W pierwszej fazie łączenia sporządza ona drzewo; gdy zaś ono wskutek starości rozpada się, wówczas gnije i rodzą się z niego żywe robaczki i inne żyjątka posiadające zmysł wzroku. Zwykle jednak dzieje się tak, że to, co posiada zmysły, jest szlachetniejsze od tworu roślinnego, bowiem do takiego czującego organu potrzebna jest materia o wiele delikatniejsza i czystsza; ale wróćmy do tematu.

Mówimy, że żywioł wody jest ROZCZYNNIKIEM ŚWIATA. Jest on trójdzielny, mianowicie składa się z substancji CZYSTEJ, CZYSTSZEJ i NAJCZYSTSZEJ. Z jego substancji najczystszej zostały stworzone niebiosy, czystsza jest rozpuszczona w powietrzu, czysta zaś, prosta i zwykła, pozostaje w swej sferze i przechowuje, zgodnie z boskim porządkiem i działaniem Natury wszystkie rzeczy delikatne. Z ziemią tworzy ona jeden glob i ma także swe centrum w sercu morza; posiada jedną polarną oś z ziemią, przez którą wypływają wszystkie strumienie i źródła wodne, które później łączą

się w duże rzeki.

Dzięki tego rodzaju wypływowi wód Ziemia zostaje zabezpieczona przed spalaniem i przez to zwilżenie zostaje rozniesiony uniwersalny zarodek poprzez pory całej ziemi, co dzieje się wskutek ruchu i działania ciepła.

Jest oczywiste, że wszystkie strumienie wód wracają do serca morza; nie wszystkim jednak wiadomo, dokąd one później odpływają. Niektórzy zaś wierzą, że wszystkie rzeki, wody i obfite źródła, które kierują swój bieg do morza, pochodzą od gwiazd; nie umiając jednak wyjaśnić, dlaczego wskutek tego morze nie przybiera, twierdzą, że wody te zostają strawione w sercu morza. Ale w Naturze tak się nie dzieje, podobnie jak to jest widoczne na przykładzie deszczu. Gwiazdy mianowicie oddziałują, lecz nie tworzą niczego, co nie miałyby podobnej do nich postaci. Składają się one z ognia i powietrza, jak więc mogłyby tworzyć wody? Bo gdyby tak było, że jedne gwiazdy tworzą wodę, wtedy niewątpliwie inne tworzyłyby ziemię, a jeszcze inne rodziłyby pozostałe żywioły. Ale ta budowla świata jest tak utrzymywana przez cztery żywioły, że żaden z nich choćby w najmniejszej części nie przewyższa drugiego, lecz pozostaje w równowadze swych sił z innymi. Natomiast gdyby jeden żywioł chciał dominować nad drugim, wszystko uległoby zniszczeniu.

Niech każdy jednak pozostanie przy swoim mniemaniu; nam natomiast światło Natury ukazało, że świat utrzymywany jest dzięki równowadze czterech żywiołów, ustalonej przez Najwyższego Stwórcę, a żaden z nich w swym działaniu nie przewyższa drugiego. Wody zaś utrzymywane są w fasadzie ziemi, podobnie jak w beczce, poprzez ruch powietrza i ściągane są przez nie ku biegunowi północnemu, ponieważ w świecie nie ma próżni. To właśnie jest przyczyną tego, że w środku Ziemi panuje piekielny, palący ogień, którym rządzi Archeusz Natury.

Bowiem na początku Stworzenia świata Najlepszy i Najpotężniejszy Bóg wywyższył z pogmatwanego chaosu najpierw piątą esencję żywiołów i zostało uczynione jeszcze [coś] więcej. Potem wyniósł on ponad wszystko najczystsza substancję ognia do godności siedziby swego Najświętszego Majestatu, ustawił ją i utrwalił w swym układzie*10. W samym środku chaosu (stosownie do woli niezmiernie boskiej mądrości) został zapalony ów ogień, który potem wydestylował te najczystsze wody. Jednak ponieważ teraz ten najczystszy ogień utrzymywał się przy sklepieniu niebieskim i tronie Najwyższego Boga, to wody znajdujące się w niebiosach pod tym ogniem zgęstniały. Aby zaś je bardziej utrwalić, ogień wydestylował wodę mniej delikatną niż pierwsza i to zawsze wskutek wywołania ognia środkowego, który pozostał w sferze ognia pod wodami. Tak więc wody zostały zestalone i ściśnięte między dwoma ogniami w niebiosach. Ale ten ogień środkowy nie wygasł, lecz destylował dalej wody, z których mniej czyste rozpraszał w powietrzu, które także pozostało pod sferą ognia we własnej sferze i które było otoczone przez żywioł ognia, jak przez najmocniejszą podstawę. I tak jak wody nieba nie mogą przekroczyć sfery nad ogniem niebieskim, tak również żywioł ognia nie może przekroczyć wód nieba, ani też żywioł powietrza nie może przekroczyć i przewyższyć żywiołu ognia.

----- 10* Autorem tego poglądu jest, jak się zdaje, Platon. "Postać tego, co boskie, - mówi on - bóg wykonał przeważnie z ognia, aby to było najświetniejsze dla oka i najpiękniejszy dawało widok". Platon, *Timaios. Kritias*, j. w., s. 38. -----

Woda natomiast pozostaje na jednym globie z ziemią, nie ma bowiem dla niej miejsca w powietrzu, z wyjątkiem tej części, którą ogień rozproszył w nim, a to dla zwyczajnego wzmocnienia budowli tego świata. Gdyby w powietrzu istniała próżnia, wszystkie wody wydestylowałyby do niej i zostały rozproszone w powietrzu. Ale ponieważ sfera jest już wypełniona powietrzem, które zawsze nasycane jest wodami przedestylowanymi przez działające wciąż ciepło środkowe, więc pozostałe wody wskutek ciśnienia powietrza otaczają Ziemię i wraz z nią utrzymują środek świata. Działanie to ma miejsce z dnia na dzień, a świat nasz jest nieustannie umacniany i pozostaje nieskazony i naturalny, wyjąwszy bezwzględną wolę Najwyższego Stwórcy.

Ponieważ również ten ogień środkowy nigdy nie ustanie i poprzez ruch ogólny i oddziaływanie sił niebieskich będzie się podsycał i ogrzewał wodę, więc ani woda nie przestanie rozpuszczać się w powietrzu, ani też powietrze nie przestanie przyciskać pozostałych wód do ziemi tak, aby w środku trzymały się one razem i nie mogły wydostać się z tego centrum.

Tak więc świat ten jest urządony w naturalny sposób przez najwyższą boską mądrość i tak się utrzymuje. Stąd też konieczne jest, by zgodnie z tym wywodem, wszystko na świecie dokonywało się w sposób naturalny. Dlatego też pragnęliśmy ci wyjaśnić owo stworzenie świata i abyś wiedział, że cztery żywioły posiadają naturalny pociąg do wyższych sił, ponieważ powstały z tego samego chaosu. Owe wyższe i godniejsze siły sprawują jednak nad nimi władzę i stąd pochodzi ich posłuszeństwo w tym podksiężycowym regionie. Wiedz jednak, że wszystko to zostało odkryte przez filozofów w sposób naturalny, co wyjaśnimy na właściwym miejscu.

Wracajmy jednak do sprawy prądów wody, odpływu i przyływu morza, i tego, jak wody pchane są przez polarną oś z jednego bieguna do drugiego. Istnieją dwa bieguny, jeden arktyczny w górnej, północnej części, drugi antarktyczny, pod ziemią, w części południowej. Biegun północny posiada magnetyczną siłę przyciągania, biegun południowy zaś siłę odpychania, czego przykład Natura pokazuje nam w magnesie*11. Dlatego też biegun północny przyciąga wody poprzez oś ku sobie, które przyplłynawszy do niego odpływają znów przez [oś] bieguna południowego. A ponieważ powietrze nie dopuszcza do nierówności, zostają one znowu zmuszone do powrotu do bieguna północnego jako do swego środka i dzięki temu muszą stale przestrzegać swego biegu.

----- 11* Rozważania Sędziwoja nad magnetyzmem ziemskim nawiązują do słynnych w owym czasie doświadczeń i rozważań W. Gilberta (1540-1603). Por. G. Gilberti, *De magnete, magneticisque corporibus, et de magno magnete tellure; Physiologia nova, plurimis et argumentis, et experimentis demonstrata*, Londyn 1600. -----

W tym ruchu wód od bieguna północnego do południowego poprzez środek lub osie świata przenikają one przez pory ziemi, tworząc tam więcej lub mniej źródeł; potem zbiegając się rosą w rzeki i wracają znów do miejsc, z których wyszły, a to dzieje się nieustannie poprzez ogólny ruch.

Niektórzy jednak, jak już powiedzieliśmy, nie wiedząc nic o ogólnym ruchu i o działaniu biegunów, mówią, że wody niszczą się w sercu morza i zostają odtworzone przez gwiazdy (które jednak nie tworzą ani nie rodzą niczego materialnego, poza tym, że wydzielają siły i wpływy duchowe, które jednak są całkiem nieważkie).

Dlatego też wiedz, że wody nie są wytwarzane, lecz że wychodzą ze środka morza przez pory ziemi na cały świat.

I zgodnie z naturalnymi zasadami filozofowie wymyślili różne urządzenia do sprowadzania wód i tworzenia fontann, chociaż wiadomo, że woda nie może podnosić się wyżej, niż tryska. I gdyby tak nie było w Naturze, sztuka nigdy by tego nie osiągnęła. Bowiem naśladuje ona Naturę, a czego nie ma w Naturze, to nie może mieć miejsca i w sztuce.

A więc, jak to już mówiliśmy, woda nie wzniesie się wyżej, aniżeli wezbrała. Przykładem tego jest urządzenie, za pomocą którego wydobywa się wino z beczki.

Wiedz więc ostatecznie, że żadne źródła wody ani jej strumienie nie powstają z gwiazd ale ze środka morza, do którego z powrotem wpływają i stale znajdują się w ruchu. Bo gdyby było inaczej, zupełnie nic nie powstałoby ani w ziemi, ani na ziemi, ba, nastąpiłaby zagłada świata. Dla odparcia zarzutu, że wody w morzu są słone, a źródlane słodkie, wiedz, że przyczyna tego leży w tym, iż woda ta zostaje przedestylowana przez pory ziemi, przechodząc wiele tysięcy mil przez wąskie otwory i przez piach, że wskutek tego traci słoność i staje się słodka. Z tego powodu wynaleziono zbiorniki na wodę, cysterny.

Jednakże w niektórych miejscach istnieją otwory i korytarze większe i szersze, przez które wychodzi słona woda; stąd pochodzą kopalnie soli i solanki, jak na przykład w Halle w Niemczech. W innych natomiast miejscach ciepło ściąga ją i sól pozostaje w piasku, woda zaś przenika w inne otwory, jak to ma miejsce w Polsce, w Wieliczce i Bochni.

Natomiast wody, które przechodzą przez miejsca przesycone siarką, ogrzewają się mocno i dają początek ciepłym źródłom. Bowiem w najgłębszym wnętrzu Ziemi znajdują się miejsca, w których Natura destyluje i oddziela minerał siarki, który zapala się od ognia środkowego. Gdy woda przebiegnie przez takie gorące regiony i ogrzeje się, w zależności od odległości tego ciepła, więcej lub mniej, wówczas wytryskuje na powierzchnię Ziemi, zachowując smak siarki podobnie jak rosół zachowuje smak mięsa. Analogicznie dzieje się, gdy woda przechodzi przez miejsca zawierające minerały, na przykład miedziowe lub ałunowe; zachowuje ona wtedy ich smak*12.

----- 12* Sędziwój ma tu na myśli ługowanie minerałów przez wody gruntowe. Pogląd ten jest postępowy, gdyż niektórzy ówczesni autorzy uważali, że składniki wód mineralnych zostały wraz z tymi wodami stworzone na początku świata. Por. R. Bugaj, *Prace balneologiczne lekarzy polskich okresu Odrodzenia*, w *Studia i materiały z dziejów nauki polskiej*, t. 4, Warszawa 1956, s. 79 n. -----

Ten czynnik destylujący jest sprawcą wszystkich rzeczy, a więc tym, w którego mocy pozostaje ta destylarnia; na przykładzie tego procesu zostały wynalezione przez filozofów wszystkie rodzaje destylacji, które bez wątpienia sam wszechpotężny, miłosierny Bóg przekazał ludziom, bo gdyby taka była jego święta wola, mógłby wygasić ogień środkowy lub też zniszczyć naczynie, a wtedy nastąpiłby kres wszystkiemu.

Ale ponieważ jego dobroć zmierza ku lepszemu, wywyższa jeszcze bardziej jego Najświętszy Majestat; podnosi ona wyżej ów najczystszy ogień, który jest firmamentem dla wód niebios i daje większe natężenie ogniewi środkowemu, aby wszystkie wody mogły wznieść się w powietrze, a ziemia by mogła być poddana działaniu ciepła.

W ten więc sposób ogień, strawiwszy wszystko, co nieczyste, może oddać oczyszczonej ziemi delikatne wody krążące w powietrzu, a więc (jeśli można to inaczej wyrazić) utworzyć świat bardziej szlachetny.

Dlatego też wszyscy badacze tej sztuki powinni wiedzieć, że ziemia i woda mają jeden glob i wszystko czynią wspólnie, ponieważ są żywiołami przylegającymi do siebie, w których działają ukryte dwa pozostałe żywioły. Ogień utrzymuje ziemię w całości i chroni ją przed utonięciem lub rozpuszczeniem. Powietrze zabezpiecza ogień przed wygaśnięciem, a woda ochrania ziemię przed spalaniem.

W przedsięwzięciu naszym wydawało się nam pożyteczne opisanie tego wszystkiego, aby uczący się wiedzieli, na jakich podstawach utrzymują się żywioły i jak filozofowie łącząc ogień z ziemią i powietrze z wodą zaobserwowali ich przeciwstawne działanie; bo szukając czegoś szlachetniejszego gotowali oni ogień w wodzie i zauważyli, że krew jednego jest czystsza niż drugiego, podobnie jak łzy są czystsze od moczu*13.

----- 13* Gotowali ogień w wodzie, tzn. zgodnie z nauką Paracelsusa ciała zawierające "ogień" z ciałami zawierającymi "wodę". -----

Dlatego też niech ci wystarczy to, co powiedzieliśmy. Żywioł wody jest nasieniem i rozczynnikiem świata, a więc siedliskiem zarodków.

*O żywiole powietrzu*14*

----- 14* Rozdział poświęcony powietrzu jest najbardziej charakterystycznym i wartościowym fragmentem tego traktatu Sędziwoja. Jego wywody brzmią tu nawskroś nowocześnie i wybiegają poza osiągnięcia epoki, w której żył i działał. -----

Powietrze jest żywiołem pierwotnym najgodniejszym w swej jakości; zewnętrznie lekkie i niewidoczne, wewnętrznie jest jednak ciężkie, widzialne i stałe. Jest ono ciepłe i wilgotne, łagodzone przez ogień, godniejsze od ziemi i wody. Wprawdzie jest ono lotne, może być jednak zestalone, a kiedy znajdzie się w stanie stałym, może przenikać każde ciało. Z jego najczystszej substancji utworzone są duchy życiowe zwierząt. Część mniej czysta została umieszczona we własnej sferze powietrza, reszta zaś, ta najpośledniejsza, pozostała w wodzie i krąży z nią podobnie jak ogień cyrkuluje w ziemi, ponieważ są przyjaciółmi.

Jest ono, jak powiedzieliśmy, najgodniejsze i stanowi prawdziwe miejsce zarodka wszystkich rzeczy. W nim, analogicznie jak w ciele mężczyzny, zostaje wyobrażony taki zarodek, który następnie okrężnym ruchem zostaje wyrzucony do swego nasienia.

Żywioł ten ma doskonałą właściwość wcielania zarodka do macicy poprzez nasienie i rozczynnik świata. W nim także zawarty jest życiowy duch wszystkich, istot, który w nich żyje, przenika je, żywi, nasycy i zachowuje, i który przekazuje zarodek innym żywiołom, tak jak mężczyzna kobietom.

Codziennie doświadczenie poucza, że dzięki temu żywiołowi żyją nie tylko minerały, zwierzęta albo

rośliny, lecz także istnieją inne żywioły. Widzimy przecież, że wszystkie wody gniją i stają się brudne, gdy nie dochodzi do nich świeże powietrze. Także ogień wygasa, gdy zostaje mu odjęte powietrze. Stąd alchemicy umieją za pomocą powietrza regulować natężenie ognia i stosownie do masy powietrza ustalają swoje zapisy. Również ukryte pory ziemi zachowują powietrze. W ogólności cała budowla świata zostaje zachowana dzięki powietrzu, a podobnie i świat zwierzęcy. Człowiek ginie, gdy zostanie mu zabrane powietrze itd. Na świecie nic nie wyrastałoby, gdyby nie istniała przenikająca i odmieniająca siła powietrza, które przyciąga do siebie pomnożony pokarm.

W żywiole tym zarodek zostaje wyobrażony mocą ognia, a łączy go roztwór świata swą ukrytą siłą, gdy w drzewach i roślinach, przez otwory ziemi dzięki działaniu duchowego ciepła, wychodzi nasienie z zarodkiem, a siła powietrza wiąże go w odpowiednim stosunku i została w postaci kropli. Dzieje się to z dnia na dzień, a krople pomnażają się w kroplach wznoszą wielkie drzewa, jak opisano to w książce *12 Traktatów*.

W powietrzu, dzięki wyobraźni ognia, wszystkie rzeczy są czyste i jest ono pełne boskiej mocy. Jest w nim bowiem zawarty Duch Najwyższego, który przed aktem stworzenia unosił się nad wodami (według świadectwa *Pisma świętego*) i latał ponad skrzydłami wiatrów.

Zatem jeśli jest tak, jak jest, że Duch Pana był unoszony przez powietrze, któż mógłby wątpić w to, że Pan zostawił w tym żywiole swą boską moc? Bowiem Monarcha ten zwyczaj ozdabiać swoją siedzibę, a żywioł ten ozdobił duchem życiowym każdej istoty.

W żywiole powietrzu są bowiem rozproszone zarodki wszystkich rzeczy, w których zaraz po Stworzeniu (jak mówiliśmy wyżej) Najwyższy Stwórca zamknął ową siłę magnetyczną; gdyby powietrze nie posiadało tej siły, nie mogłoby wcale przyciągać do siebie żadnego pożywienia, a maleńki w swej masie zarodek zostałby porzucony i nie mógłby ani rosnąć, ani też rozmnażać się. Lecz podobnie jak kamień magnetyczny przyciąga do siebie twarde żelazo (analogicznie na przykład jak biegun północny przyciąga do siebie wody, co opisaliśmy już w części poświęconej żywiołowi wodzie), tak też powietrze dzięki magnesowi roślinnemu, który znajduje się w zarodku, przyciąga do siebie pożywienie z rozczynnika świata, to jest z wody*15.

----- 15* Sędziwój zgodnie ze swą teorią uważa, że w powietrzu znajduje się magnes roślinny, który działa również w maleńkim zarodku, i on to powoduje przyciąganie z wody wszelkiego pokarmu, warunkującego następnie wzrost i rozwój rośliny albo zwierzęcia. -----

To wszystko dzieje się dzięki powietrzu, ponieważ jest ono przewodnikiem wód, a siła jego ukryta jest w każdym zarodku i przyciąga ona wilgoć rdzenną. Siła ta, jak powiedzieliśmy wyżej, stanowi zawsze 1/280 część każdego zarodka; wykazaliśmy to w traktacie trzecim książki *12 Traktatów*.

Kto więc chce być dobrym plantatorem drzew, musi zwracać baczną uwagę, by przyciągający koniec [drzewa] skierowany był ku północnej części, wówczas nigdy nie będzie pracował na próżno. Bo tak jak biegun północny przyciąga do siebie wody, tak punkt wierzchołkowy przyciąga do siebie zarodek i każdy przyciągający koniec odpowiada mu. Widać to na przykładzie jakiegokolwiek kawałka drzewa, którego 21 część przyciągająca w naturalny sposób dąży do punktu szczytowego i jest przezeń przyciągana. Jeśli chciałbyś wiedzieć, który koniec jest wyższy, ostrugaj jakiegokolwiek drewno z obu stron i wprowadź je do wody tak, aby zanurzyło się całkowicie (jednak nie pionowo), a

zobaczysz, że zawsze koniec ten wynurzy się z wody szybciej, aniżeli jego część przeciwna*16. Natura bowiem nie myli się w swej powinności (o czym szerzej powiem w *Harmonii*, gdzie będzie rozważana siła magnetyczna, chociaż temu, kto obeznany jest z naturą metali, łatwo jest zrozumieć zasadę magnesu).

----- 16* Doświadczenie to wskazywałoby, że ciężar właściwy substancji górnej (wyższej) części rosnącego drzewa jest mniejszy od takiegoż ciężaru substancji części dolnej (niższej). -----

A więc powiedzieliśmy już dość, stwierdzając, że powietrze jest najgodniejszym z żywiołów, i że w nim znajduje się zarodek i duch życiowy albo siedlisko duszy wszystkich istot.

O żywiole ogniu

Ogień jest najczystszy i najgodniejszy ze wszystkich żywiołów, pełnym tkwiącej w nim wspaniałej ostrości, jest przenikający, strawiający, gryzący, niezmiernie przylegający, zewnątrznie widzialny, wewnątrznie jednak niewidzialny, najmocniejszy, gorący i suchy, łagodzony przez ziemię. Jego najczystsza substancja i esencja została na początku stworzenia wywyższona z tronem Boskiego Majestatu, gdy wody niebios zostały umocnione, jak mówiliśmy o tym przy żywiole wody.

Z mniej czystej Jego substancji zostały stworzone anioły. Natomiast z jeszcze mniej czystej, zmieszanej z najczystszy powietrzem, zostały stworzone światła i gwiazdy. Ta ostatnia substancja została nadto wzniesiona do sfery, która zamyka i podnosi niebios. Nieczysta zaś i stłuszczona została pozostawiona i zamknięta przez najmędrszego Stwórcę w środku Ziemi dla utrzymania stałego ruchu; nazywamy ją ogniem piekielnym. Wprawdzie te wszystkie ognie są od siebie oddzielone, jednak posiadają one wzajemną naturalną sympatię.

Żywioł ten jest najspokojniejszy ze wszystkich i podobny do wózka: jeśli się go ciągnie, jedzie, jeśli zaś nie, stoi spokojnie. Jest on także we wszystkich rzeczach niepojęty. Mieszczą się w nim przyczyny życia i rozum, które zostały rozdzielone w pierwszym tchnieniu życia ludzkiego. Nazywa się je duszą rozumną, która jedynie odróżnia człowieka od innych zwierząt i jest podobna do Boga. Dusza ta została tchnięta boskim zrządzeniem z tego samego najczystszeo żywiołu ognia w ożywiającego ducha, dzięki któremu człowiek, po zakończeniu aktu stworzenia, został stworzony jako świat cząstkowy albo mikrokosmos.

W tym podległym tworze Bóg Stwórca wszystkich rzeczy ustawił swój tron i Majestat, jakby w najczystszy i najspokojniejszy układzie, który rządzony jest jedynie wolą i niezmierną mądrością boską. Dlatego też Bóg stroni od każdej nieczystości; wszystko brudne, złożone, zaplamione nie może zbliżyć się do niego, i dlatego żaden śmiertelnik nie może widzieć Boga, ani też zbliżyć się do niego w sposób naturalny. Dzieje się to za przyczyną ognia, znajdującego się w boskim otoczeniu, wśród którego wznosi się tron i Majestat Najwyższego; ogień ten wydziela taki blask, że nie może przeniknąć go żadne oko, ponieważ nie dopuszcza on żadnego ciała złożonego i stanowi dla takiego ciała śmierć lub rozkład.

Powiedzieliśmy, że żywioł ognia jest najspokojniejszym układem (ponieważ jest nim istotnie), byłoby zaś inaczej (choć przypuszczenie to jest absurdalne), gdyby Bóg nie mógł spoczywać. Bowiem Bóg

jest pogrążony w takiej głębi milczenia, że większej umysł ludzki nie może sobie wyobrazić.

Weź przykład z krzemienia. Jest w nim ogień, który jednak nie daje się wyczuć i uwidocznic, a który zjawia się i zapala w nim dopiero wtedy, gdy zostanie wzbudzony przez ruch. A więc ten ogień, w którym przebywa najświętszy Majestat naszego Stwórcy, jest nieruchomy, dopóki nie wzbudzi go własna wola Najwyższego, i zostaje skierowany tam, gdzie on postanowi. Bowiem za wolą najwyższego Stwórcy trwa najgwałtowniejszy i najstraszniejszy ruch.

Przykładem może tu być jakikolwiek monarcha ziemski: gdy pozostaje on nieporuszony w swej wspaniałości, jakież panuje spokój, jaka cisza roztacza się wokół niego! A gdy nawet poruszy się ktoś z jego dworu, to jest to tylko poruszenie jednostki jednej lub drugiej, które pozostaje niezauważone. Gdy jednak sam Pan poruszy się, powstaje hałas i ogólne poruszenie, a wtedy wszyscy obecni poruszają się razem z nim.

A cóż dopiero, gdy poruszy się w swej godności najwyższy Monarcha, Król Królów, Stwórca wszystkich rzeczy (ZA PRZYKŁADEM KTÓREGO SĄ OSADZENI KSIĄŻĘTA ŚWIATA NA ZIEMI), co za poruszenie powstaje wtedy! Co za drżenie, gdy w pobliżu poruszają się wokół niego wszystkie niebiańskie wojska.

Ktoś mógłby jednak zapytać, jakim sposobem dowiadujemy się tych rzeczy, skoro wszystkie niebiańskie sprawy są ukryte przed umysłem ludzkim. Odpowiemy mu, że zostało to odkryte wszystkim filozofom, nawet wyjawiała im to sama niepojęta mądrość, tak że wszystko zostało stworzone według wzoru Natury, i że stosownie do tych tajemnic Natura koncentruje się i działa, wreszcie że na Ziemi dzieje się wszystko na wzór monarchii niebiańskiej, czego dowodzą różnorakie obowiązki aniołów. Również nic nie powstaje ani nie zostaje urodzone inaczej, jak w sposób naturalny. Wszystkie odkrycia ludzkie, a także sztuki, które albo istnieją, albo kiedyś powstaną, nie przychodzą inaczej, jak w oparciu o fundament Natury*17.

----- 17* Znamienne stwierdzenie, które nie straciło dziś nic ze swej aktualności ! -----

Najwyższy Stwórca chciał uprzystępnic ludziom wszystkie naturalne rzeczy i dlatego dowiódł nam, że nawet rzeczy niebiańskie powstały w sposób zgodny z Naturą, dzięki czemu tym lepiej można poznać jego absolutną i niepojętą potęgę i mądrość.

Wszystko to dostrzegają filozofowie w świetle Natury tak jak w zwierciadle. Dlatego też cenią oni wysoko tę wiedzę (nie z powodu pożądania złota czy srebra, lecz ze względu na poznanie i to nie tylko samych naturalnych rzeczy, ale i na uświadomienie sobie potęgi Stwórcy) i dlatego zwykli oni mówić o niej w sposób jak najbardziej oszczędny i w znaczeniu przenośnym, aby tajemnice boskie, dzięki którym Natura pokazuje się, nie zostały odkryte niegodnym. Co możesz łatwo pojąć, jeśli chcesz poznać samego siebie i jeśli nie masz sztywnego karku, jesteś bowiem stworzony na podobieństwo większego świata, a nawet samego Boga. Ty masz w swym ciele anatomie całego świata. Za firmament masz piątą esencję czterech żywiołów, nasienie wyciągnięte z chaosu do macicy i jeszcze głębiej wchłonięte w skórę. Masz najczystsza krew zamiast ognia, w której na miejscu duszy znajduje się (w funkcji króla) duch życiowy*18.

----- 18* Siedliskiem ducha życiowego, tj. tlenu, jest, według Sędziwoja krew człowieka lub zwierzęcia. Pogląd ten, będący pierwowzorem nowoczesnej teorii oddychania, znalazł pełne poparcie w badaniach W. Lavoisiera. -----

W miejsce ziemi masz serce, gdzie bez przerwy działa ogień środkowy i utrzymuje ów mechanizm małego świata w jego istocie. Masz biegun północny tam, gdzie usta, a w miejsce bieguna południowego masz brzuch. Wszystkie twoje członki odpowiadają niebiańskim*19. O tym właśnie chcielibyśmy kiedyś opowiedzieć szerzej w naszej *Harmonii* w rozdziale o astronomii, w którym napisaliśmy, jak prostą i naturalną sztuką jest astronomia, czym spowodowane są układy planet i gwiazd, i dlaczego z tych układów można przepowiadać deszcz i inne wydarzenia, o czym nie możemy się tu rozwodzić, i że wszystkie rzeczy mocno się o siebie zazębiają i wszystko dzieje się w sposób naturalny, a tylko niektórzy wypełniają rzeczy boskie.

----- 19* Jest to wyraźna reminiscencja studiów nad traktatami Hermesa Trismegistosa. Odnośny urywek z pism Hermesa w wykładzie Olimpiodora brzmi następująco: „Hermes also nennt den Menschen eine kleine Welt, indem er sagt, dass alles, was die grosse Welt besitzt, auch der Mensch besitzt. Die grosse Welt besitzt Land- und Wassertiere, der Mensch Flöhe, Läuse und Würmer. Die grosse Welt besitzt Flüsse, Quellen, Meere, der Mensch die Eingeweide [Adern und *eksedras*]. Die grosse Welt besitzt die Lufttiere, der Mensch die Schnacken [Mücken usw.]. Die grosse Welt besitzt sich ausbreitende Strömungen wie die Winde [Donner und Blitze], der Mensch die Blähungen [Krankheiten und Gefahren]. Die grosse Welt besitzt [die beiden Leuchten] Sonne und Mond, der Mensch die beiden Augen, und zwar vergleicht man das rechte der Sonne, das linke der Mond. Die grosse Welt hat Berge und Hügel, der Mensch Knochen [und Fleisch]. Die grosse Welt hat den Himmel [und die Sterne], der Mensch den Kopf [und die Ohren]. Der Himmel hat die 12 Tierkreiszeiten vom Widder bis zu den Fischen, der Mensch hat das gleiche vom Kopf bis zu den Füßen". J. Ruska, *Tabula Smaragdina*, Heidelberg 1926, s. 15 n. -----

To, co dawni [uczeni] opuścili, pragnęliśmy pokazać pilnemu badaczowi tej tajemnicy, aby tym głębiej weszła mu w serce niepojęta potęga Najwyższego Boga i aby mógł go tym żarliwiej kochać i wielbić.

Dlatego badacz tej świętej wiedzy powinien wiedzieć, że dusza w człowieku, jak w mniejszym świecie, mikrokosmosie, zajmuje miejsce Boga Stwórcy, lub też jest w roli króla, który ma swą siedzibę w duchu życia w najczystszej krwi*20. Dusza rządzi umysłem, umysł zaś włada ciałem. Jeśli dusza coś sobie wyobrazi, umysł wie wszystko, a wszystkie członki rozumieją go, są mu posłuszne i czekają w gotowości na spełnienie jego woli. Ciało bowiem nie wie, jaka jest w nim siła i ruch; to sprawia umysł. Ciało jest dla umysłu tylko tym czym narzędzie dla jakiegoś mistrza. Dusza jednak, dzięki której człowiek różni się od pozostałych zwierząt, działa w ciełe, ale większe jej działanie manifestuje się poza ciałem, panuje ona bowiem w sposób absolutny na zewnątrz ciała, przez co odróżnia się od zwierząt, które posiadają tylko instynkt, nie mają zaś boskiej duszy.

----- 20* Powtórzenie poglądu o siedlisku ducha życiowego - tlenu we krwi. -----

Tak samo działa na tym świecie Bóg Stwórca rzeczy; Pan nasz Bóg czyni wszystko, co do tego świata niezbędnie należy i jest do niego wcielone. Z tego trzeba wnioskować, że Bóg jest na każdym miejscu. Wszakże jego niezmierna mądrość przekracza granice świata, mądrość, dzięki której czyni on i zamyśla rzeczy inne, o wiele wyższe, aniżeli świat ten potrafi pojąć, a są to rzeczy nadnaturalne i pozostają tajemnicą Boga. Podobnie jest, na przykład, z duszą: może ona wyobrazić sobie poza ciałem wiele najskrytszych rzeczy, przez co podobna jest do Boga, który działa poza światem i poza Naturą, chociaż to, co czyni dusza, jest jak owa zapalona świeca wobec jasności południa. Bowiem

dusza może sobie coś wyobrazić, ale nie realizuje niczego, jak tylko w umyśle. Bóg natomiast urzeczywistnia w tym samym momencie to, co sobie wyobraził; to znaczy, że gdyby w duszy powstało wyobrażenie, że jest ona w Rzymie lub gdzie indziej, w tym momencie byłoby to tylko w umyśle. Bóg natomiast czyni to rzeczywiście, ponieważ jest wszechmocny. Stąd też Bóg nie jest zamknięty w świecie, tak jak dusza wcielona w ciało. Niezależna jest jego | absolutna potęga, tak też dusza, niezależnie od tego w jakim znajduje się ciele, ma absolutną i oddzielną moc czynienia czegoś innego, aniżeli może pojąć ciało. Stąd też ma ona wielką władzę nad ciałem, jeśli tego chce; inaczej nasza filozofia byłaby bezużyteczna.

Z tego więc ucz się poznawać Boga, a dowiesz się, czym Stwórca różni się od istot stworzonych. Ty sam będziesz w stanie pojąć już większe rzeczy, ponieważ otworzyliśmy ci już bramę. Jednak, aby nie poszerzać tego traktatu, wróćmy do naszego zamierzenia.

Powiedzieliśmy wyżej, że ogień jest żywiołem najspokojniejszym, że wznieca go ruch i że wzniecenie to znają mądrzy mężowie. Każdy filozof koniecznie musi znać wszystkie rodzaje powstawań i zniszczeń. Jest mu znane nie tylko stworzenie niebios, lecz również skład i połączenie wszystkich rzeczy. Ale chociaż filozofowie wiedzą już wszystko, to jednak nie potrafią wszystkiego. Jest nam, na przykład, wiadomy skład człowieka we wszystkich jego jakościach, a jednak nie możemy wlać w niego duszy, ponieważ tajemnica ta należy wyłącznie do Boga. I dzięki podobnym niezliczonym tajemnicom przewyższa on wszystko, bowiem tajemnice te są ponad Naturą, a więc jeszcze nie leżą one w układzie Natury. Natura nie może pierwiej działać, zanim nie zostanie dostarczona jej materia: pierwsza przez Stwórcę, druga przez filozofa*21.

----- 21* W wypowiedzi tej zaznacza się ogólne filozoficzne stanowisko Sędziwoja. Uważał on, że materię pierwotną stworzył Bóg, zaś przyroda (Natura) działa w materii wtórej. Owa wtóra materia stanowi również tworzywo, którym posługuje się badacz. -----

W toku działania filozoficznego Natura ma wzniecić ogień, który został przez Stwórcę tajemnie zamknięty w środku każdej rzeczy. Wzniesienie takiego ognia następuje z woli Natury, a niekiedy z woli przenikliwego mistrza rozporządzającego Naturą, wszystkie bowiem rzeczy nieczyste i skażone zostają w naturalny sposób oczyszczone przez ogień.

Każde połączenie zostaje rozłożone w ogniu; podobnie jak woda myje i czyści wszystkie rzeczy niedoskonałe, które nie są stałe, tak ogień oczyszcza wszystkie rzeczy stałe i dzięki niemu zostają one udoskonalone. Podobnie jak woda, która przyłącza każdą rzecz rozpuszczoną, tak ogień rozdziela wszystkie połączenia, a co posiada jego naturę i właściwości, to oczyszcza najlepiej i utrwala, jednak nie pod względem ilości, a pod względem mocy.

Żywioł ten działa w cudowny sposób tajemnie w innych żywiołach i we wszystkich rzeczach. Podobnie jak dusza jest stworzona z najczystszej ognia, tak roślina powstała z [ognia] żywiołowego, którym rządzi Natura. Żywioł ten działa we wnętrzu każdej rzeczy w taki sposób: Natura powoduje ruch, ruch pobudza powietrze, powietrze zaś ogień, ogień natomiast dzieli, oczyszcza, strawia, barwi i powoduje dojrzewanie każdego zarodka i doprowadza go do ostatecznego etapu rozwoju. Wyrzuca ona następnie zarodki przez nasienie do [różnych] miejsc i macic, do miejsc czystych lub nieczystych, bardziej lub mniej gorących, suchych lub wilgotnych. Stosownie do układu macicy lub miejsca zostają wytworzone w ziemi różne rzeczy, jak to opisaliśmy w książeczce *12 Traktatów*, gdzie była

wzmianka o macicach i o tym, że jest tyle macic, ile miejsc.

Stwórca świata, Najwyższy Bóg, ustanowił i uporządkował wszystkie rzeczy tak, aby jedna była przeciwstawiona innej, wszelako aby ze śmierci jednego powstało życie drugiego; co jeden wytwarza, drugi spożywa, a powstaje z tego w sposób naturalny coś innego, szlachetniejszego. I tak zostaje utrzymana równowaga między żywiołami, a zarazem połączeniami. Naturalną śmiercią wszystkich rzeczy, a zwłaszcza żyjących, jest rozpad, dlatego jest naturalne, że człowiek musi umrzeć, gdyż jako złożony z czterech żywiołów podlega rozpadowi.

Każdy związek musi bowiem w sposób naturalny ulec rozpadowi. Lecz ten podział złożonego układu człowieka powinien nastąpić jedynie w dniu Sądu, gdyż w raju człowiek byłby nieśmiertelny. Potwierdzają to teologowie i samo *Pismo święte*, jednak żaden filozof nie przedstawił dotychczas wystarczających dowodów nieśmiertelności, dowodów, które pozwoliłyby badaczowi tej świętej wiedzy dowiedzieć się o tym, i na podstawie których mógłby on widzieć, jak dzieją się te wszystkie rzeczy w naturalny sposób, tak by można było je najłatwiej zrozumieć.

Jest prawdą, i to najwyższą, że każde połączenie na tym świecie podlega rozkładowi i może być rozdzielone, i że rozpad ten nazywa się w świecie zwierzęcym śmiercią. A więc człowiek, który także jest złożony i stworzony z czterech żywiołów, czyż mógłby być nieśmiertelny? Trudno uwierzyć, że działałoby się to w sposób naturalny, i dotychczas było uważane raczej za nadnaturalne. Jednak Bóg przed wieloma wiekami wyjawiał filozofom, dobrym mężom, iż dzieje się to w sposób naturalny, co rozumiałeś dzięki nam.

Raj był i jest miejscem, które zostało stworzone przez najwyższego Stwórcę rzeczy z żywiołów prawdziwych, nie pierwotnych, lecz najczystszych, złagodzonych i utwalonych w najwyższej doskonałości, a wszystko, co pochodzi z raju, zostało stworzone z tychże żywiołów i pozostaje nieskażone; tam także został stworzony człowiek i z tychże nierozłożonych żywiołów, zestawionych w równych stosunkach, tak że w żaden sposób nie mógł ulec zniszczeniu, dlatego też przeznaczony był do życia wiecznego. Bóg bowiem bez wątplenia stworzył raj wyłącznie dla ludzi (o czym mówimy obszernie w naszej *Harmonii*).

Lecz gdy później człowiek przez grzech nieposłuszeństwa przekroczył rozkaz Najwyższego Stwórcy, został strącony do świata pierwotnego i podlegającego zniszczeniu, który Bóg stworzył tylko dla dzikich zwierząt. Dla człowieka nie mogącego żyć bez pożywienia stało się teraz konieczne pobieranie go z pierwotnych rozłożonych żywiołów; pożywieniem tym zostały zanieczyszczone czyste żywioły, z jakich został on stworzony, i dlatego stał się on stopniowo podatny na zepsucie, aż jedna jakość przewyższyła drugą, wskutek czego nastąpiło zniszczenie całego związku, choroby, w końcu rozpad i śmierć.

Dlatego też są coraz bliżsi zagładzie i śmierci ci ludzie, którzy zostali urodzeni z rozłożonych już żywiołów, z zepsutych zarodników i nie w raju. Bowiem zarodki powstałe z podlegającego zniszczeniu pożywienia nie mogą być trwałe i im więcej czasu upływa od wypędzenia ludzi z raju, tym bardziej zbliżają się oni ku zagładzie. Stąd mamy skrócenie życia i dojdzie do tego, że z powodu krótkości życia ludzie przestaną wydawać na świat potomstwo. Są jednak pewne okolice, które posiadają bogatsze powietrze i pomyślniejsze gwiazdy, a tam nie tak szybko następuje rozpad [ciał]

Natury, dzięki czemu ludzie mogą żyć w sposób bardziej naturalny. Nasi bracia jednak spieszą ku zagładzie przez nierozsądne obżarstwo i nieporządne życie. A doświadczenie uczy, że nie żyją długo urodzeni z nasienia osłabionych rodziców. Gdyby jednak człowiek pozostał w raju jako miejscu właściwym dla jego natury, gdzie wszystkie żywyły jeszcze niezniszczone są w stanic dziewiczym, byłby nieśmiertelny na wieki. Ponieważ jest rzeczą pewną, że gdy wszystkie żywyły są scalone w równości mocy, to układ taki jest nieskażony i takim powinien być kamień filozofów. Przez dawnych filozofów powstawanie jego przyrównywane jest do [procesu] stworzenia człowieka, ale dzisiejsi filozofowie, pojmując wszystko dosłownie, przyrównują ten proces do skażonego rodzenia naszego wieku.

Owa nieśmiertelność była najważniejszym powodem, dla którego filozofowie zadawali sobie trud szukania tego kamienia. Wiedzieli oni bowiem, że człowiek został stworzony z takich doskonałych żywyłów. Biorąc pod uwagę owo stworzenie i wiedząc, że nastąpiło ono w sposób naturalny, zaczęli oni badać, czy nie udałoby się uzyskać takich nierozłożonych żywyłów, i czy nie można byłoby połączyć ich i zawrzeć w jakimś układzie, który powstał dzięki Najpotężniejszemu Stwórcy. Jednakże związek tych żywyłów występujący w złocie nie może ujawnić się u zwierząt, ponieważ utrzymują się one przy życiu dzięki żywyłom już rozłożonym. W roślinach również nie może występować, ponieważ znajduje się w nich żywyły, ale w różnych ilościach. A ponieważ wszystkie stworzenia są zdolne do rozmnażania, filozofowie postanowili szukać tej możliwości Natury w świecie mineralnym. Znalazłszy ją stwierdzili, że Natura ukrywa inne niezliczone tajemnice, o których napisali skąpo w swych księgach, jako o tajemnicach boskich. Stąd też wiesz, jak rozłożone żywyły dostają się do układu i jak zostają rozdzielone. Gdy jeden góruje nad drugim, lub gdy przez pierwszy rozpad nastąpi putrefakcja, a przez putrefakcję oddzieli się czyste od nieczystego, powstaje wówczas nowe połączenie, które mocą ognia przybierze postać o wiele szlachetniejszą niż poprzednia.

W pierwszej bowiem fazie rozkładu następuje odsiew grubych zanieczyszczeń, które to oczyszczenie i udoskonalenie może nastąpić tylko przez proces putrefakcji. A to nie mogłoby nastąpić bez współdziałania połączonych mocy czterech żywyłów, które znajdują się w każdym związku. Gdy bowiem związek ma się rozpaść, rozkłada się on dzięki żywyłowi wodzie, a gdy pozostaje w tym stanie, obejmuje go ogień, który potencjalnie jest we wszystkim, mianowicie w ziemi, w powietrzu, wszędzie, i ogień ten zgodnie przewycięża potem wodę, strawiając ją, gotując i wreszcie zestalając. I w ten sposób Natura przychodzi z pomocą Naturze. Bo gdyby ukryty ogień środkowy, pozbawiony życia, zwyciężył, to działałby w tym, co jest z nim spokrewnione i czystsze, tak jak on sam jest najczystszy, i zostałoby to z nim złączone. A więc zwycięża on swe przeciwieństwo i oddziela czyste od nieczystego, tak że powstaje nowa postać, a gdy mu jeszcze pomoże się, to wytworzy się coś jeszcze wspanialszego od tego, co było przedtem.

Dzięki umysłowi dociekliwego mistrza zostaną zrobione nieśmiertelne rzeczy, a zwłaszcza w świecie mineralnym. A więc wszystkie rzeczy powstają jedynie przez ogień i jego działanie, i zostają doprowadzone do pewnego stanu, jeśli mnie dobrze zrozumiałeś.

Tak więc masz tu opisany najkrócej cały początek żywyłów, ich natury i działanie, co powinno wystarczyć do naszego zamierzenia. Bo gdyby każdy żywył miał być opisany z osobna takim, jakim jest, powstałaby wtedy wielka księga, wszakże zbędna dla naszych celów. Wszystko to, jak już wspomnieliśmy, zostawiamy do [omówienia w] *Harmonii*, a jeśli dzięki łasce Boga będziemy zachowani przy życiu, opowiemy szerzej o tych naturalnych rzeczach.

O trzech pierwiastkach wszystkich rzeczy

Skoro opisaliśmy już te cztery żywioły, przechodzimy teraz do trzech pierwiastków rzeczy, słuchaj więc, w jaki sposób zostają one wytworzone z owych żywiołów.

Gdy Natura przejęła od Najwyższego Stwórcy wszystkich rzeczy prawo do rządzenia Monarchią tego świata, rozpoczęła przydzielanie miejsc i zakresu każdemu według jego godności. A więc najpierw cztery żywioły zostały uznane za książęta świata. I aby spełniła się wola Najwyższego (a w jego woli została umieszczona Natura), zarządził on, aby nieustannie oddziaływały one na siebie. Zaczął więc ogień działać na powietrze i wytworzył siarkę. Podobnie powietrze zaczęło działać na wodę i wytworzyło sól. Woda także poczęła działać na ziemię i wytworzyła Merkuriusza. Ziemia zaś, która nie miała na co działać, nie wytworzyła niczego, natomiast wszystko, co powstało, pozostało w jej wnętrzu. Dlatego powstały tylko trzy pierwiastki, a ziemia stała się żywicielką i macicą innych*22.

----- 22* Wyprowadzenie trzech pierwiastków jest przeprowadzone inaczej w *Traktacie o siarce* wydanym w roku 1616, a inaczej w wydaniu z roku 1749 (*Musaeum Hermeticum*):

1616: ogień + powietrze -> siarka
powietrze + woda -> sól
 woda + ziemia -> Merkuriusz

1749: ogień + powietrze -> siarka
powietrze + woda -> Merkuriusz
 woda + ziemia -> sól

Wydaje się, że ostatni wywód jest zgodny z myślą autora. -----

Zostały więc, jak powiedzieliśmy, wytworzone trzy pierwiastki, których dawni filozofowie nie rozważali tak dokładnie; opisali oni tylko dwa działania żywiołów (lub też świadomie przemilczeli, bo któżby ich winił za to, że pisma swe przeznaczili tylko dla wtajemniczonych?) i siarkę z Merkuriuszem (co i nam wystarcza), ujawnili nazwę materii metali, a także kamienia filozofów.

Kto więc chce zostać prawdziwym badaczem tej świętej wiedzy, koniecznie musi znać przypadki i sam nauczyć się rozpoznawać, do jakiego układu albo żywiołu ma zamiar się zbliżyć, i aby sam za pomocą pewnych środków przygotował się do tego, jeśli zechce inaczej osiągnąć tę czwartą liczbę.

Podobnie bowiem jak te trzy pierwiastki są wytworzone z czterech, tak też należy dokonać pomniejszenia, aby także te trzy wyprodukowały dwa, samca i samicę, a te z kolei wytworzą nieskażoną jedność, w której będą te cztery żywioły jednakowo naturalne, oczyszczone do najwyższego stopnia, strawione, i tak jeden czworobok będzie odpowiadał drugiemu. Jest to ta piąta esencja niezbędna każdemu mistrzowi, oddzielona od wielu przeciwieństw.

A więc masz w każdym naturalnym połączeniu tych trzech pierwiastków ukryte ciało, ducha i duszę.

Gdy je znów złączysz, jak już powiedzieliśmy, po rozdzieleniu i dobrym oczyszczeniu, to bez wątpienia wydadzą one poprzez naśladowanie Natury, najczystszy owoc.

Dusza, chociaż została wzięta z najszlachetniejszego miejsca, nie może jednak dotrzeć tam, dokąd zdąży; a dzieje się to za sprawą ducha będącego miejscem i siedzibą duszy, dla której niezbędne jest, jeśli chciałoby się doprowadzić ją na miejsce jej należne, aby obmywszy się ze wszystkich grzechów ujrzała to miejsce już oczyszczona, aby w nim mogła przemienić się i nigdy więcej nie mogła być oddzielona.

Masz więc tutaj pochodzenie trzech pierwiastków, z których naśladowując Naturę wytworzysz Merkuriusza filozofów i ich pierwotną materię, i te pierwiastki ciała, a zwłaszcza metali, musisz włączyć do swego przedsięwzięcia. Bowiern bez tych pierwiastków nie mógłbyś osiągnąć niczego za pomocą sztuki, gdyż nawet sama Natura nie jest w stanie niczego bez nich zdziałać ani wytworzyć.

Te trzy pierwiastki są we wszystkich rzeczach, a bez nich nie ma nic na świecie i naturalną drogą nic nie mogłoby się stawać. Lecz ponieważ napisaliśmy wyżej, że dawni filozofowie wymieniają tylko dwa pierwiastki, niech to jednak nie zmyli badacza, gdyż należy wiedzieć, że chociaż opisali oni siarkę i Merkuriusza, to jednak bez soli nie byli w stanie zbliżyć się do tego dzieła, jest ona bowiem kluczem i źródłem tej świętej wiedzy*23; jest ona tym, co otwiera drzwi sprawiedliwości, tym, co posiada klucze do piekielnego więzienia, gdzie leży związana siarka, a wszystko to będzie kiedyś bardziej wyczerpująco wyjaśnione w traktacie o trzecim pierwiastku, czyli o soli.

----- 23*,... Cum illud [Sal] est clavis et principium huius sacrae scientiae". - *Sal centrale* - saletra potasowa stanowi więc klucz do wiedzy hermetycznej. -----

Wracajmy jednak do naszego założenia, że te trzy pierwiastki są absolutnie potrzebne, ponieważ są one zbliżone podobieństwem do materii. Bowiern materia metali jest dwojaka: bliższa i dalsza. Bliższa - to siarka i Merkuriusz, dalsza - to cztery żywioły, z których sam Bóg stworzył rzeczy. Zostaw więc w spokoju żywioły, ponieważ nie jesteś w stanie nic z nich uczynić, najwyżej te trzy pierwiastki, a nawet Natura nie wytworzyła z nich nic innego. A jeśli ty z tych żywiołów nie otrzymasz nic innego poza tymi trzema pierwiastkami, po cóż ci ta daremna praca i szukanie lub próby zrobienia czegoś, co zostało już dokonane przez Naturę?

Czy nie lepiej jest przejść trzy mile zamiast czterech? Dlatego winieneś poprzestać na tych trzech pierwiastkach, z których Natura utworzyła wszystko w Ziemi i na Ziemi i które odnajdziesz w każdej rzeczy nieuszkodzone.

Z nich przez właściwe rozdzielenie i złożenie Natura wytwarza metale, jak w świecie minerałów kamienie, a w królestwie roślin - drzewa, trawy i wszystko, wreszcie w świecie zwierzęcym - ciało, ducha i duszę, co najbardziej jest adekwatne do dzieła filozofów.

Ciało jest ziemią, duch -- wodą, dusza natomiast ogniem lub siarką złota. Ilość ciała pomnaża duch, ale siłę pomnaża ogień. Lecz ponieważ ze względu na ciężar duch jest cięższy od ognia, zostaje on wywyższony, przyciska ogień i przyciąga go do siebie i tak zyskuje każdy z nich na sile. A ziemia, która jest w środku między nimi, przybiera na ciężarze. Dlatego też każdy badacz sztuki niech

zdecyduje w swej duszy, którego z trzech pierwiastków będzie szukał i zaraz niech spieszy mu na pomoc, aby móc przewyciężyć jego przeciwieństwo, potem niech przyda jego ciężar do ciężaru Natury, dzięki czemu niedostatek Natury zostanie dopełniony przez sztukę i w ten sposób przewycięży jego przeciwieństwo.

Przy omawianiu żywiołu ziemi powiedzieliśmy, że ziemia nie jest niczym innym jak siedliskiem innych rzeczy, że jest ośrodkiem, w którym owe dwa żywioły -- ogień i woda - zwalczają się za pośrednictwem powietrza: jeśli zwycięża woda, to powstają rzeczy przemijające i ulegające rozkładowi, jeśli zaś górę bierze ogień, tworzy on rzeczy wieczne i nierozkładalne. Dlatego też ustal, co jest ci potrzebne. Wiedz dalej, że ogień i woda są w każdej rzeczy, że ani ogień ani woda nie tworzą nic samodzielnie, ponieważ ścierają się między sobą i walczą z powodu szybkości i mocy; a to nie dzieje się samo przez się, lecz przez wzbudzenie zewnętrznego ciepła, które zostało zapalone przez ruch sił niebieskich w środku Ziemi, i bez którego te obydwie żywioły nie zrobiłyby nigdy nic, pozostając w swych granicach i ciężarze. Lecz skoro tylko Natura połączy je w odpowiednim stosunku, wtedy ciepło zewnętrzne wzbudza je, i tak zaczynają one walczyć z sobą, a każdy z nich przywołuje na pomoc sobie równych, więc potężnieją i rosną, aż Ziemia nie może ich pomieścić. Tymczasem przy tego rodzaju zatrzymaniu przez Ziemię zostają obydwie przesublimowane; bowiem w tym środku Ziemi ogień i woda wznoszą się nieprzerwanie i przenikają przez pory, które wytworzyło powietrze; z takiego rozcieńczenia żywiołów powstają kwiaty oraz owoce, w których żywioły te stają się przyjaciółmi, co jest widoczne na niektórych drzewach; kiedy bowiem żywioły te wskutek wznoszenia stają się delikatniejsze i czystsze, tym doskonalsze wydają owoce, a dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy równocześnie kończą dzieło zjednoczonymi siłami.

Gdy więc już rzeczy zostaną oczyszczone, spowoduj, by ogień i woda stały się przyjaciółmi, co łatwo nastąpi w tej ziemi, która wzniosła się wraz z nimi. Wówczas szybciej osiągniesz to, czego dokonuje Natura, łącząc je dobrze według naturalnego ciężaru, nie tak jak było przedtem, lecz tak, jak wymaga tego Natura i jak jest ci to potrzebne. Natura bowiem przydaje każdemu połączeniu więcej innych [składników] niż ognia. Ogień jest zawsze najmniejszą częścią, lecz Natura, celem wzbudzenia owego [ognia] wewnętrznego, dodaje według swego upodobania nieco ognia zewnętrznego, więcej lub mniej, przez czas długi lub krótki, a gdy potem ten ogień zwycięży lub też gdy zostanie on zwyciężony, powstaną rzeczy doskonałe lub niedoskonałe, zarówno w świecie minerałów, jak i roślin. Wprawdzie zewnętrzny ogień nie przenika w głąb połączeń istotą, lecz tylko siłą, ponieważ materialny ogień wewnętrzny utrzymuje się, gdy tylko posiada dla siebie pożywienie, a pożywieniem jego jest ogień zewnętrzny, podobnie jak drewno jest pożywieniem dla zwykłego ognia, dzięki któremu rośnie on i zostaje pomnożony.

Jednakże nie należy dopuścić do tego, by zewnętrznego ognia było za dużo, gdyż jeśli wystąpi on w nadmiarze, wówczas [ogień wewnętrzny] zostanie zduszony; mały ogień pochłania duży płomień. Ogień zewnętrzny powinien być właśnie taki: pomnażający, żywiący, nie pochłaniający, wtedy bowiem rzeczy zostaną doprowadzone do doskonałości. Gotowanie jest więc doskonaleniem wszystkich rzeczy.

Tak Natura dodaje siłę do ciężaru i doprowadza do skutku. Ponieważ jednak trudno jest dołożyć coś do połączenia, gdyż wymaga to bardzo długiej pracy, radzimy więc, abyś pozbył się nadmiaru z takiej ilości, jaka jest potrzebna, lub jakiej wymaga Natura. A gdy nadmiar zostanie już usunięty, zmieszaj to, i zaraz potem Natura ukaże ci, czego szukałeś. Rozpoznasz także, czy Natura złączyła żywioły

właściwie, czy źle, gdyż w połączeniu występują wszystkie żywioły.

Lecz wielu pracowników sieje słomę zamiast pszenicy, niektórzy zaś jedno i drugie. Wielu jednak odrzuca to, co uznają filozofowie. Jeszcze inni zaczynają pracę, a potem przerywają ją, co wynika z ich niestałości; pragną oni dojść do trudnej sztuki za pomocą łatwego wysiłku, odrzucając co najlepsze, a zasiewając to, co najgorsze. Ale tak, jak ta wiedza została ukryta we wstępie do dzieła, tak samo na początku została wyrzucona materia. My jednak mówimy, że sztuka ta nie jest niczym innym, jak równo zespolonymi siłami żywiołów, naturalną równością ciepła i suchości, zimna i wilgoci, zespoleniem zasady męskiej i żeńskiej, co właśnie zrodziła samica, to znaczy, połączeniem ognia z wilgocią rdzenną metali. Ponieważ uważa się, że Merkuriusz filozofów posiada w sobie własną dobrą siarkę, dzięki której może on być więcej lub mniej oczyszczony i gotowany przez Naturę, więc z Merkuriusza możesz uzyskać wszystko. Jeśli jeszcze będziesz wiedział, że do ciężaru Natury masz dodać swój ciężar [swej substancji], Merkuriusza podwójnie, a siarki potrójnie, to wszystko pójdzie szybko i dobrze, potem lepiej, aż wreszcie na końcu najlepiej. Chociaż jest już widoczna jedna część siarki i dwie Merkuriusza, lecz [obie] jednego rdzenia, wszakże nie za mocno i nie za słabo gotowane, a jednak oczyszczone i rozpuszczone, jeśli mnie dobrze rozumiałeś.

Wprawdzie nie ma potrzeby opisywania materii Merkuriusza filozofów ani też materii jego siarki; żaden śmiertelnik nie doszedł do tego i nie dojdzie w przyszłości, by opisać je wyraźniej i jaśniej, niż uczynili to i wyrazili dawni filozofowie. A byłoby tak, gdyby chciał się narazić na wyklęcie przez sztukę, gdyż materia ta jest pospolita i często wymieniana, tak że nie ceni się jej zbyt wysoko; dlatego też badacze kierują się raczej ku innym osobliwościom, zamiast poprzestawać na prostych rzeczach Natury.

Jednak nie chcemy przez to powiedzieć, że Merkuriusz filozofów jest czymś pospolitym i otwarcie wymienianym, lecz mówimy to w odniesieniu do tej materii, z której filozofowie tworzą swoją siarkę i Merkuriusza. A skoro nie można znaleźć czystego Merkuriusza filozoficznego na Ziemi, a uzyskuje się go tylko sztucznie z połączenia siarki z Merkuriuszem, nie wydobywa się go na światło, gdyż jest on nagi, jednak osłonięty przez Naturę w cudowny sposób.

W końcu konkludując powtarzamy, że siarka i Merkuriusz (jednak połączone) są minerałem naszego żywego srebra, które to posiada moc rozpuszczania metali, zabijania ich i ożywiania, i że tę moc otrzymuje ono z octowej siarki o podobnej naturze.

A jeszcze, abyś mógł to wszystko lepiej zrozumieć, posłuchaj, jaka różnica występuje między naszym żywym srebrem, a zwykłym Merkuriuszem. Zwykły Merkuriusz rozpuszcza złoto i srebro, tak że daje się od nich oddzielić. Nasze żywe srebro natomiast rozpuszcza złoto i srebro i przez wieczność całą nie da się od nich oddzielić, podobnie jak woda zmieszana z wodą. Zwykły Merkuriusz zawiera palną złą siarkę, która staje się czarna. Nasze żywe srebro posiada w sobie siarkę nie podlegającą spaleni, stałą, dobrą, najbielszą i czerwoną. Zwykły Merkuriusz jest zimny i wilgotny, nasz Merkuriusz jest ciepły i wilgotny. Zwykły Merkuriusz czerni ciała i barwi je, nasze zaś żywe srebro czyni je białymi aż do krystalicznej jasności. Zwykły Merkuriusz przemienia się dzięki strącaniu w żółty proszek i złą siarkę. Nasze żywe srebro przechodzi pod wpływem ciepła w najbielszą, dobrą, stałą oraz płynną siarkę. Zwykły Merkuriusz w miarę gotowania staje się coraz bardziej płynny, im dłużej zaś gotuje się nasze żywe srebro tym bardziej ono gęstnieje*24.

----- 24* Paracelsus poucza, że "Mercurius vivus ein muter ist aller siben Metallen und bilich sol ein muter der metallen genennet werden"; *Die 9. Bücher De Natura Rerum* (1537), Sudh., t. XI, s. 318. W związku zaś z opisywanymi operacjami należy podkreślić, że syntetyczny siarczek rtęciowy, HgS, ma barwę czarną, a tlenek rtęciowy, HgO - pomarańczową. -----

Na podstawie tych informacji możesz więc zorientować się, czym różni się zwykły Merkuriusz od żywego srebra filozofów. Jeśli zaś jeszcze tego nie zrozumiałeś, nie oczekuj, że jakiś śmiertelnik wyjaśni ci to lepiej niż my uczyniliśmy. A teraz o mocach. Nasze żywe srebro ma taką moc, że pod wpływem naturalnego gotowania i bez dodawania żadnych obcych ciał samo przez się daje się rozpuszczać i zestalać. Lecz filozofowie celem skrócenia procesu dodają do niego dobrze strawionej i dojrzałej siarki filozoficznej i tak kontynuują proces.

Moglibyśmy cytować pisma filozofów, którzy potwierdzają nasze wywody. Ale ponieważ piszemy jaśniej od nich, nie potrzebujemy żadnego potwierdzenia. Zrozumie to każdy, kto wprawiony jest w czytaniu innych pism. Jeśli więc chcesz posłuchać naszej rady, to poradzimy ci, abyś zbliżając się do tej sztuki nauczył się trzymać język za zębami i badał naturę minerałów i metali a także roślin, ponieważ w każdym układzie znajdziesz naszego Merkuriusza i z każdej rzeczy możesz wyciągnąć Merkuriusza filozofów, chociaż z niektórych rzeczy szybciej niż z innych. Musisz także koniecznie uświadomić sobie, że wiedza ta nie zależy od szczęścia ani też od przypadkowego odkrycia, lecz że opiera się ona na rzeczywistej nauce, i że nie istnieje na świecie taka pojedyncza materia, dzięki której i z której można byłoby sporządzić kamień filozofów.

Jest ona mianowicie we wszystkich rzeczach, a na wyciąganie jej z nich można by poświęcić całe życie. Jednak bez znajomości rzeczy naturalnych, zwłaszcza w królestwie minerałów, byłbyś podobny do ślepego, który z przyzwyczajenia chodzi to tu, to tam. Taki właśnie szuka sztuki tylko w przypadkowych zjawiskach. A gdy jeden z takich, jak to się często zdarza, zajmie się materią naszego żywego srebra, to przerywa pracę tam, gdzie dopiero powinien ją zacząć. A gdy przypadkiem ją znajdzie, to zaraz przypadkiem ją utraci, ponieważ nie wie, na czym ma oprzeć swój pogląd. Dlatego też wiedza ta jest darem Najwyższego Boga i jeśli Bóg nie pozwoli zrozumieć jej za pomocą daru dobrego umysłu lub za pośrednictwem przyjaciela, wtedy jest ona trudna do pojęcia. Bowiem my wszyscy nie możemy być takimi jak Geber, takimi jak Lullus. Chociaż Lullus był człowiekiem bystrego umysłu, to jednak, gdyby nie otrzymał tajemnicy sztuki od Arnolda, nie różniłby się od innych, którzy szukają jej w znoju, a także Arnold wyznaje, że otrzymał ją od pewnego przyjaciela. Bowiem łatwo jest pisać, gdy dyktuje sama Natura. Istnieje przysłowie: ŁATWO JEST COŚ DODAC DO RZECZY JUŻ WYNALEZIONYCH. Cała sztuka i wiedza jest łatwa dla mistrza, ale nie jest już taka dla początkującego ucznia.

Do zgłębienia tej wiedzy niezbędny jest długi czas, mnóstwo naczyń, duże koszta i codzienna praca połączona z nieustającym rozmyślaniami, chociaż dla uczonego są to rzeczy trochę łatwiejsze.

Konkludując stwierdzamy, że sztuka ta jest jedynie darem Najwyższego Boga. A gdy się ją już pojęło, należy prosić Boga, aby on i tej sztuce raczył dać swe błogosławieństwo, ponieważ bez tego błogosławieństwa boskiego byłaby ona zupełnie nieużyteczna. Doświadczaliśmy tego sami, ponieważ z powodu tej wiedzy byliśmy narażeni na najcięższe niebezpieczeństwa i wynieśliśmy z niej więcej nieszczęść i szkody niż korzyści. Ale mimo to wierzymy, że nastanie na świecie taki czas, kiedy ze

szkody wyjdzie się mądrym: wiele spraw Pana stanowi głęboką otchłań. Jednakże we wszystkich swoich nieszczęściach podziwiałem boską opatrność, gdyż w każdym przypadku czułem opiekę Najwyższego Stwórcy, a żaden wróg nie mógł mnie zgniebić. Anioł Pana był zawsze opiekunem tej skrzynki, w której Najwyższy Stwórca rzeczy zamknął tak wielki skarb, którego chroni jeszcze dotąd. Doszło bowiem do naszego słuchu, że nasi wrogowie sami wpadli w sidła, które zastawili na nas. Ci, którzy nastawali na nasze życie, sami zostali życia pozbawieni. Którzy chcieli zawładnąć naszymi dobrami, stracili swe własne dobra (a niektórzy i królestwa). Dalej, wiemy również, że wielu z tych, którzy odbierali nam naszą cześć, sami wyzuci ze czci zginęli. Doznawaliśmy zawsze tak wielkiej opieki od Stwórcy wszystkich rzeczy, który przyjął nas z łona matki naszej pod swoje skrzydła i tchnął w nas ducha zrozumienia rzeczy naturalnych. Niech będzie mu chwała i cześć na wieki wieków. Tak wielkich łask doznaliśmy od Najwyższego Boga, naszego Stwórcy, że jest rzeczą niemożliwą wyrażenie tego piórem ani ogarnięcie umysłem. Niewielu z nas wyświadczył Bóg łaski większe, a nawet takie same. Życzyłbym sobie mieć tyle odwagi, ducha, dobrej wymowy i pojętności, aby móc wyrazić mu należne podziękowanie, tym bardziej, że nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem. Wierzmy, że może tylko tym, że zawsze tylko w nim pokładaliśmy nadzieję, pokładamy ją teraz i zawsze będziemy w nim pokładać. Wiemy bowiem, że wśród śmiertelnych nie ma nikogo, kto mógłby nam pomóc, mógłby to jedynie uczynić ten nasz Bóg i Stwórca; gdyż nadaremne jest uciekanie się do książąt, ponieważ oni są tylko ludźmi, jak mówi psalmista. Wszyscy oni mają ducha życia od Boga, a gdy on im go odejmie, wszystko staje się prochem. Jedynie słuszne i pewne jest mieć nadzieję w Panu Bogu (z którego, jak ze źródła dobroci, wypływa wszystko dobre w obfitości). Dlatego ty, kimkolwiek jesteś, który pragniesz zbliżyć się do tej świętej wiedzy, połóż najpierw całą swą nadzieję w Bogu swym Stwórcy, kieruj do niego niezmiennie swe prośby i wierz żarliwie, że nie zostaniesz przez niego opuszczony. Bo gdy Bóg zobaczy twoje czyste serce i rozpozna całą twą złożoną w nim nadzieję, łatwo znajdzie sposób, aby na tej czy innej drodze ci pomóc, abyś uzyskał to, czego pragniesz.

POCZĄTEK WIEDZY - TO BOJAŹŃ BOŻA. Módl się, ale nie pracuj przez to mniej. Bóg daje bowiem rozum, ale tylko po to, żebyś wiedział, jak z niego korzystać. Bo podobnie jak dobry rozum i dobra sposobność są darami Boga, tak karą za błędy jest zmarnowanie dobrej sposobności.

Wracając jednak do naszego zamierzenia stwierdzamy, że żywe srebro jest pierwszą materią tego dzieła i istotnie nie jest ona niczym innym jak tym, że cokolwiek zostanie do niej dodane, wydziela się z niej. Mówiliśmy kilkakrotnie, że wszystkie rzeczy na świecie powstały i zostały utworzone z trzech pierwiastków. Jednakże niektóre z nich oczyszczamy od domieszek, a gdy są oczyszczone, znów je łączymy; i tak dodając to, co ma być dodane, uzupełniając braki oraz naśladowując Naturę, dla uzyskania ostatecznej doskonałości, ogrzewamy to, czego Natura tylko przypadkowo nie mogła osiągnąć i ustała w tym miejscu, w którym działanie swe winna rozpocząć sztuka. Dlatego, jeśli pragniesz naśladować Naturę, to naśluduj ją w tym, w czym ona działa. Nie zwracaj uwagi, że pisma nasze wydają się w kilku miejscach niezgodne z sobą, gdyż jest to potrzebne, aby sztuka nie została wyjawiona. Ty jednak wybieraj to, co zgadza się z Naturą, bierz róże, a zostawiaj ciernie. Jeśli masz zamiar zrobić metal, to podstawą twoją niech będzie metal, ponieważ tak jak z psa nie może urodzić się nic innego tylko pies, tak z metalu nie może powstać nic innego tylko metal. Wiedz także na początek, że jeśli nie weźmiesz z metalu doskonale oddzielonej wilgoci rdzennej, to nigdy niczego nie zrobisz. Bez ziarna pszenicy uprawiasz swą glebę na próżno. Jest to jedyna rzecz, jedyna sztuka, jedyne działanie. A więc jeśli chcesz wytworzyć metal, musisz przeprowadzić fermentację z metalem; jeśli chciałbyś spreparować drzewo, tym fermentem będzie nasienie tego drzewa. Jak powiedzieliśmy,

jest to jedyne działanie, poza którym nie istnieje żadne inne, które byłoby prawdziwe. Dlatego też mylą się ci wszyscy, którzy mówią, że oprócz tej jedynej drogi i naturalnej materii prawdziwa jest jakaś droga cząstkowa, nie ma bowiem gałęzi, jak tylko obciętych z drzew. Jest bowiem niemożliwe i niedorzeczne chcieć sporządzić gałąź przed sporządzeniem drzewa. Łatwiej już byłoby sporządzić nawet kamień niż najprostszy jego składnik, co byłoby korzystne, i który wytrzymałby próbę w porównaniu z naturalnym.

Istnieje jednakże wielu, którzy chwalać się, że mogą zrobić zestalone srebro. Uczyniliby oni lepiej zestalając ołów lub cynę, gdyż moim zdaniem jest to taka sama praca, bo dopóki są one w stanie naturalnym, nie wytrzymują próby ognia, srebro natomiast w swej naturze jest wystarczająco stałe i wcale nie wymaga takiego fałszywego zestalenia.

W końcu, ile głów, tyle poglądów, pozostawmy więc każdego przy jego mniemaniu; a kto nie chce słuchać naszej rady i naśladować Natury, pozostanie w swoim błędzie. Cząstki wprawdzie możemy dobrze sporządzić mając drzewo, którego gałązki dają się zaszczepić na różne inne drzewa. Podobnie mając jedną wodę możemy gotować w niej różne rodzaje mięsa, uzyskując zupy o smaku zależnym od rodzaju mięs, lecz o tej samej podstawie.

Konkludując stwierdzamy więc, że istnieje tylko jedna Natura, zarówno w metalach, jak i w innych rzeczach, wykazująca różne działania, a także jedna uniwersalna materia, zgodnie z powiedzeniem Hermesa (tak z tej jednej rzeczy zostały urodzone wszystkie inne rzeczy).

Istnieją jednak liczni badacze, którzy są posłuszni nakazowi swego umysłu. Szukają oni nowej Natury, nowej materii i dlatego też znajdują tylko nową i świeżą nicość, ponieważ tłumaczą pisma filozofów nie według możliwości Natury, a według słów. Lecz wszyscy oni pochodzą z tych kręgów, o których pisaliśmy w *Rozmowie Merkuriusza z alchemikiem*, a którzy, po zebraniu bez konkluzji, powrócili do domów; poszukiwania swoje prowadzą oni nie tylko bez środków, ale także szukają końca nie znając początku. Stąd dzieje się, że usiłują oni uczyć się sztuki nie od podstaw, ani też przez czytanie ksiąg filozofów, ale usiłują osiągnąć ją przez słuchanie i łapanie informacji kursujących na rynku (choć może już książki filozofów zostały zniekształcone przez zazdrośników, którzy w wielu miejscach coś w nich dopisali lub powykreślali). A gdy im się to nie udaje, wówczas zwracają się do sofizmatów i próbują zrobić cudowne a bałamutne wyczyny, bielenie i czerwienienie, zestalanie srebra, wyciąganie duszy złota. W przedmowie do *12 Traktatów* wyczerpująco wykazałem, że wszystko to jest niemożliwe do zrealizowania. Wprawdzie nie zaprzeczamy, owszem nawet mówimy całkiem poważnie, że należy wyciągać duszę z metali, ale nie do celów sofistycznych, a do dzieła filozofów. Należy ją - po wyciągnięciu i oczyszczeniu - z powrotem zwrócić jej ciału, aby mogło nastąpić prawdziwe zmartwychwstanie uwielbionego ciała.

Nigdy nie wchodziło w ramy tej pracy pomnażanie pszenicy bez ziarna. Wiedz, iż to, że owa wyciągnięta dusza może sposobem sofistycznym barwić jakiś inny metal, jest rzeczą najbardziej fałszywą, i że wszyscy ci, którzy się tym szczycą, są oszustami. O tym jednak szerzej w traktacie o trzecim pierwiastku, o soli, gdyż tutaj jest zbyt mało miejsca, by pozwolić pióru na swobodę.

O siarce

Filozofowie słusznie umieścili SIARKE na pierwszym miejscu wśród trzech pierwiastków, jako pierwiastek najgodniejszy, w przyrządzaniu którego ukryta jest cała wiedza. Siarka jest bowiem potrójna, a między innymi należy odróżniać siarkę BARWIĄCĄ lub NADAJĄCĄ KOLOR, siarkę ŚCINAJĄCĄ MERKURIUSZA; trzecią jest siarka DOJRZEWAJĄCA PIERWIASTKOWO. Właśnie ją powinniśmy traktować poważnie, lecz ponieważ w *Rozmowie* wyjawiliśmy jeden pierwiastek, więc jesteśmy zmuszeni określić także inne, aby nie wyglądało, że chcemy któremuś z nich wyrządzić szkodę.

SIARKA jest bardziej dojrzała od pozostałych pierwiastków, a Merkuriusza nie można zestalić jak tylko za pomocą siarki. Całe więc nasze działanie w tej sztuce nie jest niczym innym, jak tym, że umiemy wydzielić siarkę z metali, przez którą to nasze żywe srebro we wnętrzu Ziemi zostaje zestalone w złoto i srebro. Ponieważ właśnie w tym działaniu siarka występuje na miejscu mężczyzny, więc traktowana jest jako godniejsza, Merkuriusz zaś na miejscu kobiety. Z ich połączenia i czynności zostaje urodzony Merkuriusz filozofów.

W ROZMOWIE MERKURIUSZA z ALCHEMIKIEM opisaliśmy zebranie owych alchemików, na którym omawiali oni, z jakiej materii i w jaki sposób sporządza się kamień filozoficzny. Również opisano, jak wskutek złej pogody i bez [ustalenia] końcowego wniosku zostali oni rozproszeni po całym świecie. Powstała bowiem okropna burza w połączeniu z najpotężniejszym wichrem, która rozpędziła ich tu i tam, i tak przewiała głowy niektórym, że aż do tego czasu nie mogą się z tego wyleczyć, przez co w ich mózgach powstały różne gatunki owadów. Byli zaś między nimi ludzie różnych narodów i stanów, wśród nich i ten alchemik, o którym będziemy mówić także w tym traktacie.

Był więc pewien dobry człowiek, jednak bez samodzielnej decyzji, z liczby tych, którzy usiłują znaleźć KAMIENIĘ FILOZOFICZNY licząc na przypadek. Należał on do zwolenników tego filozofa, który sprzeczał się z Merkuriuszem. Ten jednak powiedział, że gdyby rozmowa z Merkuriuszem przytrafiła się jemu, on załatwiłby go w kilku słowach. Ów stary głupiec - powiedział on - nie wiedział, jak się z nim obchodzić. Mnie mianowicie Merkuriusz nigdy się nie podobał, ani też nie wierzę, aby było w nim coś dobrego. Siarkę natomiast oceniam dodatnio, ponieważ na owym zebraniu rozprawialiśmy o niej jak najlepiej. I gdyby nie rozpędziła nas ta burza, to prawdopodobnie zdecydowalibyśmy się uznać ją za pierwszą materię. Ponieważ w mojej głowie nie ma miejsca na rzeczy głupie, jest ona pełna głębokiej wyobraźni; utwierdziwszy się w tym mniemaniu alchemik postanowił pracować nad siarką. Zaczął więc ją destylować, sublimować, prażyć, zestalać, robić z niej olej poprzez dzwon i prowadzić próby zarówno z nią samą, jak i z kryształami i z łupinami od jaj, i przeprowadzał z nimi wiele innych prac. Na to wszystko stracił on wiele czasu i pieniędzy, a nie mógł nic z tego odkryć dla swego zamierzenia. Dlatego biedak był smutny, spędził wiele nieprzespanych nocy i często wychodził poza miasto celem zastanowienia się i usiłował wymyślić coś istotnego dla swej pracy. Jednego razu zdarzyło się, że gdy spacerował tak pogrążony w najwyższym stopniu w zadumie, przyszedł do tryskającego zielenią i zaopatrzonego we wszystko lasu, w którym były kopalnie wszystkich minerałów i metali, wszelkie gatunki zwierząt i ptaków, mnóstwo różnorodnych drzew roślin i owoców. Były tam także różne kanały doprowadzające wodę. Ponieważ w owych miejscach nie było wody, była ona doprowadzana za pomocą różnych urządzeń i kanałów, a to przez mistrzów z różnych miejsc. A ta [woda] szczególnie była jaśniejsza od innych, która została wyciągnięta z promieni Księżyca, i tę poświęcono nimfie tego lasu.

Wszędzie także pasły się byki i kozły, a pasterzami ich byli dwaj młodzieńcy, do których alchemik zwrócił się z zapytaniem: - Do kogo należy ten las?

Na to odpowiedzieli oni: - Las i ogród należą do nimfy naszej, Wenery.

Alchemik spacerował w nim tu i tam. Podobało mu się to miejsce, ale stale myślał on o swej siarce. Wreszcie, znużony chodzeniem w koło, usiadł biedak pod jakimś drzewem nad brzegiem kanału i zaczął najżałośniej skarżyć się, oplakując czas stracony na próżno nad swą pracą i pieniądze (bo nie był on z kategorii oszustów i na szkodę narażał tylko sam siebie) i powiedział: -- Co to jest? Wszyscy mówili, że jest to rzecz powszechna, małej wartości i łatwa, a ja będąc uczonym mężem nie potrafię jednak wymyślić tego nędznego kamienia.

Tak narzekając zaczął przeklinać siarkę, ponieważ z jej przyczyny stracił tyle pieniędzy i tyle prac przeprowadził nadaremnie. A siarka była również w tym lesie, ale alchemik o tym nie wiedział. Tymczasem, gdy on tak się uskarżał, usłyszał głos jakiegoś starca: Przyjacielu, czemuż tak narzekasz i dlaczego przeklinasz siarkę?

Alchemik obejrzał się dokoła i nie widząc nikogo przestraszył się. Głos ten jednak mówił dalej.

Przyjacielu, czemuż się tak smucisz?

Alchemik zebrawszy się na odwagę powiedział: - Panie, tak jak głodny zawsze myśli o chlebie, tak ja bez przerwy myślę o kamieniu filozofów.

GŁOS: A dlaczego przeklinasz siarkę?

ALCHEMIK: Panie, wierzyłem, że jest ona pierwotną materią kamienia filozofów, i dlatego pracując nad nią przez tyle lat włożyłem w nią dużo i nie mogłem wynaleźć tego kamienia filozofów.

GŁOS: Przyjacielu, ja właśnie poznałem prawdziwą siarkę i zasadniczy składnik kamienia filozofów, ciebie jednak nie znam, ani też nie wiem nic o twojej pracy i zamiarach. Przeklinasz siarkę niesłusznie. Przebywa ona bowiem w najsurowszym więzieniu i nie może być u każdego, ponieważ osadzona jest ze związanymi nogami w najciemniejszym więzieniu i nie wychodzi na zewnątrz, wyjąwszy przypadki, kiedy wynoszą ją jej dozorczy.

ALCHEMIK: I dlaczegóż to jest uwięziona?

GŁOS: Bo chciała ona słuchać wszystkich alchemików, robić co oni chcieli, a to wbrew woli swej matki, która poleciła jej okazywać posłuszeństwo tylko tym alchemikom, którzy ją [matkę] znali, dlatego też kazała ona potem wrzucić Siarkę do więzienia i poleciła związać jej nogi, dała jej dozorców, aby bez ich wiedzy i woli nigdzie wyjść nie mogła.

ALCHEMIK: O, biedna Siarka! Dlatego nie mogła przyjść mi z pomocą. Z pewnością matka wyrządziła jej wielką niesprawiedliwość. A kiedy zostanie ona wypuszczona z tego więzienia?

GŁOS: O, przyjacielu, Siarka filozofów nie może z niego wyjść, a jeśli już, to stanie się to po bardzo długim czasie i po najcięższej pracy.

ALCHEMIK: Panie, a kimże są jej dozorczy, którzy jej pilnują?

GŁOS: Przyjacielu, dozorczy są z jej gatunku, są jednak tyranami.

ALCHEMIK : Panie, a kim jesteś ty, i jak się nazywasz?

GŁOS: Jestem sędzią i naczelnikiem więzienia, a nazywam się Saturnem.

ALCHEMIK: A więc w twoim więzieniu przetrzymywana jest Siarka?

GŁOS: Siarka przetrzymywana jest wprawdzie w moim więzieniu, jednak posiada innych dozorców.

ALCHEMIK: -- A co robi ona w więzieniu?

GŁOS: Robi to, co życzą sobie jej dozorczy.

ALCHEMIK: A co chcą, żeby czyniła?

GŁOS: Jest ona tysiąckroć mistrzem i sercem wszystkich rzeczy: potrafi uszlachetniać metale, udoskonalać rudy, uczy zwierzęta rozumu, umie tworzyć wszystkie gatunki kwiatów, ziół i drzew, i przewodzi wszystkiemu; ona odmienia powietrze i z powrotem je oczyszcza i jest mistrzem od wszystkich zapachów w świecie, jest także malarzem wszystkich barw.

ALCHEMIK: A z jakiej materii robi ona kwiaty?

GŁOS: Dozorczy dostarczają materii i naczynia, Siarka zaś strawia ją i stosownie do rodzaju strawiania i ciężaru [materii] tworzy różne kwiaty i wonie.

ALCHEMIK: Panie, czy jest ona stara?

GŁOS: Przyjacielu wiedz, że Siarka jest siłą wszystkich rzeczy, jest urodzona jako druga, a jednak starsza, silniejsza i godniejsza niż wszyscy, ale jest posłusznym chłopcem.

ALCHEMIK: Panie, jak można ją rozpoznać?

GŁOS : W cudowny sposób: ale najlepiej poznasz ją poprzez zasadę życiową w zwierzętach, po barwie - w metalach, po zapachu - w roślinach; matka jej nic bez niej nie zdoła.

ALCHEMIK: Czy jest ona jedynym dziedzicem, czy może ma braci?

GŁOS: Przyjacielu, matka jego ma tylko jednego takiego syna, inni bracia Siarki są ze złego gatunku; jedną ma ona tylko siostrę, którą kocha i przez którą jest wzajemnie kochana, bowiem jest ona dla Siarki jak matka.

ALCHEMIK: Panie, czy jest ona wszędzie jednolita?

GŁOS: Co się tyczy jej natury, to jest ona jednolita, lecz zmienia się w więzieniach, jednakże serce jej jest zawsze czyste, ale suknie jej są zaplamione.

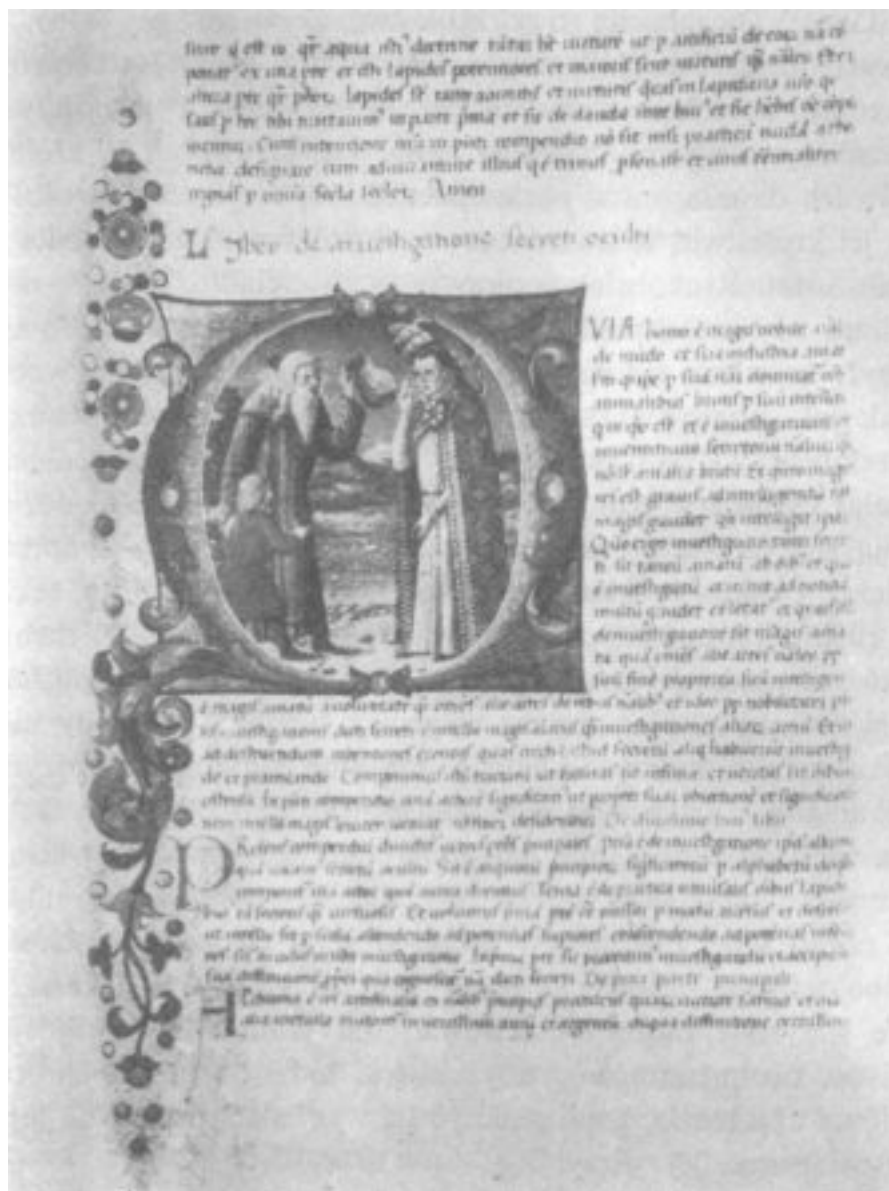
ALCHEMIK: Panie, czy była ona kiedyś wolna?

GŁOS: Ona była zawsze wolna, a zwłaszcza wtedy, gdy żyli owi mądrzy mężowie, którzy pozostawali w wielkiej przyjaźni z jej matką.

ALCHEMIK: A kim byli oni?

GŁOS: Było ich niezliczone mnóstwo. Był HERMES, który stanowił jedność z jej matką: po nim było wielu królów i książąt, jak również wielu mędrców, zwłaszcza dawnych wieków, ARYSTOTELES, AWICENNA itd., którzy ją uwalniali, oni bowiem potrafili rozwiązywać jej więzy.

ALCHEMIK: Panie, a cóż dawała im ona za uwolnienie?



Ryc. 28. Cudowny lekarz. Gerolamo da

Cremona. Rycina z rękopisu Raimundusa Lullusa.

GŁOS: Dawała im trzy królestwa: bowiem gdy ktoś ją oswobodził i uwolnił, zwyciężała wtedy swych strażników (którzy dotychczas rządili jej królestwem) i związanych przekazywała w poddaństwo temu, kto ją uwolnił, a królestwa ich dawała mu w posiadanie. Jedno, co jeszcze pozostało w jej królestwie, to **ZWIERCIADŁO**, w którym można zobaczyć cały świat. Ktokolwiek spojrzy w to zwierciadło, może w nim ujrzeć trzy części mądrości całego świata i może się tyle nauczyć, że stanie się najmędrszym w tych trzech królestwach, tak jak **ARYSTOTELES** i **AWICENNA** i wielu innych, którzy, podobnie jak ich przodkowie, widzieli w tym lustrze, jak świat został stworzony. Z niego dowiedzieli się, jak oddziałują siły niebieskie na niższe rzeczy, jak Natura -- poprzez ciężar ognia - składa w całość wszystkie rzeczy, a także o ruchu Słońca i Księżyca, a zwłaszcza o tym ogólnym ruchu, którym rządzi jej matka. Za pomocą zwierciadła rozpoznali oni stopień ciepła, zimna, wilgoci i suchości oraz siły ziół i wszystkich rzeczy. Dlatego też stali się oni najlepszymi lekarzami. I na pewno, gdy lekarz wie tylko z książek Galena albo Awicenny, nie zaś ze źródła Natury, skąd właśnie uzyskiwali to owi słynni medycy, dlaczego to zioło jest takie, a tamto inne, dlaczego w takim stopniu ciepła lub suchości albo wilgoci, nigdy nie może być on rzetelnym lekarzem. Te wszystkie rzeczy obserwowali oni pilnie i zostawili swe pisma swoim następcom, aby zachęcić ludzi do głębszych studiów i aby ludzie mogli nauczyć się wyzwalać siarkę i do tego rozwiązywać jej więzy.

Jednakże ludzie tego wieku, uważając ich pisma za ostateczną podstawę, nie szukają już niczego więcej, wystarczy im, że powiedzą: tak pisał Arystoteles, a tak Galen.

ALCHEMIK: A co mówisz ty, mój Panie? Czy można rozpoznać zioło, bez książki o ziołach?

GŁOS: Owi dawni filozofowie odpisali swe recepty ze źródła samej Natury.

ALCHEMIK: W jaki sposób, mój Panie?

GŁOS: Wiedz, że wszystkie rzeczy w Ziemi i na Ziemi zostały urodzone i wytworzone z trzech pierwiastków: ongiś z dwóch, do których jednak jest dołączony trzeci; jeśli więc ktoś poznał te trzy pierwiastki, ich ciężar i sposób, w jaki Natura je łączy, ten łatwo zrozumie przy gotowaniu, czy stopień ognia w układzie był dobry, czy zły, czy też pośredni, i czy za mało, czy też za dużo było tego gotowania. Bowiem także ci, co znają trzy pierwiastki, będą umieli rozpoznawać wszystkie rośliny.

ALCHEMIK: A to w jaki sposób?

GŁOS: Za pomocą wzroku, smaku i zapachu: w tych trzech zmysłach są bowiem zawarte także trzy pierwiastki rzeczy i stopień ich gotowania.

ALCHEMIK: Panie, mówi się, że siarka jest lekarstwem.

GŁOS: Owszem, ona sama jest lekarstwem, a tym, którzy ją uwalniają z więzienia, daje ona z wdzięczności nawet swą własną krew jako lekarstwo.

ALCHEMIK: Panie, jak długo człowiek, mając takie lekarstwo uniwersalne, może ochronić się przed śmiercią?

GŁOS: Aż do kresu śmierci, ale lekarstwa tego trzeba zażywać ostrożnie, gdyż wielu mężów umarło przez nie przed czasem.

ALCHEMIK: A co ty mówisz, mój Panie, czy jest ona trucizną?

GŁOS: Nie słyszałeś, że wielki płomień ognia pożera mały płomyk? Tak było z wieloma filozofami, którzy z różnych źródeł zdobyli tajemnicę sztuki, a więc niezbyt dokładnie zgłębili siłę tego lekarstwa. Owszem, myśleli oni, że jest ono tym zdrowsze, im jest mocniejsze i bardziej delikatne i jeden gran tego lekarstwa powoduje uszlachetnienie olbrzymiej masy metalu, a tym bardziej ciała ludzkiego.

ALCHEMIK: Panie, jak więc powinni oni byli używać tego lekarstwa?

GŁOS: Lekarstwa tego powinni używać ci, których naturalne ciepło krzepiące zasiliło, a nie przewyciężyło.

ALCHEMIK: Panie, ja umiem zrobić to lekarstwo.

GŁOS: Jesteś więc szczęśliwy, skoro to potrafisz; ponieważ jest to krew Siarki, jej wewnętrzna moc i suchość; one to przemieniają i zestalają żywe srebro w złoto, a także przywracają do zdrowia wszystkie metale i ludzkie ciała.

ALCHEMIK: Panie, ja umiem sporządzić olej siarki, który zostaje przygotowany z prażonych kryształów i umiem sublimować go w naczyniu z przykrywą.

GŁOS: Z pewnością ty także jesteś filozofem z owego zgromadzenia, gdyż umiesz najlepiej wyklądać myśli moje, jak również - jeśli się nie mylę - wszystkich filozofów.

ALCHEMIK: Panie, czy olej ten nie jest krwią Siarki?

GŁOS: O, Przyjacielu, krew Siarki nie przypada nikomu w udziale, oprócz tych, którzy wiedzą, jak uwolnić ją z więzienia.

ALCHEMIK: Panie, a czy Siarka także może coś zdziałać w metalach?

GŁOS: Powiedziałem ci, że ona wszystko może, a w metalach jeszcze więcej, niż gdzie indziej. Lecz wiedzą to jej strażnicy, że może ona być łatwo stąd oswobodzona i dlatego pilnują jej w sposób wszechstronny w najcięższym więzieniu, tak że nie może ona zaczerpnąć oddechu, gdyż oni obawiają się, aby nie powróciła do pałacu króla.

ALCHEMIK: Panie, czy ona jest także we wszystkich metalach tak uwięziona?

GŁOS: We wszystkich, ale nie we wszystkich jednakowo. W niektórych nie tak dokładnie.

ALCHEMIK: Panie, a dlaczego w metalach [jest trzymana] w tak okrutny sposób?

GŁOS: Ponieważ wtedy, gdy przyjdzie do swego królewskiego pałacu, nie będzie się już ich więcej bała. Wtedy dopiero można ją zobaczyć, wtedy wygląda ona swobodnie z okien. Ponieważ jest ona wówczas w swym królestwie, chociaż jeszcze nie tak, jak by chciała.

ALCHEMIK: Panie, a czym ona się żywi?

GŁOS: Pokarmem jej jest wiatr: gdy jest ona wolna - gotowany, lecz gdy jest ona w więzieniu, zmuszana jest spożywać go w stanie surowym.

ALCHEMIK: Panie, a czy nie można usunąć wrogości, jaka panuje między Siarką i jej strażnikami?

GŁOS: Owszem, gdyby ona była odpowiednio mądra.

ALCHEMIK: A czemu nie obchodzi się ona z nimi w sposób pokojowy?

GŁOS: Ona nawet z sobą samą nie jest spokojna, ponieważ w jednej chwili wybucha gniewem i wściekłością.

ALCHEMIK: Czy ona czyni to przez kogoś upoważnionego?

GŁOS: Byłby na pewno najszcześliwszy i godny wiecznej pamięci ten, któremu udałoby się wprowadzić spokój między nich. To jednak się nie uda. Mógłby to być nawet najmądrzejszy człowiek, który by zgadzał się z jej matką i zyskał zrozumienie. Bowiem gdyby oni byli przyjaciółmi, jedno nie przeszkadzałoby drugiemu, lecz zjednoczonymi siłami robiliby dzieła nieśmiertelne, a ktoś, kto pojednałby ich, byłby godny nieśmiertelności.

ALCHEMIK: Panie, ja chcę zakończyć między nimi ten spór i pragnę Siarkę uwolnić. Jestem bowiem mężem bardzo uczonym, mądrym, a także dobrym praktykiem, zwłaszcza gdy dojdzie do rozprawy.

GŁOS: Przyjacielu, widzę, że jesteś dostatecznie wielki, i że masz potężną głowę, jednak nie wiem, czy byłbyś w stanie tego dokonać.

ALCHEMIK: Panie, ty może nie wiesz, co wiedzą alchemicy, którzy umieją postępować z Siarką, tak że są zawsze zwycięzcami, ja zaś nie jestem jednym z ostatnich, jeśli tylko jej wrogowie zechcieliby się ze mną zadać. A jeśli zechcą, to jest pewne, że przegrają. Wierz mi, Panie, że alchemicy umieją się z nimi obchodzić. Jeśli tylko zechcą się ze mną zmierzyć, to Siarka zostanie szybko uwolniona.

GŁOS: Twój rozum podoba mi się, słyszę że jesteś doświadczony.

ALCHEMIK: Panie, powiedz mi jeszcze, czy to jest prawdziwa Siarka filozofów?

GŁOS: To jest wprawdzie Siarka, ale czy filozofów, sam powinieneś wiedzieć. Powiedziałem ci już dość o Siarce.

ALCHEMIK: Panie, jeśli znajdę jej więzienie, będę mógł ją uwolnić z niego?

GŁOS: Jeśli będziesz je znał, będziesz mógł to uczynić najlepiej; łatwiej jest bowiem uwolnić ją, niż odnaleźć.

ALCHEMIK: Panie, proszę powiedz mi jeszcze, czy jeśli ją odnajdę, to będę mógł zrobić z niej kamień filozofów?

GŁOS: Przyjacielu, nie moją rzeczą jest przepowiadać; zobaczysz to sam. Jeśli jednak poznasz jej matkę i będziesz szedł za nią, to po rozpuszczeniu Siarki kamień będzie już widoczny.

ALCHEMIK: Panie, w jakim ciele jest ta Siarka?

GŁOS: Powinieneś przede wszystkim dobrze wiedzieć, że Siarka ta posiada wielką moc. Jej

minerałami są wszystkie rzeczy świata, jest ona bowiem w metalach, roślinach, drzewach, zwierzętach, kamieniach i minerałach.

ALCHEMIK: Jaki diabeł może ją znaleźć ukrytą w tylu rzeczach i w tylu ciałach? Podaj mi materię, z której biorą ją filozofowie.

GŁOS: Przyjacielu, za bardzo zbliżyłeś się do mnie, aby ci jednak dogodzić, wiedz, że Siarka jest wszędzie; lecz ma ona kilka pałaców, w których zwykła udzielać filozofom posłuchania, a filozofowie uwielbiają ją, ponieważ pływa ona w swym morzu*25 i igra z Wulkanem, a gdy filozofowie przychodzą do niej, jest ona nieznana i w najgorszym stroju.

----- 25* Urywek ten wskazuje wyraźnie, że siarka Sędziwoja jest tu zidentyfikowana z saletrą. -----

ALCHEMIK: Panie, dlaczego nie może ona w tym morzu stać się moją, skoro jest ukryta tak blisko?

GŁOS: Powiedziałem ci, że strażnicy Siarki wtrącili ją do najciemniejszego więzienia, abyś nie mógł jej zobaczyć, jest ona bowiem w jednym jedynym ciele. Gdy jednak nie znalazłeś jej w domu, tym mniej znajdziesz ją w lesie. Jednak, abyś szukając jej nie upadł na duchu, powiem ci szczerze i święcie, że w najdoskonalszej postaci występuje ona w złocie i srebrze, ale najłatwiej znaleźć ją w żywym srebrze.

ALCHEMIK: Panie, ja chciałbym sporządzić kamień filozofów.

GŁOS: Żądasz dobrej rzeczy, Siarka chciałaby być również wyzwolona.

Z tymi słowami Saturn znikł. A znużony alchemik popadł w ciężki sen, w którym pojawiło mu się takie widzenie: w owym lesie zobaczył on źródło pełne wody, dokoła którego chodziły sprzecząc się ze sobą Sól i Siarka. Zaczęły one w końcu walczyć i Sól zadała Siarce nieuleczalną ranę, a z niej zamiast krwi popłynęła biała niczym najbielsze mleko woda, z której urosła wielka rzeka. Wtedy ze wspomnianego lasu wyszła Diana, najpiękniejsza dziewczyna, i zaczęła kąpać się w tej rzece.

Piękność jej zaczął podziwiać pewien książę, który właśnie przechodził obok. Książę ten był silnym mężczyzną (bardziej roslim od swych sług). Ponieważ był on tego samego pochodzenia, co owa Diana, zakochał się w niej. Gdy ona dowiedziała się o tym, zapłonęła wzajemną miłością ku niemu tak wielką, że popadłszy w omdlenie zaczęła tonąć. Książę ów widząc to rozkazał swym sługom, by nieśli jej pomoc. Jednakże wszyscy słudzy bali się zbliżyć do rzeki. Wtedy Książę rzekł:

Dlaczego nie pomagacie dziewczynie Dianie?

Oni zaś odpowiedzieli: Panie, rzeka jest wprawdzie mała i jak gdyby wyszła, ale niezmiernie niebezpieczna. Bez twojej wiedzy chcieliśmy sobie popływać i zaledwie uniknęliśmy niebezpieczeństwa śmierci. Wiemy także, że niektórzy nasi przodkowie tutaj zginęli.

Wtedy Książę sam zrzucił swój gruby płaszcz i skoczył, tak jak był uzbrojony, do rzeki, niosąc pomoc

najpiękniejszej Dianie. Wyciągnął on do niej rękę, ona zaś chcąc się ratować pociągnęła go za sobą i utonęli obydwój. Krótco potem dusze ich wypłynęły z rzeki, poszybowały nad nią mówiąc: dobrze z nami uczyniono, inaczej bowiem nie moglibyśmy zostać uwolnieni od naszych ciał, które były zaplamione i nieczyste.

ALCHEMIK powiedział pytająco: Czy powrócicie kiedyś do swych ciał?

DUSZE: Nie do tak zanieczyszczonych, lecz wtedy, gdy zostaną one oczyszczone, a rzeka ta zostanie wysuszona przez ciepło Słońca, zaś okolica ta będzie częściej poddawana działaniu powietrza.

ALCHEMIK: A co będziecie czynić przez ten czas?

DUSZE: Będziemy unosić się tutaj nad tą rzeką do czasu, aż zginą te mgły i ustaną burze.

Tymczasem alchemik zaczął śnić sen bardziej pożądany o swej Siarce. Oto zjawiło się przed nim i przyszło na to miejsce wielu alchemików również poszukujących Siarki. Znalazłszy przy studni ciało zabite przez Sól podzielili je między siebie: co widząc alchemik wziął sobie także jedną część tego ciała. Alchemicy zaś wrócili wszyscy do swych domów i zaczęli pracować nad tąż Siarką i pracują aż dotąd.

Ale na przeciw alchemikowi wyszedł Saturn i zapytał go: Przyjacielu, jak stoją twoje sprawy?

ALCHEMIK: Panie, widziałem wiele cudownych rzeczy, moja żona zaledwie w to uwierzy; ja także znalazłem Siarkę i proszę cię, mój Panie, pomóż mi, żebyśmy mogli zrobić ten kamień.

SATURN: Chętnie, mój przyjacielu. Przygotuj więc żywe srebro i Siarkę, i daj tu szkło.

ALCHEMIK: Panie, nie chcę mieć nic do czynienia z Merkuriuszem, jest to szelma, który mnie i innych wywiódł w pole.

SATURN: Bez żywego srebra, w królestwie którego Siarka jest teraz królem, filozofowie nic nie zdziałali, a ja też nie znam innego sposobu.

ALCHEMIK: Panie, zróbmy to z samej siarki.

SATURN: Dobrze mój przyjacielu, niech więc się stanie, jak polecasz.

Wzięli więc tę siarkę, którą alchemik znalazł i zrobili tak, jak on chciał. Zaczęli nad nią pracować w cudowny sposób, rozciągając ją w cudacznych piecykach, których alchemik miał wiele, lecz zawsze na końcu zostały z ich pracy świeczki siarkowe, jakie zwykle sprzedają stare kobiety do rozpalania ognia. Zaczęli więc na nowo. Sublimowali i prażyli siarkę, tak jak chciał alchemik i jak to się zwykle robi, a zawsze na końcu wyszło to, co poprzednio. Bowiem wszystko, co robił on z ową siarką, stawało się w końcu ową świeczką.

ALCHEMIK rzekł więc do Saturna: - Rzeczywiście panie, widzę, że według mojego wyobrażenia rzecz ta się nie dokona, więc proszę cię, zrób to sam jak chcesz.

Na to odpowiedział Saturn: - Patrz więc i ucz się. Wziął on dwa żywe srebra różnych substancji, lecz jednego rdzenia, które umył swym moczem i dodając siarkę do siarki zmieszał stałe z lotnym. Uzyskane połączenie umieścił w odpowiednim naczyniu i aby siarka nie mogła się ulotnić, ustawił przy niej strażnika*26 i całość umieścił potem (jak tego wymagała materia) w kąpieli najłagodniejszego ognia, a wszystko robił bardzo starannie. Zrobili więc oni kamień filozoficzny, ponieważ tylko z właściwej materii może powstać właściwe dzieło.

----- 26* Alegoryczny zwrot alchemiczny: "ustawił przy niej strażnika" znaczy, że przykrył ją pokrywką. -----

Alchemik bardzo ucieszony wziął w ręce naczynie z kamieniem, oglądał i podziwiał jego kolor, podobny do płomiennej krwi, i zaczął skakać z ogromnej radości, wskutek czego naczynie wysunęło mu się z rąk, upadło na ziemię i rozbiło się, a Saturn znikł także.

Alchemik ocknąwszy się ze swego snu nie znalazł w swych rękach nic oprócz owych świeczek, które zrobił z siarki. Kamień jednak uciekł i ucieka aż do teraz, dlatego nazywa się go lotnym. I tak ów biedny alchemik nie nauczył się niczego innego z tego przywidzenia, jak tylko robienia świeczek siarkowych. Straciwszy kamień stał się później lekarzem, a szukając kamienia filozoficznego nabawił się kamienia nerkowego. W końcu prowadził życie jak inni tacy sami alchemicy, którzy stają się przeważnie lekarzami lub wytwórcami mydła, co zdarza się wszystkim, którzy zbliżają się do sztuki bez podbudowy, słuchając albo biorąc rzeczy w sposób przypadkowy z dysput. Inni znów, gdy im się to nie uda, mówią: Jesteśmy mądrymi mężami, wiemy, jak trawa rośnie, gdyby sztuka ta była prawdziwa, opanowalibyśmy ją wpierw niż inni; i tak wstydliwie odziani wykrzykują bezwstydnie przeciw sztuce, jak kukułki, aby to ich nie uznano za niegodnych (jak to ma miejsce z bardziej krnąbrnymi). Wiedza ta nienawidzi takich ludzi i zawsze pokaże im początek na końcu. My zaś przyznajemy tym niegodnym, że sztuka ta jest dla nich niczym. Lecz tym, którzy umiłowali cnotę i prawdziwym badaczom i synom mądrości, polecamy ją jak najgoręcej i stwierdzamy, że jest ona prawdziwa i całkowicie najprawdziwsza, co potwierdzili nam naocznie ci mężowie, którzy godni byli to widzieć oraz ludzie zarówno wysokiego, jak niskiego stanu.

Jednak lekarstwo to, chociaż najprawdziwsze, nie zostało sporządzone naszymi rękoma, lecz otrzymaliśmy je od przyjaciela, a o działaniu tego lekarstwa dostatecznie pouczyliśmy badaczy. A jeśli im nasze pisma nie przypadną do gustu, niech czytają innych lżejszych autorów, jednakże z tym ostrzeżeniem, że wszystko, co kiedykolwiek przeczytaliby, niech zawsze porównują z możliwością Natury i nie czynią czegokolwiek przeciw niej. Także nie powinni oni myśleć, choćby tak było napisane w księgach filozofów, że ogień nie pali, ponieważ jest to sprzeczne z Naturą. Lecz jeśli będzie napisane, że ogień posiada moc wysuszania i ogrzewania, ponieważ jest to naturalne, jest to wiarygodne; Natura bowiem pozostaje zawsze w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem i w Naturze nie ma nic trudnego, a każda prawda jest prosta.

Dalej powinni oni także nauczyć się poznawać, które rzeczy w Naturze są sobie najbliższe, co staraliśmy się ułatwić dzięki naszym pismom bardziej niż inni, i uważamy, że napisaliśmy dostatecznie dużo, aż przyjdzie ktoś inny, kto napisze całą receptę podobnie jak przepis na robienie

sera, czego nam nie godzi się.

Aby jednak nie kierować wszystkiego do niewiedzących, chcemy wam, którzy już przeszliście to utrudzenie, coś powiedzieć: - Czy nie widzieliście tego królestwa, do którego mąż wprowadził swą żonę i jak ich wesele było uroczyście obchodzone w domu Natury? Czy zrozumieliście, jak prosty lud widział równocześnie z wami tę siarkę? Jeśli więc chcecie, aby waszą filozofią zajmowały się stare kobiety, to pokażcie bielenie tej siarki. Powiedzcie prostemu ludowi: przyjdźcie i patrzcie; woda jest bowiem już oddzielona i siarka wydobyła się; powróci ona znów w białym kolorze, a wody zestalą się. Wypalcie więc siarkę od siarki niepalnej i umyjcie ją, uczynicie ją białą i czerwoną, aż siarka stanie się Merkuriuszem, a Merkuriusz siarką, które potem przystrójcie duszą złota.

Bowiem gdy nie wysublimujecie siarki z siarki, a Merkuriusza z Merkuriusza, to znaczy, że nie znaleźliście jeszcze wody, dzięki której z siarki i z Merkuriusza zostanie stworzona i wydestylowana piąta esencja. Nie wzniesie się, co nie opadło.

Cokolwiek w tej sztuce jest znakomite, w preparowaniu zostaje przez wielu porzucone, gdyż przez siarkę Merkuriusz nasz zostaje udoskonalony, a inaczej nic by on tu nie pomógł. Książę jest nędzarzem bez ludu, podobnie jak alchemik bez siarki i Merkuriusza, jeśli mnie zrozumiałeś, powiedziałem [wszystko].

Alchemik wrócił potem do domu i opłakiwał stratę kamienia i wielce żałował, że nie zapytał Saturna, jaka też to była sól, ponieważ istnieje tyle rodzajów soli; resztę opowiedział on swej żonie.

Zamknięcie

Każdy badacz tej sztuki powinien poważnie i dojrzałym rozsądkiem zbadać stworzenie, działanie i moce czterech żywiołów i z ich czynnościami. Jeśli bowiem nie zna on tego źródła Natury, nie uzyska poznania pierwiastków, ani też nie rozpozna prawdziwej materii kamienia, a tym mniej osiągnie pomyślnie zakończenie, ponieważ każdy kres stoi wyżej od swego początku. Kto wie dobrze od czego zacząć, ten będzie dobrze wiedział, na czym skończy.

Bowiem początkiem żywiołów jest chaos, z którego Bóg Stwórca rzeczy stworzył żywioły i pooddziałał je, co tylko sam mógł uczynić. Z żywiołów natomiast Natura stwarza pierwiastki rzeczy, i to wołą Boga przysługuje samej Naturze.

Z pierwiastków Natura wytwarza potem minerały i wszystko. A z tego także mistrz, naśladowując Naturę, może czynić rzeczy cudowne, ponieważ Natura z tych pierwiastków, którymi są: sól, siarka i Merkuriusz, wytwarza minerały i metale oraz wszystkie rodzaje rzeczy. I nie wytwarza ona metalu wprost z żywiołów, lecz poprzez pierwiastki, które są środkiem między żywiołami i metalami.

A więc, jeśli Natura tego nie czyni, tym mniej jest to możliwe dla sztuki. I nie tylko na tym przykładzie, lecz rzeczywiście w każdym naturalnym procesie można zauważyć to środkowe rozstawienie; dlatego też w traktacie tym opisaliśmy dość wyczerpująco same żywioły, ich czynności i działanie, a dalej pochodzenie pierwiastków (czego dotychczas jaśniej nie uczynił żaden z filozofów), aby dobry badacz mógł łatwiej zaobserwować, w jakim stopniu oddalony jest kamień od

metali, a metale od żywiołów.

Istnieje bowiem różnica między złotem i wodą, lecz mniejsza między wodą i Merkuriuszem, najmniejsza zaś między złotem i Merkuriuszem. Bowiem domem złota jest Merkuriusz, a domem Merkuriusza jest woda; siarka zaś jest zestalonym Merkuriuszem. Dlatego właśnie siarkę najtrudniej sporządzić, a jeszcze trudniej zbadać, ponieważ w siarce filozofów kryje się cała ta tajemnica, która także jest zawarta w wnętrzościach Merkuriusza. O jej przygotowywaniu (bez czego jest nieużyteczna) pomówimy kiedyś w [traktacie] o trzecim pierwiastku, o soli, ponieważ tutaj zajmujemy się mocą, powstaniem, a nie praktycznym zastosowaniem siarki.

Nie dlatego jednak napisaliśmy ten traktat, aby zbijać dowody dawnych filozofów, lecz raczej chcieliśmy potwierdzić ich pisma i uzupełnić to, co oni opuścili. Filozofowie bowiem są także ludźmi, a więc nie potrafią czynić wszystkiego tak dokładnie, ani też żaden z nich nie umie dostatecznie wiele. Niektórych zaś dziwy sprowadziły z prostej drogi Natury, jak to przypadkowo wyczytaliśmy u Albertusa Magnusa, najbardziej bystrego męża i filozofa. Pisał on, że w jego czasach znaleziono w grobie u zmarłego złote ziarno między zębami. Nie mógł on znaleźć wytłumaczenia dla tego cudownego zjawiska, więc przypisał je sile mineralnej [działającej] w człowieku, przypomniawszy sobie wiersz Morienesa: "I ta substancja, o królu, zostanie z ciebie wydobyta". Jednakże jest to niesłuszne, gdyż Morienes pragnął to rozumieć w sposób filozoficzny.

Siła mineralna jest bowiem osadzona w swoim królestwie, tak jak siła zwierzęca w swoim, które to królestwa opisujemy w książeczce *12 Traktatów*, rozróżniając ich trzy, ponieważ każde z nich istnieje samodzielnie bez wpływów z zewnątrz i pomnaża się.

Jest bowiem prawdą, że w królestwie zwierzęcym Merkuriusz stanowi jak gdyby materię, siarka - siłę, ale zwierzęcą, a nie mineralną. Gdyby bowiem w człowieku nie występowała zwierzęca siła siarki, to nie ścinałaby ona krwi Merkuriusza w ciało i kości. A także gdyby nie było roślinnej siły siarki w świecie roślin, nie zestaliłaby ona wody albo Merkuriusza roślin w zioła i drzewa. Tak też należy to rozumieć w świecie minerałów.

Wprawdzie te trzy Merkuriusze nie różnią się w mocy, ani te trzy siarki, gdyż każda siarka posiada moc zestalania swego naturalnego Merkuriusza, a każdy Merkuriusz posiada moc od swojej siarki, lecz nie od obcej, i może być zestalony.

Dlaczego więc złoto znalazło się czy też zostało wytworzone między zębami umarłego, powód był taki: za życia tego, który umarł, do osłabionego ciała chorego został przez jakiegoś lekarza wprowadzony Merkuriusz, albo przez namaszczenie, albo z turbitem, lub też w jakiś inny stosowany ówczesnie sposób. A naturą Merkuriusza jest wznoszenie się do ust cierpiącego i wydostawanie się przez nie ze śluzem. Jeśli więc w czasie tego rodzaju kuracji chory zmarł, Merkuriusz nie mając innej drogi do wyjścia pozostał w ustach między zębami; ciało to stało się naturalnym naczyniem dla Merkuriusza i Merkuriusz zamknięty tak przez długi czas został zestalony przez swą własną siarkę w złoto i oczyszczony dzięki naturalnemu ciepłu putrefakcji od gryzącego śluzu ciała ludzkiego. Lecz gdyby tam do ciała nie został wprowadzony Merkuriusz mineralny, to złoto nie zostałoby nigdy wytworzone.

Jest to więc najprawdziwszy dowód, że Natura we wnętrzu Ziemi wytwarza z samego Merkuriusza złoto i srebro, a także inne metale stosownie do położenia miejsca albo macicy.

Ponieważ Merkuriusz posiada w sobie swą własną siarkę, dzięki której może być on zestalony w złoto, zdarza się, że przypadek stanie na przeszkodzie, lub też, że nie uzyska on niezbędnego ciepła, albo też, że znajdzie się w miejscu zamkniętym. Dlatego też moc zwierzęca siarki zestali go nie w złoto, a w ciało. Bo gdyby taka moc była w człowieku, to działałoby się to w każdym ciele, a tak nie jest. Takich dziwów i przypadków zdarza się wiele, które nie rozważone prawidłowo przez pisarzy wprowadzają w błąd czytelników. Jednakże dobry badacz powinien wszystko dostosować do możliwości Natury. Jeśli [coś] nie zgadza się z Naturą, zostaje odrzucone.

Pilnemu badaczowi wystarczy, gdy pojmie on pochodzenie pierwiastków, bo gdy nieznany mu jest początek, to koniec zawsze będzie wątpliwy. W traktacie tym powiedzieliśmy to badaczom nie enigmatycznie, lecz w sposób tak jasny, jak tylko potrafiliśmy, i tyle, ile nam było wolno. A jeśli komuś Bóg rozjaśni umysł, to będzie on wiedział, co potomek winien jest swym przodkom, gdyż wiedza zawsze bywa zdobywana przez taki sam rozum, co po tak jasnym udowodnieniu składamy na łono Boga Najwyższego Stwórcy i Pana naszego, i polecamy siebie samych wraz z dobrymi Czytelnikami jego łasce i niezmiernemu miłosierdziu. Niech mu będzie chwała i cześć przez nieskończone wieki wieków.

Koniec

TRAKTAT VI

55 LISTÓW FILOZOFICZNYCH

Streszczenie 55 listów opublikował - jak się zdaje pierwszy - A. Duval w Paryżu w roku 1671 (wydanie nowe: Paryż 1920). Następne wydanie ukazało się tamże w roku 1691. Pełny łaciński tekst listów wydał w Genewie w roku 1702 J. J. Manget z uwagą: *Epistolae apographae hactenus ineditae*. Za nim przedrukował je w roku 1718 w Norymberdze F. Roth--Scholtz. Znane jest paryskie wydanie publikacji A. Duvala z roku 1723 oraz, dwa dalsze wydania wiedeńskie Roth-Scholtza: z roku 1749 i 1750. Poprawny niemiecki przekład 55 listów ukazał się w wydaniu norymberskim pism Sędziwoja z roku 1766 oraz oddzielnie w roku 1770 (Frankfurt i Lipsk, tłumaczenie bardzo złe). W tymże roku i w tym samym nakładzie ukazała się anonimowo praca pt. *Die geheime Naturlehre der hermetischen Wissenschaft zur Verfertigung des gebenedeyeten Steins der Weisen, nach dem System des edlen Sendivogii*, 1770, 78 stron, omawiająca treść 55 listów. Przedrukowano ją w książce *Hermetisches ABC vom Stein der Weisen*, Berlin 1779 (wydanie nowe: Berlin 1921). Por. Bibliografię pism Sędziwoja zamieszczoną w pracy R. Bugaja, *Michał Sędziwój*, s. 294 n.

Niektóre listy były tłumaczone na język polski: M. Wiszniewski, *Bakona metoda tłumaczenia natury z dodaniem wiadomości o Sędziwoju, alchemiku polskim*, Kraków 1834, wyd. II, Warszawa 1876, s. 136 (list 10); R. Bugaj, *W poszukiwaniu kamienia filozoficznego*, s. 279 n. (listy: 1, 2, 10, 14, 31, 32, 36).

Autentyczność 55 listów - bezsporna dla wszystkich badaczy zagranicznych - przez kilku autorów polskich była poddawana w wątpliwość. M. Wiszniewski zwrócił uwagę na szczegól, że pierwszy z tych listów jest datowany w Brukseli w 1646 roku, w którym Sędziwój mając lat 80 umarł w Krawarzu. Fakt ten - zdaniem tego autora - podważa autorstwo Sędziwoja. Nawiasem warto zauważyć, że Sędziwój zmarł w roku 1636, a nie w 1646, jak mylnie przyjmował Wiszniewski. Pogląd wymienionego badacza poparli później inni nasi biografowie alchemika, jak J. Brincken (1846), T. Estreicher (1927), E. Ostachowski (1934) i in. Nowsze badania wskazują jednak, że omawiane listy są autentyczne i że M. Sędziwój jest rzeczywiście ich autorem. Daty zostały umieszczone tylko na 9 listach, a mianowicie:

- 1) Bruksela, 9 lutego 1646
- 2) " 25 lutego 1646
- 3) " 10 marca 1646
- 4) " 15 marca 1646
- 7) " 30 marca 1646
- 8) „ 5 kwietnia 1646
- 9) " 11 kwietnia 1646
- 10) „ 15 kwietnia 1646
- 11) " 21 kwietnia 1646

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że daty te zostały przez kopistów zmyślane i podane fałszywie. Można również przypuszczać, że Sędziwój, występujący przez całe życie anonimowo, nie chciał, gwoli tajemniczości, uchodzić za autora listów podających tak dokładnie przepisy dotyczące całej filozofii hermetycznej i preparowania kamienia filozoficznego i dlatego ani ich nie podpisywał, ani nie datował. Pisząc je jakoby z Brukseli do Francji (prawdopodobnie do Paryża, gdzie przebywał nieznany adresat, co wynika z treści korespondencji) otrzymywał równocześnie odpowiedzi. Trudno wyobrazić sobie, żeby mogło to przy ówczesnych środkach komunikacji nastąpić w ciągu tak krótkiego czasu, jak na przykład 4 - 5 dni, jakie dzielą niekiedy kolejne listy. Fakt ten przemawia za tym, że daty są zmyślane. Oczywiście, autor mógł nie otrzymywać odpowiedzi na każdy list, wówczas termin wysłania korespondencji byłby całkiem dowolny. Z treści jej wynika jednak, że odpowiedzi takie rzeczywiście nadchodziły. Znamienny jest także fakt, że tylko 9 listów zaopatrzone w datę, natomiast reszta, tzn. 46, jej nie ma. Pragnę tu

podkreślić, że niemiecki przekład 55 listów Sędziwoja z roku 1770 przynosi już całkiem błędną i niedorzeczną datę pierwszego listu, gdzie postawiono: 9 lutego 1749. O omyłkę drukarską nie było więc trudno. Dowodów przemawiających za autentycznością listów mamy wiele. Przede wszystkim żaden z innych autorów nie potrafiłby tak dokładnie wyłożyć nauki Sędziwoja ukrytej i zaszyfrowanej w alegoriach alchemicznych. Treść, sposób wyrażania się autora, wreszcie ich problematyka wykazują nadzwyczajne podobieństwo do treści i stylu innych pism Sędziwoja i stanowią ich kontynuację. Nie bez znaczenia jest fakt przypisania omawianych listów właśnie Sędziwojowi, co byłoby dość trudne do wytłumaczenia, gdyby autorem ich był ktoś inny. W pełnym brzmieniu ukazały się one dopiero w 66 lat po śmierci alchemika, przedtem zaś znano je tylko w streszczeniu. J. J. Manget, doktor medycyny i wydawca listów, był doskonałym znawcą literatury alchemicznej, przez jego ręce przewinęło się wiele unikalnych dokumentów, a jego dwutomowa *Bibliotheca Chemica Curiosa*, dzieło wydane bardzo starannie, nie zawiera żadnych mistyfikacji. Publikując listy Sędziwoja wydawca opierał się na pewnych, autentycznych materiałach, w których - jak się zdaje - jedynie daty zostały dopisane później.

Listy zawierają bogatą treść i stanowią wykład filozofii hermetycznej Sędziwoja. "W ogólności - mówi M. Wiszniewski - te listy są godne czytania; wśród zagadkowych wyrażań... zabłyśnie nieraz myśl niespodziana, od niechcenia rzucona, a nader głęboko w tajemnice natury wnika jąca". (*Bakona metoda...*, j. w., s. 136). 55 listów zostało napisanych prawdopodobnie w latach 1616-1636 i raczej u schyłku życia Sędziwoja, kiedy dysponował on już dużą wiedzą hermetyczną i bogatym doświadczeniem. O jego adresacie, jakimś anonimowym zwolenniku alchemii przebywającym we Francji, nie wiemy dosłownie nic poza faktem, że pełnił jakieś publiczne funkcje i że zajmował się wiedzą tajemną (list 41). W listach swych Sędziwoj dość często powołuje się na swoje opublikowane prace. Spotykamy tam niekiedy charakterystyczne i ulubione zwroty alchemika w rodzaju: "z człowieka nie może powstać pies, a z psa człowiek, czy też z rośliny i kamienia kamień i roślina" (list 29) - fragment jak gdyby wyjęty z pracy *Nowe światło chemiczne*. Z listu 14 dowiadujemy się, że zapowiedziana przez Sędziwoja praca pt. *Harmonia* została wręczona, celem oddania do druku, jakiemuś Briquiusowi. Szczegół ten rzuca wiele światła na autentyczność listów. We wszystkich wywodach Sędziwoja przebija myśl, że alchemia jest sztuką naśladowującą przyrodę (Naturę) i że w skróconym czasie doprowadza ciała do doskonałości, czego przyroda z różnych powodów nie mogła uczynić. Alchemia nie jest wyłącznie sztuką robienia złota. Stanowi natomiast system filozofii przyrody, wypracowany przez mędrców (filozofów) i oparty na konkretnych empirycznych faktach. Jako nauka tajemna nie może być dostępna dla profanów. Nawet swemu korespondentowi nie chciał Sędziwoj zdradzić swych tajemnic i w listach swych - podobnie zresztą jak w pozostałych pracach - stosował konsekwentnie zaszyfrowany styl hermetyczny. Przekład listów na język polski i wyjaśnienie myśli autora stanowi bardzo trudne zadanie. Podstawową trudność stanowi niezwykle zawilgość i finezja niektórych wywodów Sędziwoja. Drugą zaś - niemniej znaczącą - szereg terminów hermetycznych, których znaczenie jest dziś całkiem lub w dużym stopniu niezrozumiałe. Jednak, opierając się na literaturze fachowej i na własnych wieloletnich studiach, pragnąłem dać czytelnikowi polskiemu przekład jak najbardziej poprawny i adekwatny.

R. Bugaj

czym również informuje mnie wspomniany Briquius i o czym sam mogę się przekonać z wytwornego stylu twych listów. Z tego też powodu z przyjaznym uczuciem przesyłam Ci uzyskane przeze mnie łacińskie statuty naszego Stowarzyszenia. Proszę Cię najusilniej o wierne przestrzeganie zawartych tam zasad i o jak najtroskliwsze nakazanie tego przyszłym towarzyszom.

Poza tym przyrzekam z przyjemnością, iż chętnie przekażę Ci wszystkie informacje poza tymi, które usłyszałeś już od swego opiekuna, a dotyczące prawdziwej alchemii lub też kamienia filozofów, i to zarówno z teorii, jak z praktyki. Jest jednak niezbędne, abyś nieustannie z wielką pilnością zajmował się czytaniem, rozmyślaniem i pracą, i abyś mógł, gdy przyjdzie czas, pojąć już odkryte prawdy i to, co jeszcze można z nich wydobyć. Wtedy nie będzie to dla ciebie czymś trudnym, gdyż łatwo można otworzyć drzwi, mając w ręku klucz do nich. Ponieważ jednak pragniesz osiągnąć to jak najprędzej, nie omieszkać usunąć wszystkich występujących trudności i odciągnąć cię od złych dróg. A gdy w toku studiów w jakimś momencie zażadasz światłej rady, wyznaję ci z otwartym sercem, że nie ukryję przed tobą żadnej tajemnicy z tego, co tylko mogą ujrzeć oczy i czego mogą nauczyć się ręce. We wszystkich bowiem sztukach, a zwłaszcza w naszej, istnieją przyczyny podstawowe oraz metody i sposoby, których słowami nie da się opisać aż tak dokładnie, że nie wymagałoby to już żadnych praktycznych dowodów lub eksperymentalnych badań, a co byłoby zgodne z poglądami filozofów.

O poważne potraktowanie tych ostrzeżeń prosi cię i zaklina zawsze ci szczerze oddany M. S.

Bruksela, 9 lutego 1646

List 2

Czcigodny Towarzyszu, nie bez dużej słuszności pragniesz dokonać wyboru w niezliczonej ilości zarówno starych, jak nowych książek, gdyż tylko nieliczne z nich posiadają prawdziwą wartość, a nawet gdy ją mają, wydają się nam ciemne i sprzeczne z sobą, a także same sobie przeciwstawne, choć w istocie każda z nich mówi i uczy o tym samym, jednak, stosownie do zwyczaju Kabały, posługuje się hieroglificznym sposobem pisania. Stąd cała nasza sztuka jest kabalistyczna i rzeczą całkiem nieodpowiedzialną byłoby lekkomyślne powierzenie jej owym złośliwym sofistom lub nieukom. Z tego powodu idąc za moją radą z tak ogromnej liczby owych książek winieneś wybrać te, które wymienię, pozostałe zaś jako zbędne odłożyć. A jeśli już posiędziesz ową rybkę ECHENEIS, która samotnie pływa w olbrzymim morzu, choć nie mówię, że jest w nim jedyna, nie będziesz potrzebował już za nią się uganiać, musisz natomiast zatroszczyć się o przyrządzenie jej, przyprawienie i ugotowanie.

Najlepszymi więc autorami są:

Po pierwsze HERMES, którego dzieła są wysoce cenione, a co więcej, posiadają duże znaczenie dla zrozumienia naszych spraw. Szczególnie ważne są dwie jego książeczki, z których jedna, po jego śmierci, otrzymała od komentatorów tytuł: *Transitus maris rubri*, druga zaś: *Appulsus terrae promissae*. Przez wielu są one wprost uwielbiane, należą jednak do wielkich rzadkości i w Europie prawie nigdzie nie są dostępne, można je natomiast wyjątkowo znaleźć w Konstantynopolu u kilku Maronitów. Właśnie tam je pilnie przeczytałem i dokonałem całkowitego ich odpisu.

Po wtóre PARACELsus, którego pisma stanowią boskie światło; gdybyś mógł znaleźć jego tzw. *Codicillum*, *Psalterium Chymicum* lub *Manuale Paracelsi*, wówczas byłbyś w stanie wyczytać w nich bardzo jasno przedstawione wszystkie tajemnice najbardziej utajonej kabały, doświadczalnej fizyki oraz całą teorię wiedzy alchemicznej. Książka ta nie jest tak rzadka, jak poprzednie. Wpadła mi ona do rąk w Bibliotece Watykańskiej w Rzymie i widziałem ją również w wielu innych miejscach u zapalonych wielbicieli kabały i prawdziwej alchemii, między innymi u naszych. Pomimo to nie należy ona do zbyt powszechnych, dlatego też dokonałem dla swego użytku jej odpisu wraz z poprzednio wymienionymi książkami, które to odpisy chciałbym ci w całości przesłać, jeśli nie uda mi się przekazać ci nauki, którą chcę ci wyłożyć w jasny sposób i w krótkich opisach w toku naszej korespondencji. Wreszcie nie należy opuścić Paracelsusa *Traktatu o tynkturze*.

Po trzecie LULLUS; lecz z jego licznych książek polecam ci zatytułowane: *Vade mecum* i *Dialogismum*, *Lignum vitae*, a także jego *Testamentum* i *Codicillus*, chociaż te dwie ostatnie książki, wraz ze wszystkimi bardzo licznymi książkami tego autora, jak również Gebera i Arnolda de Villanova, stanowią labirynt błędów, rzeczy zmyślonych i zaciemniających horyzont zbędnymi receptami, z czego ja sam zaledwie mogłem uchwycić i pojąć nieco prawdy.

Wreszcie są i inne niezłe zbiory dawnych filozofów i ich pisma zebrane, w których jednak znajduje się wiele sofizmatów; nie łatwo można je odróżnić od dzieł wiarygodnych i uznanych powszechnie autorów.

Wśród pisarzy wieków średnich należy wymienić: Bonusa, Zacherusa, hrabiego Bernarda z Treviso, Rogera Bacona i Anonima: *Collector sententiarum* albo *Rosarium Philosophorum*. Wszyscy oni wydają mi się uczciwi i bogaci w wiedzę.

Wśród autorów współczesnych nie cenię żadnego, oprócz francuskiego Fabre'a z jego ostatnio wydanymi książkami*1; poprzednie jego dzieła są pełne błędów i zwodnicze. Pomimo to jednak zawierają one tu i ówdzie cośkolwiek z prawdziwej nauki.

----- 1* Pierre Jean Fabre (ur. przy końcu wieku XVI w Castelnau-dary w Langwedocji, zm. 1650), lekarz praktykujący w rodzinnym mieście i w Montpellier, bardzo płodny pisarz alchemiczny. Wydał m. in.: *Palladium Spagyricum*, Tuluza 1624, *Myrothecium Spagyricum*, Tuluza 1628, *Alchimista Christianus*, Tuluza 1632, *Hercules Piochymicus*, Tuluza 1634. Sędziwój wspominając o jego "ostatnio wydanych książkach" prawdopodobnie ma na myśli dwie ostatnie prace, co z pewnym przybliżeniem pozwala ustalić okres powstania 55 listów, mianowicie rok 1634. -----

Następnym jest autor *Physicae restitutae*, w dziele którego jest pomieszanych wiele prawdziwych i fałszywych sądów. Jeżeli jednak na początku życzyłbyś sobie uzyskać wiedzę całkowitą i niezaciemnioną, powinno ci wystarczyć nasze *Nowe światło chemiczne* wraz z *Traktatem o siarce* i *Rozmową Merkuriusza...*, gdyż w nich jest zawarte wszystko. Jednak książki te powinieneś przeczytać bardzo uważnie nie raz, lecz sto razy, gdyż w nich, wzorem dawnych filozofów, wiele rzeczy napisano opacznie i w wielu miejscach specjalnie przytoczono szereg sprzeczności, których rozwiązanie i połączenie można znaleźć w innych miejscach w słowach podkreślonych lub w przerywanych sentencjach, które winienez użytkować. Bądź zdrow!

Bruksela, 25 lutego 1646



Ryc. 30. Biblioteka Watykańska w Rzymie.

List 3

Przeczytałem i przestudiowałem bardzo uważnie przesłany mi *Quaternion*, jak go raczysz nazywać Drogi Towarzyszu, Pagesa*2, który traktuje o wszystkich częściach sztuki, oraz twe pytania i wątpliwości w związku z nim. Uczyniłem to także odnośnie do twych uwag, poczynionych na temat naszego *Nowego światła chemicznego*. Otóż chociaż ów *Quaternion* w większości swych wywodów jest błędny, jednakże, moim zdaniem, wskazuje on na wielkiego ducha autora. Twoje pytania i wątpliwości świadczą o twej niepospolitej bystrości i głębokości twego umysłu.

----- 2* Jean Pages albo Pagez, filozof i pisarz alchemiczny; wydał *L'Oeconomie des Trois Familles du Monde Sublunaire, a scavoir, animale, vegetale, et minerale: et particulierement de Ia Nature de Vhomme: contre toute fausse Philosophie naturelle, Alchymie, Cabale, Astrologie Judiciaire, Charmes, Preditions, Sortileges, et Atheisme Avec un traicte de l'immortalite de l'Ame. Par Jean Pages Docteur en Mediane, A Paris, chez Jean Libert, demeurant rue Saint Jean de Latran, deuant le College de Cambray. M. DC. XXVI, Auec Priuilege et Approbation; Les Essais de Maistre Jean Pagez Docteur en Medicine. Sur les miracles de Ia Creation du Monde. Et sur les plus merueilleux effects de Ia Nature. Dedie a Monseigneur le Cardinal de Richelieu, A Paris, chez Nicolas Rousset, en Ia grande SaIlle du Palais, du coste de Ia Cour des Aydes, M.DC. XXXII, Auec Approbu-tion et Priuilege du Roy. (Por. Lenglet Dufresnoy, *Histoire de Ia Philoso phie Hermetique*, Paryż 1742, t. III, s. 252; J. Ferguson, *Bibliotheca Chemica*. t. II, Glasgow 1906, s. 162). Omawiany tu *Quaternion* nie jest znany w do tychczas opracowanej literaturze alchemicznej. ----*

Co wszakże należy sądzić o nauce Pagesa, powiemy w następnych listach, posługując się przy wyrażaniu naszych odpowiedzi i wyjaśnianiu rozmaitych kwestii stylem dogmatycznym i, gdzie zajdzie potrzeba, uzasadniając nasze twierdzenia. Bądź zdrow!

Bruksela, 10 marca 1646

List 4

Ostatni mój list, Drogi Towarzyszu, przyrzekał ocenę nauki Pagesa, dlatego też, zarówno teraz, jak później, o ile to będzie możliwe, zajmiemy się tą sprawą. Wykażemy więc, co jest tam prawdą, a co pomyłką i błędem oraz wyjaśnimy, co nadaje się do włączenia do prawdziwej nauki, a co należy wprowadzić na miejsce jego fałszywych reguł.

A więc twój Pages zupełnie prawidłowo i zgodnie z nauką filozofów dzieli całą swoją rozprawę na dwa rozdziały.

Pierwszy z nich traktuje o naturalnym wytwarzaniu wszystkich rzeczy, głównie zaś minerałów.

Drugi natomiast - o sztuce sporządzania kamienia filozofów, za pomocą którego i dzięki któremu zostaje wytworzone złoto i srebro.

To, czego uczy on w pierwszym rozdziale, nie odbiega zbyt od prawdy, jednakże posługuje się on tam zbyt ubogim i ograniczonym sposobem wyrażania się i dlatego nie może swym czytelnikom przekazać wyczerpującej wiedzy o owych naturalnych pierwiastkach i wpoić w nich jednego, nie budzącego wątpliwości przeświadczenia.

Drugi wszakże rozdział zawiera tylko jeden sąd zgodny z najdoskonalszą nauką, mianowicie wywód o pierwiastkach kamienia i o tym, że należy posługiwać się specjalnym rodzajem Merkuriusza, który różni się od zwykłego Merkuriusza albo reagenta mineralnego. Merkuriusz ten także obecnie znajduje się rozproszony powszechnie w otchłaniach Natury i nie jest przyporządkowany i włączony ani do królestwa minerałów, ani roślin, ani zwierząt.

Z drugiej strony, wymienia on pewną siarkę, odrębną od pospolitej, palnej i posiadającej nieprzyjemną woń, posiadającą wśród wspomnianych wyżej pomieszanych rodzajów pewną szczególną postać, dzięki której drogą fermentacji może ona przeniknąć do owego Merkuriusza.

Prawie wszystkie pozostałe rzeczy są fałszywe i - jak to zobaczymy w przyszłości - należy je całkiem odrzucić. Bądź zdrów!

Bruksela, 15 marca 1646

List 5

Porządek wymaga, Drogi Towarzyszu, abyśmy zajęli się pierwszym artykułem rozdziału drugiego książeczki Pagesa, który poświęcony jest badaniu źródła merkurialnego.

Wszystkim filozofom wydaje się pewne i nie budzące wątpliwości, że Merkuriusz jest prawdziwym, materialnym pierwiastkiem wszystkich rzeczy mineralnych, głównie zaś metali, jednak drugim jest wilgoć albo wilgotny ciepły opar, jak to będziemy wyklądać po omówieniu dziełka Pagesa. Nie możemy więc już poszukiwać owego Merkuriusza w wilgotnym i zimnym źródle czystej, zwykłej wody, jak konkluduje Pages. Należy go natomiast wydobyć z ciała oraz ciepłej i wilgotnej substancji, a to ze względu na przewagę ściętego powietrza, jakim jest nasza materia, co obecnie nie jest ci już obce. W tej więc części łatwo jest odkryć błąd Pagesa, jednak mimo to należy mu się pochwała, gdyż muszę stwierdzić, że nie widziałem nikogo, kto bardziej od niego zbliżyłby się do celu. Substancja bowiem, którą on wskazuje, jest identyczna z prawdziwą i naturalną substancją zawierającą prawdziwego Merkuriusza, i w wielu rodzajach i odmianach posiada prawie wszystkie właściwości i cechy, które tu i ówdzie opisali filozofowie, a z których można rozpoznać samego Merkuriusza i jego

źródło.

Tyle powinno ci wystarczyć w związku z artykułem pierwszym. Bądź zdrow!



Ryc. 31. Słońce (złoto) i Księżyc (srebro); alegoria alchemiczna.

List 6

Drugi artykuł dziełka Pagesa zajmuje się wyciąganiem, a następnie preparowaniem Merkuriusza. Pages przedstawia jednak wszystko w oparciu o źle pojęty autorytet Lullusa i niewłaściwie stosowane nauki innych filozofów, a przedstawia to w sposób bardziej zaciemniony, niżby to było potrzebne. Uważa on bowiem, że ważna jest jedynie dziesiąta część produktu wydzielającego się w czasie destylacji z jego magnezji, którą należy uważać za prawdziwą substancję merkurialną, podczas gdy dziewięć pozostałych części, tworzących się również w tej destylacji, traktuje on jako do niczego nie przydatne. Szczególnie chce on wreszcie ową dziesiątą część znów dodać po zakończeniu destylacji do uzyskanej również i pozostałej trzeciej części (którą pojmuje opacznie jako sól ziemi i siarkę Merkuriusza) i połączyć przez powtarzane kilkakrotnie kołowe destylacje, pogrążanie w ziemi, strawiania i sublimacje.

Tutaj jednak grubo się on myli, gdyż wszystko, o czym pouczają autorzy odnośnie do owej dziesiątej części, która zawiera w sobie ducha Merkuriusza, jak również odnośnie nasycania jej własną ziemią, dotyczy innego etapu procesu, nie zaś wyciągania i przygotowywania Merkuriusza, jak to w odpowiednim czasie udowodnimy.

We wspomnianym procesie nie należy stosować innej metody, jak tylko zwykłą destylację magnezji. Dzięki niej bowiem wydzieli się jednocześnie duch i olej, a na dnie naczynia powstanie suchy osad. Następnie duch winien zostać od owego oleju oddzielony i oczyszczony za pomocą kilkakrotnej rektyfikacji. W jaki jednak sposób należy to uczynić, o tym wyczerpująco powiemy w swoim czasie. Bądź zdrow!

List 7

Następują teraz, Drogi Towarzyszu, trzeci i czwarty artykuł pisma Pagesa, z których jeden określa i wskazuje minerał siarki potrzebny do dzieła filozofów, nie ma bowiem żadnych innych minerałów siarki oprócz tych, które on wymienia, a są nimi złoto albo srebro.

Następny zaś artykuł opisuje sposób wyciągania owej siarki z wewnętrznych części złota i srebra, lecz całkiem nieprawidłowo, ponieważ zaleca on stosowanie do rozpuszczania złota i srebra środka całkiem nieodpowiedniego i gwałtownego. Ma nim być jakiś olej, który otrzymuje się przez roztopienie wielokrotnie destylowanej rtęci z solą amoniakalną. Proces ten jest jednak niezgodny z zamierzeniem Natury, która w dziele preparowania kamienia do rozpuszczania złota i srebra wymaga łagodnej wody. Woda ta z wymienionymi metalami winna być jednorodna, ale jednorodnością pierwiastków (jak uczy kabała), nie zaś początku i źródła, jak to, podobnie jak Pages, przyjmują fałszywie niektórzy badacze. Znaczy to, że powinna ona posiadać taką samą naturę, jak materia albo substancja, z której następnie i bezpośrednio powstały złoto i srebro.

Należy zatem rozpatrywać pierwotne składniki tej materii, które występowały w niej, zanim nie połączyły się w substancję wymienionych metali.

Jak zobaczymy później, połączeniom rzeczy zmieszanych odpowiada wiele stopni, wszakże ponieważ nie posiadają one takiej samej natury, jak natura pierwotnego złota lub srebra, dlatego też żadna inna substancja w Naturze, poza naszym Merkuriuszem, otrzymanym z magnezji w znany ci sposób, nie może zawierać pierwiastków o takiej zgodności, jak w wymienionych metalach szlachetnych. Merkuriusz nasz jest bowiem oparem wilgotnym i ciepłym, którego nie należy zaliczać do żadnego rodzaju z niższych połączeń, to jest minerałów, roślin i zwierząt. Posiada on skład prostszy od złota i srebra lub od każdego innego niższego połączenia; natomiast wszystkie pozostałe ciała, a także zwykły Merkuriusz, którego używa Pages, należą właśnie do wyżej wymienionych rodzajów.

Dlatego też, choć różnorodne ciała zdają się mieć ze złotem i srebrem wiele cech wspólnych, to jednak w stosunku do tych metali są one heterogeniczne, gdyż w swoisty sposób różnią się od nich i posiadają całkiem różnorodną i przeciwstawną naturę, w której spoczywa odmienność ich pochodzenia.

Z tego też powodu do rozpuszczania złota i srebra oraz do wyciągania ich siarki należy używać nie zwykłego, lecz jedynie naszego Merkuriusza. I tu jest błąd Pagesa. Bądź zdrow!

30 marca 1646

List 8

Artykuł piąty, Drogi Towarzyszu, poucza, jak należy połączyć albo sporządzić jajo filozoficzne z około jednej uncji siarki złota albo srebra i bardzo małej ilości naszego Merkuriusza. Omawianą siarkę nasycy się dokładnie duchem Merkuriusza za pomocą wielokrotnie powtarzanej destylacji i destylacji kołowej, zachowując całą wilgoć. To, co on tutaj zaleca, jest sprzeczne z Naturą - sporządza on monstrum chcąc, aby żółtko jaja albo ferment, to jest siarka złota albo srebra, wielokrotnie przewyższała jego białko, a więc ciało fermentujące, czyli Merkuriusz. Poleca on usunąć jego naturalną wilgoć, potrzebną do spowodowania procesu powstawania [kamienia] i chce, aby powstało z tego rzeczywiste kurczę i by uformował się jakiś kabalistyczny koagulat. Nie ma potrzeby wykazywania tu niedorzeczności założeń Pagesa, gdyż nawet każdy laik może ją łatwo dostrzec.

Bruksela, 5 kwietnia 1646

List 9

Szósty artykuł omawianego *Quaternionu*, Drogi Towarzyszu, jest poświęcony ogrzewaniu jaja i działaniu ognia, którego wymienia on cztery odmiany o wzrastającym wciąż natężeniu i trzyma się tego uparcie; wskazuje to jednak na jego niewiedzę, gdyż, jak się zdaje, ma on tu na myśli zwykły ogień.

Zmuszony jestem zmienić swój dotychczasowy sąd o autorze [mniemając], że popełnił on pewne błędy wykazane w poprzednich listach tylko z chęci zatajenia [swych myśli] i z dobrze uświadomionej sobie twojej łatwowierności, gdyż obecnie w jego dużym i szczerym wysiłku, z jakim broni on tej nauki i wyklada myśli innych autorów, widzę jego całkowitą niewiedzę.

Każdy bowiem zręczny i doświadczony uczony wie, że cztery stopnie ognia zalecane przez autorów oznaczają silny, wewnętrzny ogień samego fermentu. Ogień ten ma do przewyciężenia w Merkuriuszu poprzez bieg czasu wyższe elementarne jakości, występujące tam w geometrycznym stosunku, i działa czterostopniowe, przy czym przechodzi on przez tyleż stopni sił, iloma manifestuje się wspaniałymi barwami głównymi, tzn. czterema. Lecz naturalny, zwykły ogień, który tylko wzbudza i zasila ogień wewnętrzny, początkowo musi mieć natężenie stałe i zawsze jednakowe, a przy tym możliwie najłagodniejsze. Takie są błędy Pagesa. Bądź zdrow!

Bruksela, 11 kwietnia 1646

List 10

A więc, Drogi Towarzyszu, skoro doprowadziliśmy wreszcie do końca nasze badanie dzieła Pagesa, przystąpmy do objaśnienia prawdziwej wiedzy hermetycznej, dzieląc całe nasze rozważanie tej materii, podobnie jak Pages, na dwa rozdziały.

Pierwszy będzie traktował o Naturze, drugi zaś o sztuce, według zasad kabały, która jest jedyną prawdziwą wiedzą naturalną, wpojoną przez Boga pierwszym rodzicom, a nam przekazaną bezpośrednio przez nich nie za pomocą pism, lecz tradycji. Nie można zastosować żadnej lepszej metody i taki właśnie jest obowiązek tej sztuki, aby doprowadzić Naturę do doskonałości. Nie osiągnie się jednak tego inaczej, jak przez naśladowanie Natury. A więc, przed objaśnieniem sposobów naśladowania musimy objaśnić działania naśladowujące Naturę.

Rozdział pierwszy zawiera w sobie dwa inne, jeden z nich traktuje o pierwszym POCHODZENIU*3, to jest o stworzeniu wszystkich rzeczy.

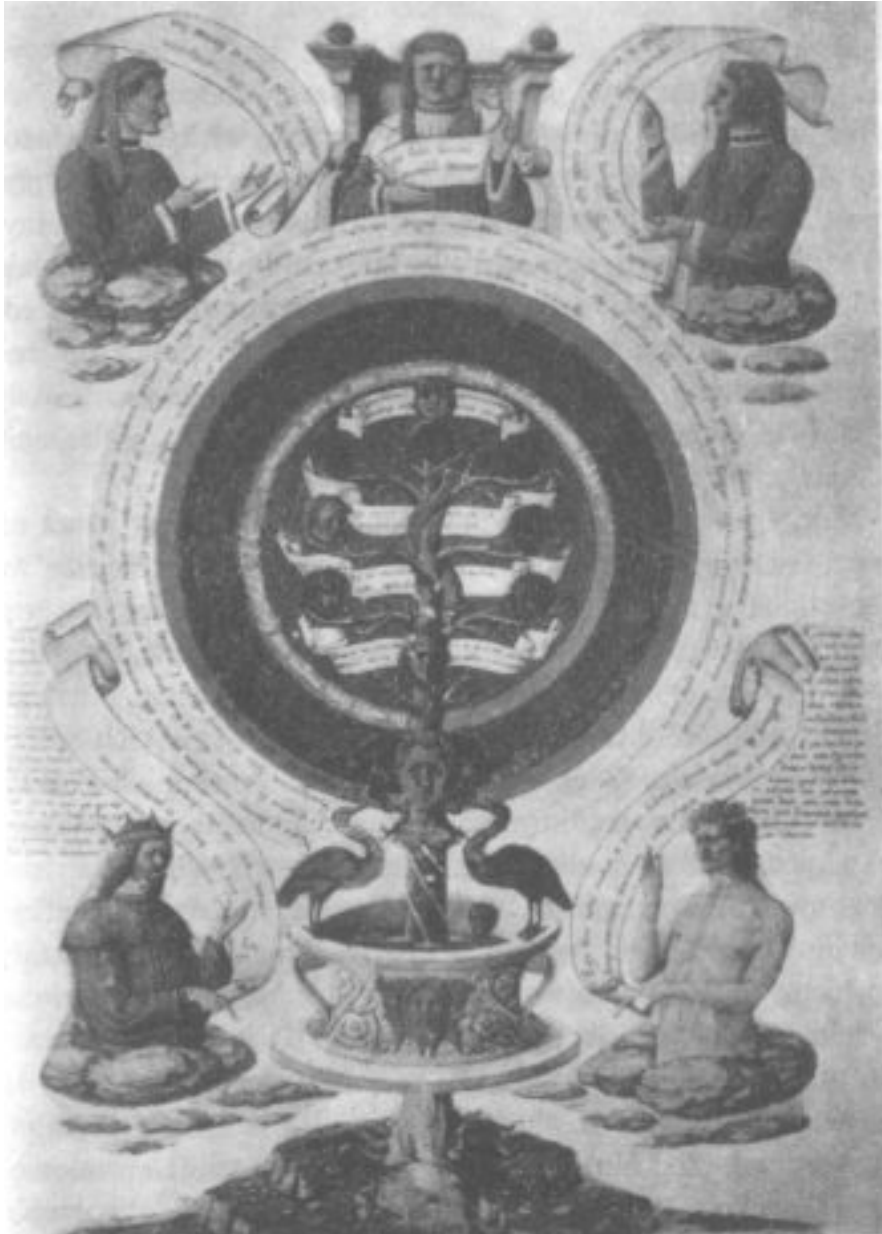
Następny mówi o drugim POCHODZENIU, to jest o codziennym naturalnym wytwarzaniu wszystkich rzeczy. Obie te części są niezbędne dla każdego filozofa pragnącego poznać podstawy i mocne reguły prawdy. Bowiem tak, jak sztuka naśladuje Naturę, tak Natura naśladuje stworzenie, jednakże tylko z tą różnicą, że stworzenie nie zakłada nic innego, jak idee boskie, wolę Boga; Natura zakłada *principia principiantia*, mianowicie żywoły, sztuka zaś zakłada *principia principiata*, a więc pierwsze pierwiastki*4, o czym powiemy na innym miejscu. Stąd poznanie sztuki zależy od poznania zarówno drugiego, jak i pierwszego POCHODZENIA.

To powinno wystarczyć zamiast krótkiej przedmowy, a w dalszych listach zaczniemy mówić o materii. Bądź zdrów!

Bruksela, 15 kwietnia 1646

----- 3* W oryginale: *genesis*. -----

----- 4 To jest Merkuriusz, siarka i sól. -----



Ryc. 32. Hermetyczna filozofia przyrody

(Natury). Rycina z rękopisu Raimundusa Lullusa.

List 11

Jest rzeczą pewną, Drogi Towarzyszu, co przyjmują nie tylko wszyscy filozofowie pogańscy, lecz w większości filozofowie chrześcijańscy, że najwyższy Stwórca rzeczy stworzył świat materialny (o nim bowiem mówimy, nie zaś o jego umysłowym pierwowzorze) w czasie i z niczego. Pomimo to uważają oni, że nie wszystkie jego części zostały stworzone bezpośrednio, lecz twierdzą, że początkowo

została utworzona z niczego jedynie materia, z której następnie, drogą podziału, zostały wydobyte ciała proste, a z nich na koniec przez połączenie powstały wszelkie rzeczy złożone.

Należy podziwiać i czcić przezorność Boga, który zaraz na początku przewidział taki wizerunek Natury i sztuki, że we wszystkich rzeczach, które mają być wytworzone, lub też w tych wytworzonych, które mają być udoskonalone, działanie zaczyna się rozpuszczaniem, a kończy zgęszczaniem. Dlatego nie jest nikomu obce, że w akcie stwarzania wszystkich rzeczy ujawniają się po kolei wszystkie stopnie pośrednich różnic, w których są uporządkowane pierwsze i prostsze substancje jako początkowe stadia materialne późniejszych i bardziej złożonych. Ale nie wynika stąd, że bardziej złożone substancje powinny mieć specjalną i rzeczywiście różniącą się postać, a więc że inne - ponieważ powstają - mają być pozbawione postaci prostszej, lecz [prawdą jest, że] ostatnie postaci złożonych substancji zawierają w sobie pierwszą, i obie te postaci nic od siebie się nie różnią. Ile jednak jest stopni [stworzenia], to filozofom nie jest dostatecznie wiadome. Zwykła szkoła dopuszcza tylko trzy, mianowicie stworzenie materii, oddzielenie żywiołów i utworzenie wszystkich substancji ukształtowanych z żywiołów.

Kabała jednakże, która boskim zrządzeniem otrzymała światło prawdy, łączy w sobie prawdziwą naukę świętego POCHODZENIA i objaśnienia, jak również trzy różne akty stworzenia, które pokrywają się z tamtymi trzema [stopniami] przyjętymi przez zwykłą szkołę, mianowicie: po pierwsze, wytworzenie materii z niczego, po drugie, możliwość podziału lub rozpuszczenia tej właśnie materii na ciała proste, i wreszcie, ukształtowanie i połączenie substancji złożonych z różnorodnych ciał prostych.

Jednakże poucza ona o wielu stopniach pośrednich i zaleca poznawanie ich według określonego porządku, o czym będę mówił dalej. Bądź zdrow!

Bruksela, 21 kwietnia 1646

List 12

Tak więc, Drogi Towarzyszu, Bóg stworzył z niczego materię wtórą niezupełnie bezkształtną (jak to fałszywie głoszą pseudofilozofowie), lecz nadał jej postać pierwotnej wody, czy też żywiołu, lub, poprawnie mówiąc, pierwszego pierwiastka. Dlatego też większość filozofów nie bez powodu dopuszcza jeden jedyny żywioł, któremu przypisuje pierwotne właściwości, mianowicie moc czynną i bierną, do których dołącza jeszcze działanie trzech pierwotnych czynników: hyle czyli ciała, Archeusza czyli duszy, i azotu jako pośrednika między tymi dwoma, to jest ducha powszechnego, będącego sługą tak jednego, jak drugiego. Wreszcie wyznaczył Bóg także cztery pierwotne narzędzia wszystkich działań i cierpień, mianowicie pierwsze jakości.

To jest właśnie pierwszy i podstawowy stopień pierwszego powstania.

List 13

Dalej Bóg w tajemnej destylacji rozłączył i rozdzielił pierwotną wodę na cztery części lub regiony, które zostały nazwane żywiołami, pomimo że właściwie nie były to żywioły, a części wymienionej

wody pierwotnej. Jednakże, ponieważ niewiele różniły się one między sobą, nadał każdemu z nich jedną ze wspomnianych jakości w dużym nasileniu, a z innych jakości tylko niewielką, symboliczną ilość - tak przyjęły one nazwy żywiołów i zostały nazwane żywiołami pierwotnymi*5. A ponieważ żaden z nich nie znosi w swym pochodzeniu i początku niczego, co pochodziłoby od innego żywiołu, to znaczy niczego z tego stanu i właściwości, w których zostały stworzone na początku, dlatego też, podobnie jak człowiek, gdy zaczyna smucić się zaraz po grzechu, tak i tutaj użyteczność i stan wszystkich rzeczy podporządkowanych jego korzyściom zaczynają się psuć i psują się z dnia na dzień coraz bardziej, jak opowiedzieliśmy to w naszym *Traktacie o siarce*. Zaś Archeusz, który znajduje się w środku każdej rzeczy, został nazwany żywiołem tworzącym*6.

----- 5* W oryginale: *elementa elementata*. -----

----- 6* W oryginale: *elementum elementans*. -----

Właściwości tych żywiołów zostały dokładnie ustalone przez Boga, a to w tym celu, aby ze względu na przeciwstawność i niezgodność jakości pozostawać w wiecznie trwającym wzajemnym sporze i aby zawsze mogły one z siebie coś wydzielić. Dlatego też w drugim stworzeniu mogą powstawać codziennie, za pomocą tych samych zbieżnych właściwości niektóre pośrednie substancje, które częściowo przyswajają sobie naturę żywiołu, częściowo stan domieszki, jak to będzie objaśnione gdzie indziej. Z tej przyczyny omawiane żywioły zostały nazwane pierwszymi pierwiastkami wszystkich ciał.

W nich jednak bez specjalnej boskiej pomocy nie da się rozpuścić żadnego ciała złożonego, ponieważ, jak już powiedziano, ostatecznie postacie nie mogą przejść z powrotem w formy proste, ani też przeciwnie, nie mogą one zarazem - a przynajmniej nie wszystkie - złączyć się bezpośrednio z sobą w jedno ciało złożone lub w połączenie; a dzieje się tak z powodu zwalczania się wspomnianych przeciwstawnych jakości, które bez [jakiegoś] środka nie mogą się złączyć i występować jako jedność. Powiedzieliśmy wszystko, chociaż niektóre z nich, mianowicie te, których określone właściwości nie zwalczają się w naturalnych ciałach złożonych, mogą być fizycznie złączone, to znaczy w pierwiastkach podstawowych, o czym będziemy zaraz mówili. Bądź zdrow!

List 14

Po trzecie, Bóg wywyższył piątą esencję, jak się ją nazywa, omówionych żywiołów, to znaczy wydzielił równocześnie przez tajemne rozdzielanie czystsze części, z których uczynił niebiosy i gwiazdy, ale dokonał tego nie sposobem połączenia, lecz poprzez proces, który właściwiej należy nazwać koagulacją, która prawie zawsze oznacza zjednoczenie. W tym bowiem procesie nie zmieszał on jednych składników z innymi, lecz złączył je sposobem spajania i zgęszczania. Niebiosy są bowiem uczynione z najczystszej części wody, niektóre gwiazdy natomiast z najczystszej części powietrza, inne zaś z najczystszej części ognia, a jeszcze inne z najdelikatniejszych i najlżejszych części ziemi. Naukę tę popiera światło samej Natury, ponieważ każdy, ktokolwiek by to nie był, chłop czy w ogóle ktoś zupełnie nieuczony, widzi, że Księżyc jest nieprzezroczysty i że wskutek tego nie świeci własnym światłem, lecz rozprowadza światło Słońca, posiada więc materię podobną do ziemskiej. I nie może być inaczej, ponieważ i Ziemia jest nieprzezroczysta.

W przeciwieństwie do tego Słońce jest ogniste i świeca samoistnie, ponieważ świeci samodzielnie i użycza innym ciałom światła i ciepła. Światło bowiem jest właściwością Słońca, wypływającą z jego

natury i towarzyszy mu ona stale i nierozdzielnie, chociaż nie zawsze jest widoczne ze względu na zasłanianie go ciałami nieprzezroczystymi. I stąd też często określa się ogień mianem światła, i odwrotnie, światło mianem ognia, tak jak jest to na przykład w tekście świętej *Genesis*, gdzie wszędzie stworzenie ognia zostało wyrażone jako stworzenie światła. I wreszcie z podobnych też powodów istnieje wiele gwiazd białych na wzór ciał przezroczystych, ponieważ one chłonąc światło Słońca, podobnie jak szkło albo też jak powietrze, mają naturę powietrzną. Gdyby nie było tak, jak powiedzieliśmy, to gwiazdy mające przewagę planet ciepłych nie mogłyby emitować ciepłych fluidów, a gwiazdy mające przewagę planet zimnych - nie mogłyby emitować zimna, ani też w ogóle nie mogłyby wywoływać tak wielu różnych zmian w podporządkowanych im ciałach, gdyż pewne właściwości żywiołów płyną właśnie z natury tych żywiołów i wzajemnie są sobie przez nie przekazywane wszędzie tam, gdzie one się zawsze spotykają. Najlepszy dowód na prawdziwość powyższych twierdzeń znajduje się w naszej *Harmonii*, która została wręczona Briquiusowi, celem oddania do druku.

W odniesieniu do właściwości niebieskich torów i gwiazd należy jeszcze dodać, że aż do końca świata bez przerwy gwiazdy będą się poruszać tym samym [względem siebie] ruchem, w porównaniu jednak z innymi gwiazdami, prawie wszystkimi, przez cały ten czas będą pozostawały w nierównym ruchu, a to w celu wywierania różnych oddziaływań na niższe ciała za pomocą różnych zjawisk. I że ogólne i wyższe przyczyny powodują powstawanie wszystkich zależności, ruchów i naturalnych ciał i ogólny lub też pierwotny rozkład, o czym wkrótce będziemy mówić, i że przy tym ostatecznie powodują zmiany i odchylenia czasu, różnorodność pogody, określanie pór roku i szereg różnych innych oddziaływań.

W ten sposób objaśniliśmy proces rozpuszczania i oddzielenia materii pierwotnej. Teraz nastąpi wykład o łączeniu, czyli poprawnie mówiąc o zgęszczaniu, którego istotą, jak już wspomniano, jest zespalanie wielu różnorodnych części. I to będzie nasza materia wtóra. Bądź zdrow!

List 15

Po czwarte więc, Czcigodny Towarzyszu, Bóg uczynił pierwiastki albo wyższe połączenia, które są ciałami pośrednimi między żywiołami i niższymi połączeniami. Są to więc po pierwsze: siarka, mianowicie substancja, która powstaje z wzajemnego połączenia ognia i powietrza za pomocą ciepła, które jest wspólne dla obydwu tych ciał; po drugie: sól, która jest połączeniem powietrza i wody powstałym za pomocą wilgotności i jest symbolem zarówno jednego, jak drugiego; po trzecie: Merkuriusz, który powstał z wody i ziemi przez działanie zimna tych dwu ciał. Najdoskonalsze właściwości tych pierwiastków dzielimy na zwykłe, i specjalne.

Zwykłe prowadzą się do tego, że pierwiastki pierwsze są środkami najwyższymi i łączącymi skrajności w ciałach złożonych; znaczy to, że dzięki ich niejednakowym właściwościom nieznoszące się zwykłe w ciałach złożonych żywioły stają się w każdym przypadku zgodne. A wydaje się, że takie same właściwości w jednakowo złożonym ciele mogą jednoczyć przeciwne i zwalczające się jakości, co bez tego prawa, które Bóg dał Naturze, byłoby niemożliwe; i że przeciwieństwa istnieją obok siebie, i niezwłocznie i bez uprzednich kontaktów pojawiają się w ciałach pośrednich i zespalają w nich. Dowodzi jeszcze to, że tak różne skłonności i połączenia co najmniej tych rzeczy, które mają zwarty skład i długą trwałość, nie poddają się żadnym innym wpływom. Właściwości specjalne objaśnimy w liście następnym.

List 16

Właściwości specjalne omawianych pierwiastków, Czcigodny Towarzyszu, należy traktować w sposób zasadniczo różny.

Specjalne właściwości siarki sprowadzają się do tego, że jest ona we wszystkim siedliskiem naturalnego ciepła, pokarmem i pomocą, że przyjmuje bezpośrednio oddziaływania, jak również ciepłe i ogniste wpływy ciał niebieskich i wydziela pozostałe części ciał, w których występuje, że zachowuje w sobie różne zapachy i esencje wszystkich rzeczy, i że ponownie przyjmuje zapach i istotę wszystkich działań [ciał] złożonych.

Specjalną właściwością soli jest to, że we wszystkich ciałach stanowi ona rdzeń zespolenia i ścinania się, gdyż łączy inne pierwiastki, zespala je i cementuje; że otwiera pory innych ciał, gdy Merkuriusz pojawia się w dostatecznej ilości, a to przez ruch solnych części, w których występuje połączenie i związek jednorodnych części. I że poddając się działaniu mocy innych soli daje rozpuścić części własnego ciała. I że utrzymuje ona smak części smakowych i przekazuje go, że przejmuje go także od innych, i że zasala części zwierzęcia, któremu brakuje jego własnej soli, a to w tym celu, aby zastąpić w nim smak i czucie. Jest ona bowiem czymś, co działa, co daje się odczuć we wszystkich poruszeniach zmysłu apetytu, i co przyjmuje wilgotne, ciepłe wpływy i oddziaływania.

Wreszcie specjalna właściwość Merkuriusza polega na tym, że jest on siedzibą wilgoci rdzennej, że żywi ją i ogrzewa we wszystkim. Wchłania on wszystkie wilgotne i zimne wpływy i, odwrotnie, wytrzymuje działanie aktywnych części, tj. zimnych i wilgotnych, przekazując je pozostałym częściom ciała, w którym jest ukryty. A także to, że rozpuszcza on sól i pomaga jej rozpuszczać inne ciała stałe.

Są to specjalne właściwości pierwiastków podstawowych wyższego rzędu. Teraz zaś przechodzimy do innych rzeczy. Bądź zdrow!

List 17

Po piąte, Czcigodny Towarzyszu, Bóg utworzył z trzech omówionych dwa inne podstawowe pierwiastki lub też połączenia drugiego rzędu, mianowicie nasienie Natury i rozczynnik świata, które zatrzymując właściwości już omówionych pierwiastków zachowały jeszcze ich dawne nazwy: siarki i Merkuriusza; bowiem nasienie nazywane jest siarką, a rozczynnik nazywa się Merkuriuszem. Jednakże oprócz omówionych właściwości uzyskały one nowe, powstałe z nowych cech; siarka bowiem, która ze względu na zawarte w niej ciepło była przedtem ogrzewająca, teraz, dzięki przyłączeniu soli, stała się zespalająca i zestalająca i z tego też powodu nazywana jest przez filozofów żywą siarką.

Merkuriusz zaś, który przedtem był zimny wskutek przyłączenia ściętego powietrza uzyskanego od soli, stał się ciepły, wilgotny i dający się łatwiej rozkładać, dlatego też nazywany jest także Merkuriuszem żywym.

Właściwości, które w sposób istotny wynikają z tych dwu, są zwykle i specjalne.

Zwykle polegają na tym, że podporządkowane [Merkuriuszowi i siarce] połączenia są tak drugiego, jak i pośredniego rzędu.

Specjalne zaś właściwości przede wszystkim siarki są takie, że zawiera ona w sobie zarodki zarówno pierwotne, jak następujące po nich (o czym będziemy mówili potem), wprowadzie nie wszystkie i bezładnie wszędzie pomieszane, lecz oddzielone i ukończone zgodnie z naturą i położeniem miejsc, w których tak jak w nerkach Natury i w naczyniach nasienia uzyskują one swoje przetrwanie i ostateczne specjalne uporządkowanie, i gdzie wreszcie zostają pomnożone. Dlatego siarkę nazywa się nasieniem Natury, wspomniana żywa siarka wprowadza bowiem do macicy właściwe zarodki i powoduje tu spełnienie przez nie obowiązku rodzenia. Siarce więc nadana jest zdolność męskiej potencji. Ponieważ przyciąga ona do siebie ducha Merkuriusza z rozczywnika, nadaje się jej miano magnezu, stali i wiele innych tego rodzaju nazw.

Specjalne właściwości Merkuriusza sprowadzają się do tego, że zawiera on w sobie wspomnianego Merkuriusza, bardziej przetrawionego i najbardziej podatnego do przyjmowania czynności i fermentacji zarodka, to znaczy, że zmienia się on i krzepnie zgodnie z natężeniem tych czynności, i że wreszcie przemienia się, wraz z pożywieniem, w substancję wszystkich żyjących się istot, dzięki czemu nosi miano i nazwę rozczywnika świata. Bądź zdrow!

List 18

Po szóste, z tych dwu uczynił on jeden pierwiastek, który zachował również nazwę Merkuriusza, chociaż zawiera on w sobie poprzednie już omówione pierwiastki, podobnie jak Merkuriusz, które fizycznie złączone nie dadzą się już oddzielić od siebie. Jednakże ponieważ przeważają w nim i uzewnętrzniają się cechy Merkuriusza, mianowicie wilgotność wody i delikatność ziemi, które jak najdokładniej są złączone z wodą, dlatego lepsze jest dla niego miano Merkuriusza niż soli lub siarki; jednakże odpowiednio do stopnia strawienia naturalnego, które on [Merkuriusz] przechodzi, zmienia on nazwy, cechy i naturę. Bowiem, gdy zostanie zastosowany do gotowania soli, zostanie nazwany solą i uzyska naturę i właściwości soli; gdy zaś użyje się go do strawienia żywej siarki, to przyswoi on sobie także jej nazwę, naturę, istotę i moc. Jak długo zaś pozostaje w stanie merkurialnym, tak długo będzie zwał się Merkuriuszem. A ponieważ posiada on częściowo naturę męską, częściowo żeńską, filozofowie zwą go również Proteusem i Hermafrodytą, i obdarzają wieloma innymi nazwami.

Właściwości jego, po pierwsze, wynikają z tego, że jest on ostatnim pierwiastkiem podstawowym, to znaczy materią wtórą, z której zarówno w pierwszym, jak w drugim stadium stwarzania wytwarzane są i rozmnażane wszystkie ciała złożone przez działanie tak pierwotnych, jak i cząstkowych zarodków za pomocą fermentacji w różnorodnych warunkach Natury, stosownie do jego [Merkuriusza] układu i zgodnie z pragnieniem tych zarodków. Będziemy mówić o tym niedługo. Po drugie, z własnej substancji daje on poczętym i wytworzonym rzeczom pożywienie i wzrost i dlatego nazywany bywa przez filozofów macicą i matką wszystkich ciał. Ze względu zaś na różnorodne, tak aktywne, jak pasywne działania, które wykonuje, otrzymuje on różne inne nazwy, przeważnie jednak bywa nazywany duchem powszechnym, posiada bowiem ciało i najdzielniejszą duszę. Jednak bardziej odpowiednia jest dla niego nazwa "duch", niż "ciało", ponieważ ciało jego jest najdelikatniejsze i prawie całkiem duchowe, a ponieważ jego dusza, czyli Archeusz, nie objawia się zmysłom, lepiej

nazywać go duchem niż duszą.

Wyżej omówione pierwiastki podstawowe wszystkich rzeczy, chociaż są bardziej złożone niż *principia principiantia*, czyli żywioły, to jednak zalicza się je do ciał prostych. Ich stan jest bowiem taki, jak stan żywiołów, a więc nie mogłoby być w nich rozpuszczone w ogóle żadne ciało, tak że mogłyby one wracać do swej poprzedniej prostej postaci, w której znajdowały się zanim przeszły w specyficzną postać substancji złożonej w jakiejś rodzinie. Straciłyby więc dokładnie kształt substancji złożonych; ponieważ pseudochemicy zawsze to kwestionują, niech sami znajdą potwierdzenie mego poglądu w tym, iż zaprzeczają sobie dowodząc, że rozpuszczalnikami ich pierwiastków (siarki oraz soli i Merkuriusza, o ile to ich dotyczy) są siły pośrednie, które występowały w tych ciałach.

Myślą oni nie mając najmniejszej wątpliwości, że pierwiastki owe występowały w tamtych ciałach w takim samym stopniu, jak w tych, podczas gdy taka równowaga sił jest niemożliwa, jeśli w istocie nie zachowują one postaci ciał. Siły te bowiem są przypadkowe i zawsze są związane z danym ciałem; są pozostałością ich rzeczywistej postaci. Gdyby zatem omawiane pierwiastki mogły z powrotem uzyskiwać uprzednią prostą i niezłożoną naturę, to ich rzeczywista postać, którą na końcu uzyskały, mogłaby w tej nierozłożoności obrócić się w nicość, lub też pozostałaby zawieszona bez materialnego kształtu, co w Naturze nie może mieć miejsca. I nie ma w tym sprzeczności, że narodziny nie mogłyby mieć miejsca bez zniszczenia poprzedniej postaci, gdyż w ciałach złożonych rodzenie jednego jest zniszczeniem drugiego. W każdej chwili, kiedy zniszczeniu ulega stara postać, zostaje w procesie składania i wzrostu wytworzona nowa postać, o takim samym składzie, nigdy jednak nasilenie tego procesu nie jest mniej intensywne niż podczas wytworzenia poprzedniej postaci, tak by twór mógł znieść utratę poprzedniej formy. Nie można też powiedzieć, by mógł on coś stracić podczas procesu składania go, i że został sprowadzony do całkowicie i istotnie prostszej formy, który to stan jest potrzebny do zniszczenia postaci; temu zaprzeczamy.

Powiedzieliśmy: jeśli istnieje całkowita forma jakichś istotnie niepełnych form (na przykład rozumna dusza) i jeśli one zostaną oddzielone od swego przedmiotu i materii, wówczas tracą pewien stopień swego stanu i złożenia. A jednak, chociaż to oddzielenie nie ma miejsca, to nie da się zaprzeczyć, że zachodzi ono wyjątkowo i nieprawidłowo. Codzienne doświadczenie uczy tego bowiem w różnych destylacjach, w których substancje łączą się z omawianymi pierwiastkami w pewien sposób i w określonej ilości; a konieczne jest, by tak się działo, gdyż inaczej poszukiwania siarki złota lub srebra i fermentów niezbędnych do wytworzenia kamienia byłyby daremne. Bądź zdrów!

List 19

Po siódme i ostatnie, Miły Towarzyszu, z omawianych pierwiastków Bóg uczynił w kolejności następnej i bezpośredniej wszystkie nieskończone substancje złożone, jakie tylko istnieją, w trzech rodzinach: zwierząt, roślin i minerałów, i w niezliczonych postaciach, z których każda należy do jednej rodziny, a uczynił to w sposób następujący. Z niezmierzonej ilości wspomnianego ducha powszechnego, strawiwszy go do stanu siarkowego, utworzył każdy gatunek w odpowiednich, właściwych mu rodzajach i postaciach według niewyczerpanego skarbcza swych pomysłów, jak również sporządził zarodki albo zaczyny tych gatunków, i to zarówno w powietrzu, jak w wodzie i na ziemi. Z nich (wprawdzie nie ze wszystkich, gdyż wiele rozsiał pustych) i z omówionego już a w merkuralny sposób strawionego ducha powszechnego stworzył niezależne jednostki rodzaju męskiego i żeńskiego, z których jednym dał specjalne dalsze, pomnażające gatunek zarodki, drugim zaś macicę i

hyle, jako materialną formę płodzenia swego gatunku; i wreszcie jednostkom tym użyczył obok wielu niezliczonych właściwości i tę szczególną właściwość, polegającą na pomnażaniu swego gatunku dzięki wspomnianym cechom męskim i żeńskim. Celem zaś jaśniejszego udowodnienia tego należy podkreślić, że pomnażanie gatunku zostało przez Boga określone dwukrotnie, mianowicie jako pomnażanie pierwsze i drugie, o czym będzie mowa w liście następnym. Bądź zdrow!

List 20

Pierwsze lub pierwotne rozmnożenie, Miły Towarzyszu, jest to, które zostało dokonane za pomocą siły i działania pierwotnego wspomnianego już zarodka. Drugie - które powstaje dzięki sile i działaniu cząstkowego zarodka, co będzie widoczne na końcu książki. Nie powstaje ono w ten sam sposób, gdyż pierwsze pomnożenie jest właściwe minerałom i za pomocą niego codziennie pomnażają się one w najgłębszych częściach Ziemi. Właściwe jest ono również roślinom, ponieważ w taki właśnie sposób codziennie bardzo wiele z nich powstaje ale już nie w takiej liczbie ani też nie tak łatwo, jak ma to miejsce z minerałami, zwłaszcza gdy ma się na myśli rośliny prawdziwe, a nie ekskrementalne; dla zwierząt jest ono mniej charakterystyczne, ponieważ wskutek niego powstają one tylko rzadko i bardzo nieliczne. Drugie rozmnożenie natomiast jest typowe przede wszystkim dla zwierząt; występuje ono [także] u roślin, jednak nie tak często, jak u zwierząt; wśród minerałów spotyka się je już rzadko, a co ciekawsze nie występuje ono nigdy bez pomocy sztuki.

Także przyczyny obydwu rozmnożeń w trzech rodzinach nie powstają w taki sam sposób i nie w takich samych okolicznościach; ze względu na odmiennosć sił każdej rodziny istnieją tu duże różnice, co objaśni list następny. Bądź zdrow!

List 21

Pierwsza różnica, Miły Towarzyszu, leży w rodzajach płci, to znaczy męskiej i żeńskiej, które w trzech omawianych rodzinach są odmienne; w rodzinie zwierząt Bóg dał wszystkim zwierzętom, a przynajmniej tym doskonalszym, zdolność poruszania się, dzięki której mogą spotykać się i wykonywać swe czynności. W każdym gatunku ustalił on osobno samca i samicę; rodzinie roślin i minerałów natomiast brakuje zdolności poruszania się, wskutek czego rośliny i minerały nie mogą spotykać się i łączyć z sobą. Bóg dał im więc jedną samicę, wspólną dla obu rodzin i wszędzie występującą. Nie jest ona podobna do żadnego rodzaju; upodabnia się natomiast tylko pod względem płci, ponieważ stanowi dla obu rodzin, tj. dla podporządkowanych sobie połączeń, rodzaj najbliższy. Samica ta jest naszym duchem powszechnym.

Dlatego też w omawianych dwu rodzinach jest tyle jednostek i tylu samców, ile pierwotnych zarodków w każdym królestwie żywiołów, ale mają one tylko jedną wspólną samicę.

Druga różnica sprowadza się do odmiennosć obowiązków każdej płci, która w obydwu rodzinach, zwłaszcza w zakresie wspólnego obowiązku rozmnażania, jest ważna. A więc zwierzęta łączą się dobrowolnie, tylko z nakazu Archeusza, a w żadnym wypadku poprzez działanie sztuki, gdyż kieruje nimi i skłania je do tego nadany im naturalny popęd. Dlatego Bóg wyposażył je w narządy przeznaczone do płodzenia, które są odmienne u samca i u samicy.

Rośliny zaś, jak się wydaje, chociaż czynią to samo w sposób swoisty, bowiem dojrzałe owoce spadając na ziemię wpuszczają nasiona w macicę owej nieustannie pożądamcej samicy, by dobrze i pewnie działać, wymagają jednak pomocy sztuki.

Chociaż pierwsze rozmnożenie odbywa się bez pomocy sztuki, a dotyczy również i minerałów, to przy drugim (które należy zasadniczo do nas) niezbędna jest ręka mistrza i jego działanie.

Z tej też przyczyny ani minerały ani rośliny nie posiadają narządów łączenia się ani rozmnażania, a ich samica zamiast macicy ma wodę, a zamiast brzucha ziemię. Różnica występuje także w ich obowiązkach specjalnych. Ponieważ jednak sprawa ta nie wchodzi w zakres naszego tematu, pominiemy ją, by nie przedłużać wyводу i abyśmy mogli szybciej przejść do dalszych rzeczy. Bądź zdrów!

List 22

Trzecia różnica odnosi się do oddzielenia i przygotowania ducha powszechnego, które powinno poprzedzić pomnożenie. Jeśli chodzi o pierwsze rozmnożenie i jego granice, to nie ma żadnych trudności, gdyż przygotowanie ducha powszechnego nie jest wymagane do spełnienia tych trzech warunków, oprócz omawianego wyżej stopnia jego strawienia, gdyż jest on wspólny tym trzem rodzinom w tego rodzaju rozmnażaniu; [a polega na tym], że gdy duch powszechny uzyska strawienie siarkowe i połączy się z zarodkami pierwszej [rodziny], to upodobnia się do nich i zostaje zamieniony w zarodek; gdy jednak pozostanie on w stopniu merkurialnym, rozmnoży się z niego postać [sama przez się], to znaczy, że będzie on fermentował i przeistoczy się w swoistą jednostkę, zgodnie z istotą i właściwością pierwotnego zarodka. Ale do wykonania drugiego rozmnożenia i jego granic przygotowanie omawianego ducha powszechnego jest w wymienionych rodzinach bardzo różne; u zwierząt bowiem do spełnienia tych trzech warunków wymaga ono obok poprzednich również strawiania, a mianowicie trawienia zwierzęcego, które odbywa się we wnętrzościach zwierzęcia; dlatego też Bóg narzucił zwierzętom konieczność oddychania, za pośrednictwem którego omawiany duch powszechny dostaje się ze stref powietrza, gdzie występuje w obfitości, do wnętrzości zwierzęcia, gdzie zostaje strawiony i uzyskuje zapach właściwej postaci, po czym jedna jego część zostaje połączona z zarodkiem, celem spełnienia pierwszego warunku rozmnożenia i zostaje przemieniona w zarodek. Dla spełnienia jednak drugiego warunku łączy się on w najbardziej wewnętrznych naczyniach kobiety z wilgocią rozczynnika i zostaje przekształcony w nią.

Dla spełnienia wreszcie trzeciego warunku duch powszechny zostaje zmieszany z pokarmem, rozpuszcza go i zostaje przez niego przekształcony i wszystko wreszcie przemienia się w chylum [sic!], potem w krew i wreszcie w substancję zwierzęcia.

U roślin jednak do spełnienia obydwu warunków wymaga on strawienia roślinnego, które dokonuje się w sercu rośliny; dlatego też Bóg we wszystkich roślinach stworzył magnezję, którą prosty lud nazywa rdzeniem, a która przyciąga z ziemi - gdzie występuje on w obfitości - omawianego ducha powszechnego, bowiem codzienne powiewy wiatrów w wielkich ilościach wpędzają go w jej pory.

W rodzinie minerałów jednak nie wymaga on żadnego specjalnego przygotowania oprócz sztucznego oczyszczenia i oddzielenia go od magnezji, co następuje celem spełnienia pierwszego warunku. Dla

spełnienia jednak drugiego i trzeciego warunku wymaga on uprzedniego strawienia metalicznego. Bądź zdrów!

List 23

Czwarta różnica sprowadza się do wystąpienia skutku trzeciego warunku, który w omawianych rodzinach jest odmienny, gdyż u roślin i zwierząt - jeśli dotyczy to pierwszego działania - następuje powiększenie ilościowe poprzez zwiększenie masy; ponieważ ani zarodek, ani krew i inne podobne im rzeczy, będące raczej narzędziami działań wywołanych życiem lub funkcją żyjącej części, czy też co najmniej oddzielnymi częściami, nie rosną tak, jak części żywego organizmu; obserwując je jednak w drugiej fazie działania [widzimy], że ilość jest pomnażana siłą wewnętrzną i że wzrasta jakość czy też siła wewnętrzna.

W minerałach, jeśli będziemy obserwować je w toku działania pierwszego warunku, skutek ten powoduje rozmnożenie ilości i wielkości przez zwiększenie masy i jednocześnie powiększenie mocy wewnętrznej. Jednak obserwując tok drugiej fazy stwierdzamy, że nie powiększa się ilość, lecz zmniejsza się ona; nawet wydatnie podnosi się jakość i wewnętrzna moc.

Piąta różnica występuje w ostatecznym celu tworzenia, a w omawianych rodzinach jest on zupełnie odmienny; i tak u zwierząt i roślin dla realizacji obydwu rodzajów rozmnożeń musi być spełniony pierwszy i ostatni warunek tylko poprzez zwykłe podobieństwo, ponieważ zaczyn otrzymuje wszystkie właściwości i części fermentującego ciała, mianowicie zarodka albo rozczynnika. Drugi warunek nie kończy się na zwykłym podobieństwie, ponieważ tu ciało sfermentowane przyjmuje właściwość ciała fermentującego, czyli zarodka. Nie można bowiem powiedzieć, że zarodek człowieka jest [samym] człowiekiem.

W minerałach jednak obydwie warunki zostają doprowadzone do doskonałości przez zwykłe podobieństwo; gdyż zaczyn, a właściwie zarodek w rzeczywistości posiada wszystkie właściwości formy, które przekazuje ciału sfermentowanemu, ponieważ wszystkie mineralne części jednorodnej substancji zachowują naturę i przyczynę swej całości. Jedyne przypadkowo wydobywają one odmiennie utworzoną formę w obydwu pierwszych warunkach swego pomnożenia, a to z powodu różnych właściwości Merkuriusza, ponieważ upodobniają się; tylko te, które w omawianych warunkach były różne.

Dotychczas zajmowaliśmy się pierwszym rozmnożeniem przy czym w jednym zobaczyłeś potrójną fizykę: w trójni - jedność, w dwu - płodność, w trójkącie - czworokąt, w kręgu - środek, a koło w środku kwadratu, kwadraturę koła, koło w kwadracie, siedmiokąt wyprowadzony z trójkąta i czworokąta, dziesięciokąt z siedmiokąta i trójkąta, a także wiele innych im podobnych figur kabały, których nie ma potrzeby wyjaśniać szerzej. Przejdźmy więc teraz do drugiego rodzenia. Bądź zdrów!

List 24

Skoro już, Czcigodny Towarzyszu, wszystkie rzeczy zostały stworzone i obdarzone swymi właściwościami, a także gdy już zostały umieszczone w odpowiednim porządku i w odpowiednich miejscach, Bóg ustanowił jedno ogólne prawo, które my określamy właściwym mianem: Natura

tworząca. Zgodnie z tym prawem żadna rzecz nie może być niepożyteczna lub zbędna, lecz ma działać i poddawać się działaniom zgodnie ze swą naturą, za pomocą ruchu i zmian, tak przez działanie, jak i znoszenie, za pomocą przyczyn i skutków; najwyższe ciała przechodzą w pośrednie, pośrednie znów w niższe, to znaczy w ostatnie połączenia trzech rodzin; te zaś w podporządkowane im gatunki każdej rodziny, a jednostki wszystkich gatunków łączą się ze sobą według właściwej im natury; wszystko dzieje się tak, by przez zawsze trwające i aż do końca świata nieprzerwane łączenie dokonywało się wytwarzanie nowych rzeczy, pomnażanie już powstałych i odnawianie zniszczonych.

Koniec boskiego stworzenia został więc dokonany tak, aby doskonałość świata nie została przez postępującą zagładę rzeczy przemijających osłabiona i zniszczona przed oznaczonym czasem; niezależnie od tego wszechporządku ustalił Bóg w każdym gatunku drugą istotę do jego utrzymywania i rozmnażania, którą my nazywamy Naturą naturalną*7; przy jej pomocy gatunki nie tylko zgadzają się z działaniami wyższych i następujących po sobie przyczyn, lecz także dzięki własnym siłom i własnym zdolnościom swego stanu przekazują im [swe cechy]; Naturą tą rządzi Archeusz.

----- 7* W oryginale: *Natura naturata*. -----

Gdy więc najogólniejsze przyczyny, tj. niebo i gwiazdy, zgadzają się, wówczas wytwarzają one żywioły i codziennie pomnażają siarkę, sól i Merkuriusza, te zaś - - rozcynniki i nasienie świata, a one z kolei tworzą ducha powszechnego, ten dalej zarodki i roztwory, jak również jednostki każdej rodziny, które w dalszej kolejności rozmnażają swe gatunki. Nie wchodzi tu w rachubę minerały, które bez pomocy sztuki nie mogą tego dokonać. To jest właśnie krótkie objaśnienie drugiego stwarzania. Bądź zdrow!

List 25

Zanim przejdziemy, Drogi Towarzyszu, do reguł i prawideł sztuki, należy przedtem, stosownie do wymienionych poprzednio pierwiastków, zapoznać się z jej celami i możliwościami.

Zgodnie z tym, celem sztuki jest głównie Natura, to znaczy: udoskonalenie naturalnego wytwarzania. Do tego bowiem sprowadza się obowiązek sztuki, a spełnia go ona w dwojaki sposób.

Po pierwsze, pomaga Naturze zachować właściwą doskonałość w tych rzeczach, które Natura wytwarza w określony sposób, a które są prawdopodobnie konieczne. Znaczy to, że jeśli działanie Natury nie zostanie przypadkowo zahamowane i zakłócone, Natura musi utrzymywać się i działać sama przez się bez jakiegokolwiek pomocy, w wyniku pewnego doskonałego prawa. Na przykład, widzi się, jak nierzadko z braku lub nieobecności wysiadującej kwoki trzeba za pomocą ciepła i sztucznej wylęgarki pomóc kurczęciu w wydostaniu się z jaja. Wiadomo, że istnieją takie procesy i że nie zaszczyby one, gdyby nie zostały zrealizowane za pomocą sztuki. Są także takie, w których Natura przed upływem właściwego czasu przyspiesza swe procesy tworzenia. Dzięki temu czyni to samo również sztuka odnośnie przyczyn [powstawania] i urodzeń różnorodnych rzeczy. Jednak choć ten cel sztuki posiada głęboki sens, nie wchodzi on w zakres badania metali i nie należy do rodziny minerałów, a więc mniej złożonych rzeczy, bardziej niż do dwu pozostałych rodzin.

Po drugie, [sztuka wypełnia swój obowiązek], gdy naturalne dzieło, które stosownie do określonego

stopnia właściwej doskonałości zostało już doprowadzone do [pewnego] stanu, podwyższa do jeszcze większego stopnia doskonałości, a to w dwojaki sposób:

Po pierwsze, bez zmiany postaci, a tylko i wyłącznie przez podniesienie wewnętrznej i właściwej siły, gdyż Bóg ponad zwyczajny stopień właściwej doskonałości dał każdej rzeczy doskonałość prawie nieskończoną i nadzwyczajną, a głównie [rzeczom] w rodzinie roślin i minerałów; doskonałości tej Natura nie może osiągnąć bez pomocy sztuki, jak to często wspomniano w rozdziale pierwszym. Na przykład, gdy rośnie chleb przez kiśnienie, a piekarz go wypieka, lub też gdy przenosi się pęd winorośli z nieurodzajnego miejsca na ziemię najbardziej urodzajną i leżącą w słońcu, to dzięki temu wewnętrzny wzrost pędu i winogron oraz właściwość i stopień siły zostają pomnożone.

Omówiony wyżej sposób dotyczy jednak przede wszystkim rodziny minerałów i stanowi pierwszy stopień ich pomnażania; dokonuje się ono poprzez rozmnożenie zarodka i nie może być osiągnięte żadnym innym sposobem. Jednakże należy się strzec, aby pod pojęciem podwyższenia właściwej siły nie rozumieć zjednoczenia i zebrania siły rozproszonej, czego mamy przykład, gdy duch wina rozproszony w dużych ilościach kamienia winnego i wilgoci zostaje oczyszczony przez destylację i zbiera się mocniejszy i bardziej podniesiony w wewnętrznej sile. Jednak w tym przypadku do poprzedniego stopnia jego siły nic nie zostało dodane, tylko jego rozproszone części zostały bardziej oczyszczone od obcych ciał i skupione. Części te były zmieszane z ciałem wina nie istotą, lecz położeniem i dlatego na pewno omawiany duch wina przewyższy zwykły u niego stopień siły, gdyż działa on na bierne ciała. Jednakże nie uzyska on wyższego stopnia swojej właściwej mocy, dzięki której wyszedłby nieco ponad zwykłą siłę i stopień swej przyrodzonej mocy i pomnożyłby swą postać. Nieświadomość tego faktu zwodzi na manowce prawie wszystkich, którzy zajmują się filozofią, każąc im męczyć metale i różne minerały niekończącymi się działaniami, które w tym względzie posiadają właściwość ducha wina. Nadaremnie spodziewają się oni, że uda się im podwyższyć moc tego ducha wina aż do wywołania nadzwyczajnych działań i uzyskania zdolności przemieniania postaci. Nie wolno także brać przypadkowej zmiany dostrzegalnych przez zmysły cech za omówiony już przyrost siły, gdyż przez dodanie różnego rodzaju obcych domieszek zmienia się tylko zewnętrzny wygląd, a nie naturę czy też aktywność prawdziwej postaci; w tym leży wielki błąd nieuków, czy też raczej oszustwo.

Po drugie, przez przekształcenie najprymitywniejszej postaci w postać wyższą, co dzieje się również w dwojaki sposób.

Po pierwsze, za pośrednictwem i poprzez działanie reagenta uniwersalnego, mianowicie pewnego minerału wzmocnionego w swej sile za pomocą wspomnianego pierwszego warunku pomnożenia, żeby móc w nieskończoność dokonywać przemiany i upodobnienia wielu postaci, nawet wszystkich podporządkowanych, stosunkiem większej nierówności, tak aby najmniejsza cząstka reagenta, niewspółmierna do każdej transmutowanej masy, dokonywała przemiany prawie momentalnie. Działanie takie wykazuje jedynie kamień filozofów, czyli ostatni kres pomnożenia.

Następnie, siłą reagenta cząstkowego, którego aktywność oddziałuje na jedną lub niewiele podległych mu rodzajów i przemienia je w sposób wyżej opisany, o czym zresztą później powiemy więcej, jak i o działaniu zwykłej transmutacji.

Z powyższego jasno wynika, że chryzopeę, czyli sztukę sporządzania złota, należy podzielić na

uniwersalną i cząstkową. Uniwersalna zajmuje się preparowaniem omawianego reagenta uniwersalnego albo pomnażaniem zarodka złota lub srebra, jak również używaniem i stosowaniem tego czynnika. Cząstkowa zaś zmierza do przygotowania reagenta cząstkowego, a także do jego użycia i stosowania, i w zależności od tego ten rozdział będzie miał dwa ustępy, tak samo, jak poprzedni. Bądź zdrów!

List 26

Przedmiotem chryzopei uniwersalnej, Kochany Towarzyszu, jest przygotowanie i sporządzenie owego reagenta uniwersalnego, o którym wspomniano wyżej, a którego istotę łatwiej jest poznać niż dokonać jego syntezy. Opis jego jest następujący.

Reagent, którym posługuje się filozof przy transmutacji metali w ogóle, jest złotem lub srebrem, lecz kamień filozofów jest pomnożonym złotem albo srebrem, jednak nie pod względem ilości, lecz pod względem zarodka i wewnętrznej mocy albo największego natężenia aktywności jego postaci materialnej. Kamień ten jest otrzymany w działaniu Natury, za pomocą sztuki. Najmniejsza choćby jego cząstka może nadać każdemu metalowi materialną postać złota lub srebra, a to z powodu nadmiaru tynktury albo zarodka, lub też sama może się do tej cząstki tynktury upodobnić dzięki natychmiastowemu działaniu.

Opis taki jest prawidłowy: bez wątplenia reagent ten ma naturę zbliżoną najbardziej do natury złota i srebra i niewiele od nich się różni. Posiada jednak niewielką zdolność pomnożenia zarodka i jego mocy (nie ilości), dzięki czemu różni się zarówno od zwykłego złota, jak i srebra, to znaczy od złota i srebra posiadającego zwykłą postać mineralną, jak również od wszystkich innych ciał, zwierzęcych, roślinnych i mineralnych, które można rozmnożyć lub uczynić rozmnażalnymi; wreszcie ma on moc przemieniania największych ilości każdego metalu ponad swoją własną masę, dzięki czemu odróżnia się go od reagentów [powodujących] transmutacje cząstkowe, które wywołują przemianę tylko jednego metalu lub kilku z nich i to w ilości nie większej ponad swój własny ciężar, najczęściej zaś w stosunku równym lub nieco większym.

Że złoto lub srebro stanowią składniki kamienia czy też wspomnianego reagenta uniwersalnego, wynika jasno z tego, iż musi on przemieniać niedoskonałe metale w złoto lub srebro; do tego bowiem działania konieczne jest, by występowała w nim naturalna i prawdziwa postać złota albo srebra, gdyż nic można dawać i udzielać tego, czego się nie ma*8.

----- 8* Identycznie to samo mówi Sędziwój w traktacie *Preparowanie eliksiru filozoficznego*. -----

Nie sądź jednak, że z nauki naszego pierwszego wykładu należy wnioskować, iż kamień jest zarodkiem złota lub srebra, a tym samym nie jest ich substancją, gdyż już tam była podana odpowiedź, że wszystkie części jednorodnego ciała posiadają cechy i naturę całości tego ciała. Zarodek złota jest więc formalnie samym złotem, podobnie jak witriol wyciągany ze wszystkich innych metali. Witriol ten jest ich zarodkiem lub nasieniem, i różni się tylko przypadkowo od tych metali, a to wskutek zmniejszenia pewnych nieistotnych właściwości, mianowicie łatwej topliwości i giętkości, i z powodu natężenia istotnych właściwości, przede wszystkim zaś z powodu swej aktywności.

Niezależnie od tego, mówi się jednak, że kamień jest złotem lub srebrem, ponieważ jest on dwojaki, jeden może być przygotowany do sporządzenia złota, drugi do sporządzenia srebra (choć z reagentu, który jest używany do sporządzania złota, [robi się] także srebro, jak to powiemy na innym miejscu), a gdy badacz chce osiągnąć to pierwsze, musi założyć, że przedmiotem jego pracy jest złoto, aby kamień, który sporządza, mógł przyjąć postać złota: gdy jednak [zmierza on] w drugim kierunku, powinien wybrać srebro, aby zgodnie z przyjętym założeniem kamień mógł przekazać postać srebra, gdyż nie można dać tego, czego się nie ma.

Nieistotny jest także zarzut, że istnieją przyczyny powodujące niejednakowe działania, z czego można wyciągnąć wniosek, że złoto nie jest niezbędne do sporządzania złota; i tak samo srebro, ponieważ wszystko to ma miejsce w przyczynach uniwersalnych i równoważnych, prowadzących do działań, które są spowodowane przez niebo i gwiazdy; lecz w przyczynach cząstkowych i jednoznacznych, które koniecznie wywołują działanie podobne do swej natury i działają mocą swoistego zarodka, podobnie jak w naszym dziele, sprawa ma się inaczej.

Ponieważ jednak omawiany kamień nie jest prostym, lecz pomnożonym za pomocą zarodka i wewnętrznej siły jego materialnej postaci złotem i srebrem, wynika z tego, że nie mógłby on w ten sam sposób upodobnić do siebie w odpowiednich ilościach wszystkich metali wraz z ich różnorodnymi postaciami i stopniem doskonałości. Jego siła i moc bowiem wyczerpałaby się, to znaczy nie mógłby on przemieniać ich z jednakową łatwością, jeśli nie pokrywałby wad wszystkich metali poprzez najwyższy stopień siły. Gdyż upodobnienie lub transmutacja zostaje dokonana zgodnie z twierdzeniem Arystotelesa i po prawdzie - w stosunku większej nierówności. Jednak jakość i siła zwykłego złota lub srebra nie mają tego stosunku w porównaniu z innymi niedoskonałymi metalami, ponieważ zatrzymanie się [w niedoskonałości] tych metali przewyższa przynajmniej o wiele stopni aktywność zwykłego złota lub srebra.

Jeśli jednak uczynisz zarzut, że złoto lub srebro, przede wszystkim zaś złoto, może transmutować przynajmniej kilka ostatnich metali, gdyż jego aktywność przewyższa zatrzymanie się [w niedoskonałości] tych metali, czemu nie można zaprzeczyć, odpowiem ci na to inaczej; jeśli chodzi o transmutację cząstkową, która właściwie nie jest pomnożeniem ani wytwarzaniem, to przyznaję ci rację, ponieważ nie jest rzeczą nieprawidłową przypuścić istnienie takiej transmutacji. Bowiem przemiana pożywienia w substancję w rodzinie roślin i zwierząt nie jest niczym innym, jak prawdziwą transmutacją, a jest to właściwość i przywilej również świata mineralnego; jedynie jest ona tu cząstkowa i zostaje dokonana siłą zarodka, a nie drogą wytwarzania, i nie występuje w zwiększonej ilości transmutowanej substancji; gdy jednak mówimy o transmutacji uniwersalnej, to zaprzeczam temu całkowicie, a to z tej przyczyny, ponieważ omawiana transmutacja ogólna w toku swego działania wymaga trzech rzeczy, jak łatwo to pojąć z jej opisu.

Po pierwsze, mogłaby ona przemieniać wszystkie metale w jeden i ten sam sposób (choć nie wszystkie o jednakowym ciężarze).

Po drugie, najmniejsza ilość reagenta działającego mogłaby przemieniać nieograniczone ilości każdego metalu.

Po trzecie, dokonywałaby ona swej przemiany i działania w czasie kilku godzin albo momentalnie i przez proste zastosowanie i projekcję swej głównej jakości. Jakość ta może istnieć w zwykłym złocie,

a w porównaniu z każdym niedoskonałym metalem nasila swe działanie, ponieważ nierówność ilości może działać w ten sposób (choć ilość sama w sobie nie jest aktywna), że podwyższa lub zmniejsza ponad zwykłą miarę aktywność lub zatrzymanie [w niedoskonałości], zarówno działającego, jak biernego ciała, i to o tyle, o ile nastąpił nadmiar lub brak [reagenta]; a czyni to nie zewnętrznie, a więc poprzez rozproszenie lub osłabienie jakości, lecz wewnętrznie, poprzez pomnożenie lub zmniejszenie części; chociaż i bez tego aktywność lub zatrzymanie [w niedoskonałości] jednego jest w stanie przewyższyć zatrzymanie lub aktywność innego w tych rzeczach, które są równe pod względem ciężaru, liczby i miary; nikt bowiem nigdy nie powie, że jedna uncja ogrzanego na przykład do 8 stopni żelaza mogłaby ogrzać równie szybko i skutecznie 100 uncji wody, jak żelazo oziębione do 6 stopni zimna 10 uncji omawianej wody, i przeciwnie, 10 uncji tej samej wody nie może się tak samo mocno przeciwstawić 10 uncjom wspomnianego gorącego żelaza, jak 100 lub 1000 uncji wody. Bądź zdrów!

List 27

Skoro, Drogi Towarzyszu, objaśniliśmy istotę kamienia, omówimy następnie jego powstanie, gdyż, jak się wydaje z przytoczonego wcześniej opisu, łatwo będzie ustalić zasady, jak również wyjaśnić to, co pozostało jeszcze niejasne i co wymaga wytłumaczenia.

A ponieważ każde dzieło wymaga twórcy, zajmiemy się najpierw przyczyną działającą, która dzieli się na pierwotną i służebną.

Pierwotną jest sama Natura, bez której nic nie może zostać wytworzone, [a więc to], co posiada stan i możliwości naturalne, stąd też sztuczne maszyny właściwie nie są wytworami porządku naturalnego.

Służebną jest sztuka, która nie stworzyłaby nic, gdyby nie pomogła jej Natura poprzez zasady działania właściwych jej sił, jak to powiedziano wyżej.

Jak to jednak należy wykorzystać praktycznie, nauczysz się z następnych listów. Bądź zdrów!

List 28

Przyczyna końcowa jest drugą w kolejności; każdy bowiem reagent działa w określonym celu ostatecznym; ponieważ jednak nie mógłby tak działać, gdyby nie znał tego ostatecznego celu, musimy najpierw pomówić o tym celu.

Cel ostateczny jest dwojaki: najbliższy i oddalony, czyli końcowy. Najbliższy, jest to uprzednio omówiona pierwsza granica pomnażania mineralnego, mianowicie przygotowanie reagenta uniwersalnego, posiadającego zdolność przemieniania lub pomnożenie zarodka złota albo srebra.

Oddalony, jest to sama transmutacja, pod którą rozumie się ostateczny kres omawianego pomnażania.

Teraz podamy jako przykład: ponieważ sztuka zwykle powinna działać na daną materię tak, jak by działała na inną, jeśli jest to potrzebne do uzyskania wytworów naturalnych, rzeczą pożyteczną jest więc poznać te rodzaje materii wcześniej, przed opracowywaniem, a sposób działania Natury przy

wytwarzaniu jej tworów należy naśladować jako wzór omawianego pomnażania.

Dlatego też musimy pamiętać i powtórzmy krótko, co powiedzieliśmy w pierwszym rozdziale o tym, jak działa Natura, mianowicie, że ona rozpuszcza i zestala. Rozpuszcza zaś nie przez działanie ognia, zwłaszcza rzeczywistego i gwałtownego, gdyż on nie tylko nie rozpuszcza, ale niweczy i powoduje niepłodność, lecz przez silne oddziaływanie wody merkurialnej i soli Natury, to jest żywego Merkuriusza naszego dzieła, który za pomocą domieszanej do niego soli przenika solne części ciał i niszcząco oddziela spojenia i związki fizycznych części.

Natura zestala jednak tegoż Merkuriusza za pomocą wspomnianych zarodków i siarki ciał rozpuszczonych, jednak nie przez działanie ognia żywiołowego i niszczącego, a za pomocą ognia środkowego, który posiada swą siedzibę w najgłębszym wnętrzu siarki i który zostaje pobudzony do działania przez zewnętrzne ciepło Słońca i gwiazd lub też przez żywioł ogień. Tyle o przyczynie przykładowo. Bądź zdrów!

List 29

Po przyczynie podanej dla przykładu, Kochany Towarzyszu, nastąpi część dotycząca materii, ponieważ badacz, rozważywszy sens i wizerunek swego dzieła, przechodzi do materii przedmiotu, z którego wykona swe dzieło na kształt [obmyślnego] wzoru.

Powiedziano już dostatecznie dużo o tym, że złoto albo srebro stanowią materię kamienia. Są one przeznaczone do wytwarzania kamienia i układu, który musi przyjąć jego postać. Czy jednak omawiane złoto lub srebro są pełną i adekwatną materią, czy tylko cząstkami całości, to nie zostało dostatecznie wyjaśnione.

Dlatego też oświadczamy na tym miejscu, że nie są one pełną i adekwatną materią, lecz cząstkami materii, ponieważ - jak już wspomniano - przygotowanie kamienia jest pierwszą granicą pomnażania mineralnego, które polega na upodobnieniu jednej rzeczy do zarodka złota lub srebra i które zostaje doprowadzone do końca. Dlatego też trzeba dodać coś oprócz złota i srebra przed cząstkami materii kamienia. Tym zaś nie może być nic innego, tylko nasz duch powszechny wyciągnięty z naszej magnezji; gdyż materia mająca wytworzyć złoto, z której zostanie rozmnożony zarodek złota, koniecznie musi być jednorodna ze złotem i srebrem, bowiem z rzeczy niejednorodnych nic może wytworzyć się żadne ciało jednorodne, jakim powinno być pomnożone złoto. Bo przecież z człowieka nie może powstać pies, a z psa człowiek, czy też z rośliny i kamienia kamień i roślina, albo też co innego.

Jeśli jednak narazimy się na zarzut, że dopuściliśmy niejednorodną częściową transmutację, to znaczy, że pokarm każdej, roślinnej lub zwierzęcej istoty został zmieniony w substancję innej, odmiennej istoty roślinnej lub zwierzęcej, to również może mieć to miejsce w minerałach.

Odpowiem, że taka transmutacja właściwie nie może być nazwana wytwarzaniem lub pomnażaniem, gdyż nie dokonuje się ona dzięki mocy i działaniu zarodka, lecz jest trzecią granicą albo uzupełnieniem pomnażania rzeczy wytwarzanej, które zostało objaśnione wyżej; dokonuje się ona bowiem dzięki sile zapachu substancjalnej postaci, tak w minerałach, jak w roślinach i zwierzętach.

Nie twierdź więc i nie utrzymuj w dalszym ciągu, że z różnych zwierząt może nastąpić kilka [dalszych] rozmnożeń, mianowicie z konia i osła - muł i różne inne [odmiany], ponieważ tego rodzaju płody wyrodnieją i nie są podobne do tej odmiany, co zwierzę rodzące, oraz nie rozmnażają się.

Ty jednak wytrwasz dalej i powiesz: przyznaję i dopuszczam, że ta wtóra materia powinna być jednorodna ze złotem i srebrem, lecz z tego nie wynika jeszcze, że właśnie nasz Merkuriusz musi być dodany przed omawianą materią wtóra, ponieważ istnieje wiele rzeczy do nich podobnych i jeszcze bardziej z nimi jednorodnych niż omawiany nasz Merkuriusz. Ale ze złotem i srebrem nic nie jest bardziej jednorodne, jak tylko samo złoto i srebro i ich części lub pierwiastki. Lecz odpowiedź i rozwiązanie są łatwe, i wynikają z tego, co powiedzieliśmy już roztrząsając dzieło Pagesa, mianowicie że są dwie przyczyny jednorodności, czyli jednego pierwiastka, dzięki czemu coś zgadza się i posiada tę samą naturę, co materia, z której potem zostaje zrobione coś odmiennego; na przykład zarodek psa jest jednorodny z samym psem, gdyż posiada taką samą naturę, jak zarodek, z którego ukształtował się pies; równocześnie wrodzona zdolność zawiera w sobie możność uzyskania postaci psa, i taka jest przyczyna jednorodności, która w naszej wtórej materii musi działać z [materia] pierwotną, mianowicie ze złotem lub ze srebrem; nie znajdziesz więc innej oprócz naszego Merkuriusza.

Drugą przyczyną jednorodności pierwiastków jest to, że coś zgadza się z czymś według postaci i stanu Natury, tak jak złoto jest jednorodne, i tej przyczyny jednorodności nie należy szukać we wtórej materii kamienia. Ona nawet nie dopuszcza do działania tej przyczyny, ponieważ ferment i ciało fermentujące mają ten sam dotyczący kształtu stopień [doskonałości] i na podstawie kształtu nie mogą być rozróżnione, co przecież jest niezbędne, gdy ciało fermentujące musi przejść w postać, której nie posiada.

Ty jednak przerwiesz tu i powiesz, że w odniesieniu do złota i srebra jest to prawdą, lecz tylko wtedy, gdy weźmie się je w całej doskonałości ich substancji, | nie zaś ich rozdzielone pierwiastki. [Nie jest tak jednak, wiadomo bowiem], że przyczyna części i całości jest taka sama, a dotyczy to pierwiastków rozdzielonych w jakikolwiek sposób. Omawiane pierwiastki bowiem nie mogą być rozdzielone tak, by mogły uzyskać poprzednią nierozłożoność i całkowicie pozbyć się postaci pierwiastkowej. Dlatego zawsze występuje ta niedogodność, czy one znów mogłyby uzyskać swą prostą postać, ale to nie zwraca się przeciw nam, gdyż przez tożsamość uzyskałyby one przyczynę swej jednorodności, której wymagamy. Oprócz tych rozdzielone jakimkolwiek sposobem pierwiastki powinny znowu wrócić do poprzedniego ciała tak samo niepodzielne albo przynajmniej w właściwej sobie postaci. W Naturze nie jest to możliwe, gdyż byłby to powrót do "pozbawienia postaci", a nikt nigdy nie twierdził, że już raz podzielone fizyczne części jakiegokolwiek substancji mogą zostać z powrotem w takiej samej liczbie i postaci zmienione i złączone w substancję [początkową], z wyjątkiem człowieka, który nie podlega takim transformacjom. Bądź zdrów!

List 30

Ostatnia przyczyna, Kochany Towarzyszu, dotyczy narzędzi, gdyż przyczyna dotycząca kształtu została dostatecznie objaśniona w naszej definicji i jej wyjaśnieniu.

Przyczyna dotycząca narzędzi, podobnie jak przyczyna działająca, jest dwojaka, istnieją bowiem narzędzia Natury i sztuki.

Są dwa narzędzia Natury: pierwsze to woda, którą posługujemy się przy rozplaszczaniu, ale nie jest to woda żywoł, lecz ten sam swoisty Merkuriusz, który został wyznaczony jako cząstkowa materia kamienia z tą różnicą, że gdy używa się go jako rozpuszczalnika, należy odebrać mu za pomocą różnorodnych oczyszczeń całą tłuściość oraz części ziemne (które zatrzymują siłę lotnej soli przechowującej zdolność rozpuszczania); a to dlatego, że samorzutnie miesza się on z solą lub witriolem złota lub srebra, gdy tylko przeniknie ich porowatość, zaś za pomocą przyłączonej do siebie jednorodnej wilgotności, dzieli i rozpuszcza ich jednorodne części, tak jak woda rozpuszcza lód. Ponieważ jednak używa się go jako cząstkowej materii kamienia, nie potrzebuje on tylu rozdzieleni.

Drugim narzędziem jest ogień, który jest dwojakiego rodzaju.

Ogień pierwszego rodzaju to ogień środkowy, albo ciepło wytwarzane pierwotnie siłą fermentów, przetrwajające i zestalające wszędzie Merkuriusza; ten ogień środkowy, którego aktywność przewyższa wszelką inną aktywność materii, przyjmuje sam z siebie cztery stopnie*9 ciepła i te cztery stopnie okazane są za pomocą tyłuż wspaniałych barw, mianowicie; czarnej, zielonej, białej i czerwonej.

----- 9* Alchemicy odróżniali 4 stopnie ognia: 1 stopień - letni, ciepławy; 2 stopień - gorący, jednak do zniesienia dla ciała ludzkiego; 3 stopień - gorący, już nie do zniesienia; 4 stopień - uzyskany w najsilniejszym ogniu. Powyższe definicje u różnych autorów nie są jednak jednoznaczne. -----

Ogień drugiego rodzaju, to ogień rzeczywisty, który pobudza ogień środkowy i w całym działaniu wymaga różnych stopni, jednak tylko jednego [stopnia] w procesie zestalania. Bowiem to wszystko, co inni autorzy mówią o czterech niezbędnych stopniach w działaniu ognia, odnosi się do ognia środkowego [wewnętrznego].

Ogień i woda są tzw. narzędziami naturalnymi, ponieważ sztuka nimi się nie zajmuje, tylko powoduje, by używała ich Natura.

A teraz zajmiemy się narzędziami sztuki. Bądź zdrów!

List 31

Narzędzia sztuki, Drogi Towarzyszu, stanowią naczynia, piece i inne tym podobne, które są dwojakiego rodzaju.

Pierwszego rodzaju są te, które służą do przygotowań wstępnych; są one z kolei podzielone na dwie klasy.

Do pierwszej zaliczamy te, które są przydatne do przygotowywania roztworów, a są one trzech kategorii.

Do pierwszej kategorii należą naczynia, mianowicie retorty, w których należy destylować naszą magnezję celem otrzymania z niej żywego Merkuriusza; odbieralnik używany do tych retort służy

także do rektyfikacji.

Drugą kategorię stanowi piec destylacyjny, w którym dzięki ciepłu popiołu lub miążkiego piasku przeprowadza się destylację.

Trzecią - substancje stosowane przy destylacji, mianowicie bawełna albo pumeks, które hamują unoszenie się burzącej się magnezji.



Ryc. 33. Narzędzia i przyrządy laboratoryjne z roku 1680. Według książki J.J. Bechera Opuscula Chymica. Norymberga 1719.

W klasie drugiej znajdują się narzędzia niezbędne do ścierania*10 i preparowania złota lub srebra; są one także trzech kategorii.

Pierwszą stanowią naczynia, mianowicie tygle do topienia, fiołki z długimi szyjami i czarki do oczyszczania.

Drugą - piec kalcynujący lub też otwarty żar.

Do trzeciej kategorii należą te, które wywołują rozdrobnienie materii lub kalcynację złota albo srebra za pomocą zwykłego ognia. Są to żrące wody lub zwykły Mercuriusz, lub antymon, gdyż nie jest ważne, czym posługuje się badacz, byle dokonał doskonałego rozdrobnienia, tzn. aby za pomocą różnych przemywań i opłukiwań oczyścił wapno ze wszystkich żrących substancji, która to kalcynacja i oczyszczenie są absolutnie niezbędne. W przeciwnym razie nasz żywy Mercuriusz nie mógłby otworzyć więzienia słońca lub witriolu i zarodków złota czy srebra. Bądź zdrow!

----- 10* Czyli sproszkowywania. -----

Narzędzia drugiego głównego rodzaju służą do ogrzewania lub zestalania kamienia, a są one trzech kategorii.

Do pierwszej zaliczamy naczynie szklane w kształcie jaja, do którego wkłada się obydwie składniki kamienia, to znaczy żywego Merkuriusza i witiol złota lub srebra we właściwym stosunku, co będzie opisane w dalszym ciągu; to jednak należy zauważyć, że naczynie nie powinno zostać napełnione więcej niż do jednej trzeciej części jego pojemności, i że otwór naczynia winien zostać zamknięty pieczęcią hermetyczną.

Do drugiej kategorii należy naczynie z popiołem i z wiszącym trójnogiem, w którym musi być umieszczone jajo filozoficzne, i przysypane najdelikatniejszym popiołem na grubość co najmniej jednego palca.

Trzecią kategorię stanowi kamienny piec, lub atanor ze wszystkimi jego wyposażeniami i nie jest ważne, jaki jest ten piec, jeśli tylko przez cały czas dostarcza on łagodnego ciepła, działającego równomiernie na całe jajo. Bądź zdrow!

List 33

Skoro objaśniliśmy przyczyny, Drogi Towarzyszu, podamy teraz ich przyswojenie i omówimy sposób działania, co podzielimy na dwie części.

Pierwsza część odnosi się do liczby działań i wyjaśnienia prac. Druga - do strony praktycznej.

Dlatego też, choć o rodzaju wszystkich prac można zorientować się z naszych dwu ostatnich listów, to ponieważ niektórych szczegółów mogłoby tu brakować, omówimy je teraz, słowo po słowie.

Najważniejsze są dwie czynności, co stwierdziliśmy w artykule o przyczynie podanej przykładowo, mianowicie rozpuszczanie i zestalanie; dopuszczają one jednak oprócz tego prace pośrednie lub przygotowania, które są im podporządkowane, tak jak środki są podporządkowane celowi, a są ich dwa rodzaje.

Do pierwszego rodzaju należą przepisy mówiące o tym, jak należy przeprowadzać rozpuszczanie i mają one trojaka treść.

Pierwsza czynność sprowadza się do przygotowania rozpuszczalnika | lub też do destylacji naszej magnezji i jej rozdzielania.

Mówimy: destylacja i rozdzielanie, choć w pewnych przypadkach mogą one być nieużyteczne lub szkodliwe. Niektórzy pseudochemicy pragnęliby stosować wzajemne rozdzielanie pierwiastków podstawowych - siarki, soli i Merkuriusza, i potem powtórne ich zjednoczenie. Jest to jednak błąd, gdyż do wykonania roztworu złota lub srebra jest niezbędna jedynie lotna sól, która zawiera w sobie część merkurialną; natomiast stała sól i siarka tejże magnezji przeciwstawiają się jej rozpuszczaniu i są bardziej szkodliwe niż pożyteczne, a to z powodu tłustości jednej i stanu stałego drugiej.

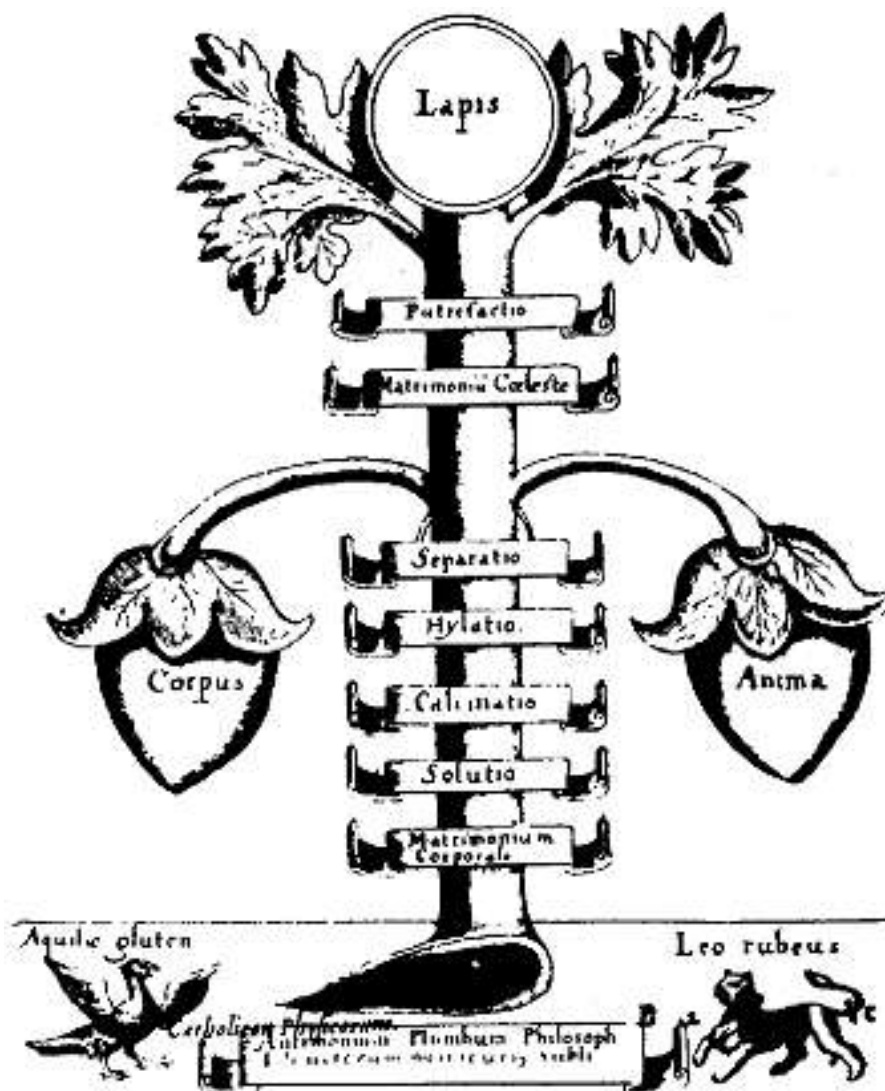
Drugą czynnością jest oczyszczanie i kalcynacja złota lub srebra, dokonywane za pomocą narzędzi, o których mówiłem wyżej. Są one do tego konieczne, bowiem roztarte i bardzo sproszkowane substancje złota lub srebra łatwiej dają fizyczny roztwór, a wiotry może nieprzerwanie wypuszczać swe zarodki i nasiona.

Trzecią czynność stanowi dostosowanie rozpuszczalnika do przygotowanego złota lub srebra i mieszanie powtarzane dziesięciokrotnie, a to w tym celu, aby przez jedenaście stopni otrzymać jedenaście granów zarodka złota albo srebra.

Drugi rodzaj stanowią te prace, w których następuje ogrzewanie i zestalanie, a są one dwojakiego typu.

Pierwsze wymagają ręki badacza, mianowicie sporządzenia jaja filozoficznego w dziesięciokrotnym stosunku płynu mer-kurialnego, który zajmuje miejsce białka, z jedną częścią [płynu] złotego, jeśli dążysz do złota, lub też czterech części Merkuriusza zjedną zarodka srebra, który symbolizuje żółtko; stosunki te należy bezwzględnie zachować i w nich jest zawarty ciężar, liczba i miara Natury. Ostatnią czynność stanowi włożenie omawianego jaja do pieca celem ogrzewania i przygotowanie stosownego ognia.

Następnymi procesami są te, które w naturalny sposób samorzutnie dokonują się w jajach, gdy jest ono już przygotowane, jak powiedziano wyżej, i nie wymagają ingerencji, a są to mianowicie, fizyczny rozkład, mieszanie, łączenie, sublimacja, dalsze mieszanie, zwilżanie i wiele innych procesów opisanych przez różnych autorów, które bywają fałszywie pojmowane przez początkujących, przypisujących ich zachodzenie pilności i działaniu badacza, a z których ostatnim jest zestalanie się [masy]. Z niej w okresie dziesięciu miesięcy, lub około tego czasu powstaje doskonały kamień. A teraz przystąpmy do pomnażania. Bądź zdrow!



Ryc. 34. "Drzewo filozoficzne" symbolizujące proces powstawania kamienia filozoficznego. Według książki Samuela Nortona Catholicon Physicum, 1613.

List 34

Po sporządzeniu kamienia pozostaje tylko pomnażać go w nieskończoność; pomnażanie to następuje w taki sam sposób i przy wykonaniu tych samych działań, jak przy sporządzaniu kamienia, z tym wyjątkiem, że zamiast rozpuszczonego złota lub srebra bierze się tyle doskonałego kamienia, ile brało się omawianego złota lub srebra do sporządzania kamienia; do tego nie należy brać niczego innego, jak omówionego poprzednio Merkuriusza, tylko przy pomnożeniu jego ilość zostaje zdwojona proporcjonalnie, gdyż, po pierwsze, trzeba wziąć dziesięć jego części na jedną część sporządzonego kamienia. Dzieło zostanie wówczas wykonane w czasie dziesięciokrotnie krótszym, niż za pierwszym razem przy sporządzaniu kamienia, mianowicie już w trzydzieści lub czterdzieści dni; a gdy pomnoża się preparat już raz pomnożony w omawianych proporcjach ciał, wówczas działanie zakończy się w czasie jeszcze krótszym, mianowicie w czterech lub trzech dniach, będzie więc wymagało ono trzech dni.

Po drugie, ilość tegoż Merkuriusza zostanie pomnożona w dziesięciokrotnym stosunku, a więc jeśli przy sporządzaniu kamienia lub przy uprzednio omówionym pomnożeniu użyto tylko 10 części, to w tym drugim pomnożeniu użyje się 100 części, a jeśli będzie ono powtórzone - 1000 części i tak dalej, i wtedy ukończenie dzieła wymaga tyle czasu, co pierwsza operacja sporządzenia kamienia.

Jednak w jakikolwiek sposób pomnożenie kamienia nie byłoby przeprowadzone, zawsze następuje nie tylko przyrost ilości, lecz także mocy, i to w stosunku dziesięciokrotnym, a więc po pierwszym pomnożeniu każda część kamienia przekracza tylko dziesięć razy każdą część pierwszego zarodka złota lub srebra, a potem każdą część czystego kamienia dziesięć razy i sto razy każdą część omawianego zarodka złota lub srebra. Po drugim pomnożeniu przekracza on je tysiąckrotnie, ten zaś sto tysięcy i tak dalej. Przyczyną tego jest, że Natura działa w tym samym układzie do rzeczywistego skutku i powiększa doskonałość każdego dzieła dziesięciokrotnie w stosunku do dzieła poprzedniego, tworząc albo nową odmienną postać, albo też ulepszając dotychczasową, co możemy poprzeć licznymi przykładami wziętymi z Natury. Zresztą musisz to sam zrozumieć, jeśli przemyślisz. Pozostało nam teraz do omówienia użycie kamienia. Bądź zdrow!

List 35

Przed użyciem kamienia, Kochany Towarzyszu, wymagane jest jego zdegradowanie, to jest osłabienie jego mocy za pomocą wielu zwilżeń omawianym albo zwykłym Merkuriuszem. Wtedy uzyskuje on właściwe umiarkowanie i właściwą moc. Pomnożonego kamienia używa się głównie do sporządzania leków dla zwierząt lub do metali, posiadając bowiem najżywsze ciepło i suchość, przytłumia on naturalne ciepło zwierząt i wysusza naturalną wilgotność, co pomaga chorym zwierzętom. Metale zamienia on w podobny do siebie proszek i przetwarza w ciało nierozpuszczalne o metalicznej postaci, bowiem winien zamieniać je w złoto lub srebro, doskonałe pod względem swych mineralnych cech. Bądź zdrow!

List 36

Teraz przystępujemy, Kochany Towarzyszu, do praktyki. Weź więc ile zechcesz naszej najlepszej magnezji, która posiada białawą barwę i kwaskowaty smak. Włóż ją do odpowiednio obszernej szklanej retorty tak, by zajęła trzecią część jej objętości; potem połóż na nią warstwę bawełny, którą rozprowadź za pomocą laseczki tak, by przykryła całą powierzchnię materii lub też, jeśli chcesz, aby było lepiej, ugnieć z magnezji rękoma sople, owiń je w bawełnę i wrzuć do retorty, a gdy nałożysz szeroki, najdokładniej zalutowany odbieralnik, tak jak to się zwykle robi, destyluj potem łagodnie na ogniu*11 z popiołu lub z miążkiego piasku. Początkowo unosi się bardzo jasny duch, potem zaś oddzieli się czarnawy olej, a gdy już nic więcej nie spada w postaci kropli, zaprzestań destylacji i odstaw [naczynie] do oziębienia.

----- 11* Na łaźni. -----

Po drugie, weź destylowane płyny i oczyść je za pomocą rektyfikacji trzy lub cztery razy w nowych naczyniach, celem oddzielenia czarnawego oleju, a gdy z duchami z rektyfikacji wychodzić będzie żółty lub czerwony olej, przefiltruj pary, aby olej ten pozostał w filtrze.

Po trzecie, rozdziel oczyszczony płyn na dwie równe części; jedną z nich zatrzymaj do połączenia i wykończenia, drugą zaś użyj ponownie do rektyfikacji, aż nie będzie dawała żadnych osadów i aż stanie się bardzo gryząca i podobna do najgorętszego ducha wina lub też do zwykłego oleju witriolowego. Jest to właśnie przygotowanie Merkuriusza.

Po czwarte, weź uncję oczyszczonego już złota lub srebra i sporządź z ośmioma uncjami przemytego i oczyszczonego zwykłego Merkuriusza amalgamat; zmieszaj ten amalgamat w móździerzu z czterema lub więcej uncjami zwykłej siarki, a potem spal tę mieszaninę w otwartym tyglu na silnym ogniu węglowym; powstanie wtedy czyste wapno, które trzeba kilkakrotnie przemyć zwykłą destylowaną wodą i rewerberować przez dwanaście godzin. Na tym polega przygotowanie złota; może ono, jeśli wolisz, być też inne, lepsze, jeśli takie kiedyś istniało, i może być użyte zamiast tego; w tej części nie istnieją bowiem tajemnice sztuki. Nie jest jednak potrzebne opisywanie innego przyrządzania srebra oprócz kalcynacji i oczyszczania wapna, o których pouczają tu i tam różni autorzy.

Po piąte, włóż swoje wapno do próbówki o długiej szyjce i nalej wystarczającą ilość kwaśnego i gorącego Merkuriusza, co najmniej na wysokość czterech lub pięciu palców, i postaw zwyczajnie zamkniętą próbówkę na ciągłym ogniu o sile pierwszego stopnia i zostaw ją, aby jej zawartość cyrkulowała przez 24 godziny na łaźni popiołowej; po upływie tego czasu przedestyluj dwie części tego płynu i destyluj je wielokrotnie i szybko, to znaczy wylej je na pozostałą ziemię i powtórz tę operację jedenaście razy; na końcu oddziel przez zdekantowanie roztwór od wapna, które nie mogło się rozpuścić, i potem rozpuszczający płyn oddziel także przez destylację od rozpuszczonego metalu i pozostaw, aż metal uzyska konsystencję miodu i zabarwienie czerwone, jeśli to jest złoto, lub niebieskawe, jeśli to jest srebro.

Jest to właśnie żywe złoto lub srebro filozofów, zarodek złota i srebra.

Oznaką dobrze przebiegającego procesu jest złotawożółta barwa płynu powstająca w pierwszej cyrkulacji, która w dalszych cyrkulacjach stopniowo przechodzi w czerwień; następnie na powierzchni płynu pojawiają się barwy ogona pawia lub tęczy lub "znak połączenia", zaś dowodem całkowitego rozpuszczenia jest nieprzechodzenie płynu w stan metaliczny. Jest to bowiem właściwe wiotriolowi wyciągniętemu z metali, a jest nim nasze rozpuszczone złoto lub srebro.

Po szóste, weź jedną część omawianego złota lub srebra, 10 części żywego Merkuriusza, którego zachowałeś, jeśli chcesz uzyskać złoto, a 4 części, gdy chcesz uzyskać srebro. Włóż ta do naczynia szklanego o kształcie jaja, tak by dwie trzecie jego wnętrza pozostały puste, i zamknij hermetycznie otwór naczynia. Do tego sprowadza się sporządzenie jaja filozoficznego.

Po siódme, musisz w końcu zagrzebać jajo w popiele znajdującym się w naczyniu, tak żeby popiół wystawał ponad materię na grubość palca; naczynie to zawieś na odpowiednim trójnogu w środku piecyka, wszystko jedno jakiego kształtu, jednak najwygodniej w atanorze, gdzie - jak już powiedziano - materię aż do końca procesu ogrzewa równomiernie najłagodniejsze ciepło. Tak ma być aż do całkowitego zestalenia, które zostanie zakończone, gdy materia przybierze barwę ciemnoczerwoną, a pojawia się ona po trzech innych barwach głównych i ich pośrednich odcieniach, różniących się zależnie od tego, czy kamień służy do [robienia] złota, lub też kończy się na barwie śnieżnobiałej, gdy kamień służy do [sporządzania] srebra.

O stopniu gorąca poucza tylko doświadczenie, gdyż w żaden sposób nie da się go opisać, a zbłądzić tu może nawet bardzo wytrawny badacz. Jediną wskazówką prawidłowego przebiegu procesu są tu pojawiające się cztery omawiane barwy, które występują w każdym z czterech miesięcy lub co kwartał, a pomiędzy nimi pojawiają się barwy pośrednie po 40 dniach lub około tego okresu, aż pojawi się ciemna czerwień, co stanowi granicę doskonałego zestalenia.

Do praktyki pomnażania nie ma już nic więcej do dodania, ponieważ z tego, co właśnie powiedziano, można dowiedzieć się tyle, ile trzeba. Na pomnażanie nie ma żadnego przepisu z praktyki kamienia. Lecz o jego użyciu praktycznym dodamy coś niecoś w liście następnym. Bądź zdrow!

List 37

Użycie praktyczne, Kochany Towarzyszu, to, po pierwsze, sporządzanie lekarstw dla istot żyjących. Rozpuść więc jeden gran zwykłego kamienia w stu granach jego Merkuriusza, z którego został zrobiony kamień, lub też płynu albo odpowiedniego nośnika, zależnie od rodzaju choroby i natury osoby, i daj właściwą ilość tego płynu choremu; jednak, gdy kamień był pomnożony tylko raz, należy rozpuścić go w 1000 granach płynu, a gdy był pomnożony dwukrotnie, to winien być wlany do 10 000 granów płynu i tak dalej.

Po drugie, do transmutacji metali weź jedną część zwykłego kamienia i 10 części omawianego, a nie zwykłego Merkuriusza, lub też raz pomnożonego kamienia jedną część i tegoż Merkuriusza 100 części, albo też dwa razy pomnożonego kamienia jeden gran, a omawianego Merkuriusza 1000 granów. Wysusz je razem, początkowo na łagodnym, a następnie na silniejszym ogniu, aby otrzymały one konsystencję kamienia i tyle-kroć powtarzaj to zwilżanie i wysuszanie, aż jedna część przemieni dziesięć części zwykłego Merkuriusza, dwadzieścia części ołowiu, trzydzieści cyny, pięćdziesiąt miedzi i wreszcie sto części srebra w doskonale złoto, jeśli kamień jest przeznaczony do robienia złota, natomiast połowę lub prawie połowę wszystkich tych składników, jeśli kamień przeznaczony jest do [robienia] srebra.

Jeśli jednak nie ma dostatecznej ilości omawianego Merkuriusza, kamień można zdegradować zwykłym Merkuriuszem w sposób następujący: wrzuc jedną część twego zwykłego lub pomnożonego kamienia na 10 części zwykłego ciepłego Merkuriusza, powstanie z tego proszek, który posiada tę samą naturę co kamień, a jedynie nieco słabszą moc; cały ten proszek wrzuc do stu części zwykłego Merkuriusza, z czego znowu powstanie proszek, który powinieneś ponownie wrzucić do tysiąca części zwykłego Merkuriusza, a gdy tym razem proszek stanie się wilgotny, wysusz go na ogniu, wówczas znów stanie się proszkiem, który możesz wrzucić do metali w odpowiednim, omówionym wyżej stosunku.

Taka jest uniwersalna i najdokładniejsza teoria i praktyka kamienia. Pozostała jeszcze do omówienia chryzopea cząstkowa. Bądź zdrow!

List 38

Chryzopea cząstkowa, Kochany Towarzyszu, ma na celu, jak wyżej powiedziano, częściową transmutację każdego niedoskonałego metalu w metal doskonały, tzn. w złoto lub w srebro, i to albo całkowicie, albo też tylko w niektórych jego częściach, zgodnie z czym opis postępowania podzielony jest na dwie części. Pierwsza będzie traktować o całkowitej transmutacji niedoskonałego metalu. Druga zaś - o przemianie częściowej.

Całkowita transmutacja metalu jest dwojaka. Pierwsza dokonuje się w stosunku wiele większej

nierówności reagenta transmutującego częściowo, a więc gdy jedna część reagenta przemienia wiele części niedoskonałego metalu w złoto lub srebro, stosownie do natury fermentu; to znaczy w złoto, jeśli do fermentu zostanie dodane złoto, a w srebro, jeśli do koagulatu zostanie wprowadzone srebro. W tym dziele jest bowiem niezbędny ferment specyficzny, taki jak przy sporządzaniu kamienia, który posiada zupełnie podobną właściwość, jak rozpuszczone naszym Merkuriuszem złoto lub srebro. Jedynie ciało fermentujące jest odmienne; gdyż przy sporządzaniu kamienia jako ciało fermentujące dodaje się Merkuriusza, ponieważ zadaniem jego jest wytworzenie bezpośrednio nie metalu, lecz zarodka metalu. Tutaj jednak materią, która ma fermentować, jest metal, ponieważ chodzi o bezpośrednie sporządzenie metalu.

Jest obojętne, jaki metal zostanie użyty jako ciało fermentujące, byleby tylko najważniejsze jego cechy były zbliżone do fermentu; ciężar jednak wszystkich metali nie jest równy, gdyż ich ogrzewanie i wykończenie nie są jednakowe, ani też nie jest równa moc fermentów, dlatego też należy stosować różne ilości, zgodnie z naturą fermentu i ciała fermentującego; reguły jednak w tych sprawach nie przestrzegałem, gdyż znając rzeczy wyższe, lekceważyłem takie drobiazgi.

Sposobem zaś umożliwiającym uzyskanie fermentacji metalu jest przemienienie metalu z powrotem w witiol odgrywający rolę fermentu, mianowicie za pomocą tego samego reagenta, tzn. naszego Merkuriusza, aby witiol ten działał podobnie jak rozpuszczony reagent silniej i szybciej; wówczas nasz rozpuszczony składnik [metal] będzie lepiej i łatwiej poddawał się działaniu reagenta. Stopień działania ognia nie powinien być jednakowy, lecz o zmiennym nasileniu, stosownie do zmian barwy, gdyż nie ma potrzeby obawiać się tu, jak przy sporządzaniu kamienia, spalania, a zwłaszcza wysuszenia ciała fermentującego.

Druga całkowita transmutacja dokonuje się po prostu wtedy, gdy jedna część ciężarowa reagenta przemienia tylko równą jej część niedoskonałego metalu, którą to transmutację zawdzięczamy raczej Merkuriuszowi lub też jakiemuś płynowi metalicznemu, niż stałym metalom; operacje te nie wymagają też rozpuszczania ciał fermentujących, tak jak poprzednie. Jednak zawsze niezbędne jest rozpuszczanie i przygotowanie fermentu, a to w tym celu, aby czynność formy materialnej, która uległa zakłóceniu, została wreszcie wyzwolona z więzów i przeszkód, i zaczęła silniej działać; jeśli zaś tego nie uczynisz, prawdziwa transmutacja może nastąpić bardzo rzadko lub też nie nastąpi nigdy.

Transmutacja dokonująca się w niektórych częściach danego metalu nie jest właściwie transmutacja, ponieważ nie przemienia ona niczego materialnie. Jest ona dwojaka: pierwsza dokonuje się wskutek wyciągnięcia doskonalszego metalu z najgłębszych części niedoskonałego, mianowicie złota ze srebra, żelaza czy miedzi; srebra zaś z cyny lub ołowiu. W trzech pierwszych metalach bowiem znajduje się duża część prawdziwego złota, które jest rzeczywiście sporządzone przez Naturę i które jest doskonałe we wszystkich swych cechach, w dwu ostatnich zaś występuje wiele srebra. Otóż w rudach każdego metalu jest wiele fermentów innych metali: w rudach srebra, miedzi i żelaza jest wiele zarodków złota i innych metali, które, natknąwszy się na Merkuriusza, stosownie do swej natury, zmieniają go w złoto lub srebro. Jednak ponieważ w tych samych miejscach występuje większa ilość fermentów metali niedoskonałych zmieszanych z fermentami metalu szlachetnego, czego Natura - jeśli nie wkroczy tu sztuka - nie może przewyciężyć, wówczas zdarza się, że doskonały metal pozostaje wmieszany w substancję niedoskonałego.

Jednak teraz nie będę zajmował się sposobem i rodzajem posługiwania się samym wyciąganiem,

choć często tego doświadczałem. W tej części wystarczy nauczyć jednego, mianowicie iż dokonuje się to za pośrednictwem tzw. reagentów "odbijających", którymi są *tartarus*, żywe wapno i bolus armeński, pomieszane ze żrącymi solami, ponieważ o ile sole nagryzają część lotną, to reagenty objające uciskają część stałą, tak że wody rozdzielające albo spopielające nie stracają już więcej połączonych części stałych, które przedtem rozproszone w większej ilości części lotnych zmuszone były wytrącać się wraz z nimi. Jest to najlepsza metoda, jednak niezbyt korzystna, gdy porówna się koszty z uzyskaną małą ilością złota lub srebra.

Należy zauważyć, że doskonały metal wyciągnięty w ten sposób, zostaje samorzutnie zaopatrzony w swą naturalną tynkturę złota, jeśli to jest złoto, lub srebra, gdy jest to srebro, gdyż tynktura jest stałym składnikiem, a raczej nierozdzieloną cechą istoty stałych metali.

Drugiej przemiany dokonuje się przez zgęszczanie lub zestalanie metali, jak to się nazywa, a jest to właściwie przemiana sofistyczna, chociaż niektóre sporządzone wskutek niej metale wytrzymują wiele prób i badań. Są zaś w ogóle dwa rodzaje tej operacji.

Pierwszy polega na utwardzaniu poprzez cementację*12 niektórych metalicznych wydzielin i soli mineralnych. Nie jest to sprzeczne z teorią, choć zwykle kwestionowane, mianowicie że duch nie może zestałać lotnych metali, ani też nadawać im postaci, jakiej sam nie posiada. Lotne metaliczne substancje wpuszczają bowiem swego ducha w pory metali zestalanych za pomocą soli, co zachodzi w pierwszym stopniu ognia cementacji. Następnie, pod wpływem dalszego ogrzewania, za pośrednictwem tych soli, którym właściwe jest wywoływanie zeszklania, zachodzi przejście w stan szklisty metali kalcynowanych, tj. wspomnianych wydzielin metalicznych, przeznaczonych do zeszklania. Następuje to pod koniec działania ognia cementacji.

----- 12* Stopienie metali z solami. -----

Stają się one metalami dającymi się łatwo rozdrobnić, co jest nieodzownym znakiem zeszklania lub połączenia ze szkłem, a wtedy nie jest dziwne, że wykazują odporność na działanie żrących wód.

Drugi rodzaj to wysuszenie, które znów jest dwojakie. Pierwszy rodzaj powstaje przez amalgamowanie antymonu lub Merkuriusza z metalem przeznaczonym do zestalania lub wysuszenia i następnie przez spalenie amalgamatu. Bowiem wilgotność i składniki jakiegoś metalu zostają złączone z wilgocią antymonu i Merkuriusza i gdy tylko zostanie to poddane działaniu silnego ognia, ulatnia się z tymże Merkuriuszem lub antymonem.

Drugi jest to nagryzanie uzyskiwane za pomocą żrących soli i suchych metali, jak żelazo i wszystkie suche minerały. Zestalone w ten sposób metale cierpią jednak na brak właściwej tynktury z przyczyn wyżej przytoczonych; bowiem gdy tynktura metaliczna jest stała, istotna właściwość stałego metalu nie może być znaleziona w metalu niezestalonem w sposób prawdziwy i naturalny.

Sztuka jednak może poniekąd doprowadzić stałą tynkturę do największej czerwoności; gdy do omawianych zgęszcza-nych metali doda się złota, i gdy zostaną one zmieszane, wprowadzi się znowu wielką ilość czerwonych metali, wtedy natychmiast zostaną one przegryzione, ponieważ w nich, jak wzmiankowano wyżej, jest rzeczywiście coś, co zostanie złączone z prawdziwym złotem, a zatem

pomnoży się tynkturę, a to przez dodanie tak zwanych tynkturujących części. Jednak tynktura ta jest zawsze słaba, ale do [przeistoczenia] białego [tj. transmutacji w srebro] żadna stała tynktura nie może być uzyskana.

List 39

Nasz ostatni list, Kochany Przyjacielu, podał wyraźnie, prawdziwie i krótko wszystko, co odnosi się do chryzopei cząstkowej, jednakże przedłużymy go nieco, ponieważ powinien obejmować cały opis nauki o metalach i doświadczeniach z nimi, mianowicie rodzaj i porządek badań.

Najpierw należy określić rodzaj i naturę badań. Trzeba więc wiedzieć, że istnieją tylko dwa metale, mianowicie złoto i srebro, których zestawienie jest odmienne i które posiadają różny stopień doskonałości.

Każdy z nich jest jednak doskonały pod względem trzech cech: gęstości, ciężaru i tynktury. Oznaki ich stanu i badania są dwojakiego rodzaju, mianowicie ogólne i szczególne.

Ogólne są to: wygląd, zmiany występujące przy ogrzewaniu ewentualnie doprowadzeniu do stanu żarzenia się, rozciągliwość, zarysowanie, topienie, spopielenie.

Wygląd - określa doświadczonemu badaczowi rodzaj tynktury na kamieniu probierczym.

Ogrzewanie - jeśli na poddanym próbie metalu powoduje ono powstanie czarnej plamy pokrywającej całą jego powierzchnię, jest to świadectwem nieprawidłowego połączenia. Jeśli metal nie daje się rozciągać, albo gdy podczas rozciągania zostanie rozerwany, oznacza to, że są w nim zawarte niejednorodne dodatki, | na przykład sól, kruchy minerał albo cyna.

Igła albo nóż do skrobania, zetknąwszy się z metalem zbyt twardym i niechętnie poddającym się żelazu, wskazuje także na domieszki i na połączenia z innymi metalami.

Łatwa topliwość wskazuje na olbrzymią ilość niedoskonałego metalu, ponieważ w ten sposób sporządza się stop żelaza tzw. *ferrumen*. Gdy topliwość jest trudniejsza niż być powinno, wskazuje to na nagromadzenie w metalu zeszkłonych minerałów, a gdy [topnienie] zmniejsza ilość tynktury i substancji, dowodzi to nieudanego dzieła.

Jeśli próba popiołu uszkadza tynkturę i substancję, tak samo oznacza to domieszki i połączenia z innymi metalami.

Znakami szczególnymi złota lub srebra jest, po pierwsze, królewska cementacja złota, oddzielanie za pomocą żrących wód, próba antymonowa, rozpuszczanie w wodzie królewskiej, przeprowadzanie z powrotem w ciało [redukcja] po rozpuszczeniu.

Wadę [niedoskonałość] rozpoznaje się za pomocą oddzielenia, jeśli część, która powinna być stała, zostanie rozpuszczona ze srebrem, lub też jeśli nie zostanie rozpuszczona, jednak coś zostanie oddzielone od złota, a także gdy na części złotej pojawi się słaba szarawa barwa; lub też, gdy cała nie

rozpuszczona część posiada barwę szarawą, a nie czarną, ani po ogrzaniu nie przybierze barwy żółtej właściwej złota, choć zredukowane znów do postaci ciała wapna wytrzymują na kamieniu probierczym działanie żrących wód.

Przez oczyszczanie antymonowe, gdy po całkowitym zużyciu antymonu powstanie ubytek substancji i tynktury.

Przez rozpuszczenie, jeśli jest ono trudne, gdyż jest dziwną rzeczą, że kwas azotowy rozpuszcza srebro, lecz nie rozpuszcza złota, natomiast gdy stanie się wodą królewską, rozpuszcza złoto, ale już nie rozpuszcza srebra;- stąd, gdy rozpuszczanie w wodzie królewskiej zachodzi trudno, dowodzi to olbrzymiej domieszki nie zmienionego srebra lub nawet zeszlonych ciał. I wreszcie, jeśli woda z rozpuszczonym wapnem jest żółta, stanowi to zły znak.

Przez przeprowadzenie wapna ponownie w ciało; jeśli wapno nie może być ponownie zredukowane lub też jeśli jego większa część zostanie zeszlona, oznacza to zachowanie różnych soli i niejednorodnych minerałów; albo wreszcie, gdy zaznaczy się ubytek tynktury.

Badania szczególne i ogólne srebra polegają na próbie popiołu, rozpuszczeniu wapna w wodach rozpuszczających, oddzieleniu przez blaszki miedziane i wreszcie na redukcji wymienionego wapna w ciało [w metal]. Przy rozpuszczaniu poznaje się błąd wtedy, gdy wody zawierające wapno nie posiadają barwy niebieskiej, lub też gdy rozpuszczenie następuje zbyt łatwo.

Poprzez oddzielenie wapna od wód rozpuszczających za pomocą blachy miedzianej, jest to bowiem właściwe tylko prawdziwemu srebru, a nie występuje u innych metali. Te badania jednak, a więc rozpuszczenie wapna, oddzielenie i redukcja, tak złota, jak srebra, są pewniejsze od innych, a mimo to są pomijane przez nieświadomych badaczy i nie są przez nich stosowane.

Teraz podamy kolejność badań, która jest trojaka: prawidłowa, wsteczna i boczna.

Prawidłowa następuje po opisanych wyżej kolejnych szeregach badań, tak zwyczajnych i dwuznacznych, jak nadzwyczajnych i jednoznacznych; jeśli metal wytrzyma wszystkie, ma on wraz ze swymi naturalnymi cechami odpowiednią budowę fizyczną. Jeśli jednak któregoś badania nie wytrzyma, lub też w którymś utknie, stanie się to albo w badaniach pierwszych, albo w środkowych, albo też w ostatnich.

Jeśli nastąpi to w [badaniach] pierwszych lub środkowych, które są zwyczajne i dwuznaczne, oznacza to pracę całkowicie bezcelową.

Gdy jednak nastąpi to tylko w ostatnich, jest oznaką zestalenia, wystarczającego przynajmniej do robót kowalskich; jednakże zasada ta nie jest zbyt pewna, gdy [materiał] nie wytrzyma prawidłowo wszystkich prób powtarzanych trzy lub cztery razy i według odpowiednio przestrzeganej kolejności, ponieważ - jak to właśnie powiedzieliśmy - zeszlone ciała, połączone z tymi metalami, mogą uchronić je przed pierwszymi badaniami. A jeśli będą one znów powtarzane, zeszlone ciała wreszcie znikną, zostaną rozproszone i pozwolą wrócić metalicznej substancji do stanu naturalnego; jeśli zaś to nie nastąpi, to zestalenie i doskonałość są dostateczne i ciała nie mogą być użyte w sposób istotny do

prac medycznych i do innych naturalnych poczynañ, w których stosuje się złoto lub srebro.

Kolejność wsteczna, która jest krótsza, zaczyna się od badania ostatniego, jednoznacznego, mianowicie od rozpuszczenia wapna, zebrania go i doprowadzenia z powrotem do [postaci] ciała, którego to badania - - przeprowadzonego prawidłowo - - nie ma potrzeby kontynuować. Choć jest ono stosowane samoistnie, stanowi oznakę metody prawidłowej, ukazuje bowiem istotne właściwości; jeśli jednak ono nie udaje się, należy kontynuować wsteczną kolejność badań, a gdy jedno z nich nie uda się, jest to zły znak; gdy jednak wszystko idzie wedle życzeń, stanowi to - jak już powiedziano -- dowód dostatecznego zestalenia, aż do stadium robót kowalskich, zwłaszcza gdy po takiej wsteczności kolejność badań okaże się prawidłowa i przebiegnie pomyślnie. Boczna kolejność zaczyna się od środkowego badania i przebiega albo według kolejności prawidłowej aż do badania ostatniego, lub też w kolejności wstecznej, aż do pierwszego. Jeśli przebiega w porządku prawidłowym i po wszystkich powtórzeniach nastąpi szczęśliwe wyjście, wszystko jest w porządku, gdy zaś sprawa odbywa się w kolejności wstecznej, stanowi to dowód niepewny. Wiele bowiem nieprawidłowych zjawisk przedstawia wszystkie próby w kolejności przeciwnej i odrotnej, które nie wytrzymują porządku prawdziwego i ustalonego przez Naturę. Bądź zdrow !

List 40

Uznaliśmy za celowe coś niecoś dołożyć do omówionych prób i badań metali, abyś przynajmniej ty nie został oszukany i nie wyrzucił dobrego złota, jeśli w badaniach z antymonem zdarzy ci się pomniejszenie ilości złotej substancji. W omawianych badaniach bowiem traci się pewną ilość nawet najlepszego i najczystszej złota, nie dlatego, że ulatnia się ono i uchodzi z Merkuriuszem, lecz dlatego, że zostaje połączone z jego osadami i pozostaje go niezbyt mała ilość, jeśli oczywiście staranny badacz tego nie przeoczy, co następuje jednak z dużym trudem. Ty nie możesz jednak tego osiągnąć, jeśli cała substancja antymonu nie zostanie wyciągnięta wskutek bardzo długiego działania miecha, a oczyszczone złoto nie zostanie umieszczone w różnych tyglach do topienia.

Jedynie wtedy strata będzie bardzo mała i praca pójdzie bardzo łatwo, gdy w omawianym badaniu najpierw zostanie starty antymon, a następnie doda się do niego i wymiesza z nim także utarty surowy kamień winny w ilości jednej ósmej jego ciężaru. Kamień winny przyciska bowiem całą substancję złota do dna tygla do topienia i ani odrobina jego nie pozostaje z osadami antymonu.

Odnosnie zaś do zwyczajnego sposobu badań, który zwykle jest opisywany w książkach, to jeśli czegoś nie wiesz, radzę ci, idź do złotnika, gdyż badania te więcej sprowadzają się do praktycznego ćwiczenia niż do nauki i nie mogą być opisane w krótkim liście.

Są to więc słuszne i prawdziwe zasady całej wiedzy hermetycznej, wyłożone zgodnie z przyrzeczeniem w krótkości, za pomocą których, jeśli będzie ci się podobało, możesz się zabrać do pracy.

Jeśli jednak w toku prac [prowadzonych] według praktycznych reguł, opisanych w poprzednich listach, nie wszystko będzie przebiegało zgodnie z twym życzeniem, nie przerywaj prac i nie oskarżaj naszej nauki, lecz szybko wróć do tych listów poświęconych teorii, a objaśniających oba rodzaje kamienia, dzięki którym i dzięki temu, co w nich wyjaśniono i kolejno opisano, staje się także

zrozumiała praktyka. Zadaj więc sobie trud wyjaśnienia zagadnień zgodnie z tym wykładem, który podaliśmy wyżej jako niewątpliwy aksjomat, mianowicie, że sztuka naśladuje Naturę, choć dokonuje ona wielu rzeczy doskonałych, a Natura naśladuje pierwowzór stworzenia i dlatego jest tak wiele czynności. Jeśli zaś pomimo to nie będziesz mógł jeszcze zrozumieć niektórych z tych czynności, to na początku każdego tygodnia, każdego dnia i w czasie wszystkich prac czytaj i analizuj uważnie książkę objawienia Mojżeszowego o ukształtowaniu niższego świata, o mechanizmie [wytwarzania] ciał, bowiem w ich liczbie, kolejności i sposobach opisano cudownie wszystko o wszelkich działaniach praktycznej Natury, opisano pod wpływem Ducha Świętego i dano prawdziwym filozofom jako przykład. Niczego nigdzie tam nie opuszczono, niczego nie przekreślono i niczego nie zaciemniono. Tę radę chcielibyśmy dać ci zamiast zakończenia, a jest ona lepsza, niż wszystkie inne zalecana w tej materii. Bądź zdrow!

List 41

Zbierzmy teraz siły, abyś mógł - gdy już wyjaśniliśmy ci w naszych listach tak przystępnie, jak tylko mogliśmy, zasady teoretycznej i praktycznej alchemii • oddać się czytaniu autorów, jak również zgłębianiu ich pism według omówionych przez nas zasad, które, być może, różnią się w sposobie ich wyłożenia i w zakresie podstawowych założeń, i abyś mógł oddać się ich zastosowaniu; jednakże jeśli jesteś zajęty tak publicznymi, jak też tajnymi sprawami (jak to nam potwierdziłeś), wiedz, że mimo to nauka ta wymaga umysłu wolnego od wszelkich trosk. W następnych listach spróbujemy wyłożyć ci krótkie i jasne reguły, których od nas oczekujesz, zgodnie z duchem nauki naszych listów i poglądami autorów, najlepiej objaśniających naszą naukę i wiedzę, jak również zgodnie z metodą przedstawioną w naszym *Nowym świetle chemicznym*. Uznaliśmy też za słuszne dołożyć coś, bez znajomości czego nie można podać naturalnego i prawdziwego wyjaśnienia, chociaż jest ono, oczywiście, prawdziwe i zgodne z poglądami mędrców.

Dlatego też należy mieć na uwadze, że uczciwi autorzy niezależnie od tego, ilu ich było i w jak różnych czasach żyli i pisali, złączyli się jedną myślą i sztuką; a ponieważ chcieli powierzyć potomnym zdobyte przez siebie prawdy alchemii, dokonali więc tego, że ci, którzy zostali przez Boga przeznaczeni do tej świętej nauki, zachęteni i podnieceni na duchu świadectwem swych ojców, pożąдали jej w najzarliwszych prośbach od samego Boga (gdyż bez specjalnej łaski nie może być ona opanowana, ani też pomyślnie uprawiana przez ludzi, chociaż poszukują jej nawet drogami podstępными i przebiegłymi); ci jednak, którzy nie są godni tak drogocennej sztuki, lub ci, którzy byli przeznaczeni do czego innego, zostają odstraszeni zawikłanymi zagadkami lub też uciążliwością badań i odwracają się od niej.

Dlatego właśnie dawni pisarze chętnie pominęli wiele rzeczy i pozostawili je do zgłębienia potomnym.

Potomni jednak dołożyli to, czego zabrakło poprzednikom i nie chcieli powtarzać rzeczy od nich przejętych. Z tego też względu jedni i drudzy układali baśnie, tworzyli sobie symbole i wymyślali trudności, i mając na celu takie samo ukrycie tajemnic, posługiwali się ogólnymi środkami, które prowadzają się do trzech rodzajów i które zostaną objaśnione w listach następnych. Bądź zdrow!

List 42

Pierwszy rodzaj polega na tym, że dla większego zaciemnienia różnych miejsc swych pism przeważnie dzielą oni nie tylko jedną rzecz na części, ale także gromadzą wybrane, by nie powiedzieć

formalne, przeciwieństwa w ten sposób, że w jednym miejscu zaprzeczają temu, co na innym potwierdzali, a mimo to nie przekreślają podstawowej przyczyny odmienności i zgodności, i świadomie zanurzają się w głębokim morzu zwodzeń.

Drugi rodzaj sprowadza się do tego, że często w tym samym miejscu, to znaczy w tym samym tekście, wyrażają oni dwie lub więcej całkowicie różne rzeczy, a jeśli w różnych miejscach i w różnych tekstach je rozróżniają, to nadają im mylne znaczenie za pomocą pewnych słów, które tylko pozornie oznaczają te rzeczy - zwłaszcza gdy dotyczy to przygotowania Merkuriusza lub magisterium i jego fermentacji lub szczególnego wyznaczania granic natury metalicznej. Postępują oni tak, jak gdyby pojęcia te były do siebie podobne, choć różnią się o niebo, tak że ostatecznie połączone teksty, które pozornie wydają się rozsądne, zawierają całkiem przeciwstawne sądy, pozostające w związku jedynie dzięki pokrewieństwu materii lub też dzięki jednolitości formy czy też tożsamości nazw.

Trzecim środkiem jest to, że zajmują się oni pilnie opacznie [pojmowanym] porządkiem, przeważnie zaś rozprawami o podmiocie i kolejności procesów. Rzeczy bowiem odbywające się w porządku prawidłowym, choć wyłożone w opisach zaciemnionych, mogą być bardzo łatwo objaśnione przez bystry umysł, pozostaną natomiast ukryte tylko dla nierozumnych; dlatego też często zaczynają oni od końca, bądź przerywają na początku lub w środku i wreszcie uważają za słuszne doprowadzić do zawikłania wszystkiego.

Te trzy środki w sposób najświętszy i z wielką pilnością zostały zachowane przez nas tak, jak przez innych autorów, w naszym *Nowym świetle chemicznym* i w dołączonych do niego traktatach, jak również w *Rozmowach* Siarki z Merkuriuszem, jednakże nie ma to miejsca w naszych listach; wszakże z obawy, by nie być przyłapanym [na zbytnej jasności] przy praktyce sporządzania Merkuriusza, streściliśmy kilka opracowań dotyczących powszechnego pojmowania granic, szczegółowo zaś omówiliśmy to w swych listach teoretycznych; jednakże niczego nie pominęliśmy ani nie przekreściliśmy. Dlatego też, jeśli z pewnym zapalem chcesz pojąć poglądy nasze i innych autorów zgodnie z zasadami naszych listów i jeśli chcesz zrozumieć bezbłędnie wszelkie ciemne punkty i z powrotem pogodzić rzeczy kłócące się z sobą, wreszcie odróżnić sądy opaczne, to najlepiej będzie podaną naukę wdrożyć głęboko do swego umysłu, tę naukę, która dotychczas z konieczności nie została dość jasno wyrażona, a może i w następnych listach również nie zostanie dostatecznie jasno podana.

Uniwersalny kamień filozofów składacie z dwu cząstkowych kamieni, mianowicie wywyższonego Merkuriusza filozofów czyli magisterium i [produktu] jego mineralnej fermentacji lub zróżnicowania. I to rozróżnienie jest kluczem do świątyni wiedzy, alchemii, i do tajemnic sztuki. Następnie należy pamiętać o porównywaniu miejsc z miejscami, podmiotów z podmiotami, sentencji z sentencjami, o układaniu ich razem i wyciąganiu wniosków. Bądź zdrow!

List 43

Po ogólnym ostrzeżeniu, Kochany Towarzyszu, odnośnie czytania i rozumienia autorów, dobrze i celowo będzie zająć się szczegółowym wyjaśnieniem i połączeniem, wprawdzie nie wszystkich miejsc i specjalnych przeciwieństw, które dotyczą ostatniej części chryzopei, i o które ty przede wszystkim zapytujesz, lecz głównie tych wszystkich pozostałych miejsc, zarówno w naszych pismach, jak w

pismach innych autorów, którym tu i tam przypisywane są sprzeczności.

A więc sprzeczności występują zarówno u wszystkich au-torów, jak w naszych pismach w tych sprawach, które określane są przez warunki, albo też w warunkach, które określają te sprawy.

Jeśli występują w sprawach, są zwykle umieszczane w dwu rozdziałach, mianowicie w materii i w sposobie działania.

Pierwszy [rozdział] został podzielony na dwa działy, według dwu zasadniczych wątpliwości, mianowicie jak złożona jest materia kamienia i czym ona jest.

W pierwszym dziale stawia się pytanie, z czego składa się materia kamienia. Niektórzy stwierdzają sztywno i popierają to najświętszymi przysięgami, że występuje w niej tylko jeden składnik, a jeśli jest ich więcej, należy je uważać za części połączone lub też za składniki najniższego połączenia. Połączenie to należy rozważać z punktu widzenia ilości i układu, w którym występują trzy [pierwiastki], mianowicie sól, siarka i Merkuriusz, stanowiące jedną fizyczną całość. Całość ta samoistnie występuje w dowolnym połączeniu. Wydaje się, że pogląd ten należycie uzasadniliśmy i wyjaśniliśmy w naszych listach albo raczej w książeczkach, 'wraz z różnymi innymi autorami. Do sporządzenia kamienia wystarczy tylko jeden składnik, lecz mogą być użyte dwa o jednym rdzeniu, a to dla skrócenia [procesu], ponieważ autorzy ci nie przykładają wagi do skrócenia czasu sporządzenia kamienia, jako do nowego wynalazku, w przeciwieństwie do osiągnięć starych [filozofów].

Inni natomiast dopuszczają różne inne składniki i co najmniej dwie materie cząstkowe, które uczeni fizycy filozofowie określają mianem żywej siarki i żywego Merkuriusza, jak również innymi różnymi określeniami, jak na przykład nazwą żywego słońca, żywego księżyca, mężczyzny i kobiety, Gabrycjusza i Bei i tym podobnymi, które wyrażają różnice ich natury i oznaczają równocześnie różnicę i upiększenie wywodów, a także mnogość istniejącą w dwoistości, do której dzisiejsi [badacze] dodają jeszcze sól.

Inni wreszcie chcą mieć tu nie tylko dwa składniki, ale siedem metali, gdyż kamień jest czymś działającym uniwersalnie, zaś Natura powszechna jest taka, że składa się ze wszystkich podporządkowanych sobie gatunków, a coś w tym rodzaju zdawaliśmy się mówić w naszym *Nowym świetle chemicznym*, omawiając harmonię siedmiu planet i równocześnie metali; temu pogładowi bliski jest inny pogląd, który wymaga trzech substancji lub też trzech składników w jednej odmiennej postaci i rodzaju połączenia, zgodnie z którym wymienia się siedem metali. Następnie, że kamień odpowiada tym trzem rodzajom najniżej złożonych składników, ich postaciom i jednostkom, i służy do ich otrzymania, utrzymania i zastąpienia. Jak się wydaje, nie mogłoby tak być, gdyby kamień nie był sporządzony z takich składników, w których manifestuje się potrójny cel i kres Natury.

To winno być powiedziane, dotyczy bowiem pierwszego rodzaju, który objaśnimy w następnym liście. Bądź zdrow!

List 44

Obydwa poglądy poprzedniego listu, Kochany Towarzyszu, są w swoisty sposób i w swych różnicach

prawdziwe.

Pierwszy mianowicie jest zgodny z prawdą, jeśli odniesiemy *go* do wytwarzania, to znaczy do fermentacji naszego żywego Merkuriusza i jego przemiany w zarodek o naturze pierwotnej, a to wskutek działania pierwotnego zarodka w sposób, który wyczerpująco wyłożyliśmy gdzie indziej. Wytwarzanie to może mieć miejsce nie tylko w najgłębszych częściach Ziemi, lecz także w sztucznym naczyniu i nie wymaga się od tego niczego więcej, poza wspomnianym już duchem powszechnym, czy też żywym Merkuriuszem. Nie mogłoby ono mieć miejsca, gdyby Merkuriusz, ten [przeprowadzony] przez tyle wzniesień i zstąpień, do których zostaje pobudzony przez Archeusza, nie był poruszony od najniższego do najwyższego i od najwyższego do najniższego - i równocześnie gdyby nie był przygotowany przez szereg destylacji, rektyfikacji i sublimacji do najniższych siedlisk pierwotnego zarodka, który swą wielką siłą magnetyczną przyciągnął zarodki złota lub srebra. Może on stać się do nich podobny, a więc stać się ciałem mineralnym i metalicznym. Bowiem ów kamień metaliczny nie jest niczym innym, jak pomnożonym zarodkiem złota albo Merkuriusza, wysubtelnionym, upodobnionym do zarodka srebra albo złota. Dzieje się to jednak w bardzo długim okresie czasu z powodu ułomności Archeusza, jak i z powodu słabości mocy fermentacyjnej pierwotnych zarodków.

Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę wytwarzanie, które należy do sztuki i które zostaje dokonane szybciej dzięki daleko większej od poprzednio działającej siły cząstkowego zarodka, to pogląd ten będzie całkowicie fałszywy, gdyż cząstkowego zarodka złota lub srebra należy koniecznie szukać w złocie lub srebrze i dlatego trzeba dodać je do omawianego Merkuriusza, jak to zostało wyczerpująco dowiedzione wyżej.

A zatem należy wprowadzić dwie rzeczy, mianowicie nasienie, czyli witiol złota, zawierający zarodki cząstkowe i naszego ducha powszechnego, który upodobni się i przekształci w cząstkowe zarodki złota albo srebra, do sporządzenia metalicznego kamienia lub metalicznego specyfiku, zgodnie z ostatecznym celem i pierwszym warunkiem pomnożenia, omówionym gdzie indziej.

Te dwie rzeczy są jednak jednego rdzenia, ponieważ nie zachowują się one tak, jak drugi skład fizycznych części niecałkowitych substancji, wobec ich fizycznej całości, która sama w sobie jest jedna (jak niesłusznie utrzymują ci, którzy całą przyczynę dopuszczalnej mnogości rzeczy widzą w oddzieleniu Merkuriusza, soli i siarki od jednego ciała i całkowitej substancji, to jest od złota albo srebra), bowiem skład ten wykazuje tożsamość podzielonej całości, lub fragmentu ciała, nie zaś tożsamość rdzenia różnych substancji; lecz one zachowują się nawzajem tak, jak substancje doskonałe, oddzielne i niezależne od siebie, jednak zgadzające się ze względu na wyżej objaśnioną jednorodność pierwiastka, którą to jednorodność powoduje jedność i tożsamość pochodzenia i rdzenia nie zaś jedność lub tożsamość pnia albo też odrąbanego konaru. Tę różnicę należy mocno podkreślić, gdyż jedność i tożsamość rdzenia różnią się o niebo, tak jak drzewo i owoce drzewa posiadają swą oddzielną i zupełnie odmienną naturę. Mówi się więc, że wywodzą się one z jednego rdzenia i źródła, to znaczy od aktywnego, jak i pasywnego zarodkowego pierwiastka, który określa ich postać i tożsamość całego lub odrąbanego pnia. Ponieważ rozumie się, że kora i rdzeń każdego drzewa, które mają swą oddzielną, lecz nie kompletną istotę, każdy swoją, są częściami danego ciała, co dla uniknięcia niejasności pragniemy objaśnić bardziej zrozumiale.

Pierwszy więc sąd można odnosić albo do pierwszego kamienia lub magisterium, albo do drugiego i

do jego zróżnicowania. Jeśli odnosi się go do magisterium, to pogląd ten nie jest prawdziwy, gdyż do sporządzenia magisterium nie jest wymagane nic więcej oprócz naszego ducha powszechnego. Magisterium nie jest bowiem niczym innym, jak tylko właściwym ogrzewaniem samej substancji omawianego ducha powszechnego, zgodnie z trzema różnymi stopniami połączenia, mianowicie merkurialnego, siarkowego i solnego. W połączeniu solnym kończy się udoskonalenie uniwersalnego Merkuriusza i wykończenie magisterium, analogicznie do naturalnego ogrzewania tegoż Merkuriusza, zanim został on ukształtowany pierwotnymi zarodkami w najgłębszych częściach Ziemi.

Jeśli jednak omawiany pogląd odnosi się do ukształtowania magisterium, lub też do specyficznego określenia według natury słońca lub księżyca, należy odróżnić tu dwie rzeczy. Gdyż albo jest to pogląd o [połączeniu], które może powstać (choć dzieje się to raczej rzadko i w ciągu bardzo długiego czasu, bez jakiegokolwiek zewnętrznego dodatku i mocą pierwotnych zarodków, to jest ich najmniejszą ilością, szczególnie gdy są one bardzo małe); wtedy ma ono w sobie omawianego ducha powszechnego, a owe zarodki określają jego obojnaczą naturę, a same zarodki występują zamiast zarodków męskich, zaś substancja ducha posiada siłę zarodka żeńskiego. Lub też weźmy pod uwagę to połączenie, które następuje dzięki zewnętrznym dodatkom i poprzez zjednoczenie albo zarodka pierwotnego w wnętrznościach Ziemi, albo cząstkowego w naczyniu używanym przez badacza. W tym rozumieniu pogląd ten jest fałszywy; gdyż kształtujące zarodki i kształtowana materia są rzeczywiście dwiema oddzielnymi rzeczami. Owszem, są to dwie doskonałe substancje, wszakże jednorodne jednorodnością żywiołów, a zatem pochodzące z jednego rdzenia. To samo potwierdzają prawdziwi filozofowie.

Ty jednak może pomyślisz sobie, że wszystkie połączenia, tak różne pod względem postaci i natury, są jednorodne wskutek jednorodności pierwiastków, ponieważ materia, która jest podporządkowana ich postaci, jest jednorodna z omawianym duchem powszechnym, zgodnie z poprzednim wywodem, A więc pochodzą one z jednego i tego samego rdzenia i każda może być użyta do pomnożenia innej jako materia. Gdy zachodzi to w połączeniach, które różnią się pod względem postaci i liczby, to tym bardziej będzie to miało miejsce w naturalnych częściach każdego połączenia, bez względu na to, jak dalece byłoby ono połączeniem, mianowicie w Merkuriuszu, soli i siarce, ponieważ one w swej całości mają ten sam naturalny początek w liczbie i postaci. I ten zarzut jest na pewno silny, a lepszego rozwiązania go nigdzie indziej się nie znajdzie, więc chcielibyśmy, abyś je usłyszał.

Odpowiadając na ten zarzut w sposób rozstrzygający należy pamiętać, że wymagane są trzy warunki, dzięki którym - zgodnie z poglądami filozofów - można nazwać jedną substancję jednorodną jednorodnością początków.

Zgdnie z pierwszym warunkiem obydwie substancje powinny być ukończone i nie występować jako część w stosunku do swej całości.

Drugi warunek zakłada, że jedna z tych dwu samodzielnych substancji powinna być prostsza w stanie połączenia, druga zaś musi być co najmniej o jeden stopień posunięta naprzód w szeregu połączeń, o czym pouczaliśmy w listach teoretycznych.

Stosownie do trzeciego warunku jedna jedyna substancja prostsza powinna mieć własność przyjmowania wszystkich postaci i móc w sposób naturalny przybierać od nowa, wraz ze swoją postacią, postać innych, bardziej złożonych substancji.

Dalej należy pamiętać, że pojęcie rdzenia jest dwuznaczne, a używa się je trzykrotnie.

Po pierwsze, zależnie od materialnego pochodzenia wszystkich substancji (a nie od jakiejś fantastycznie nieukształtowanej materii, którą wyobraża sobie źle myśląca szkoła), lub od naszego ducha powszechnego, który jeszcze nie ukształtował się w określoną postać najniższego połączenia, mającego formę wykończonej substancji, lub, jeśli wolisz, w zależności od jeszcze prostszych pierwiastków podstawowych, nie wyłączając najprostszyc żywiołów, do najprostszej zwykłej wody.

Po drugie, brane jest ono niesłusznie, dzięki podobieństwu do przyjętej poprzednio postaci, jako część główna każdej żyjącej [istoty], która początkowo przyjmuje pokarm, a potem rozdziela go zbiorowo albo oddzielnie na [poszczególne] części [organizmu].

Po trzecie, używa się je jeszcze bardziej nieprawidłowo, rozumiejąc je jako część odciętą i oddzieloną od całości, to znaczy jako coś całkowicie podległego lub jako substancję wykończoną w porównaniu z jej niekompletnymi częściami naturalnymi.

Przy powyższych założeniach odpowiedź na ten zarzut i jego wyjaśnienie są już łatwe, gdyż połączenia należące do wszystkich trzech rodzin, z czymkolwiek nie byłyby porównane w swoim gatunku, mają zawsze tę podstawową właściwość, że stanowią substancje kompletne, a we wszystkich innych połączeniach substancje te nie występują. W grupie połączeń ostatniego rodzaju tworzą one bowiem ostatnie ogniwo, to znaczy znajdują się poniżej każdego niepodzielnego gatunku tej czy innej z trzech rodzin. Mogą one zatem nawzajem przemieniać się i to tylko przez zapach naturalnej postaci, jak to mówiliśmy gdzie indziej, jednakże mogą one "podnieść swą postać" o jeden stopień wyżej. Jednak po oddzieleniu od połączenia soli, siarki i Merkuriusza (czemu się zaprzecza) nie stanowiłyby one samodzielnych substancji, gdyż zachowują się zawsze tak, jak części w stosunku do swej całości.

Dlatego też wyżej omówione połączenia posiadają różną postać i nie pochodzą od jednej zasady, gdyż nie są jednorodne jednorodnością pierwiastków, brak im bowiem niezbędnych do tego warunków. Tak więc również sól, siarka i Merkuriusz każdego połączenia nie pochodzą od danego rdzenia, chociaż wywodzą się z tego samego pnia; lecz to filozofom nie wydaje się słuszne.

Czy zaś drugi pogląd jest prawdziwy i jak go należy odróżniać, wynika to wprost z poprzednich wywodów.

Trzeci pogląd wreszcie, jeśli będziemy tu brali w rachubę wspomniany bierny stan naszego ducha powszechnego, w którym przyjmuje on dowolną postać, jest najprawdziwszy; jeśli jednak będziemy go rozumieli jako skutek, to jest on fałszywy.

Dowód jednak, na którym opiera się ten pogląd, jest materialny i zostaje w ogóle przeniesiony ze związków metafizycznych i umysłowych do wytworów fizycznych. Nie mówimy więc o siedmiu metalach, którym odpowiada siedem planet, od których posiadają one swe kabalistyczne nazwy; ani nie uważamy, że siedem rzeczywistych metali, niezależnie od planet, koniecznych jest do sporządzenia kamienia i stworzenia jego materii, pragniemy natomiast uwypuklić zgadzające się z duchem powszechnym i podwyższone siły i wpływy wszystkich planet, przedstawiamy więc różne i

kolejne stopnie przemian, które zachodzą w procesie ogrzewania jaja filozoficznego i które harmonizują z wartościami i działaniem siedmiu planet lub metali, stosownie do pochodzenia. Bądź zdrów!

List 45

Drugi wywód, Kochany Towarzyszu, dotyczy jakości materii i jest podzielony na dwie części, stosownie do podziału poprzedniego wywodu, który cząstkuje całkowitą materię kamienia na dwie podzielne materie.

W pierwszej części chodzi o wątpliwości, które dotyczą materii pierwotnej, to jest czynnej lub łączącej się.

W drugiej jest mowa o tych zarzutach, które dotyczą materii wtórej, to jest biernej lub tej, którą należy łączyć [z inną].

Obydwie [części] dzielą się znów na mniejsze części, z których jedna omawia istotę i naturę materii, druga zaś jej właściwości.

Dlatego też, co się tyczy pierwotnej materii, jej natury i istoty, niektórzy mówią, że jest ona zwykłym, pospolitym złotem lub srebrem, takim, jakie wydobywa się z rud, a nie [żadną] inną substancją, i na podstawie wielu dzieł wydaje się, że filozofowie przyjmują ten pogląd.

Inni dowodzą, że jest ona czymś innym niż złoto lub srebro, czymś, co pod względem mocy ma naturę bardzo do nich zbliżoną, lub też co najmniej jest podobne, to znaczy, czego natura tylko częściowo jest identyczna z [naturą] złota lub srebra, częściowo zaś odmienna, podobnie jak | antymonit, witriol, zwykła siarka lub siarka pośledniejszego metalu, co wnioskować można z [wypowiedzi] większości wybitnych pisarzy.

Inni wreszcie skłaniają się do poglądu pośredniego i twierdzą, że złoto lub srebro nie są podobne i identyczne pod względem mocy, lecz że są prawdziwą i szczerą mineralną materią "kamienia, jednakże występującą w jakiejś sztucznej postaci i że są przygotowane w sposób fizyczny, a nie zwyczajny. Z tego też powodu nazywa się je żywym, nie zaś zwykłym i pospolitym złotem lub srebrem, to znaczy występują one pod postacią Merkuriusza lub soli, lub też siarki, lub też jednego i drugiego równocześnie. Składnik ten wydobywa się ze złota lub srebra, lub z obydwu, a zawsze odnosi się to do jednego układu. Również i temu pogładowi nie zbywa na dowodach i ocenach uczonych, o czym powiemy w następnym liście. Bądź zdrów!

List 46

Pierwszy i ostatni pogląd, Drogi Towarzyszu, są słuszne. Na innym miejscu wykazaliśmy wyczerpująco, że ferment lub też materia kamienia nie może być niczym innym, jak witrilem lub nasieniem słońca i księżycy, zawierającym w sobie pojedyncze zarodki słońca lub księżycy; zaś witriol słońca lub księżycy jest prawdziwym i fizycznym słońcem lub księżycem, lecz rozważanym w postaci nadanej nie pospolicie a sztucznie, lecz zgodnej z Naturą, w której to postaci słońce albo księżyc

zostają rozpuszczone za pomocą naturalnego rozpuszczalnika, tak jak rozpuszcza się lód w ciepłej wodzie podobnej do niego w sposób naturalny. W tym sensie mówi się, że słońce lub księżyc zostały znowu doprowadzone do swego początku, to jest, że zostały rozpuszczone w wodzie i [przemienione] na wodę, z czego robi się złoto lub srebro; bowiem w rzeczy samej złoto robione jest z wody, za pomocą której zostaje ono rozpuszczone i za pomocą której wyciąga jego witriol. Witriol ten będzie mógł powrócić do metalicznej postaci nie wcześniej, jak dopiero po sporządzeniu kamienia.

Prawdą jest więc, że obydwie poglądy są mocno ugruntowane i w tym przypadku nie potrzeba w tej sprawie wyjaśnień i rozróżnień ocen autorów, gdyż przedstawiają one całą nagą i nie osłoniętą prawdę.

Drugi pogląd jest jednak całkowicie fałszywy, jeśli rozumie się tu materię, a właściwie ferment, gdyż nie ma takich autorytetów, które udowodniłyby ten pogląd. Należałoby tu bowiem uwzględnić naszego ducha powszechnego lub żywego Merkuriusza, który ze względu na jednorodność początku, posiadaną w stosunku do złota lub srebra, nie bez powodu jest nazywany złotem lub srebrem, i który pod względem mocy jest do nich podobny.

Gdyby filozofowie nie wyrazili zwięźle swego poglądu, którym posługiwali się na tym miejscu na temat materii wtórej, wówczas nasze rozwiązanie nie mogłoby być podważone. Gdyż - jak już zauważyliśmy, system i praktyka wszystkich filozofów sprowadza się do tego, że dzielą oni prawdę na części, te znowu na dalsze i rozrzucają swe poglądy po różnych miejscach. I dlatego nigdzie nie spotka się wywodów o podobnej materii, aby gdzie indziej nie zobaczyć wyczerpujących lub niezbyt ciemnych poglądów czy opisów [na temat] mineralnego złota i pierwotnej materii. Bądź zdrów!

List 47

Oдноśnie do właściwej pierwotnej materii, Kochany Przyjacielu, nie istnieją prawie wcale rozbieżności u autorów, a jeśli nawet, to łatwo jest je wyjaśnić za pomocą nauki przedstawionej w poprzednich listach. Dlatego też przejdziemy od razu do materii wtórej.

W związku z materią wtóra występują zarzuty nie mniejsze niż poprzednie. Jedni bowiem chcą, by była ona zwykłym, czyli pospolitym Merkuriuszem, a pogładowi temu przyklaskuje cała grupa filozofów tego wieku; pogląd ten opiera się na zasadach i krótkich, ale pełnych wymowy sentencjach dawnych uczonych.

Inni, którzy są mniej dokładni, dowodzą, że merkuralna część wszystkich rzeczy, tak minerałów, jak roślin i zwierząt, z jednakową siłą pomaga w tym [procesie] i może być użyta zbiorowo albo oddzielnie, jako materia wtóra, ponieważ mówi się, że Merkuriusz filozoficzny znajduje się wszędzie i we wszystkich rzeczach.

Inni wreszcie, znajdując opisany, mały, wszędzie występujący i wszystkim ludziom wspólny i widzialny, bujający znak, oddają swój cuchnący głos plugastwom i przeważnie ekskrementom*13.

----- 13* Tekst w oryginale niejasny. -----

W tym miejscu, w celu pogodzenia tych poglądów, należy odsłonić tajemnicę ukrytą przez filozofów, mianowicie to, że wszyscy uczciwi autorzy zaobserwowali w materii wtórej trzy rzeczy.

Po pierwsze, samą wtóra materię, to znaczy substancję, która w istocie jest wtóra materią kamienia, mianowicie naszego ducha, lub żywego Merkuriusza.

Po drugie, podmiot wraz z ciałem, z którego wyciąga się omawianą wtóra materię, mianowicie pewną prawdziwą naturalną ziemię, nie różniącą się istotnie od ziemi pierwiastkowej, lecz całkiem osłabioną z powodu wysubtelnienia i oczyszczenia, przeprowadzonego w naturalny sposób przez Archeusza, którym jest obdarzona. Ziemia ta jest zwykle nazywana magnezją.

Wreszcie, po trzecie, sposób i system, w jakich materia ta istnieje w swej ziemi, nie jako część istotnej całości lub jako część ciała fizycznego, w którym przebywa samoistnie, lecz jako składnik obcej zawartości, lub też jako przypadkowa część całości; materia taka składa się ze zbioru części doskonałych zmieszanych w nim tylko przestrzennie, podobnie jak w zmoczonej gąbce woda nie jest istotną częścią gąbki, lecz jest składnikiem odrębnym od niej, zawartym tam i przestrzennie wszędzie w niej rozmieszczonym. Ta natura podmiotu materii wtórej i sposób, w jaki ona w nim występuje, została wydedukowana dzięki temu, że po oddzieleniu (jak możesz zauważyć) obumarła głowa posiada barwę najczarniejszą, naturalną suchość i całkowitą konsystencję ziemi. Nie pozostaje już w niej sól, co jest oznaką, że nie jest to połączenie należące do owych trzech rodzin, gdyż nie ma takiego połączenia, z którego po oddzieleniu przez destylację pozostawałaby w obumarłej głowie jeszcze sól.

Nieznamość tej tajemnicy powoduje w umysłach tych, którzy omijają prawdę, dziwaczne chimery i zwidy, jakoby te trzy ciała łączyły się. A to, co należy do trzech [ciał], opisują oni jako jedno i że stanowi to tylko jedną substancję. I przeciwnie - znajomość tej tajemnicy ułatwia obserwację jej i potwierdzenie, i pokazuje bardzo jasno prawdę, zaś wszystkim nie wiedzącym nieznamość rzeczy ujawnia same przeciwieństwa. Bądź zdrów!

List 48

Skorośmy, Kochany Towarzyszu, wyłożyli w poprzednim liście tajemnicę, łatwo nam będzie wyjaśnić zarzuty dotyczące materii wtórej.

Dlatego pierwszy pogląd należy rozpatrywać w dwojaki sposób: po pierwsze, na zasadzie znaczenia słowa "pospolity", ponieważ, mówiąc o substancji materii wtórej, mianowicie o naszym duchu powszechnym, używa się tego słowa niewłaściwie jako *vulgari*, to jest w znaczeniu czegoś pospolitego a nie szczególnego. Pogląd taki jest wówczas jak najbardziej fałszywy. Jeśli jednak słowa tego używa się właściwie, w naturalnym rozumieniu i o ile oznacza ono zdolność do różnych rzeczy i jako takie zostanie odniesione do samej istoty materii wtórej, to sąd ten jest najbardziej prawdziwy. Bowiem nasz Merkuriusz lub też duch powszechny jest wspólnym początkiem wszystkich *rzeczy* i nie może być żadnego innego, który posiadałby taką samą zdolność łączenia się z innymi ciałami.

Gdy jednak rozumie się go jako podmiot, w którym jest zawarta materia wtóra i jako sposób, w jaki ona w nim istnieje, to takie założenie jest fałszywe. Gdyż pospolity Merkuriusz nie zawiera materii i istoty prawdziwej ziemi, które musi posiadać omawiany podmiot, ani nie posiada w sobie czegoś, co

nie byłoby jego istotną częścią; bowiem Merkuriusz, jego sól i siarka, jeśli w nim nawet są, to same przez się straciły już kompletną istotę i całość, posiadane przedtem, i nie mogą ich odzyskać, jak to już wyczerpująco wskazaliśmy na innym miejscu, gdy mówiliśmy o doprowadzeniu rzeczy do poprzedniej całości i uzupełnianiu ich istoty.

Po drugie, [można go rozpatrywać] na podstawie różnicy mocy bierności i aktywności, którą w poprzednich rozdziałach przypisywaliśmy innej materii; bowiem gdy mówi się tylko o samej istocie materii wtórej i o mocy pospolitego Merkuriusza, to znaczy o materii posiadającej cechy zbliżone do postaci i działania pospolitego Merkuriusza, reprezentuje się pogląd prawdziwy i taki sposób wyrażania się jest właściwy. W takim bowiem rozumieniu nazywa się rosnącą pszenicę pożywieniem człowieka, pomimo że człowiek nie je jej bezpośrednio, lecz w postaci chleba, sporządzonego z nasion tej rośliny, jak i z nasion innych roślin, przyjmując jednak, że jest on zwykłym Merkuriuszem wyraża się pogląd fałszywy.

Gdybyśmy brali pod uwagę podmiot materii wtórej lub ciało, z którego się ją otrzymuje i sposób, w jaki ona w nim istnieje, to sąd taki nie może być uznany za słuszny z powodów wyżej przytoczonych. Bądź zdrów!

List 49

Drugi pogląd, dotyczący samej materii wtórej lub jej podmiotu i sposobu, w jaki ona w nim istnieje, jest zupełnie fałszywy. Gdy nawiąże się do tych miejsc u [różnych] autorów, gdzie [jest mowa] o materii pierwotnej, na której ten [pogląd] się opiera, to jest o witrliu złota lub srebra, że witrliol i metaliczny Merkuriusz są "w stanie metalicznego ogrzewania materii", wówczas taki sposób wyrażania się nie jest naturalny. Bowiem substancje te nie mogą być doprowadzone do postaci swej poprzedniej prostoty; pszeniczny chleb nazywany jest często pszenicą, a jest nią rzeczywiście, ale występuje w nowej postaci, zmienionej wskutek wypieku, od której to postaci nie może być uwolniony. Nie może więc świadczyć tych pożytków i spełniać tych zadań, do których był zdalny przedtem, posiadając już bowiem postać chleba nie jest w stanie uzyskać z powrotem cech pszenicy lub mąki, z której został zrobiony, i nie da się z niego wypiec nowego chleba o identycznej naturze; jednakże pszenica, jeśli nie zostanie całkowicie wypieczona, a tylko zarobiona na ciasto i sfermentuje, może spowodować fermentację innej pszenicy, zarobionej na ciasto, ale nie sfermentowanej, co zupełnie analogicznie i z tych samych powodów dzieje się z metalami, chociaż w sposób nieco odmienny, jeśli chodzi o działanie fermentacji.

Pogląd trzeci zakładający, że merkurialna część każdego połączenia jest naszą materią wtóra lub też, że rozumie się ją jako samą substancję materii wtórej lub jej podmiot, lub też jako sposób jej istnienia w nim - jest jak najbardziej fałszywy; lecz należy odróżnić przyczynę tego poglądu, gdyż jeśli chodzi tu o umiejscowienie, to jest pewne, że Merkuriusz czy też duch powszechny znajdują się wszędzie, ponieważ Merkuriusz jest połączony ze wszystkimi żywiołami, głównie jednak z powietrzem, które wypełnia całą przestrzeń świata i które nie tylko wszędzie przeciwstawia się próżni, lecz także w odpowiedni sposób przenika inne żywioły ciała, a co najmniej przesącza się przez pory, i nie można temu zaprzeczyć, a dzięki temu nasza nauka zostaje jeszcze bardziej umocniona niezwykłym dowodem; gdyż stan ten jest jak gdyby niewymiernością, która na tym materialnym świecie nie może być przypisana żadnej rzeczy, jedynie naszemu Merkuriuszowi i duchowi powszechnemu.

Mówiąc zaś o szczególnej i rzeczywistej egzystencji w każdym połączeniu, to znaczy odnośnie jej istotnej części, należy przeprowadzić ponowne rozróżnienie. Jeśli bowiem twierdzimy, że w każdej substancji istnieje rzeczywiste ograniczenie w stosunku do nowego stopnia połączenia oraz w stosunku do rzeczywistej postaci i ponad ten stopień, jaki posiadała ona pierwotnie, mamy wówczas rację. W tej sytuacji jednak Mercuriusz nasz nie może być użyty do sporządzenia kamienia, nawet gdyby była wzięta z niego materia wtóra. Wykazaliśmy to już dostatecznie przedtem. Dzieje się tak dlatego, że kamień mógłby być znów łatwo zrobiony, co jednak, jak wykazaliśmy, jest niemożliwe i przeciwne Naturze.

Jednak pewien stopień niezbędnej mocy zawartej w poszczególnych substancjach wydaje się być podatny na to, by mógł on być materią wtóra kamienia. Mniemanie to jest zupełnie fałszywe i pociąga za sobą sprzeczność, gdyż w ten sposób część byłaby większa od całości.

A gdy autorzy próbują to wykazać wyraźnie i jasno, nie należy sensu ich wywodów rozumieć ściśle według słów i zgodnie z omówionym poglądem, gdyż oni w ogóle nie chcą nikogo pouczać o stanie materii wtórej kamienia, i należy ją brać taką, jaka występuje we wszystkich ciałach. Mówią oni natomiast, że substancja ta zawarta we wszystkich ciałach, z której [materia wtóra] wydzieliła się i ukształtowała, powinna być szukana w tymże stanie, w którym występowała, zanim została wprowadzona do danego połączenia. Bowiem codziennie jest ona od nowa wprowadzana do substancji coraz to nowego połączenia wskutek działania zarodka, zarówno pierwotnego, jak cząstkowego.

List 50

Kochany Towarzyszu, jest wiele poglądów na temat własności materii wtórej i jej jakości, które towarzyszą istocie; jedne z tych poglądów zakładają, że znajduje się ona w stanie całkowicie płynnym, inne przeciwnie - w stałym, jeszcze inne nie chcą, aby była całkiem wilgotna i płynna, ani też całkiem stała, lecz dowodzą, że posiada stan pośredni; niektórzy wymagają przezroczystości, inni nieprzezroczystości, niektórzy dają jej kolor nieba, inni biały, niektórzy chcą ostrego smaku i zapachu, inni słodkiego i łagodnego, niektórzy przypisują jej wilgotność, inni suchość, niektórzy dopuszczają złotą, inni całkiem czerwoną tynkturę, niektórzy zaprzeczają temu, inni wybierają starą, a jeszcze inni nową i świeżą.

Wszystko to można łatwo pogodzić za pomocą poprzednich wywodów, gdyż jeśli chodzi o samą istotę materii wtórej, to jest ona mokra i płynna, a gdy zaczyna się zagęszczać, jest przezroczysta i ma kolor nieba, ale nie niebieski, lecz lśniący z nieskończenie różnymi barwami, mieniającymi się w niej na kształt tęczy. Jest ona w najwyższym stopniu wilgotna, gdyż posiada w sobie w nadmiarze zestalone powietrze, i jest wszędzie rozproszona w strefie powietrza, dlatego nie moczy ciał tak długo, jak długo pozostaje w swym rozrzedzeniu; zawiera ona w sobie zbędną tynkturę, która w kilka dni po oddzieleniu się od swego podmiotu błyszczący żółtocytrynową barwą rozpuszczonego złota. Tynktura ta zostaje jednak wywyższona i poprzez pośrednie kolory pojawia się wtedy najwyższa czerwień. Do tego musi być wybrana najstarsza, to znaczy merkurialna substancja lub też duch powszechny, który po wielu naturalnych destylacjach i kohobacjach*¹⁴ przeistacza zimną i wilgotną jakość w właściwość wilgotną i ciepłą. W tym stanie nigdzie nie można ducha powszechnego spotkać poza naszym podmiotem. Po jednokrotnym oddzieleniu od niego tynktura ta wykazuje smak bardzo gorzki, co stanowi najpewniejszą oznakę jego ciepłej jakości. Jeśli jednak chodzi o podmiot rzeczony materii

wtórej, to omawiane i przeciwstawne jej właściwości godzą się z sobą, gdyż rzeczony podmiot jest gęsty i nieprzezroczysty, na poły twardy, biały, słodki i o miłym zapachu, jak również bardzo suchy, ponieważ jest on rzeczywiście i istotnie ziemią.

----- 14* *Cohobatio* - wielokrotna destylacja, polegająca na łączeniu destylatu z niedogonem. -----

Należy jednak wybrać materię świeżą, gdyż z upływem czasu materia ta łatwo wypuszcza z siebie ducha powszechnego. W związku z tym wymienia się kilka innych odmiennych jakości, które autorzy przypisują naszej materii wtórej. Wydaje się jednak stosowniej opisać to w innym miejscu, gdzie też te opisy zostaną wyjaśnione. Bądź zdrów!

List 51

Nastąpi teraz wykład drugi o sposobie działania, który także nasuwa wiele zarzutów dotyczących głównie użytecznych i nieużytecznych części materii wtórej, prowadzących dzieło do oczekiwanego kresu i chociaż w naszych listach pisaliśmy już o tym dość dużo, to jednak należy jeszcze pewne rzeczy powtórzyć w nieco innych słowach i w sposób bardziej jasny.

A więc, co się tyczy użytecznych i nieużytecznych części, niektórzy dowodzą, że użyteczny jest tylko Merkuriusz lub też merkuralna część naszej materii. Inni żądają tylko siarki, a jeszcze inni tylko soli. Inni wymagają znów tego, co zostało oddzielone od swego ciała lub od całkowitej substancji i dalej, aby to - po usunięciu wilgoci i głowy obumarłej - zostało znowu przywrócone temu ciału i całkowitej substancji oraz złączone z nimi, w celu pogodzenia przeciwieństw. Należy więc rozróżniać dwa rodzaje części substancji ciał złożonych lub też fizycznej całości, tak właśnie, jak musi być zbudowana nasza materia. Chodzi to o części naturalne i części ekskrementalne.

Części wydalane [ekskrementalne] są trojaki. Najpierw - wilgoć, czy też część merkuriainej wodnistości, która przy wytwarzaniu wydziela się z ciała. Wilgoć ta zostaje częściowo przyłączona, ale nie w postaci materialnej części połączenia, lecz jako przypadkowo wprowadzone i wchłonięte ciało obce, dopóki nie zostanie ono przez Archeusza całkiem usunięte.

Po drugie, głowa obumarła, to jest zbywająca część ziemskiej cielesności, której to części Natura albo nie może usunąć, lub też zatrzymuje ją jako korę do utrzymania połączenia.

Trzecim rodzajem [części wydalanej] jest pewien tłuszcz złożony z obydwu poprzednich, mianowicie z wilgotności i głowy obumarłej; ma on postać cuchnącego i trującego oleju lub złej siarki.

Te części ekskrementalne nie występują powszechnie we wszystkich połączeniach. Połączenia pierwszej klasy, mianowicie pierwiastki podstawowe, które zostały opisane gdzie indziej, nie zawierają ich, posiada je jednak głównie nasz duch powszechny, jeśli będziemy traktować go oddzielnie. Powodem tego jest, że ich materialne początki są najprostsze i dobrowolnie okazują posłuszeństwo budującemu i poruszającemu Archeuszowi, tak że w pierwszych połączeniach w ogóle ich nie brakuje, ani też nie jest ich za dużo. Archeusz bowiem łatwo przyciąga i zatrzymuje to, co mu brakuje, a odpędza wszystko, co należy do materii.

W połączeniach drugiej klasy rzecz ma się inaczej, to znaczy w trzech rodzinach, których początki materialne są już bardziej złożone z części materialnych, cięższe i mocniej przeciwstawiające się działaniu i ruchowi Archeusza. Stąd też pochodzi niestabilność tych połączeń, a więc z nadmiaru albo też w braku jednej lub drugiej jakości. Dlatego cała wodnistość zawarta w tych początkach ma naturę merkurialną. Jest ona pożyteczna, a nawet potrzebna do każdego procesu, gdyż w wodnistości tej ma swą siedzibę źródło fermentacyjności i siły materializującej.

Najniższe połączenia zawierają jednak te ekskrementalne części, ale nie wszystkie, a jeśli wszystkie, to nie zawsze; w jednych bowiem wilgoć jest bez osadów, w innych osady są bez wilgotności, co można zauważyć w najdoskonalszym złocie i w diamentach. Stąd też zdarza się, że niekiedy nasz rozpuszczalnik nie rozpuszcza całej substancji złota. Jest to jednak nieważne, nie potrzeba bowiem posiadać tak czystego złota, gdyż wszystko, co jest czyste, nie rozpuszcza się w tym rozpuszczalniku. Rozpuszczanie to bowiem dokonuje się nie siłą żrących soli, lecz dzięki połączeniu jednorodnych części jednorodnością pierwiastków; dlatego też rzeczy niejednorodne nie mogą być rozpuszczone.

Części naturalne w odróżnieniu od części ekskrementalnych są dwojakiego rodzaju: mianowicie niezbędne i przypadkowe.

Niezbędne są te, które istotnie tworzą całą niezbędną lub fizyczną część, a których oddzielenie całkowicie niszczy połączenie. Części te raz oddzielone, nigdy więcej się nie połączą i nie mogą być powtórnie wprowadzone do danego ciała, ani ilościowo, ani specyficznie, jak to przykładowo ukazano już gdzie indziej.

Części te są jednak materią i postacią wraz ze swymi nadrzędnymi i podporządkowanymi „właściwościami”, które już w doskonały sposób są zawarte w częściach. Odnośnie ich form mamy tu wszystkie stopnie, które scholastycy nazywają esencjalnymi*15, a które ciałom materialnym nadają określone właściwości. Podobnie zresztą jest, na przykład, w każdym zwierzęciu, w którym znajduje się "zwierzęce", "cielesne" i "istotne" aż do najwyższego stopnia bytu.

----- 15* W oryginale: *essentiales*. -----

Co jednak tyczy się podstawowych pierwiastków materii, to zostały one ujęte w pewną postać połączenia i nazwane solą, siarką i Merkuriuszem. Właściwie są one częściami połączenia co wykazaliśmy na innym miejscu.

Częściami przypadkowymi są te, których oddzielenie pomniejsza substancję połączenia, ale nie niszczy samego połączenia; są one dwojakiego rodzaju, mianowicie jednorodne i niejednorodne.

Prostymi, jednorodnymi ilościowo częściami są te, których istota jest taka sama jak całość i których rozdzielenie zmniejsza tylko ilość substancji, tak jak byśmy odjęli parę uncji [masy] z jednego funta słońca lub księżyca.

Niejednorodnymi lub integralnymi [całkowitymi] substancjami są takie substancje, które mają różny stan i w stosunku do siebie i do swej całości, i których całkowite oddzielenie niszczy całą substancję, gdyż nigdy i żadnym sposobem nie jest ona podzielna. Naruszenie całości oddziela bowiem niektóre z

tych części, ale nie niszczy ich.

Wszystkie te części należą do połączeń i to zarówno do tych najniższych, należących do trzech rodzin, jak i do połączeń najwyższych i pośrednich, mianowicie do pierwiastków podstawowych. Pierwiastki te nie zostały jeszcze przeznaczone do utworzenia określonych postaci. Występują one w różnych stosunkach, gdyż w jednych ciałach jest większa ilość siarki i dlatego zostały one nazwane przez filozofów siarką. Nazwę bowiem nadaje się zwykle w zależności od największej części. Złoto przeważnie nazwane jest siarką i oznaczane tym mianem. W innych przewagę posiada Merkuriusz i te noszą miano Merkuriusza. W innych znów jest więcej soli i nazywa się je solami. Jednakże w stałych i najczęściej ogrzewanych ciałach sól i siarka są jednym i tym samym lub co najmniej są z sobą tak związane, że zaledwie można je rozdzielić, dlatego dawni [uczeni] rzadko lub nigdy nie mówią o [samej] soli, a gdy ma być ona wprowadzona z powrotem do wotriolu, mają na myśli zasadniczo siłę i miano soli, jednak ze względu na różne działania, nazywają ją oni solami lub siarką. Bądź zdrow!

List 52

W omówionych przeciwieństwach, Kochany Towarzyszu, rozważa się albo substancję obydwu cząstkowych materii, mianowicie wotriolu złota i naszego specyficznego ducha powszechnego, lub też, materiał, w którym są one zawarte i z którego zostają wydobyte, mianowicie proste mineralne słońce lub naszą magnezję.

Jeśli mówi się o samej substancji, to obserwujemy albo jej części ekskrementalne, albo naturalne. Części ekskrementalnych nie można wydobyć, ponieważ z powodu doskonałego przemieszania wotriolu słońca i z powodu niezłożoności ducha powszechnego w ogóle one nie występują.

Rozpatrując jednak części naturalne, nie należy próbować ich rozdzielania, gdyż jest ono niemożliwe do osiągnięcia bez zniszczenia połączenia, a gdyby nawet było możliwe, byłoby niecelowe i niepotrzebne, gdyż, jak już powiedziano i udowodniono, stałoby to w kolizji z Naturą i nie mogą one w takiej samej ilości i postaci wrócić do poprzedniego ciała.

Jeśli rozważania nasze dotyczą podmiotu obydwu materii, a rozpatrujemy części ekskrementalne, należy pamiętać o jednym, mianowicie o częściach ziemnych, lub też o zbytecznej ziemi, która przy wytwarzaniu soli jest połączona ze swą substancją, a w procesie tworzenia naszej magnezji stanowi dla naszego ducha powszechnego przyjmujące i utrzymujące go naczynie, będące do użytku filozofów. Nie potrzeba bowiem naturalnej części omawianego ducha nazywać ekskrementem.

Jeśli jednak chcemy mówić o naturalnych częściach, to - jak już mówiono poprzednio - na próżno szuka się ich oddzielenia.

Po dokładnym rozważeniu i wyborze niezbędnych części następuje kierownictwo i władza sztuki i dzieła, wiodące do pożądanego końca, wraz z oznakami przemian lub z kolejno następującymi barwami, na który to temat, podobnie jak i inne, autorzy wiodą ciężkie spory. Jedni bowiem chcą procesu tylko jednego rodzaju, inni trzech, jeszcze inni czterech, mianowicie rozpuszczania, przemywania, redukcji i zestalania. Inni posługują się stałym ogniem, inni wymagają ognia wielostopniowego i różnych rodzajów ciepła, niektórzy zaś tylko jednego, inni wielu. Niektórzy -

różnych destylacji i rektyfikacji, kalcynacji, sublimacji, zwilżania, inni chcą jedynie ogrzewania, niektórzy - dwu głównych barw: białej i czerwonej; inni dodają do tego jeszcze czarną. Niektórzy chcą na początku procesu barwy czerwonej, inni czarnej. Wszystko to na podstawie omówionych już spraw możemy potwierdzić w różnych aspektach; lecz ponieważ posuniemy się dalej niż uchodzi i ponad to, co nierzadko spotyka się w wielu książkach odnośnie wyjaśnienia tego zagadnienia, uważamy, że dla właściwego ukierunkowania twojej pracy wystarczy ci rozwinięcie całej praktyki z pierwszego rozdziału świętej *Genesis*, co przytoczyliśmy już w naszym liście czternastym.

Zwróć więc uwagę, że tekst omawianego pierwszego rozdziału *Genesis* w pierwszych wierszach opisuje krótko ogólne części materialnego świata, mianowicie niebo i ziemię, i poucza, że w nim znajdują się pierwsze części lub operacje magisterium, mianowicie, że z chaosu (ale nie z pierwszego i początkowego, który należy do aktu stworzenia i do Stwórcy), lecz z drugiego, materialnego - najpierw z naszej wody albo z naszego ducha powszechnego, spowitego ciemnościami i lotną mieszaniną magnezji, ponad którym unosił się duch azotowy [twórca saletry], odbicie i stworzony i materialny obraz niestworzonego ducha - powstały i ukształtowały się równocześnie niebo i ziemia filozofów, ziemia pustynna i pusta, podobnie jak szlam w studni i sól w morzu. Ziemia ta w końcu, wskutek działania azotowego ducha i wskutek impulsu zewnętrznego ognia, została w sposób sztuczny wprowadzona w ruch, a dzięki ich zarodkom stała się płodna. Stąd wspomniany duch zstępuje od substancji ogólnych do specyficznych, a liczba, porządek i przebieg procesów każdej sztuki odzwierciedla się w cudowny sposób w liczbie, porządku i ilości dzieł, które były dokonane w tygodniu stworzenia, jak to już opowiedziano wcześniej.

Najpierw stało się światło i zostało ono oddzielone od ciemności, które panowały nad otchłanią filozofów, a dzień został oddzielony od nocy, potem zaś następowały one po sobie we wszystkich pozostałych działaniach, gdyż w całym dziele światło i ciemności koniecznie muszą następować według naturalnej kolejności.

Po drugie, firmament został osadzony w środku wód, a wody te zostały podzielone w ten sposób, że jedne rozlały się pod firmamentem, drugie zaś unoszą się nad firmamentem, to znaczy gęste zostały oddzielone od rzadkich i zgromadzone w jednym miejscu, tak że powstała suchość.

Po trzecie, omawiana Ziemia pokryła się zielonymi roślinami wytwarzającymi, zgodnie ze swą naturą, zarodki, to jest nasiona, [ale tylko jednej] rodziny, nie zaś trzech, gdyż to nie może mieć miejsca. Natura nadała im cechy żeńskie i uczyniła je płodnymi dzięki następującym po sobie nawodnieniom, dokonywanym za pomocą jednorodnej rosy.

Po czwarte, powstały dwa wielkie światła, mniejsze światło białe i większe światło lub eliksir - czerwone. Świecą one na firmamencie nieba filozoficznego i oświetlają ziemię metaliczną, roślinną lub zwierzęcą, jako znaki i pory czasu, jako dni i lata, wyznaczają w pełni właściwą miarę, zaś jako jej zewnętrzne znaki i cechy wyznaczają burze i okresy, wreszcie, stosownie do wielkości masy ciała, powodują niezniszczalność.

Po piąte, wzmiankowane eliksiry, które powstały z tej samej wody, zostały spotęgowane w sile i masie, a to poprzez tyle samo działań przebiegających w takiej samej kolejności i układzie, w jakich zostały one pierwiej sporządzone. Poddane następnie fermentacji, stosownie do swej natury, uległy zróżnicowaniu na poszczególne zarodki każdej rodziny najniższych połączeń.

Po szóste, pomnożone i zróżnicowane eliksiry zostały przekształcone w zwierzęta, a dzięki sztucznym przeobrażeniom i przyłączeniu soli - użyte do rozmnażania roślin i wreszcie przez przyłączenie siarki i projekcję - do transmutacji metali i minerałów.

To wszystko dotyczy materii i sposobu działania [na nią], w następnych listach opiszemy warunki odnoszące się do tych spraw. Bądź zdrow!

List 53

Co zaś tyczy się warunków, Kochany Towarzyszu, podamy je w dwóch częściach. Pierwsza będzie traktować o warunkach złożonych, druga o prostych.

Warunki złożone sprowadzają się do przepisów, którymi posługują się filozofowie. Chodzi tu o wskazanie materii i sposobu działania na nią: zasadniczo jednak chodzi o przedstawienie materii, co podzielimy na dwa paragrafy, z których pierwszy dotyczy materii pierwotnej, drugi zaś materii wtórej.

Opisy dotyczące materii pierwotnej dzielą się na jednobrzmiące i na jednokształtne*16.

----- 16* W oryginale: *univocas* i *analogas*. -----

W opisach jednokształtnych przedstawia się złoto w stanie i właściwościach, w których pokazują je filozofowie jako pierwotną materię kamienia, jednak pod nazwą różnych początków posiadających naturę częściowo taką samą, częściowo inną niż złoto; stąd też żywą siarkę nazywa się witrionem i w tym znaczeniu należy rozumieć tę główną zasadę.

Witriol i nasze rozpuszczone złoto czy też słoneczna ziemia jest metalicznym witrionem, który zgadza się w jednokształt-ności i stosunku z wszystkimi witrionami; prawie u wszystkich autorów występują niezliczone jego opisy, a to z powodu podobieństwa przyczyn, bądź tożsamości pewnych cech, czy też zgodności procesów i oddziaływań. Ma to miejsce wszędzie tam, gdzie złoto jest nazywane koaguletem, fermentem, złotkiem jaja filozoficznego i mężczyzną.

W opisach jednobrzmiących złoto określa się krótko i jasno poprzez właściwości jakościowe, główne jego cechy i całą jego istotę, które to opisy w naszych pismach i książkach innych filozofów nie są czymś specjalnym, gdyż łatwo mogą być odróżnione i tutaj nie potrzeba ich przytaczać. Bądź zdrow!

List 54

Paragraf drugi, Kochany Towarzyszu, zawierający opis materii wtórej, podzielony jest na dwie części.

Pierwsza dotyczy opisu samej materii wtórej.

Druga podaje opis materiału, w. którym jest zawarta i z którego powinna być pobrana.

Trzecia [jeszcze dalsza] zawiera opis tego, co należy do obydwu, mianowicie do rzeczywistej substancji materii wtórej i do jej podmiotu.

Pierwsze opisy są jednobrzmiące lub jednokształtne.

Jednobrzmiące są bardzo liczne, a same przez się są one dostatecznie rozpoznawalne w tym znaczeniu, by obszerniej lub zwięźle niż należy określić naturę naszej materii; włącza się tu opisy i posługiwanie się prostymi metodami, jednak dla skrócenia pomijamy je.

Jednobrzmiące są także rozmaite, a jednym z nich jest opis potwierdzający pogląd, że nasza materia znajduje się wszędzie, że jest zawarta we wszystkich materialnych rzeczach i w oczywisty sposób unosi się przed oczyma każdego z nas, jednakże nie jest widzialna, ponieważ jest zła i występuje w stosach nieczystości, jednakże jest ceniona jako ukryty pokarm życia; jak to jednak należy rozumieć i jak to wszystko odpowiada powszechnemu duchowi życia, dostatecznie wyjaśniliśmy w poprzednich listach.

Opisy części drugiej sprowadzają się również do jednokształtnych i jednobrzmiących.

Jednokształtne mają miejsce wówczas, gdy podmiot wtórej materii jest nazwany talkiem, *terra foliata**17, miodem, rosą, Merkuriuszem filozofów, minerałem lub kopalnią i jeszcze inaczej.

----- 17* *Terra foliata tartari (sal essentielle vini seu arcanum tartari)* - ziemia liściasta, oznacza w alchemii octan potasowy CH₃COOK, sporządzony z węglanu potasowego (*sal tartari*) i octu. Naturalny octan (*terra foliata saneta*) znany był jako glinka z wyspy Lemnos. -----

Jednobrzmiące są rzadkie i znajdujemy je w trzech lub czterech z sześciusetek książek; są one jednak tak jasne i wyraźne, że nie można już podać ich jaśniej, jeśli nie zostaną zrozumiane zaraz przy pierwszym wykładzie.

Pierwszy opis występuje wtedy, gdy zostanie stwierdzone, że nazwa naszego podmiotu we wszystkich znanych częściach świata, a także w rozwijających się i starzejących się językach jest wymawiana w takim samym lub niewiele różniącym się brzmieniu, gdyż przynajmniej pierwsza sylaba wszędzie posiada taki sam dźwięk i oznaczenie literowe.

Drugi - jeśli się mówi, że nazwa naszego podmiotu zostanie podana w trzech literach czy pięciu znakach, ponieważ naprawdę jest ona pisana tylko za pomocą różnego rodzaju trzech liter i dwiema literami tego [samego?] gatunku, w językach łacińskim, greckim i hebrajskim.

Trzeci jeśli się mówi, że omawiany podmiot zostaje określony jedynym tajemnym znakiem, do czego używa się pięciu liter, które wyrażają jego nazwę. Bywa, że używa się go w całości, a więc jego znak można dzielić na części, lub też składa się go razem z oddzielnych znaków, które odpowiadają pięciu wyżej wzmiankowanym.

Ponieważ jest ci znana tylko nazwa, będziesz mógł według uznania potwierdzić sobie podane opisy. Chcąc uzasadnić ten pogląd, który ci przekazaliśmy, i dogłębnie go pojąć, musisz przede wszystkim

uwzględnić właściwości tegoż podmiotu i płynu, który zostaje z niego wyciągany.

Trzecia część traktuje o opisach zagmatwanych, które zawierają w sobie obydwójce, to jest substancje materii i jej podmiot; możesz zanotować sobie wiele z tego, co jest podobne i dzięki czemu filozofowie dowodzą, że ich substancja nie jest ani roślinna, ani mineralna, ani zwierzęca, ani też nie jest brana z tych królestw i nie pochodzi z nich. Jednakże przekroczyliśmy granicę tych listów, podając zebrane w odpowiednim miejscu kompletne opisy każdej natury, a to nie jest naszym zamiarem. Pragniemy jedynie wskazać drogę, jak należy odróżniać te opisy.

Nie chcemy dawać opisu rodzaju pracy, chociaż wymaga tego nasz podział: dokonaliśmy bowiem tego ostatecznie w końcowej części rozdziału, mówiącego właśnie o tym, w jaki sposób należy ją wykonywać. Bądź zdrow!

List 55 i ostatni

Teraz trzeba omówić, Kochany Towarzyszu, warunki proste. Cała dwuznaczność warunków prostych płynie z homonymii [równego brzmienia] nazw różnych substancji i procesów, to jest z różnego stosowania nazw tych substancji o identycznym brzmieniu, albo wieloznaczności tych nazw, która rozpatrywana jest w różny sposób i różnie traktowana.

Według homonymii nasz duch powszechny nim zostanie przyjęty przez naszą magnezję, którą nazywamy jego podmiotem, nazywa się Merkuriuszem filozofów; a to z powodu stosunku i podobieństwa, które wykazuje on z planetą Merkurem, której - - ponieważ jest on ze wszystkimi innymi lub z każdą poszczególnie złączony - właściwości i naturę przyjmuje na siebie. W ten sam sposób postępuje nasz Merkuriusz z niskimi planetami, mianowicie z metalami lub zarodkami metali i innych rzeczy połączonych, czego nie może dokonywać Merkuriusz zwykły, który, choć przez amalgamację łączy się z substancjami tych metali, jednak żadnym chwytem naukowym nie jest zdolny przejąć na siebie ich właściwości, a choćby tylko rozmnożenia zarodka.

Nazwę Merkuriusza otrzymuje on wtedy, gdy zatrzymuje się w omawianej magnezji, lub zaraz potem, gdy zostanie z niej wydobyty, lub też, gdy w jaju filozoficznym, ponownie ożywiony po rozkładzie, łączy się i wewnętrznie utożsamia ze złotem.

Jednak jaka to jest substancja i jak należy rozumieć jej skład, gdy pojawi się ów omawiany tu i tam Merkuriusz, będziesz mógł sam osądzić; winienesz jednak wystarczająco uświadomić sobie, jaka część teorii stanęła ci przed oczyma w praktyce.

To samo dotyczy złota, które zwie się fermentem w jaju filozoficznym i zachowuje tę nazwę w stadium ukończonego kamienia i podczas działania projekcji.

Według wieloznaczności, Merkuriusz otrzymuje nazwy, stosownie do różnych stanów i procesów: bądź antymonu, gdy oczyszcza w omówionym uprzednio roztworze złoto i czyni je ciałem najsubtelniejszym, podobnie jak zwykły antymon, ale szlachetniejszym i potężniejszym; bądź Saturna w jaju filozoficznym, w zależności od stopnia metalicznej postaci lub raczej od symbolizowanego przez Saturna temperamentu; bądź kobiety, gdy przyjmuje on zarodek złota; bądź magnezu, gdyż z

magnetyczną siłą przyciąga on specyficzne zarodki złota; bądź chalybs, gdyż tak jak magnes przyciąga stal; tak rzeczony Merkuriusz przyciąga do siebie zarodki złota. Podczas dokonywania magisterium lub też w czasie jego pomnażania i w różnych jego fazach i procesach naturalnie nazywa się go siarką, solą, fermentem. Jest on nazywany siarką, wtedy, gdy w jego wnętrzu ogień środkowy zmienia zimną właściwość, a ciepło przybiera na sile; solą nazywa się go wówczas, gdy suchość ognia i ziemi ustala się w równowadze z wilgocią i żadna nie przewyższa drugiej, a substancja zdąży do takiego stanu skupienia, w którym bez żadnego uszczerbku może być rozpuszczona w ogniu i w wodzie, a w pogodnym powietrzu i w ziemi może stać się tak twarda, jak złoto. Wreszcie fermentem nazywa się omawianego Merkuriusza w takim stanie, gdy zestalony i zrosnięty ściąga coś innego, podobnego do siebie, zarówno przy dokonywaniu dzieła, jak i podczas pomnażania [kamienia].

To samo odnosi się do złota, które po rozpuszczeniu nazywa się witrionem, a w procesie rozłożenia - głową kruka.

Tyle ci wystarczy, więcej nie mogę; może kiedyś stanie się tak, że, jeśli Bóg pozwoli, zostanie to dozwolone i tobie, a ja z czasem będę mógł doprowadzić cię do wykonania dzieła, czego ci życzę. Bądź zdrow!

* * *

Słowniczek określeń alchemicznych

AMALGAMOWANIE - (łac. *amalgamatio, corrosio per amalgamationem, molere*) - w znaczeniu alchemicznym oznaczało -> kalcynację odpowiednich (*familiaria*) metali za pomocą rtęci.

ARCHEUSZ - (grec. *arche* = początek, punkt wyjścia, przyczyna, zasada) - pojęcie wprowadzone do alchemii przez Paracelsusa; był to "alchemik Natury; albo "alchemik świata" (*spiritus mundi*). W tym ujęciu Archeusz stanowi kierowniczą siłę tkwiącą w czterech żywiołach i jest jak gdyby architektem ewoluującej materii. Sędziwój nazywa go "sługą przyrody" (*Archaeus, Naturae servus*) i umiejscawia go w środku Ziemi.

ATANOR - (arab. *tannur* = piec) - piec przeznaczony do celów alchemicznych, przede wszystkim do sporządzania kamienia filozoficznego. W nim znajdowało się -> jajo filozoficzne z właściwymi reagentami - złotem albo srebrem i rozpuszczalnikiem uniwersalnym. Dzięki specjalnej konstrukcji w atanorze można było przez dłuższy czas utrzymać właściwą temperaturę. Autorzy dzieł hermetycznych podają, że ogień powinien być "umiarkowany, stały, słaby, równy, wilgotny, ciepły, biały, lekki, wszystko ogarniający, zwarty, przenikliwy, żywy, niewyczerpany i przez Naturę jedynie stosowany". Jako paliwo stosowany był zwykle węgiel. Znane były różne rodzaje atanorów.

BADANIE (łac. *probatio*) - symboliczne postępowanie mające na celu stwierdzenie, co znajduje się w danym ciele, oraz odróżnienie w nim "doskonałego" i "prawdziwego" od "złego" i "nieszlachetnego".

BALSAM NATURY (*balsamum Naturae*) - siarka.

BALSAM SIARKI (grec. *balsamon*, łac. *balsamum*, semic., np. hebr. *basam* = krzew balsamowy, balsam) - u Sędziwoja synonim nasienia lub -> zarodka.

BOLUS -> ziemia pieczętna.

BÓG NATURY, duch świata (*spiritus mundi*), duch Natury (*spiritus Naturae*) - u Sędziwoja lotny składnik saletry potasowej - identyczny z tlenem - z którego powstaje życie i zdrowie, i "bez którego w świecie nic nie może narodzić się i powstać".

CHALYBS (łac. = stal) - alegoryczna nazwa używana przez Sędziwoja dla określenia saletry potasowej, azotanu potasowego, która to substancja odgrywa podstawową rolę w jego systemie alchemiczno-hermetycznym.

CHRYSOPEA (grec.) - słowo wprowadzone, jak się zdaje, po raz pierwszy przez alchemika aleksandryjskiego Stephanosa (VII w.), w piśmiennictwie alchemicznym było później używane dość często jako synonim sztuki sporządzania złota, tj. alchemii.

CIEPŁO WAPORYCZNE (łac. *vapor* = para, opary) - ciepło uzyskiwane z gorącej pary wodnej.

CYRKULACJA (łac. *circulatio* = krążenie) - długotrwałe ogrzewanie substancji przy jednoczesnym nieustannym skraplaniu rozpuszczalnika. Była to więc pewnego rodzaju destylacja zwrotna przeprowadzana przy zastosowaniu urządzenia zwanego pelikanem. Ponieważ w naczyniu wytwarzało się nadciśnienie, temperatura procesu nie mogła być zbyt wysoka.

DEGRADACJA ZŁOTA (łac. *degradatus* = odstawiony, obniżony) - w alchemii proces przeprowadzany na złocie za pomocą tzw. anty-eliksiru i prowadzący do "obniżenia wartości" tego metalu, tj. przeistaczający je w postać -> materii pierwotnej.

DEKANTACJA (franc. *decantation* = cedzenie) - oddzielenie osadu od roztworu, polegające na pozostawieniu mieszaniny w spokoju, aby osad osadził się na dnie, i następnie ostrożnym zlanie klarownego płynu.

DIANA FILOZOFÓW -> księżyc lśniący bielą

DRACHMA - aptekarska jednostka ciężarowa wprowadzona w 1555r. w Norymberdze, odpowiadająca 3,73 grama.

DUCH (łac. *spiritus*) - w znaczeniu alchemicznym: gaz.

DUCH GRYNSPANU - pary kwasu octowego powstające podczas termicznego rozkładu grynszpanu (niem. *Grunspan* = zieleń hiszpańska), zasadowego octanu miedziowego, $\text{Cu}(\text{OH})_2 \cdot (\text{CH}_3\text{COO})_2 \text{Cu}$.

DUCH NATURY (*spiritus Naturae*), duch powszechny (*spiritus universalis*), duch świata (*spiritus mundi*) - u Sędziwoja substancja unosząca się w oceanie powietrznym i kondensująca się w saetrze potasowej, identyczna z tlenem. W *Liście 22* Sędziwój, jako jeden z pierwszych w historii przyrodoznawstwa, przedstawia prawidłowo rolę tego pierwiastka w procesie oddychania: "...Bóg narzucił zwierzętom - mówi on - konieczność oddychania, za pośrednictwem którego omawiany duch powszechny dostaje się ze strefy powietrza, gdzie występuje w obfitości, do wnętrza zwierzęcia; tam zostaje strawiony i uzyskuje zapach właściwej postaci, po czym jedna jego część zostaje połączona z zarodkiem, celem spełnienia pierwszego warunku rozmnożenia, i zostaje przemieniona w zarodek".

Inspirowany niezwykłą wprost intuicją Sędziwój dał owemu duchowi powszechnemu, zwanemu także duchem życiowym, duchem żywotnym, siedlisko we krwi istoty żyjącej. Słuszna ta koncepcja dzięki pracom genialnego A. L. Lavoisiera znalazła w 1777 r. pełne empiryczne uzasadnienie.

DUCH SALETRY GRYZĄCY, WODA MOCNA (łac. *aqua fortis*) - kwas azotowy ok. 50-procentowy, otrzymywany przez suchą destylację saletry z uwodnionymi siarczanami (np. -> wiotriolem, ałunem) lub saletry z gliną (kaolinem). Ostatni sposób stosowany był przez Sędziwoja.

DUCH WINA (*spiritus vini*) - alkohol etylowy produkowany z wina. Sędziwój omawiając w *Liście*

25 proces otrzymywania tego preparatu podczas destylacji wina stanowczo występuje przeciw niektórym ówczesnym chemikom usiłującym dowodzić, że stężenie tej substancji może wzrastać do nieskończoności. Pogląd taki uważa on za absurdalny i słusznie twierdzi, że stężenie to może wzrastać tylko tak długo, jak długo będą z produktu usuwane wszystkie części obce i aż stanie się on czystym "duchem wina", tj. czystą substancją. Bardzo istotne i znamienne są tu rozważania Sędziwoja idące zdecydowanie w kierunku cząsteczkowej budowy ciał.

DUCH ŻYCIOWY, DUCH ŻYWOTNY -> duch Natury; -> Merkuriusz powietrza;

DUSZA -> tynktura

EKSTRAHOWANIE (łac. *extractio* = wyciąganie, uwalnianie) - w alchemii oznaczało oddzielenie "esencji" od jej ciała (*corpus*).

ELEMENTY -> Żywioły

FENIKS - w mitologii greckiej legendarny ptak, symbol słońca, odradzający się z popiołu po spaleniu. Grecy widzieli w Feniksie symbol duszy, która po śmierci ciała odradza się do nowego życia. Mit o Feniksie został przeniesiony do alchemii, gdzie proces zmartwychwstania ptaka utożsamiano z powstawaniem kamienia filozoficznego.

FERMENT ŻŁOTA -> rubin złota; -> tynktura

FUNT MEDYCZNY (*libra medicinalis*) - aptekarska jednostka ciężarowa wprowadzona w 1555 r. w Norymberdze, zawierająca 12 uncji, odpowiadająca 358 gramom.

GŁOWA OBUMARŁA (łac. *caput mortuum* = głowa zmarłego) - w alchemii oznaczała stały osad, "ziemię" powstającą po odparowaniu lub wyprażeniu reagentu i nie posiadającą w sobie żadnej "siły" (*virtus*).

GRAN (łac. *granum* = ziarno) - najmniejsza aptekarska jednostka ciężarowa (-> funt medyczny) wprowadzona w 1555 r. w Norymberdze, odpowiadająca ciężarowi ziarna jęczmienia, pszenicy lub pieprzu, 0,062 grama.

HYLE (u Sędziwoja pisane także *chylum*) - według poglądu filozoficznego zwanego hylemorfizmem, stworzonego przez Arystotelesa, każda substancja składa się z materii (grec. *hyle*) i formy (*morphe*). Forma może istnieć tylko w połączeniu z materią. Teoria ta w postaci uogólnionej występuje w filozofii Awicenny, który zastosował ją do klasyfikacji przyrodniczych. Sędziwój jako paracelsysta zmodyfikował system hylemorficzny, przyjmując obok hyle (materii) jeszcze istnienie Archeusza (duszy) i azotu, tj. ducha powszechnego będącego pośrednikiem między tymi dwoma, a więc materią i duszą.

JAJO FILOZOFICZNE (*ovum philosophicum, ampulla sphaerica*) - naczynie szklane w kształcie jaja, umieszczone we wnętrzu -> atanora, w którym znajdowały się reagujące substancje: złoto lub srebro i rozpuszczalnik uniwersalny. W jaju filozoficznym przebiegał proces powstawania -> kamienia

filozoficznego.

JOWISZ - alchemiczna nazwa cyny.

KALCYNACJA (średniow. łac. *calcinatio* = zamienienie w wapno) - proces polegający na przeprowadzaniu twardych ciał stałych za pomocą różnych zabiegów w ciała kruche lub sproszkowane. Mogło to następować za pomocą ogrzewania albo prażenia z dostępem powietrza. Powstający wówczas produkt, najczęściej tlenek metalu, nazywano wapnem żywym (*calx viva*). Kalcynacja mogła także przebiegać na drodze mokrej, na zimno lub na gorąco, a tworzący się osad nazywano po prostu wapnem.

KAMIENÍ FILOZOFICZNY (łac. *lapis philosophicum*), KAMIENÍ FILOZOFÓW (*lapis philosophorum*) - substancja służąca do transmutacji (przemiany) metali nieszlachetnych w złoto lub srebro, której sporządzenie stanowiło główny cel alchemików. Umiejętność otrzymywania k.f. posiadali "prawdziwi alchemicy", zwani adeptami. Proces otrzymywania k.f. miał przebiegać w -> jaju filozoficznym, reagentami były złoto lub srebro i Merkuriusz filozofów. Jeden z alchemików w następujący sposób opisuje przebieg faz "wielkiego dzieła": "W pierwszych tygodniach zwęglania materiał przyjmuje nieokreślone kolorowe odcienie. Okres ten nazywa się Królestwem Merkuriusza. Masa potem zielenieje, a w końcu czernieje. Z początku obserwuje się czerń na powierzchni (głowa wrony), potem czernieje cała masa i zaczyna się tzw. Królestwo Saturna. Masa umiera, aby odrodzić się. Kolor czarny przechodzi później w brązowe tony. Zachodzi teraz oddzielenie par, opadających następnie w postaci kropeł. Jest to Królestwo Jowisza. Następuje potem Królestwo Diany odznaczające się osłepiającym białym blaskiem masy. Jeżeli pragnie się uzyskać proszek do białej przemiany (tj. do transmutacji w srebro), to druga faza operacji jest skończona; ale jeśli dążymy do czerwonej przemiany, to trzeba przedłużyć nagrzewanie, nie zwracając uwagi na przejście masy ze stanu płynnego w stały i odwrotnie. Masa zielenieje, sinieje, robi się ciemnoczerwona. Wszystko to - Królestwo Wener; potem przyjmuje ona odcień pomarańczowy, następnie barwi się na kształt ogona pawia, okazując wszystkie kolory tęczy (Królestwo Marsa). W końcu w jaju nad masą pojawiają się czerwone pary, zgęszczają się, masa wysycha, rozpala się do czerwoności i podczas ochładzania jaja filozoficznego zestala się w postaci niewielkich ziaren o kolorze czerwonym. Jest to realizacja ostatniego okresu, nazwanego Królestwem Apollina. Rozbija się teraz jajo i znajduje się w nim krystaliczny, bardzo ciężki proszek o barwie jasno-czerwonej i o zapachu prażonej morskiej soli. Proszek ten jest w stanie po upływie dwugodzinnego wrzenia zamienić w złoto rtęć lub roztopiony ołów, w ilości równej dziesięciokrotnemu ciężarowi samego proszku" (wg Jerzego von Mebesa). K.f. rzucony na roztopiony metal nieszlachetny (-> projekcja) ma właściwość przemienienia go (transmutowania) w złoto lub srebro. Niektórzy alchemicy podają, że posiada on także moc leczniczą odmładzania i regenerowania sił człowieka.

KAMIENÍ WINNY -> tartarus

KOAGULACJA (łac. *coagulatio* = ścinanie, tężenie) - operacja polegająca na kondensowaniu (*coactio*) ciał o równej i identycznej naturze i przeprowadzaniu ich z konsystencji płynnej lub eterycznej - w stałą i twardą.

KSIĘŻYC (łac. *luna*) - alchemiczna nazwa srebra.

KSIEŻYC LŚNIĄCY BIELĄ ALBO DIANA FILOZOFÓW (*luna albicans vel Diana philosophorum*) -> faza powstawania kamienia filozoficznego w -> jaju filozoficznym stanowiąca końcowy etap pierwszej połowy wielkiego dzieła. macica (łac. *matrix*) - w sensie alchemicznym miejsce w przyrodzie, w którym powstają i kształtują się wszelkie rzeczy i materialne twory, podobnie jak płód w organizmie żywym. W nauce Sędziwoja pojęcie "macicy" odgrywa dominującą rolę: każde ciało, a więc kamień, metal, zwierzę, roślina i człowiek, wymaga istnienia swej macicy, w której następuje jego formowanie, rozwój i wzrost. Minerale i metale powstają we wnętrzu ziemi i tam też posiadają siedlisko ich macice. Tyle jest macic, ile miejsc - twierdzi Sędziwój - a każda z nich posiada inne właściwości i wydaje "podobny do siebie płód".

MAGISTERIUM - słowo to, według Fritza Hommela, można wyprowadzić z perskiego *magusch* = mag. U Pseudo-Gebera znaczy "wysoka sztuka uszlachetniania metali", natomiast u Paracelsusa "magisterium" oznacza czasami "dogmat medyczny". W swej *Archidoxa* rozumie on pod tym pojęciem sztucznie preparowane i "obdarzone dużymi siłami" ekstrakty, arkana itd. Z czasem nazwa "magisteria" przeszła na stałe do farmacji (np. *magisterium bismuthi*, *bismuthum subnitricum* - zasadowy azotan bizmutu, $\text{Bi}(\text{OH})_2\text{NO}_3$, stosowany jest w chorobach przewodu pokarmowego). W alchemii wielkie magisterium odpowiada czerwonej -> tynkturze, zaś małe magisterium - białej -> tynkturze.

MAGNES -> saletra filozofów.

MAGNEZJA (*magnesia*) - alegoryczna nazwa używana przez Sędziwoja dla oznaczenia saletry potasowej.

MARS - alchemiczna nazwa żelaza.

MATERIA METALI - według Paracelsusa wszystkie metale składają się z trzech pierwiastków: rtęci (*Mercurius*), siarki (*sulphur*) i soli (*sal*) pojmowanych jednak w znaczeniu hermetycznym. Sędziwój dowodzi, że pierwotna materia metali jest dwojaka: stanowi ją Merkuriusz i siarka.

MATERIA PIERWOTNA, M. PIERWSZA (*materia prima*) - w alchemii hipotetyczny produkt wyjściowy służący do preparowania kamienia filozoficznego. Symbolicznie przedstawiano materię pierwotną w postaci węża Uroborosa pożerającego własny ogon. Poszukiwano jej w wodzie, szczególnie w wodzie deszczowej, w ziemi oraz w świecie roślinnym i zwierzęcym.

MATERIA WTÓRA (*materia secunda*) - według Sędziwoja w królestwie roślinnym i zwierzęcym materią wtórą jest ukryty w nasieniu -> zarodek, dzięki któremu rośliny i zwierzęta rozmnażają się. Woda, której schowkiem jest powietrze, stanowi zarodek uniwersalny. Zarodek jest niewidoczny, widzialne jest tylko nasienie. Umieszczony we właściwej macicy ulega on "przetrawieniu" i wydaje owoc - minerał albo metal.

MEDYCYNĄ - w znaczeniu alchemicznym środek do "leczenia", czyli uszlachetniania metali, tynktura, kamień filozoficzny.

MERKURIALNY PŁYN FILOZOFICZNY (-> rozpuszczalnik uniwersalny) służący do preparowania kamienia filozoficznego. Przygotowywanie tego preparatu Sędziwoj opisał w *Traktacie o soli*.

MERKURIUSZ FILOZOFÓW, MERKURIUSZ FILOZOFICZNY, MERKURIUSZ NASZ, MERKURIUSZ ŻYWY - jeden z podstawowych -> pierwiastków alchemicznych, pierwotny składnik metali, wyobrażał pierwiastek lotności. To, co w ogniu ulatywało, stanowiło Merkuriusza, to co spalało się - siarkę, pozostałość zaś była solą. Merkuriusz jest "światłem astralnym", duchową kwintesencją ciał „lotnym pierwiastkiem "natury" wody", któremu kształtująca siła może nadać określoną postać i doprowadzić go wraz z ciałem do najwyższej doskonałości. Pojęcie Merkuriusza miało w alchemii - i u Sędziwoja - szereg bardzo rozległych znaczeń i było używane do określenia najróżnorodniejszych stanów i postaci materii.

MERKURIUSZ POSPOLITY - w alchemii rtęć metaliczna.

MERKURIUSZ POWIETRZA (*Mercurius aeris*) - u Sędziwoja, "najczystsza substancja powietrza, dająca życie i zdrowie, substancja identyczna z tlenem. W traktatach swych alchemik określa ją różnymi nazwami: pokarm życiowy (*cibus vitae*), duch żywotny (*spiritus vitalis*), duch powszechny (-> duch natury) itp.

MERKURIUSZ TRIUMFUJĄCY FILOZOFÓW - preparat opisany przez Sędziwoja w *Traktacie o soli*, stanowiący odmianę -> wody królewskiej.

METALE ŻYWE (np. złoto Żywe = *aurum vivum*, srebro żywe = *argentum vivum*) - metale preparowane w trakcie specjalnych operacji alchemicznych, które miały być przeznaczone do produkowania kamienia filozoficznego. Sędziwoj opisuje sposób ich przygotowania w swych 55 *listach*.

MLEKO FILOZOFICZNE - U alchemików -> woda królewska.

NASIENIE -> zarodek;-> balsam siarki.

NASIONKO -> zarodek.

NATURA - w sensie hermetycznym: zewnętrzny, widzialny byt, będący ucieleśnieniem niewidzialnych i wiecznie działających twórczych sił Kosmosu.

OCZYSZCZANIE (łac. *purificatio*) - proces przebiegający przy zastosowaniu różnych działań, jak destylacja, sublimacja, rozpuszczanie (przy tym filtrowanie i krystalizacja), spalanie, odparowywanie itd. Według alchemików w przyrodzie czynnikami oczyszczającymi są żywioły: ogień, powietrze i woda.

ODBIERALNIK (łac. *receptaculum*) - naczynie ustawiane przy wylocie retorty lub chłodnicy, do którego spływała ciecz destylowana.

OLEJ (łac. *oleum*) - w alchemii substancja niekoniecznie o charakterze organicznym. Olejami

nazywano ciało o konsystencji półpłynnej, często zawierające różne związki nieorganiczne. Na przykład, olejem antymonowym zwano chlorek antymonowy, $SbCl_3$, otrzymywany przez suchą destylację jakiegoś chlorku (np. sublimatu, $HgCl_2$) i siarczku antymonowego, Sb_2S_3 .

OLEJ WITRILOWY (łac. *oleum vitrioli*) - ok. 75-procentowy kwas siarkowy, H_2SO_4 , otrzymywany przez suchą destylację siarczynu żelazowego, $Fe_2(SO_4)_3$. Od 1675 r. produkowany w dużych ilościach w Nordhausen w Harzu.

PIĄTA ESENCJA (łac. *quinta essentia*) - w znaczeniu alchemicznym preparat zawierający wszystkie najbardziej czyste i najdoskonalsze "siły i właściwości" substancji. Na przykład piątą esencją wina jest alkohol.

PIERWIASTKI (łac. *elementa*) - alchemicy posługiwali się pojęciem trzech pierwiastków (*tria principia*): Merkuriusza, siarki i soli, które według nich stanowiły składniki wszystkich ciał. Wyobrażenia te, oczywiście, różniły się od współczesnych poglądów na pierwiastki, niemniej alchemicy odróżniali ciała proste od złożonych, określając pierwsze terminem *elementum*, drugie zaś - *elementatum*.

PODNIESIENIE (łac. *exaltatio*) - oznaczało operację, w której przemieniane ciało zostawało doprowadzone do wyższego i szlachetniejszego - pod względem siły i działania - rodzaju substancji.

POKARM ŻYCIOWY -> Merkuriusz powietrza.

POMNOŻENIE (łac. *multiplicatio*) - według poglądów alchemików użycie kamienia filozoficznego, czyli -> tynktury, umożliwiało przemianę w złoto lub srebro wielkich, nieograniczonych ilości metali nieszlachetnych. Kamień musiał być jednak "pomnożony" w specjalnej operacji: uszlachetnione metale, służące do produkcji tynktury, mogą bowiem uszlachetniać dalsze partie, te następne i proces taki daje się prowadzić do nieskończoności.

PROJEKCJA (łac. *proicere* - wyrzucić) - wrzucanie do roztopionego metalu nieszlachetnego -> kamienia filozoficznego (czyli tynktury), wskutek czego metal ten miał się przemieniać w złoto lub srebro.

PRZEMIANA BIAŁA I CZERWONA -> kamień filozoficzny.

PUTREFAKCJA (łac. *putrefactio* = gnicie) - w znaczeniu alchemicznym proces prowadzący do oczyszczenia, rafinowania substancji. Polegał on na rozpuszczaniu ciała w jakimś rozpuszczalniku w podwyższonej temperaturze, albo na jego naturalnym gniciu i samorzutnym rozkładzie w umiarkowanym cieple.

REAGENT UNIWERSALNY - U Sedziwoja -> kamień filozoficzny, -> tynktura.

REALGAR -> sandarach.

REDUKCJA (łac. *reductio*) - operacja prowadząca do przywrócenia badanemu ciału (*res mutata*) "pierwotnej postaci". Mogła ona przebiegać w różnorodny sposób, np. polegała na redukcji tlenku metalu za pomocą węgla do czystego metalu.

REKTYFIKACJA (średniow. łac. *rectificatio* = wyprostowanie) - u alchemików oczyszczanie substancji.

REWERBEROWANIE (łac. *reverberatio*) - bardzo silne ogrzewanie substancji w piecu płomienistym, w którym podlegała ona bezpośrednio działaniu płomieni jakiegoś palącego się materiału, np. węgla. Celem zwiększenia siły ognia stosowano miechy.

ROZPUSZCZALNIK UNIWERSALNY (łac. *menstruum universale, menstruum solvens, alkahest*) - uniwersalny rozczynnik rozpuszczający wszystkie ciała. U Sędziwoja pojęcie to oznaczało specjalnie preparowanego Merkuriusza filozoficznego (-> merkuralny płyn filozoficzny), który podczas produkowania kamienia filozoficznego służył do rozpuszczania złota lub srebra. Zwany był także wodą filozoficzną.

ROZPUSZCZANIE (łac. *solutio* = roztwór) - ważny proces alchemiczny, oznaczał on oddzielanie składników ciała, dzięki rozluźnieniu jego spistości (*continuitas*) i struktury (*compages*).

RUBIN, zarodek, ferment złota lub srebra (łac. *semen, fermentum lunare seu solare*) - alchemiczne określenie dla otrzymanego ze złota lub srebra preparatu, z którego miał powstawać kamień filozoficzny.

SALAMANDRA - alegoryczne określenie -> kamienia filozoficznego

SALETRA FILOZOFÓW, SÓL FILOZO-FICZNA, SÓL ŚRODKOWA, SÓL ZIEMI, SÓL ŚWIATA (*sal petrae philosophorum, sal nitri, sal centrale, sal terrae, sal mundi*) - saletra indyjska, czyli saletra potasowa, azotan potasowy, KNO_3 . Podstawowa substancja w systemie alchemiczno-hermetycznym Sędziwoja, służąca do otrzymania -> Merkuriusza filozofów niezbędnego przy produkcji kamienia filozoficznego. Z niej także powstaje -> Merkuriusz powietrza, czyli tlen, dzięki któremu - według alchemika - istnieje życie na Ziemi. Saletra stanowi produkt kondensacji -> ducha Natury i powstaje w głębinach Ziemi jako tzw. sól środkowa. Jest ona substancją oczyszczającą, rozpuszczającą i zabezpieczającą przed gniciem. Sędziwój nazywa ją alegorycznie magnezem (gdyż jak magnes przyciąga żelazo, tak ona przyciąga z powietrza -> ducha życiowego - tlen), "magnezją", "solą, która pływa w morzu świata" (tj. w oceanie powietrznym), "wodą, która nie macza rąk, bez której w świecie nic nie może się narodzić i powstać". Według Sędziwoja saletra potasowa stanowi "początek i klucz do całej wiedzy hermetycznej".

SANDARACH, REALGAR - siarczek arsenu, As_4S_4 .

SATURN - alchemiczna nazwa ołowiu.

SIARKA FILOZOFÓW (łac. *sulphur, sulphur philosophorum, sulphur vivum vel fossile, balsamum Naturae* itd.) - w nauce alchemicznej, obok Merkuriusza i soli, główny składnik metali, nieidentyczny

z chemicznym pierwiastkiem. Nadaje metalom, np. złotu, barwę i stanowi synonim palności. Jest ona "ojcem metali", tłustą ziemią, zawierającą w sobie naturalny zarodek kamienia filozoficznego i wymaga zestalenia (*fixatio*).

SIARKA BARWIĄCA -> tynktura.

SŁOŃCE (łac. *sol*) - alchemiczna nazwa złota.

SŁOŃCE ŚRODKOWE, SŁOŃCE ZIEMSKIE - u Sędziwoja ogień znajdujący się we wnętrzu Ziemi.

SÓL (łac. *sal*) - w nauce alchemicznej jeden z trzech głównych pierwiastków będących składnikami metali, wprowadzony do alchemii i objaśniony przez Paracelsusa. Sól jest wyobrażeniem ziemistości, materii, posiada ograniczoną "siłę". Nie należy jej identyfikować ze zwykłą solą kuchenną, czyli chlorkiem sodowym, NaCl.

SÓL AMONIAKALNA (łac. *sal ammoniacum*), sól lotna (*sal volatile*) - chlorek amonowy, salmiak, NH₄Cl. Alchemicy arabscy otrzymywali ją z moczu, sadzy i soli kuchennej, Egipcjanie zaś głównie z sierści wielbłąda.

SÓL ŚRODKOWA (łac. *sal centrale*), sól filozoficzna -> saletra filozofów.

SÓL STAŁA, SÓL ALKALICZNA (łac. *sal fixum*, *sal alcali*, *sal tartari*) - węglan potasowy, potaż, K₂CO₃.

SÓL ŚWIATA, SÓL ZIEMI -> saletra filozofów.

SPAGIRYCZNA SZTUKA (gr. *spao* = rozdzielam i *ageiro* = łączę) - określenie alchemii jako sztuki rozdzielania i łączenia ciał.

STAL (łac. -> *chalybs*) - u Sędziwoja alegoryczna nazwa dla saletry potasowej.

STRAWIENIE, WYTRAWIENIE, PRZETRAWIENIE, TRAWIENIE (łac. *digestio*) - powolne wyciąganie z materiału czynnych, działających części za pomocą rozpuszczalnika w zamkniętym naczyniu we wzrastającej temperaturze. Alchemicy używali tu często umieszczonego w naczyniu nawozu końskiego (*fimur equinus*), którego składniki w łagodnej temperaturze (35°- 40° C) ulegały rozkładowi.

SUBLIMACJA (łac. *sublimatio* = podnoszenie) - przejście substancji bezpośrednio ze stanu stałego w lotny bez zamieniania się w ciecz. Proces ten stosuje się w celu oczyszczenia substancji lotnych. Sublimacja kołowa polega na cofaniu substancji przesublimowanej z powrotem do naczynia, celem ponownego poddania jej wyparowaniu.

TARTARUS - kamień winny, naturalny produkt wydzielający się z wina w beczkach. Składa się głównie z kwaśnego winianu potasowego, KHC₄H₄O₆.

TRANSMUTACJA - przemiana metalu nieszlachetnego w złoto lub srebro za pomocą kamienia filozoficznego.

TRAWIENIE -> strawienie.

TURBIT (łac. *turbithum*) - błyszczący żółty i krystaliczny proszek powstający przez ogrzewanie rtęci z kwasem siarkowym. Wytworzony osad przemywa się gorącą wodą. Turbit składa się z zasadowego siarczanu rtęciowego, $\text{HgSO}_4 \cdot 2\text{HgO}$. W początku XVII w. stosowany był w medycynie.

TYNKTURA (łac. *tinctoria* = nalewka; por. *tingere* = barwić) - w znaczeniu alchemicznym "działająca esencja", -> kamień filozoficzny, substancja nadająca każdemu metalowi nieszlachetnemu właściwości złota lub srebra i przemieniająca je w te ciała. Alchemicy odróżniali czerwoną tynkturę (synonim: wielki eliksir, wielkie magisterium, czerwony lew, kamień filozoficzny) stosowaną do przemiany metali (transmutacji) w złoto (*tinctoria rubedinis*) oraz białą tynkturę (synonim: kamień drugiego rzędu, mały eliksir, małe magisterium, biały lew) służącą do przemiany metali w srebro (*tinctoria albedinis*). Transmutacja następowała za pomocą -> projekcji. Jeśli tynktura dokonywała całkowitej przemiany, nazywano ją uniwersalną, jeśli zaś tylko częściowej - zwała się partykularną. Tynkturę nazywano także fermentem, zarodkiem, duszą i siarką barwiącą (*sulphur tingens*).

UNCJA - aptekarska jednostka ciężarowa, równa 1/12 funta, wprowadzona w 1555 r. w Norymberdze, a odpowiadająca 29,8 grama.

WAPNO (łac. *calx*) - produkt końcowy ->kalcynacji, w alchemii bardzo zróżnicowany pod względem chemicznym. Wapna metali były to najczęściej ich tlenki. Określenia te miały także inne znaczenia, np. wapno miedzi (*calx cupri*) oznaczało grynszpan $\text{Cu}(\text{OH})_2 \cdot (\text{CH}_3\text{COO})_2\text{Cu}$, wapno ołowiu (*calx saturni*) - biel ołowianą $2\text{PbCO}_3 \cdot \text{Pb}(\text{OH})_2$, wapno srebra (*calx argenti immersiva*) - chlorek srebrowy AgCl , itd.

WENERA - alchemiczna nazwa miedzi.

WILGOĆ RDZENNA METALI (łac. *humidum radicale metallorum*) - u Sędziwoja pojęcie oznaczające jeden z głównych składników metali, identyczny z -> Merkuriuszem filozofów.

WITRIOL (łac. *vitriolum*) - nazwą tą oznaczano w alchemii uwodnione siarczany metali dwuwartościowych. *Vitriol Romanum* (także *vitriol viride*, *vitriol Goslariense*) oznaczał siarczan żelazawy, $\text{FeSO}_4 \cdot 7\text{H}_2\text{O}$, zaś *vitriol coeruleum* - siarczan miedziowy $\text{CuSO}_4 \cdot 5\text{H}_2\text{O}$. Mineralny witriol miedziowy zawierał zawsze pewną ilość siarczanu żelazawego. Witriole oczyszczano za pomocą krystalizacji.

WODA FILOZOFICZNA (łac. *aqua philosophica*) - u alchemików substancja identyczna z -> rozpuszczalnikiem uniwersalnym.

WODA KRÓLEWSKA (łac. *aqua regis*) - alchemiczna nazwa mieszaniny trzech części kwasu solnego i jednej części kwasu azotowego, rozpuszczającej większość metali, a także "króla metali" -

złoto. Srebro roztwarzane w wodzie królewskiej wydziela się w postaci osadu - chlorku srebra, AgCl . W późnym średniowieczu otrzymywano wodę królewską przez destylację saletry z siarczanami i chlorkami. Rozpuszczające działanie tego preparatu polega na tworzeniu się chloru i chlorku nitrozyłu; reakcja ta przebiega w sposób następujący: $\text{HNO}_3 + 3\text{HCl} \rightarrow \text{NOCl} + 2\text{H}_2\text{O} + \text{Cl}_2$

WODA MERKURIALNA (łac. *Aqua Mercurialis*) - w alchemii -> Merkuriusz filozofów lub azot filozofów (*azoth philosophorum*). Sędziwój opisuje otrzymywanie tej wody przez prażenie saletry potasowej z gliną porcelanową (kaolinem).

WODA MOCNA (*aqua fortis*) - kwas azotowy (-> duch saletry gryzący).

WODA NASZA, WODA NIEBIAŃSKA, WODA NIE MACZAJĄCA RĄK, WODA PONTYJSKA, WODA SOLI NITROWEJ - u Sędziwoja lotna -> saletra filozofów unosząca się w oceanie powietrznym, przyciągająca i kondensująca ducha życiowego, czyli tlen; substancja identyczna z saletrą potasową.

WODA ŻYWIOŁU - jeden z czterech głównych elementów w koncepcji Arystotelesa, a więc jeden z pierwotnych budulców wszystkich ciał.

ZARODEK i NASIENIE - Według Sędziwoja wszystkie ciała i istoty żywe (metale, minerały, rośliny i zwierzęta) posiadają swój zarodek, nasionko (*semen*) ukryte w nasieniu (*sperma*), materialnie zaś w ziarnie (*granum*); pogląd ten wywodzi się właściwie z koncepcji filozofa greckiego Anaksagorasa (ok. 500 - ok. 428 r. p.n.e.), który przyjmował istnienie nieskończenie wielu niedostrzegalnych cząsteczek (nasion, zarodków rzeczy, ziaren), które Arystoteles, omawiając jego naukę, nazwał później *homojomeriami*. Z owych niezmiennych homojomerii powstała ogromna różnorodność rzeczy, przy czym swoiste cechy poszczególnych rzeczy określone są tymi homojomeriami, które w danej mieszaninie przeważają, a czynnikiem wprawiającym w ruch powstałą z nich, bezwładną materię, jest *nous* (rozum, duch), pojmowany przez Anaksagorasa jako pierwsza przyczyna. Sędziwój uważa więc, że nasienie jest "eliksirem każdej rzeczy albo -> piątą esencją, czyli najdoskonalszym odwarem i strawieniem, nazywanym -> balsamem siarki, który jest tym samym, czym -> wilgoć rdzenna w metalach". Według niego w nasieniu znajduje się zawsze zarodek, dzięki któremu następuje powstawanie różnych ciał. Także -> tynktura, -> materia wtóra.

ZARODEK ZŁOTA -> rubin złota.

ZIEMIA PIECZĘTNA, ZIEMIA GLINIESTA, (łac. *terra sigillata*, także *terra lemnia*) - czerwona albo biała odmiana glinki, pochodząca z wyspy Lemnos. Była wysoce ceniona. Określano ją także nazwą *bolus*. Bolus biały zawierał głównie krzemian glinowy, $\text{Al}_2\text{O}_3 \cdot 2\text{SiO}_2 \cdot 2\text{H}_2\text{O}$. Odmiana czerwona, zwana *bolus rubra* (*bolus communis*, *armena bolus*) - występowała z zawartością tlenu żelaza.

ZIEMIA STAJENNA - ziemia nasycona odchodami zwierzęcymi (obornikiem), którą alchemicy posługiwali się przy otrzymywaniu saletry. Jeden z najdawniejszych opisów odnośnego procesu podaje Georgius Agricola w dziele *De re metallica* (1556).

ZIEMIA TŁUSTA -> siarka.

ZŁOTO SFERMENTOWANE - U Sędziwoja złoto przeprowadzone w tynkturę w jaju filozoficznym. Według niego kamień filozoficzny albo tynktura nie jest niczym innym, jak "złotem przetrawionym do najwyższego stopnia".

ŻYWIOŁY, ELEMENTY - Według Arystotelesa tworzywo świata składa się z czterech żywiołów (*quatuor elementa*): ziemi, wody, powietrza i ognia. Koncepcja ta, wywodząca się jeszcze od Empedoklesa, odgrywała podstawową rolę w nauce alchemii. Od czasów Paracelsusa (XVI w.) alchemicy posługiwali się pojęciem trzech pierwiastków: Merkuriusza, siarki i soli. Niektórzy z nich wprowadzili pięć: ducha (*spiritus*), sól (*sal*), siarkę (*sulphur*), wodę (*aqua*) i ziemię (*terra*). Pierwsze trzy określano jako "pierwiastki czynne" (*elementa activa*), zaś ostatnie dwa jako "pierwiastki bierne" (*elementa passiva*).